Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018614631

II 2.015.077

Czyt. Pred. Bibl. Warsz.

54862

Historya Starożytna

Przez

Tadeusza Korzona

Wydanie czwarte poprawne, z licznymi drzeworytami w tekście.

EGZEMPLARZ RECENZYJNY
GEBETHNER i WOLFF w WARSZAWIE

Warszawa = Nakład Gebethnera i Wolffa
Kraków = G. Gebethner i Spółka

HISTORYA STAROŻYTNA.

BIBLIOTEKA ORDYNACJI KRASIŃSKICH

Tegoż autora wyszły:

Historya wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym z 60 rysunkami w tekście, z 4 mapkami kolorow. i tablicami genealog. Wydanie 3-cie. Rs. 2 kop. 40.

Historya nowożytna z 64 rysunkami w tekście, mapą historyczną i tablicami genealogicznemi. Część I do 1648 r. Wydan. 2-gie, przejrzane. Rs. 2 kop. 80.

Historya nowożytna tom II od 1649—1788 r. Z 87-ma rysunkami w tekscie, 2-ma mapami historycznemi i tablicami genealogicznemi. Rs. 3 kop. 60.

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy-Świat 41.

HISTORYA STAROŻYTNA

SPOSOBEM ELEMENTARNYM WYŁOŻONA

PRZEZ

TADEUSZA KORZONA

Ze 113 rysunkami w tekscie,
z dołączeniem 3 map, planu
i tablicy synchronistycznej

Wydanie czwarte poprawne

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Марта 1905 г.

П2.015.077
(A)

PRZEDMOWA

DO PP. NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELEK.

Upowszechnionem jest mniemanie, że w pierwotnym wykładzie Historyi należy dawać dzieciom biografie, anegdoty, lub ćwiczenia chronologiczne.

Nie przeczę, że wykład taki może być przystępnym i zajmującym; sądzę wszakże, iż jest niedostatecznym, a nawet niewłaściwym, ponieważ do umysłu dziecinnego może wprowadzić tylko luźne i chaotyczne wyobrażenia. Co uchodzi w książeczce, ofiarowanej na gwiazdkę, tego niepodobna tolerować w kursie naukowym. Obfitość i pozorna popularność materyału historycznego nie zwalnia bynajmniej historyka-pedagoga od wypełnienia warunków, obowiązujących w każdej nauce, mianowicie: dbałości o jasność pojęć, dokładność określeń, systematyczność w układzie szczegółów, dochodzenia do ogólnego poglądu na całość nauki.

Największa trudność przy wykładzie elementarnym Historyi leży nie w mnogości imion, dat i faktów, lecz w naturze pojęć historycznych, wielce skomplikowanych. Trzeba mówić o religiach, poezyi, sztuce, rzą-

dach, przewrotach społecznych, o narodach, państwach, prawach, nauce — o całej cywilizacyi, a dziecko pojęć tych jeszcze nie posiada. Czyliż przeto nie mielibyśmy mówić o tem wszystkiem? Ale w takim razie nie myślmy o wykładzie Historyi, bo właśnie wytłómaczenie cywilizacyi całą jej treść stanowi. Jeśli więc chcemy Historyę wykładać, powinniśmy wszystkie wyżej wzmiankowane pojęcia koniecznie dziecku podać i wyjaśnić. Zadanie takie dla dzieci małych jest stanowczo niemożliwe; ale w roku 12-tym lub 13-tym życia próbować już można, jeśli się poprzednio wyłożyło chociażby krótki kurs geografii.

Dla starszych więc i nieco przygotowanych już dzieci pisałem dziełko niniejsze. Usiłowałem szczerze nadać wykładowi jasność i prostotę. Nie kwituję wszakże z wymagań naukowych i w tym celu proponuję następną metodę przy używaniu tej książki:

1. Przeczytać jeden, dwa lub trzy paragrafy z wykładu obszerniejszego dla urobienia wyobrażeń i pojęć i, poprzestając na sprawdzeniu jasności tych pojęć, posuwać się do końca rozdziału.

2. Dopilnować, aby się dziecko nauczyło na pamięć imion i dat z treści, umieszczonej przy końcu rozdziału. Treść ta jest już systematyczną.

3. Po ukończeniu każdej z trzech części głównych (Wschodu, Grecyi, Rzymu), zebrać i związać poznane szczegóły w obraz podług tablicy synchronistycznej.

4. Zawsze kłaść dziecku przed oczyma mapę, a nawet dawać mu do przerysowania każdą miejscowość, o której będzie mowa na lekcyi.

Co się tyczy treści, a przedewszystkiem wartości użytych do wykładu niniejszego materyałów naukowych, gdy nie mogłem żadnych cytat do tekstu do-

dawać, winienem prosić o zaufanie i wiarę, że każdy fakt z wszelką starannością był sprawdzany przez źródła lub literaturę naukową; korzystałem np. do dziejów Wschodu z prac: Lepsius'a, Lenormant'a, Smith'a, Rawlinsona, Menant'a, Kossowicza, Moversa, Ewalda, Beulé'go; do świata klasycznego: z Grote'a, Duruy, Schoemanna, Böckh'a, Langego, Puchty, Iheringa, Zielonackiego, Schweglera, Mommsena, Fustel de Coulanges, Filleul'a, Guhl i Konera, Caniny, Hemansa, Overbecka, Rich'a i innych. W kwestyach niepewnych i spornych, nie mogąc ze względów pedagogicznych zaznaczać waryantów, musiałem sam rzecz rozstrzygać, ale postępowałem w takich razach z podwojoną bacznością. Co do formy opowiadania nareszcie pragnąłem zbliżyć się, o ile było można, do pisarzy starożytnych.

Warszawa, d. 15 grudnia 1875.

Przedmowa do wydania czwartego.

Dla Pp. recenzentów.

Brałem pod uwagę odkrycia pomników i prace znakomitych uczonych, ogłoszone w ostatnich kilkunastu latach, pragnąc dodać więcej światła i ścisłości wykładowi zaczątków lub zagadek dziejowego życia na Wschodzie, w Grecyi i w Rzymie starożytnym. Wprowadziłem tedy niemało odmianek tak do tekstu, jak do illustracyi; niektórzy specyaliści jednakże mogą uznać je za niedostateczne. Takim niezadowolonym oświadczyć muszę, że do wykładu elementarnego kwalifikowałem tylko twierdzenia mocno ugruntowane, a przez różnych badaczy zgodnem uznaniem zaszczycone; odrzucałem zaś zbyt śmiałe wywody lub domysły autorów najświeższej doby, skłonnych do hyperkrytycyzmu.

W assyryologii z ufnością polegałem na rocznikach, wydanych przez urzędników Muzeum Brytańskiego Wallis Budge i W. King'a p. t. Annals of the kings of Assyria, Vol. I. 1902 oraz na tłómaczeniu Praw Hammurabiego, króla babilońskiego, wykonanem przez Hugo-

Winckler'a w r. 1903; ostrożnie zachowywałem się względem wykładów Hommela, a nawet Edwarda Meyera i Maspero, szczególnie w egiptologii; nic zgoła nie zaczerpnąłem z Meltzera Ottona (Geschichte der Karthager, tom I 1879, tom II 1896), który posługuje się taką samą metodą w krytyce negacyjnej, jak Beloch Julius w swojej Griechische Geschichte (3 tomy 1893—1905) i Pais Ettore w Storia di Roma (2 tomy 1898—1899). Na wątłych i wadliwych, zdaniem mojem, kombinacyach statystycznych Belocha (Die Bevölkerung der griechisch-römischen Welt 1886) zbyt bezpiecznie oparł się Delbrück Hans i zanadto przejął się militarnemi urządzeniami pruskiemi, naukami generałów pruskich, gdy w swojej Geschichte der Kriegskunst zaprzeczył podaniom pisarzy greckich i rzymskich, a własne wymyślił liczby dla udowodnienia tezy hazardownej, że w bitwach maratońskiej, salamińskiej, platajskiej i t. d. Persowie mieli mniej wojska lub okrętów, niż Grecy. Takiej rachuby nie uznaję, ale skorzystałem z uwag technicznych i ćwiczeń wykonanych na prośbę autora przez gimnastyków uniwersytetu berlińskiego, żeby poprawić dawniejsze opisy falangi macedońskiej, manipul i kohort rzymskich. Do illustracyi archeologicznych wziąłem kilka reprodukcyi z odkryć poczynionych lub opracowanych przez prof. Marucchi'ego (Le Forum Romain et le Palatin. Rome 1902), tudzież z Histoire de l'art przez Perrot et Chipier; rekonstrukcya pałacu perskiego w Suzie przez Dieulafoye wydała mi się wielce prawdopodobną, gdym obejrzał wspaniałe fragmenty, złożone przez niego i przez Sarzec'a w dwu salach Luwru. Obrazek cywilizacji myceńskiej formowałem przeważnie podług H. R. Hall'a (The oldest civilization of Greece; studies of the Mycenaean Age. 1903).

„Rzeczpospolitą ateńską“ Arystotelesa (odnalezioną w 1891 r.) zużytkowałem, posługując się tłómaczeniem Józefa Wierzbickiego (Wadowice 1894) i krytyczną oceną Busolt'a w tomie II-im Griechische Geschichte z 1897 r. Do strony ekonomicznej nie potrzebowałem dodawać szczegółów, ani subtelniejszych rozgraniczeń. Wogóle zaś nie poddawałem się naciskowi wzbierającego dziś jak powódź prądu socyologicznego, który w historji unicestwia wielkich ludzi, a wszystkie urządzenia i reformy społeczne przypisuje powszedniej robocie masy, złożonej z ludzi przeciętnych, pospolitych; zaliczam się bowiem do tych historyków, którzy pragną wytłómaczyć, jakim sposobem i pod czyjem przewodnictwem ci pospolici ludzie, ta bezimienna masa zdobywa się na wielkie pomysły, lub dokonywa niepospolitych czynów.

AUTOR.

W maju 1905 roku.

WSTĘP.

§ 1. Co to jest Historya?

Można powiedzieć krótko, w dwu słowach: jest to **nauka o cywilizacyi.** Należy tylko dobrze te słowa wyrozumieć.

Są na świecie ludzie dzicy, jak murzyni w Afryce, czerwone skóry w Ameryce, ludożercy w Australii. Wy przecież nie jesteście do nich podobni, a nawet wydziwiacie się i wyśmiewacie z nich, chociaż sami nie tak bardzo jesteście mądrzy i dużo jeszcze nauczyć się musicie. Otóż Historya wyjaśni wam: dlaczego nie jesteście dzikimi?

Mieszkacie w domach, albo i w pałacach, oni zaś w lichych szałasach; codziennie jadacie różne potrawy, przyrządzone z zapasów śpiżarnianych, gdy oni głodem przymierają, jeśli się nie uda polowanie; nosicie wygodną i przyzwoitą odzież, gdy oni chodzą prawie nago; jeździcie powozami lub wagonami, gdy oni biegają pieszo. Ale te różnice stanowią tylko zewnętrzną, czyli **materyalną stronę** cywilizacyi.

Ważniejszą nierównie jest **strona** wewnętrzna, **umysłowa, duchowa**. Narody cywilizowane modlą się w pięknych kościołach i mają wzniosłe pojęcie o Bogu jedynym. Mówimy czasem kilku językami, a nasza mowa ojczysta jest już tak wydoskonalona i giętka, że w niej możemy wypowiedzieć wszelkie myśli, uczucia, marzenia. W krajach cywilizowanych możemy sobie pojechać do jakiegokolwiek, chociażby nieznanego miasta, a nikt nas nie zabije, ani obedrze, gdyby zaś przypadkiem napadł jaki złoczyńca, zawołamy o pomoc, a wnet pośpieszy ku nam policyant, napastnika zatrzyma i do sądu odprowadzi, sędzia zaś ukarze go za napaść na przybysza obcego, niezaproszonego nieznanego, ponieważ musi wykonać prawo, które wszelkich zbrodni

zakazuje. Ale gdybyśmy się wybrali do krajów dzikich, to już narazilibyśmy się na wszelkie niebezpieczeństwa zdrowia i życia. Dlaczegoż znów dzicy nie żyją po naszemu? Bo nie umieją. My zaś umiemy dlatego, że od lat dziecinnych pobieramy naukę, że w krajach cywilizowanych znajdują się szkoły, nauczyciele, uczeni. Wreszcie dla uprzyjemnienia życia posiadają ludzie cywilizowani teatr, galerye obrazów, posągi, muzykę, jednem słowem—sztukę.

Zapamiętajmy więc, że w wyrazie: cywilizacya mieszczą się następne części składowe:

1) ze strony zewnętrznej, materyalnej — mieszkania, żywność, ubiór i sposoby komunikacyi [1]).

2) ze strony wewnętrznej, duchowej—religia, język, rząd na prawach oparty, nauki i sztuki piękne.

Skąd się wzięło to wszystko u nas? Czy z deszczami spadło na ziemię, czy wyrosło, jak drzewa w lesie? Czy zawsze było i będzie? Nie. Gdybyśmy się urodzili przed kilkoma tysiącami lat, żylibyśmy tak samo, jak dziś żyją Hottentoci, Monbuttu lub Malajczycy. Cywilizacyę wytworzyli ojcowie, dziadowie i pra-pradziadowie nasi pracą rozumną. Właśnie Historya wytłómaczy wam: gdzie, kiedy, jakim sposobem, z jak wielkim trudem powstawały te dziwne wynalazki, te mądre urządzenia, z których wy korzystacie od dzieciństwa za darmo, dzięki troskliwości rodziców waszych. Historya wskaże, jak ludzie zrazu gwałtowni, gniewliwi, okrutni i głupi stawali się stopniowo łagodnymi i uprzejmymi, rozsądnymi, a niektórzy nawet mądrymi, jak się kształcił ich rozum i uszlachetniało serce. Historya powie, jak się nazywali i jak żyli najzacniejsi ludzie, którzy coś pożytecznego dla swych współbraci zdziałali. Ale ponieważ na świecie bywają też ludzie niegodziwi, którzy innych dręczą: więc Historya opowiada i o cierpieniach, jakie trapiły nieszczęśliwych. Nie będzie jednak mówiła o tych ludziach i narodach, co żyją w próżniactwie i nic nowego nie wypracowały na pożytek rodzaju ludzkiego.

§ 2. Muszę was zaraz na wstępie ostrzedz, że chcąc się nauczyć Historyi, trzeba najpilniej uważać i pamiętać: 1) **gdzie** się dzieje każdy wypadek? 2) **kiedy** się dzieje?

1) **Gdzie** się dzieje? to znaczy w jakiej części świata, w jakim kraju, gorącym czy umiarkowanym, czy zimnym, na górach czy w do-

---

[1]) Wszystko to nazwać można stanem ekonomicznym narodu lub kraju.

linach, nad jaką rzeką, na lądzie czy na morzu, czy nad brzegiem morskim? Jak wygląda każdy kraj, jak ludzie tam żyją i radzą sobie, tego się dowiadujemy z **geografii**. Jakie były kraje dawniej? dowiemy się z tej książki; trzeba tylko jak najczęściej zaglądać do mapy, żeby mieć zawsze w wyobraźni każdą miejscowość, o której będzie mowa.

2) **Kiedy** się działo? to znaczy: w jakim czasie? w jakim roku? Co było pierwej, a co później? Najlepiej byłoby ułożyć wszystkie lata szeregiem, poczynając od stworzenia pierwszych ludzi, a kończąc na przeszłym roku. Ale to szkoda, że nie możemy zaczynać obliczenia od początku, bo nie wiemy, kiedy się pierwsi ludzie ukazali na świecie. Ani z Pisma świętego, ani od uczonych niepodobna się tego dowiedzieć dokładnie. Cóż tu poradzić? Oto my, chrześcijanie, rachujemy wszystkie lata od najważniejszego dla nas wypadku: od narodzenia Chrystusa wstecz i naprzód. Mówimy więc, że król Dawid umarł około 962 roku **przed** nar. Chrystusa, syn jego mądry Salomon 930 r. **przed** narodzeniem Chrystusa, a Napoleon I został cesarzem Francuzów w 1804 r. **po** nar. Chr. Jest osobna nauka, która się zajmuje wyłącznie porządkowaniem lat, nazywa się z grecka **Chronologią**, t. j. nauką o czasie („chronos“ znaczy czas, „logos“ wiedza, nauka). Należy dobrze te lata zapamiętać, jakie się na końcu każdego rozdziału znajdują.

3) Cała ta część Historyi, która opowiada o czasach przed-Chrystusowych, nazywa się **Historyą Starożytną** (ciągnie się ona jeszcze prawie do 500 r. po Chr.); a ta część, która obejmuje wypadki późniejsze po nar. Chr. (właściwie po r. 500) nazywa się **Historyą Nowożytną**. Z Historyi Nowożytnej oddziela się jeszcze dla ułatwienia nauki pierwszy tysiąc lat (od r. 500 do 1500) i czas ten nazywa się **Wiekami Średnimi**.

Tym sposobem cała Historya Powszechna jest podzielona na trzy wielkie części:

I. Historyę Starożytną, od najdawniejszych czasów do r. 500 po nar. Chr.

II. Historyę Wieków Średnich od r. 500 do 1500 po Chr.

III. Historyę Nowożytną od 1500 r. do naszych czasów.

HISTORYA STAROŻYTNA.

ROZDZIAŁ I.

Ludzie najdawniejsi, przedhistoryczni.

§ 4. Ciężko było pierwszym ludziom żyć na świecie. Za mieszkanie służyły im (przynajmniej w Europie) jaskinie lub jamy, wyżłobione przez wodę. Żywili się korzeniami i owocami, bo zęby ich nawet były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, aniżeli nasze. Chodzili zapewne nago, a twarz nie golona, obrosła, nadawała im wyraz srogi, surowy. Ale tej srogości ich nie bały się wcale zwierzęta, które zapewne nie jednego człowieka rozszarpały i pożarły. A w dawnych, bardzo dawnych czasach żyły zwierzęta większe i straszniejsze niż dzisiaj, np. ogromny niedźwiedź jaskiniowy (*ursus spelaeus*), straszny tygrys z pazurami na 9 centymetrów długimi (*felis spelaea*) i t. p. Takie zwierzęta już wyginęły; dziś mamy tylko ich kości skamieniałe w ziemi. Co tu poradzić w takiej biedzie wśród tylu niebezpieczeństw ze słabemi rękoma? Ba, przecież dobry nasz Pan Bóg dał człowiekowi rozum, jakiego zwierzęta nie mają. Człowiek szukał kamienia z ostrym końcem, lub odbijał go od skały i z tego kamienia zrobił sobie topór niezgrabny (fig. 1), ale przy zręczności rąk jego dosyć przydatny.

Fig. 1.

Potem zrobił sobie łuk i strzałę z nasadzonym na końcu ostrym krzemieniem; nie zaniedbał też skorzystać z kości rybich—i wybrał się na polowanie. Udało mu się położyć trupem zrazu mniejszą, a potem i większą zwierzynę, więc odział się zaraz zdobytą skórą i skosztował,

jak smakuje mięso. No, oczywiście dla nas byłaby to niezbyt smakowita potrawa, bez soli, bez sosu, a co gorsza bez upieczenia, bo ani kuchni, ani ognia pierwsi ludzie nie mieli. W czasie burzy migotały wprawdzie błyskawice i biły pioruny, ale przy nich niepodobna upiec mięsa, chyba, że się jakie drzewo zapaliło. Buchały też od czasu do czasu płomienie z paszczy wulkanów, których dawniej było bardzo wiele i w naszej Europie, ale człowiek zapewne bał się zbliżyć do krateru nawet po wybuchu. Najprawdopodobniej sam sobie wynalazł sposób rozniecenia ognia przez tarcie dwóch kawałków, miękkiego i twardego drzewa, bo w późniejszych czasach, kiedy już ludzie byli mędrsi i oświeceńsi, kiedy już istnieli kapłani, odprawiający nabożeństwo, rozniecano w ten sposób ogień do palenia na ołtarzu, zapewne na pamiątkę. Dziś jeszcze dzicy umieją dosyć prędko zapalić drewnianą laseczkę, suwając nią szybko po wyżłobionem drewnie. Trzeba tylko wiedzieć, jakich gatunków drzewo brać należy. W dawnych księgach chińskich jest dokładny przepis, co się łatwo zapala na wiosnę, co w jesieni lub zimie. Wybyście tej sztuki nie dokazali. I wtedy nie każdy potrafił. Ci, którzy sekret ten posiedli, uchodzili czasem za ludzi nadzwyczajnych i sami udawali, że są czarnoksiężnikami (fig. 2), że podług swej woli mogą wywołać ów piękny, ale zarazem straszny, niszczący ogień. Ale jakaż to była radość, jakie szczęście z tak prostego wynalazku! Teraz już człowiek zasiadał przy ognisku wspólnie z żoną, dziećmi i towarzyszami, ogrzewał się, oświecał sobie jaskinię w długie noce zimowe, piekł mięso zwierząt, a najbardziej lubił raczyć się mózgiem wydobytym z czaszki i szpikiem kości, które łupał podłużnie. A wśród tej nieustannej walki ze zwierzętami człowiek nie szukał towarzystwa podobnych sobie ludzi. Trudno im było wprawdzie porozumieć się między sobą, coś opowiedzieć, zapytać o coś lub poradzić się, bo nikt jeszcze nie wymyślił żadnego języka, nikt nie umiał mówić ani po polsku, ani po niemiecku. Wyobraźcie sobie, jaka to męczarnia, kiedy się chce opowiedzieć, że tam gdzieś siedzi wilk albo tygrys, a tymczasem niepodobna kilku wyrazów skleić. Rozmawiali tedy na migi, wydawali wykrzyki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków.

Takie to było życie ludzkie w najdawniejszym, pierwszym **okresie kamienia łupanego**.

§ **5.** Prócz wielu przymiotów miał człowiek jeszcze tę wyższość nad zwierzętami, że jak tylko sam coś mądrego wymyślił lub odkrył,

zaraz to swoje odkrycie dzieciom swoim lub przyjaciołom udzielił, nie tak jak małpy, co się same ponauczają rozmaitych figlów, a dzieci ich nic na tem nie skorzystają. Otóż po latach nie wiem wielu, jakiś zręczny majster wynalazł sposób wygładzania i szlifowania kamieni za

Fig. 2.

pomocą innego twardego kamienia. Ktoś drugi potrafił wyświdrować okrągłą dziurę i przesunąć przez nią gruby kij, jako rękojeść: tym sposobem zrobiła się już wcale porządna siekiera (fig. 3 i 4).

W wielu muzeach, pomiędzy innemi w naszem Warszawskiem, możecie sami widzieć takie topory i podziwiać, jak doskonale są wygładzone. Ja próbowałem rąbać takim kamieniem po drzewie i prze-

konałem się, że tnie dobrze, tylko, że się prędzej wyszczerbi, niż ostrze żelazne. Za przykładem jednego zaczął zaraz wyrabiać podobne toporki i drugi, i trzeci; potem jakiś dowcipniś zrobił grot do strzały (fig. 5), potem ostrze do lancy (fig. 6), a nareszcie i piłę z kamienia (fig. 7). Odtąd zaczął się wiek nowy: **kamienia gładzonego.**

A tu co rok rodzili się ludzie, co rok było ich więcej, coraz też łatwiejszą stawała się dla nich walka ze zwierzętami i coraz więcej przybywało mądrych wynalazków. Porobili sobie igły (fig. 8) do zszywania skór na ubranie lub płótna (bo tkactwo wymyślili sobie)

Fig. 4. Fig 6.

Fig. 3.

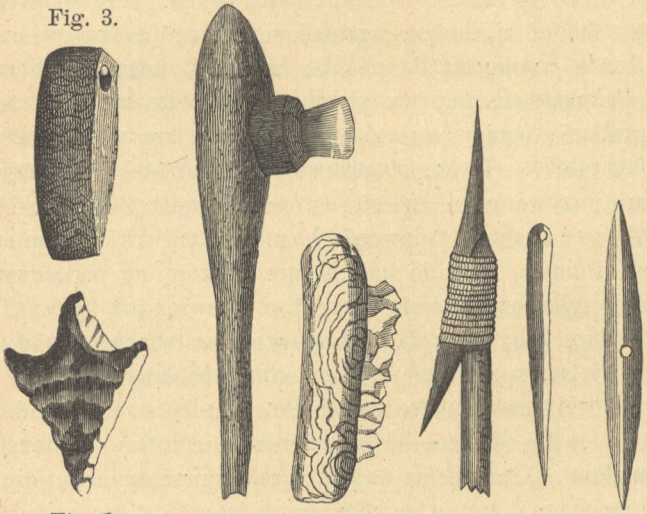

Fig. 5. Fig. 7. Fig. 8.

z gliny porobili sobie garnki, nauczyli się nawet nadawać im błyszczącą polewę. Zabrali się do budowania sobie szałasów, namiotów z czasem i chałup, i całych wsi. W leśnych okolicach, jak np. w krajach Europy zachodniej i środkowej, w Szwajcaryi, Niemczech, w Polsce i na Litwie, lubili budować sobie wsie na jeziorach lub rzekach. Z wielkim mozołem ścinali swojemi siekierkami ogromne drzewa i wbijali je w dno jeziora. Na takich palach kładziono pomost, a na tym pomoście budowano już chałupy w znacznem oddaleniu od brzegu (o jakie 50 do 100 sążni). Na dzień układano wązki mostek lub kładki, a na noc zdejmowano, żeby zwierzęta nie mogły się dostać niespodzianie, albo żeby złośliwi sąsiedzi nie napadli w czasie snu. Żadna

z takich wsi nie pozostała do dziś dnia w Europie; pozostały tylko pale pod wodą w ogromnej ilości, czasem aż po 100,000. Ale jeden wiarogodny i rozumny człowiek, Grek rodem, Herodot, autor najdawniejszej historyi, widział własnemi oczyma taką osadę nawodną na jeziorze Prazyas w Macedonii (dziś w Turcyi). Opowiada on, że każdy mężczyzna przed ożenieniem się obowiązany był ściągnąć z poblizkiego lasu z góry Orbelos trzy pale i ofiarować je przyszłej żonie; że każdy posiada tam własną chałupę, w której mieszka, a przy tej chałupie jest otwór na jezioro. Żeby zaś przez ten otwór nie wpadały dzieci do wody, więc każde dziecko jest uwiązane za nogę na powrozie.

§ 6. Ale w krajach otwartych, stepowych, w środkowej Azyi i Europie wschodniej, ludzie uganiali się szczególnie za zwierzętami; obejrzeli każdą centkę, każdą plamkę na sierci, poznali wybornie ich naturę. Pokazało się, że owca i wielbłąd są bardzo łagodne, że konia można ugłaskać a potem dosiąść go, że klacz i krowę można podoić i mieć sobie mleko. To też obłaskawili te zwierzęta, które my teraz domowemi nazywamy, i zaczęli chować liczne trzody. Nie potrzebowali tedy żyć z samego polowania, bo mogli z trzód swoich mieć i mleko, i mięso, i masło, i wełnę na ubranie, i skórę na podeszwy, pasy i t. p. Byle tylko bydło miało trawę, to i człowiek już był syt. Dbał więc o to tylko, żeby mieszkać na dobrych pastwiskach, a gdy bydło w jednem miejscu spasło, żeby się przenieść na inne miejsce. Takie ciągłe przenosiny zowiemy koczowaniem, a ludzi, co ze swemi trzodami wciąż zmieniają miejsce swego mieszkania, zowiemy **koczującymi** czyli **nomadami**. Oczywiście na jakich parę miesięcy czasu nie warto budować mocnego domu, więc koczownicy zaczęli sobie urządzać lekkie namioty: w gorętszych krajach z płótna, a w zimniejszych z wojłoku, który się wyrabia z sierci wielbłądów i owiec. Z geografii wiedzieć musicie, że i dziś jeszcze jest wiele takich koczowników szczególnie w Azyi (Beduini, Mongołowie, Kirgizi, Kałmucy etc.). Żyją sobie bez troski o jutro, latają konno po stepie zapyleni i brudni, i dziwią się, jak my możemy mieszkać w domach zamkniętych, niby w więzieniu. Są to okrutne próżniaki, nie mają wyobrażenia o żadnej nauce, przy sposobności starają się zrabować sąsiadów i zabrać im bydło. Nic też pożytecznego nie zrobili dla innych i sami nie polepszają sobie życia; mijają całe tysiące lat, a oni wciąż tylko doją klacze lub krowy i rżną barany. U nas najprostszy wyrobnik lepiej żyje i więcej rozumie od najbogatszego i najmędrszego koczownika.

Bez porównania lepiej urządzili się ci ludzie, co sobie pobudowali chałupy i na jednem wciąż miejscu siedzieli, czyli, jak się zwykle mówi, pędzili **życie osiadłe**. Krzątali się oni wciąż koło swego małego domostwa, uczyli się jedni od drugich nowych wynalazków i chętnie pracowali razem, kupami. Praca zawsze przynosi człowiekowi pożytek i szczęście. Już ci ludzie nawodni, mieszkający na jeziorze, nauczyli się zasiewać zboże i piekli sobie chleb, a może placki i bułki. Nie wiem i domyślić się nie mogę, jakim sposobem doszli oni do tak ważnego wynalazku, jak mogli zaorać rolę, mając tylko swoje kamienie i rogowe narzędzia; ale to jest pewna, że sieli zboże, ponieważ na dnie kilku jezior szwajcarskich znaleziono pomiędzy palami ogromne zapasy jęczmienia i pszenicy opalonej, niezawodnie przez pożar. Znaleziono nawet część bochenka chleba, upieczonego z pszenicy. Ale pszenica ta jest bardzo grubo zmielona: zapewne nie umieli jeszcze urządzić dobrych żaren. Chowali też bydło, bo we wsiach były pobudowane jasła. Tkali płótno w regularne desenie, więc i lnu używać umieli. Kobiety czesały się i stroiły się w rozmaite ozdoby; znaleziono bowiem grzebień drewniany, szpilki kościane z okrągłemi łebkami, naszyjniki z kłów zwierzęcych i t. p.

Tak mniej więcej żyli ludzie w tym wieku **kamienia gładzonego**, ale wiedzieć potrzeba, że nie wszyscy żyli jednakowo, nie wszyscy jednych używali dogodności. W krajach gorących, gdzie drzewa dostarczają chleba i owoców, gdzie upał usposabia do lenistwa, ludzie żyli wciąż i żyją do dziś dnia prawie jak zwierzęta (np. dzicy w Australii i Ameryce południowej). Najwięcej wynalazków zrobiono w strefie umiarkowanej. Jeżeli mądry człowiek coś wymyślił nowego i nauczył swoje dzieci, swoich krewnych, przyjaciół i towarzyszy, była stąd uciecha i wygoda dla całej tej gromadki, co mieszkała razem. Inni zaś, mieszkający dalej, nie mieli takiego wynalazcy, więc brała ich zazdrość. A zresztą wiadomo, że nie wszyscy ludzie są dobrzy i rozsądni. Bywały więc nieraz i kłótnie i bójki, aż nareszcie przyszło do wielkich **wojen**. Przejęci złością ludzie obrócili swoje strzałki i topory kamienne już nie przeciwko zwierzętom, ale przeciw sobie samym. Nie mogę opowiedzieć wam o co mianowicie, kiedy i jakim sposobem wojowali? Wiadomo jednak, że wojowali, ponieważ pozostały ślady ich fortec na wzgórzach skalistych, ich wałów i pobojowisk, pokrytych mnóstwem strzał i dzid krzemiennych. Walczyło zapewne po kilka tysięcy ludzi z jednej i z drugiej strony; do bitwy musieli prowadzić jacyś naczel-

nicy, wodzowie, których słuchali inni wojownicy. **Kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi pod jednym naczelnikiem, to już jest plemię.** Składa się ono zwykle z wielu **rodzin** spokrewnionych, które wiodą ród swój od jednego naddziada. Naczelnikiem plemienia bywa albo najstarszy albo najpoważniejszy ojciec szanowanej przez wszystkich rodziny, albo jakiś człowiek bardzo silny i do boju dzielny. Plemię koczujące w jednem miejscu pasie trzody swoje, a plemiona osiadłe budują sobie chałupy i wsie w pobliżu. Mieszkając razem, spółplemiennicy potrafią zawsze zrozumieć siebie wzajemnie, używają jednakowych wyrazów i tworzą powoli coraz lepszą **mowę**, pracują wspólnie, gromadzą zapasy zboża, pomnażają trzody i t. p. Jeśli więc napadną obcy ludzie, wnet całe plemię wystąpi przeciwko nim, broniąc swoich dostatków i zapasów. A kiedy przyjdzie do bitwy, to zwycięży plemię liczniejsze, lub dzielniejsze, zrabuje zwyciężonych, powiąże ich jako niewolników i do ciężkiej roboty zmusi, a przynajmniej gdzieś daleko odpędzi. Osady nawodne w Szwajcaryi wszystkie prawie są popalone, zapewne przez zwycięskich przybyszów. Czasem znów plemię tak się rozrodzi po kilkuset latach, że zacznie mu ziemi i chleba brakować. Z głodu powstają swary i bójki, aż nareszcie słabsi muszą ustąpić i gdzieindziej ziemi sobie poszukać.

Wśród takich kolei rodzaj ludzki rozmnażał się i rozchodził na wszystkie strony świata po Azyi, Afryce, Europie. Znajdujemy topo-

Fig. 9.

ry i inne narzędzia kamienne w Egipcie, Mezopotamii, Rosyi, Polsce, Niemczech, Francyi, Anglii, Danii i t. d.

Szkoda, że dotychczas uczeni dowiedzieć się nie mogli, jakimi to językami mówiły te plemiona, bo nie znaleziono po nich ani książek, ani pism żadnych. Ale mamy kilka rysunków na kości, zrobionych

niezmiernie dawno, kiedy we Francyi żyły jeszcze mamuty (fig. 9). Przypatrzcie się, jak trafnie narysowane jest to zaginione dziś zwierzę; jest to cenny dowód, że człowiek od najdawniejszych czasów miał zamiłowanie i zdolność do **sztuki**. Jeszcze trafniej jest narysowany renifer z owych czasów, kiedy żył w Niemczech. (fig. 10).

Fig. 10.

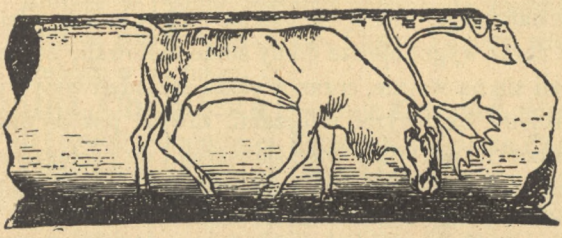

Niewątpliwie ludzie kamiennego wieku poznali, że każdy człowiek ma duszę i że ta dusza nie umiera jednocześnie z ciałem, urządzali bowiem groby (fig. 11), w których stawiali rozmaite jedzenia dla nieboszczyka, żeby nie cierpiał głodu na tamtym świecie, lub składali ciało w skulonej postawie. Nadając taką postawę mieli z pewnością myśl jakąś co do życia za grobem; zdaniem uczonych, chcieli okazać, że nieboszczyk rodzi się na nowo na drugim świecie; wierzyli więc w nieśmiertelność duszy.

Fig. 11.

Miały też zapewne owe dawne plemiona pojęcie o Bogu, o Istocie wyższej, która dech życia ludziom dawała, a grzmotami i ogniem błyskawic przemawiała. Ale jakie to było pojęcie?—nie wiemy — zapewne bardzo grube, materyalne, jak dzisiaj u ludów dzikich. Są ślady, że na ofiarę zabijali ludzi. A jeśli wierzyli w życie pogrobowe duszy ludzkiej, jeśli znali i czcili Boga, toć mieli **religię**, prostaczą, przesądną, krwawą, ale zawsze religię.

§. 7. Oprócz stepów i lasów są jeszcze na ziemi liczne góry bogate w złoto, miedź i inne metale. I tam osiedlili się ludzie. Poszu-

kując tych darów przyrody, górale zaczęli kopać grunt coraz głębiej i po rozmaitych próbach odkryli, że złoto, miedź, cynę i t. p. metale można rozmiękczać, topić na ogniu i nadawać im najrozmaitsze kształty. Stopiwszy razem 9 części miedzi z jedną częścią cyny, otrzymali **śpiż** czyli **bronz**, z którego zaczęli wyrabiać noże, lemiesze do pługów, miecze, obrączki, zausznice, szpilki, pierścienie, bransolety wcale ładne. Mając takie narzędzia, ludzie nie bali się już zwierząt, z łatwością rolę orać mogli, coraz wygodniejsze domy sobie budowali, coraz straszniejszymi stawali się na wojnie, coraz większe zakładali wsie i miasta. Plemiona, uzbrojone śpiżowymi mieczami, zawsze pokonywały w bitwie kamienne toporki, podbijały więc słabszych i do posłuszeństwa swoim naczelnikom zmuszały; zaczęły nareszcie powstawać wielkie **narody** i **państwa**.

Naród, to jest już kilka lub kilkanaście milionów ludzi, kilka lub kilkanaście plemion, czasem różnych mową, obliczem i obyczajem, lecz mieszkających w granicach jednego państwa. **Państwo**, to jest **kilkadziesiąt, kilkaset, kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy wsi i miast, które wszystkie słuchają**, boją się i szanują **jednego pana**, zwanego najczęściej królem. Ów pan ustanawia w każdem mieście i w każdej wiosce naczelników, którzy mieszkańców sądzą, na wojnę wiodą, od nieprzyjaciela bronią, podatki wybierają, a sami swoim wyższym zwierzchnikom i najwyższemu panu są posłuszni. Z czasem niektóre narody urządziły się w ten sposób, że jednego najwyższego pana nie miały, ale naczelników i wodzów mianowali za spólną zgodą albo najstarsi, najbogatsi i najznakomitsi rodem ojcowie, albo nawet wszyscy mężczyźni dorośli z całego ludu, zebrani na placu; tak rządzone narody zowią się **rzeczamipospolitemi**. I tu każde wszakże miasto i wieś mają swoich naczelników i słuchać ich muszą, tylko wola starszyzny albo zgromadzenia ludowego jest najwyższą władzą.

Jakie były na świecie znakomitsze narody, państwa i rzeczypospolite, dowiecie się z dalszego opowiadania. To tylko zapamiętajcie teraz, że od nastania wieku śpiżowego, cała ziemia jest już zaludniona: gęściej nad brzegami rzek i mórz, lub na gruntach żyznych, a rzadziej na stepach i w pustyniach; że wszystkie narody, o których czytać będziecie, mają swe domy, wsie i miasta, swoich panów lub rządców i wodzów; że ludzie chodzą zawsze w jakiejś odzieży, mają broń, narzędzia rozmaite; że są pomiędzy nimi rzemieślnicy, rolnicy, służący i rozkazujący; że każdy naród ma swój język, swoją wiarę, jednem sło-

wem swoją cywilizacyę, początkową jeszcze, ale zawsze bez porównania lepszą od dzikości pierwszych ludzi kamiennego wieku.

§ 8. Najważniejsze dla nas, prawdziwie historyczne plemiona i narody należą do rasy **Śródziemnomorskiej**, zwanej także **Białą** czyli **Kaukaską**. Zajęła ona Azyę bliższą od morza Śródziemnego do rzeki Gangesu w Indyach, całą prawie Europę i północną Afrykę. Mojżesz w Piśmie Świętem zapisał, że wszystkie narody tej rasy pochodzą od trzech braci: Sema, Chama i Jafeta, więc rachujemy teraz trzy gałęzie w tej rasie:

1) **Gałąź Chamicka** obejmuje **Kuszytów**, mieszkających dziś w Abisynii i Arabii południowej, **Egipcyan** w Egipcie, **Chananejczyków** w Syryi, **Libijczyków**, **Numidów** i **Maurytanów** w północnej Afryce.

2) Do **Gałęzi Semickiej** należeli **Żydzi**, mieszkający teraz w rozmaitych krajach, a dawniej w Palestynie; **Fenicyanie** nad samym brzegiem morza Śródziemnego koło gór Libanu; **Aramejczykowie** w Syryi (dawniej zwanej Aram); dawni **Babilończykowie** i **Asyryjczykowie** w Mezopotamii.

3) Do **Gałęzi Jafetydów** czyli **Aryjskiej** należą: dawni **Medowie** i **Persowie**, zamieszkali w dzisiejszem państwie Perskiem na płaskowzgórzu, zwanem Eran czyli Iran; **Hindusi**, mieszkający do dziś dnia na bliższym półwyspie Indyi wschodnich; **Grecy** w Grecyi dzisiejszej oraz na wyspach Archipelagu i w Azyi Mniejszej; **Rzymianie** starożytni i wszystkie ludy Włoch dzisiejszych; **Celtowie**, zamieszkali w dzisiejszej Francyi, Hiszpanii, Irlandyi a po części i w Wielkiej Brytanii; **Germanowie**, od których pochodzą głównie Niemcy; **Słowianie**, z których z czasem powstały narody Czechów, Polaków, Rosyan, Serbów i t. d.

Druga bardzo liczna rasa: **Mongolska** czyli **Żółta**, zamieszkała w dalszej Azyi, w Europie wschodniej i podobno w Ameryce, mniejsze dotychczas miała dla historyi znaczenie, składa się bowiem głównie z ludów koczujących i myśliwstwem trudniących się. Ucywilizowali się tylko **Japończycy**, **Chińczycy**, **Indo-Chińczycy**, **Węgrzy** i **Turcy**. Wszystkie inne plemiona rodzaju ludzkiego (murzyńskie w Afryce, Australczycy, Papuanie i t. d.) pozostają do dziś dnia w stanie dzikim i dlatego do Historyi nie wchodzą.

TREŚĆ ROZDZIAŁU (do wyuczenia się na pamięć).

Najdawniejsze czasy życia ludzi nazywają się: wiekiem I-szym kamienia łupanego. Robiono wtedy topory i strzały. Wtedy też zapewne wynaleziono sposób rozniecania ognia.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Później nastąpił wiek II kamienia gładzonego. Ludzie porobili lepsze topory, noże, piły i igły; nauczyli się zasiewać zboże, tkać płótno, szyć ubranie. Budowali całe wsie nawodne, ale mieszkali i na ziemi. Wojowali, grzebali umarłych, mieli pojęcie o Bogu. Potworzyli plemiona.

Plemię jest to kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi, spokrewnionych pomiędzy sobą i wiodących swój ród od jednego przodka, a zatem używających jednego języka, mających jednakowe obyczaje, pojęcia, tryb życia.

Na stepach potworzyły się plemiona koczujące.

Mieszkańcy gór wynaleźli i obrabiać zaczęli metale. Nastał wiek III śpiżowy.

Silniejsze i zręczniejsze plemiona podbijały słabszych. Z podbojów, a czasem ze zgodnego połączenia się dla obrony od wrogów powstały narody i państwa.

Naród jest to wielka liczba ludzi, ulegających rozkazom jednego pana i ustanowionych przez niego naczelników; kraj zaś, przez tych ludzi zajmowany, z wielką liczbą wsi i miast, zowie się państwem.

Rzeczpospolita jest to kraj, złożony z wsi i miast, których naczelnicy są ustanawiani przez zgodną wolę albo najznakomitszych ojców, albo wszystkich mężów z całego ludu, naradzających się na placach.

Wyliczyć i na mapie pokazać wszystkie narody rasy Śródziemnomorskiej, jak napisano w § 8.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSCHÓD.

A) CHAMICI.

ROZDZIAŁ II.

Egipt.

§ 9. Wśród piaszczystej pustyni i nagich skał Mokkatamu zbliża się ku morzu wspaniała, największa na świecie rzeka **Nil**. Nizkie jej brzegi stanowią wązką, długą, gęsto zaludnioną krainę, którą nazywamy teraz z grecka **Egiptem**, a którą sami Egipcyanie zwali **Chem** (to samo co Cham), czyli Ziemią Czarną. Dlaczego? Bo w istocie co rok w jesieni cały kraj ten wyglądał jak czarna wstęga przy białych górach i piaskach pustyni. Czarnym był szlam, nanoszony przez wodę Nilową. Co rok najregularniej w lipcu rzeka zaczyna przybierać; woda w niej wznosi się, występuje z brzegów, zalewa całą dolinę, a potem od października zaczyna opadać i powolnie wraca do swego koryta. Ale na obu brzegach pozostaje szlam czarny, miękki i nadzwyczaj żyzny. Mieszkańcy Egiptu w czasie wylewu jeżdżą łodziami, a po wylewie sieją zboże, nie orząc wcale roli. Urodzaje bywają niezmiernie obfite. Ponieważ klimat jest gorący, więc zboże tak prędko rośnie i dojrzewa, że na rok można siać i zbierać pięć razy, a 1 ziarno przynosi 300 ziarn plonu. A deszczów nie bywa tu wcale.

Pierwotnie mieszkał tu jakiś lud afrykański, niełądny i głupowaty, ale z czasem przyszło z Azyi liczne plemię Chamitów, które napadło na Afrykanów, jednych pozabijało, a drugich nastraszyło. Tychto właśnie Chamitów nazywamy Egipcyanami. Mieli duże długie oczy, kształtny nos, tylko usta nieco przygrube. Idąc z Azyi, widzieli już

dużo krajów i ludzi, byli mędrsi od Afrykanów; zwyciężywszy ich tedy, kazali im usługiwać u siebie, nosić ciężary i spełniać wszelką ciężką robotę, a ponieważ nie przyprowadzili ze sobą koni, których zapewne nie umieli jeszcze nałapać w Azyi i obłaskawić, więc biedni Afrykanie musieli nosić na swoich plecach ich króla i wodzów (fig. 12).

Fig. 12.

Tak więc przybysze mogli żyć sobie wcale wygodnie; urodzaje co rok są bardzo obfite; zasieją, zbiorą, zmielą i upieką im bułkę pod-

Fig. 13. Tryada z Tis.

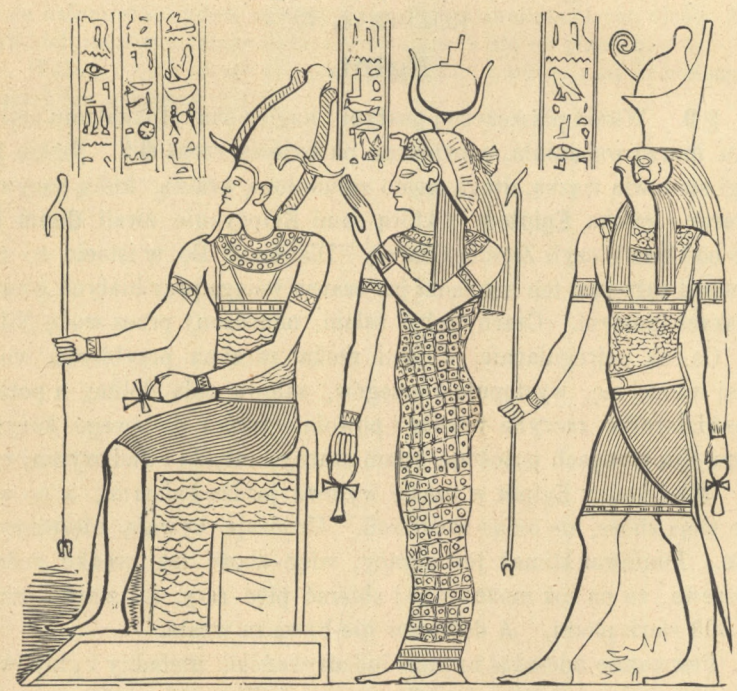

Ozyrys. Izyda. Horus.

bici Afrykanie; oni zaś sami bawią się tylko bronią, chodzą czasem na wojnę, częściej na polowanie i rybołówstwo, albo spędzają czas na rozmowie, a niektórzy rozmyślają sobie o rozmaitych ciekawych rzeczach:

dlaczego Nil wylewa? dlaczego ziemia rodzi? dlaczego słońce, to świeci, to zachodzi?

§ **10.** Takie pytania niezmiernie zaciekawiały Egipcyan. Mając dużo wolnego czasu i zaspokojone potrzeby życia, ludzie bystrzejszego rozumu chcieli koniecznie dojść przyczyny tych tajemnic dziwnych i nareszcie wymyślili odpowiedź. Ziemia rodzi dlatego, że jest bogini **Izyda (Hesi)**, która dla całego świata jest mat-

Fig. 14.

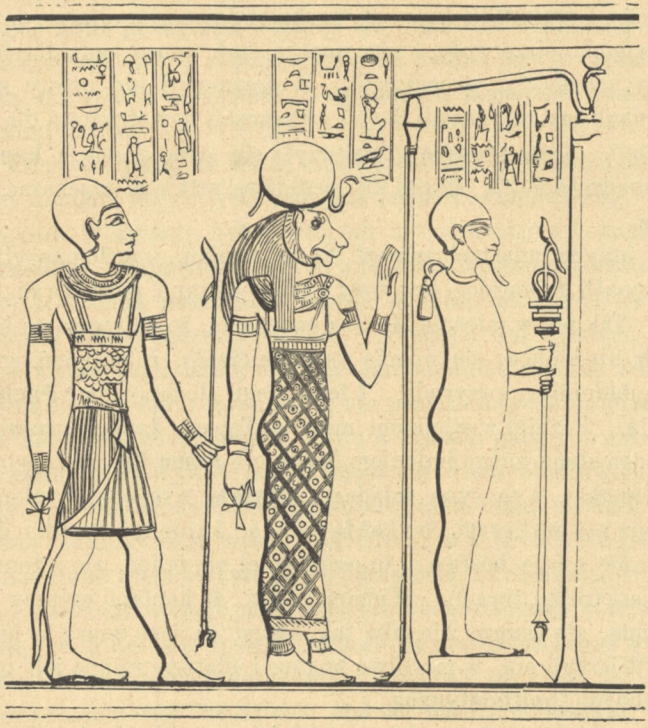

Mont. Pacht. Ptah.

ką, ale rodzi wtedy tylko, kiedy słońce ją ogrzeje i zapłodni; słońce zaś jest to inny bóg **Ozyrys** (Hosiri), mąż Izydy. Ci małżonkowie mają młodego syna Horusa, t. j. pierwszy brzask wschodzącego słońca. Bo Ozyrys nie zawsze grzeje i budzi życie w przyrodzie; owszem codziennie pół doby prawie spędza w ciemnościach nocy i śmierci (u bogini Hator); Ozyrys to każe Nilowi występować z brzegów i zalewać Egipt. Dlatego i wylewy następują tak regularnie, zawsze w jednym czasie, kiedy słońce dojdzie pewnej mety.

Tłómaczenie to wymyślonem zostało w mieście Tis, a tak się wszystkim podobało, że każdy z Egipcyan uwierzył w Ozyrysa, Izydę i Horusa. Trzebaż było uczcić takich dobroczyńców i prosić ich, żeby zawsze raczyli zsyłać urodzaj, bogactwo, wesele i szczęście na ludzi! Ci, którzy wynaleźli dowcipną powieść, tak mocno byli przekonani o trafności swoich pomysłów, że nie chcieli już trudnić się ani wojaczką, ani polowaniem, a całe życie swoje spędzali na rozmyślaniu: w jakiej to postaci najlepiej będzie przedstawiać te bóstwa, czem zyskać ich łaskę? I wymyślili znów, że trzeba budować im ołtarze, dawać na ofiary najpiękniejsze woły, owce, napoje, lub wonne kadzidła, śpiewać modlitwy, chodzić z procesyami. Wojownicy i lud prosty słuchali chętnie nauk takich, znosili dary i wyznaczali nawet grunta dla swych nauczycieli. Tym sposobem utworzyła się cała gromada **kapłanów**, którzy mądrość swoją starali się przedewszystkiem przekazać swym dzieciom.

W innych miastach znaleźli się też kapłani, co tłómaczyli w podobny sposób tajemnice przyrody, tylko że inne ponadawali bogom imiona. Tak np. w mieście Memfis nauczano, że najwyższym bogiem jest **Ptah**, nie słońce, ale wogóle wszelkie ciepło, niby ogień ogrzewający i zapładniający przyrodę. I temu bogu dodano żonę **Pacht** i syna **Mont'a**. Później w wielkiem mieście Tebach kapłani nazwali głównego boga słonecznego imieniem **Amun** lub **Amun-Ra**, za żonę mu dali **Maut** (matkę), a za syna młodego **Chonsa**, wschodzące słoneczko. Innych już nie wyliczam, bo każda wioska, każde miasteczko dostało od kapłanów swoje bóstwo i to najczęściej nie jedno, ale z żoną i synem, to jest trójkę, tryadę. Widzicie więc, że kapłani egipscy utworzyli **religię**, ale jeszcze nie taką jak nasza, co jest wiarą w jednego Boga. Wierzyli oni w mnóstwo bogów i dlatego religia ich nazywa się **wielobożną** (**politeistyczną**).

Żeby odróżnić jedno bóstwo od drugiego, kapłani dodawali im rozmaite znaki, np. tarczę słoneczną z tronem, albo rogi krowie (bo krowa daje mleko i cielęta, więc sama jedna może wyżywić człowieka), albo głowę lwicy na oznaczenie wielkiej siły, potęgi i t. p. Przypatrzcie się lepiej tym bóstwom na rysunku (fig. 13, 14).

Takie figury wyrabiano z kamienia lub odlewano z metali. Ustawiano je w świątyniach, a małe figurki znajdowały się w każdym prawie domu. Kapłani rozumieli, że te pyski lwie, głowy krogulcze i t. p. były tylko oznakami (symbolami) bóstwa, ale prosty lud mniemał, że

taki bałwan jest samym bogiem. Więc religia egipska stała się **bałwochwalczą** (chwaleniem bałwanów).

To jeszcze jest zabawniejsza, że Egipcyanie upatrzyli coś boskiego w **zwierzętach** i czcili np. w jednem mieście krokodyla, a w drugiem ichneumona, który krokodylowi jajka wyjada; tu kota, a tam myszy; ale wszędzie po całym kraju czczono wołu czarnego, jeżeli miał białą centkę na łbie, biały półksiężyc na prawym boku i guz na języku. Skoro się taki wół urodził, mniemali oni, że to sam Ozyrys wcielił się w niego, zwali go **Apisem** (Hapi), trzymali we wspaniałej świątyni, kłaniali się mu, a gdy zdechnie, chowali zwłoki jego z większą troskliwością, niż zwłoki królewskie, z ogromnym lamentem, płaczem i powszechną żałobą.

Zdawałoby się, że takim niedorzecznościom wierzyć niepodobna, że tacy kapłani uczyli tylko samych fałszów i zabobonów. W istocie zabobonów w Egipcie było dużo, ale my obwiniać o to kapłanów nie powinniśmy. Najmędrszy z nich nie mógł lepszego tłómaczenia wymyślić, a podana przez nich religia, pomimo wszelkich swych wad, przynosiła jednak ludziom pożytek. Nauczyli oni bowiem, jak człowiek powinien czcić Istotę wyższą; nie pozwalali nikomu wchodzić do świątyni nieumytemu, brudnemu; nie pozwalali jadać zwierząt nieczystych, lub mięsa wieprzowego, które w krajach gorących szkodzi zdrowiu; kazali zachowywać posty, uczyć się wielu modlitw, nie zabijać nikogo, nie uciskać, nie krzywdzić niewolnika. Sami chodzili w jednej, zupełnie białej, czystej sukni płóciennej i w trzewikach z papirusu [1]), przy nabożeństwie wkładali skórę lamparcią na ramiona; dwa razy na dzień i dwa razy w ciągu nocy myli się wodą chłodną; co trzy dni golili sobie brodę i głowę; co miesiąc brali na przeczyszczenie i zachowywali mnóstwo przepisów, dotyczących czystości tak ciała, jak duszy. Za ich przykładem cały lud egipski stał się bardzo pobożnym.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że nie wszystkie osoby, należące do stanu kapłańskiego, zajmowały się nabożeństwem. Było wielu takich, co wpatrywali się w niebo, żeby poznać bieg gwiazd, słońca, księżyca, wyliczyć dobrze długość roku, wiedzieć kiedy przypadają święta i ułożyć kalendarz. Inni rozmyślali nad liczbami, miarami, leczeniem chorób i t. p. Tym sposobem kapłani egipscy zaczęli układać rozmaite nauki,

---

[1]) Papirus jest to roślina wodna, której miękka, giętka kora wybornie mogła być używana do tkaniny i na papier.

np. astronomię, geometryę, matematykę, budownictwo, sztukę inżynierską, medycynę i **wynaleźli najdawniejsze pismo hieroglificzne**. Ten ostatni wynalazek (pisma) jest szczególnie ważny, ponieważ odtąd ludzie mogli przemawiać nietylko ustnie do obecnych, ale i do nieobecnych, i do tych, co się kiedyś jeszcze w kilkadziesiąt, kilkaset lub kilka tysięcy lat później urodzić mieli. Tym sposobem każdy wynalazek, każde słowo człowieka mądrego, każdy wypadek ważny historyczny mógł być podany potomnym pokoleniom i zachować się w pamięci ludzkiej na zawsze.

Pismo to nasamprzód było obrazowe, t. j. myśląc o słońcu, księżycu, gęsi, baranie, rysowano wprost te przedmioty (fig. 15).

Potem oznaczono pojęcia niewidzialne, abstrakcyjne, przedmiotami, które coś podobnego w sobie zawierały, np. lew lub nawet głowa lwa oznaczały czujność, odwagę; gałązka palmowa z pączkiem oznaczała miesiąc, ponieważ mniemali Egipcyanie, że palma co miesiąc wypuszcza pączki; sprawiedliwość i prawda oznaczały się piórem strusia, ponieważ ten ptak miał jakoby wszystkie pióra równe, jednakowej długości; człowiek siedzący pod naczyniem, z którego leje się woda — to kapłan, zmywający się codziennie po kilka razy i t. p. (pismo symboliczne, fig. 16, 17, 18). W końcu znakom nadano znaczenie dźwięków, t. j. liter i zgłosek, przestrzegając, aby ten dźwięk znajdował się na początku w tym wyrazie, jaki służył za nazwę zwierzęcia lub innego przedmiotu, np. lew „labu“ oznaczał **L**. mitra oznaczała literę **K**, ponieważ od niej zaczynał się wyraz „klaff“ (było to pismo fonetyczne, czyli dźwiękowe). Znaczyło więc z czasem (fig. 19):

Fig. 15. Fig. 16. Fig. 17. Fig. 18.

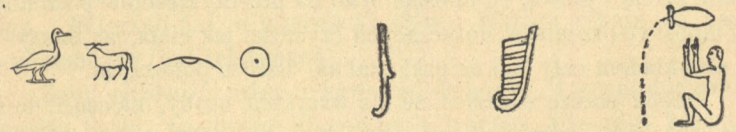

Fig. 19.

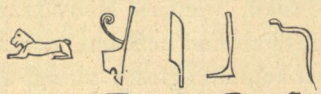

Takie napisy każdy z nas przeczytać może, jeśli zechce pouczyć się języka koptyjskiego od uczonych egiptologów w Berlinie, Paryżu,

w Londynie. Z Polaków, niestety! nikt czytać hieroglifów nie umie, o ile mi wiadomo. Język egipski był już gramatycznie urobiony, posiada 9 części mowy, przypadkowanie, rodzaje, liczby i czasowanie.

§ **11.** Egipcyanie przez długi czas krzątali się około budowania sobie domów, śpichlerzy na zboże, chlewów dla bydła i ptactwa, ale robotnicy pracowali długo kamiennymi, tylko dobrze wygładzonymi i dużymi toporami. Stanęły z czasem dosyć duże miasta, a w jednem z nich, zwanem **Tynis** (czyli Tis), był już król **Menes** (po egipsku Mena). Ten chciał urządzić sobie piękniejszą stolicę; więc upatrzył dogodną osadę nad brzegiem Nilu, na pagórku kazał wybudować dla siebie pałac, czy też fortecę, a dla boga Ptah obszerną świątynię. Za przykładem króla budowali się tu słudzy jego, przybywała ludność ze

Fig. 20.

Pisarze egipscy.

stron rozmaitych i po niejakim czasie stanęło na tem miejscu ogromne miasto **Memfis** z fortecą, której białe mury świeciły zdaleka. O ile z rozmaitych obliczeń dowiedzieć się można, sądzą uczeni, że król ten panował jeszcze w **czwartym** tysiącu lat przed nar. Chr. (jeden powiada, że w 3892, drugi, że 3180 i t. d.).

Tym sposobem w Egipcie utworzyło się pierwsze, najdawniejsze **państwo** (Memfisu). Panem był tu najprzód Menes, potem syn jego, potem wnuk, prawnuk, praprawnuk i t. d., aż do ósmego z kolei potomka, który już nie miał syna. Wszyscy ci potomkowie Menesa, należący do jego rodu, stanowią **I-szą dynastyę** (czyli I ród królewski), która panowała w Memfisie lat przeszło 250. Takich dynastyi panowało w Egipcie aż 30. Wyobraźcie sobie, jak długo trwało państwo Egipskie, jak wielu było w niem królów! Nie mogę wam nawet wszystkich wyliczyć i wymienię tylko najsławniejszych.

Królowie ci, czyli **faraonowie**, byli wielkimi i groźnymi panami. Każdy z nich miał przy swoim pałacu 2000 żołnierzy, którzy go strzegli i wszelki jego rozkaz wykonywali; jeśli zaś chciał iść na wojnę, to posyłał tylko gońców, a zaraz zbierali się wszyscy wojownicy z całego kraju. Z czasem liczba wojowników wynosiła 250,000. Faraon siadał na pięknem krześle pod baldachimem, na głowie nosił wysoką mitrę, niby koronę, miał mnóstwo sług, wielkie bogactwa i utrzymywał po kilkadziesiąt żon; otaczali go żołnierze, pisarze (fig. 20), kapłani. Każdy Egipcyanin bał się go nadzwyczajnie, bo wiedział, że jeśli go czemś obrazi, to zaraz będzie złapany przez żołnierzy, zawleczony do więzienia, skrępowany powrozami, obity a może i zabity na śmierć. Każdy

Fig. 21.

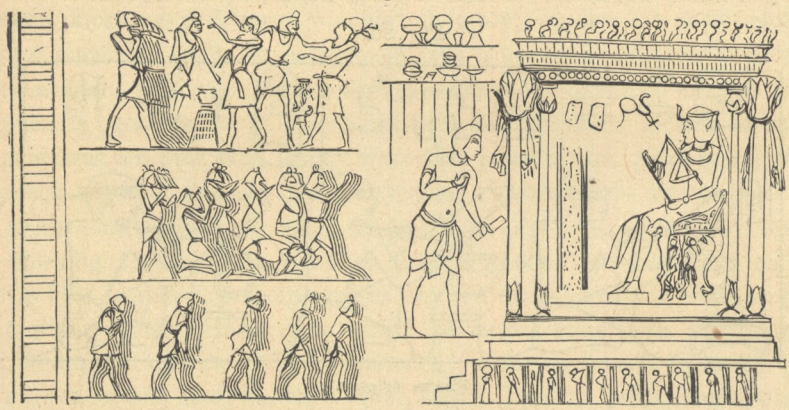

więc słuchał skinienia ręki, a przystępując do tronu, klękał, padał na twarz, wznosił ręce błagalnie (fig. 21). Nareszcie sami kapłani utrzymywali, że faraon nie jest człowiekiem, lecz synem jakiegokolwiek boga.

Byli też groźni pierwsi faraonowie; chodzili wciąż z wojskiem podbijać sąsiednie ludy, a swoich poddanych zmuszali do najcięższych robót przy budowaniu rozmaitych gmachów. Szczególnie uciemiężali Egipcyan dwaj faraonowie z dynastyi IV: **Cheops** i **Chefren** (po egipsku: Chufu i Chafra), po których pozostały do dziś dnia największe **piramidy** (fig. 22).

Wysokość ich dochodzi do 476 stóp (68 sążni), a zatem przenosi najwyższe wieże kościelne w Europie. Cała ta masa składa się z ogromnych kamieni, doskonale ociosanych i ułożonych rzędami jeden na drugim. Kamienie trzeba było sprowadzać z gór

Mokkatamu, przewozić przez Nil, wydostawać na brzeg, toczyć na walcach aż do miejsca przeznaczenia i podnosić coraz wyżej na linach. Robota była w istocie bardzo ciężka, tak dalece, że po kilkunastu stuleciach opowiadali Egipcyanie o strasznym ucisku, jakiego ich przodkowie doznawali od Cheopsa. Przez 20 lat pracowało podobno po 100000 ludzi, pod dozorem żołnierzy i urzędników, którzy napędzali do roboty kijami. Robotnicy zmieniali się co trzy miesiące.

Przykro nam jest zapewne dowiadywać się, że setki tysięcy ludzi cierpiały tak srogi ucisk, ale powinniśmy też na to zważać,

Fig. 22.

że bez przymusu zapewne Egipcyanie nie chcieliby pracować, jak nie chcą dotychczas dzicy mieszkańcy Australii lub Ameryki. A przecież bez przyzwyczajenia do pracy nie byłoby żadnej cywilizacyi.

Niewątpliwie ci, co kierowali budową piramid, byli już rozumni i dużo w naukach postąpili, bo wznieść taki gmach jest rzeczą trudną nawet dla dzisiejszych budowniczych. najbardziej z tego powodu, że wewnątrz są tam urządzone wschody i duże jedna albo dwie sale, a sufit takiej sali nie zapadł się w ciągu pięciu blizko tysięcy lat, pomimo ogromnego ciężaru tłoczących go kamieni.

Ściany sali są ozdobione malowidłami i napisami; pośrodku stoi trumna ze zwłokami samego faraona.

Chefren (Chafra) był niemniej od Cheopsa srogi, chodził oprócz tego na wojnę i wymagał wielkich podatków. Nareszcie i lud, i kapłani oburzyli się i zbuntowali. Znaleziono posągi, przedstawiające jego osobę, w studni; wrzucone tam zostały zapewne przez buntowników. Inni faraonowie budowali jeszcze piramidy, ale nie tak wielkie. Wszystkich piramid jest 67 w okolicach Memfisu.

Większa część faraonów z pierwszych 9-u dynastyi mieszkała w Memfisie, ale niektórzy mieli rezydencyę znacznie dalej ku południowi, na wyspie Elefantynie. Podbijali oni nieraz ludy jeszcze dalej mieszkające, np. murzynów w głębi Afryki, Semitów z okolic góry Synai i t. p. Pod ich rządami, pracując wciąż gorliwie przez 1,000 lat, Egipcyanie nauczyli się dobrze uprawiać rolę, nakopali mnóstwo kanałów, żeby woda z Nilu mogła dojść do każdego pola, pomierzyli je i porobili granice, pobudowali wielkie świątynie dla swoich bogów, przyozdobili domy meblami i sprzętami, otaczali je ogrodami i sadzawkami; umieli wyrabiać prześliczne ozdoby ze złota i rozmaitych metali; przy spotkaniu witali się grzecznym ukłonem i spuszczeniem ręki do kolan; jednem słowem doszli już do wysokiego stopnia cywilizacyi.

Ale od połowy trzeciego tysiąca lat (2500 przed Chryst.), faraonowie Memfisu zaczynają coraz więcej tracić na potędze i znaczeniu, a my o całych dynastyach VII, VIII, IX i X nic prawie nie wiemy.

II. Średnie wieki Egiptu.

§ 12. Około 2400 roku przed Chr. w tak zwanym Wyższym czyli Górnym Egipcie zaczęło się budować miasto **Teby**, które z czasem stało się większem i wspanialszem od Memfisu. Panowali tu inni faraonowie najprzód z mało znanej dynastyi XI, a potem ze sławnej dynastyi XII. Ci ostatni byli tak potężni, że słuchali ich mieszkańcy Memfisu i całego Egiptu aż do morza. To też dla pokazania, że panują nad Górnym i Dolnym Egiptem, wkładali na głowę podwójną mitrę.

Faraonowie XII dynastyi nosi imiona: **Amenemhe** (I, II, III, IV), drudzy **Sezurtazen** (I, II, III), a z grecka **Sezostrys**. Chodzili daleko na wojnę i podbijali Arabów, Nubijczyków, Murzynów aż do drugiej katarakty Nilu, gdzie stoją do dziś dnia wielkie słupy graniczne. Ale jeden pozostawił po sobie szczególnie ciekawą pamiątkę— bardzo wielkie jezioro, wykopane z wielką pracą i sztuką dla odciągania wody z Nilu w czasie wielkich wylewów, żeby można było roz-

puścić tę wodę po polach za pomocą kanałów w czasie suszy. Dziś jeszcze inżynierowie podziwiają, jak mądrze urządzonem było to jezioro; sam faraon tak był z niego dumny, że w środku kazał wystawić piramidę i tam siebie pochować. Faraon ten nazywał się Amenemhe III, ale jezioro jego nazywa się zwykle **Jeziorem Merysa** przez pomyłkę greckiego historyka Herodota, który nie znając języka egipskiego, myślał, że wyraz „meri“ (jezioro) oznacza króla, które je wykopać kazał (napisał więc Herodot: król-jezioro, zamiast król Amenemhe). Koło jeziora był wybudowany ogromny pałac z 1,600 pokojami na górze i tyluż na dole. Grecy nazwali go **labiryntem**.

Po świetnem panowaniu XII dynastyi spadło na Egipt wielkie nieszczęście: około r. **2000** przyszły z Azyi niezliczono tłumy Semitów i zaczęły Egipcyan mordować, żony zabierać, świątynie burzyć. Byli to koczownicy. Przez długie lata rozrodzili się oni w liczne plemiona i widocznie brakowało już im jedzenia i pastwisk dla bydła. Pobici niegdyś przez faraonów, widzieli, w jakimto dostatku żyją Egipcyanie; zebrali się więc teraz ogromnym tłumem, żeby z cudzej pracy skorzystać.

Można sobie wyobrazić rozpacz Egipcyan, kiedy ujrzeli te chmary rabusiów, jak rozpuszczały swe bydło po uprawnych, rozmierzonych i kanalizowanych polach. Zdaje się, że w tym czasie było kilku faraonów w rozmaitych miastach, którzy walczyli pomiędzy sobą o pierwszeństwo. Wśród takiego nieładu nikt nie stawiał skutecznego oporu koczownikom. Po długich rabunkach faraonowie musieli upokorzyć się przed nimi i zobowiązać się, że najregularniej lud cały dostarczać będzie zboża, owoców, bydła i wszystkiego, czego potrzeba. Koczownicy obrali sobie jednego króla, który urządził ogromny obóz Awarys (Ha-Uar), na ruinach dawnego miasta Tanis (San), otoczył go murem, trzymał tu zawsze 240,000 zbrojnych żołnierzy i stąd panował nad całym krajem. Po nim panowali jego potomkowie przez lat kilkaset (podobno około **300**). Królów tych zwano **Hyksos**, czyli **królami pasterzami**. Ale im się też podobało życie faraonów: przywdzieli więc podobne szaty, przyjęli podobne obyczaje, kazali rzeźbić swoje posągi z kamienia i czcili nawet bogów egipskich; wymagali tylko, żeby Egipcyanie oddawali cześć ich też bogu, **Setowi** czyli **Sutechowi**. Egipcyanie musieli ulegać niechcący, ale później za to nazywali tego boga najgorszą istotą, władcą

martwej pustyni, sprawcą suszy, nieurodzajów, klęsk i wszystkiego złego, nieprzyjacielem i mordercą dobroczynnego Ozyrysa.

To narzucanie Egipcyanom czci Seta stało się nawet powodem wygnania Hyksów. Faraonowie tebańscy uciekli byli zrazu do Nubii i tam siedzieli przez czas długi, ale potem królowie-pasterze pozwolili zapewne wrócić im do Teb i rządzić pod zwierzchnią swą władzą. Raz król-pasterz (Pepi czyli Apapis) dowiedział się, że faraon tebański (Tiaaken) nie chce oddawać czci Setowi; posłał mu za to surowe upomnienie, a ten dał szyderską odpowiedź, zaczął gromadzić wojsko, namówił rządców z innych prowincyi i rozpoczął wojnę z Hyksami.

Była to wojna strasznie zawzięta i długa. Nie skończył jej ani Tiaaken, ani syn jego; dopiero wnuk **Aames** zgnębił ostatecznie swych wrogów. Zapędził widać nie samych tylko wojowników, ale i ludzi innych stanów do wojska, bo zebrał 480,000 żołnierzy. Z tak wielkiemi siłami otoczył główną fortecę Awarys i oblegał przez 5 lat, aż Hyksowie przyrzekli wyjść całkiem z Egiptu i nigdy już nie wracać (około **1700** r.).

Nowe państwo Egipskie.

§ **13**. Bieda uczy ludzi rozumu, jak powiada przysłowie. To też i faraonowie tebańscy przez długoletnią niebezpieczną walkę z najezdnikami tak się przyzwyczaili do trudów, tyle nabrali odwagi i zręczności, że przez lat przeszło 400 wszyscy z kolei byli dzielni do boju i do rządzenia. Po nieszczęściach, doznanych za panowania Hyksów, następują dla Egiptu najświetniejsze czasy przez cały przeciąg panowania faraonów **XVIII i pierwszych faraonów XIX dynastyi** od 1700 do 1300 roku.

Faraonowie **XVIII dynastyi** mieli wyćwiczone liczne wojsko, zaopatrzone w rozmaite oręże z bronzu; mieli już konie, przyprowadzone z Azyi zapewne przez Hyksów, i kazali nabudować mnóstwo wozów wojennych dwukołowych. Sami zawsze już jeździli na wozie za wojskiem. Wszyscy rządcy miast i wszyscy mieszkańcy Egiptu słuchali ich jako swoich panów. Czując się tak potężnymi, faraonowie zechcieli pomścić się na dawnych swoich ciemiężcach, Semitach. Zaczęli więc chodzić na wojnę do Azyi i bić koczowników. Ale oprócz koczowników znaleźli tam już i ludy osiadłe, i miasta otoczone murami, i królów bogatych z wojskami. To się im bardzo po-

dobało, ponieważ, zdobywszy miasto, mieli zawsze coś dobrego do zrabowania.

Z tych faraonów XVIII dynastyi znamy już **Aamesa**, zwycięzcę Hyksów. Jeszcze znakomitszym od niego był **Tutmes III** (około **1600** r.). Już przodkom jego przyległe do Egiptu plemiona, a nawet mieszkańcy Palestyny i Syryi, musieli składać różne daniny. Ale teraz jakiś król (Kadesz) zbuntował ich. Tutmes wyruszył z wojskiem, spotkał Syryjczyków pod Megiddo, zabił im 83 ludzi, zabrał 340 w niewolę, zdobył 2,132 koni i 914 wozów wojennych. Potem poszedł jeszcze dalej, aż za rzekę Eufrates. Wszędzie królowie upokarzali się przed jego potęgą i dawali mu dary bogate. W kilka lat potem przychodził tu po raz drugi, a w 33 r. swego panowania po raz trzeci; tym razem doszedł aż do rzeki Tygrys, do miasta Niniwy (Ninieu) i tu postawił słup z napisem na znak swego panowania. Złożono mu daninę nawet z górzystej Armenii (Remenen), „gdzie niebo wspiera się na czterech słupach“ (t. j. na wysokich górach).

Ale nietylko do Azyi chodził Tutmes: przedsiębrał też wyprawę na południe do Nubii, Abissynii, w głąb Afryki środkowej do Sudanu. Ślady jego podbojów znaleziono aż w Algieryi. Nie wiadomo czy sam sobie nabudował okrętów, czy mu dostarczyli mieszkańcy Palestyny i Fenicyi, ale to wiemy, że popłynął na morze i podbił wyspy Cypr i Kretę.

Łatwo to nam powiedzieć i wyliczyć, ale jak to trudno było chodzić w tak dalekie kraje, szczególnie pieszym wojownikom, kiedy na przebycie drogi z Egiptu do Mezopotamii trzeba na wielbłądzie jechać ze dwa miesiące, a do Algieryi drugie tyle. A tu jeszcze trzeba było iść w zbroi uciśnionemu „jak zwój papirusu“, nieść wodę na plecach, stać w nocy na warcie przed obozem, ze znużonemi nogami i rękoma stawać do bitwy. Skargi te przeczytać można w jednem piśmie egipskiem z takim jeszcze dodatkiem: „jeżeli żołnierz piechoty wraca do Egiptu, to wygląda jak stoczone przez robaki drzewo; jeżeli go choroba dotknie i z nóg zwali, wtedy kładą go na osła; złodzieje pokradną mu rzeczy, a służący opuści go“.

Prawda, że faraonowie okazywali dla swoich wojowników wielką troskliwość: pozwalali zabierać im zdobycz i wziętych w niewolę jeńców; dawali za waleczność nagrody, np. złote łańcuchy na szyję (fig. 21, u góry); szanowali ich więcej niż rolników lub rzemieślników, a co najważniejsza, wydzielili im znaczne pola, czyli majątki,

z których nie wolno było pobierać żadnych podatków. Tym sposobem wojownicy utworzyli osobną i ważną klasę w narodzie i nie przyjmowali do swych szeregów nikogo z klas innych. Dlatego to nazywano stan wojowniczy **kastą**. Kasta jest to taka klassa ludzi, do której można należeć tylko wtedy, kiedy się kto w tej klasie urodzi; dziś kast niema w Europie, ponieważ każdy z nas może wstąpić do wojska, albo zostać księdzem, albo fabrykantem, albo czem zechce, chociaż nie jest synem wojskowego, fabrykanta i t. p.

Fig. 23.

Ramzes II z rozpowitej mumii.

§ 14. Pierwsi faraonowie **XIX dynastyi** byli jeszcze bardziej do wojen pochopni, ale powodziło im się gorzej niż Tutmesowi, w Syryi bowiem stali się już potężnymi królowie narodu Hetejczyków czyli (po egipsku) Cheta, więc trudno było ich pokonać. Bardzo dumnym i okrutnym był np. faraon **Ramessu II Mi-Amun** (Ramzes, ulubieniec Amona), a jednak w 4-ym roku jego panowania zbuntowało się 12 narodów w Azyi za sprawą Hetejczyków. Ramzes wyruszył przeciwko nim osobiście, ale Hetejczykowie zaczaili się na niego koło miasta Kadesz, i Ramzes, wpadłszy niespodzianie w zasadzkę, o mało nie zginął. Otaczający go wojownicy stchórzyli, a nawet woźnica faraona doradzał swemu panu ucieczkę, żeby „ocalić dech życia". Ale faraon polecił się bogu swemu Amonowi i rzucił się sam między wrogów. Bił się walecznie, a dzielne konie wyniosły go z niebezpie-

czeństwa. Potem wojna ciągnęła się jeszcze przez lat 14, aż nareszcie Ramzesowi ofiarował król Hetejczyków (Hetasir) spisaną na

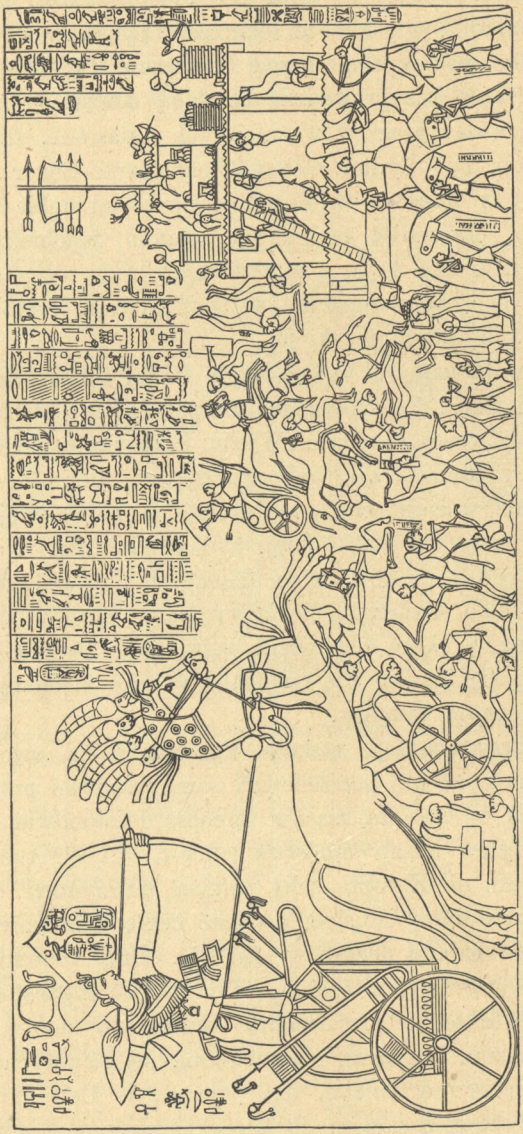

Fig. 24. Ramzes II na wojnie z Hetejczykami zdobywa miasto Pula (Dahpur).

srebrnej tablicy ugodę z tym warunkiem, że kupcy obu państw będą mogli chodzić tu i owdzie bez żadnej przeszkody i że oba na-

rody będą oddawały cześć bogom sprzymierzeńca, t. j. Egipcyanie Setowi, a Hetejczykowie Amonowi.

Inne ludy, opuszczone teraz przez Hetejczyków, nie mogły już oprzeć się wojskom egipskim, to też narody Syryi, a nawet Mezopotamii, musiały upokorzyć się przed Ramzesem (fig. 24). Wracając do kraju, Egipcyanie przyprowadzili ze sobą mnóstwo jeńców, a nadto Ramzes zostawił załogi w ważniejszych miastach, stojących przy drodze (jak np. Tyr, Sydon, Gebar, Zoar czyli Segor). Miał on jeszcze kłopot z buntem w Etyopii, ale i tam pobił buntowników. Żeby zaś na przyszłość podobnym buntom zapobiedz, przeprowadził Afrykanów do Azyi, a mieszkańców Azyi osiedlał w Afryce i kazał tym sposobem mieszkać w obcym kraju, wśród obcych ludzi, mówiących innym językiem.

Ramzes II panował bardzo długo, 66 lat (**1346—1280**), w XIV wieku przed Chr.). Po kilkunastu niespokojnych latach wszyscy go już słuchali i wojen nie było. Wtedy Egipcyanie mogliby żyć spokojnie, gdyby Ramzes nie był dumnym i nielitościwym człowiekiem. Ale on właśnie chciał mieszkać w najpiękniejszym pałacu, utrzymywać mnóstwo sług i koni, żyć zbytkownie. Na to nie starczyło zwykłych dochodów, więc uciemiężał srodze, szczególnie rolników. Jak tylko skończyły się żniwa, zaraz urzędnicy jego ze służbą, uzbrojoną w kije, obchodzili rolników i wołali: „dawaj nam zboża“. Jeśli się im co nie podobało, wiązali biedaka i posyłali na robotę do kopania kanałów.

Tyle przynajmniej zyskali Egipcyanie na swoich wojnach i zwycięstwach, że nie potrzebowali sami pracować przy budowaniu gmachów, jak to było za czasów Cheopsa. Faraonowie XVIII i XIX dynastyi przyprowadzali mnóstwo jeńców, a jeśli tych brakowało, posyłali wojsko do Etyopii, żeby nałapać murzynów.

Tacy niewolnicy musieli dźwigać cegłę, kamienie, wapno, rozumie się pod batami dozorców (fig. 25). Przy robotnikach znajdowało się nawet wojsko z bronią, żeby zabijać nieposłusznych.

§ **15.** Ale też i przyozdobili faraonowie stolicę swoją Teby takimi gmachami, rzeźbami, malowidłami, jakich dotychczas nikt jeszcze na świecie nie widział, ani wymarzył! Dziś pozostały tylko ruiny dokoła czterech mizernych wiosek arabskich, a jednak kto tylko przejdzie tu i spojrzy, ten pewno przez całe życie nie zapomni wspaniałego widoku. Miasto rozciągało się głównie na prawym brze-

gu Nilu, za rzeką zaś od strony pustyni mieściły się niezliczone groby, całe miasto zmarłych. Urzędnicy i bogacze mieli ładne i obszerne domy, ale szczególnie wspaniale wyglądały pałace faraonów i świątynie. **Do potrójnej świątyni,** która się znajduje przy dzisiejszej wiosce **Karnak** (fig. 26), wiodła najprzód długa alea, ozdobiona **sfinksami,** t. j. wykutymi z kamienia baranami albo lwami z głową ludzką.

Fig. 25.

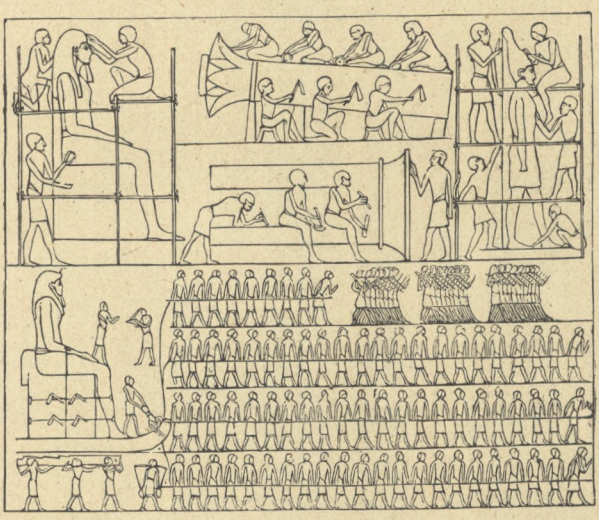

Cztery rzędy ludzi ciągną 13-to łokciowy posąg królewski. Na kolanach posągu stoi naczelnik, kierujący pochodem. Na dole podlewają wodę pod sanie, na przodzie idzie wojsko.

Potem przez wysoką bramę (pylony) wchodziło się na ogromne podwórze czworoboczne, otoczone mnóstwem nadzwyczaj grubych (11 stóp średnicy) i nadzwyczaj wysokich (na 70 stóp) kolumn. Tu się tłoczyła ciżba ludu, przybywającego na nabożeństwo. Przez drugą znów bramę i węższy korytarz, gdzie była trzecia brama, wchodziło się do sali „szerokiej", chociaż znacznie krótszej od podwórza. Był to las kolumn (134) ustawionych szeregami po 16 wszerz i po 9 wzdłuż. Tu już sam faraon składał ofiary. Z tej sali kiedy podniesiono zasłonę, widać było ciemną niewielką komnatę, w której znajdowało się bóstwo samo. Wielki kandelabr rzucał trochę niepewnego światła na posąg bożyszcza. Na kolumnach, ścianach i bramach od dołu aż do góry pomalowane były wyobrażenia bo-

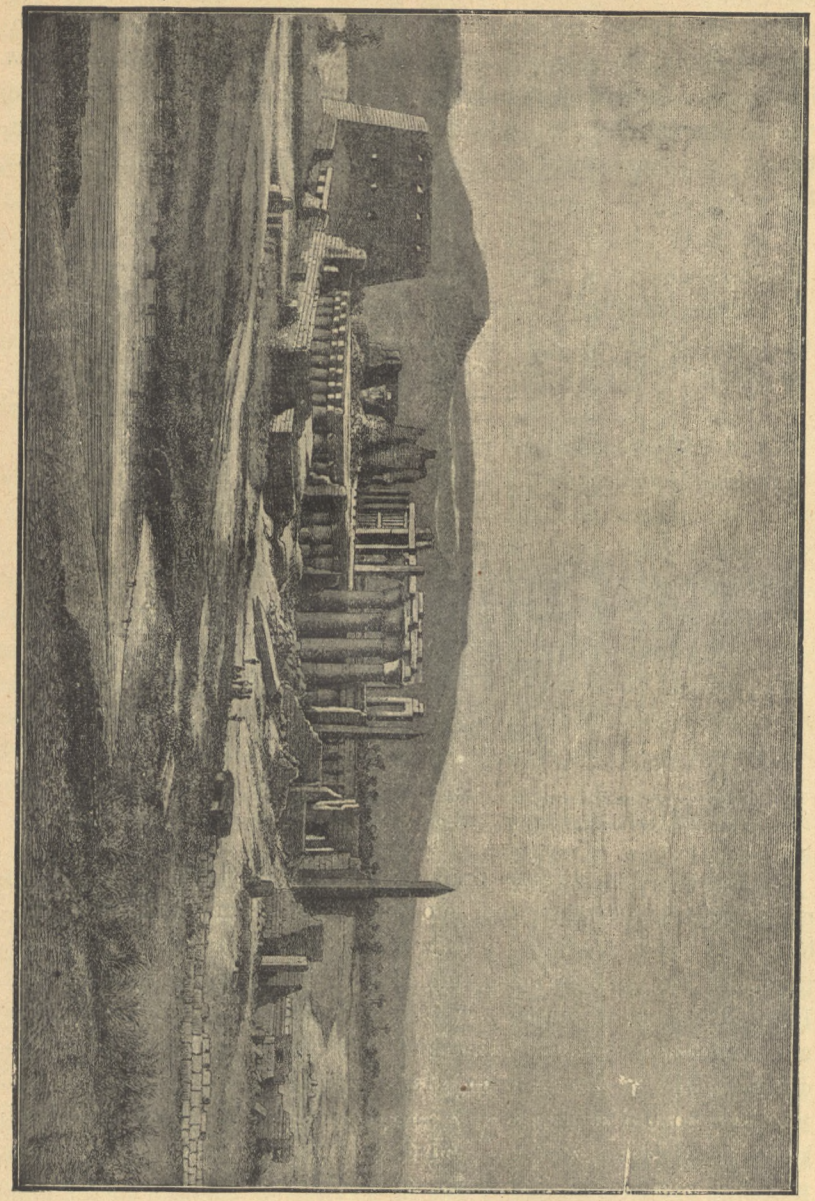

Fig. 26. Ruiny świątyni Amuna w Karnaku w stanie dzisiejszym.

gów i czyny faraonów; wyobrażenia te są pokryte farbami, które do dziś dnia zachowują jeszcze swą świeżość. Było też mnóstwo ozdób

ze złota, srebra i marmuru. Taką była główna świątynia Amuna, lecz żona Maut i syn Chons posiadali oddzielne dla siebie świątynie; pomiędzy niemi były wykopane sadzawki do urządzania procesyi wodnych. Długość tego niezmiernego gmachu, licząc od alei sfinksów,

Fig. 27. Kolosy Memnona (Amenofisa III): palec średni ma 4'|2, plecy szerokości 20 stóp.

wynosi przeszło 2000 stóp, czyli przeszło pół wiorsty. Podobnych, chociaż mniejszych świątyń w samych Tebach pozostało jeszcze siedm.

Przy pałacach i świątyniach stawiano też ogromne posągi królów (**kolosy** fig. 27) i **obeliski** (fig. 28), czyli wysmukłe czworograniaste słupy z jednego kamienia, na uwiecznienie postaci i czynów fa-

raona. Kilka takich obelisków znajduje cię obecnie w Rzymie, jeden w Paryżu, jeden w Londynie.

Niemniej godnem uwagi jest „miasto zmarłych“ (om) na drugim brzegu Nilu. W trzech miejscach znajduje się kilkadziesiąt wykutych w skale grobów (ale już nie piramid), w których poznajdowano zwłoki faraonów, oraz mnóstwo rozmaitych przedmiotów, ozdób i ma-

Fig. 28.

Obelisk w Heliopolis.

lowideł. A pobliżej w górach znajdujemy mnóstwo **katakumb**, t. j. większych lub mniejszych pokojów podziemnych do grzebania zmarłych. Bogatsi mają wielkie sale malowane i ozdobne; ubożsi mieszczą się na półkach jeden na drugim w niewielkich niszach. Ale każde ciało jest nabalsamowane tak doskonale, że stwardniało na kamień i nie psuje się prawie. Z wierzchu obwinięte jest w płótno, w rękach trzyma zwój papirusu, zapisany hieroglifami; nadto ciała bogatszych są zamknięte w trumnach, zbudowanych w kształcie człowieka. Tak nabalsamowane i upowite ciała nazywają się **mumiami**. Można je widzieć i w Warszawie w muzeum uniwersytetu, oraz na wystawie etnograficznej. Ale najcenniejszą dla nas jest mumia Ramzesa II (fig. 23), złożona w muzeum Bulak w Kairze w r. 1881 i rozpowita dnia 1 czerwca 1886 r.

§ 16. Dlaczegożto Egipcyanie przechowywali tak starannie ciała nieboszczyków? Dlaczego balsamowali, kiedy balsamowanie kosztuje drogo, bo trzeba było z kilka tygodni pracować około każdego ciała, wyjmować wszystkie wnętrzności, wyciągać mózg przez nozdrza, nakładać do środka traw pachnących, nacierać z wierzchu natrem i rozmaitemi solami?

Oto, kapłani wytłómaczyli Egipcyanom, że po śmierci dusza przechodzi w rozmaite zwierzęta, póki nie odpokutuje za grzechy, popełnione w tem życiu; potem wraca do dawnego ciała i może już iść do państwa słonecznego (amente), czyli do raju. Gdyby więc z powrotem nie znalazła swego ciała, musiałaby się błąkać przez wieki wieków po tym nieszczęśliwym świecie. Dlategoto nie mogło być straszniejszej kary dla Egipcyanina, jak wyrzucenie jego ciała bez balsamowania. I taką karę wymierzali kapłani za złe uczynki. Po śmierci bowiem wieziono ciało na drugi brzeg rzeki i składano **sąd nad zmarłym**. Wszyscy pokrzywdzeni, wszyscy wierzyciele, którym nie oddano długu, przychodzili tu ze skargą. Krewni bronili, płacili należytości, przepraszali obrażonych, poczem kapłani wyrokowali. Jeśli wyrok był pomyślny, wtedy krewni zabierali ciało do balsamowania i składali je w grobie; w przeciwnym razie wyrzucano zwłoki na pożarcie hyenom, krokodylom, sępom.

A tymczasem dusza stawiła się w izbie sądowej Ozyrysa, gdzie zapytywały ją drzwi, próg, stół, podłoga o rozmaite modlitwy. Jeśli dusza nie umiała stosownie odpowiedzieć, było to dowodem, że człowiek nie był pobożnym za życia, i wtedy dusza jego szła na szubienicę albo na ścięcie. Żeby uniknąć tego nieszczęścia, kładziono nieboszczykowi papirus, gdzie właśnie miał wypisane wszystkie potrzebne modlitwy. Ponieważ Teby miały przeszło 100,000 mieszkańców, a były już stolicą za XI dynastyi na 2,400 lat przed Chr., więc niezliczona mnogość ludzi musiała umrzeć w ciągu tak długiego czasu. W istocie też jest dotychczas niezmierna moc mumii pod Tebami, chociaż mnóstwo ich niszczą Arabowie, używając zamiast drzewa na ogień do gotowania jadła.

§ 17. W paręset lat po tej świetnej epoce faraonowie Egiptu stają się stopniowo coraz leniwsi, słabsi i coraz mniej się ich bały inne ludy. Raz od morza Śródziemnego przypłynęły jakieś plemiona północne i biły się z wojskami egipskiemi; musiano im dać ziemi przy

ujściach Nilu (na delcie). To znów kapłani Ammona w Tebach nabyli zbyt wielkiego znaczenia, zajmowali wysokie urzędy, rządzili prowincyami, zamknęli się w kastę, jak wojownicy; ich arcykapłan oddawał swój urząd tylko własnym dzieciom, niby faraon; nareszcie jeden z takich arcykapłanów, zostawszy wodzem wojsk, zmówił się z królem assyryjskim, wypędził faraona i sam zasiadł na tronie (Her-Hor około **1150** roku). Raz przyszedł król z Etyopii (Tirhaka) i panował nad Egiptem. W Azyi zaczyna wznosić się potężne państwo Assyryjskie, które nietylko zagarnęło Egipcyanom całą Mezopotamię, ale i Syryę, a w VII wieku królowie assyryjscy przychodzili nawet do samego Egiptu, rabowali, mianowali swoich namiestników lub wymagali od faraonów posłuszeństwa. Teby, Memfis i inne miasta były zrabowane i zburzone przez Assyryjczyków; wyżsi urzędnicy i mieszkańcy poszli w kajdanach do Mezopotamii. Egipt nie miał jednego faraona, lecz został podzielony na prowincye pod władzą kilkunastu królików. Dopiero około **664** roku jeden królik z Dolnego Egiptu z miasta Sais, **Psamtyk**, pobił i wypędził innych królików, zebrawszy sobie wojsko z Greków i rozmaitych przybłędów, którzy szukali sobie zarobków, pływając po morzu. Ci najemnicy, uzbrojeni w pancerze, bili się dzielnie i egipscy żołnierze zmykali przed „ludźmi miedzianymi". Psamtyk przy ich pomocy zaczął panować nad całym Egiptem, ale kasta wojowników, obrażona na niego za sprowadzanie najemników, zabrała się i wyszła do Etyopii w 200,000 ludzi. Było to wielką szkodą dla kraju, bo od tego czasu cisnęło się do Egiptu mnóstwo cudzoziemców; ale oni za faraona egipskiego bili się tylko dla pieniędzy, a własnego wojska już pozostało bardzo niewiele. Syn Psamtyka **Nekao II** (**610—596**) był bardzo rozumnym i dzielnym człowiekiem, ale i ten nie mógł przywrócić Egiptowi dawnej potęgi. Wkrótce po wstąpieniu na tron otrzymał on pocieszającą wiadomość, że król assyryjski pokonany i zabity, stolica jego zburzoną została i że groźne jego państwo upadło. Chciał więc skorzystać z tak dogodnej chwili, żeby opanować przynajmniej Palestynę i Syryę. Wyruszył tedy z licznem wojskiem i doszedł aż do Eufratu, ale spotkał go król babiloński i zadał mu ciężką porażkę pod Karkamisem (**604 r.**). Nekao musiał uciekać i pozabierać z sobą pozostawione w Syryi załogi. Odtąd marzył już tylko o tem, żeby Egipcyanie mogli bogacić się przez handel. W tym celu zaczął kopać ogromny kanał od Nilu aż do morza Czerwonego dla przewożenia towarów i zboża na sprzedaż, i wysłał

okręty na dalekie morze, żeby się dowiedzieć, czy jest droga naokoło Afryki. Kanał nie był ukończony, ale wyprawa morska, prowadzona przez bardzo zręcznych żeglarzy z Azyi, z kraju zwanego Fenicyą, udała się pomyślnie **(600 r.)**.

§ 18. Upłynęło potem kilkadziesiąt lat spokojnych, panowało jeszcze czterech faraonów; jeden z nich **Aames** (czyli Amazys (570—526) rządził nawet bardzo pomyślnie, budował znowu piękne świątynie i pałace, był szanowany przez innych królów, ale obraził króla perskiego Cyrusa, który właśnie podbijał całą Azyę. Za urazy ojców pobili się synowie. Syn Cyrusa, młody król perski Kambyzes, przyszedł do Egiptu, poraził i wziął w niewolę młodego faraona **Psamtyka III**, syna Amazysowego. Miasto Memfis i cały kraj został podbity w **525 r.**, a Kambyzes sam siebie kazał nazywać faraonem. Rzeczywiście kapłani pisali imiona Kambyzesa i jego następców w rejestrze faraonów jako XXVII dynastyę, ale jacyż to byli faraonowie! Obcego rodu, nieumiejący mówić po egipsku, innej religii, a w dodatku nienawidzący bóstw egipskich, szczególnie zwierząt świętych. Później królowie perscy wyznaczyli rządców Egipcyan i pozwalali im nosić nawet tytuł faraonów (XXVIII, XXIX i XXX dynastyi), ale przymus posłuszeństwa Persom zawsze bardzo był dla Egipcyan przykrym. Faraonowie ci po razy kilka buntowali się: wtedy przychodziły wojska perskie i, pędząc przed sobą mnóstwo świętych zwierząt, puszczały chmarę strzał; Egipcyanie zaś strzelać nie mogli, żeby swych bożyszcz nie poranić. Nareszcie po ostatniem powstaniu, bardzo uporczywem, król perski Ochos, odniósłszy zwycięstwo, wypędził faraona Nektaneba (Nechtnebf) do Etyopii, gdzie ten zginął mizernie w **340 r.** i odtąd starożytne stolice Egiptu nigdy już nie widziały żadnego faraona w swych murach. Cały lud musiał słuchać perskiego namiestnika, jemu składać podatki i daniny, chodzić na wojnę tam, gdzie on rozkaże. Ale ta niewola trwała już niedługo, bo sam król perski został pokonany przez Greków (Macedończyków). Egipcyanie cieszyli się z tego i chętnie przeszli pod panowanie greckie. Nowi panowie z rodu Ptolemeuszów nie burzyli świątyń, szanowali kapłanów, stawiali pomniki, kazali pisać imiona swoje hieroglifami i obchodzili się z poddanymi łagodnie, a to wszystko dlatego, że byli bardzo wykształceni i ucywilizowani, wykształceńsi nawet od Egipcyan. Chociaż więc ich nie zmuszali, ale sami kapłani egipscy przyznawali wyższość greckim uczonym, uczyli się i nawet pisać zaczęli po grecku. Tylko prosty lud zatrzymał swoją dawną wiarę

i mowę przez długie czasy. Dziś żyją jeszcze potomkowie dawnych Egipcyan i mają księgi, pisane po egipsku, ale już języka przodków swych nie rozumieją. Wiary też dawnej, czci zwierząt i bałwanów wyrzekli się oddawna dla wiary chrześcijańskiej. Nazywają się Koptami. Ponieważ jednak nic wielkiego oddawna już nie przedsiębrali i nie dokonali, więc historya zapomina o nich.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj** egipski jest bardzo żyzny od wylewów Nilu. Ważniejsze miasta: Tis, Memfis, Tanis, Teby, Sais.

Ludność etyopska podbita przez Chamitów rasy Białej. Domy, żywność, ubiór, używanie krzeseł przenośnych, a z czasem koni i wozów do jazdy.

Religia wielobożna i bałwochwalcza. W Memfisie czczono boga Ptah z żoną i synem, w Tebach Amuna z żoną i synem, a w całym Egipcie zarówno Ozyrysa i Izydę z synem. Wierzono, że dusza nie umiera z ciałem, lecz idzie na sąd, pokutuje za grzechy w ciałach zwierząt i, wróciwszy do dawnych zwłok, może wejść do państwa słonecznego (Amente). Czczono święte zwierzęta, szczególnie Apisa.

Język urobiony gramatycznie; znają go nasi uczeni.

Urządzenie społeczne i nauki: Kapłani odprawiają nabożeństwo, uczą czci bogów, ale też trudnią się zarazem wszystkiemi naukami. Wynaleźli pismo hieroglificzne. W Tebach utworzyli kastę, t. j. nie przypuszczali nikogo do kapłaństwa prócz własnych synów.

Wojownicy posiadali $^1/_3$ ziemi w całym Egipcie i utworzyli także kastę.

Faraonowie byli uznawani za synów bożych i po śmierci modlono się do nich.

Dzieje polityczne: W IV tysiącu lat przed Chr. (3892) **Menes** obiera stolicę w Memfisie.

Około **3000** faraonowie **Chufu** i **Chafra** (Cheops i Chefren) wznoszą najwyższe piramidy. Uciskają lud, lecz uczą go pracy.

Około **2400** r. powstaje państwo Tebańskie. XII dynastya.

„ **2000** r. Hyksos podbijają Egipt. Wymagają czci dla Seta.

„ **1700** r. **Aames** z XVIII dynastyi wypędza Hyksów.

„ **1600** r. **Tutmes III** chodzi na dalekie wyprawy, panuje aż do rzeki Tygrys.

1388—1322 r. **Ramzes II** Miamun z XIX dynastyi, wojownik. Zawiera pokój z Hetejczykami. Panuje srodze. Ulega mu jeszcze Mezopotamia Buduje dużo.

700—670 r. Assyryjczykowie i Etyopowie podbijają Egipt.

664—610 r. **Psamtyk I** z XXVI dynastyi staje się faraonem całego Egiptu przy pomocy najemnych Greków.

610—596 r. **Nekao I** pobity przez Babilończyków pod Karkamisem. Kanał. Wyprawa morska Fenicyan.

525 r. **Psamtyk III** wzięty w niewolę i Egipt podbity przez Persów.
340 r. Ostatni faraon **Nektaneb** wypędzony przez króla perskiego. Egipcyanie przestają być narodem historycznym.

Pomniki sztuk pięknych, piramidy, groby i katakumby, świątynie, pałace, obeliski, sfinksy. Były też instrumenty muzyczne.

B) SEMICI.

ROZDZIAŁ III.

Państwa Mezopotamii: Ur, Babilonia i Assyrya.

1) Ur i dolna kraina.

§ 19. Poza pustyniami Arabii i Syryi jest kraj, zwany Międzyrzeczem czyli z grecka Mezopotamią dlatego, że się mieści pomiędzy dwiema wielkiemi rzekami: Eufratem i Tygrem. Rzeki te wypływają z górzystego i bardzo wysokiego kraju Armenii,

Fig 29.

potem rozchodzą się jedna od drugiej, potem, wszedłszy na nizką równinę, zbliżają się znowu, a teraz nawet łączą się w jedno koryto. Ta właśnie nizka równina ma wiele podobieństwa do Egiptu; nie pada tu nigdy deszcz, rzeki wylewają (szczególnie Eufrates) i użyźniają ziemię, urodzaj jest ogromny, dochodzący czasem do 300 ziaren rocznie.

Cóż dziwnego, że do tak żyznej, leżącej w pobliżu morza krainy ściągali się ludzie, jak tylko coś o niej zasłyszeli? W istocie w niezmier-

nie dawnych czasach znajdujemy tu najrozmaitsze plemiona: potomków Jafeta, potomków Chama i **Semitów**. Ci ostatni otrzymali nareszcie przewagę nad innemi plemionami. Z Pisma Świętego domyślać się można, że stąd rozchodziły się plemiona na rozmaite strony świata, stąd więc może wyszła część Chamitów do Egiptu (§ 9), ale państwa zaczęły się tworzyć tutaj później, niż w Egipcie. Zapewne obszerne pastwiska i przyzwyczajenie do życia koczującego odciągały ludzi od pracowitszego życia po wsiach i miastach.

Ale w końcu zapędzili próżniaków do roboty królowie. Nie wiemy, jak się nazywał pierwszy król, któremu przyszła do głowy myśl pobudowania miasta, pałacu, świątyni, ale możemy się przypatrzyć jednemu z najstarożytniejszych panów, który mieszkał około **2300 r.** przed Chr. w mieście **Ur** i nazywał się **Urcham** (fig. 29).

Miał on już dużo ludzi pod swymi rozkazami, bo ten oto portret jest wyrznięty na walcowatej pieczęci. To znaczy, że posyłał już rozkazy pisane; pieczęć była wyciskana na dowód, że to on rozkazuje. A trudno było spełniać jego rozkazy! Napędził mnóstwo ludzi do robienia cegły; na każdej cegle trzeba było wypisać jego imię, wysuszyć na słońcu, a potem układać szeregami, spajać smołą ziemną (bitumem) i budować ogromną świątynię. Dziś jeszcze leży 30,000,000 takich cegieł jego, a dużo przecież musiało zniknąć w ciągu 4000 lat. Napis jest wykonany pismem klinowem, czyli ćwieczkowem (fig. 30).

Fig. 30.

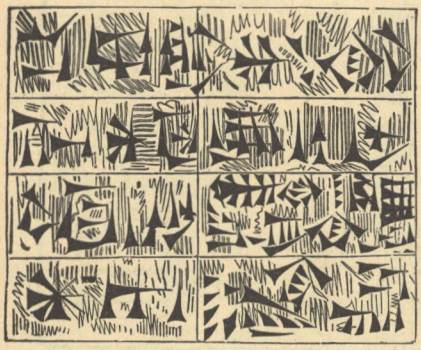

Ale jakaż to była świątynia? Komu wystawiona? Leży ona w gruzach, lecz z oglądania zwalisk i z rozmaitych opisów uczeni domyślają się, że tak wyglądać musiała (fig. 31).

A poświęcona była księżycowi, który się nazywał bogiem **Sin**. Dlaczegoż to księżyc ma być bogiem? Oto, mieszkańcy Mezopotamii, a nawet wszyscy wogóle Semici, wiodąc przez czas bardzo długi życie koczujące, nie zwracali uwagi na płodność ziemi (ponieważ nie sieli tak, jak Egipcyanie), a za to, błąkając się po stepach i pustyniach bezbrzeżnych, wpatrywali się w niebo i szukali drogi podług gwiazd, jak to czynią dziś jeszcze pastuchy. Poznali więc pięć planet:

Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Bieg tych planet nasunął im myśl, że to są istoty żywe, a wysokość i blask ich na pogodnem niebie Mezopotamii utwierdzał w mniemaniu, że to są bogowie. Oczywiście księżyc był największy i najświetniejszy. Z czasem jednakże przy zatrudnieniach rolniczych poznano siłę słońca, uczyniono je też bogiem, i to nawet bogiem większym od księżyca Słońce nazwano imieniem **Bel**. Jemu to budowano tę ogromną świątynię o siedmiu piętrach na szerokiej podstawie, która się nazywa wieżą Babel w Piśmie Świętem. Ale ponieważ za pomocą samego księżyca i słońca niepodobna było wytłómaczyć wszystkich zjawisk, więc wymyślono, tak samo jak w Egipcie, mnóstwo innych bóstw i wyobrażano je przez rozmaite bałwany: drewniane, śpiżowe, złote i srebrne. Każde miasto miało swoje opiekuńcze bogi, zwane: Merodach, Nisruk, Szamas, Nana czyli Isztar, Beltis czyli Mylitta, Nebo, Ninib i t. d.

Fig. 31.

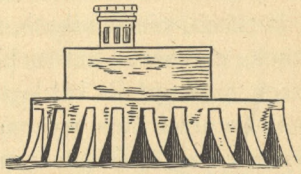

Najdawniejszem, najludniejszem i najbogatszem ze wszystkich miast Mezopotamii był **Babilon** (właściwie: Bab-ilu, to znaczy: „brama Boża“) zbudowany nad Eufratem w takim punkcie, gdzie się zbiegają drogi z Syryi, Azyi Mniejszej i Arabii. Zawsze też znajdowało się tu mnóstwo przychodniów i handlarzy z wyrobami, albo z płodami swoich krajów; można było napatrzyć się różnych twarzy, nasłuchać różnych języków, nakupić różnych towarów: ale obfitość wszelkich wygód pociągała bardziej wojowniczych sąsiadów do napadów na to gwarne miasto. Jakoż od zdobywcy z sąsiedniej Suzyany (czyli Elamu) pochodził najznakomitszy król pierwszej dynastyi babilońskiej, mądry **Hammurabi**, w Biblii zwany Amraphelem. Panował on około 2250 r. przed Chr. nad miastami Sippara, El-Assur, Ur, Larsa, Borsippa i innemi, nad czterema, jak mniemał, stronami świata, ale tem się chlubił najbardziej, że chciał między ludźmi taką zaprowadzić sprawiedliwość, iżby silny nie mógł krzywdzić słabego. Rzeczywiście wypisać kazał na kamieniu około 300-tu przykazań, z których jedne groziły okrutną śmiercią złoczyńcom (złodziejom, rabusiom, podpalaczom, rozpustnikom) a złośnikom gwałtownym równą miarą odwetu, jak np. wykłuciem takiego samego oka, jakie ktoś, człowiek wolny, wykłuł innemu wolnemu człowiekowi, wybiciem takich samych zębów, złamaniem takiej samej kości, jakie ktoś wybił lub

złamał innemu człowiekowi równego stanu. Inne przepisy pouczały, jak należy szanować dom z ogrodem, rolę uprawną, wodę w kanałach i rowkach, wyprowadzaną z Eufratu, pługi, bydło robocze i pasące się na łąkach trzody; inne znów zalecały, aby sędziowie opisywali każdy majątek przy sprzedaży, albo po śmierci właściciela przy oddawaniu jego dzieciom. Pamiętał Hammurabi o ludziach wszelkiego stanu: o kupcach, niewolnikach, wolnych rzemieślnikach (szewcach, garncarzach, cieślach, flisakach, furmanach), o budowniczych i o lekarzach, oznaczył dla każdego zapłatę w zbożu, lub w srebrze, ale za robotę źle przez nich wykonaną, za wszelkie oszukaństwo kazał szkodę wynagrodzić dziesięciokrotnie, lub śmiercią karać. Próżniakom, którzy swojego pola nie uprawiali, odbierał je i oddawał pracowitemu człowiekowi, któryby przez trzy lata gospodarował na zaniedbanej roli. Było to najdawniejsze na świecie prawodawstwo spisane.

Z czasem powstawały coraz nowe miasta; wiemy o 42-ch w Mezopotamii. Gdy się zrobiło ludziom ciasno w żyznej równinie południowej, zwanej **Akkad**, trzeba było osiedlać się w części północnej, górzystej, lesistej, nieurodzajnej, gdzie zbudowano miasto najprzód El-Assur, a potem **Niniwę** (Ninua) nad rzeką Tygrys. Kraj ten nazywano **Assyryą**, a ludność **Sumirami**; język jej sumeryjski różnił się od akkadzkiego.

§ **20**. Królowie, siedzący po miastach, niejednokrotnie kłócili się i wojowali jedni z drugimi, ale wojska ich były nieliczne i licho uzbrojone. Dostali oni dobrą lekcyę wojowania dopiero około **1600 r.**, kiedy przyszedł faraon egipski Tutmes (§ 13) z niezmiernym tłumem swoich wojowników, zręcznych, wprawnych do bitwy, uzbrojonych w śpiżowe buzdygany, zakrzywione miecze i noże. Żaden król Mezopotamii nie śmiał nawet próbować bitwy z garstką swoich żołnierzy przeciwko tak groźnemu wojsku; można było chyba zamknąć się w mieście (bo każde miasto zwykle otoczone było murem), ale Egipcyanie umieli wgramolić się po drabinach na wysoką ścianę i dostawali się do środka fortecy. Nie mało ludzi było pozabijanych, nie mało poszło do Egiptu w daleką niewolę. Przerażeni królowie wołali „aman“ (łaski!) i szli do tronu faraona, bijąc czołem o ziemię. Faraon pozostawiał im zwykle życie a nawet władzę królewską pod tym warunkiem, że będą go słuchali, szanowali i corocznie najlepsze dary ze swej ziemi przysyłali. Po odejściu Egipcyan przyjeżdżali urzędnicy z pisarzami i odbierali daninę podług rachunku. Tak trwało ciągle niemal przez lat 300.

2) Assyrya.

§ 21. Najdzielniej skorzystali z tej przykrej nauki **Assyryjczykowie,** mający własnych, niezależnych od Babilonu królów już około 1700 r. Przyzwyczajeni do wdrapywania się na góry, walcząc ciągle z lwami w swoim leśnym kraju, nabrali oni siły w rękach i odwagi. Dopóki przychodzili od czasu do czasu sami faraonowie z ogromnemi wojskami, dopóty musieli i oni ulegać; ale następcy Ramzesa II, syci bogactw i potęgi, nie chcieli już puszczać się na tak dalekie wyprawy. Wtedy Assyryjczycy przestali płacić daninę do Egiptu, królowie ich umocnili stolicę El-Assur, urządzili sobie duże wojsko, nabudowali wozów wojennych z kołami miedzianemi, wodzili z sobą wiele jazdy, t. j. żołnierzy walczących konno, i zaczęli napadać sąsiadów. Wojny wiodły się im bardzo pomyślnie; zdobywali bogate łupy, a to ich zachęcało do nowych wypraw. Zresztą ich kraj był tak ubogi, że wyżyć w nim było trudno. Czasem tylko Babilończykowie pokonywali ich, burzyli im miasta i porywali bożyszcza. Mógłbym wyliczyć tu imiona 18-tu królów, którzy panowali przed rokiem 1130, ale ponieważ uczyć się wszystkich imion byłoby za trudno, więc zacznę odrazu od sławnego **Tiglat-Palazara** (właściwie nazywał się on Tuklat-pal-Asar). Oto jest jego portret (fig. 32).

Fig 32.

Widzicie, że umiał fryzować sobie brodę i włosy, czyli raczej że miał fryzyerów; w ręce trzyma nóż ofiarniczy, przez co chce okazać pobożność swoją względem bogów. Pod tym portretem kazał podpisać imię i tytuły swoje, a miał już licznych pisarzy, bo doszły nas tablice kamienne i słupki gliniane, na których spisane są jego wojny, zwycięstwa i myśliwskie tryumfy. Siebie tytułuje w ten sposób: „Ja jestem Tuklat-pal-Assar, król potężny, król wojsk niezwyciężonych, król czterech stron świata, król nad wszystkimi władcami, pan nad panami, król nad królami, ojciec najszanowniejszy, pasterz prawdziwy, sędzia najwyższy, olbrzym w bitwach, któremu Assur (bóg), mój pan, obiecał zwycięstwo i panowanie nad światem". Nie żałował sobie pochwał i tytułów, jak widzicie, ale czy zasługiwał na nie?

Z dalszego opowiadania dowiadujemy się, że nieustannie chodził na wojnę: to do Mezopotamii dolnej, to za rzekę Tygrys aż ku morzu Kaspijskiemu, to do Armenii i dalej do morza Czarnego, to do Syryi, do miast nadbrzeżnych; w morzu Śródziemnem zabił delfina. Jego wojownicy, jego wozy na kołach miedzianych przechodziły przez krętę wąwozy i przez gęste lasy. Przez rzeki budował mosty, albo przeprawiał się na skórach bawolich. Zdobywał różne fortece; nawet mocno obwarowane miasto hetejskie Karchemysz (Karkamis). Pobijał czasem po 20,000 ludzi, wpadając w szeregi nieprzyjaciół jak burza; zwyciężał po 70 królów. Ale „najszanowniejszy ojciec, pasterz prawdziwy“, postępował na tych wojnach wcale nie po ojcowsku i nie po pastersku: przechwala się, że napełniał wąwozy trupami, że ucinał im głowy, że na królów wtłaczał „ciężkie jarzmo swego panowania“, że zabierał im dzieci „nadzieję ich królowania“, że niszczył, burzył i palił miasta, że całe kraje pokrywał gruzami, a kiedy się raczył ulitować, to kazał sobie dostarczać po 1,200 koni i po 2,000 wołów. I tak co rok, bez ustanku chodził to tu, to owdzie, rabował i mordował. Splądrował w ciągu pięciu wypraw 42 państw Azyi środkowej. Przytem na polowaniach zabił 920 lwów. Był odważny — to prawda, ale niezwyciężonym jednak nie był, bo król babiloński pobił go srodze, pozabierał mu bożyszcza i pędził przed sobą spory kawał drogi (**1107** r.) Synowie Tiglat Palazara I-go nie zdołali nawet obronić własnego państwa. Podbili je podobno Babilończykowie około 1080 r., ponieważ w ciągu lat 130 nie słychać o żadnym królu assyryjskim.

§ **22**. O wskrzeszonem czyli nowem państwie Assyryjskiem dowiadujemy się dopiero w połowie X-go wieku przed Chr. Pojawia się Tiglat Palazar II około 950 r., a potem szereg nieprzerwany jego następców wojowniczych, łupieskich, okrutnych. Nie umieli oni jeszcze wyznaczać urzędników, ustanowić stałego zarządu w zdobywanych miastach; przychodzili tylko co lat kilka lub kilkanaście po nową zdobycz i wojowali ciągle z temi samemi państwami, tylko stawali się sami coraz chciwszymi, coraz okrutniejszymi. Kazali sobie płacić po 100 talentów [1]) miedzi, po 300 talentów żelaza, dawać dużo złota, srebra, cyny, materyi pięknie utkanych i t. p. Wodzili tłumy jeńców, przewlekając im sznury przez nozdrza, albo przez języki (fig. 33), męczyli ich, wbijali na pal, wieszali, krzyżowali, układali z uciętych głów ludzkich całe piramidy. Miewali coraz więcej wojska (po 120,000), urządzali co-

[1]) Talent, to była waga około $1^1/_2$ puda, czyli 60 naszych funtów.

raz lepsze zbroje, kazali kuć miecze z żelaza zamiast dawnych śpiżowych i byli straszni dla wszystkich ludów Azyi. Hetejczyków, których Ramzes II egipski pokonać nie mógł, oni zwyciężali zwykle; przychodzili do Egiptu, a nawet do dalszych krajów i zabierali też zdobycz bogatą w złocie, kosztownościach, słoniach i małpach. Wszystkie te złupione bogactwa były znoszone do Assyryi, gdzie budowali sobie w nowej stolicy, Kalah, pałace kryte żelazem. Potężnym bardzo stał się Asur-nasir-pal Wielki (885 —860). Przeprawiał się on przez Eufrat na łodziach skórzanych i podbijał Syryę (pomiędzy innemi bogate miasto Damaszek), zmusił miasta nadmorskie Fenicyan, Tyr, Sydon, Arad do płacenia daniny, pobił królów żydowskich w Palestynie. Był on mędrszy od dawnych królów rabusiów: podbiwszy jaki kraj, zostawiał tam część wojska, namiestników swoich i sędziów, którzy wybierali regularnie podatki, sądzili i posyłali doniesienia królowi. Tym sposobem rządził już obszernymi krajami, wiedział co się w nich dzieje i posyłał rozkazy nawszystkie strony. Jeśli otrzymywał wiadomość, że w jakiemś mieście mieszkańcy nie słuchają jego namiestników, wtedy kazał przeprowadzać nieposłusznych do innej dalekiej prowincyi na mieszkanie. Mieszkał w Niniwie. Syn jego Salmanasar II (Szalmanezer 860 — 824) podbijał Medów Persów i rozmaite narody plemienia Jafetowego, mieszkające za rzeką Tygrys.

Fig. 33.

Fig. 34.

Sargon słucha swego tartana; za nim stoi inny dostojnik (podług rzeźby z Chorsabadu).

Po nim nastąpił najmędrszy i najlepszy ze wszystkich królów assyryjskich, wielki **Sargon** (**Sarjukin**), który panował od **722** do **705** r. Ukończył on wojnę z królem izraelskim w ten sposób, że zdobył stolicę jego Samaryę i mieszkańców przesiedlił za rzekę Tygrys; pokonał faraona egipskiego, popłynął okrętami „jak ryba“ na wyspę Cypr i podbił ją; nie mało walk staczał z bun-

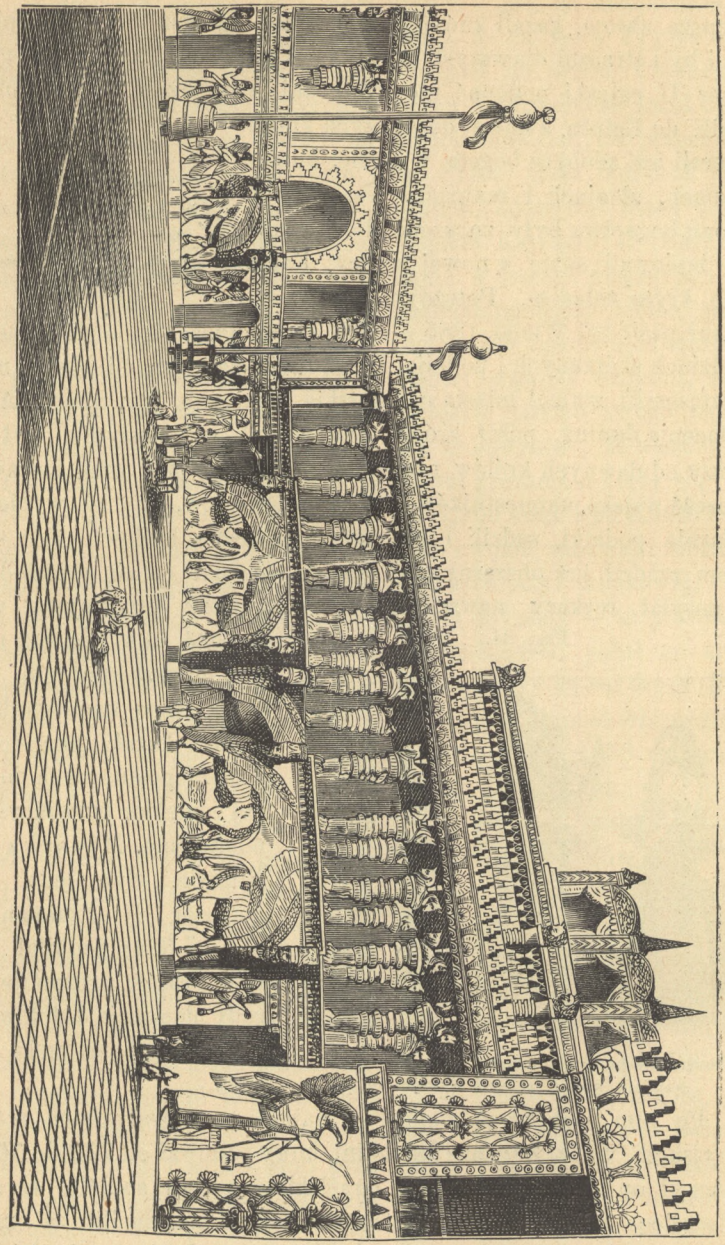

Fig. 35.

Podwórze w pałacu Sargona.

townikami w Armenii, w Babilonie, w Medyi, w Persyi a bodaj nawet i nad rzeką Indus w Hindostanie. Zapuszcza się w lasy ciemne

i tak gęste, że je przerąbywać musiał, przebywał pustynie Arabii, w których panuje „upał śmiertelny“, dochodził do takich krajów, gdzie nie bywał jeszcze żaden król assyryjski, o których „nie słyszeli nigdy uczeni“. Był więc odważnym i niestrudzonym wojownikiem ale nie tak srogim, jak poprzednicy. Kiedy się dowiadywał o buncie, lub o zmowie wrogów swoich, modlił się „do wielkich bogów“, by odwrócili wojnę od kraju jego. Odniósłszy zwycięstwo, nie pastwił się nad zwyciężonymi, ale przeprowadzał ich w inne miejsce, dawał im dobre grunta i kazał płacić podatki takie same, jakie płacili inni Assyryjczykowie. Jeśli zbuntowani królowie przychodzili objąć jego kolana, przebaczał i nawet oddawał im tron. Wszedłszy do Babilonu, starał się uradować i rozweselić mieszkańców. W innem mieście (Sippara) mieszkańcy chcieli się buntować — Sargon posłał im swoich kapłanów i uczonych na rządców, i do buntu nie przyszło wcale. Niejednokrotnie powtarza, iż ze zwyciężonymi obchodził się tak, jak ze swym ludem assyryjskim. Chlubi się z tego, że nie popełniał niesprawiedliwości i nie uciemiężał słabych. Żeby zaś każdy mógł sprawiedliwość znaleźć, zebrał i spisał wszystkie potrzebne prawa. Zwrócił uwagę, że w kraju assyryjskim jest wiele bagien i ziemi nieurodzajnej, niezdatnej nawet na pastwisko, że rozrastają się bujnie szkodliwe rośliny, a z tego powodu lud assyryjski żył w ubóstwie. „Troskliwy o swe obowiązki“ Sargon obliczył koszta osuszenia błot, pokopał kanały, nakazał dostarczyć robotników do wyrywania chwastów, rozdawał poddanym swoim narzędzia do karczowania roślin i lasów. Gdy wyprawiał gody weselne, przyszła mu myśl zbudowania nowego miasta dla siebie. Myśl ta zajmowała go we dnie i w nocy. Upatrzył nareszcie dogodne miejsce, ale ziemia, jakkolwiek licha, należała do rozmaitych właścicieli. Sargon odkupił ją od nich, płacąc srebrem i śpiżem; potem wymierzono plac cały i zabrano się do roboty. Dla rozweselenia budowniczych i robotników były urządzane zabawy. Stanął nareszcie wspaniały pałac z fortecą (Dur-Sarjukin, lub Bit-Sargina, t. j. zamek Sargona (fig. 35). Wtedy Sargon zasiadł w nim wespół z naczelnikami prowincyi, satrapami, mędrcami, uczonymi i rządził państwem swojem. A do miasta swojego sprowadził ludzi z rozmaitych stron i rozkazał mędrcom wykładać im wszelkie nauki.

Z tego wszystkiego widać, że Sargon miał serce dobre i rozum niepospolity, bo nieustannie starał się o to, aby w jego kraju krzewiły się dostatki, oświata, sprawiedliwość. Był to więc prawdziwe szlachetny krzewiciel cywilizacyi.

Gdyby tak mądre rządy mogły trwać ze sto lat, możeby wtedy podbite narody zapomniały doznanych krzywd i przyzwyczaiły się do posłuszeństwa namiestnikom assyryjskim. Ale Sargon panował zaledwo lat kilkanaście, a jego urzędnicy postępowali nie tak, jak on sam. Więc ku końcowi panowania znowu zaczęły się bunty i nawet Sargon sam został podobno zabity.

§ 23. Syn jego **Senacheryb (Sin-achi-erib, 705 — 681 r.)** poszedł znowu dawną drogą zdobywców i łupieżców. Przedsięwziął wyprawę przeciwko królowi judzkiemu (żydowskiemu) Ezechiaszowi, pozdobywał mu wszystkie fortece i miasteczka, ale stolicy jego, Jerozolimy, szturmować nie mógł z powodu grubości murów. Otoczył więc wojskiem, pozasypywał bramy ziemią i zamknął króla, „jak ptaka w klatce“. Zostawiwszy tu znaczne siły, sam poszedł przeciwko faraonowi egipskiemu (Tarhace). Atoli niespodzianie stało się z nim jakieś nieszczęście, podobno wybuchła zaraza morowa, która zabrała mu mnóstwo ludzi i wojska. Musiał więc poprzestać na daninie od króla judzkiego i pośpiesznie wrócił do Assyryi. Później po razy kilka toczył krwawe wojny z Babilonią i Elamitami. W jednej bitwie miał do czynienia ze 150 tysiącami wojska nieprzyjacielskiego. Przechwala się, że konie i wozy jego brodziły w rzece krwi, że tratował rannych, obcinał ręce jeńcom i t. p. Sprawiało mu przyjemność, jeżeli „dymy pożarów wznosiły się do nieba, jak ofiara bogom“. Pędził nieraz po 200,000 ludzi, po 800,000 owiec, 70,000 wołów etc. do Assyryi. Jeńcom kazał wyrabiać cegłę, ponieważ odbudował leżącą oddawna w gruzach Niniwę. Dla siebie też zbudował ogromny pałac. Miał okropny koniec: zabili go właśni dwaj jego synowie i to w świątyni, kiedy był zajęty składaniem ofiary bogu Nisrukowi.

Najmłodszy z synów, **Asarhaddon**, ukarał zbrodniczych braci swoich i wstąpił na tron. Był on może najpotężniejszym ze wszystkich królów assyryjskich, panował bowiem w Babilonie (tam nawet najczęściej mieszkał), pokonał walecznego faraona egipskiego i etyopskiego (Tarhakę) i przyniósł z Afryki bogate łupy. Budował wiele gmachów i przyozdabiał je sfinksami egipskimi. Ale szczególnych przymiotów rozumu i serca nie okazał.

Ostatni ze znanych nam królów Assyryi nazywał sie **Assurbanipal (Sardanapal)** (667—626). Toczył ciągłe wojny ze strasznem okrucieństwem, a wszystkie prawie ludy podbite buntowały się

przy wszelkiej sposobności. Dwa razy chodził osobiście do Egiptu, zdobywał Memfis i Teby. Pokonał króla Elamu, zdobył wielką jego stolicę, Suzę, gdzie się znajdowała piękna wieża na fundamentach marmurowych, pokryta dachem miedzianym. Zburzył to miasto, popalił domy; wojowników i łuczników porozsyłał po całem królestwie swojem, a spokojnych mieszkańców zapędzał, „jak trzody baranów“. W jego pałacu widzimy na jego rzeźbach, jak wyrywają języki, wykalają oczy jeńcom, a obok niego samego stoi zawsze kat z biczem. Wziąwszy w niewolę jednego z królów Arabii, kazał go uwiązać między psami i tak oprowadzać po Niniwie. Jeśli nie mógł zwalczyć kogoś, to zanosił bezbożne modły do swoich bogów: „żeby ów król (lidyjski) padł trupem przed swymi nieprzyjaciółmi“. To też cała Azya pałała nienawiścią do nieludzkiego despoty.

Wybiła nareszcie ostatnia godzina dla Assyryi. Już Assurbanipal nie żył; panował jego następca, którego imienia dobrze nie wiemy (Assur-ed-il-ilani?). Król Medów, Cyaxares, postanowił pomścić się za długie wieki ucisku i rabunków: zebrawszy więc liczne wojsko z Medów i innych plemion szczepu Jafetowego, postanowił iść prosto na Niniwę. Król assyryjski rozkazał namiestnikowi swemu w Babilonie, Nebopalassarowi, odpędzić Medów, ale ten zamiast bitwy zaproponował Cyaxaresowi przymierze. Tym sposobem Niniwa niespodzianie opasaną przez dwa duże wojska i po drugiem oblężeniu zdobytą została. Całe miasto uległo srogiej zemście zwycięzców: zrabowano wszystkie kosztowności i poburzono domy do szczętu. Pozostały tylko nawpół rozwalone pałace królewskie, które trudno było poobalać do fundamentów, ponieważ zbyt mocno były zbudowane. Kiedy to się stało? nie wiemy dokładnie. Najprędzej w **608** lub **606** r.

§ **24**. Wiemy imiona 44-ch królów assyryjskich, ale było ich wszystkich kilkuset, ponieważ Sargon wspomina o 350 przodkach swoich. Przez lat przeszło 500 mieli oni siebie za panów Azyi, a nawet świata całego (rozumie się, nie mając o tym świecie prawdziwego wyobrażenia). Wiele złego przez ten czas ludziom wyrządzili; nie myślcie jednak, że prócz mordowania i łupiestwa o niczem więcej nie myśleli, jak zbójcy, czyhający na podróżnych w lesie. Jakkolwiek strasznem i ohydnem było ich okrucieństwo, to przecież narody pozostawały w życiu i w zdrowiu; bo gdyby nawet chcieli

oni, to nie mogli wymordować setek tysięcy lub milionów ludzi. Jakkolwiek haniebnym dla nas jest rabunek, jednak przyznać musimy, że z nagromadzonych bogactw królowie ci wznieśli wspaniałe pałace i miasta w kraju dzikim niegdyś. Jakkolwiek nieludzko zapędzali żołnierze assyryjscy jeńców w obce kraje, to jednak z tych męczeńskich wędrówek wynikał pożytek, ponieważ Medowie poznawali ziemię żydowską a Żydzi medyjską, ponieważ ludzie różnego pochodzenia, mieszkając z musu obok siebie, poznawali się, rozmawiali z sobą, dowiadywali się o swych zwyczajach, religiach, wynalazkach i t. p. Assyryjczycy zaś, przebiegając tyle krajów i znosząc do Niniwy najrozmaitsze bogactwa, bardzo zmądrzeli. Nie wszyscy przecież wychodzili na wojnę. Znalazło się pomiędzy nimi wielu, co się oddali wyłącznie nauce, a inni rzemiosłom i sztuce. Pozostało po nich do dziś dnia wiele pism, np. długa **powieść o potopie powszechnym**, podobna nieco do tej, jaką czytamy w Piśmie Świętem, **gramatyki**, **słowniki**, **latopis**, czyli spis królów i wypadków latami, kawałek **historyi** Assyryi i Babilonu, oraz rozprawy **matematyczne**. Ale pisano to wszystko na słupkach glinianych (fig. 36), które stały jeden za drugim w bibliotece, w takim porządku, w jakim trzeba było czytać.

Fig. 36.

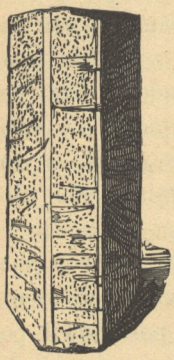

Fig. 37.

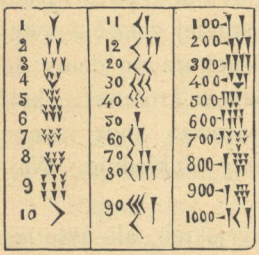

Liczby assyryskie.

Przy każdym pałacu królewskim znajdowała się wieża kilkupiętrowa (zwana zikurat), skąd astronomowie patrzyli na gwiazdy. My dziś jeszcze używamy w geometryi podziałów koła podług pomysłu Assyryjczyków (1 stopnia na 60 minut i 1 minuty na 60 sekund). Tak samo dzielimy czas, mianowicie godziny na minuty i sekundy.

O wysokiem udoskonaleniu rysunku i rzeźbiarstwa świadczą wizerunki królów, scen wojennych, rolniczych, myśliwskich, domowych, któremi okryte były ściany głównych sal w pałacach królewskich, oraz ogromne (dwa razy wyższe od wzrostu człowieka) woły i lwy skrzydlate z ludzkiemi głowami (fig. 38).

Wół taki wyobrażał boga Nina, a lew Nergala, boga wojny. Jako lud wojenny, Assyryjczykowie przypisywali wszystkim prawie bogom, a nawet boginiom, władzę nad bitwami. Głównemi ich bóstwami by-

ły: **Assur** (fig. 39) i **Isztar** czyli **Astarta**, płodna matka świata, wyobrażana czasami z dzieckiem na ręku (fig. 40).

Wyobrażano dobre i złe duchy, niby aniołów i dyabłów (fig. 41).

Fig. 38.

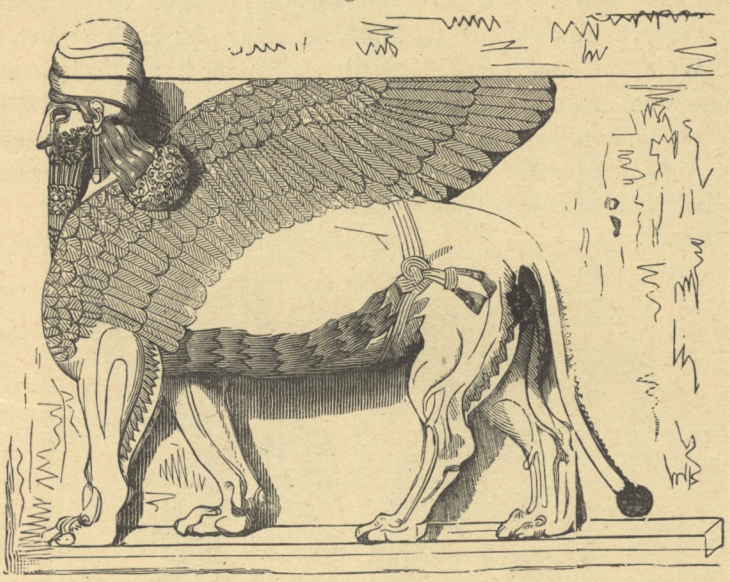

Nergal.

Fig. 39.

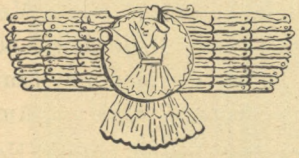

Assur (koło oznacza wieczność, skrzydła wszechobecność, postać ludzka mądrość).

Fig. 40.

Isztar.

Assyryjczycy czcili słońce i księżyc (Szamas i Sin), ale chętnie składali ofiary bogom babilońskim, szczególnie Belowi.

Wszystkie te dzieła cywilizacyi assyryjskiej służyły do ukształcenia innych ludów Azyi, a z czasem nawet i Europy, bo chociaż Ni-

niwę zburzono, inni jednak pouczali się, jak to pięknie można budować i rzeźbić, jak uczonych szanować należy.

3) Babilonia czyli Chaldea (Chaldi).

§ 25. Miasto Babilon było starożytniejszem od wszystkich miast Assyryi; zapewne już na **3000** lat przed Chr. miało swoich królów. Wzrastało ono wciąż, bogaciło się handlem, ale też było napastowane przez Elamitów, Arabów i wojowniczych Assyryjczyków. Długie wieki upłynęły w tych nieskończonych wojnach, po większej części nieszczęśliwych. Dopiero od chwili zburzenia Niniwy zaczęły się czasy wielkiej potęgi i pomyślności dla Babilonu.

Fig. 41.

Dobre duchy.

Nabopalassar 625 — 604 podzielił się łupami z królem Medów, a z prowincyi assyryjskich miał zabrać zachodnie, Medowie zaś północne (Armenię i część Azyi Mniejszej). Dla umocowania przyjaźni syn Nabopalassara, Nabukodorosor, ożenił się z córką Cyaksaresa, Amytis.

Atoli z upadku Assyryi chciał skorzystać faraon egipski Nekao: zagarnął wszystkie miasta Syryi i zdążał aż do Eufratu. Wiadomo już (§ 17), jak srogą porażkę poniósł on pod Karkamisem w 604 r. Młody Nabukodorosor ścigał faraona aż do granic Egiptu, kiedy otrzymał wiadomość o śmierci ojca. Pośpieszył więc do stolicy dla objęcia tronu.

Nabukodorosor, czyli Nabuchodonozor (**604—561**), musiał spędzić około 20 lat na wojnach, zanim zdobył przypadającą na niego część posiadłości assyryjskich. Miasta Syryi uległy mu rychło, ale

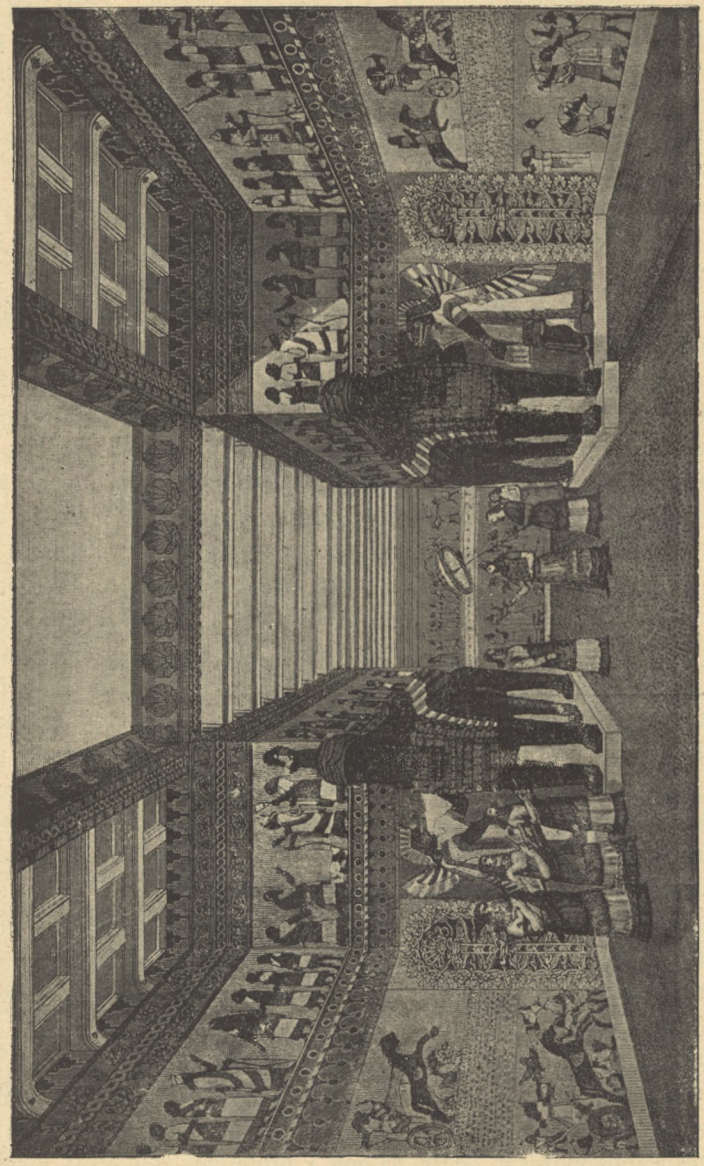

Fig. 42. Sala przyjęć w assyryjskim pałacu królewskim, otworzona podług domysłów.

bardzo bogate miasto fenickie Tyr zamknęło przed nim swe bramy i królowie judzcy w Palestynie po razy kilka zmawiali się przeciwko niemu z faraonem egipskim. Rozgniewany tem Nabukodorosor posta-

nowił nareszcie zburzyć i Tyr, i królestwo Judzkie. Przyszedł sam ze 180,000 piechoty, 10,000 wozów i 120,000 dzielnej swej jazdy pod Jerozolimę. Po długiem oblężeniu zdobył ją, pochwycił uciekającego króla (Sedecyasza), osądził go według praw babilońskich, jako buntownika, na wykłucie oczu, zburzył świątynię i miasto, a wszystkich urzędników, wodzów i znakomitych obywateli w liczbie około 10,000 zapędził do Babilonu (**586 r.**).

Zdobytym i zburzonym został Tyr (**574**) r. po 13-letniem oblężeniu.

Chodził też Nabukodorosor i do Egiptu, ale namiestników swoich tam nie zostawił.

Pomimo tak uporczywych wojen, Nabukodorosor nie stał się krwiożerczym i okrutnym, jak Assyryjczykowie. Jeńcy, osadzeni w Babilonie, mieli sędziów ze swojego narodu, żyli według swojego obyczaju; wielu z nich było przypuszczonych do dworu królewskiego, a nawet sprawowało wysokie urzędy. Przytem, więcej niż wojny, zajmowała Nabukodorosora ta myśl, żeby zrobić Babilon miastem najobronniejszem i najwspanialszem. I dokazał tego. Odbudował leżącą oddawna w gruzach „wieżę Babel“ czyli świątynię Bela (fig. 43). Było to coś w rodzaju piramidy z 7-iu coraz mniejszych czworoboków, z których każdy był poświęcony na uczczenie pewnego ciała niebieskiego: 1-sze piętro pomalowane na czarno, na uczczenie planety Saturna, 2-gie białe—Wenus, 3-cie szkarłatne—Jowisza, 4-te niebieskie — Merkurego, 5-te pąsowe — Marsa, 6-te posrebrzane — Księżyca i 7-me złocone — Słońca. W tym też porządku następowały dnie tygodnia. Wstępowało się na górę po schodach, na których stały siedzenia do wypoczynku. Na szczycie znajdowała się mała świątynia, w której stały pięknie ozdobione łoże i stół złoty dla Bela. Wysokość gmachu wynosiła około 36 sążni. Nadto Nabukodorosor wystawił wiele innych świątyń i w Babilonie, i w okolicznych miastach. Naprzeciwko wieży Bela stanął pałac królewski „podziw świata“ z mnóstwem pokojów i wież. Brzegi Eufratu obmurował Nabukodorosor cegłą paloną i bitumem; zbudował most stały, rozszerzył ulice, a te wszystkie, które wychodziły na rzekę, zamknął bramami śpiżowemi. Dokoła miasta zbudował podwójne mury z basztami, w kształcie kwadratu; w wewnętrznym każdy bok za-

Fig. 43.

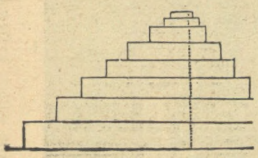

Elewacya świątyni Belusa.

wierał 16 wiorst, zewnętrzny zaś bok wynosił około 21 wiorst czyli 3 mil. Tym sposobem mur zewnętrzny obejmował przestrzeń 7 razy większą od dzisiejszego Paryża, a tak był gruby, że wóz w 4 konie zaprzężony z łatwością mógł jechać i zawrócić się na nim. Naturalnie, nie cała ta przestrzeń była zabudowaną; na ogromnych pustych placach mogły stawać karawany, mogło obozować najliczniejsze wojsko.

Nabukodorosor wykopał jeszcze ogromne jezioro około miasta Sippara dla przechowywania wody na czas suszy i mnóstwo kanałów. Zwilżone dostatecznie okolice Babilonu zamieniły się w ogród czarowny, miasta zaś, jak powiada Herodot (który był tu w sto lat po śmierci Nabukodorosora), niepodobna było porównywać z żadnem innem miastem na świecie owoczesnym. Pomiędzy wieloma osobliwościami podziwiano też ogrody wiszące, urządzone na słupach dla żony Nabukodorosora Amytis, która tęskniła za górami swej ojczystej Medyi. Ale przy nagromadzeniu ogromnej masy ludzi z różnych stron, przy mnóstwie handlarzy, przybywających z karawanami, można było zawsze napotkać tu wszelkie zbytki, swawolę, oszustwa, rozpustę. To też Babilon słynął zarazem jako miasto najniemoralniejsze i najbardziej zepsute.

§ **26.** Monarchia Babilońska po śmierci Nabukodorosora trwała bardzo krótko. Syn, zięć i wnuk jego panowali po kolei zaledwo sześć lat. Po nich przywłaszczył sobie koronę arcykapłan **Nabunid** (Nabu-nahi). Ten, przewidując niebezpieczeństwo od strony Medów, otoczył Babilon siecią kanałów, żeby wojska nie mogły przyjść od strony północnej i wschodniej. Ale to nic nie pomogło. Ukazał się wtedy właśnie wielki wojownik, który chciał podbić całą Azyę; był to założyciel nowego państwa Perskiego, Cyrus, a Nabunid obraził go przymierzem z nieprzyjaciółmi jego. Pomimo kanałów Cyrus wszedł do Babilonii i stoczył zwycięską bitwę pod miastem Rut; potem zajął bez walki Sipparę z jej kanałami i jeziorem, a wódz perski Gobryas wkroczył również bez walki do Babilonu, gdzie wziął do niewoli Nabunida, skorzystawszy z buntu poddanych jego. Cyrus, wszedłszy do miasta, przyrzekł wszystkim mieszkańcom pokój i przebaczenie (539). Zdaje się, że syn Nabunida Belszar-ussur (Baltazar) buntował się, lecz został pokonany i zabity.

Odtąd Babilon nigdy już nie miał własnych królów, pozostał wszakże miastem wielkiem, handlowem, bogatem. Przechodził on

pod władzę kilku zdobywców, ale cywilizacya o tyle podniosła się i rozszerzyła po świecie, że nikt go nie burzył. Owszem, oglądano zawsze z podziwem wieżę Bela i okazywano wielki szacunek dla mądrości kapłanów i uczonych babilońskich, czyli tak zwanych **Chaldejów**. Nazwa ta oznacza właściwie jedno z plemion zamieszkałych w Babilonie (Chaldi). Z plemienia tego wiedli swój ród Nabopalassar i Nadukodorosor; było ono panującem i tworzyło kastę; kapłani czyli magowie mogli z niego tylko pochodzić. Chaldejscy uczeni celowali szczególnie w astronomii; umieli oni nawet dokładnie obliczyć zaćmienie słońca w **721** r.; obok naukowych swoich spostrzeżeń uroili oni sobie, że gwiazdy mogą szkodzić lub pomagać ludziom, że z ich biegu można przepowiadać przyszłość człowiekowi. Zaczęli więc wróżyć i z czasem wyszli na prostych oszustów. Już nawet po narodzeniu Chrystusa chodzili po rozmaitych miastach Azyi i Europy i zarabiali sobie pieniądze kuglarstwem, jak dzisiaj cyganki. Powinniśmy jednak czuć dla nich wdzięczność za ich naukowe prace. Układali oni dobre kalendarze i podzielili czas na tygodnie. Od nich tydzień przeszedł do Żydów, a przez Żydów i do nas. Dawniej przed niewolą babilońską Żydzi dzielili czas po egipsku na 10-ciodniówki czyli dekady.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj** Mezopotamia zawiera się między rzekami Tygrem i Eufratem. Miasta: Ur, Babilon, Elassur, Kalah, Niniwa, Karkamis (Circesium).

Ludy: Akkad, Sumir, Chaldejowie. Ubiór na rysunkach z rzeźb.

Dzieje polityczne: 2300 r. Urcham panuje w **Ur**, buduje świątynię Sina.

2250 Hammurabi pisze prawa w Babilonie.

1600—1300 r. Mezopotamia w zależności od faraonów egipskich.

1130 r. Tiglat-Pal-Asar I **Assyryjczyk** napada wszystkie kraje od mórz Czarnego i Kaspijskiego do gór Libanu. Stolica Elassar.

Około 1080 r. upadło stare państwo Assyryjskie.

950 r. Tiglat-Pal-Asar II zakłada **nowe państwo Assyryjskie**.

722—705 r. Sargon Wielki zdobywa Samaryę i wiedzie 27,000 Izraelitów do Medyi: podbija wyspę Cypr, chodzi do Arabii i na wschód aż ku Indyom. Buduje pałac i fortecę Dur-Sarjukin. Spisuje prawa, użyznia ziemię, każe uczyć lud, panuje łagodnie.

705—681 r. Senacheryb toczył wojny z Żydami, Egipcyanami, Babilonem, Elamitami.

681—667 r. Asarhaddon podbija Egipt i namiestników tam wyznacza. Panuje w Babilonie.

667—626 r. Assurbanipal walczy wciąż z buntownikami i karze ich okrutnie. Po nim panuje nieznany król.

608 czy 606 r. Niniwa zburzona ostatecznie przez Medów i Babilończyków.

604—561 r. Nabukodorosor król **Babilonu** zdobywa Jerozolimę (586 r.), wiedzie Żydów w niewolę; burzy Tyr (574 r.), chodzi do Egiptu. Buduje dużo gmachów.

539 r. Nabunid pobity w polu, miasto Babilon zdobyte przez Cyrusa

Religia wielobożna. Rozwinęła się z czci gwiazd, księżyca (Sin). i słońca (Bel); wszakże wyrodziła się później w bałwochwalstwo. W Assyryi czczono Assura, a po wszystkich krajach semickich Isztarę czyli Astartę.

Język semicki, znany uczonym naszym; pismo ćwieczkowe.

Budownictwo i rzeźbiarstwo wydoskonaliło się w Assyryi. Pałace Sargona etc.

Nauki: astronomia w Babilonie przez kapłanów-Chaldejów; gramatyka, geografia i historya w Assyryi.

ROZDZIAŁ IV.

Fenecyanie i Kartagińczycy.

§ 27. Fenicyanie pierwsi pokazali światu rzecz ciekawą, że można uzbierać wielkie bogactwa i zaopatrzyć się we wszelkie wygody bez wojen i rabunków.

Fig. 44.

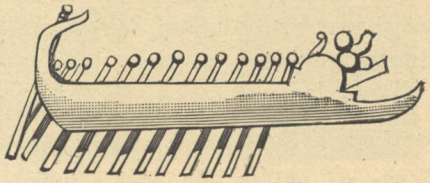

Był to lud semicki, bardzo podobny z twarzy i mowy do Żydów (pierwotnie podobno Chamickiego pochodzenia, w późniejszym czasie przeistoczył się na Semitów). Wypadło mu mieszkać na samem wybrzeżu morza Śródziemnego, na żyznym, bogatym w palmy i oliwę, ale tak wązkim pasie ziemi, że niepodobna było znaleźć gruntów na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ponieważ o małą milę, a w niektórych miejscach o parę wiorst od brzegu wznosiły się już góry **Libanu** czyli Białe (tak zwane od śniegu, który okrywa wierzchołki ich przez całą zimę). A Fenicyan było z milion, może i więcej. Trudnili się rybołówstwem i nawet czcili boga-rybę, Dagona; ale samemi rybami wyżyć trudno.

Z potrzeby i z głodu Fenicyanie spróbowali popłynąć morzem do innych krajów. Szczęściem na Libanie rosną przepyszne cedry, z których można wyrabiać mocne i wielkie okręty (fig. 44), w odległości zaś 30 mil jest wyspa Cypr, poza którą w nieco większej odległości jest znów wyspa Rodos, a za nią kupami leżą mniejsze wysepki, cały Archipelag. Płynęli więc z każdym rokiem dalej i dalej. Znajdowali wszędzie ludzi dzikich, albo prawie dzikich, ale

na każdej wyspie, w każdym kraju można było znaleźć coś potrzebnego. Tu zboże rosło w obfitości, gdzieś indziej mieszkańcy umieli dobywać z gór żelazo, miedź, srebro, a tam znowu bydła można było dostać za bezcen. Zwiedziwszy najprzód wschodnie, a potem i dalsze, zachodnie wody morza Śródziemnego, Fenicyanie rychło wpadli na taki pomysł: wieźli miedź do takiego kraju, gdzie jej nie było; żądali zboża, a za to ofiarowali swoją miedź. Z tego zboża znów oddzieliwszy część dla siebie, wieźli resztę do górali, żeby dostać za nie metali, albo do koczowników, żeby dostać bydła. Jednem słowem **handlowali** oni rozmaitemi rzeczami i to tak zręcznie, że dla siebie zachować mogli zawsze wszystkich potrzebnych rzeczy poddostatkiem. Nabudowali sobie miast z mocnymi murami, wielkimi śpichrzami i składami, gromadzili w nich towary najlepsze z najrozmaitszych krajów i znowu prowadzili dalej handel. Oprócz morskich wypraw puszczali się lądem do Syryi, Babilonu, miast assyryjskich, dochodzili do gór Kaukaskich, skąd dostawali silnych i pięknie zbudowanych niewolników na sprzedaż, a z drugiej strony do Arabii, gdzie nabywali przyjemne kadzidła oraz dyamenty i złoto z Indyi.

Najważniejszemi z miast Fenicyi były: **Sydon**, który istniał już w **1700** r., **Tyr (Tsur)** i **Arad (Aruada)**. Każde z nich miało swego króla, ale król sydoński, a później tyryjski (od r. **1209** kiedy Sydon był zdobyty przez Filistynów) byli szanowani przez innych jako zwierzchnicy. Zasłynęli w X wieku Abibal, którego wizerunek możemy oglądać na pieczątce z jego pierścienia (fig. 45) i syn jego *Hiram* (969 — 936), który powiększył miasto Tyr, zasypując cieśniny morskie pomiędzy kilku wyspami, wysyłał okręty daleko na oceany i utrzymywał korzystną przyjaźń z królami Izraelitów. Ale potomstwo jego utraciło tron po 16-tu latach skutkiem buntu poddanych. Po wielu przewrotach został królem i założycielem nowej dynastyi kapłan Astarty Itubaal (887—855). Jego to córka Jezabel była żoną Ahaba króla izraelskiego, a prawnukiem był Piimelium (z grecka Pigmalion), panujący długo, bo od lat dziecinnych, 820—774 r.

Fig. 45.

z Enc. W. Ilustr. t. IV, str. 611, fig. 315.

W ogóle królowie feniccy wojska nie mieli, a jeśli mieli, to zawsze tak mało, że nie byli w stanie walczyć z potężnymi królami Egiptu lub As-

syryi. Nie zawsze mogli się nawet obronić w swych murach i musieli zobowiązywać się do danin i do posłuszeństwa królom assyryjskim. A ci niejednokrotnie dobijali się do bram Sydonu, Aradu i Tyru, wiedząc, że tam znajdą przepyszną zdobycz. Fenicyanie bowiem byli też zręcznymi rzemieślnikami i posiadali różne **fabryki**: robili szkło, tkali z jedwabiu piękne materye i umieli je farbować na bardzo żywy szkarłatny kolor farbą, przyrządzoną z morskich mięczaków (*murex*). Szczególnie sławną była purpura tyryjska, używana na płaszcze królewskie i na szaty dla wielkich panów. Wyrabiano też wzorzyste kobierce. A zresztą można było dostać tam wszelkich towarów, jakich się komu zamarzy, boć kupcy mieli stosunki z rozmaitymi krajami Azyi, Europy i Afryki za pomocą **osad** czyli **kolonii**.

Fig. 46.

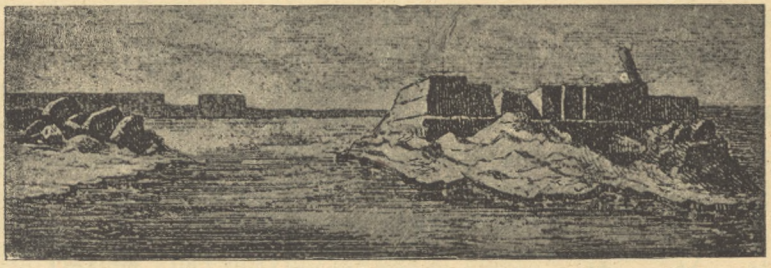

Szczątki murów Sydonu widzialne dzisiaj.

Jeżeli Fenicyanie upatrzyli w jakim kraju dogodny port dla okrętów i obfite zapasy potrzebnych im towarów, zaraz budowali tam miasteczko i zostawiali kilkuset albo i kilka tysięcy ludzi. Czasem wyjeżdżali też z ojczyzny Fenicyanie, jeśli się im źle powodziło, lub jeśli wynikały zwady domowe i niezgody pomiędzy mieszkańcami. Założone tym sposobem w obcym kraju miasto nazywa się kolonią. Takich kolonii było dużo na wyspach Archipelagu (szczególnie Tazos, z kopalniami srebra), w Grecyi, w Afryce (Utyka założona w 1158 r.; Leptys Większy i Mniejszy), w Hiszpanii (Kalpe, dziś zwane Gibraltarem, Gades, dziś zwane Kadyx, założone w 1105 r.). Dla kupców było rzeczą wielce dogodną znaleźć w obcym kraju rodaków, którzy, znając dobrze okolicę, mogli dostarczyć najtaniej towarów i dopomódz we wszelkich potrzebach.

§ 28. Narzekano na Fenicyan, że byli szachrajami, że oszukiwali przy kupowaniu i sprzedaży, że przy sposobności porywali ludzi

i, zawiózłszy gdzieś daleko, sprzedawali za niewolników. Brzydkie to wady i postępki, wszakże zważyć musimy, że oni wyrządzali swemi szachrajstwami mniej szkody, niż faraonowie egipscy, lub królowie assyryjscy swojemi wojnami. A pożytku przynieśli bardzo dużo. Rozwożąc swoje towary pomiędzy rozmaite, po większej części nieucywilizowane ludy, nauczyli je wielu rzeczy, np. aż do środka Europy plemionom, które pracowały toporami i narzędziami kamiennemi, przywozili topory i narzędzia śpiżowe; a w każdym kraju, dostarczając towarów, jakich na miejscu nie było, dopomagali ludziom do wygodniejszego życia. Pisując listy i rachunki kupieckie, wynaleźli pismo lepsze od hieroglificznego i klinowego; pisma tego nauczyli się Grecy, a od nich inne narody i nareszcie powstały alfabety nasze, naturalnie z pewnemi zmianami (fig. 47).

Fig. 47.

feni- staro- łacińskie
ckie, greckie i nasze.

W każdem mieście, w każdej kolonii fenickiej stały też świątynie, obsługiwane przez licznych kapłanów. Religia była podobną do babilońskiej. Za największego boga poczytywano **Baala** (to samo co Bel, słońce); od niego pochodzić mieli inni bogowie: stwórca **Baal-Tammuz** czyli **Adon** (pan); niszczyciel **Baal-Moloch**; bóg gnicia, zepsucia **Baal-Zebub** (czyli Belzebub, przeciwko któremu powstawał Chrystus Pan); **Melkart** opiekun handlu. Dodawano im żony: **Baalet** (Baltis), **Astoret** (to samo co Isztara) i t. p. W świątyni Tyru znajdował się bardzo wielki błyszczący świetnie kamień, który miał wyobrażać Baala. Moloch był wyobrażany w postaci żelaznego wołu. Ale nabożeństwa i religijne obrzędy Fenicyan były straszne: albo lamentowali z dzikimi krzykami i szarpaniem ciała do krwi, albo tańczyli, śpiewali wesołe pieśni przy wrzaskliwej muzyce z piszczałek, cymbałów, bębenków, albo nawet wyrabiali rozpustne swawole. Co gorsza, w razie wielkich nieszczęść rzucali na ofiarę Molochowi w rozaloną jego paszczę dzieci z najznakomitszych rodzin, czasem po 300. Ale takie okrucieństwo bardzo rzadko było spełniane w samej Fenicyi; głównem siedliskiem czci Molocha była najznakomitsza i najpotężniejsza kolonia tyryjska, Kartagina.

§ **29.** Około **813** r. wynikła w Tyrze wielka zwada pomiędzy bratem Piimeliunem (Pigmalionem) i starszą od niego siostrą Elis-

sarą. Brat zabił męża Elissarze, bojąc się o swój tron. Rozgniewana **Elissar** znalazła wielu obrońców i zaczęła bójkę, ale poniosła porażkę. Uciekła więc do portu, zabrała stojące tam okręty i popłynęła na morze. Nazwano ją „zbiegiem“, **Dydoną** [1]). W samym środku morza Śródziemnego, na brzegu Afryki, Dydona upatrzyła bardzo dogodne miejsce, wysiadła razem z towarzyszami, wyprosiła u królika mieszkających w tym kraju Libijczyków mały kawał ziemi za opłatą i zbudowała „Nowe Miasto“, zwane z łacińska **Kartaginą** (Carthago), a po fenicku Kart Hada.

Położenie nowego miasta było nadzwyczaj szczęśliwe: bliziuchno leży bardzo piękna i żyzna wyspa Sycylia, w niedalekiej odległości jest Sardynia, Korsyka, Italia, Hiszpania; przytem każdy okręt, idący z Fenicyi, musiał na połowie drogi zawinąć do Kartaginy. A na wybrzeżach Afryki, aż w głąb Sahary mieszkały ludy wprawdzie śmiałe, waleczne, ale nie ucywilizowane, których Kartagińczycy nie potrzebowali bać się, tak jak się bali Tyryjczycy królów assyryjskich. Czegoż więcej potrzeba dla handlarzy? Okręty kartagińskie żeglowały zaraz po wszystkich zakątkach morza, zakładały cały szereg kolonii, wyjrzały aż za cieśninę Gibraltarską na ocean Atlantycki, doszły z jednej strony do Senegambii, z drugiej do Anglii (po cynę kornwalijską), a bodaj i do morza Baltyckiego, skąd przywoziły bursztyn, sprzedawany wówczas na wagę złota.

Tym sposobem Kartagina bogaciła się szybko i ludność jej wzrastała, bo ściągali się zewsząd ludzie, szukający zarobków w bogatem mieście. Ludność doszła tu z czasem do 700,000, a domy wznoszono aż na 6 pięter. Dziwnem było to, że Kartagińczycy nie mieli jednego króla, tylko wybierali dwóch **suffetów** (szofetim) na całe ich życie, a po śmierci ich wybierali znowu innych. Jeden z nich podobno sprawował urząd królewski, drugi używał władzy duchownej, jako arcykapłan. Ci suffetowie rządzili wprawdzie i wy-

---

[1]) Zabity jej mąż (Sicharbas) był arcykapłanem Melkarta: więc do walki porwały się rody pobożne, czczące tego boga, i towarzyszyły jej w ucieczce. Niektórzy historycy nie wierzą takiemu opowiadaniu i twierdzą, że Elissa-Dido była boginią, czczoną w Sydonie, a potem w Kartaginie, ponieważ na pieniądzach odbijano jej wizerunek w postaci głowy uwieńczonej, osłonionej welonem i opatrzonej rogami. Nikt wszakże nie wątpi o panowaniu jej brata Piimeliuna.

dawali rozkazy, ale nie inaczej jak za pozwoleniem **starszyzny**, t. j. 30 najbogatszych obywateli wybranych od 300 najdawniejszych rodów. Zapytywano czasem cały lud, czego sobie życzy? Ale największe znaczenie zawsze mieli sami tylko bogacze.

Możeby Kartagina przez długie wieki była szczęśliwą, gdyby sobie rozwoziła towary i pilnowała tylko swego handlu. Inne ludy wyrzekałyby może na ich oszukaństwa, na chciwość i zawiść; lecz kupowałyby zawsze u nich, co potrzeba, i płaciłyby im pieniądze. Ale Kartagińczykom zachciało się mieć jeszcze wojenną potęgę, podbijać i zdobywać orężem całe kraje. Wojny ich zaczęły się od czasu, kiedy przestali płacić Libijczykom podatek za ziemię, na której stała Kartagina. Pobili ich i zdobyli sobie duży kawał aż do granic Numidyi. Później zachciało się im podbić piękną Sycylię, w której mieszkali już dawniej Grecy. Sami jednak nie mieli ochoty do wojowania, więc wpadli na pomysł, żeby najmować żołnierzy. Jechało tedy kilku ze starszyzny do Numidyi, Maurytanii, Hiszpanii, Gallii i namawiali nawpół dzikich ludzi na służbę, obiecując za to miesięczną zapłatę. Tym sposobem zbierali po 200,000 i 300,000 ludzi pieszych i konnych, wyznaczali im wodzów i oficerów z pomiędzy obywateli kartagińskich i posyłali na wojnę. Wodzowie, też bogacze, ufni w swoją kieszeń, nie dbali ani o wygodę, ani o życie swoich żołnierzy, wiedząc, że jeśli ci wyginą, to znajdą się znów inni do wojska. Ale i żołnierze znali się na tem: jak tylko bitwa stawała się niebezpieczną, zaraz zmykali, wyrzekając się pieniędzy i ratując swe życie. Tym sposobem ogromne te wojska najemne były zwyciężane przez kilkanaście tysięcy Greków, chociaż Kartagińczycy stawiali przed wojskiem słonie z żołnierzami siedzącymi na grzbiecie i ciskającymi lance z wysokości.

Straszne działy się rzeczy, jeśli Kartagińczykom zabrakło pieniędzy na opłacenie pensyi. Wojska buntowały się wtedy, mordowały wodzów, rabowały i pustoszyły wszystko po drodze. Raz chciały iść na samą Kartaginę i zrabować pałace bogaczów; wtedy suffeta wyruszył na spotkanie z załogą miejską, wyprawił gońców z najhojniejszemi obietnicami, zaprosił dowódców do siebie na ucztę, a kiedy ci podpili, niespodzianie kazał ich wymordować, wojsku zaś swemu na buntowników uderzyć. Wszystkich prawie zabrano w niewolę. Wtedy starszyzna kazała na wszystkich drogach, wychodzących z Kartagi-

ny, nastawiać mnóstwo krzyżów i na tych krzyżach wieszać ujętych żołnierzy.

Walcząc pieniędzmi, okrucieństwem, podstępami, Kartagińczycy odebrali Grekom połowę Sycylii, podbili Sardynię, Korsykę i część Hiszpanii. Później wdali się w wojnę z Rzymianami, ale wyszli na niej bardzo źle. Trzy razy wznawiała się wojna, aż nareszcie skończyła się zburzeniem Kartaginy (**146** r.). Nie pomogły najpotężniejsze potrójne mury, którymi otoczoną była najprzód forteca Byrsta, stojąca na wysokiej górze w środku, a następnie i całe miasto. Trzeci, zewnętrzny mur miał blizko 4 mile (26,905 metrów) długości. O tem obszerniej będzie w historyi Rzymu.

Wcześniej jeszcze upadły miasta Fenicyi. Po upadku Assyryi Tyr nie chciał uznać nad sobą zwierzchniej władzy Nabukodorosora i przez lat 13 bronił się od oblegających go wojsk babilońskich; został nareszcie zdobyty i zburzony do szczętu (**587—574** r.). Wszakże potem Tyryjczycy przenieśli się na poblizką wyspę i wybudowali Nowy Tyr, który stał się bogatszym i piękniejszym od dawnego, a później raz jeszcze spróbował stawić opór wielkiemu wojownikowi, Aleksandrowi Macedońskiemu.Ten zdobył, zburzył oporne miasto (w **332** r.) i zadał mu ostateczną klęskę, gdy wybudował w Egipcie miasto Aleksandryę z dogodnym dla handlu portem. Wszystkie okręty kupieckie tam popłynęły. Fenicya postradała swój handel. Dziś na miejscu Tyru stoi osada Sur, w której mieszka zaledwo 10 rodzin rybackich.

TREŚĆ ROZDZIAŁU: **Kraj**. Miasta Fenicyi: Sydon, Tyr, Arad.

Ludność. Mieszkańcy Semici.

Religia: Baal, Adon, Baal-Zebub, Moloch, Melkart, Astoret.

Życie społeczne. Morskie wyprawy na Archipelag i wzdłuż brzegów morza Śródziemnego. Handel. Fabryki szkła i purpury. Kolonie szczególnie sławne są: Kalpe, Gades i Kartagina.

Dzieje polityczne: Królami w Tyrze byli Hiram około 950, Itubal do 855, prawnuk jego Piimeliun około 800 r. 813 r. założona Kartagina przez uciekającą królowę tyryjską, Elissar czyli Dydonę. Zamek Byrsta. Rządzą dwaj suffeci pod dozorem starszyzny z 300 bogaczy.

Wyprawy Kartagińczyków na ocean Atlantycki.

Wojska najemne. Odebrana Grekom połowa Sycylii. Sardynia, Korsyka, Hiszpania podbite.

574 r. Stary Tyr zburzony przez Nabukodorosora.

332 r. Nowy Tyr zdobyty przez Aleksandra Macedońskiego.

146 r. Wojny z Rzymianami kończą się zburzeniem Kartaginy.

ROZDZIAŁ V.

Izraelici czyli Żydzi.

§ 30. Praojciec Izraelitów, Semita **Abraham**, był pasterzem, koczownikiem i wyszedł z kraju Ur (w Mezopotamii) około **2250** r., gdzie królowie zmuszali już ludzi do życia osiadłego w miastach (§ 19). Zatrzymał się z trzodami swojemi w Palestynie, ale głód zmusił go do mieszkania przez czas jakiś w Egipcie. Wrócił potem do Palestyny i tu paśli jeszcze długo trzody swe jego syn, wnukowie i prawnukowie. Po ojcu najstarszy syn bywał zawsze naczelnikiem całej rodziny, sług i niewolników; wszyscy go słuchali i czcili jak ojca. Taki naczelnik zowie się **patryarchą** (niby władcą-ojcem, od wyrazów „pater“ i „arche“).

Jeden z potomków Abrahama, mianowicie syn **Jakóba** czyli **Izraela**, **Józef** dostał się przypadkowo do Egiptu, podobno za panowania króla-pasterza Pepi (§ 12), pozyskał jego względy i został wysokim urzędnikiem. Gdy krewni jego w głodnym roku przybyli do Egiptu po pszenicę, Józef ofiarował im znaczny kawał żyznej ziemi na mieszkanie. W istocie, ojciec, Jakób-Izrael, z całem swojem plemieniem przeniósł się do Egiptu na mieszkanie. Długo potem, bo aż 430 lat mieszkało tu plemię Izraelowe w dostatku i rozrodziło się w lud milionowy. W końcu faraon z XIX dynastyi Ramzes II (§ 14), który tyle lat wojował ze zbuntowanymi Semitami, zaczął się bać, aby Izraelici, będąc tak liczni, nie ośmielili się też do buntu. Kazał więc ich prześladować i posyłać na roboty około budowania gmachów. Przyzwyczajeni do swobodnego życia koczowników, Izraelici wyrzekali na ucisk, ale musieli dźwigać kamienie i cegłę pod batami dozorców, nawet po śmierci Ramzesa, za panowania następnego faraona Merenptah.

Szczęściem był pomiędzy nimi mąż nadzwyczajny, wychowany przez kapłanów egipskich, **Mojżesz** (Mose). On to, przybrawszy do pomocy wymownego brata swojego Aarona, ujął się za nieszczęśliwymi współrodakami, domagał się u faraona uwolnienia i nareszcie wyprowadził z Egiptu cały lud, liczący 600,000 mężów zdatnych do noszenia broni (około **1309** r.).

Mojżesz chciał prowadzić Izraelitów do Palestyny, ale tam plemiona Chamitów, czyli tak zwani Chananejczycy, nabudowali już sobie miast obronnych i ziemię całą zagospodarowali. Trzeba ją było zawojować, zdobyć orężem, a tymczasem Izraelici, jak tylko doznali głodu

w podróży przez pustynię, zaczęli wyrzekać, że lepiej im było w Egipcie; nie umieli przytem obchodzić się z bronią i utracili odwagę wojenną pod batami Egipcyan. Widząc to wszystko, Mojżesz wodził swój lud po pustyni 40 lat, a cały ten czas poświęcił na wychowanie Izraelitów, na przygotowanie ich do lepszego życia w ziemi „mlekiem płynącej i miodem". W tym celu kazał im zachowywać niektóre przepisy egipskie, jak np. co do jedzenia wieprzowiny, czystości pokarmów i ciała i t. p. (do dziś dnia tak zwany koszer), ale wszystkich bogów egipskich, całe bałwochwalstwo odrzucił i potępił. Kazał ludowi swojemu przypomnieć, że najdawniejsi patryarchowie jego czcili Jedynego Boga, którego zwali Jehowah (Jahweh), nie wyobrażając Go w postaci żadnego bałwana. I Mojżesz wrażał ludowi, że Bóg prawdziwy jest niewidzialny nawet dla arcykapłana.

Nauka o Bogu jedynym i o czci Jego należy do katechizmu W Historyi Powszechnej powinniśmy tylko zanotować, że Mojżesz ani sam królem nie nazwał się, ani żadnego króla nie mianował; dał Dziesięcioro Przykazania i prawa, uczył wciąż zachowywania tych praw, zalecił ludowi, aby uważał Boga za jedynego Pana swojego. Żeby zaś mieć zawsze gorliwych nauczycieli i sług Bożych, Mojżesz ustanowił stan kapłański (niby kastę) z całego pokolenia Lewi, do którego sam należał. Lewici obowiązani byli tylko pełnić służbę Bożą, a za to mieli utrzymanie z ofiar i dziesięcin, opłacanych przez lud. Na czele lewitów stał arcykapłan, sędzia, tłómacz woli Bożej, najpierwsza osoba w narodzie. Tym sposobem Mojżesz ustanowił **rząd teokratyczny**, t. j. panowanie Boga (od wyrazów greckich „Teos" Bóg i „kratos" władza).

§ **31.** Po 40-tu latach nowe pokolenie, zrodzone w pustyni i wychowane podług praw Mojżesza, weszło do Palestyny pod dowództwem Jozuego, stoczyło zawziętą wojnę z Chananejczykami i zabrało całą ziemię od morza Martwego aż do góry Karmelu (około **1270** r.). Izraelici osiedli w gotowych miastach i wioskach, mieli winnice i palmy, wyrzekli się koczującego życia i zaczęli nawet uprawiać rolę. Stali się więc prawdziwie narodem.

Przez lat z górą dwieście zostawali pod najwyższą władzą arcykapłanów, którzy mieszkali w **Silo** przy arce przymierza (t. j. małej przenośnej świątyni, zbudowanej z rozkazu Mojżesza). Często jednak napastowali Izraelitów sąsiedzi, czasem panowali nawet nad nimi, dopóki nie znalazł się wódz, który potrafił zebrać wojsko i odpędzić

wrogów. Tacy wodzowie i naczelnicy nazywali się sędziami, czyli raczej jak w Kartaginie: suffetami (szofetim).

Około r. **1010** lud zaczął prosić arcy-kapłana Samuela, by mianował króla na podobieństwo innych narodów. Samuel nie chciał zrazu, powiadając, że to będzie obrazą dla Jehowy, ale Izraelici wołali, że nie są w stanie obronić się nieprzyjaciołom bez króla. Ulegając powszechnemu żądaniu, Samuel namaścił **Saula** i tym sposobem zmienił rząd teokratyczny na **królestwo**, czyli monarchię.

W istocie pierwsi królowie pokonali wszystkie sąsiednie ludy i nawet podbili wiele miast w Syryi. **Dawid** (zmarł około **962** r.), posunął swoją granicę aż po rzekę Eufrates, zdobył miasto Jebus, wybudował w niem zamek na wysokiej górze (Syońskiej), przeniósł tu arkę przymierza z Silo i, obrawszy stałe dla siebie mieszkanie, nazwał to miasto **Jerozolimą**. Syn jego, mądry **Salomon** (**962** — **930** r.), zbudował na drugiej górze wspaniałą świątynię dla Jehowy (**958**). W doroczne święta ze wszystkich części Palestyny schodził się lud do tej świątyni dla składania ofiar i modłów. Nadto Salomon (Szalomo) zbudował dla siebie piękny pałac, trzymał mnóstwo sług i urzędników, ożenił się z córką faraona egipskiego i żył z wielkim przepychem. Ale na przepych potrzeba było dużo pieniędzy: więc żądał od ludu wielkich podatków, a gdy i te nie wystarczyły, zaczął prowadzić handel wspólnie z przyjacielem swoim, królem Tyru. Skutkiem ciężkich podatków i ucisku poddani zaczęli się buntować, a po śmierci Salomona większa część ludu (10 pokoleń) wypowiedziała posłuszeństwo jego synowi i obrała sobie innego króla. Tym sposobem Palestyna podzieliła się na dwa królestwa: **Judzkie** z dwóch pokoleń, ze stolicą w Jerozolimie, i **Izraelskie** z 10-ciu pokoleń ze stolicą Samaryą (w **925** r.).

Nastały teraz bardzo złe czasy dla obu królestw. Palestyna była krajem bardzo niewielkim; cała ludność dochodziła zaledwo 4-ch milionów, a cóż dopiero znaczyć mogły dwa królestwa, mieszczące się w tym szczupłym kraju? Tymczasem potężni królowie assyryjscy zaczynają coraz częściej przychodzić do Syryi. Z drugiej strony faraonowie egipscy żądali od Judy i Izraela uległości i wierności dla siebie, żeby zabezpieczyć swoje granice od Assyryjczyków. Mieszkając pośrodku, na głównym trakcie pomiędzy obu wielkiemi państwami, królowie żydowscy nie byli w stanie dogodzić i tym, i owym. Co gorsza, królowie ci, widząc w sąsiednich krajach bogactwa i potęgę, chcieli naśladować we wszystkiem owych wielkich panów; zaczęli się kłaniać

bogom semickim, stawiali na górach ołtarze, a nawet w świątyni jerozolimskiej poważyli się ustawiać bałwany. Szczególnie królowie izraelscy, nie chcąc żeby lud ich chodził na nabożeństwo do Jerozolimy, nakazywali czcić Baala i Astartę, a kapłani tych bożyszcz przychodzili w wielkiej liczbie z poblizkiej Fenicyi. Wielu Izraelitów chętnie chodziło na te pląsy, śpiewy i swawole, odprawiane przy ołtarzach bożyszcz fenickich, albo przed cielcem egipskim (wyobrażeniem Apisa); lecz wszyscy ludzie rozumniejsi i pobożniejsi oburzali się na takie przeniewierstwo Jehowie. Największą gorliwość okazali w tym razie prorocy, którzy wyrzekali się wszelkich przyjemności życia, chodzili prawie nago, opasani skórą, jadali jak najmizerniejszą żywność (owady, albo korzenie roślin), poświęcając cały swój czas na modły do Jehowy. Niektórzy z takich proroków, czując w sobie natchnienie Boże, chodzili do króla i wyrzucali mu zbrodnię bałwochwalstwa, zbierali lud i wypędzali lub zabijali kapłanów Baala. Skutkiem scen takich królowie utracili miłość i posłuszeństwo własnych poddanych i częstokroć byli zabijani przez wodzów swoich. Po 250 latach królestwo Izraelskie upadło nareszcie; król assyryjski Sargon zdobył Samaryę; 27,280 mieszkańców jej posłał do Medyi i Assyryi, a na ich miejsce przysłał Assyryjczyków i Medów (**718** r.). Królestwo Judzkie trwało dłużej, całych 400 lat. Król babiloński Nabukodorosor po dwakroć zdobywał Jerozolimę, starszyznę, wodzów, arcy-kapłana i starszych kapłanów odesłał do Babilonu, a nareszcie zburzył samo miasto, świątynię i pałac królewski (**586** r.).

§ **32**. Tak więc Żydom nie udało się utrzymać własnego państwa. Królowie ich nie mieli ani licznego wojska, ani wielkich bogactw, ani pięknych gmachów. Żydzi tak mało znali się na rzemiosłach i sztuce, że nawet świątyni w Jerozolimie zbudować sobie nie umieli i Salomon musiał prosić króla tyryjskiego, żeby mu majstrów przysłał. A jednak byli oni wielkim „wybranym“ narodem, ponieważ oni jedni przechowali wiarę w jednego Boga. Pomiędzy bałwochwalcami oni jedni mieli **religię monoteistyczną** (jednobożną).

Niewola przyniosła im pożytek. Mieszkając w wielkich miastach Mezopotamii, szczególnie w Babilonie, nauczyli się wielu rzeczy, skorzystali z mądrości Chaldeów i poprawili swój kalendarz. Jeszcze ważniejsze znaczenie miała ta okoliczność, że znie-

nawidzili bałwochwalstwo, które było religią ich ciemiężców, i zaczęli pilnie czytywać pisma wielkich proroków swoich, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela (dwaj ostatni nauczali w samym Babilonie). Po latach kilkudziesięciu synowie nieszczęśliwych wygnańców wrócili do Palestyny z łaski króla perskiego (Cyrusa), odbudowali świątynię Jehowy i znowu żyli po dawnemu pod rządem arcykapłanów, albo nawet wyznaczanych im królów. Ale nigdy już nie myśleli o stawianiu ołtarzy dla Baala, Astarty, Dagona, owszem z największą gorliwością, z najżarliwszym zapałem bronili czci jedynego Boga. Dostawali się oni pod władzę rozmaitych panów: Persów, Greków i nareszcie Rzymian, lecz nie wyrzekali się swej wiary. Przechowywali starannie, a po większej części umieli nawet na pamięć liczne księgi, napisane przez Mojżesza, królów Dawida i Salomona, oraz przez proroków. Księgi te my teraz czytujemy z czcią najgłębszą, stanowią bowiem one **Pismo Święte Starego Zakonu**. Wśród Żydów nareszcie urodził się i nauczał Pan Jezus, który dał nam **religię Nowego Testamentu**, czyli chrześcijańską.

Fig. 48.

Świecznik, jaki był w świątyni jerozolimskiej.

Żydzi, jak wiadomo, żyją i dzisiaj, nawet w większej liczbie niż dawniej (około 8 milionów), ale nie mają własnej ziemi już od dawna. Jerozolima istnieje dotychczas, lecz należy do Turków. Świątynia zaś Jehowy zburzoną została w **70** r. po Chr. przez wodza rzymskiego Tytusa. Ostatecznie wypędził Żydów z Palestyny cesarz rzymski Hadryan w **136** r. po Chr. Tak srogi los spotkał ich z tego powodu, że się buntowali i niesłychanie zaciętą wojnę zaczynali po dwakroć z Rzymianami, którzy podówczas byli niezmiernie potężni i panowali nad całym światem. A do tych nierozsądnych wojen podniecała ich mylna nadzieja, że przyjść miał jakiś człowiek, który będzie królem żydowskim i utworzy z maluczkiej Palestyny wielkie państwo żydowskie. Ci wszyscy, którzy ocaleli od miecza rzymskiego, rozeszli się po rozmaitych krajach Azyi, Afryki i Europy, przechowują dawną wiarę Starego Zakonu i oczekują dotychczas przyjścia owego króla, którego nazywają Messyaszem.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj.** Palestyna sięga od morza Martwego do góry Karmelu. Miasta: Silo, Jerozolima, Samarya.

Ludność: Semicka, nosi nazwę Hebreów, Izraelitów lub Żydów.

Urządzenie społeczne: najprzód patryarchalne, potem rząd teokratyczny sędziów, a następnie monarchiczny królów.

Religia monoteistyczna, wiara w jednego Jehowę.

Język bogaty, znany uczonym naszym.

Pomniki: Biblia.

Dzieje polityczne: Około 2250 r. Abraham wychodzi z ziemi Ur do Palestyny. Wnuk jego Jakób nazywa się Izrael, a potomstwo jego Izraelitami.

1740?—1310? r. Izraelici w Egipcie. Od czasu Ramzesa II prześladowanie. Mojżesz wyprowadza ich z Egiptu i nadaje prawa teokratyczne.

Około r. 1270 zdobywają Palestynę na Chananejczykach.

„ 1010 zamiast sędziów (szoffetów) żądają króla. Saul.

Dawid zdobywa Jerozolimę, zwycięża sąsiadów, pisze Psalmy. Salomon buduje świątynię Jehowy, ale przyjaźni się z bałwochwalczymi Fenicyanami i Egipcyanami. Ciężkie podatki.

925 r. Królestwo rozdzieliło się na dwa królestwa: Judzkie z dawną stolicą Jerozolimą i Izraelskie z nową stolicą Samaryą.

718 r. Samarya zdobyta przez Sargona; 27,000 Izraelitów poszło w niewolę do Assyryi i Medyi.

586 r. Zburzona Jerozolima. 12,000 Judejczyków poszło w niewolę do Babilonu.

529 r. Powrót z Babilonu.

Świątynia odbudowana, lecz panami Palestyny są królowie perscy, potem Grecy, nareszcie Rzymianie.

70 r. po Chr. Jerozolima zdobyta i świątynia zburzona ostatecznie.

136 r. po Chr. Żydzi rozproszeni po rozmaitych krajach przez cesarza rzymskiego Hadryana. Zostają dotychczas przy Starym Zakonie Mojżesza: dlatego nazywamy ich starozakonnymi.

C) JAFETYDZI.

ROZDZIAŁ VI.

Plemiona Indo-Europejskie.

§ 33. Za rzeką Tygrys, precz ku Wschodowi aż do wysokich gór Azyi Środkowej ciągnie się obszerne płaskowzgórze, zwane **Iran**, **Eran** lub **Ariana**. Jest to najdawniejsza siedziba przodków naszych, plemienia Aryjskiego czyli Indo-Europejskiego. Za górami na wyżynach Azyi Środkowej mieszkają już plemiona, rasy Żółtej. Od północy zaś za rzeką Oxus (Amu-Darja) na nizkich stepach Kaspijskich koczują do dziś dnia plemiona Tu-

reckie czyli Turańskie, a na południu, brzegiem oceanu ciągnęły się plemiona Chamickie.

Eran zawiera kilka krajów górzystych (Medya, Persya, okolica Paropamizmu, leśna Hirkania), dużo pustyń piaszczystych i żyzne, rajskie krainy, szczególnie nad brzegami rzek. Do najpiękniejszych należy Baktrya (w dzisiejszem państwie Bucharskiem) Tu nasamprzód mieszkali Aryjczykowie, dopóki ich było nie wiele. Gdy zaś rozrodzili się i żywności im brakować zaczęło, wychodzili ku południowi, szukając ziem dogodnych. Już w najdawniejszych czasach okazali dużo rozumu i zdolności. Obłaskawili i utrzymywali zwierzęta domowe (woły, kozy, owce, konie, psy, gęsi), a jednak nie zostali koczownikami; pilnowali swych siedzib, budowali sobie chałupy, czy domy, urządzali sobie pługi, orali ziemię, sieli rozmaite zboża, solili jedzenia. Umieli obrabiać złoto, srebro, śpiż, ale nie żelazo, robili broń ozdobną. Pływali nawet po rzekach i jeziorach łodziami, ale bez żagli. Mieli po jednej żonie, dla której okazywali szacunek; lubili dzieci i krewnych, braci i siostry. Najmędrszego i najpoważniejszego obierali na króla, a po obiorze sadzali go na kamieniu, niby na tronie, jak to się robi dziś jeszcze w Anglii przy koronacyi.

Ułożyli też sobie własną religię. Lubili szczególnie światło a bali się ciemności. Kiedy więc słońce wschodziło, myśleli, że to wyjeżdża bóg **Mitra** na wozie w złotym hełmie i srebrnym pancerzu. Szanowali też bardzo ogień, ponieważ rozprasza ciemności w nocy; nazywali go **Agni**, „ukochanym przyjacielem i towarzyszem ludzi“. Powiadali, że ukrywa się w drzewie, ale przez tarcie dwóch kawałków rodzi się zaraz na świat, a kapłan śpiewa wtedy: „Siadaj wśród nas, o potężny! przyświecaj nam, najukochańszy z bogów!“ Jeżeli się zbierały w ciągu dnia chmury, t. j. duchy ciemności, które chciały słońce zakrywać, wtedy groźny bóg **Indra** grzmiał, ciskał pioruny i błyskawicą rozdzierał czarne kłęby, a wiatr, **Waju**, rozganiał je po niebie. Ale deszcz jest bardzo dobrą istotą, ponieważ zasila ziemię, która się zwała boginią **Armati**, „świętą, mieszkalną, obfitą w łąki“. Dla odpędzenia złych duchów wylewali na ofiarę sok z rośliny **homa**, czyli **soma**; sok ten jest smaczny na świeżo i mocny, jak wino, ale po niejakim czasie przemienia się w silną truciznę.

§ 34. Tak żyli Aryjczykowie i rozmnażali się, dopóki nie zabrakło im gruntów i żywności na oazach Iranu. Ale już przed rokiem **2000** dał się uczuć niedostatek i kilka plemion ruszyło na wschód, zeszło przez górskie wąwozy na dolinę rzeki Indus i wkroczyło do **Hindostanu**. Aryjczykowie znaleźli tam kraj obszerny i niezmiernie żyzny (dziś mieszka tam 160,000 ludzi, kiedy w krajach Iranu zaledwo 11 milionów). Mieszkały w Indyach ludy Malajskiego szczepu i trochę Chamitów. Z pierwszymi łatwa była sprawa, bo to byli dzicy podobni do Australczyków; tylko z Chamitami wypadło prowadzić uciążliwą wojnę. Wszakże Aryjczykowie bili się dzielnie, opanowali całą krainę nad rzeką Indem, a potem posunęli się ku Gangesowi i doszli aż do odnogi Bengalskiej około **r. 1600**. Zdobywszy ziemię, zaraz budowali miasta, obierali królów (radżów) i zakładali państwa. Długo jednak trwały wojny to z dawnymi rodami królewskimi Chamitów, to nawet pomiędzy radżami Aryjczyków. Najsławniejszą jest **wielka wojna dziesięciu królów** (około **1200 r.**), o której powtarzano mnóstwo opowiadań i pieśni; z czasem pieśni te złożono w jeden ogromny poemat, Mahabaratę (ze 100,000 strofek dwuwierszowych).

W gorącym klimacie Hindostanu nie chce się nikomu chodzić na wojnę, biegać, mordować się. Z natury swojej Aryjczykowie byli zręczni, czynni i do oręża chętni, ale to gorąco i na nich wywierało wpływ swój. Potomkowie ich też woleli pędzić życie spokojne, tem bardziej, że w bogatym kraju, mając sługi z podbitego plemienia, używali wielkich dostatków. Wtedy coraz chętniej słuchano opowiadań o dawnych czasach, pieśni o dawnych bohaterach i rozpraw o bogach, o świecie, o dziwnych cudach natury. Z pomiędzy wielu mędrców, którzy najciekawsze opowiadali rzeczy, zasłynęło szczególnie 7-iu, których znano i szanowano w całym Hindostanie. Ich sława zachęcała innych do rozmyślań, aż nareszcie około **900 r.** mędrcy Hindostanu złożyli wielką księgę, zwaną prawami pierwszego człowieka, czyli **Prawami Manu**.

W tej księdze mówi się, że oprócz dawnych bogów aryjskich jest jeden bóg, najwyższy, niewidzialny, **Brama**, który stworzył świat i trzyma go w swem łonie tak, iż każde stworzenie jest cząstką Bramy. Ponieważ **wszystko** jest częścią bóstwa,

więc religia taka zowie się wszechbożną, czyli **panteizmem**. Jednakże nie wszyscy ludzie są jednakowej natury, ponieważ mędrcy, kapłani, czyli, jak oni siebie samych nazwali, **bramani**, wyszli z ust Bramy; żołnierze, wojownicy, z rąk jego; rolnicy i kupcy z jego goleni, a sługi (sudras) ze stóp jego. Tym sposobem lud powinien być podzielony na cztery **kasty**: bramanów, kszatryów (wojowników), wajsyów (rolników i kupców), nareszcie sudrasów (sług). Najniższą byli sudrasi, t. j. podbita ludność chamicka. A Malajczycy nie należeli do żadnej kasty i zwali się **paria**; byli oni w takiej pogardzie, że nie mogli zbliżyć się do bramana; przy spotkaniu musieli ukrywać się lub włazić na drzewo i ostrzegać krzykiem, aby braman miał czas ominąć ich zdala. Ale i sudrasowi, gdyby śmiał wdać się w rozmowę z bramanem, naleją wrzącej oliwy do gardła i uszu. Z jednej kasty do drugiej nie można było przejść za życia, tylko po śmierci można się było przerodzić przy cnotliwem postępowaniu: z sudrasa w rolnika, potem w wojownika i nareszcie w bramana; dopiero po spędzeniu swojego wieku w ciele bramana można było już zakończyć ziemskie niedole i połączyć się na wieki z Bramą. Ale za wszelki grzech dusza przeradzała się w zwierzęta po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy razy. Dla zmazania grzechów trzeba więc było zadawać sobie ciężkie pokuty i srogie męczarnie, np. po dwa lata stać ze wzniesionemi w górę rękoma, albo głową w dół; przywiązywać się do kręcącego się wiatraka; rzucać się pod koła ogromnego wozu, na którym ciągną bożyszcze i t. p.

Ta religia bramańska była przyjęta w całym Hindostanie i tylko zamiast jednego Bramy, Hindowie wierzą teraz w trzech bogów: Bramę tworzącego, Wisznu świecącego i zapładniającego, oraz Siwę, niszczącego wszystko boga. Ta trójca zowie się Trimurti (fig. 49).

Około **550 r.** przed Chr. pewien królewicz (Siddarta), przezwany później **Buddą**, t. j. Jasnym, lub Szakia-Muni, t. j. pustelnikiem z rodu Szakiów, chciał wyzwolić swoich współziomków od takich cierpień. Ułożył więc nową religię, głosząc, że każdy człowiek, do jakiejkolwiek kasty należy, może zakończyć ziemskie życie swoje i po śmierci zniknąć w jakiejś przedwiecznej istocie, czy w nicości. Nazywał on to pogrążeniem się w nirwanę. Trzeba tylko żyć uczciwie, moralnie, modlić się, pełnić obrzędy. Budda pozyskał wielu uczniów, którzy opowiadali tę religię ludowi. Ale bramani prześladowali buddystów z taką zawziętością, że ci musieli wyjść z Hindostanu do Tybetu (około 600 r. po Chr.), skąd nauka Buddy rozszerzyła się pomiędzy rasą

Żółtą po całych Chinach, Mongolii Japonii, a nawet w niektórych częściach Syberyi. Liczba buddystów obejmuje niemal trzecią część całego rodzaju ludzkiego i przewyższa nieco liczbę chrześcijan.

Prócz dwóch tych religii Hindowie utworzyli kilka innych nauk wymyślili cyfry, których my używamy pod nazwą arabskich, mają dwo poematów, komedyi, dramatów etc. spisanych w języku **sanskryc-**

Fig. 49.

Trimurti w świątyni elefantyńskiej.

kim, bardzo bogatym, chociaż trudnym do uczenia się. Ten język i te pisma Hindów są teraz wielce potrzebne dla naszych uczonych, szczególnie żeby wyjaśnić spólne podobieństwo wszystkich języków naszych europejskich.

§ 35. Po niejakim czasie znowu ludność Aryjska urosła w Iranie i znowu ukazała się bieda. Wtedy plemiona całe ruszyły na zachód, omijając Mezopotamię, przez wyżynę Armeńską do Azyi Mniejszej. Osiadły tu one na pięknych brzegach Archipelagu i morza Czarnego. Przez Hellespont, czyli dzisiejsze Dardanele, widać wybornie brzegi

Europy. Nie trudno więc było przeprawić się na łodziach i stanąć na trackiem wybrzeżu. Stąd Aryjczykowie przechodzili jedni do Grecyi, drudzy do Italii, może około **1500 r.** Plemiona te zowią się **Greko-Italskiemi**. Znacznie później (około **600 r.**) przybyły z Iranu **plemiona Celtyckie**, które, znalazłszy zajętą już drogę do Azyi Mniejszej, pokierowały się na Kaukaz, obeszły morze Czarne i zajrzały do Grecyi i Italii; ponieważ tam siedzieli już dawniejsi przybysze i siedzib swoich oddawać wcale nie myśleli: więc plemiona Celtyckie pociągnęły ku Francyi, Hiszpanii, Anglii, Irlandyi i tam osiadły. Jeszcze później, około **200 r.** przyszli do Europy **Germanowie**. Ci zapuścili się najprzód w lasy i błota Europy środkowej; doszedłszy do Renu, chcieliby osiąść na przyjemniejszych polach Francyi, ale te już były zajęte. Pozostali więc w swoich puszczach. Może pierwej, a może później przybyły **plemiona Słowiańskie**, które osiadły nad rzekami Dnieprem, Wisłą i dopływami Dunaju. W Iranie zaś pozostały tylko dwa znakomitsze narody: **Medów** i **Persów**, prócz ludów pomniejszych. Losy tych wszystkich plemion będą stanowiły przedmiot całej dalszej historyi.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj.** Najdawniejszą siedzibą ludów Indo-Europejskich była Baktrya (Buchara), potem płaskowzgórze Eranu. Żyzne ziemie wśród pustyń i stepów, doliny wśród gór.

Ludność. Biała, szczepu Jafedytów, zowie się Aryjczykami.

Życie społeczne. Aryjczykowie trudnią się pasterstwem, lecz budują domy, znają pług.

Religia. Cześć światła; słońce zowie się Mitra, ogień Agni, wiatr Waju, matka ziemia Armati.

Język aryjski jest praojcem języków naszych Indo-Europejskich.

Dzieje polityczne. Około 2000 r. wejście do doliny rzeki Indus.

Około 1600 r. zajęcie doliny Gangesu.

„ 900 r. w Hindostanie przewaga kapłanów, którzy podzielili ludność całą na 4 kasty: 1) bramanów, 2) wojowników, 3) rolników i kupców, 4) sług. Były nadto kasty nieczyste: paria. Główny bóg: Brama, pojęty panteistycznie. Później przyłączają się jeszcze dwaj bogowie: Wisznu i Siwa; tym sposobem powstała trójca (Trimurti). Bramanowie straszą lud nauką o przechodzeniu dusz.

Około 550 r. naucza Budda, założyciel nowej religii bez kast, panującej obecnie w Tybecie i Chinach.

Z Eranu wyszli: Greko-Italowie, Celtowie, Germanowie, Słowianie. Na miejscu pozostali Medowie i Persowie.

ROZDZIAŁ VII.

Medowie i Persowie.

§ 36. W górzystej krainie Medowie żyli pod władzą wielu królików, zwodząc częste walki ze Scytami i Turkami (Turańczykami). Około **r. 858** król assyryjski (Salmanasar II), przedzierając się przez wąwozy, wyrąbując lasy, wkroczył do Medyi i wielkie sprawił w niej spustoszenie. Odtąd w ciągu lat 200 Medowie niejednokrotnie byli przez potężnych sąsiadów gnębieni. Najbliższymi ich sprzymierzeńcami byli Persowie, mieszkający w kraju niemniej górzystym, ale mniej ludnym.

Około **634** r. przybyły, zdaje się, nowe plemiona aryjskie, ponieważ w Medyi ukazuje się się potężny król **Cyaksares** (po persku: Uwaksatara). Był to zręczny wojownik, urządził liczne wojsko i nauczył je stawać w szyku do bitwy tak, aby jazda, łucznicy i kopijnicy mogli bić się osobnymi oddziałami bez zamieszania. Z tem wojskiem wyruszył na Niniwę i, zawarłszy przymierze z Nabopalassarem babilońskim, zburzył stolicę królów assyryjskich.

Wielkie skarby i piękne sprzęty z pałaców zburzonych były zapewne przeniesione do miasta **Egbatany**, gdzie Cyaksares założył sobie stolicę. Nie wiele jednak miał czasu do cieszenia się zdobytemi bogactwy, ponieważ wypadało mu ciągle niemal wojować. Koczownicy Scytowie czyli Sakowie (to samo zapewne, co dzisiejsi Kirgizi) plądrowali przez czas długi po Medyi, zanim ich Cyaksares nie wypędził, upoiwszy na uczcie i pomordowawszy wodzów. Potem przez lat sześć wojował z królem lidyjskim (Alliatem) w Azyi Mniejszej, aż raz w czasie bitwy zrobiło się zaćmienie słońca. Obie strony tak się przeraziły, że zaniechały boju i zawarły pokój (w **610** r.). A wtedy był już na świecie taki mędrzec, który to zaćmienie na kilka lat przedtem przepowiedział. Tym mędrcem był nie żaden Med, ani Lidyjczyk, tylko Grek—Tales z miasta Miletu.

Syn i następca Cyaksaresa **Astyages** czyli Asdahages (**594—560** r.) rządził tak nierozsądnie, że na starość postradał królestwo swoje. Lubił on sobie wygodne życie, trzymał mnóstwo sług, kazał podawać po kilkadziesiąt potraw do stołu, bankietował z dygnitarzami swoimi, fryzował sobie włosy i brodę (fig. 50), urządził dwór na wzór dawnych królów assyryjskich: ale kiedy trzeba było słuchać doniesień od naczelników prowincyi, sądzić i wydawać rozkazy, to już sobie fol-

gował i nudnymi interesami zajmować się nie chciał. Skutek był taki, że król Persów zbuntował się, Astyages został pobity i wzięty w niewolę. Do buntu tego przyczyniła się podobno uraza, że Medowie skazili religię, że ich magowie czyli kapłani przejęli od Chaldejów Mezopotamii rozmaite obrzędy. Persowie zaś byli gorliwymi wyznawcami religii Zoroastra.

Fig. 50.

§ 37. W Irlanie był niegdyś (niepodobna domyśleć się, kiedy?) „święty“ człowiek **Zoroaster** (Zaratustra), który nauczał takiej wiary: jest bóg jeszcze większy od Mitry (§ 32), który daje światło, ciepło, urodzajność ziemi, pożyteczne rośliny i zwierzęta, lubi prawdę i cnotę— jednem słowem jest przyczyną wszystkiego dobrego. Nazywa się **Ormazd** (Ahura-Mazda). On to stworzył człowieka i osadził w rozkosznej krainie, Aryanie. Ale później ukazał się (niewiadomo skąd) duch złośliwy, **Aryman** (Angra-Majnyus) napuścił ciemności, zimna, natworzył szkodliwych zwierząt i jadowitych roślin, a co najgorsza wypuścił śmierć na świat. Teraz Ormazd walczy wciąż z Arymanem i dlatego dzień zmienia się z nocą, po latach urodzajnych następują susze i głód, obok żyznej ziemi ciągną się wielkie pustynie, ludzie chorują i umierają. Ale przyjdzie czas, kiedy Ormazd zwycięży, i wtedy nastąpi wiekuista szczęśliwość. Religię taką nazywamy dwoistą, czyli **dualistyczną**.

Ormazd zasiada w niebie na złotym tronie. Otaczają go doradcy „nieśmiertelni święci“ (**Ameszao-Spentao**, czyli **Amszaspand**). Pomiędzy tymi doradcami widzimy dawne bóstwa aryjskie n. p. Spenta Armaiti, t. j. świętą ziemię, oraz „prawdę“, „dobroć“, „czystość“ i t. p. Nadto każdy człowiek i każde stworzenie, nawet gwiazdy mają swoich opiekuńczych duchów, niby aniołów stróżów, które się nazywają „ferwer“ (fig. 51).

Aryman ma przy sobie złe duchy, **Dewów**. Najgorszym z nich jest Druks-Nasus, który krąży wkoło człowieka, a jak tylko ten zachoruje, siada mu na twarzy w postaci muchy i wysysa życie. Jest

nawet niemały kłopot, co zrobić z ciałem nieboszczyka? Zmógł je Druks-Nasus, goniec Arymana, więc ciało to jest nieczyste; nie można go zatem grzebać w ziemi, ponieważ ziemia jest świętą doradczynią Ormazdą; nie można wrzucić do wody, ani palić w ogniu, ponieważ woda i ogień są tworami Ormazda. Kopano więc dół na górze i wstawiano tam zwłoki do połowy, żeby ptaki i zwierzęta drapieżne pożarły mięso. Pozostałe zaś kości, jako utworzone z ziemi, można już było pogrzebać. Każdy człowiek obowiązany jest czcić Ormazda.

Fig. 51.

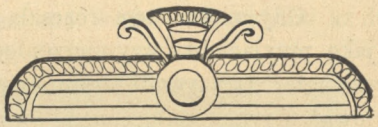

„Ten jest świętym człowiekiem, kto zbuduje sobie na ziemi mieszkanie; utrzymywać w niem będzie ogień, woły, żonę, synów i dobre bydło. Kto urabia ziemię, aby wydawała ziarna, kto uprawia płody polne, kto zachowuje czystość, ten wypełnia prawo Ahuramazdy tak samo, jak gdyby składał po sto ofiar". Przedewszystkiem trzeba było zawsze mówić prawdę, ponieważ kłamstwo jest największym grzechem.

Religia Zoroastra zawiera się w księgach zwanych **Zend-Awesta**, a godną jest uwagi szczególnie z tego względu, że nie dopuszczała żadnego bałwochwalstwa, Ormazd bowiem był czystym, niewidzialnym duchem. W późniejszym czasie magowie medyjscy przekonali czcicieli Zoroastra, że najlepszym obrazem Ormazda jest ogień; budowano więc wysokie świątynie w kształcie wież i na ołtarzach utrzymywano wieczny ogień w dzień i w nocy. Z pomiędzy wszystkich religii azyatyckich nauka Zoroastra była najczystszą i najpiękniejszą po religii Mojżeszowej, żydowskiej.

§ 38. Zbuntowali się Persowie przeciwko Astyagesowi za sprawą **Cyrusa** (Kurusz). Był to syn króla perskiego Kambyzesa, który musiał wprawdzie ulegać i służyć Medom, ale pochodził z dawnego rodu Achemenidów (od Achemenesa) i w górzystej swej krainie, Persydzie (Paursawa), panował jak każdy inny król. Cyrus spędził wiek swój młodzieńczy na dworze w Egbatanie, jako zakładnik [1]), widział ciągłe bankietowanie, próżniactwo, nieład i pomyślał sobie, że tak nie-

[1]) Zakładnik, to znaczy niby zastaw wierności na upewnienie, że ojciec jego będzie wiernym sługą Astyagesa: gdyby się zbuntował, wtedy zakładników, a więc i syna jego, ukaranoby śmiercią.

dbałego króla, jak Astyages, łatwo będzie pokonać. Uciekł więc do swego kraju (558) i zaczął się gotować do buntu.

Astyages posłał ogromne wojsko do Persydy (553); było kilka krwawych bitew; Medowie wdzierali się już na ostatnią wyżynę, gdzie leżała stolica Pasargada; ale Cyrus uderzył na nich tak silnie, zbiegając z góry wielkim tłumem, że Medowie wytrzymać nie mogli i porozbiegali się. Wtedy Cyrus poszedł ich ścigać, zdobył Egbatanę, wziął w niewolę Astyagesa, ale mu nic złego nie wyrządził, owszem kazał go utrzymywać w dostatku i okazywać uszanowanie. Tym sposobem powstało teraz państwo Perskie (**550** r.).

Gdy wieść o tem rozeszła się po Azyi, król Babilonu (Nabunid), jako przyjaciel i sprzymierzeniec Medów, król lidyjski, bogaty Krezus, szwagier Astyagesa i faraon egipski Aames (Amazys) umówili się zwojować Cyrusa połączonemi wojskami swojemi. Dowiedziawszy się o tem, Cyrus poszedł szybko do Azyi Mniejszej. Spotkał on Lidyjczyków na polach około miasta Pteryi, bił się przez cały dzień, ale zwyciężyć nie mógł. I Krezus przekonał się, że sam jeden walecznych Persów nie pobije; cofnął się więc za swoją granicę, posłał do faraona egipskiego po wojsko posiłkowe, a tymczasem myśląc, że Cyrus wróci teraz do swego kraju, rozpuścił własne wojska. Ale Cyrus dowiedział się o tem zapewne i natychmiast, przeszedłszy granice, ukazał się pod miastem Sardes, stolicą. Krezus schronił się w zamku, położonym na wysokiej skalistej górze. Trudno się było na nią wgramolić, lecz jeden Pers dostrzegł Lidyjczyka, jak się spuszczał z urwiska, żeby podnieść swój hełm i jak potem wszedł napowrót; była więc ścieżka. Tą ścieżką Persowie wdarli się do zamku i Krezusa wzięli w niewolę. Cyrus i z nim obszedł się szlachetnie: darował mu życie, sadzał przy swoim stole i niejednokrotnie zasięgał jego zdania.

Tuż za Lidyą zaczynało się już pobrzeże, na którem stało kilkadziesiąt miast i miasteczek greckich; po większej części ulegały one Krezusowi. Pomiędzy niemi były wielkie i bogate n. p. Milet. Cyrus zostawił część wojska pod komendą dwóch wodzów i rozkazał podbić te miasta, a sam powrócił do Egbatany (**546**) r. Oprócz mieszkańców Miletu, żadne inne miasto nie chciało poddawać się dobrowolnie; gdy je oblegano, broniły się dzielnie, ale w końcu zostały zdobyte jedno po drugiem (do r. 541). Wszakże mieszkańcy Fokei woleli wsiąść na okręty, rzucili przekleństwo na tych, co Persom ulegli, i popłynęli aż do Italii, gdzie wybudowali sobie nowe miasto Hyjelę, czyli Eleę.

Cyrus chciał, żeby go słuchały wszystkie ludy, które dawniej Medom ulegały: chodził więc wciąż na wojnę i wszędzie zwyciężał. W 539 r. wybrał się na Babilon i zdobył to miasto (§ 26). Tu znalazł Żydów zapędzonych w niewolę. Dowiedziawszy się, że nie kłaniają się bałwanom i że czczą jedynego Boga Jehowę, okazał im swoją łaskę, ponieważ upatrzył w Jehowie podobieństwo do swego Ormazda. Uwolnił więc Żydów z niewoli, pozwolił im wrócić do Palestyny i odbudować świątynię w Jerozolimie.

Z Babilonu poszedł do Syryi i Fenicyi. Tyr, Sydon i wszystkie inne miasta fenickie otworzyły przed nim swe bramy bez oporu. Stąd znów wrócił za Tygrys i podbijał plemiona wschodnio-aryjskie aż do

Fig. 52.

rzeki Indus. W ostatnich latach życia walczył ze Scytami i w tej wojnie zginął, czy umarł. O śmierci jego opowiadano w Azyi najrozmaitsze dziwy; pomiędzy innemi, że go pokonała królowa Scytów, Tomirysa, i kazała zanurzyć w naczyniu, krwią napełnionem, mówiąc: Nie byłeś sytym krwi, pijże ją teraz“ (**529** r.). Ale to być nie mogło, ponieważ Cyrus był pogrzebany w swoim kraju, w Pasargadzie. Na grobie (fig. 52) do dziś dnia jest skromny napis: „Ja jestem Kurusz, król, Achemenida“.

Tak więc Cyrus podbił wszystkie narody semickie, miasta greckie w Azyi Mniejszej i cały Iran. Spędził ogromne trzody bydła, zdobył wielkie bogactwa, ale nie zaprowadził porządku w tem ogromnem państwie. Poddani składali mu tylko dary na znak uległości. To jednak jest

rzeczą pocieszającą, że, pomimo ciągłych wojen, nie popełniał żadnych okrucieństw, a nawet zyskał sobie powszechną miłość podbitych ludów szlachetnością i dobrocią swoją.

Syn jego **Kambyzes** (Kambudzia), wiedząc, że ojciec miał zamiar pomścić się na faraonie Amazysie za przymierze z Krezusem, poszedł do Egiptu i podbił ten kraj (§ 18). Stamtąd wysłał jedno wojsko do świątyni Amuna, stojącej o 7 dni drogi na oazie wśród pustyni Libijskiej; to wojsko zginęło zasypane piaskiem. Sam poszedł do Etyopii na południe i o mało też nie zginął razem z żołnierzami swoimi dla braku wody i żywności. Kambyzes był złośliwym i okrutnym człowiekiem. Nietylko w Egipcie postępował bez serca, nietylko córkom faraona kazał nosić wodę, a syna zamordował w oczach ojca, ale własnego brata (Smerdysa) kazał zabić przez obawę, żeby nie przywłaszczył sobie tronu w czasie jego nieobecności. Tymczasem w Egipcie doszła go wiadomość, że właśnie brat jego ogłosił się królem. Kambyzes pośpieszył do Persyi, ale w drodze, wpadłszy w rozpacz i szaleństwo, przebił się własnym mieczem (**522** r.).

W Persyi tymczasem na tronie zasiadł nie brat Kambyzesa, ale mag jakiś **Gomates**, pod imieniem zamordowanego królewicza. Jak tylko rozeszła się wieść o śmierci Kambyzesa, wnet wszystkie prawie podbite ludy zbuntowały się i państwo Perskie rozpadło się odrazu.

Ale siedmiu najznakomitszych panów perskich domyśliło się, że mag Gomates jest oszustem, samozwańcem. Jedna z żon królewskich dostrzegła, że ma obcięte uszy za karę popełnionego dawniej oszustwa. Wtedy Persowie wpadli do fortecy, gdzie mieszkał samozwaniec, i zabili go; poczem obrali z pomiędzy sobie Daryusza, syna Histaspa, potomka królewskiego rodu Achemenidów i mordowali magów do późnej nocy.

§ 39. **Daryusz** (Darajawus, 521—486 r.) zasłużył na imię drugiego założyciela monarchii Perskiej. Gdy bowiem wstępował na tron, wszystkie prawie najważniejsze prowincye buntowały się; w Medyi po Gomatesie znalazł się jakiś samozwaniec, niby potomek Cyaksaresa; w Babilonie inny samozwaniec, niby syn Nabunida i t. d. W samej Persydzie nawet niejaki Wejsdates ogłosił się królem. Pięć lat trwały wojny zawzięte, zanim Daryusz mógł swą władzę ustalić. Wymierzał na buntowników surowe kary: naczelników buntu trzymał

przez czas jakiś na łańcuchu z obciętemi uszyma i nosem u drzwi swego pałacu, a potem kazał krzyżować; skazywał czasem na śmierć podobną po 3,000 znakomitszych obywateli (np. w Babilonie), a na wieczną pamiątkę wypisał te wszystkie wojny i kary na skale pod miastem Bagastana (Behistun). Ten napis można czytać i dzisiaj.

Przyzwyczajony do trudów i niebezpieczeństw Daryusz zamierzył nawet powiększyć swe państwo, mniemał bowiem, że jemu jako „wielkiemu królowi“ powinien ulegać świat cały. Nie wiedział wprawdzie, ile jest krajów na świecie, nie miał wyobrażenia o Europie, ale pamiętał, że jest naród zuchwały, Scytowie, którzy śmieli niegdyś Medyę napadać. Wyruszył więc przeciwko nim z 700,000 lub 800,000 ludzi, przewiózł się na statkach przez Hellespont, kazał Grekom z miast swoich zbudować most na Dunaju i wszedł na stepy Czarnomorskie (na Ukrainę). Ale Scytowie nie mieli ani miast, ani wsi i pędzili życie koczownicze, to też nic sobie nie robili z wojsk perskich: do bitwy nie stawali, a tylko harcowali dokoła i chwytali opóźniających się żołnierzy albo pędzone za wojskiem bydło. Doszedłszy podobno aż do rzeki Donu, Daryusz przekonał się, że nic nie poradzi z temi chmarami koczowników, których doścignąć niepodobna, gdy tymczasem w jego wojsku mnóstwo żołnierzy ginęło wciąż od trudów marszu i od braku żywności. Przybyło w końcu poselstwo od Scytów z darami, ale jakimi darami! Złożono królowi szczura, ptaka, żabę i pięć strzał. Jeden Pers domyślił się znaczenia tych darów i wytłómaczył je w ten sposób: „Jeśli nie odlecicie powietrzem, jak ptaki, jeśli nie schowacie się pod ziemię, jak szczury, lub nie wyskoczycie do błota jak żaby; nie ujrzycie już nigdy ojczyzny swojej i wyginiecie od tych strzał“. A tu w wojsku jeszcze powstał strach że Grecy mają zdjąć most na Dunaju, ponieważ upłynęły już dwa miesiące, wyznaczone im jako termin oczekiwania. W istocie jeden z naczelników greckich, Miltyades, podawał tę myśl swoim towarzyszom, ale rządca Miletu, Histyeusz, przekonał ich, że lepiej będzie zasłużyć sobie na łaskę Daryusza. Sam Daryusz postanowił nareszcie wracać. Wtedy Scytowie zaczęli go ścigać i wielkie wyrządzili mu szkody. Strwożony przybiegł nad Dunaj, rzucił się na most z częścią wojska i kazał go zaraz zdejmować, nie czekając na resztę żołnierzy, na chorych i rannych. Przewiózłszy się napowrót przez Hellespont, zostawił jednak wodza jednego z 80,000 w Europie, by podbił Trakię. Rozkaz ten został wykonany pomyślnie (**506** roku),

Fig. 53.

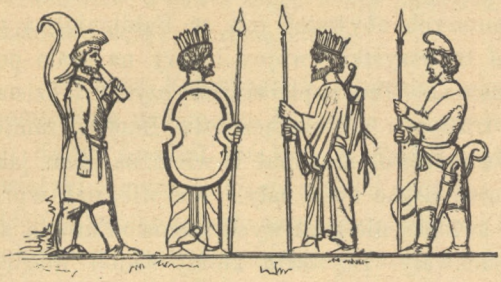

Fig. 54.

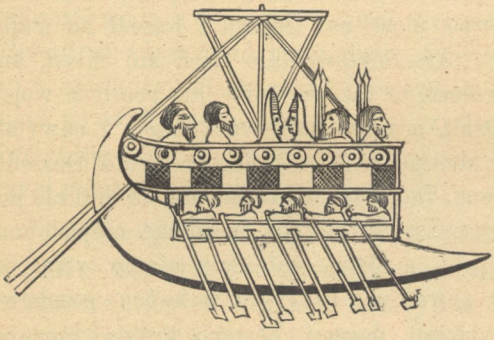

a więc państwo Perskie powiększyło się o kawał ziemi europejskiej. Państwo to rozciągało się teraz od Dunaju do Indu i od rzeki Jaksartes aż za Nil do wielkiego Syrtu. Tak wielki obszar nigdy jeszcze dotychczas nie znajdował się pod władzą jednego monarchy.

Daryusz chciał, żeby królowie perscy mogli zawsze rządzić swoimi krajami w spokoju, bez buntów, zdzierstwa, okrucieństw. W tym celu zaprowadził **stały porządek**, jakiego w dawniejszych państwach azyatyckich nie było, a mianowicie: podzielił całą monarchię na 20 prowincyi; w każdej musiał być namiestnik królewski zwany **satrapa** (właściwie chszatrapa). Miał on gwardyę przyboczną, był naczelnikiem wszystkich rządców miast i wsi, wybierał podatki i daniny, które przysyłał królowi. Ale te daniny były raz na zawsze oznaczone z każdej prowincyi, żeby nie ciemiężono mieszkańców. Sami Persowie nie płacili żadnych podatków. Wojsko (fig. 53) zostawało pod rozkazami samego króla; tylko w prowincyach granicznych komendanci pozostawali pod władzą satrapy. Okrętów do floty (fig. 54) dostarczali głównie Fenicyanie. Niezależnymi od satrapy byli też sędziowie królewscy, obowiązani wymierzać sprawiedliwość podług niezmiennych praw perskich. Żeby zaś satrapa nie pomyślał o buncie, król dodawał mu sekretarza i przesyłał co rok urzędników swoich, zwanych „oczyma“ lub „uszyma królewskiemi“, którzy dowiadywali się, czy dobrze i wiernie rządzi. W razie najmniejszego nieposłuszeństwa, satrapa był karany śmiercią jako buntownik. Król otrzymywał doniesienia

i posyłał rozkazy przez **pocztę**; o dzień drogi były ustawione konie lub wielbłądy; jak tylko goniec przywiózł pismo, zaraz biegł drugi do następnej stacyi. Urządzono też wygodne drogi z Egiptu, Azyi Mniejszej, Baktryany tudzież od gór Hindostanu do głównej stolicy Suzy. Ludzie powiadali wtedy ze zdziwieniem, że gońcy królewscy latają szybciej, niż żórawie.

Fig. 55.

Pałac Daryusza w Persepolis, odtworzony podług ruin (pod Czyl-Minar).

A „wielki król“ żył wspaniale, z przepychem. Przejeżdżał na lato do Egbatany, szukając ochłody w górzystej Medyi; jesień spędzał po większej części w Persydzie, zimę i wiosnę w ciepłej Suzie. Do wozu jego zaprzęgano po cztery białe rumaki, jakich 500 corocznie dostarczano mu z Nizei. Jadało przy stołach królewskich codzień po 15,000 służby i wojska; produktów dostarczano z tych prowincyi, gdzie były najlepsze. Wodę do picia z rzeki Choaspes wożono za nim wszędzie w srebrnych naczyniach; 10,000 najwaleczniejszych Persów w złoconych pancerzach i hełmach otaczało osobę króla na wojnie. Niezmierne masy złota i srebra, o jakich dotychczas nikt nie miał wyobrażenia, składano w skarbcu Egbatany. Podatki przyno-

siły około 30 milionów rub. rocznie. Pałace (fig. 55) budowano zwykle z marmuru na wyniosłych kilkopiętrowych skałach.

Wewnątrz sale były ozdobione rzeźbami i lwami o ludzkich głowach, wykonanemi podług wzorów assyryjskich. Nawet boga Ormazda (fig. 56) wyobrażano już w postaci Assura. Ale perscy artyści wymyślili kolumny wysmukłe i kształtne. Kapitel składał się zwykle z figury konia lub wołu.

Fig. 56.

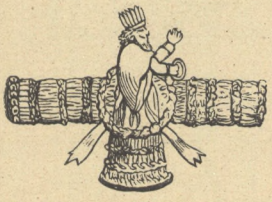

Ahura-Mazda.

Mądrym był Daryusz, gdy zaprowadził porządek i ład w rozległych posiadłościach swoich. Żaden też król azyatycki lepszego porządku wprowadzić nigdy nie potrafił. A jednak państwo perskie długowiecznem nie było, przetrwało potem po Daryuszu tylko 150 lat. I nie ma w tem nic dziwnego. Ogromne to państwo składało się z najrozmaitszych narodów, które mówiły rozmaitymi językami, miały rozmaite religie i obyczaje. Oprócz Persów nikt ich króla nie kochał. Król wiedział o tem i starał się tylko, aby się wszyscy go bali. Na

Fig. 57.

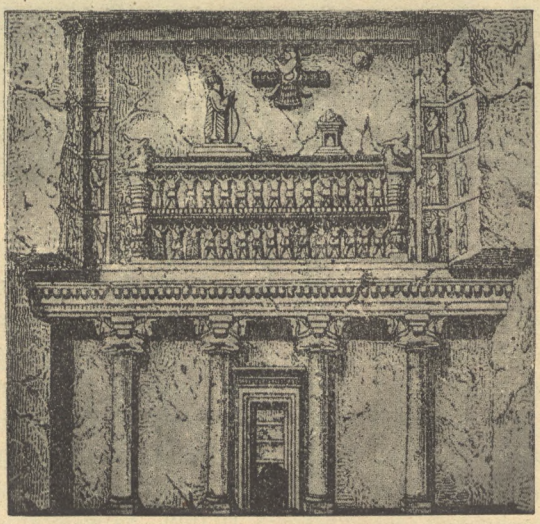

Grób Daryusza pod Naksz-i-Rustem.

wojnę np. spędzano setki tysięcy a nawet miliony ludzi, którzy bynajmniej bić się nie chcieli; to też naczelnicy zaganiali ich do bitwy

biczami. Przytem Persowie nie byli rozumniejsi od innych ludów Azyi. Za młodu uczono ich tylko trzech rzeczy: mówić prawdę, jeździć konno i ciskać lancę. A tymczasem na brzegach Archipelagu mieszkał naród bez porównania rozumniejszy i zręczniejszy — Grecy. Z tym narodem Daryusz zaczął wojnę, która trwała długo pod jego następcami i zakończyła się nareszcie upadkiem Persyi. Wojna ta będzie opowiedziana w historyi Grecyi i Macedonii.

O następcach Daryusza dosyć jest wiedzieć, że nie dorównywali mu pod żadnym względem: niedbale pełnili obowiązki królewskie i myśleli raczej o przyjemnościach życia. Niejednokrotnie powstawały przeciwko ich władzy prowincye (np. Egipt i Fenicya); niejednokrotnie buntowali się satrapowie, a czasem królowie sami byli mordowani przez naczelników gwardyi lub najzaufańszych urzędników swoich, bo na dworze perskim wszyscy prawie intrygowali, żeby się wywyższyć i innym rozkazywać. A ponieważ w Persyi cały porządek państwowy trzymał się na nieograniczonej niczem, despotycznej woli króla, więc pod słabymi królami i państwo osłabieć musiało [1]).

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj.** Medya i Persya są kraje górzyste. Miasta: Egbatana, Passargada, Persepolis.

Ludność. Aryjczykowie (Arya).

Urządzenie społeczne. Najprzód małe pokolenia żyją patryarchalnie, potem narody Medów i Persów pod królami z władzą nieograniczoną.

Religia. Zoroaster, udoskonaliwszy dawną religię Aryjczyków, utworzył dualizm. Najwyższego boga nazwał Ormazdem, a sprawcę wszystkiego złego Arymanem. Ormazd jest duchem; bałwanów i zwierząt czcić nie kazał.

Dzieje polityczne. Medowie wybijają się z pod władzy Assyryjczyków i burzą Niniwę; Cyaksares jest pierwszym ich królem; Astyages niedbały utracił koronę.

558—529 r. Cyrus, bunt i zwycięstwo jego nad Medami. Zwycięża Krezusa lidyjskiego, podbija miasta greckie, zdobywa Babilon, toczy ciągle wojny. Uwalnia Żydów.

529—522 r. Kambyzes podbija Egipt.

522—521 r. Samozwaniec.

521—486 r. Daryusz I, syn Histaspa, drugi założyciel państwa Per-

---

[1]) Dla ciekawych wyliczam wszystkich królów perskich, jacy panowali po śmierci Daryusza: **Xerxes** (486—465 r.), zamordowany przez naczelnika swojej gwardyi; **Artaxerxes I** (465—425), przy którym zbuntowali się

skiego, pokonywa bunty, chodzi do ziemi Scytów. Panuje od Dunaju do rzeki Indus.

Urządzenie państwa Perskiego monarchiczne. Daryusz dzieli je na 20 prowincyi, wyznacza do każdej satrapę i sędziów królewskich; przysyła „oczy i uszy królewskie“ na rewizyę.

Późniejsi królowie rządzą niedbale i nierozsądnie; państwo rozprzęga się, satrapowie buntują się; na dworze intrygi.

330 r. zginął ostatni król, Daryusz III Kodoman.

Egipcyanie i satrapa Syryi; **Xerxes II**, zamordowany po 45 dniach panowania przez brata swego; **Daryusz Notus** (424—405 r.), którego żona (Parisatida), zwana „wilczycą perską“, popełnia wiele okrucieństw; **Artaxerxes II** (405—359 r.), któremu brat Cyrus młodszy chciał tron odebrać; **Ochus** czyli **Artaxerxes III** (359—338 r.) okrutny, krwiożerczy, który wymordował wszystkich swych braci przez obawę buntów, wypędził ostatniego faraona egipskiego (§ 18) przy pomocy Greków i sam został otruty przez najzaufańszego sługę swego Bagoasa; **Arses** (338—336 r.), zamordowany przez tegoż Bagoasa, nareszcie **Daryusz Kodoman**, ostatni król perski, którego zwyciężył w dwóch bitwach król Aleksander Macedoński.

CZĘŚĆ DRUGA.

ŚWIAT GRECKI.

ROZDZIAŁ VIII.

Grecya.

§ 40. Jeślibyśmy przepłynęli z Azyi na drugi brzeg Hellespontu, stanęlibyśmy najprzód w **Trakii** (patrz mapę Nr. 2), gdzie na rozległych łanach bujnie rosną zboża. Stąd przejść można do **Makedonii** (Macedonii), kraju górzystego; tu są niewielkie równiny tylko przy brzegu morskim; w pobliżu od morza stanęło z czasem miasto stołeczne **Pella**. Ale stąd już trudno jest dostać się do Grecyi. Trzeba iść samym brzegiem około wysokiej prawie na 10,000 stóp góry **Olimpu** ku dolinie **Tempe**, prześlicznej, lecz w niektórych miejscach bardzo wązkiej, ponieważ z drugiej strony wzniosło się pasmo wysokich gór, zwane **Ossa**. Można jeszcze dostać się drugiem przejściem przez góry Kambunijskie, ale ta droga jest dalsza. Jesteśmy tedy w pierwszym kraju greckim, **Tessalii**. Znajdujemy tu dosyć duże łąki i pola, zbożem zasiane, wioski i miast kilka, z których główne nazywa się **Laryssa**; z innych miejscowości pamiętne bitwami są wzgórza **Kinoskefale** (Psie Głowy) i wioska **Farsal**. To jest szczególne, że z Tessalii znów prawie niema wyjścia, bo dokoła wznoszą się góry: od strony zachodniej długi łańcuch zwany **Pind**, dzielący Tessalię od obszernego i lesistego **Epiru** (Epejros), od południa zaś **Otryda**. Nawet od wschodu nad brzegiem morza ciągną się góry. Tym sposobem dolina tessalska wygląda jak dno wielkiego kotła; w istocie była ona dnem jeziora, które skutkiem trzęsienia ziemi spłynęło przez dolinę Tempejską do morza.

Epejros i Tessalia nazywają się Grecyą północną. Żeby się dostać do Grecyi środkowej, czyli **Hellady**, trzeba przechodzić przez długi na dwie wiorsty wąwóz **Termopile** pomiędzy bagnistym brzegiem i nieprzystępną, stromą górą **Etą** (Ojta). Droga ta w jednem miejscu jest tak wązka, że ją może zagrodzić 6-ciu ludzi, stojąc obok. Po drugiej stronie Ety była mała dolina wśród gór, zamieszkana przez Dorów i dlatego zwana **Dorydą**; dalej na prawo trafiało się do **Fokidy**, gdzie na stokach niezbyt wysokich gór **Parnasu** zbudowane były znakomita świątynia i miasto **Delfy**; na lewo równiejszy i żyzny kraik **Bojotya** (Beocya) z miastem głównem **Teby** i pomniejszemi: **Plataje, Leuktra, Chajronea** i t. d.; dalej z Bojotyi można było wejść do **Attyki**. Ten półwysep mało posiadał ziemi uprawnej, gdyż środkiem ciągnie się pasmo gór (Pentelik z łomami marmuru, Lauryon z kopalniami srebra i t. d.) aż do przylądka Sunion. W odległości mili od brzegu stało najznakomitsze i największe w Grecyi miasto: **Ateny** z wielkim portem Pejrajeus (Pireus) i dwoma innymi pomniejszymi (Faleron i Munychion); prócz niego było jeszcze kilka miasteczek np. **Eleuzys** i dużo wiosek, z których szczególnie pamiętną jest **Maraton**. W zachodniej części Hellady leżało parę górzystych, skalistych krajów; z nich największym była **Ajtolia** (Etolia).

Dalej przez międzymorze **Korynckie** wązkiemi drożynami po obu bokach gór ponad krawędziami morza wchodziło się do Grecyi południowej, zwanej **Peloponez**. Na wstępie znajdujemy piękne miasto **Korynt** z dwoma portami przy obu przyległych odnogach (Korynckiej i Saronickiej). Dalej ku południo-wschodowi leżała **Argolida** ze starożytnemi miastami **Mykenami** (Myceny), **Tirynsem** i **Argosem**. Część środkowa, **Arkadya**, stanowiła wyżynę, otoczoną zewsząd górami. Ludzie trudnili się tam pasterstwem i tylko w części południowej znalazło się kilka dolin zdatnych do uprawy z trzema miastami, z których najgodniejszą pamięcią była **Mantyneja**. Wzdłuż odnogi Korynckiej rozciągała się **Achaja**, z której łatwo się przechodziło do **Elidy**. Tu płynęła rzeka Alfeus. Nad jej brzegami rósł piękny gaj wawrzynowy, stała świątynia i urządzony był wielki hippodrom czyli cyrk w pobliżu miasteczka **Olimpii**. Ale do dwóch południowych półwyspów nie było przystępu inaczej jak doliną rzeki Alfeus przez Arkadyę. Na prawo górska drożyna wiodła do **Messenii**, a na lewo do **Lakoniki**. Środkiem Lakoniki płynęła rzeka **Eurotas** (fig. 58), a nad nią leżało miasto niewielkie, ale sławne: **Sparta**. Od Messenii kraj ten oddzie-

lał się pasmem gór **Tajgetu** okrytych lasem, posępnych, dzikich. Jest tam około przylądka Tenaru jakaś szczególnie straszna i głęboka pieczara, o której powiadano, że prowadzi do piekieł.

Pokazuje się więc, że oprócz Tessalii i Bojotyi, Grecya posiadała bardzo niewiele ziemi zdatnej do rolnictwa, a i ta ziemia nie była tak żyzną jak egipska lub babilońska. Musieli więc ludzie pracować na wyżywienie się rozmaitymi sposobami: jedni hodowlą trzód, drudzy kopaniem kruszców, inni rybołówstwem i handlem. Szczęściem łatwy tu jest przystęp do morza, które wrzyna się w ziemię licznemi odnogami, a przytem usiane jest mnóstwem wysp. Od zachodu 6 wysp, zwanych dziś Jońskiemi, z nich największa nazywa się **Kerkyrą** (Korcyrą) a najsławniejsza **Itaką**. Od strony wschodniej bliziuchno, oddzielona tylko wązką cieśniną wyspa **Eubea** z miastem **Eretryą**, dalej liczna kupa **Kikladów** (Cyklady), pomiędzy któremi słynęły szczególnie: **Delos** świątynią i **Paros** łomami pięknego białego marmuru. W niedalekiej od nich odległości zaczynały się **Sporady**, które dochodzą już do brzegów Azyi Mniejszej. Z tych najludniejszą i najbogatszą była wyspa **Samos**. Najbardziej ku południowi leży duża wyspa **Kreta** z wysoką górą Idą i kilkoma miastami.

Fig. 58.

Rzeka Eurotas dzisiaj.

Brzeg Azyi Mniejszej również przez Greków był zajęty. Stały tu liczne miasta: **Milet, Efez, Smyrna** i t. d.

Dla nas Grecya zdaje się być krajem bardzo ciepłym, lecz dla Egipcyan, mieszkańców Syryi, Mezopotamii lub Indyi byłaby zimnym, bo chociaż w dolinach Peloponezu rosną palmy, i gorąco dochodzi czasem do 40-tu stopni, ale w Heladzie i w Grecyi północnej latem niema takich upałów, jak u nas (tylko do 26°), a w zimie spada czasem śnieg. Zwykle jednak można chodzić przez cały rok w bardzo lekkiem ubraniu. A że Grecya jest krajem bardzo pięknym, temu już nikt nie zaprzeczy: niebo szafirowe, powietrze bardzo czyste, góry malownicze, z każdej prawie góry widzieć można spokojne zwiercia-

dlane morze zasiane gęsto wyspami. Tu ludzie się nie nudzą, tylko pracować muszą więcej, niż w Azyi.

§ 41. Ludność najdawniejszą Grecyi zwano **Pelasgami** i wyobrażano ich sobie jako olbrzymów bajecznych, jako Cyklopów jednookich, ponieważ niezwykłej trzeba było siły do budowania ścian z kamieni ogromnych, nieociosanych, niespajanych wapnem ani gliną, ale układanych starannie bez szczelin, a takie mury, zwane pelazgickimi lub cyklopicznymi, pozostały po nich i stoją do dziś dnia w Tirynsie (fig. 59) oraz w kilku innych miejscowościach. Gdy jednak uczeni w ostatnich czasach (od r. 1870) zaczęli rozkopywać przykryte ziemią rumowiska, pokazało się, że znajdował się w Tirynsie cały zamek z fortyfikacyami

Fig. 59.

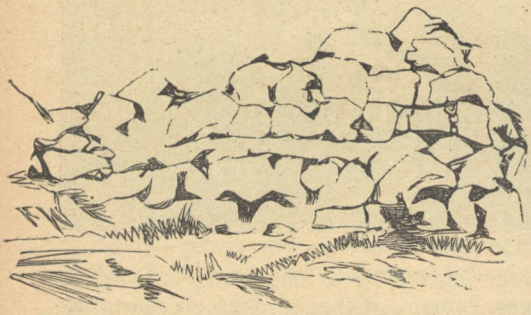

Most cyklopiczny w Tirynsie.

Fig. 60.

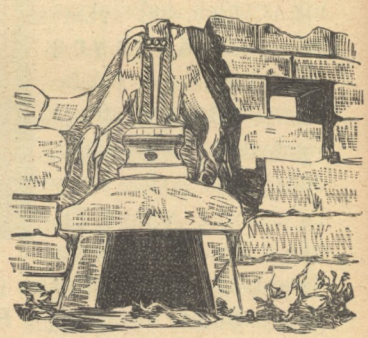

Brama lwia w Mykenach.

i z izbami mieszkalnemi; w innem znowu mieście Argolidy, zwanem **Mykeny**, odkryto pałac królewski i cały cmentarz z 52 grobami, w których znaleziono miecze bronzowe, sztylety, wazy, kubki srebrne i złote, naczynia gliniane polewane, perły i drogie kamienie, ciała królów balsamowane z maskami złotemi na twarzach, a w grobach kobiecych korony złote, zausznice, szpilki i różne ozdoby do stroju. Jedną bramę zdobią lwy rzeźbione niezgrabnie (fig. 60). Na ścianach pałacu widzimy wymalowane ryby, raki, ptaki, zwierzęta, na wazie — szereg wojowników w jednakowym ubiorze, w hełmach, z dzidami (fig. 61).

Wszystko to zbudowali i przyozdobili oczywiście nie Cyklopowie jacyś, lecz ludzie, którzy przyszli z cywilizowanych krajów, z Azyi i z Egiptu. Podobne pamiątki odkopano na wyspie Krecie w dwu miastach dawnych, zwanych niegdyś Knossos i Festos,

mianowicie ogromne pałace z korytarzami, pokojami i salą tronową, w której zachowało się krzesło alabastrowe. Z kamienia zrobione były tylko fundamenty; ściany były zbudowane z cegły; słupy wyciosane z drzewa. Malowidła ścienne przedstawiają nam dużo kobiet w sukniach żółtych lub szafirowych, z bufiastymi rękawami, mężczyzn z czaszami w rękach, chłopaków zbierających kwiaty na łące. Są i napisy, których jeszcze nie odczytali nasi uczeni. Nie mogą też powiedzieć, jakiem imieniem należy nazywać owych ludzi; ale nazywają te najdawniejsze czasy od 2000 do 700 r. okresem **cywilizacyi mykeńskiej** czyli **miceńskiej.**

Fig. 61.

Wojownicy mykeńscy na wazie.

W ciągu tegoż okresu przyszedł do Grecyi lud aryjskiego pochodzenia — **Hellenowie.** Wypierali oni Pelasgów z wielu miejscowości i pozajmowali pobudowane przez nich miasta. Podzielili się Hellenowie na cztery plemiona: **Doryckie, Jońskie, Eolskie** i **Achajskie.**

Niewątpliwie przyjeżdżali i osiadali na wyspach, a nawet w samej Grecyi, Fenicyanie. Niejaki Kadmos miał zbudować zamek w Bojotyi (Kadmeę), około którego powstało z czasem miasto Teby. Na wyspie Tazos Fenicyanie urządzili kopalnie srebra i wznieśli świątynię Melkartowi. Przybywali też podobno wychodźcy z Azyi Mniejszej (Frygijczyk Pelops, którego imieniem nazywa się Peloponez) i z Egiptu (Danaos, Kekrops).

Tak więc ludność Grecyi składała się z kilku, bardzo rozmaitych plemion. Najwięcej pomieszaną była ludność Attyki. Jednakże około r. **1000** przed Chr. plemiona te zlały się i nazwały siebie Hellenami (nazwy „Greków“ nie używali nigdy; taką nazwę dali im znacznie później Rzymianie). Każde z czterech plemion mówiło własnem narzeczem czyli dyalektem, ale wszystkie mogły się wzajemnie rozumieć. Hellenowie opowiadali, że pochodzą od jednego praojca Hellena, który był synem Deu-

kaliona. A ten Deukalion i żona jego Pyrra mieli być jedynymi ludźmi, co się uratowali od strasznego potopu. Okręt ich stanął na wierzchołku góry Parnasu. Gdy woda opadła, zaczęli rzucać kamienie. Z każdego kamienia, co rzucił Deukalion, wyrastał mężczyzna, kamienie zaś rzucane przez Pyrrę przeistaczały się na kobiety; tym niby sposobem rozmnożył się rodzaj ludzki. Możnaby pomyśleć, że z kamieni powstali i Hellenowie, ale to nie przeszkadzało bajarzom twierdzić, że Deukalion miał jeszcze syna Hellena. Naturalnie bajce tej wierzyć wcale nie można. Tyle tylko jest w niej sensu, że wszyscy Hellenowie uważali siebie za współbraci i to nie ulega wątpliwości. Każdego zaś obcego człowieka, mówiącego niezrozumiałym dla nich językiem, nazywali barbarem.

Fig. 62.

Apollo (Belwederski).

§ 42. Nigdzie nie wymyślano tyle bajek, co w Grecyi. Hellenowie byli narodem wesołym i bardzo dowcipnym. Jak tylko zebrała się większa gromadka, zaraz znalazł się jakiś śpiewak z lirą i wywodził piosenkę w takt, wierszami sześciomiarowymi (hexametr), albo krótszymi jambami. Wszyscy słuchali go z wielkiem zajęciem, stawiali przed nim ogromną porcyę wołowiny lub ćwierć baraniny, chwalili go i okazywali mu swój szacunek. Śpiewak taki nazywał się w Grecyi rapsodem.

Żeby powtórzyć chociaż dziesiątą część wszystkich bajek i pieśni, jakie do nas doszły, trzeba byłoby zapisać całą książkę. Są nawet takie książki; nazywają się Mytologią, ponieważ większa część bajek greckich nosi nazwę **mytów**. Weźmiemy parę tylko dla przykładu.

Śpiewacy, z których najznakomitszym był **Homer**, urodzony podobno w Smyrnie (podobno, bo 7 miast spierało się o za-

szczyt być miejscem jego urodzenia) oraz poeta **Hezyod**, urodzony w Tebach, kazali wierzyć, że na początku świata był chaos (t. j. zamęt, nieład); z chaosu zrodziły się Niebo (Uranos) i ziemia (Gea); z tych zrodził się Czas (Kronos), który pożerał własne dzieci; żona musiała mu je podawać w pieluszkach. Ale gdy się urodziło szóste z kolei, **Zeus**, żona Kronosa postanowiła bądź co bądź ocalić to dziecię. Podała więc kamień spowity w pieluszkę, a Kronos połknął, nie domyślając się podstępu. Potem zadano mu jakiś proszek, skutkiem czego wyrzucił pożartych już synów: **Posejdona**, **Hadesa** oraz córki **Herę**, **Demetrę**, **Hestyę**. Ci trzej bracia dorósłszy otrzymali od ojca panowanie nad światem, mianowicie: Zeus nad niebem, powietrzem i ziemią, Posejdon nad morzem, Hades nad państwem podziemnem, piekłami.

Fig. 63.

Posąg Ateny Promachos, odtworzony tylko z domysłu podług opisów

Fig. 64.

Zeus ożenił się z siostrą Herą i stworzył bogów, półbogów, demonów i ludzi. Głównemi były następujące bóstwa: **Feb** (Fojbos) czyli **Apollo** (fig. 62), bóg słońca, muzyki, poezyi, sztuk pięknych; kiedy słońce wschodziło, to właśnie on wyjeżdżał na świetnym wozie, zaprzężonym w cztery rumaki; przed nim biegła Eos o palcach purpurowych, t. j. jutrzenka; **Ares**, bóg wojny, w zbroi; **Hermes**, goniec bogów, w kapeluszu i ze skrzydłami przy piętach dla szybkiego lotu; był on zarazem bogiem handlu, rzemiosł i opiekun złodziei; **Pallas-Atena** (fig. 63), bogini mądrości, w hełmie i małym pancerzu na piersiach dla okazania, że ma serce nieczułe;

Demetra, matka ziemia, bogini urodzajów, w wieńcu z kłosów; **Afrodyta** bardzo piękna, bogini miłości, opiekunka kobiet zamężnych. Wielkich bogów było 6 i bogiń 6. Potem powszechnej czci doznawał jeszcze **Dyonizos**, bóg wina, wesela i sprawca urodzajów.

Bogowie mieszkali jakoby na Olimpie, w pałacu niebieskim, pili nektar i jedli ambrozyę, jeździli na rydwanach rączymi końmi, mieli postać ludzką bardzo piękną, ale mogli się przemieniać w obłok, w wołu, w węża i w rozmaite zwierzęta. Wszyscy bali się Zeusa, który za wszelkie nieposłuszeństwo bił piorunami. Lubili dym **ofiar** (fig. 64), palonych na ołtarzu, i dlatego ludzie powinni byli zabijać dla nich gołębie, koguty, prosięta, wieprze i woły. Tłuszcz i kości palono na ołtarzu przy muzyce piszczałkowej i śpiewaniu dytyrambów, a mięso zjadali po nabożeństwie obecni. Składano też na ofiarę zboże, jarzyny, owoce. Kapłani i składający ofiarę musieli być w wieńcu. Była to więc religia **politeistyczna**, a przytem **antropomorficzna** (od wyrazów: antropos—człowiek i morfe — postać), gdyż wszystkie bóstwa miały powierzchowność i naturę ludzi — udoskonaloną, potężną, piękną, ale zarazem pełną przywar ludzkich.

Kapłani i wieszczbiarze zapewniali, że przez pewne zaklęcia mogą przywołać każdego z bogów i o przyszłości od nich dowiedzieć się. Oprócz dawnej Dodońskiej powstała później druga **wyrocznia** w Delfach, t. j. świątynia Feba, w której przepowiadano przyszłość w ten sposób: w pobliżu świątyni znajdowała się rozpadlina w skale Parnasu; z rozpadliny wychodził jakiś gaz odurzający. Kapłanka, zwana **Pytyą**, siadała na trójnogu i po niejakim czasie dostawała obłędu, konwulsyi; wymawiała wtedy kilka słów, zwykle niezrozumiałych; jednakże kapłani umieli zawsze ułożyć z tych luźnych wyrazów odpowiedź sensowną niby, ale bardzo ciemną i dwuznaczną.

Śpiewali też rapsodowie o dawnych czasach, o nadzwyczajnych bohaterach, np. Jończykowie w Attyce o **Tezeuszu**, jak zabił strasznego potwora, Minotaura (pół-wołu a pół-człowieka), który corocznie pożerał 9 dziewic ateńskich, a siedział na wyspie Krecie w wielkim pałacu, labiryncie, gdzie każdy musiał zabłąkać się i zginąć; Doryjczykowie o **Heraklesie**, który był obdarzony nadzwyczajną siłą i dokonał 12-stu dzieł cudownych (zabił jakąś straszną hy-

drę Lernejską wielogłową i lwa w lesie pod Nemeą; połączył morze Śródziemne z Oceanem, rzuciwszy jedną skałę na brzeg Afryki, a drugą na brzeg Hiszpanii, gdzie Gibraltar i t. d.). Ale najliczniejsze i najsławniejsze były pieśni o **wojnie Trojańskiej.**

Miasto **Troja** lub **Ilion** leżało w Azyi Mniejszej w pobliżu Hellespontu. Panował tam stary król Pryam, ojciec 50 synów. Jeden z nich Parys-Aleksander, podróżując po Grecyi, doznał gościnnego przyjęcia w Lakedomonie (Sparcie) u króla Menelausa, ale, płacąc niewdzięcznością za doznaną gościnność, uwiózł pokryjomu żonę jego, piękną Helenę. Ten czyn oburzył całą Grecyę. Ze wszystkich miast i wysp okolicznych zeszli się królowie-bohaterzy (herosy), a brat Menelausa, król Myken Agamemnon objął nad nimi dowództwo; 120,000 wojowników na 1,200 okrętach popłynęło ku Troi, żeby ją zdobyć. Ale mury były tak wysokie, że oblężenie trwało 10 lat. W ciągu tego długiego czasu stoczono bitew bez liku. Trojańczykowie bili się walecznie, a z pomiędzy synów Pryama najbardziej odznaczał się odwagą, siłą i zręcznością Hektor. Pomiędzy Grekami było wielu znakomitych bohaterów, ale najwięcej sławy zdobył „szybkonogi“ i niezmiernie silny Achilles. Ten jednak przez czas jakiś nie wychodził na boje, ponieważ obraził go wódz naczelny Agamemnon. Wtedy Trojańczycy wzięli przewagę nad Grekami, wdarli się do ich obozu i już zaczęli palić okręty. Aliści w czasie bitwy Hektor zabił przyjaciela Achillesowego, Patrokla. Wtedy Achilles uczuł chęć zemsty, wyszedł do boju i zabił Hektora. Przytroczywszy trupa do swego wozu, trzykroć obleciał dokoła murów, stąd Trojanie patrzyli na ten tryumf z gorzką boleścią. Stary Pryam przyszedł sam w nocy do namiotu Achillesa i, padłszy na kolana, prosił go o wydanie zwłok syna. Achilles podniósł nieszczęśliwego starca i zwłoki oddał. Po spaleniu ciała na stosie, wszyscy Trojanie wyrzucali Parysowi, że sprowadził na nich swym postępkiem takie nieszczęścia, a sam nie chce nawet wychodzić na bitwę. Dotknięty tymi wyrzutami Parys postanowił nareszcie zabić Achillesa. Była to sprawa niełatwa, ponieważ Achilles był synem pewnej nimfy, która uczyniła jego ciało nieczułem na wszelkie rany, zanurzając w rzece Styksie. Nie umoczyła jednej tylko pięty, za którą trzymała chłopaka. Właśnie w tę piętę Parys ugodził strzałą i bohatera zabił. Po śmierci Achillesa Grecy stracili nadzieję zdobycia Troi. Chcieli już odpłynąć do domu, gdy

mądry Odysseusz czyli Ulysses, król Itaki, doradził spróbować podstępu. Zbudowano wielkiego konia drewnianego tak, żeby w brzuchu jego mogło ukryć się kilkunastu ludzi. Zostawiwszy tego konia na polu, Grecy wsiedli na okręty i odjechali od brzegu. Pozostał tylko chytry Ulysses. Trojanie oglądali długo machinę i nie wiedzieli, co ma znaczyć, aż Ulysses, złapany przez nich niby przypadkowo, wytłómaczył, że Grecy zbudowali go na ofiarę dla bogini Hery. Wciągnięto więc konia do miasta; wtem w nocy wyłażą z brzucha wojownicy i otwierają bramy, a całe wojsko greckie, wróciwszy cichaczem, wpadło w ulice i rzuciło się na śpiących mieszkańców miasta. Troja została zdobytą i spaloną. Te podania stanowią treść dwóch wielkich i znakomitych poematów: Iliady, przypisywanej Homerowi, i Eneidy, ułożonej znacznie później przez rzymskiego poetę, Wergiliusza. Iliada składa się z 24 pieśni po 500, 600, 700, a czasem przeszło po 800 wierszy, ale zawiera jeden tylko ustęp wojny, mianowicie czas, kiedy Achilles się gniewał, kiedy znów poszedł do boju, kiedy zabił Hektora i sam życie postradał. Wszystkie inne ustępy są w Eneidzie.

Homerowi też przypisują inny wielki poemat — **Odysseję**, w której się opiewa nieszczęsny powrót herosów. Wszyscy oni prawie poginęli, powrócił jednak po różnych przygodach mądry Odysseusz na Itakę; tu znalazł w domu wierną swą żonę Penelopę i dorosłego już syna Telemaka. Prawdopodobnie Odysseję ułożył Homer, ale Iliadę układali i przerabiali inni piewcy.

§ **43.** Grecy wierzyli najmocniej, że wojna Trojańska odbyła się rzeczywiście; że Hektor, Achilles i wszyscy herosowie żyli i bili się; że Troja była zburzoną w r. 1184, według innych w r. 1023 przed nar. Chr. Ale nasi uczeni, jak zaczęli zbierać wszystkie opowiadania i porównywać je ze sobą, znaleźli w nich mnóstwo sprzeczności i dowiedli, że za prawdę brać tych podań w żaden sposób nie można. Iliada i Odysseja są to bardzo piękne utwory poetyczne, są najdoskonalszym wzorem poezyi opowiadającej czyli **epopei**, ale wszystkie opowiadane w nich dziwy są bardzo od prawdy dalekie. Troja Pryamowa bez wątpienia istniała, ale czy ją Grecy zburzyli i kiedy? nie wiadomo wcale. To tylko jest pewnem, że w owych, tak zwanych **bohaterskich czasach** Grecy mieli już dużo maluczkich państewek, a w każdem znajdował się **król**, nie taki wszakże potężny i groźny, jak Ramzes albo Asur-nasir-pal (§§ 14, 22). Nie

płacono mu żadnych podatków; miał sobie własne trzody wołów owiec, kóz, świń, swoje pola i z tego żył. Królowa z niewolnicami tkała mu odzież. Odysseusz sam wyciosał sobie łóżko. W domu jego znajdowała się jedna wielka sala, ale bez komina, więc ściany i pułap były okopcone od dymu. Bogatsi królowie przyozdabiali swe pałace blachami miedzianemi, figurami srebrnemi i złotemi, stołkami kobiercem pokrytymi; posiadali piękne srebrne naczynia. Wszystkich takich osobliwości dostarczali im Fenicyanie, „oszuści jakich mało“. Częstokroć jednak brakowało Grekom jedzenia, ponieważ ziemi żyznej było za mało na ludność liczniejszą. „Głód najtrudniej jest znosić, gdy żołądek krzyczy“: więc królowie wraz ze swym ludem wybierali się często na wojnę, raczej na rabunek. Przed wszelką jednak wyprawą i w każdej ważniejszej okoliczności zwoływali lud na rynek miejski (agora) i pytali starszyznę o zdanie. Wszedłszy na podwyższenie z długiem berłem w ręku, prawili mowę, po wysłuchaniu której wypowiadali swe zdanie najpoważniejsi wiekiem i bogactwem mężowie, a lud okrzykiem potwierdzał ich zdania. Urządzić wyprawę było łatwo: zawsze się znalazło dosyć ochotników, którzy z królem ruszali na morze, wpadli gdzieś do sąsiadów, nałapali ludzi w niewolę, zabierali bydło i wszystko, co się pod rękę nawinęło, a potem zmykali żwawo. Z tego powodu trudno było kupcom przewieźć towary przez Archipelag.

Lepszy porządek ustalił się na wyspie **Krecie**. Wysławiano tam długo mądrego króla **Minosa**, który nabudował dużo okrętów i ciągle ścigał rabusiów, a nadto miał ułożyć pierwsze prawa, żeby poddani jego wiedzieli, co robić można, a czego nie można i żeby żyli według sprawiedliwości.

§ **44**. Przez czas długi Grecy plądrowali, zmieniali swoje siedziby, szukali dogodniejszych miejsc na mieszkanie i lepszej ziemi pod uprawę. Szczególnie pamiętną była **wyprawa Doryjczyków do Peloponnezu**. Mały ich kraik, Doryda, nie mógł zapewne wyżywić wzrastającej ludności. Zebrawszy się tedy we 20,000, przewieźli się na łodziach przez odnogę Koryncką do Achai, połączyli się z mieszkańcami Elidy, dopomogli im podbić miasto Pizę z okolicą, a potem poszli doliną rzeki Alfeus do Arkadyi, skąd jedna część wąwozami wpadła do Messenii, a druga do Lakedomonu i, zająwszy dolinę nad rzeką Eurotas, opanowali miasto **Spartę**, położone w takiej

miejscowości, gdzie przystęp był bardzo trudny z powodu gór stromych (około 1000 roku). W innych miastach jednakże pozostali dawni mieszkańcy, Achajczykowie, którzy się dzielnie w swych murach bronili. Z paręset a może i więcej lat trwała walka bezskuteczna. Spartańczykowie nie byli w stanie zdobyć najbliższego nawet miasta (Amykle), a pomiędzy sobą waśnili się ciągle.

Atoli około **800** r. przed Chr. pewien mądry człowiek, jak powiadano, wymyślił dla nich takie **prawa**, że po upływie paruset lat Spartańczykowie stali się najpierwszym narodem nietylko w Peloponnezie, lecz i w całej Grecyi. Opowiadali oni, że to był **Likurg**, członek rodu królewskiego. Trzeba wiedzieć, że w Sparcie dziwnym jakimś sposobem znalazły się dwa rody królewskie (Agidzi i Eurypontydzi) i jednocześnie panowało zawsze dwóch królów. Likurg był bratem jednego z królów, a po jego śmierci opiekunem jego małego synka. Opiekę tę wykonywał jak najuczciwiej; znaleźli się wszakże ludzie, którzy go pomawiać zaczęli, że myśli o przywłaszczeniu sobie samemu godności królewskiej. Obrażony tem Likurg opuścił ojczyznę i udał się na wyspę Kretę, a stamtąd jeździł podobno do innych krajów, do Egiptu.

Gdy po 18-letnich podróżach powrócił do Sparty, znalazł tam największy zamęt, kłótnie, bijatyki. Przypatrzywszy się porządkowi, jaki panował na Krecie i w innych krajach, oświadczył, że i Sparcie koniecznie potrzebnemi są prawa. Poznali już to samo Spartańczykowie. Wyprawiono poselstwo do Delf, pytając o radę; wyrocznia dała poznać, że najzdolniejszym człowiekiem do takiego zadania jest Likurg, ponieważ nazwała go „przyjacielem Zeusa“. Sama nawet Pytya miała podyktować mu całe prawodawstwo następującej treści:

Jak tylko urodzi się chłopak, trzeba go przynieść do Rady Starców, którzy go obejrzą, czy nie ma jakiego kalectwa? Ułomnego dzieciaka zaraz odbiorą i rzucą w przepaść w górach Tajgetu; zdrowego zaś oddadzą matce na **wychowanie** do 7-go roku życia. Gdy ten czas minie, chłopak idzie na naukę. Urzędnik (pajdonomos) dozoruje wszystkich nauczycieli i dzieci. Nauka nie zależała na uczeniu się czytania, pisania lub wyższych wiadomości. Trzeba było umieć tylko na pamięć pieśni z Iliady o bojach herosów i hymny do bogów; zresztą uczono ich najbardziej gimnastyki, biegania i szermierki, żeby szyja, ręce, nogi były giętkie i silne.

Spać tylko mogli na trzcinie, którą sami sobie łamali nad brzegiem rzeki Eutoras; jedna odzież musiała służyć i na lato i na zimę; jedzenia dostawali mało, ale mogli ukraść, byle zręcznie, bo gdy kogo na kradzieży złapano, to kara była sroga. Wodzono ich czasem do świątyni Artemizy i tam smagano rózgami; jeśli który krzyczał, to go sieczono jeszcze mocniej, chociażby na śmierć. I takie wychowanie trwało do 20-go roku życia, kiedy następowała pełnoletność. Wtedy Spartańczyk szedł do służby wojskowej, w 30-tym roku mógł się żenić i chodzić na zgromadzenia ludowe, a w 60-tym dopiero już od wojaczki był wolnym i otrzymywał jakiś urząd lub miejsce w Radzie Starców.

Ale i pełnoletni Spartańczyk czyli Spartyata nie mógł żyć jak mu się podoba. Chociaż miał żonę i dzieci, nie wolno mu było mieszkać w domu, tylko we wspólnym budynku, niby jak mieszkają teraz żołnierze w koszarach. Jadać też mógł tylko za **ogólnym stołem**. Na obiad podawano „czarną polewkę“ kwaśną i wcale niesmaczną. Na to każdy Spartyata obowiązany był dawać do składki pewną miarę jęczmienia, wina, sera, fig i trochę pieniędzy. Jeśli nie dał, to go wyłączano z koła Spartyatów i tracił prawa obywatelskie. Ale pieniądze mogły być tylko żelazne, bo złota i srebra Likurg nie pozwolił przynosić do Sparty, aby tu nikt nie myślał o kosztownych ubiorach, meblach lub ucztach.

Żeby miał z czego żyć i do składki dawać, każdy Spartyata dostał spory kawał ziemi. Dawano mu też kilku lub kilkunastu niewolników, zwanych **helotami**. Byli to wieśniacy Achajczykowie, niby nasi chłopi; tylko, że z nimi obchodzono się nieludzko, okrutnie. Nie wolno im było nosić innej odzieży, prócz skóry baraniej na plecach. Ponieważ heloci nie mogli znosić nielitościwego postępowania i chcieli nieraz buntować się, więc częstokroć pokryjomu zabijano podejrzanych.

Jeść do syta, pić ile zechce, robić co się podoba mógł Spartyata dopiero na wojnie. Mógł wtedy brać najpiękniejsze szaty i wkładać wieniec na głowę. Muzyka grała, wojsko śpiewało piosnki wojenne: pochód był zawsze wesoły. Za każdym Spartyatą szło 7 helotów, którzy mu usługiwali i nawet w bitwie broń podawali. Heloci mieli tylko tarcze trzciniane i dzidy, kiedy Spartyata stawał w ciężkiem uzbrojeniu. Wojsko musiało słuchać śle-

po króla, który był wodzem naczelnym i za wszelkie nieposłuszeństwo miał prawo chociażby śmiercią karać.

Ale w samej Sparcie w czasie pokoju obaj **królowie** nie mieli prawie żadnej władzy. Dostawali codziennie po wieprzu na życie i na utrzymanie całego swego domu; w święta składali ofiary bogom w imieniu całego państwa; wyprawiali poselstwa do Delf, zasiadali na pierwszych miejscach w Radzie Starców i otrzymywali po śmierci pogrzeb wspaniały z żałobą narodową przez 10 dni.

Wszystkie rozkazy wydawała tylko **Rada Starców** czyli **Geruzya**. Zasiadało w niej razem z dwoma królami wszystkich członków 30, a każdy musiał liczyć najmniej 60 lat wieku; kiedy trzeba było wydać rozkazy, naradzali się oni i stanowili podług większości głosów. W razach bardzo ważnych powoływano wszystkich Spartyatów, liczących najmniej 30 lat wieku, na plac, na **zgromadzenie ludowe**. Powiadano w krótkich wyrazach, co postanowiła Geruzya, i pytano o zdanie. Odpowiadał każdy za siebie i tylko jednym wyrazem: „tak“ albo „nie“ [1]).

Tym sposobem Sparta, chociaż miała aż dwóch królów, nie była jednak królestwem, monarchią, ale raczej rzecząpospolitą. Ponieważ władza zostawała wyłącznie prawie przy Radzie Starców, t. j. ludzi doświadczonych, mądrych, niby najlepszych (po grecku „najlepsi“ nazywają się: „**arystoi**“; władza, panowanie: **kratos**), a więc Spartę nazywać należy państwem **arystokratycznem**. Z czasem ograniczono królów jeszcze bardziej; na wojnie nawet pilnowali ich i sądzili urzędnicy, zwani **eforami**, których było pięciu, obieranych co roku. Imiona ich były zapisywane od 757 roku.

Przy takiem wychowaniu i życiu surowem Spartyatowie stali się bardzo dzielnymi do bitew. Zwinni, silni, wytrwali na głód, pragnienie, upał, zimno i wszelkie cierpienia, zwyciężali zawsze najliczniejszego nieprzyjaciela. Nawet kobiety u nich odznaczały się zręcznością,

---

[1]) Nie wszystkie te urządzenia i obyczaje powstały z nakazu Likurga odrazu, bo i Spartańczykowie wytwarzali je dawniej stopniowo. Opowiadali też rozmaicie: jużto że główne ustawy były im nadane przez pierwszych królów, jużto, że były darem boga Feba delfickiego, lub Zeusa Lykajskiego. Niepodobna z opowiadań dowiedzieć się prawdy ścisłej, a zapisać nigdy nic nie chcieli. Więc też niektórzy uczeni dzisiejsi wątpią, czy Likurg był człowiekiem; przypuszczają raczej, że Spartańczykowie czcili pod tem imieniem jednego z bogów swoich.

odwagą i energią. Matka, wyprawiając syna na wojnę, podawała mu tarczę, mówiąc: „wracaj z tą tarczą albo na tarczy“, t. j. zwycięzcą albo trupem.

To też Spartyatowie niedługo pozdobywali wszystkie miasta i miasteczka Achajczyków w całej Lakonice. Wtedy państwo ich składało się ze „stu miast“ (po większej części były to bardzo małe wioseczki) i corocznie zabijali bogom na ofiarę sto wołów. Taka ofiara zwała się hetakombą. Mieszkańcy tych miast nie mogli przychodzić na zgromadzenia ludowe do Sparty, ani zasiadać w Radzie Starców. Musieli słuchać tego, co im rozkaże Spartyata, przysłany do ich miasta na rządcę. Zwali się **peryekami**. Chodzili jednak na wojnę, ale w lżejszem uzbrojeniu. Nie mogli też nosić długich włosów, czerwonego płaszcza i laski, jak Spartyatowie. Ale mieli swoje grunta, tylko w mniejszych kawałkach, niż spartyackie.

Podbiwszy Lakonikę, Spartyatowie zaczęli wojować z sąsiadami, jako to: Arkadyjczykami, Messeńczykami i Argiwczykami. Najuporczywszą była **wojna z Messeńczykami**. Raz, w VIII wieku walczyły obie strony zapamiętale przez lat 20 (743—723), potem drugi raz w VII wieku przez lat 17 (685—668). W końcu jednak Spartyatowie zwyciężyli i zdobyli mocną fortecę Ejra, zbudowaną na wysokiej skale. Dzielny jej obrońca, Arystomenes przeprowadził jednak nietylko swoich wojowników, ale i starców, i kobiety przez szeregi Spartyatów. Część Messeńczyków porzuciła rodzinną ziemię i popłynęła do Sycylii, gdzie zbudowali sobie miasto Messynę. Tych zaś wszystkich, co pozostali, Sparta obróciła w niewolników, w helotów.

Argos był najbogatszem i najpotężniejszem państwem w Peloponnezie. Spartyatowie zaczęli z nim wojnę w VI wieku i nareszcie pokonali w wielkiej bitwie, zabili 6,000 wojowników, stanęli aż pod murami stolicy i spalili gaj święty (514 r.). Wkraczali dwa razy aż do Attyki, zmusili do posłuszeństwa sobie wyspę Eginę.

Spartyatowie tak lubili wojnę, że chętnieby wychodzili co rok na jakąś wyprawę. W takim razie wyginęliby prędko, bo liczba ich była niewielka, podobno 8,000 rodzin, t. j. ze 30,000 głów, kiedy peryeków i helotów mieszkało w samej Lakonice przynajmniej 10 razy więcej. Otóż nie mogli oni wychodzić inaczej, jak wtedy tylko, gdy Geruzya (Rada Starców) rozkaże. A wiadomo, że ludzie starzy długo rozważają, namyślają się, odkładają, zanim coś postanowią. Dlatego to Sparta nie rychło wojny rozpoczynała, ale gdy już raz zaczęła, to

nie kończyła pierwej, aż zwycięży. I wszyscy Grecy bali się Spartyatów: na wojnie, jeśli szli razem, to słuchali ich królów, nazywali ich **hegemonami** i dawali pierwsze miejsce wszędzie, a nawet na igrzyskach Olimpijskich.

§ 45. **Igrzyska Olimpijskie** były obchodzone najregularniej co 4 lata na cześć Zeusa. Był to więc rodzaj nabożeństwa. Urządzili je mieszkańcy Elidy podobno na pamiątkę przyjaźni z Doryjczykami, kiedy ci przyszli do Peloponnezu. Schodzili się tu najprzód sami Doryjczykowie z Messenii, Sparty, Argosu, potem Grecy z innych części Peloponnezu, potem z całej Grecyi, ze wszystkich najdalszych kolonii, a nawet z krajów obcych, bo się igrzyska te wszystkim bardzo podobały od czasu szczególnie, kiedy je urządził niejaki Ifitos w **776 r.** przed Chr. Grecy rachowali nawet czas nietylko na lata jak my, ale na czterolecia czyli **olimpiady**. Pierwsza olimpiada przypada właśnie na rok 776.

I cóż tam robiono?

Oto, po odprawieniu śpiewów i ofiar na cześć Zeusa, cały tłum szedł do **stadyonu** i zasiadał na ławach. Keryksowie, t. j. niby zwiastuny, przybrani w wieńce i kwiaty, wygłaszali imiona zapaśników, którzy mają wystąpić. Zaraz też występowali siłacze, atleci, nago, wysmarowawszy sobie ciało oliwą, i brali się za bary. Każdy był zręczny i silny: więc borykali się długo, aż nareszcie jeden powalił na ziemię drugiego i nacisnął mu piersi kolanem. Wtedy całe zgromadzenie klaskało, sędziowie przyznawali mu zwycięstwo i dawali mu wieniec z wawrzynu, czyli lauru, imię jego było ryte na tablicy, a posąg, wyobrażający jego osobę, stawiano w gaju około świątyni. Potem wychodzili szeregiem szybkobiegacze i puszczali się na wyścigi do mety, która stała w odległości 600 stóp. Przestrzeń ta, wynosząca prawie $^1/_6$ naszej wiorsty, służyła Grekom za miarę wszelkich odległości (mówiono np., że z Aten do Olimpii jest 1485 stadyi t. p. po naszemu prawie $36^1/_4$ mil). Potem występowali znów inni, co się popisywali zręcznością w skakaniu, w rzucaniu krążka, zwanego diskos i t. p. Najciekawszymi były wyścigi na rydwanach czyli wozach dwukonnych lub czterokonnych. Odbywały się one w większem ogrodzeniu, w tak zwanym **hippodromie** (fig. 65).

Skoro wielki orzeł śpiżowy wzniósł się w górę, wnet wyjeżdżały rydwany po dwa razem, najprzód najdalsze (1, 1); gdy się te zrównały z 2.2, wtedy zdejmowano z nich sznur i wypuszczano drugą parę;

gdy wszyscy czterej dojechali do 3,3, wypuszczano trzecią parę wozów, aż do ostatniej. Tym sposobem wjeżdżając na plac, wszyscy woźnice znajdowali się w jednej linii na równi z delfinem, umieszczonym w B. Zaraz ruszali w cwał ku zaokrąglonej części hippodromu. Tu trzeba było skręcić koło ołtarza F. zwanego „postrachem koni". W istocie ten zakręt przy szybkim biegu wymagał wielkiej zręczności i niejednokrotnie zdarzało się, że wozy pękały a woźnice spadali i kaleczyli się. Kto pierwszy przyleciał do ołtarza Hippodamei, ten odnosił zwycięstwo.

Fig 65.

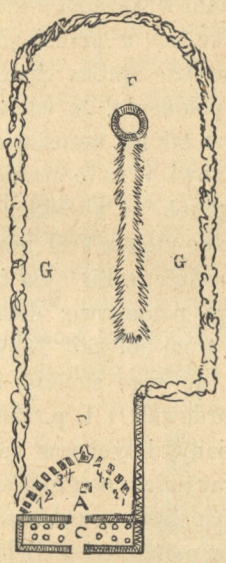

Hippodrom w Olimpii.
C. Kolumnada (stoa, budowniczego Agnaptosa).
A. Posągi Posejdona i Hery, ołtarz z orłem śpiżowym.
1, 2, 3, 4, szopy dla wozów i koni (cała ta przestrzeń nazywa się afezis).
B. Delfin, spadający na ziemię przed rozpoczęciem wyścigu.
F. Ołtarzyk (taraxipos).
G. G. Miejsca dla widzów.

Igrzyska trwały pięć dni, a nietylko zręczność cielesna była przedmiotem podziwu. Kiedy się wsławił swojemi odami poeta Pindar, Grecy kazali mu usiąść na tronie w wieńcu wawrzynowym i śpiewać swoje utwory. Pierwszy historyk, Herodot, czytał tu ustępy ze swego dzieła. Astronom Meton pokazywał i tłómaczył swój kalendarz, wypisany na tablicach. Uczonych, filozofów, wodzów, witano powstaniem z miejsc i oklaskami. Jednem słowem tyle się tu widziało i słyszało ciekawych rzeczy, że każdy Grek śpieszył do Olimpii z najdalszych stron. I to było pożyteczne najbardziej z tego względu, że z miast greckich wciąż wyjeżdżało po kilkaset, czasem po kilka tysięcy rodzin do Azyi Mniejszej, do Cyrenajki, Sycylii, Italii, nawet i dalej do Gallii, Hiszpanii na mieszkanie. Budowali tam miasta, które się zwały **osadami** czyli **koloniami**. Na obczyźnie koloniści mogli zapomnieć o Grecyi, ale, schodząc się do Olimpii, wszyscy przypominali sobie, że są ziomkami.

Oprócz olimpijskich odbywały się też znakomite igrzyska w Delfach przy świątyni Apollina i na wyspie Delos; z każdego miasta przybywały tu poselstwa świąteczne (teorye).

Dwanaście miast „sąsiedzkich“ (amfiktiones) z Grecyi środkowej składały wspólną ofiarę Demetrze przez posłów swoich, którzy mogli też godzić albo poskramiać spory i walki w tym związku: więc po nabożeństwie zasiadali na sądy w Delfach lub Termopilach. Była to szanowna Rada Amfiktyońska.

§ **46**. W Grecyi było tyle państewek, że opowiedzieć, co się działo w każdem z nich, prawie niepodobna. Na teraz wiedzmy tyle tylko, że w przeciągu mniej więcej 500 lat, pomiędzy 1100 i 600 r. wszędzie (prócz Sparty) znikają królowie. Opowiadano z pokolenia w pokolenie, że wiele rodów królewskich wyginęło przez gniew bogów; tak np. herosowie, wracający z pod Troi, nie złożyli ofiary Posejdonowi i za to musieli błąkać się długo po morzach; wielu z nich poginęło w morskich odmętach lub z ręki morderców już po powrocie do domu; król tebański, Edyp (Ojdipos) popełnił niechcący dwie zbrodnie (zabił ojca i ożenił się z matką); za to ścigali bogowie całe jego potomstwo: dwaj synowie (Eteokles i Polinejkes), chcąc wrócić na tron, oblegali Teby przez 7 lat, a w końcu poróżnili się między sobą do tego stopnia, że, walcząc jeden z drugim, wzajemnie się pomordowali i t. p. Zamiast królestwa, Grecy wymyślili nowy, niewidziany dotychczas sposób rządzenia: **rzeczpospolitą**. Wybierali sobie wszystkich potrzebnych urzędników na lat kilka lub na rok jeden; w początkach wybierać i rządzić mogli tylko ludzie najznakomitszych rodów, najbogatsi czyli, jak ich nazywano, „najlepsi“ (arystoi). Więc wszystkie państewka urządziły sobie rząd arystokratyczny. Później w niektórych państwach wybierać zaczął cały lud (demos) i wtedy utworzyły się rządy demokratyczne. Zdarzało się jednak, że jakiś zręczny człowiek umiał podburzyć ubogich obywateli przeciwko bogatszym, a zjednawszy sobie biedaków, rozpędzał urzędników, zajmował zamek, otaczał się wojskiem i nazywał się królem. Ale Grecy nazywali takiego władcę tyranem, chociażby nawet nie popełnił żadnych okrucieństw. Wszystkie takie przemiany najlepiej poznamy z historyi najznakomitszego państwa greckiego — Aten.

§ **47**. Ateny miały także królów. Najbardziej wysławianym i czczonym był **Tezeusz** z czasów wojny trojańskiej. On to miał skłonić wszystkich mieszkańców Attyki, którzy siedzieli po osobnych miasteczkach, do zbierania się w Atenach na wszelkie narady i do połączenia się w jeden naród. Na pamiątkę tego zjednoczenia on też miał ustanowić święto **panatenaje** czyli wszechateńskie. W istocie święto

takie było obchodzone w najpóźniejsze czasy; wielka procesya ze śpiewami chóralnymi, z oddziałem jazdy, umyślnie na ten cel utrzymywanej, z rozmaitemi igrzyskami, postępowała do zamku **Akropolu**, znajdującego się w środku miasta na urwistej skale i otoczonego ostrokołem; tu składano wielką ofiarę, hekatombę, zabijano sto, a z czasem więcej (300) wołów z rozmaitemi ceremoniami; poczem następowała uczta z mięsa tychże wołów. Czy jednak to święto ustanowił Tezeusz, a nawet czy żył i panował rzeczywiście? tego wiedzieć niepodobna, ponieważ Ateńczycy naprawili o nim mnóstwo cudów nie do uwierzenia, zrobili go półbogiem, jak Doryjczykowie swego Heraklesa, i wystawili mu nawet świątynię.

Ostatni król nazywał się **Kodros**. Panował on w tym czasie, kiedy Doryjczykowie podbili część Peloponnezu. Powiadano, że chcieli podbić też Attykę i oblegli Ateny. Żeby się dowiedzieć, czy będą mieli szczęście w tej wojnie, posłali spytać o to wyroczni Delfickiej. Pytya odpowiedziała, że zwycięży ten naród, czyj król zabitym będzie. Dowiedziawszy się o tem, Kodros postanowił poświęcić swe życie dla ocalenia ojczyzny. Przebrał się tedy za prostego robotnika, poszedł do obozu Doryjczyków i zaczął się kłócić z żołnierzami, a ci zabili go. Wkrótce potem przybyli posłowie z Aten, szukając swego króla. Gdy się przygoda wyjaśniła, Doryjczykowie zabrali się i wyszli z Attyki, Ateńczycy zaś postanowili, że po tak szlachetnym mężu nikt już nie jest godzien sprawować władzy królewskiej (około **1000 r.**).

Fig. 66.

Eupatryda (Arystejdes syn Lizymacha, ubrany w himation).

Tytułu nie znieśli; owszem zawsze mieli urzędnika, zwanego królem, **bazileus**, lecz powierzali mu tylko czynności religijne, mianowicie urządzanie igrzysk i prowadzenie wielkiej procesyi w święto Dyonizosa, podczas której żona jego ślubowała mu wiarę małżeńską. Dowództwo zaś nad wojskiem dawali władcy wojennemu, **polemarchowi**, obieranemu na jeden rok, a syn Kodrosa, Medon, był zmuszony poprzestać na tytule **archonta** czyli rządcy. Taką przemianę w rządzie zdziałali **eupatrydzi** (fig. 66), „synowie dobrych ojców“ czyli dobrze urodzeni, jak nasza szlachta. Eupatrydzi posiadali majątki z całem gospodarstwem w najżyźniejszych częściach Attyki, sieli zboże, sadzili drzewa oliwne i figi, zbierali podostatkiem wina, a więc byli zamożni. Każdy z nich miał w domu ołtarz z palącym się ogniem (He-

stya), który wyobrażał duszę całego rodu. Zmarłego ojca, dziada, pradziada czcił jako bóstwa i był pewnym, że dopomogą mu w potrzebie, w nieszczęściu, jeśli przemówi do nich tajemnemi słowy, czułem zaklęciem. To też wszyscy bracia, stryjowie, synowie uważali siebie wzajemnie za ludzi z jedną duszą, ponieważ od jednego pochodzili przodka i stanowili jeden **ród (genos)**. Naturalnie, niepodobna było spamiętać wszystkich przodków, bo i któż z nas potrafi wyliczyć swoich pra-pradziadów przez lat kilkaset? Więc o dawniejszych opowiadano coraz większe dziwy, a rapsodowie, wywzajemniając się za dobre przyjęcie w domu bogacza, układali takie rodowody, że któryś z przodków był synem jakiegoś boga albo bohatera. Bliżej spokrewnione rody łączyły się w **bractwa** (**naukrarye**) i odprawiały w pewne dnie wspólne nabożeństwo. Wszystkich bractw w Attyce było 48, ale zaliczały się one do 4-ch różnych **plemion** zwanych **filami** (po 12 naukraryi w każdej fili). Już od czasów Tezeusza starszyzna ze wszystkich fil schodziła się na narady do Akropolu i nazywała się **prytanją** (po naszemu senat). Z czasem wymyślono praojców nietylko dla każdej naukraryi, ale i dla fil, i dla całego narodu. Tym ogólnym praojcem miał być Jon, wnuk Deukaliona, praojcami zaś fil mieli być czterej jego synowie: Rycerz, Rolnik, Pasterz i Rzemieślnik (Hoples, Geleon, Ajgikoros i Argades). Ciż sami Ateńczycy opowiadali o Kekropsie, który przybył z Egiptu i miał budować Akropolis, o Pelasgach i o rozmaitych przybyszach z dalekich krajów—ale nie zwracali uwagi na tę sprzeczność i uwierzyli mocno we wspólne pochodzenie swoje od jednego przodka. Postawili nawet ołtarz w budynku sklepionym (tolos), gdzie się zgromadzała prytaneja, i palili wiekuisty ogień: Hestyę Prytańską, która wyobrażała zapewne duszę całego narodu ateńskiego. Dlatego to Ateńczyk widział w każdym współobywatelu swego krewnego, niemal brata i nadzwyczajnie kochał rodzinne swe miasto, a szczególnie Akropolis.

Archontami bywali przez czas długi potomkowie króla Kodra; w 752 r. z powodu jakiejś zbrodni, popełnionej przez archonta, eupatrydzi uznali, że ród Kodrydów nie jest już godzien składać ofiar bogom; zaczęli więc obierać archonta z pomiędzy swoich rodziców i to tylko na lat 10. W kilkadziesiąt lat potem zdało się im, że i 10-letni archont jeszcze nie jest im dosyć uległy: więc postanowili obierać co rok, a nadto zaczęli obierać jeszcze 6-u **tesmotetów** (sług prawa) do prowadzenia sądów (683). Odtąd więc było 9-ciu wysokich urzędników i wszystkich zwano archontami: zarówno króla, polemarcha,

tesmotetów i „pierwszego“ archonta, eponyma, który był opiekunem sierot i wdów, rozstrzygał spory o podział majątku po zmarłych obywatelach, zbierał chóry śpiewaków, urządzał pewne ceremonie świąteczne, zresztą żadnych innych rozkazów nie mógł wydawać, ale miał tę przyjemność, że jego imieniem był nazywany rok, w którym urzędował, a zatem stawał się znanym i sławnym człowiekiem na resztę życia swojego i po śmierci. Ateńczycy bowiem mówili nie tak jak my, że stał się jakiś wypadek w roku 1900 lub 1905, ale w roku Akasta, Arystajchmosa, Solona i t. d.

Chociaż każdy archont mógł wydawać tylko takie rozkazy, które do jego wydziału odnosiły się, jednakże eupatrydzi jeszcze im nie ufali i ustanowili radę najwyższą, zwaną **Areopag** (czyli „pagórek Aresa“, Marsa). Do rady tej wchodzić mogli tylko najstarsi i najpoważniejsi eupatrydzi, którzy poprzednio sprawowali godność archonta. Obowiązkiem ich było pilnować, żeby archontowie nie przekraczali swej władzy, oraz sądzić morderstwa i wogóle największe zbrodnie, karane śmiercią. Areopagici zbierali się na sąd w nocy, żeby nie widzieć twarzy ani oskarżyciela, ani oskarżonego; po wysłuchaniu sprawy głosowali, rzucając gałki do urny: drewnianej za karą śmierci, lub śpiżowej, zwanej urną litości—za uwolnieniem. Ateńczycy byli litościwsi od Spartyatów; chcieli więc, żeby głos uniewinnienia był dźwięczny, a głos za śmiercią spadał cicho, jak smutna konieczność. Większość głosów stanowiła wyrok. Jeśli zaś liczba głosów w obu urnach była równą, wtedy dorzucano jedną gałkę do śpiżowej w imieniu bogini Pallady i oskarżonego puszczano.

Fig 67.

Ubogi Ateńczyk w jednym chitonie.

§ 48. Tak mniej więcej rządzili się eupatrydzi lat ze 400 i wszystko możeby szło dobrze, gdyby każdy mieszkaniec Attyki miał swój majątek i swój ród znakomity. Ale z powiększeniem się ludności, mnożyła się z każdym rokiem liczba ubogich, z których zwano **najemnikami**, czyli **tetami** (fig. 67). Z nich jedni żyli tylko z rybołówstwa, mieszkając w lichych chałupach na brzegu (byli to paralii); inni pracowali w górach, kopiąc miedź, srebro, wyłamując kamienie (ci zwali się diakrii); inni nareszcie dostawali małe kawałki gruntu od eupatrydów, ale musieli za to czynsz płacić ($^1/_6$ zbioru). Tym wszystkim bardzo doskwierała nędza. Nieraz musieli zaciągać długi u bo-

gaczy, a wtedy położenie ich stawało się już rozpaczliwem, ponieważ trzeba było płacić bardzo wielkie procenta, jak zwykle bywa w takich krajach, gdzie jest jeszcze mało pieniędzy, które właśnie teraz (w VII w.) wymyślono i wybijać nauczono się. Nadchodził termin a biedak nie miał z czego oddać ani procentów, ani kapitału. Prowadzono go wtedy na sąd do tesmoteta, który pozwalał wierzycielowi zabrać i sprzedać grunt, żonę, dzieci dłużnika, a czasem i samego dłużnika pierwszemu lepszemu, chociażby cudzoziemcowi. Biedni teci wyrzekali, zbierali się kupami na rynku, czasem przychodziło aż do bójek z eupatrydami. Skarżyli się szczególnie na sędziów, że trzymają zawsze stronę swoich, eupatrydów, i że stanowią wyroki każdy według swego widzimisię, według zwyczaju niby przodków swoich, bo prawa ogólnego dla wszystkich nie było. Walka trwała nieustannie przez 60 lat. Sami nareszcie eupatrydzi zrozumieli, że trzeba jakąś sprawiedliwość zaprowadzić.

Około r. **600** żył w Atenach człowiek mądry, zaliczony do sławnych „siedmiu mędrców“ [1]), **Solon**. Z rodu należał on do eupatrydów i mienił się potomkiem króla Kodra, ale z fortuny był ubogi. W młodości musiał zostać kupcem, lecz rozwożąc towary po morzu przypatrywał się różnym narodom. Umiał składać wiersze i pieśni, a zarazem był dzielny do wojny. Salamińczycy, którzy oddawna do państwa Ateńskiego należeli, zbuntowali się w owym czasie i bili się tak dzielnie, że po razy kilka zadawali wojsku ciężkie porażki. Ateńczycy zaniechali nareszcie wojny i postanowili nawet, że ukarzą śmiercią każdego, ktoby się ośmielił doradzać im nową wyprawę. Na to Solon znalazł dowcipny sposób: udał, że jest obłąkanym, skakał na ulicy i śpiewał piosenkę, dążąc na rynek; zbierało się koło niego coraz więcej ludzi i słuchało. On tymczasem śpiewał, jak piękną jest wysp Salamina i jak źle czynią Ateńczycy, wyrzekając się jej. Powoli zaczynają obecni powtarzać za nim jedną zwrotkę po drugiej, aż nareszcie całe zgromadzenie przejęło się takim zapałem, że połączyło się w jeden chór. Wtedy Solon przemówił w sposób przekonywający do ludu. Zniesiono dawną uchwałę i obrano Solona wodzom nowej wyprawy, która zakończyła się jak najpomyślniej. Odtąd całe miasto znało

[1]) Tymi mędrcami byli: Tales z Miletu, Bias z Pryeny, Pittakos z Mityleny, Chejon ze Sparty, Kleobulos z Lindos, Peryander z Koryntu i Solon z Aten.

już Solona, a wszyscy chwalili go, jako człowieka dzielnego, mądrego i sprawiedliwego.

W **594** r. znużeni walką Ateńczycy wszystkich stronnictw uprosili Solona, żeby ułożył dla nich sprawiedliwe **prawa**. Obrali go tedy nietylko archontem, ale „zawiadowcą i prawodawcą kraju", pozwolili rozkazywać wszystkim urzędnikom, oznaczać podatki i czas ich poboru, zmieniać dawne ustawy i wprowadzać nowe porządki, jak sam zechce. Mógłby więc Solon nazwać się królem i zatrzymać taką nieograniczoną władzę na całe życie. Byli przyjaciele, którzy mu to doradzali. Lecz Solon odrzucił podobne rady i rozkazywał tylko przez ten czas, dopóki nie zaprowadził porządku.

Fig 68. Drachma attycka.

1 strona z głową Ateny. 2-ga strona z sową.

Ogłosił najprzód dla biednych dłużników „ulżenie ciężarów" (seisachteja) dwojakie: 1) dłużnik mógł 73-trzema drachmami zapłacić 100 drachm długu, czyli całą minę, ponieważ minę (funt) srebra kazał rozdzielić na 100 pieniążków czyli drachm (fig. 68) mniejszych, niż dawne.

Uwaga: Za dawnych czasów nie było jeszcze pieniędzy bitych, okrągłych, jak teraz. Płacąc za towar, trzeba było odważyć pewną ilość srebra lub złota. Największą wagą był **talent** (talanton), mniej więcej $1^1/_2$ puda czyli około 60 funtów. W Azyi może już Fenicyanie zaczęli bić monetę, Grecy nauczyli się tej sztuki, zdaje się, od królów lidyjskich w VII wieku. Talent srebrny attycki dzielił się na 60 **min**, a każda od czasów Solona na 100 **drachm**, które już były bite w monecie (mina i talent nie były nigdy monetą, tylko używały się w rachunku). Na dzisiejszą wagę srebra drachma zawiera prawie 28 kop. (56 groszy), prawie frank francuski, mina zatem na wagę wartaby była 27 rub. 50 kop., a talent 1650 rub. Ale w stosunku do cen zboża i rozmaitych towarów pieniądze te miały za czasów Solona dziewięć razy większą wartość, bo za 1 drachmę można było kupić całą miarę (medymn) zboża, która wynosiła około pół korca naszego (równała się prawie pruskiemu szeflowi), za którą przeto płacilibyśmy teraz $2^1/_2$ rub.; za wołu płaciło się tylko 5 drachm, t. j. 1 rub. 40 kop., kiedy teraz trudno kupić za 30 rub. Więc **talent** za **Solona wart był** około 15,000 rub. (100,000 złp.) W półtorasta lat później podrożało życie i w Atenach; za wołu płacono po 1 minie, za konia wyścigowego po 3 miny, za miarę zboża aż 5 drachm. Wtedy wartość **talentu** odpowiadała już naszym 3,000 rub. Były też mniejsze monety: **obole** (po 6 na drachmę), równe naszym $7^1/_2$ groszom, i miedziaki: **chalkus**, $^1/_8$ obola, prawie nasz groszak i **lepta** równa $^1/_7$ chalkusa.

Przed chałupami, lub na roli biedaków stały słupki z wypisanemi na nich liczbami długów (tak zwane hipoteki): teraz wyrzucono ich mnóstwo po spłaceniu długów i „czarna ziemia“ stała się wolną od ciężarów, mogła „oddychać swobodnie“. 2) Najbiedniejsi, zaciągając długi, oddawali w zastaw własną osobę i stawali się niewolnikami wierzyciela: tych kazał Solon uwolnić bez żadnej wypłaty i na przyszłość zabronił zabierać w niewolę do roboty, albo sprzedawać do krajów obcych. Cieszył się z takiego dobrodziejstwa lud ubogi; gromadnie składał bogom ofiary dziękczynne; ale i eupatrydzi ulegli bez oporu, chociaż ponieśli stratę na pieniądzach, bo Solon nie pozwolił na rozdawnictwo czyichkolwiek gruntów darmo pomiędzy lud ubogi i pozostawił nietkniętemi ziemskie, wielkie czy małe.

Następnie Solon postanowił, że wszystkie najważniejsze rozkazy i prawa będzie wydawał cały lud ateński na zgromadzeniu ludowem — **ekklezyi**. Urządzono tedy na górze, zwanej Pnyx, wielki plac półokrągły, ogrodzono go słupkami i obciągnięto sznurem czerwonym; w jednym końcu stały ławy dla urzędników i ogromny kloc, wyciosany ze skały, ze wschodkami po obu stronach — dla mówcy. Wszystkich obywateli w Atenach było około 20,000, ale nie wszyscy naturalnie bawili w mieście. Zwykle jednak schodziło się na ten plac przeszło 6,000 ubogich i bogatych wszelkiego powołania i wieku (byle nie młodszych, niż 20 lat). Gdy urzędnicy, przybrani w wieńce, jak do nabożeństwa, zasiedli na swoich miejscach, zaraz kapłan zabijał młodego wieprza, skrapiał plac krwią jego. a wnętrzności wynosił ku morzu, żeby odpędzić nieczystych demonów, którzy mącą myśli ludziom. Zwiastun (keryx) palił kadzidła i, zaniósłszy modły do bogów, wołał: „kto z Ateńczyków 50-cio-letnich chce mówić?“ Pierwszy prytan lub któryś z urzędników przedstawiał sprawę, o co idzie (np. że przybyli do miasta posłowie obcy, że trzeba wojnę komuś wydać, że trzeba podatek nowy ustanowić i t. p.), a z tłumu występowało kilku, co mówić chcieli. Podług starszeństwa wieku pozwalano im wstępować na mównicę (bema), włożywszy wieniec na głowę. Jeden radził tak, drugi inaczej, trzeci jeszcze inaczej; każdy tłómaczył, przekonywał, zachęcał do swego projektu, a lud słuchał i klaskał czasami, jeśli mu się mowa podobała. Potem następowało głosowanie; kto zgadzał się na wniosek, ten podnosił rękę, a prytanowie

liczyli te wszystkie ręce; albo wrzucano do skrzynki ziarna bobu, lub kamyki białe i czarne.

Lud w ekklezyi obierał urzędników skarbowych, 11-tu mężów do karania winowajców śmiercią lub więzieniem i 9-ciu archontów. Był to wielki zaszczyt dla Ateńczyka zostać archontem. Miał wszędzie na zebraniach publicznych piękne siedzenia i pierwsze miejsca; wszyscy go szanowali; mógł rozkazywać każdemu obywatelowi; eponim zaś miał jeszcze tę przyjemność, że imię jego będzie przez wieki powtarzane wraz z datą roku. Ale musiał postępować ostrożnie, podług prawa, ponieważ po skończeniu urzędowania Solon nakazał składać rachunek z pieniędzy i wytłómaczyć się ze wszelkich wydawanych rozkazów przed osobnym sądem. Kto się nie usprawiedliwił z oskarżeń, podpadał wielkiej karze pieniężnej, albo nawet karze śmierci.

Każdy Ateńczyk mógł wchodzić na Pnyx, ale nie każdy mógł na urzędy być wybieranym. Solon kazał obywateli ze wszystkich czterech fil spisać na osobnych rejestrach, podług majętności, nie zważając na ród. Do klasy I-ej zaliczył **Pięciusetmiarowych** (pentakozyomedimnoi), t. j. bogaczy, którzy co roku zbierali ze swojej ziemi przynajmniej 500 miar zboża, lub oliwy i wina. Oni tylko jedni mogli być archontami, a więc i członkami Areopagu. Do klasy II-ej zapisywano tych, co posiadali po 300 przynajmniej miar rocznego zbioru; zwano ich **Jeźdźcami** czyli rycerzami (hyppejs), ponieważ na wojnę występowali konno. W III-ej klasie byli **Sprzężajni** (zeugites), co przy 200 miarach zbioru posiadali sprzężaj, t. j. parę wołów lub konia. Ci szli na wojnę w ciężkiem uzbrojeniu, w hełmie, pancerzu i z tarczą: walczyli pieszo, w szeregach jako hoplici (fig. 69). I oni jeszcze mogli sprawować niższe urzędy. Ale IV najuboższa klasa **Najemników** (tetes) do żadnych honorów przypuszczoną nie była; na wojnę zaś występowała chyba w lekkiem uzbrojeniu.

Fig. 69.

Hoplita grecki.

Za to bogatsi musieli płacić wyższe podatki i ponosić większe ciężary. Oni to musieli własnym kosztem budować okręty

i utrzymywać na nich całą służbę; musieli po kolei ponosić koszta nabożeństw publicznych, zakupywać woły na ofiarę, sprawiać ubiory dla śpiewaków, najmować nauczyciela, zbierać i żywić dzieci do chórów. Jeździec swoim kosztem też musiał na wojnie utrzymywać siebie, konia i służącego, ale płacił mniejszy podatek z ziemi ($^5/_6$ podobno); zeugita kupował sobie uzbrojenie i utrzymywał się sam ze służącym i płacił jeszcze mniej ($^5/_9$) w porównaniu z bogaczem.

Żeby nikt nie doznawał niesprawiedliwości, Solon urządził **sądy obywatelskie** w ten sposób, że do osądzenia każdej sprawy zwoływano po kilkuset obywateli (501, 1001, a czasem aż 1501), którzy wykonywali przysięgę, że sądzić będą sumiennie: słuchali oni sprawy i stanowili wyrok większością głosów. Takie sądy zwały się **sądami Dikasteryi**. Było ich dziesięć do różnego gatunku przestępstw, i dziesięcioro drzwi wiodło do sal w gmachu sądowym; z czasem najgroźniejszym stał się ten sąd, który rozpoznawał zbrodnie przeciwko ludowi i ojczyźnie spełnione, a który zwał się sądem **Heliastów**.

Urządził jeszcze Solon **Wielką Radę (Bule)** z 400 starszych obywateli (przeszło 30-ch letnich), która zbierała się w całym komplecie tylko w ważnych razach, zwykle zaś urzędowało z kolei po miesiącu 34 lub 33 członków, którzy stanowili **prytaneję**, mieli klucze od skarbca państwowego, przeglądali wszystkie projekta, mające iść pod obrady ludowe (żeby niedorzeczności jakich nie czytano) i wyznaczali starszyznę do prezydowania na Pnyxie w eklezyi.

A ponad temi wszystkiemi władzami stał jeszcze dawny Areopag, który czuwał, aby prawa były przez wszystkich urzędników pełnione, i który mógł nawet zmienić uchwałę samego ludu.

Dzieci powinny były pobierać wychowanie jak najstaranniejsze: nietylko ćwiczyć się w gimnastyce, ale umieć Iliadę, Odysseję, uczyć się muzyki, czytania, pisania, rachunków. Solon kazał wypisać prawa swoje na słupach drewnianych i wystawić je w pałacu archonta-króla. Potem, zwoławszy eklezyę, zażądał od ludu przysięgi, że przez lat sto będzie te prawa zachowywał. Lud przysiągł. Nadto każdy z archontów, stanąwszy na kamieniu poświęconym, ślubował, że postawi posąg złoty, jeśli jakiemukolwiek prawu uchybi. Wtedy Solon złożył władzę i ruszył w po-

dróż. Był u Krezusa króla lidyjskiego, w Egipcie i na wielu wyspach.

§ 49. W Atenach jednakże nie tak rychło wdrożył się lud do pełnienia tych praw. Wybuchły nawet znów kłótnie pomiędzy góralami, brzegowcami i mieszkańcami równiny. Jeden z krewnych Solona **Pejzystratos**, udając wielką litość nad biednymi góralami, zawsze trzymał ich stronę przeciwko bogatszym, a kiedy pozykał zaufanie ludu, poprosił o straż dla swojej osoby, ponieważ bogacze chcieli go niby zabić. Sam nawet umyślnie pokaleczył się, żeby przekonać lud o prawdziwości słów swoich. Gdy mu dano 50 ludzi, zajął Akropolis (**560 r.**) i sam zaczął rozkazywać jak król. Nazywano go, naturalnie, tyranem i wypędzano parę razy. Pejzystrat wszakże nie był ani mściwym ani okrutnym, owszem łagodnym był i uprzejmym dla wszystkich, chętnie pożyczał pieniędzy ubogim, a rządził mądrze, jako człowiek światły. Nabudował dużo okrętów i do handlowych podróży, i do wojny. Pozostał po nim ważny pomnik literatury, kazał bowiem spisać pieśni rapsodów i uporządkować. Tym sposobem złożyły się owe znakomite poematy: **Iliada** i **Odyssea**. Po 19-letniem panowaniu (do 527 r.) Pejzystrat pozostawił swą władzę synom: Hippiaszowi i Hipparchowi, ale ci nie umieli rządzić tak jak ojciec, znieważali, a nawet zabijali obywateli, którzy im się nie podobali. Wszyscy Ateńczycy znienawidzili ich za to, a dwaj młodzieńcy (Harmodios i Arystogejton) zmówili się, żeby zabić obu tyranów w czasie obchodu panatenajów. Zabili jednak tylko Hipparcha, Hippiasz zaś panował jeszcze 4 lata, ale z takiem okrucieństwem, że wyrocznia delficka, wzruszona skargami i ofiarami Ateńczyków, zaleciła Spartańczykom, aby dopomogli do wyzwolenia ich z pod tyranii. Jakoż król spartański Kleomenes poraził konnicę najemną Hippiasza, a potem jego samego wpędził do okopu, zwanego Wałem Pelazgijskim. Lud ateński zaraz obsaczył obozowisko dokoła, Hippiasz chciał wysłać swoje dzieci, lecz te zostały schwytane. Wówczas oświadczył, że zrzeknie się panowania i nigdy kusić się o powrót do Aten nie będzie, byle go już puszczono z całą rodziną do Azyi. Ateńczycy puścili go i wtedy przywrócili cały porządek Solona (**510 r.**).

Jeden z przywódców zwycięskiego ludu, **Klejstenes** wprowadził jednak niektóre zmiany, np. chcąc, żeby obywatele nie

pamiętali wcale o dawnych różnicach pochodzenia, podzielił na 30 powiatów (trytye) tak, że wybrzeża, równina i miasto Ateny obejmowały po 10, następnie zamiast 4-ch uformował 10 fil w ten sposób, że do fili zapisano po jednym powiecie z wybrzeża równiny i miasta nie przyległym, lecz wskazanym przez losowanie: więc eupatrydzi pomieszani zostali z diakryami i paraliami, bogacze z biedakami. Odtąd nie pytano już Ateńczyka o ród, lub o imię ojca: dość było podać tylko nazwę powiatu i fili. Każda nowa fila tworzyła swoje wojsko i miała swojego dowódcę (stratega); każda też wybierała 50 mężów do Rady Najwyższej (Bule), a tym sposobem Rada ta składała się już z 500, nie z 400 członków.

Powiat składał się z gmin czyli dem, których w całej Attyce było 174, cały obszar tego kraiku z doliczeniem Salaminy i dwóch wysepek pomniejszych wynosił zaledwo 47 mil kwadratowych; prawdziwych Ateńczyków (obywateli), razem z żonami i dziećmi było około 80,000, ale ich porządek demokratyczny i życie wesołe tak się podobało Grekom, że z różnych innych miast, wysp i z Azyi Mniejszej przyjeżdżali kupcy, rzemieślnicy, sztukmistrze, a nawet mędrcy, na mieszkanie do Aten. Liczba takich przybyszów doszła z czasem do 45,000. Nazywano ich **metojkami**. Wolno im było trudnić się swojem rzemiosłem, lub czem się podoba, ale nie wolno było sprawować żadnych urzędów, ani nawet wchodzić na ekklezyę pod karą śmierci. Jeśli ich kto skrzywdził, mogli się skarżyć przed archontem polemarchem. Każdy z nich jednak starał się pozyskać opiekę jakiego obywatela.

Ateńczycy sami pływali po całym Archipelagu i do Afryki, rozwożąc oliwę, wino i rozmaite wyroby warsztatów swoich. Przez handel bogacili się prędko. Skupowali dużo **niewolników** do usługi w domu, do roboty w polu, do warsztatów swoich stolarskich, garbarskich, płatnerskich i do kopalni, tak, że najubożsi obywatele, teci, nie potrzebowali już sami żaren obracać, lub młotem walić w kuźni. Z czasem liczba niewolników doszła do 350,000: tym sposobem w maluczkiej Attyce roiło się z półmiliona ludzi a w samych Atenach ludność dochodziła do 200,000. Ateńczycy nie domyślili się jeszcze, że grzechem jest robić bliźniego niewolnikiem, ale przynajmniej obchodzili się ze swymi niewolnikami

łagodniej niż inni Grecy, a bez porównania lepiej, niż nieokrzesani Spartyatowie ze swymi helotami.

§ 50. Podobnym mniej więcej, jak Ateny, sposobem urządziły się wszystkie miasta greckie w Italii, Sycylii i w Azyi Mniejszej. Wszędzie powstały rzeczpospolite z tą tylko różnicą, że w miastach doryckich rządziła zwykle arystokracya, a w jońskich lud cały na zgromadzeniach demokratycznych. Wszędzie też mieszkańcy krzątali się żwawo około interesów handlowych, około murów miejskich, budowli, wyrabiania ozdobnych mebli, tkanin i t. p. Tu i owdzie znajdowali się już nietylko rapsodowie, śpiewacy, ale i mędrcy (sofoi): Tales, Xenofanes, Heraklit. Najprędzej zakwitły miasta Azyi Mniejszej. Milet np. prowadził handel z ludami, mieszkającymi około morza Czarnego (Pont Euxyński), i założył przeszło 80 kolonii wzdłuż brzegów tego morza. W Efezie wybudowano tak wspaniałą świątynię dla bogini Artemizy (Dyany), że zaliczano ją do siedmiu cudów świata.

Musiały miasta greckie uledz królom lidyjskim, ale ci wymagali tylko pewnych danin, zresztą zaś nie przeszkadzali im rządzić się według własnej woli: lubili Greków, okazywali cześć dla bogów greckich i wyprawiali poselstwa aż do Delf, radzić się wyroczni Apollina, nie szczędząc najbogatszych darów. Tak żyli Grecy azyatyccy do **546 r.**, kiedy przyszedł król perski Cyrus, zdobył Sardes i wziął w niewolę Krezusa (Kroisos). Wodzowie jego oblegali i zdobywali każde prawie miasto tak, że wszystkie one musiały poddać się Persom (§ 38). I teraz Grecy nie doznawali wielkiego ucisku; lecz obrażało ich to, że Persowie nie pozwalali im rządzić się podług swej woli, że w każdem mieście wyznaczyli im jednego rządcę, Greka wprawdzie, ale zawsze „tyrana“, że wszędzie stały wojska perskie załogą, a przedewszystkiem, że trzeba było ulegać barbarom. Od czasów Daryusza miasta poddane były satrapom, z których jeden mieszkał w Sardes.

Wiadomo, że Daryusz I-szy w czasie wyprawy na Scytów, kazał tyranom greckim pilnować mostu, zbudowanego na rzece Ister (Dunaju) i że tyran Chersonezu Miltyades doradzał rozebrać ten most, a tyran Miletu Histyeusz przekonał kolegów, że należy ocalić króla. Most nie był rozebrany i Daryusz powrócił szczęśliwie. Wynagrodził on hojnie Histyeusza, ale po niejakim czasie uwierzył rzucanym na niego podejrzeniom i sprowadził go do Suzy. Tu za-

trzymywał go przez lat kilka, a rządy Miletu oddał bratu jego, Arystagorasowi. Powiadają, że ten sam Histyeusz, tęskniąc za miastem swojem rodzinnem, poduszczył brata do **buntu**. W istocie Arystagoras, korzystając z zebrania wszystkich tyranów greckich na wyprawę wojenną, pochwytał ich i związanych oddał mieszkańcom miast, a ci pozabijali ich zaraz i urządzili u siebie rządy demokratyczne. Było to obrazą i nieposłuszeństwem względem „wielkiego króla“ (**500** r.).

Przewidując biedę, Arystagoras udał się do potężnej Sparty, żeby wyprosić wojska na pomoc. Król spartański (Kleomenes) zapytał go: jak się dostać do stolicy perskiej? Arystagoras narysował całą drogę od Miletu aż do Suzy (jest to pierwsza mapa), oznaczając dnie drogi pomiędzy jednem miastem a drugiem. Pokazało się, że trzeba iść do Suzy trzy miesiące. „A więc jutro opuścisz nasze miasto—odpowiedział Kleomenes.—Niedorzecznością jest proponować Spartyatom, żeby się oddalali od morza na trzy miesiące drogi“. — Zmartwiony tą odmową Arystagoras ruszył do Aten. Wprowadzono go na ekklezyę. Tu w długiej mowie przedstawił bogactwa Persów, złe ich uzbrojenie, nieszczęścia, jakie grożą miastom greckim, i nareszcie przypomniał, że Milet jest kolonią ateńską. Lud rozczulił się tą mową i zagłosował, że 20 okrętów pójdzie do Miletu na pomoc. Do tej flotylli przyłączyło się jeszcze 5 okrętów z Eretryi, i wszyscy razem popłynęli do Efezu.

Wyszedłszy na ląd, Ateńczycy i Eretryjczycy razem z Efezyjczykami ruszyli wprost na Sardes, gdzie mieszkał satrapa. Zamku nie zdobyli, ale miasto spalili. Podobno jakiś żołnierz rzucił głownię do jednego domu, a zaraz ogień rozszerzył się z niezmierną szybkością, ponieważ wszystkie dachy były trzciną kryte. Wkrótce jednak zaczęły się zbierać wojska perskie, pobiły śmiałków i Ateńczycy zabrali się do domu.

Ta awantura była najbliższym powodem długich **wojen perskich**. Gdy bowiem doniesiono Daryuszowi o wszystkiem, zapytał on: co to za jedni są Ateńczykowie i Eretryjczykowie? Powiedziano mu, że mieszkają w Grecyi, w małych miastach; wtedy Daryusz obraził się nadzwyczajnie, że mieszkańcy dwóch jakichś małych miasteczek ośmielili się wyrządzić zniewagę jemu, „wielkiemu królowi“. Rozkazał więc, aby codziennie przy obiedzie niewolnik powtarzał głośno: „królu, pomnij o Ateńczykach“.

Grecy Azyi Mniejszej walczyli ze sześć lat, zebrali nawet flotę z 353 okrętów, ale Persowie wystawili 600 okrętów, pobili ich, pozdobywali wszystkie miasta, zburzyli Milet i popędzili mieszkańców jego ku ujściu rzeki Tygrys. Wtedy przyszła kolej na Ateny.

§ 51. **Pierwsza wyprawa perska (493 r.)** nie powiodła się, ponieważ flota, płynąc koło brzegów Makedonii, zginęła od burzy przy niebezpiecznej górze Atos.

Daryusz kazał wtedy szykować **drugą wyprawę** ze 100,000 wojska. Tymczasem wyprawił posłów do Grecyi, aby od wszystkich miast żądali „wody i ziemi“, t. j. zupełnego poddaństwa. Przestraszeni Grecy poddawali się. Pierwsi Spartańczycy odrzucili to żądanie z pogardą; ale gdy posłowie przybyli do Aten, lud oburzył się do tego stopnia, że powlókł ich do „baratronu“, t. j. do jamy przy więzieniu, w której na dnie była woda. Zepchnięto ich tam, powiadając, że znajdą wodę i ziemię.

Ruszyła więc wyprawa pod dowództwem Datysa i Artafernesa na licznych okrętach, ale płynęły już środkiem Archipelagu od wyspy do wyspy. Wylądowali Persowie na Eubei, zburzyli Eretryę, a wszystkich obywateli jej zakuli w kajdany i z sobą zabrali Stąd zaraz przewieźli się do Attyki i założyli obóz pod wsią **Maratonem (490 r.)**.

Ateńczycy zawczasu słali poselstwa do różnych miast greckich, prosząc o pomoc. Przyrzekli przybyć Spartańczykowie, ale nie inaczej jak po pełni, ponieważ przepis religijny zabraniał im wychodzić na wojnę przed pełnią. Jedni tylko Platajczycy z Bojotyi przysłali tysiąc ciężko uzbrojonych hoplitów. Ateńczycy zaś mogli wyprowadzić w pole zaledwo 10,000. Ta maluczka armia wyszła jednakże ku Maratonowi pod dowództwem 10-ciu strategów (ponieważ każda fila miała swego wodza). Nie było ani jazdy, ani łuczników. Połowa wodzów chciała oczekiwać na posiłki, ale Miltyades, ten sam, co chciał rozebrać most na Dunaju, zachęcał do bitwy zaraz. Jakoż, gdy przyszedł z kolei dzień jego komendy, poprowadził hoplitów swoich pod wioskę, ustawił ich w długi szereg na wzgórzu, a drugi koniec zabezpieczył kupą zrąbanych drzew z poblizkiego lasu, żeby go jazda perska oskrzydlić nie mogła. Jakież było zdumienie Persów, kiedy ujrzeli, że ten szereg ludzi zbiega z pagórka wprost na ich obóz! Wystąpili żwawo i starli się z Grekami. Wielką swą masą przeparli środek i ledwo już całego

wojska nie stratowali. Ale każdy hoplita wywijał tak zręcznie długą dzidą i zasłaniał się tarczą, a bił się tak zajadle, że Persowie tchórzyć zaczęli. Tymczasem oba skrzydła greckie rzuciły się na tłum środkowy i srogą rzeź sprawiły. Wtedy całe wojsko perskie poczęło uciekać ku brzegowi, żeby się do okrętów dostać. Uciekających ścigali Grecy; jeden z nich skoczył nawet do wody i porwał za ster okrętu, chcąc go zatrzymać. Odrąbano mu rękę; jednakże towarzysze jego zdobyli siedem okrętów. Zginęło Persów 6,400, Greków zaś tylko 192 ludzi.

Cały obóz dostał się w ręce zwycięzców; znaleziono tam wielkie bogactwa, oraz mnóstwo kajdan, przygotowanych na Ateńczyków. Znalazła się też kolumna marmurowa na pomnik podboju. Nie można jednak było bawić długo, ponieważ Miltyades bał się o miasto Ateny. W istocie, Persowie, ochłonąwszy ze strachu, popłynęli koło przylądka Sunion ku portom ateńskim, ale zdaleka obaczyli już nadbiegające wojsko. Nawrócili więc swoje okręty ku Azyi.

Szczęście w Atenach było niewypowiedziane. Nazajutrz po bitwie przyszli Spartańczycy, ale pozostało im tylko powinszować zwycięstwa. Imię Miltyadesa było na wszystkich ustach. Lud rozkazał wymalować i umieścić w jednej stoi (zwanej pojkile) obraz, przedstawiający bitwę, tak, aby na przodzie przed wojskiem stał Miltyades. Wszakże portretu jego malować nie pozwolono, chociaż żądał tego; odpowiedziano mu: „będziesz wymalowany sam jeden wtedy, gdy sam jeden zwyciężysz".

§ 52. Ale Daryusz nie mógł znieść takiego upokorzenia. Postanowił poruszyć wszystkie siły swego ogromnego państwa, uzbroić całą Azyę. Nakazał już robić przygotowania, lecz ich nie dokonał, ponieważ umarł niedługo. Dopiero (w **480 r.**) syn jego Xerxes doprowadził te przygotowania do końca i przedsięwziął **trzecią**, największą i najgroźniejszą **wyprawę.**

W ciągu tego czasu w Atenach umarł Miltyades, lecz na jego miejsce ukazało się dwóch znakomitych ludzi: prawy, zacny **Arystejdes** (fig. 66), który, będąc jednym ze strategów, chciał przed bitwą Maratońską ustąpić dowództwa Miltyadesowi, i młody jeszcze, ale dziwnie zręczny, przezorny, przebiegły **Temistokles.** Pomiędzy sobą dwaj ci mężowie żyli w wielkiej niezgodzie, ponieważ Arystejdes, będąc eupatrydą, miał w podejrzeniu Temistoklesa, że, jak nie-

gdyś Pejzystratos, ubiega się o miłość ubogich obywateli dla władzy, ponieważ zbyt gorąco pragnie sławy i znaczenia. W istocie sam Temistokles mówił, że tryumf Miltyadesa nie dawał mu spać w nocy. Obaj jednak zarówno kochali ojczyznę. Temistokles przewidział, że wojna z Persami jeszcze nie jest skończona i zwolna czynił do niej przygotowania. Zaprojektował, aby wszystkie dochody z kopalni srebrnych Lauryonu były używane na budowę okrętów; tym sposobem w ciągu lat kilka Ateny miały już flotę wojenną ze stu statków większego rozmiaru. Temistokles chciał, żeby rodzinne miasto jego stało się państwem morskiem, rozumiał bowiem jasno, że przy tak małej rozległości i liczbie obywateli niepodobna dojść do znacznej potęgi na lądzie.

W 480 r. niezliczone tłumy wojowników z całej Azyi aż do rzek Indus i Jaxartes, z Arabii, a nadto Egiptu i Libii w najrozmaitszych uzbrojeniach, mówiące rozmaitymi językami, zeszły się nad Hellespontem. Przybył i sam Xerxes ze swą gwardyą perską i licznym dworem. Zasiadłszy na wysokim tronie z białego marmuru pod miastem Abydos, robił przegląd wojska i floty, zgromadzonej przy brzegu. Zachwycał się tym widokiem wspaniałym. W orszaku jego znajdował się wygnany król spartański (Demarat); przywołał go do siebie i spytał, czy Grecy będą śmieli stawić czoło tak potężnej sile? i czy będą nawet chcieli, kiedy nie mają nad sobą pana, kiedy nikt nie będzie zapędzał ich batem do niebezpiecznego boju? Spartańczyk zapewnił, że bić się będą walecznie, bo chociaż są wolni, nie wszystko jednak im wolno. „Ich panem nieograniczonym jest prawo, którego się oni boją bardziej, niż twoi poddani ciebie“. A to prawo zabrania im uciekać chociażby przed najliczniejszem wojskiem nieprzyjaciela, nakazuje stać zawsze na swem stanowisku, zwyciężyć lub umrzeć. Xerxes nie chciał temu uwierzyć.

Fenicyanie i Egipcyanie zbudowali most ze statków długości około $1^1/_2$ wiorsty przez cały Hellespont. 7 dni i 7 nocy szły nieustannie wojska na brzeg europejski. Ostatni przejechał Xerxes. Zechciało mu się policzyć te tłumy; kazał więc ustawić gęsto w kupę 10,000 ludzi i całą zajętą przez nich przestrzeń otoczyć parkanem; później z kolei wprowadzano jeden oddział po drugim do tego ogrodzenia i naliczono takich oddziałów 170 czyli wojska lądowego 1,700,000, a było jeszcze dużo takiegoż wojska na flocie,

złożonej z 1,200 okrętów i płynącej koło brzegów. Żeby nie doznać burzy koło góry Atos, gdzie zginęła pierwsza flota perska, Xerxes kazał przekopać kanał przez całą szerokość półwyspy Akte. Ślady tego głębokiego kanału zachowały się do dziś dnia.

Grecy tymczasem byli przerażeni: wszystkie prawie wyspy i większa część miast lądowych śpieszyły słać „wodę i ziemię“ Persom. Tylko Ateńczycy z przyjaciółmi swymi Platajczykami, Eginici, Eubejczycy, Spartanie i garstka ludzi z miast innych zeszli się w Koryncie, radzić nad środkami obrony. Umówiono się, ile każde miasto ma wystawić okrętów i przysłać wojska. Zanim te siły zgromadzą się, zebrano oddział około 10,000 ludzi, dano dowództwo królowi spartańskiemu **Leonidasowi** i kazano mu stanąć w wąwozie Termopylskim, żeby nie puścić Persów do Hellady. Największe niebezpieczeństwo groziło Atenom, które głównie ściągnęły na siebie gniew „wielkiego króla“. A tu nawet wyrocznia delficka wyrzekła złowieszcze przepowiednie i dopiero na wielkie prośby poselstwa ateńskiego udzieliła rady, że „Zeus zgadza się, aby ściana drewniana była dla nich niewzruszoną obroną“. Kiedy tę odpowiedź ogłoszono ludowi, powstał wielki niepokój, nikt bowiem, nawet najbieglejsi wieszczbiarze nie mogli zrozumieć, co znaczyć mają „ściany drewniane“. Niektórzy domyślali się, że Pytya rozumiała drewnianą palisadę Akropolu, ale w niej cała ludność Attyki zmieścićby się nie mogła. Wtem wystąpił Temistokles i wytłómaczył, że „ścianami drewnianemi“ mogą być tylko okręty. Radził więc, aby Ateńczycy opuścili miasto rodzinne, przewieźli swe żony, dzieci i dobytek na Salaminę, Eginę, do Megary, a sami wszyscy aby szli walczyć na flocie. Areopag uznał mądrość tej rady i wypłacał po 8 drachm każdemu obywatelowi, który pójdzie do służby na okręt; mała tylko liczba, przeważnie starców, szukała schronienia w Akropolu. Jakżeto było boleśnie opuszczać domy, w których się urodziło i żyło, zostawić na łup barbarom świątynie i posągi bogów, te place i Pnyx, które tak miłemi dlań Ateńczyka były! Jednakże cała ludność wyszła procesyonalnie, postępując za kapłanem, który niósł pochodnię, zapaloną na ołtarzu Hestyi Prytańskiej.

A Xerxes kazał już przerąbać szeroką drogę przez lasy w górach Kambunijskich i wkroczył do Tessalii, skąd zmierzał do Hellady na Termopyle. Zdziwił się niezmiernie, gdy mu doniesiono, że wąwóz jest zajęty. Wyprawił zaraz gońca do Leonidasa z wezwaniem,

aby broń złożył. Leonidas odpowiedział tak zwanym stylem lakonicznym: niech „przyjdzie i weźmie“. Nie mniejszą śmiałość okazywali wojownicy: gdy jakiś Grek z przerażeniem opowiadał o niezmiernej mnogości Persów i zapewniał, że jeśli puszczą strzały, to słońce się zakryje niby chmurą, odpowiedział mu pewien Spartyata: „tem lepiej, będziemy się bili w cieniu“.

Persowie ruszyli nareszcie do szturmu. Xerxes zasiadał zdala na wysokim tronie, a za żołnierzami postępowała szeregiem starszyzna i batami zaganiała uciekających do bitwy. W najwęższej części wąwozu był wzniesiony mur, na którym stali Grecy. Przez cały dzień rzucali się Persowie, zawsze nadaremnie. Drugi dzień upłynął też w walce bezskutecznej. Nawet „nieśmiertelni“ nie byli w stanie nic poradzić. Aż wieczorem znalazł się Grek zdrajca, Efialtes, który ofiarował się wskazać drożynę po drugiej stronie góry Eta. O wschodzie słońca straże greckie, ustawione z tej strony, usłyszały szelest gałęzi i stąpanie oddziału perskiego. Doniesiono o tem Leonidasowi. Ten odprawił wszystkich sprzymierzeńców, a sam pozostał tylko z 300 Spartyatami, mówiąc: „dziś będziemy na wieczerzy u Ajdoneusa“ (boga podziemnego). Wszyscy przystroili się w wieńce i walczyli do ostatniego tchnienia. Wszyscy też zginęli, prócz jednego, który przybiegł do Sparty z doniesieniem o klęsce, ale własna matka przywitała go wyrzutem: dlaczego nie poległ z innymi?

Teraz nawała perska rozlała się po Helladzie i Attyce. Ateńczycy widzieli, jak ich miasto się pali, jak zdobyto Akropolis. Na tę chwilę przypłynęła właśnie cała flota grecka, która zbierała się koło wyspy Eubei i raz już walczyła z flotą perską (pod przylądkiem Artemizyon). Widząc, jak latają oddziały barbarów, jak wszystko palą i niszczą, Grecy tak się nastraszyli, że chcieli uciekać każdy do swego miasta, żeby własnych żon i dzieci bronić. Jeden tylko Temistokles, wódz floty ateńskiej, tłómaczył na radzie wojennej, że żadne miasto obronić się nie potrafi, jeżeli się rozdzielą siły połączone. Nikt wszakże dowodów jego słuchać nie chciał i wódz naczelny, król spartański Eurybiades, wydał już rozkaz, żeby okręty pelopeneskie odpływały nazajutrz z rana do domów. Wtedy Temistokles postanowił użyć podstępu. Napisał list do Xerxesa z zawiadomieniem, że Grecy mają się rozdzielić; zapewniając go o swojej wielkiej dla niego życzliwości, radził, żeby kazał swej flocie zaraz stoczyć bitwę, gdyż inaczej wypadłoby mu długo uganiać się za każdą eskadrą z osobna. Xerxesowi podobała się

rada taka: więc natychmiast posłał rozkaz boju do swojej floty. Nazajutrz z rana pierwszy przybył Arystejdes z doniesieniem, że Persowie zbliżają się; wkrótce inny goniec potwierdził tę wiadomość. Nie było już mowy o ucieczce. Zaraz Temistokles uszykował okręty w cieśninie Salamińskiej w ten sposób, że zajęły całą przestrzeń od brzegu do brzegu. Z powodu ciasnoty miejsca okręty perskie nie mogły stanąć wszystkie w jedną linię, ani też otoczyć Greków. Zaczęła się bitwa. Małe okręty greckie uwijały się tak żwawo, że po kilku godzinach walki flota perska była już pobitą. Xerxes, nie doczekawszy się końca bitwy, zeskoczył ze swego wysokiego tronu i począł uciekać. Opamiętał się dopiero w Bojotyi. Tu szwagier jego, waleczny Mardoniusz, wyzwał się, że podbije całą Grecyę, jeśli mu dadzą 300,000 wyborowego wojska. Xerxes chętnie na to przyzwolił, a sam pośpieszył w dalszą drogę, bojąc się, żeby most na Hellesponcie nie był zburzony. Rzeczywiście, flota grecka chciała już płynąć do tego mostu, ale powstrzymał ją Temistokles. Musiał on mieć do tego ważne powody; wszakże z właściwą sobie przebiegłością doniósł Xerxesowi, że myślał tylko o ocaleniu jego. Nareszcie Xerxes dopadł brzegu azyatyckiego; zdążyło za nim zaledwo około 40,000 ludzi; reszta niezmiernych tłumów wyginęła od głodu i trudów szybkiego marszu pod strzałami ludów Makedonii.

§ 53. Mardoniusz rozłożył się na leżach zimowych w Bojotyi, gdzie Tebanie okazywali mu nietylko uległość, ale nawet życzliwość i przyjaźń. Peloponezyanie wznosili mur przez całą szerokość międzymorza korynckiego, żeby Persów na swój półwysep nie puścić. Ateńczycy zaś wrócili na ruiny swego miasta i krzątali się około budowli. W ciągu zimy przybyło do Aten poselstwo od Mardoniusza z obietnicą, że wielki król odbuduje zburzone świątynie, odda im cały ich kraj i obdarzy jeszcze innymi gruntami, jeśli tylko zechcą być sprzymierzeńcami Persów. Ekklezya odrzuciła te propozycye. Pomimo to przed rozpoczęciem wojny ponowił je Mardoniusz raz jeszcze i znowu doznał odmowy. Musiała więc zacząć się **czwarta wojna perska (479 r.)**.

Spartańczycy przyrzekali Ateńczykom wszelką pomoc, dopóki mur koryncki nie był ukończony; kiedy zaś Mardoniusz wkroczył do Attyki, nie dotrzymali swoich obietnic. Ateny po raz drugi były zburzone i spalone. Nareszcie ktoś wytłómaczył Spartyatom, że ich nie obroni i mur peloponeski, jeśli Ateńczycy w gniewie zechcą pogodzić

się z Mardoniuszem. Zaraz więc w nocy wyruszyło wojsko spartańskie pięciotysięczne w pochód. Po drodze przyłączyły się oddziały z miast innych; przyszło też 8,000 Ateńczyków. Tym sposobem tworzyła się bardzo wielka armia grecka, która wchodząc do Bojotyi liczyła 110,000 wojowników. Wodzem naczelnym był król spartański Pauzaniasz. Nigdy jeszcze Grecy nie występowali z tak wielkiemi siłami: to też gdy przyszło do bitwy **pod Platają**, Persowie znowu byli pobici, a Mardoniusz, rzucając się na białym koniu w najniebezpieczniejsze miejsca, zginął. Z pola bitwy uszedł jeden tylko wódz z 40,000 ludzi, którzy wrócili do Azyi. Były to ostatnie resztki wielkich tłumów Xerxesa.

Tegoż samego dnia flota ateńska odniosła zwycięstwo przy brzegach Azyi Mniejszej, pod przylądkiem **Mykale**. Dowodził nią Xantyppos.

Od tej chwili nigdy już Persowie nie śmieli do Grecyi wkraczać, wszakże wojna z nimi trwała jeszcze przez 30 lat. Syn Miltyadesa, **Kimon**, napadał już posiadłości perskie w Azyi i odniósł jednego dnia aż dwa zwycięstwa, morskie i lądowe, przy ujściu rzeczki **Eurymedonu** (**466** r.). Floty ateńskie krążyły po Archipelagu i wypędzały Persów nietylko z wysp, ale i z miast położonych na brzegu Azyi Mniejszej. Ostateczny wypadek wojen był taki, że wszystkie osady greckie zostały z pod władzy wielkiego króla wyzwolone, a żaden okręt perski lub fenicki nie śmiał pokazać się na wodach Archipelagu. Ostatnie bitwy stoczone były przez Kimona, który umarł w **449** r. przy oblężeniu jednego miasta na wyspie Cyprze, i przez flotę, która wiozła zwłoki jego do Aten.

§ **54**. W tej długiej a tak groźnej wojnie z Persami największą zasługę przyznać należy Ateńczykom. Sparta pokazała wprawdzie, że się umie bić dzielnie, ale nie okazała ani rozumu, ani poświęcenia dla sprawy Grecyi, ani szlachetności w postępowaniu, a król **Pauzaniasz**, zwycięzca z pod Platai, wywołał w Grecyi powszechne oburzenie. Był on posłany z wojskiem nad Hellespont do Chersonezu trackiego, ale zamiast wojowania, wdał się w przyjaźń z Persami, zaczął bankietować i ubierać się po persku, brał pieniądze od satrapy, otoczył się strażą z Medów i Egipcyan złożoną, prosił o rękę królewny perskiej i obiecywał podbić Grecyę dla Persów. Przywołano go do Sparty na sąd, ale on przywiózł ze sobą dużo złota, poprzekupywał eforów i znowu odpłynął nad Hellespont. Dopiero gdy się

dowiedziano, że chce zbuntować helotów, żeby wszystkich Spartyatów wymordowali, sprowadzono go po raz drugi i skazano na śmierć. Dowiedziawszy się o tym wyroku, uciekł do świątyni; tu zawalono drzwi kamieniami i umorzono go głodem (470). Podobno własna matka przyniosła pierwszy kamień. Wszakże cała Grecya zraziła się do Spartańczyków, widząc do jakich niegodziwości są zdolni, a tem większy szacunek powzięła dla Aten, których naczelnicy: Arystejdes, Temistokles, Kimon, okazali tyle rozumu i miłości kraju. Dlatego to Grecy uznali teraz **Ateńczyków** swymi **hegemonami**, a Sparta utrzymała swe pierwszeństwo w samym tylko Peloponnezie.

Ateny szybko odbudowały się z gruzów. Temistokles poradził, aby uwolniono rzemieślników od podatku, więc przybywało zewsząd mnóstwo metojków i ludność szybko wzrastała. Co rok budowano nowe okręty, żeby flotę powiększyć. Urządzono porty Pejrajeus (Pireus) i Falery, przy których powstało wkrótce spore i pięknie zbudowane miasto. Dla połączenia tych portów z Atenami i zabezpieczenia komunikacyi z morzem, Temistokles doradził wybudować tak zwane „długie mury“, t. j. obmurować drogę do tych portów na przestrzeni blizko półtorej mili. Wykonano ten projekt z największym pośpiechem, ponieważ zawistna Sparta przeszkadzać chciała. Mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy pracowali dzień i noc przez miesiąc, a tymczasem Temistokles, wybrawszy się jako poseł do Sparty, łudził eforów i geruzyę, dopóki nie otrzymał wiadomości, że wymurowano już do połowy wysokości. Nie bojąc się ich teraz, powiedział śmiało, że „Ateńczycy nie pytali ich o radę, gdy trzeba było opuszczać miasto i wsiadać na statki: więc nie będą też pytać o radę do odbudowania murów“.

Arystejdes po bitwie Platejskiej ułożył projekt, aby Grecy utworzyli związek powszechny i aby każde państwo płaciło corocznie pewny podatek na utrzymanie floty i wojska przeciwko Persom. Pieniądze miały być składane na wyspie Delos w sławnej świątyni Apollina. Ten projekt został przyjęty przez wszystkie wyspy i miasta, które Arystejdes lub Kimon z pod władzy perskiej uwolnił (**477** r.). Zbierało się z podatków rocznie 460 talentów (czyli około 2,800,000 rub.), a dozór nad kasą był powierzony samemu Arystejdesowi, jako najuczciwszemu człowiekowi. W istocie Arystejdes, nazywany powszechnie „Sprawiedliwym“, zrobił bardzo słuszny rozkład podatku na każde miasto i utrzymywał kasę uczciwie: nietylko dla siebie nic nie

wziął, ale własnym funduszem nieraz nadpłacał. Gdy umierał, pokazało się, że, pilnując milionów, zubożał zupełnie: zabrakło w jego domu pieniędzy nawet na pogrzeb. Lud ateński kazał wyprawić przeto świetny pogrzeb kosztem skarbu państwa i wyznaczył posag dla córek zmarłego. Przez cześć dla pamięci Arystejdesa związek wybrał na podskarbiego znów Ateńczyka.

Nie tak zaszczytnie zakończył swój zawód Temistokles. Prawda, że dokazał tego, co obiecywał niegdyś; że potrafił zrobić miasto swoje z ubogiego i małego bogatem, ludnem i możnem. Zasłużył przez to na tytuł znakomitego **polityka**, czyli kierownika spraw państwowych (od wyrazów greckich: „polis“=miasto, „politeja“=państwo, „ta politika“=sprawy państwowe). Ale przypominał on przy każdej sposobności Ateńczykom swoje wielkie zasługi, aż się wszystkim uprzykrzył, a co gorsza, przyjmował pieniądze i podarki od swoich i obcych za rozmaite przysługi. Tak n. p. w czasie wojny z Kserksesem Eubejczykowie dali mu raz 30 talentów na przekupienie kolegów, aby flotę grecką zatrzymać przy wyspie; Temistokles wydał 8 talentów a 22 wziął dla siebie. Zdzierał sprzymierzeńców, ilekroć przyjeżdżał z flotą ateńską. Wiadomo też było, że uzbierał sobie wielkie bogactwa (80—100 talentów funduszu), kiedy po ojcu otrzymał tylko trzy talenty w spadku. Skutkiem takich zatargów lud skazał go na wygnanie. Wkrótce potem przybyło poselstwo ze Sparty z oskarżeniem, że Temistokles odbierał listy od zdrajcy Pauzaniasza, a więc musiał wchodzić w konszachty z Persami i powinien ponieść taką samą karę, jak Pauzaniasz. Chociaż to oskarżenie było niesłusznem, posłano jednak schwytać obwinionego, ale Temistokles dowiedział się o tem i uciekł z Grecyi aż do Suzy. Tu nagadał królowi perskiemu o wielkich usługach, jakie niby wyświadczył Xerxesowi przed bitwą Salamińską, tudzież w czasie powrotu Persów do Azyi. Król przyjął go życzliwie i wyznaczył mu trzy miasta na utrzymanie, ale żądał od niego, aby sam poprowadził Persów na Grecyę. Temistokles przyrzekł przedstawić stosowny projekt po roku, kiedy się nauczy dostatecznie języka perskiego, żeby mógł swoje tajemnice wyjawić bez pomocy tłómacza. Gdy czas ten upłynął i nowej zwłoki wymyślić było niepodobna, Temistokles, jak powiadają, otruł się dobrowolnie, bo kochał kraj swój i nie chciał być zdrajcą (**465** r.).

§ **55.** W Atenach wkrótce po śmierci Temistoklesa, a jeszcze za życia Kimona, ukazał się znów wielki człowiek, który nawet wszyst-

kich swoich poprzedników przewyższył. Był to **Perykles**, obywatel znakomitego rodu, syn zwycięzcy Ksantypa, zamożny, ale bardzo

Fig. 70.

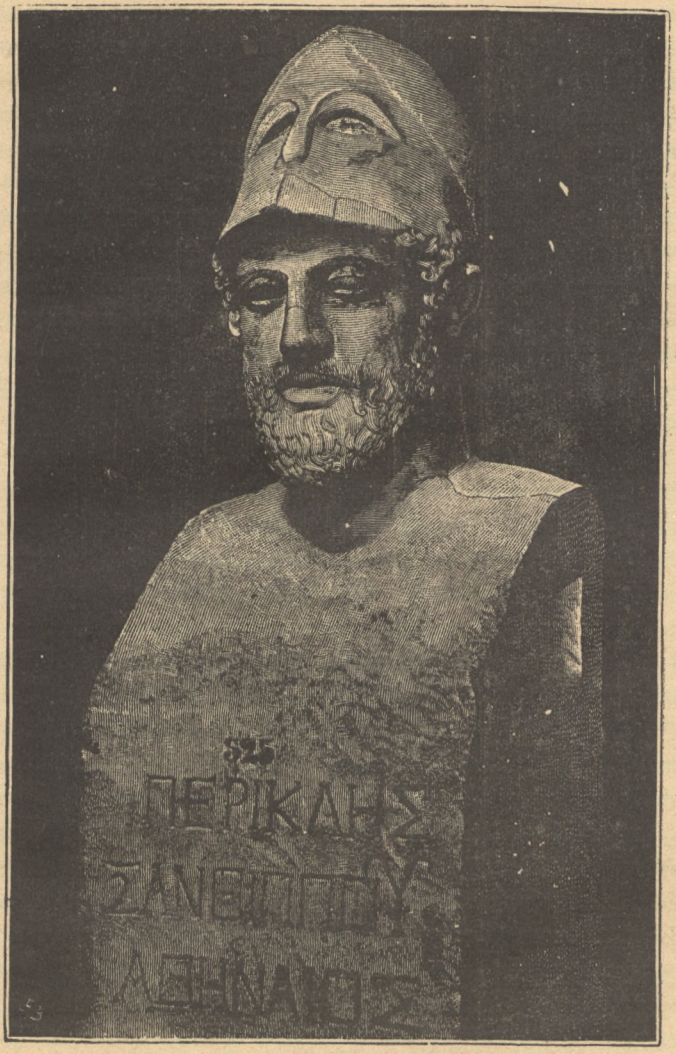

Perykles (podług popiersia z muzeum watykańskiego).

dbający o dobro obywateli ubogich, uczciwy i prawy, a nadewszystko mądry i wymowny. Jeśli wystąpił z mową na ekklezyi, nie było wypadku, żeby nie przekonał ludu i żeby rada jego przyjętą nie została

Jeśli mu inny mowca zaprzeczał, Perykles miał zawsze albo jakiś żart na pogotowiu, albo mocne dowody, które mu zapewniały zwycięstwo nad przeciwnikiem. Prawda, że występował z mowami rzadko, w najważniejszych tylko razach, a w sprawach pomniejszych wysyłał zwykle kogoś ze swoich przyjaciół. Kiedy poznano wielki jego rozum i zacny charakter, obierano go zwykle w jednej z fil na stratega czyli wodza (od roku 445). Ale strategów było zawsze 10-ciu, więc Perykles nie posiadał żadnej nadzwyczajnej władzy, nigdy nawet nie piastował godności archonta, a jednak rządził Atenami przez 16 lat niby król jaki, bo wszystko się robiło tak, jak on doradził. Nazywano go „Olimpijskim", porównywając słowa jego z piorunami, które bóg Zeus ciskał z Olimpu.

Jako wódz, Perykles nauczył żołnierzy iść do szturmu pod dachem z tarcz trzymanych nad głową, i przy oblężeniu miasta Samosu tłukł mury taranami, które zbudował dla niego inżenier Artamon z Klazomeny. Więc to bogate miasto, które posiadało flotę mało co mniejszą od ateńskiej, musiało uledz mu po zawziętej 9-cio miesięcznej wojnie. Czasem przejeżdżał się Perykles z flotą po Archipelagu, żeby okazać sprzymierzeńcom potęgę Aten. Przyjmowali też wszyscy z uległością „episkopów", przysyłanych od ateńskiej ekklezyi dla wykonania jej uchwał. W razie nieposłuszeństwa przybywała z Aten do miasta sprzymierzonego załoga z komendantem (frurarchos). W okolice bogate, żyzne lub dogodne pod względem handlowym Perykles wysyłał kolonie. Tym sposobem za jego czasów pod władzą Aten zostawało podobno aż do 334 państw, t. j. miast. A wszyscy „sprzymierzeńcy" musieli corocznie płacić podatek perski, który wzrósł teraz do 600 talentów (3,672,000 rub.). Nareszcie kasa główna przeniesioną została z wyspy Delos do Aten pod pozorem większego bezpieczeństwa od Persów. W kasie tej nagromadziło się 9.700 talentów (około 60,000,000 rub.), podług naszych cen pszenicy [1]).

Była więc teraz i sława, i potęga i bogactwo w Atenach. Perykles chciał, żeby z tej pomyślności korzystać mogli wszyscy obywatele ateńscy. Już w ciągu wojen pozwolono biednym tetom służyć w wojsku i być wybieranymi na urzędników na równi z trzema klasami zamo-

[1]) Wiadomo nam, że w owym czasie (mianowicie za Sokratesa) medymn pszenicy kosztował $2^1/_2$ drachmy, gdy dziś za korzec płacimy mniej więcej 6 rub., a za szefel 2 rub. 50 kop.

żniejszemi. Jednakże człowiek ubogi nie był w stanie iść na urzędnika, ponieważ musiał na chleb zarabiać, a przytem na ekklezyi lud sam zawsze wolał wybierać człowieka zamożnego, niż biedaka. Perykles zaproponował, żeby za wszelką służbę dla rzeczypospolitej była wyznaczona płaca (pensya): dla hoplita po dwa obole dziennie, dla jeźdźca po 4, dla wodza po 8 obolów, dla prytanów po 1 drachmie, dla sędziów dykasteryi po trzy obole od każdej sprawy osądzonej; nawet za przychodzenie na ekklezyę każdy obywatel dostawał trzy obole (jeśli się nie spóźnił). Tym sposobem i najuboższy Ateńczyk mógł już stawać do wszelkich urzędów, ponieważ pobierana płaca wystarczała na całodzienne utrzymanie, naturalnie, bardzo skromne. Nadto, postanowiono jeszcze, że do urzędów przeznaczeni będą obywatele nie przez wybory, lecz losem, jak sobie kto wyciągnie napis z wazy (przypuszczano, że los wskaże najgodniejszego, niby z woli bogów). Tylko podskarbich płatników i władze wojskowe obierano po dawnemu większością głosów, dawanych temu lub owemu kandydatowi.

Przez takie zmiany Perykles zaprowadził **równość** zupełną pomiędzy wszystkimi obywatelami ateńskimi i zniszczył przewagę klasy możniejszej. Areopagowi odebrano władzę dawną. Przyjaciel Peryklesa, Efialtes wniósł nowe prawo, że uchwały ludu nie mogą być przez Areopag odrzucane. Nawet najważniejsze sprawy sądowe oddano teraz sądowi ludowemu.

Przyjemnem stało się życie dla obywateli ateńskich. Codziennie mnóstwo ich siadywało na sądach, ini zajęci byli na rozmaitych urzędach, inni pełnili służbę wojskową, co tydzień wszyscy prawie chodzili na ekklezyę, a wszędzie płacono im pieniądze z kas państwa. Dla bardzo ubogich obywateli i dla metojków Perykles nastręczył inny jeszcze sposób zarobkowania—przy budowaniu świątyń i rozmaitych gmachów publicznych. Perykles bowiem chciał zrobić z Aten najpiękniejsze miasto na świecie—i dokazał tego.

§ **56**. Chciał szczególnie upiększyć Akropolis, więc urządził wspaniałe szerokie marmurowe schody z bitą drogą po środku dla jazdy i bydła, pędzonego na ofiary. Potem na samej już górze wybudował okazałą kolumnadę, która zwała się **Propyleje** i stanowiła niby bramę, niby sień wchodową do świętego grodu. A na środku prawie placu wzniósł wielką i na podziw piękną świątynię bogini Atenie, zwaną **Partenon** (fig. 71)

W świątyni tej były tak piękne kolumny zewnątrz i wewnątrz, fryz nad kolumnami, posadzki i ściany, że dzisiaj za naszych czasów nikt nie potrafi żadnej wymyślić nagany, a kto się chce uczyć budownictwa lub rysunku, ten musi przerysowywać rozmaite części tego przedziwnego gmachu. Tu w tylnej części poza bronzowemi drzwiami mieścił się skarb państwa. Obok Partenonu postawiono ogromny **posąg**

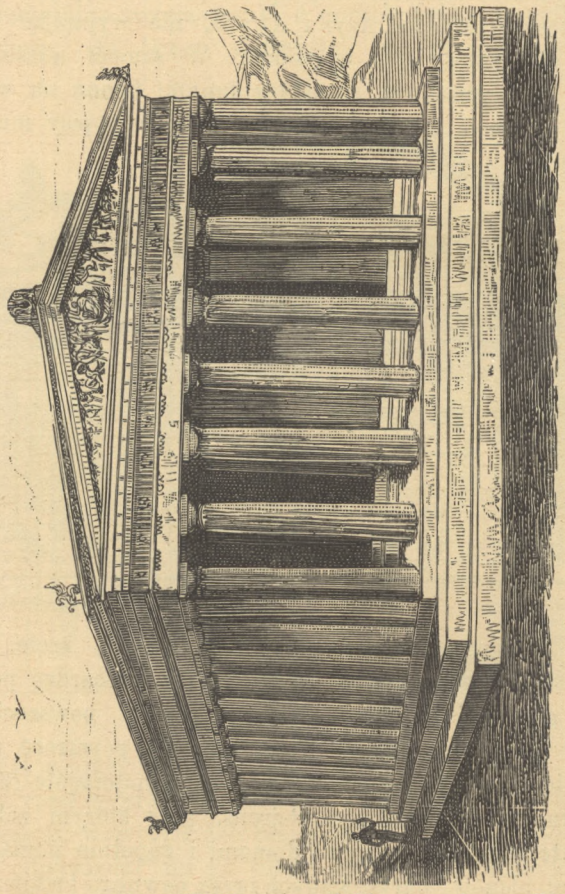

Fig. 71. Partenon.

bogini Pallas-Ateny roboty Fejdyasza z dzidą wysoką na 70 stóp, tak, że ją widziano z morza aż do przylądka Sunion. Figurka, wyobrażająca zwycięstwo i umieszczona na ręku Ateny, była wielkości naturalnej człowieka. Cały zaś posąg był wyrzeźbiony z kości słoniowej i bogato złotem ozdobiony (patrz na str. 93 fig. 63). Dalej na placu stały ołtarze i kilka jeszcze świątyń dawniejszych, pomiędzy któremi odznaczała się

szczególnie świątynia Erechteusza czyli Erechtejon (fig. 73), zbudowana w innym już stylu, jońskim (a Partenon w doryckim). Tu szczególnie godnemi uwagi są figury, podtrzymujące dach kaplicy; są to karyatydy, używane po dziś dzień do ozdoby ganków, balkonów, galeryi w pałacach i wielkich salach. A więc Akropolis stał się rzeczywiście miejscem najwspanialszem i najpiękniejszem w całej owoczesnej Europie, Azyi i Afryce, nie wyjmując wspaniałych, ale zbyt ciężkich świątyń egipskich. W samem mieście zbudował Perykles kilka gmachów, pomiędzy innymi **Odeon** na wzór namiotu Xerxesa. Gmach ten był przeznaczony na popisy muzyczne, t. j. na koncerty.

Fig. 72.

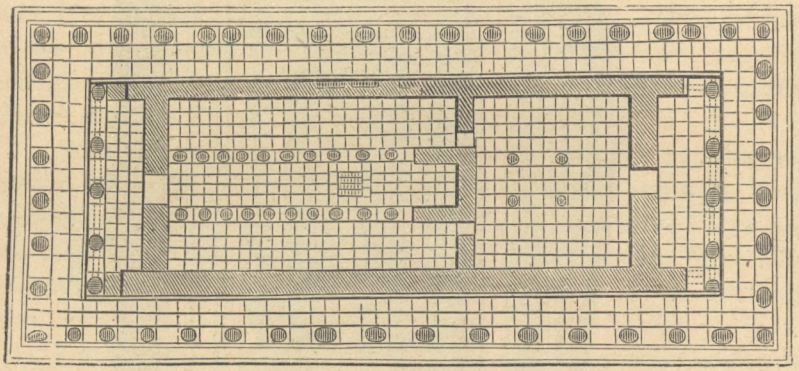

Plan Partenonu.

W Atenach ulice miejskie były wązkie, kręte, zaciemnione wystającemi piętrami, a zatem wyglądały niebardzo porządnie; ale place i gmachy Peryklesa budziły podziw powszechny. Każdy Grek rad był przyjechać do Aten, żeby się popatrzeć na te dziwy, szczególnie w czasie obchodu wielkich panatenajów (§ 47). Przytem warto było widzieć port Pejreus, przy którym zabudowało się wcale duże miasto z ładnymi domami i zupełnie porządnemi ulicami podług planów, narysowanych przez pewnego budowniczego (Hippodamosa z Miletu). Tu stał nawet jeden wielki gmach, miejsce najulubieńszej zabawy Ateńczyków — **teatr**.

§ 57. I my lubimy chodzić do teatru; dużoby nam ubyło przyjemności, gdybyśmy tej szlachetnej i rozumnej zabawy nie mieli. Otóż trzeba wiedzieć, że wymyślili ją dowcipni Ateńczykowie. Wiadomo, że zawsze nabożeństwa odbywały się u nich z roz-

maitemi sztukami gimnastycznemi, muzyką i śpiewami. Do najważniejszych obchodów należało święto Dyonisa (Bakchosa czyli Bachusa). Ten Dyonis miał schodzić do piekieł na czas jakiś i wtedy ziemia cała okrywała się żałobą, wino nie kwitło, rośliny obumierały; ale potem Dyonis wyzwalał się z przemocy Hadesa i wracał na świat ku powszechnej radości. Pod tym mitem ukrywało się bardzo zwyczajne rozumowanie o porach roku, o smutnej zimie i wesołem lecie, ale Grecy nazmyślali mnóstwo najdziwaczniej-

Fig. 73.

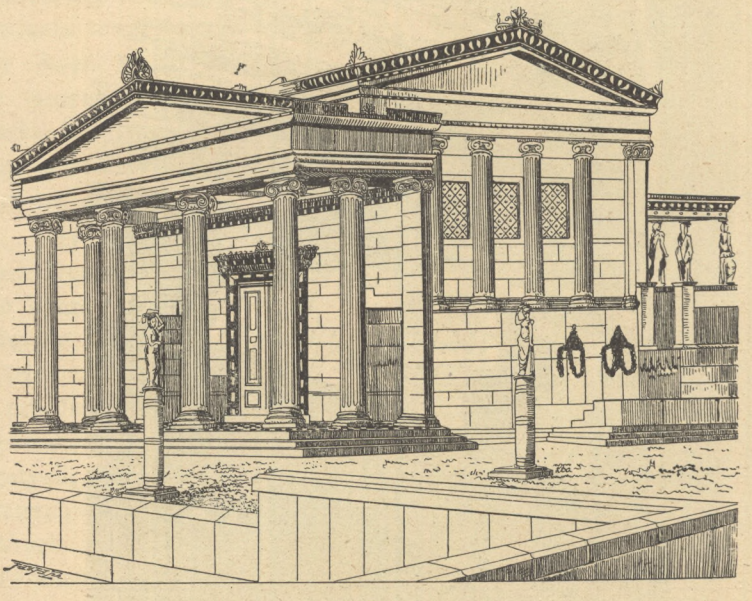

Erechtejon.

szych historyi o przygodach Dyonisa, który zmiany takie miał sprowadzać, i co roku wyprawiali ogromne nabożeństwo na placu. Przed ołtarzem śpiewak wywodził żałośną pieśń o cierpieniach boga w piekle, a chór odpowiadał mu po każdej zwrotce. Potem następowała raptowna zmiana — Dyonis wracał. Więc inny śpiewak intonował zaraz wesołą piosnkę (komos), występował nowy chór w żółtych sukniach, a po ukończeniu tych radosnych śpiewów zaczynała się ofiara najczęściej ze stu wołów (hekatomba). Mięsiwa było dużo, więc uczta była obfita, przy której każdy, kto chciał, mógł sobie wykrzykiwać, żartować, skakać i wyrabiać wszelkie swawole.

Najważniejszą jednak rzeczą w tym obchodzie były pieśni. Na każdy rok wymagano nowych; więc choregowie, t. j. bogacze, na których przypadała kolej urządzania nabożeństwa (§ 48), i archont bazyleus starali się zawsze, żeby jaki poeta napisał te pieśni. Płacono za to poecie. Aż oto raz niepospolity poeta **Eschyl** (właściwie: Ajschylos, żył od 500 do 456 roku) ułożył bardzo piękną roz-

Fig. 74.

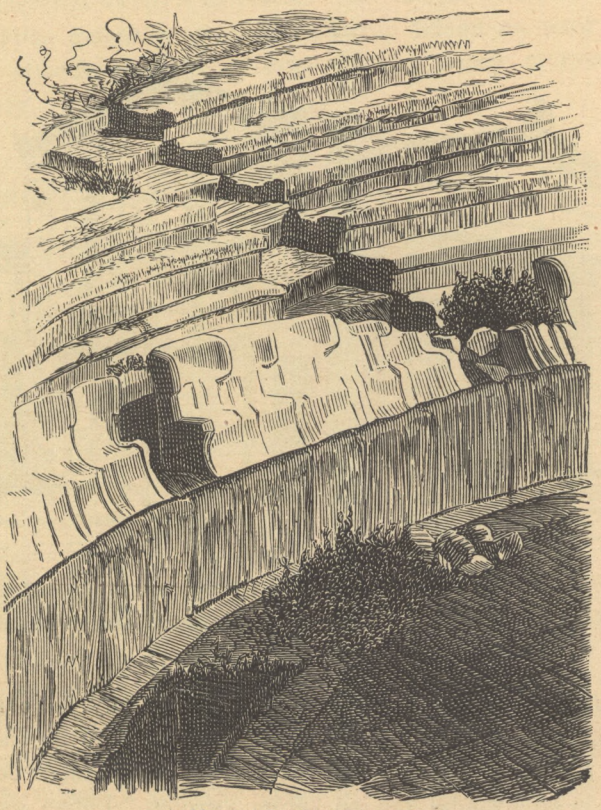

Część teatru Dyonisa w Atenach.

mowę dla dwóch śpiewaków, która się podobała ludowi. Po niejakim czasie zamiast dwuch zaczęło występować po trzy, cztery i więcej osób, które już nie śpiewały, ale rozmawiały z sobą, nauczywszy się na pamięć roli, przez poetę napisanej. Mówiły już nie o Dyonisie i ludzie pobożniejsi gorszyli się z takiej zmiany w nabożeństwie; ale cały lud tak się zachwycał podobnemi przedstawieniami,

że zbudowano najprzód podwyższenie dla aktorów, a następnie teatr czyli amfiteatr, żeby każdy mógł dobrze widzieć wszystko i słyszeć, ze sceną (skena), orkiestrą dla chóru i ławami kamiennemi (fig. 74) dla widzów, a krzesłami rzeźbionemi dla urzędników. W środku jednak stał ołtarz, na którym gorzał ogień dla Dyonisa (fig. 75). Przedstawienia trwały przez cały dzień, to też każdy przychodził z poduszką dla wygodniejszego siedzenia i z jadłem na obiad.

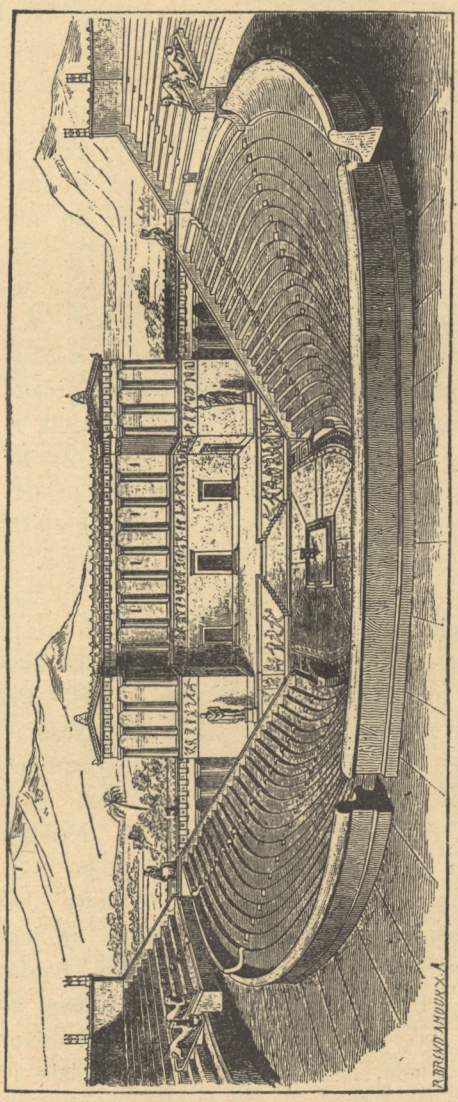

Fig. 75. Wnętrze teatru greckiego, odtworzone z ruin.

Gdy odśpiewano hymn Dyonisowi i spalono ofiarę na ołtarzu, widzowie zasiadali, a z za ściany przeze drzwi na przednią scenę występowali aktorowie w bogatych, złotem przetykanych sukniach, w maskach i wysokich trzewikach, żeby wzrost ich wydawał się wyższym, szczególnie dla dalszych miejsc. Jeden z nich przedstawia króla tebańskiego **Edypa** (Ojdypos) (§ 46), drugi kapłana, a w orkiestrze stoi chór starców tebańskich. Z rozmowy pokazuje się, że wielkie nieszczęścia trapią miasto, ponieważ bogowie gniewają się za niepomszczoną śmierć poprzedniego króla Lajosa. Edyp dopytu-

je się, kto był mordercą, zapowiada, że ukarze go śmiercią albo wygnaniem, i wyrzeka najsroższe na niego przekleństwa. Ale nikt nie wie imienia winowajcy. Wchodzi szwagier królewski Kreon i radzi posłać po mądrego wieszczbiarza Tejrezyasza. Posłano zaraz, a tymczasem chór wychwala męstwo i mądrość Edypa za to, że uwolnił niegdyś Teby od strasznego nieszczęścia. (Przed laty bowiem przy bramie miejskiej usadowił się jakiś potwór z tułowem lwa, z głową i piersiami kobiety; zwał się on sfinks; każdemu idącemu do miasta dawał zagadkę tak trudną, że odgadnąć jej było niepodobna; przechodzień domyślić się nie mógł, a sfinks go pożerał. Przypadkiem przyszedł Edyp. Sfinks zagadnął go zaraz: „Jakie to jest stworzenie, co chodzi zrana na czterech nogach, w południe na dwóch, wieczorem na trzech?“ A Edyp, pomyślawszy trochę, odpowiada: „To człowiek, bo w wieku dziecinnym czołga się na czworakach, w dojrzałym chodzi prosto na dwóch nogach, a w starości podpiera się kijem niby trzecią nogą“. Jak tylko sfinks usłyszał tę odpowiedź, zaraz zdechł. Za to właśnie ucieszeni Tebańczycy przyprowadzili Edypa do pałacu królewskiego i oddali mu owdowiałą niedawno po Lajosie królowę Jokastę wraz z tronem). Nadchodzi wreszcie ślepy Tejrezyasz. Zrazu nie chce odpowiadać na zapytanie, ale gdy Edyp się rozgniewał i zaczął go lżyć, oświadcza, że właśnie on, sam Edyp, jest winowajcą, że dziś jeszcze Apollo wtrąci go w największe niedole, jako mordercę własnego ojca i męża własnej swej matki. Przepowiednia Tejrezyasza jest tak straszna, że wszystkim słuchaczom dreszcze po ciele przechodzą. Ale Edyp nie wierzy i zrozumieć nie może tych słów złowieszczych. Mniema on, że tego starca podmówił Kreon, żeby dla siebie tron intrygą zdobyć. Nadaremnie Kreon zaprzecza wszelkim podejrzeniom; Edyp chce go skazać na śmierć lub na wygnanie. Wtem nadchodzi królowa Jokasta. Chce ona pogodzić zwaśnionych i uspokoić męża swojego. Zapewnia, że nie może przecie Edyp być synem Lajosa, ponieważ syn ten był wyrzucony zaraz po urodzeniu przez obawę, żeby dorósłszy nie zabił ojca, jak to przepowiedzieli byli kapłani Apollina. Edyp uspokaja się nieco, dopytuje się jednak: gdzie i jakim sposobem zginął król Lajos? Jokasta opowiada, że niedługo przed przyjściem Edypa do Teb Lajos pojechał w towarzystwie pięciu ludzi i już nie wrócił. On sam i wszyscy towarzysze polegli z ręki zbójców, oprócz

jednego sługi, który powrócił i żyje dotychcza na wsi, jako pasterz trzody królewskiej. Edyp każe go sprowadzić, a sam opowiada dziwne przygody swojego życia. Wychował się on w Koryncie i był synem króla tamecznego (Polybosa; matka zaś jego zwała się Meropa); raz podczas uczty jakiś człowiek pijany krzyknął mu w oczy, że nie jest synem królewskim. Edyp zaczął zaraz dopytywać się rodziców, ale ci bardzo się na mowę pijaka rozgniewali. Wszakże te słowa tak go zaniepokoiły, że poszedł do Delf spytać wyroczni. Tu tyle tylko dowiedział się, że przeznaczono mu być sprawcą nieszczęść dla najbliższych sobie osób, że zabije ojca i ożeni się z matką. Aby tych strasznych zbrodni uniknąć, Edyp postanowił nie wracać do Koryntu i pędzić życie tułacze. Przechodząc atoli przez ciasny wąwóz w górach Kiteronu, spotkał jakiegoś starca, który jechał wozem i groźnie kazał mu ustąpić z drogi, a nie poprzestając na krzyku, uderzył go laską po głowie. Edyp oburzył się, machnął swoim kijem i ugodził starca w skronie. Wszczęła się bójka z jego sługami, lecz Edyp pozabijał ich wszystkich; ten wypadek zgadza się po części z tem, co opowiadała Jokasta, ale Edyp uspokaja się jeszcze przypomnieniem, że Lajosa zabijało kilku zbójców, on zaś walczył sam jeden. Tymczasem występuje goniec przybyły z Koryntu. Donosi on, że król tameczny umarł, więc tron do Edypa należy. Ale Edyp nie chce słyszeć o powrocie do Koryntu, ponieważ żyje jeszcze matka jego, więc mogłaby jakimś sposobem spełnić się groźna przepowiednia. Na to goniec zaczyna przekładać, że obawy są płonne, gdyż Edyp nie był synem królewskim, tylko dzieckiem przybranem. On sam właśnie, ów goniec, znalazł Edypa w górach Kiteronu i przyniósł do Koryntu, a wie o tem stary sługa króla tebańskiego. Wtem nadchodzi stary pasterz. Z mowy jego pokazuje się, że Edyp był właśnie wyrzuconem dzieckiem Lajosa i Jokasty i że on to, a nie rozbójnicy, zabił Lajosa. Otóż i wyjaśniła się okropna tajemnica. Jokasta, nie doczekawszy ostatnich wyrazów, wybiegła; chór starców woła: biada! ale zarazem lituje się nad dobrym swym królem; Edyp przerażony, przygnębiony idzie do pałacu. Od sługi dowiadują się widzowie, że królowa w rozpaczy powiesiła się w swojej sypialnej komnacie; Edyp zaś, ujrzawszy jej martwe ciało, porwał spinki z szat i wydarł sobie oczy temi spinkami. Ukazuje się jednak

jeszcze raz na scenie skrwawiony, zbolały, nieszczęśliwy. Oddaje królestwo szwagrowi swemu Kreonowi i prosi go tylko o opiekę nad córkami, „biednemi dzieweczkami“, których nikt pewno nie zechce zaślubić przez wstręt do zbrodni rodziców. Żąda potem, żeby go wyprowadzono za granice ziemi tebańskiej, na wygnanie. Sztuka skończona i widzowie są głęboko wzruszeni, bo żałują Edypa. Gdyby to był zbrodniarz zwyczajny, to niechby go tam spotkały jeszcze większe męczarnie: niktby się nad nim nie litował. Ale Edyp przecie miał najszlachetniejsze serce i spełnił owe zbrodnie mimowolnie, nie wiedząc, że starzec był ojcem jego, a Jokasta matką. Jednakże każdy przyznaje, że bogowie nie mogą pozostawić żadnego występku bez kary. Wszystkiemu tu winno **przeznaczenie**, którego nawet bogowie odwrócić i zmienić nie mogą. Więc pozostaje widzom tylko żałować nieszczęśliwego Edypa i ubolewać nad nim.

Sztukę tę pod tytułem „Ojdipos Tyrannos“ napisał wielki poeta **Sofokles** wierszami. Zachowała się aż do naszych czasów i możemy ją sami czytać. Prócz tej, napisał wiele innych, np. o tymże Edypie już w Kolonnie, miasteczku Attyki, o dobrej córce jego Antygonie i t. d. Wszystkie te sztuki nazywają się **tragedyami**, ponieważ wszystkie mają smutne zakończenie. Jeszcze więcej tragedyi, chociaż mniej wzruszających, napisał inny znakomity poeta **Eurypides**.

Przedstawiano też wesołe, śmieszne, lub szydercze sztuki — **komedye**. W kilka lat po śmierci Peryklesa zaczął pisać poeta bardzo dowcipny i złośliwy, **Arystofanes**. Umiał on w każdym człowieku dopatrzeć jakiejś wady, wyuczał aktorów, jak mają naśladować i podrzeźniać znanych w mieście ludzi i wyprowadzał ich na pośmiewisko. Wszyscy n. p. znali mędrca Sokratesa, który codziennie uczył młodzież i rozprawiał o rozmaitych przedmiotach na placu lub na ulicy. Widzowie ujrzeli na scenie aktora, który najdoskonalej naśladował jego ubranie, ruchy i mowę, a prawił rozmaite niedorzeczności. Innym razem widzieli znów Peryklesa w śmiesznej postaci, aktor zaś nazywał go niby przez uszanowanie „Zeusem cebulogłowym“ (bo Perykles miał czoło za wysokie, chociaż twarz jego była piękna i poważna). Nawet za życia Perykles był wyśmiewany na teatrze przez innych komedyopisarzy. Nie obrażał się jednak tymi żartami. Nietylko nie przeszkadzał poetom pisać, co się im podoba, ale nawet chciał zachęcić obywateli do uczęszczania na

teatr, ponieważ sądził, że usłyszą tam zawsze wiele myśli szlachetnych, mądrych i wdzięcznym wierszem ozdobionych. Urządził więc (naturalnie za pozwoleniem ekklezyi) osobną kasę uroczystości religijnych, **teorykon**, do której mógł przychodzić każdy uboższy obywatel po pieniądze na teatr i natychmiast dostawał trzy obole. Podobno miejsce kosztowało tylko 1 obola, resztę zaś miał na obiad, którego zapracowaćby nie mógł, siedząc na przedstawieniu. Ośmielił się Perykles włożyć na skarb państwa tak wielki wydatek dlatego, że przedstawienia teatralne były niby obrzędem religijnym na cześć Dyonisa; nie tyle mu jednak chodziło o nabożeństwo, ile o wykształcenie i uszlachetnienie ludu, któremu najwyższą władzę nad wszystkimi urzędnikami i nad całym krajem był oddał.

§ 58. Budował gmachy, urządzał przedstawienia jużci nie sam Perykles, który miał dużo innych zajęć, jako wódz i jako rządca kraju. Udało mu się tyle przedziwnych zostawić Atenom pamiątek dlatego, że w owym czasie żyło mnóstwo znakomitych ludzi. N. p. z poetów, gdy Eschyl postarzał, zaczął pisać Sofokles, a młodzieńcem już był Euripides. Do rzeźbienia posągów i figur na ścianach odznaczał się nadzwyczajnym talentem **Fejdyas** (czyli Fidyasz). On to zrobił sławny posąg Pallas-Ateny i wyrzeźbił mnóstwo figur i scen mitologicznych na fryzie Partenonu. Potem zrobił jeszcze ogromny (80 stóp wysokości) posąg Zeusa do wspaniałej świątyni Olimpijskiej, którą wtedy właśnie kończono. Zeus był wyobrażony w postaci mężczyzny z brodą i dużymi włosami, siedzącego na tronie; w ręku trzymał piorun, u nóg zaś jego siedział orzeł, król ptaków, jego posłaniec. Budowniczych znamy sześciu; ci, co budowali Partenon, nazywali się **Iktinos** i **Kallikrates**. Perykles umiał wynaleźć najznakomitszych mistrzów; układał z nimi projekt, obliczał koszta i, gdy wszystko było już obmyślane, przedstawiał ludowi na ekklezyi. Przytem lubił ludzi mądrych i szukał ich towarzystwa. Ożenił się z Aspazyą, która przyjechała z Miletu, a więc nie była obywatelką, ale podobała się mu z wykształcenia i takiej nauki, że wykładała lekcye wymowy mężczyznom. W domu Peryklesa schodzili się najrozumniejsi ludzie, n. p. przyjaciółmi jego byli filozofowie: **Anaksagoras i Sokrates**. Już oddawna używali w Grecyi wielkiego poszanowania **mędrcy i miłośnicy mądrości**, zwani po grecku **sofoi** i **filosofoi**. Pierwszym z nich był Tales z Miletu (§§ 36 i 50); potem słynęło kilku mędrców w mia-

stach Jońskich w Azyi Mniejszej. Chcieli oni wytłómaczyć, skąd i jakim sposobem powstał świat. Otóż jeden dowodził, że pierwotnie istniała tylko woda, czyli raczej wilgoć jakaś, z której później przez rozmaite przemiany powstały: niebo, ziemia, drzewa, zwierzęta i ludzie. Drugi dowodził, że to wszystko powstało z jakiegoś ognia bardzo delikatnego; trzeci—że z powietrza czyli eteru; czwarty — że z czterech elementów: wody, ognia, powietrza i ziemi. **Anaksagoras**, przyjechawszy do Aten z Azyi Mniejszej (z miasta Klazomeny), uczył i pisał, że z samych tylko elementów świat, a szczególnie człowiek powstać nie mógł, że musi być jeszcze duch, rozum (czyli, jak on to nazwał po grecku, Nus). Sławniejszym od Anaksagorasa był **Sokrates**, ale o nim powiemy później. Ci mędrcy jeździli po różnych krajach, szczególnie do Egiptu i chcieli nauczyć się wszystkiego. **Tales** n. p. potrafił zmierzyć wysokość piramidy egipskiej podług cienia jej na ziemi, to znaczy, że znał geometryę; przepowiedział zaćmienie słońca — to znaczy, że znał astronomię. Inny sławny mędrzec, **Pytagoras**, wymyślił arytmetykę i tabelkę mnożenia, której wyście się uczyli.

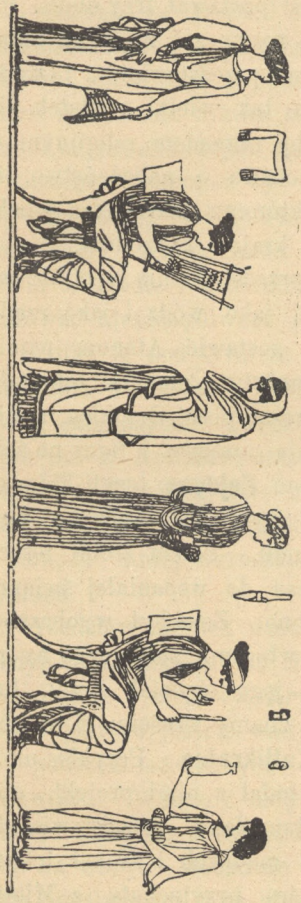

Fig. 76. Zajęcie kobiet ateńskich w ginekeion czyli w pokojach żeńskich.

W Atenach w tym czasie ukazali się tak zwani sofiści, którzy uczyli sztuki mówienia na ekklezyi, czyli krasomówstwa; utrzymywali oni szkoły i pobierali od uczniów swoich znaczną płacę. Za czasów też Peryklesa przybył tu „ojciec historyi“ **Herodot**, który poświęcił całe swe życie na opisanie wojen perskich. Żeby wyrozumieć, jaką to była potęga Persów, Herodot postanowił obejrzeć własnemi oczyma całe ich państwo. Popłynął więc najprzód do Egiptu, oglą-

dał wszystkie miasta, świątynie, posągi, mierzył piramidy, dopytywał się kapłanów o dawnych królów, opisał obyczaje Egipcyan, a nawet rośliny i zwierzęta. Stamtąd udał się do Tyru, później do Babilonu, ale dalej już dostać się nie mógł. Obszedł jeszcze morze Czarne i opisał Scytów, oraz dalsze plemiona północne, pomiędzy któremi znajdowali się podobno i nasi przodkowie Słowianie (pod imieniem Neurów). A Grecyę — to już obszedł całą, wyszukując wszędzie ludzi, którzyby najlepiej o wojnie wiedzieli; najwięcej wiadomości zbierał od kapłanów po świątyniach. Z jego to dzieła wyjęte są wszystkie opisy wypraw Daryusza i Xerxesa, które podałem wyżej. Jeden ustęp odczytał Herodot na igrzyskach olimpijskich: Grecy słuchali go z największą ciekawością, a gdy skończył, nagrodzili go oklaskami i wieńcem wawrzynowym, jako zwycięzcę. Ateńczycy zaś ofiarowali mu godność obywatela w swojem mieście (Herodot bowiem pochodził z miasta Halikarnasu w Azyi Mniejszej). W liczbie słuchaczy znajdował się 15-letni chłopiec, ateńczyk **Tukidides**, który rozpłakał się z rozczulenia. Później ten Tukidides stał się niemniej znakomitym historykiem, chociaż opisywał tylko jedną wojnę pomiędzy Grekami toczoną, tak zwaną Peloponeską.

Fig. 77.

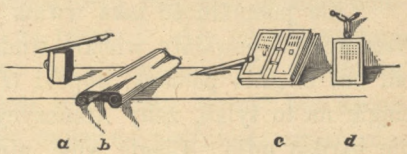

Materyały piśmienne: *a* atrament z piórem trzcinowem; *b* zwój pepirusowy lub pargaminowy; *c* i *d* tabliczki woskowane i styl stalowy do rycia na nich.

Tacy znakomici ludzie uczynili sławnemi Ateny i swoje czasy, swój wiek. Ponieważ Perykles bardzo wiele przyczynił się do tej świetności, więc nazywają ten cały wiek (VI przed Chr.) **wiekiem Peryklesa.**

§ **59.** Pięknie więc żyli Ateńczykowie za rządów Peryklesa. Tylko skąd mieli pieniądze na wszystkie gmachy, obchody, na teatr i na ciągłe opłaty za wszelką służbę? Na posąg bogini Ateny użyto 40 talentów samego złota, nie licząc kości słoniowej i marmuru. Partenon kosztował 1,000 talentów (około 6,120,000 rub.). A trzebaż było wydać na każdą ekklezyę ze 4,000 rub., a rocznie ze 180,000 drachm, prawie tyleż rubli; na sędziów z 900,000; na bilety teatralne czyli na kasę teorykon ze 180,000 drachm — ogółem na wydatki codzienne przez cały rok potrzeba było ze 400 talentów, blizko $2^1/_2$ miliony rub. Pieniądze te trzeba było brać ze skarbu, ależ

do skarbu trzeba je najprzód włożyć, trzeba zebrać z jakichś podatków, a niewielka byłaby dla obywateli ateńskich uciecha, gdyby sami mieli je płacić, a potem samym sobie rozdawać. Otóż zbierano do skarbu pieniądze od metojków (po 12 drachm rocznie płacił mężczyzna, a po 6 kobieta), od kupców przywożących towary, od przestępców, chociażby obywateli, za karę; były jeszcze kopalnie i grunta, należące wprost do państwa, przynoszące znaczny dochód. Ale tego wszystkiego nie wystarczyłoby na tak wielkie potrzeby. Perykles znalazł obfitsze źródło na pieniądze, mianowicie tę kasę sprzymierzeńców, którą przeniesiono do Aten (podobno w **469** r.). Ponieważ wojny perskie ustały, więc i wydatków wojennych nie było. Perykles jednakże kazał płacić po dawnemu, a pieniędzy, płaconych corocznie, używał właśnie na budowle i inne potrzeby. On sam głównie zarządzał tą kasą tak oszczędnie i ostrożnie, że nawet pozostawały w niej znaczne sumy.

Ale pomyślność taka trwała niedługo—zaledwo jakich 30 lat. Nasamprzód powstały wielkie trudności ze sprzymierzeńcami. Płacili oni chętnie podatek, dopóki trwała wojna z Persami, ale płacić ciągle na to tylko, żeby Ateńczycy mogli się dzielić ich pieniędzmi, nie bardzo miło. Ciągle więc nie jedno, to drugie miasto odmawiało podatku i buntowało się. Ateńczycy posyłali zaraz okręty z wojskiem, pobijali je i siłą zmuszali do posłuszeństwa. Zaczęli postępować z niemi nie jak z braćmi, ale jak z poddanymi swoimi. A przecież te miasta miały swoje własne rządy — demokratyczne, lub arystokratyczne: więc nie chciały ulegać Peryklesowi lub ekklezyi ateńskiej. Nawet kolonia, przez samychże Ateńczyków założona, Potydea buntowała się. Garstka obywateli ateńskich musiała ciągle gdzieś wojować, żeby utrzymać w posłuszeństwie kilka milionów sprzymierzeńców.

Drugie niebezpieczeństwo zagrażało od strony Sparty, która nienawidziła Ateńczyków szczególnie za to, że mają rząd demokratyczny i wszędzie dopomagają ludowi przeciwko arystokracyi. Nadto Spartyatowie zazdrościli im bogactw, znaczenia i potęgi. Ciągle zachodziły jakieś nieporozumienia i zatargi. Doszło nareszcie do tego, że przysłali poselstwo z żądaniem, aby Ateńczycy nie oblegali zbuntowanej Potydei i uwolnili z pod swojej władzy kilka miast w Grecyi. Rozmaici mowcy podawali rozmaite rady, aż nareszcie sam Perykles zabrał głos i doradził odmówić Spartańczykom, żeby

raz skończyć z rozmaitemi ich przyczepkami. Mając blizko 10,000 talentów w skarbie, flotę, wyspy i miasta nadbrzeżne pod swoją władzą, był pewnym, że Ateńczycy pokonają Spartę. Zaczęła się więc wojna tak zwana Peloponeska.

§ 60. **Wojna Peloponeska (431—404 r.)** była bardzo zawzięta, długa, ale dla obu stron walczących, dla całej Grecyi nawet, bardzo szkodliwa, nieszczęsna. Wszystkie państwa greckie brały w niej udział, stając po stronie Ateńczyków (demokratyczne i morskie), albo Spartańczyków (cały Peloponez i arystokracye). Nigdy jeszcze w Grecyi nie widziano tak wielkich wojsk i tylu okrętów, nigdy nie widziano takich bitew i klęsk. Ale ta walka pomiędzy współrodakami nie warta dokładnego opowiadania. Szczegóły znaleźć można w obszerniejszych książkach historycznych.

Już w drugim roku wojny Ateny uległy strasznej klęsce. Ponieważ co lato przychodziło wojsko spartańskie do Attyki, żeby spustoszyć wszystkie pola, wsie i miasteczka, więc cała ludność uciekała do Aten, żeby się schronić za murami. Ale na pół miliona ludzi brakowało tam miejsca, więc pozajmowane były świątynie, stoje; oprócz tego na ulicach jeszcze obozowały tłumy bez dachu nad głową. Tymczasem jakiś okręt zapewne przyniósł zarazę morową z Egiptu, która zaczęła srodze grasować w natłoczonem mieście. Pomarli z niej wszyscy synowie Peryklesa, a nareszcie i sam Perykles (**429 r.**), doznawszy przed śmiercią wielkich strapień, ponieważ na niego zwalano winę wszystkich nieszczęść.

Kiedy to nieszczęście minęło, wtedy na ekklezyi wystąpił z mową jakiś **Kleon**, bogaty garbarz, mający 400 niewolników na fabrykach swoich, ale opasany fartuchem, w jednym chitonie z gołemi rękoma, niby prosty wyrobnik. Mówił on wyrazami prostaczymi, nawet po grubijańsku, ale chytrze, żeby się przypodobać ubogim obywatelom. Rzeczywiście wszyscy ubożsi i niewykształceni ludzie zaraz go polubili, jako swojego kamrata. Uradzono posłać flotę do Peloponezu, żeby zbuntować Messeńczyków przeciwko Sparcie. I to się udało. Wodzowie ateńscy obsaczyli nawet koło miasta Pylos (na wysepce Sfakteryi) aż 420 Spartyatów, a Kleon pojechał sam, zdobył wyspę i przywiózł pozostałych przy życiu 280 w tryumfie do Aten. Był to cios dotkliwy dla Sparty, to też zaraz po obsaczeniu Sfakteryi przybyło poselstwo z propozycyą zgody i spokoju, byle Spartyatów uwolniono. Ale Kleon jak za-

czął przechwalać się na ekklezyi, że lud ateński jest bardzo potężny i że lepsze jeszcze zwycięstwo odniesie, to zaraz posłów odprawiono z niczem. Tymczasem młody, ale już mądry i dzielny wojownik spartański, Brazydas, ruszył z wojskiem do Makedonii, żeby pozabierać Ateńczykom najbogatsze ich kolonie (Potydeję, Amfipolis, Olint) i lesisty półwysep Chalkidykę, skąd Ateńczycy brali drzewo do budowania okrętów. Musiał tedy Kleon iść na obronę tych miast. Pod murami Amfipolis zaszła bitwa, w której polegli i Kleon, i Brazydas, ale jednak Spartańczykowie zwyciężyli. Nareszcie obie strony upamiętały się i zgodziły się zawrzeć **pokój na lat pięćdziesiąt** (w **421 r.**). Zwrócono sobie wzajemnie wszystkie zdobyte miasta i jeńców.

Więc po tylu wysileniach żadna strona nic nie skorzystała, przeciwnie, obie straciły. Ateńczycy bowiem doznawali wciąż nienawiści od własnych sprzymierzeńców i zaczęli postępować z nimi srogo, nawet okrutnie (np. całą wyspę Mitylenę za bunt rozdali swoim obywatelom, Mityleńczyków zaś 1,000 wymordowali, resztę pozbawili majątków); Spartańczykowie zaś przekonali się, że flota ateńska może całą Lakonikę opasać i wybrzeża pustoszyć, a co gorsza, helotów i Messeńczyków buntować. (Przez obawę buntu eforowie kazali wymordować zdradziecko 2,000 najwaleczniejszych helotów, którym obiecali wolność i wieńce w nagrodę). Rozumny i miłujący ojczyznę człowiek przekładałby zawsze Ateńczykom i Spartańczykom pożytki zgody, nie zaś wojny ze współrodakami. Na nieszczęście dorastał w tym czasie w Atenach człowiek zręczny, wymowny, dowcipny, przystojny, bogaty, ale niegodziwy, **Alkibiades**. Przez lekkomyślność i próżność chciał on wszędzie być wychwalanym i podziwianym. Kupił np. psa za 7,000 drachm, żeby o nim w mieście mówiono; potem uciął mu ogon, kiedy mówić przestano. Wyprawiał awantury w towarzystwie najbogatszej młodzieży; poszedł o zakład, że uderzy w twarz bardzo poważnego obywatela (Hipponika) i uderzył, spotkawszy na ulicy, a nazajutrz przyszedł do niego i obnażył plecy, prosząc, żeby go za to ochłostał. Na igrzyskach Olimpijskich wypuścił aż 7 wozów, zaprzężonych w najpyszniejsze konie, i otrzymał odrazu dwie nagrody. Ale tego wszystkiego było mu jeszcze za mało. Chciał rządzić państwem, zdobyć wielką sławę, a sądząc, że dopiąć tego najłatwiej można w czasach wojennych, zaczął wciąż intrygować, żeby zawarty niedawno pokój ze-

rwać. Traktat pokoju był wyryty na kolumnach kamiennych, które postawiono w Atenach, w Sparcie, w świątyni Delfickiej i w Olimpii: więc zrywać go nie godziło się bez grzechu, bez pogwałcenia przysięgi i obrazy bogów; jednakże Alkibiades znalazł sposób i na tę trudność.

Wystąpił on na ekklezyi z projektem urządzenia **wyprawy do Sycylii**. Były tam piękne miasta, pomiędzy innemi Syrakuzy, większe i ludniejsze jeszcze od Aten. Gdyby je można było podbić, w takim razie potęga ateńska urosłaby znakomicie, a Spartę możnaby wtedy dobrze przygłodzić, ponieważ Sparta sprowadzała znaczną ilość zboża z Syrakuz. Więc wojna nie była wprost wypowiedziana Sparcie, a jednak jej głównie zagrażała. Alkibiades umiał przedstawić ten projekt tak świetnie, że lud kazał wielkie robić przygotowania i jego samego mianował wodzem wyprawy.

W 415 r. wyruszyła flota, jakiej nigdy jeszcze Ateny nie miały: 131 tryremy (okręty o trzech piętrach ław dla wioślarzy), prócz statków transportowych. Zaledwo jednak ta flota przybyła do brzegów Sycylii, gdy nadbiegła szybko galera rządowa ateńska z rozkazem aresztowania i przywiezienia napowrót Alkibiadesa. Powodem była zbrodnia religijna, spełniona przed samym odjazdem: ostatniej nocy ktoś powywracał i porozbijał słupki z popiersiami boga Hermesa, stojące zwykle na ulicy, przed domami. Gdy to dostrzeżono, zwołano zaraz ekklezyę. Cały lud był przerażony. Znaleźli się tacy, którzy oskarżyli Alkibiadesa, że, chodząc po mieście z hulaszczem towarzystwem swojem, popełnił to świętokradztwo. Lud kazał przywieźć winowajcę na sąd.

Alkibiades, przewidując, że go na śmierć skazanoby niewątpliwie, uciekł z drogi i oparł się aż w Sparcie. Tu przybrał ubiór i obyczaje spartańskie, zajadał czarną polewkę i w całem swojem postępowaniu zmienił się do niepoznania. W krótkim czasie pozyskał zupełne zaufanie u eforów i geruzyi. Nie omieszkał skorzystać z tego zaufania, żeby się zemścić na rodzinnem swem mieście.

Wytłómaczył najprzód Spartańczykom cel wyprawy sycylijskiej; ci posłali do Syrakuz bardzo zręcznego wodza, Gillipa, który, objąwszy dowództwo nad wojskiem, przeszkodził Ateńczykom w otoczeniu miasta murem. Oblężenie przeciągnęło się przez całą zimę. Przed wiosną przybyła z Aten nowa flota (73 okręty) ze świeżem wojskiem. Było teraz wojska ateńskiego razem ze sprzymierzeńca-

mi i najemnikami aż 60,000. Ale i z takiemi nawet siłami niepodobna było opasać ogromnego miasta, a tymczasem w obozie zaczęły grasować choroby, w porcie gniły okręty od długiego stania na wodzie. Nareszcie po dwuletniem oblężeniu Syrakuzanie pobili flotę i zamknęli jej drogę. Wodzowie ateńscy musieli cofać się w głąb wyspy, ale podczas odwrotu w wąwozach górskich zostali otoczeni i musieli się poddać. Całe wojsko dostało się do niewoli (413 r.). Był to straszny cios dla Aten; postradały one większą część swoich obywateli. Z kim tu rządzić, panować i wojować? Trzeba było wpisywać do księgi obywatelskiej metojków, cudzoziemców, którzy przez czas dłuższy w mieście mieszkali. Tym sposobem zapełniono dawny komplet obywateli, ale było to już nie takie pokolenie, jak dawniejsi potomkowie bohaterów z pod Salaminy. Nowi obywatele zepsuli nawet mowę ateńską obcymi wyrazami.

Na domiar nieszczęścia pokój został pogwałcony i Spartanie zaczęli wojnę. Zdrajca Alkibiades doradził im zająć w Attyce fortecę Dekeleję o trzy mile od Aten, nie wychodzić z niej wcale, utworzyć flotę i pozabierać sprzymierzeńców Ateńczykom. Wszystko to zostało wykonane, a nadto Spartańczykowie, zapomniawszy o wstydzie, udali się do satrapy perskiego z prośbą o pomoc pieniężną, oddając mu za to wszystkie miasta greckie w Azyi Mniejszej, a nawet wyspy, niegdyś od Persyi odebrane. Satrapa kazał czasem królowi spartańskiemu siedzieć po dwie godziny w przedpokoju pomiędzy służbą, ale ostatecznie dawał pieniądze. W ciągu kilku lat Spartańczykowie otrzymali od Persów 50 talentów. Pomimo tak strasznych klęsk, pomimo utraty sprzymierzeńców, a zatem i dochodu z podatków, Ateńczycy uzbrajali po razy kilka duże floty i walczyli dzielnie. Alkibiades zdradził później i Spartańczyków. Uciekł do satrapy (Tyssafernesa) i radził mu, aby nie dawano Sparcie pomocy, ponieważ korzystniej będzie dla Persów, jeśli z państw wojujących żadne nie odniesie przewagi. Potem posłał kilku ludzi do wojska ateńskiego z obietnicą, że dostarczy pieniędzy perskich, i dopomógł do odniesienia zwycięstwa w jednej bitwie morskiej (pod Sestos), a w drugiej bitwie (pod Kizykiem) sam zwyciężył. Ucieszone wojsko okrzyknęło go strategiem. Jako zwycięzca, Alkibiades wrócił do Aten w tryumfie z wieloma zdobytymi okrętami, a lud powitał go z zapałem, zniósł dawny wyrok śmierci i oddał mu dowództwo. Sprawował on swe obowiązki i te-

raz lekkomyślnie. Porzuciwszy flotę, chodził z oddziałem wojska po wybrzeżu Azyi Mniejszej, żeby nazbierać pieniędzy od mieszkańców, a tymczasem zastępca jego stoczył nieszczęśliwą bitwę i stracił 25 okrętów. Chociaż Alkibiades zakazał był wszelkiej bitwy, jednakże lud ateński pozwał go powtórnie na sąd. Znowu więc Alkibiades uciekł (407 r.) tym razem do Tracyi, gdzie przez lat kilka wojował z plemionami trackiemi na własną rękę, aż nareszcie zginął mizernie, gdy bawił u satrapy perskiego.

Na jego miejsce lud mianował 10-ciu strategów, którzy odnieśli piękne zwycięstwo (przy wyspach Arginuzkich); lecz zamiast nagrody zostali śmiercią ukarani za to, że nie poratowali współobywateli na zatopionych w bitwie okrętach. Był to wyrok niesprawiedliwy, wywołany przez podłych oskarżycieli, a lud ateński ciężko za swoją porywczość odpokutował. Nowi bowiem strategowie byli niezdatni i lekkomyślni, a wodzem Spartańczyków był podówczas król niezmiernie chytry—Lyzandros. Ten napadł niespodzianie Ateńczyków w Hellesponcie przy rzeczkach **Ajgos-Potamoi** (405 r.) i całą ich flotę (150 okrętów) zniszczył do szczętu, a wojsko zabrał w niewolę. Była to już flota ostatnia. Lyzander popłynął zaraz ku Attyce, zajął bezbronne porty i otoczył Ateny wojskiem lądowem. Lud bronił się jeszcze przeszło trzy miesiące, dopóki głód nie zmusił go do poddania się. Lyzander wkroczył do miasta, zwołał ekklezyę, kazał wybrać trzydziestu bogaczy i oddał im całą władzę, archontom zaś i wszystkim urzędnikom odebrał prawo rozkazywania, jednem słowem: obalił wszystkie urządzenia Solona. Nadto kazał zwalić długie mury przy dźwiękach muzyki i pozabierał wszystkie okręty Ateńczykom (**404 r.**). Tak smutny koniec miała wojna peloponeska.

§ **61.** Niemniej smutne następstwa sprowadziła ta wojna na całą Grecyę. Zaczęła się teraz **hegemonia Sparty**. W każdem mieście, na każdej wyspie mordowano lub wyganiano przywódców demokracyi; oddział spartański zajmował zamek lub forteczkę, a harmostes, czyli namiestnik, wydawał rozkazy i rządził przy pomocy 10, 20, czasem 30 najbogatszych obywateli. Były to więc niby rządy arystokratyczne, ale powszechnie zwano je **oligarchią**, t. j. nieprawną, nieuczciwą, występną arystokracyą. Oligarchowie bowiem nie myśleli o pożytku ojczyzny swojej, ale tylko o zgnębieniu nienawistnych im demokratów; przysięgali nawet w niektórych miastach, że „będą wro-

gami ludu i uczynią mu wszelkie złe, jakie możliwem będzie". Spartańczykowie pobierali też podatki, zabierali zdobycz wojenną, sam Lyzander przywiózł 1470 talentów w złocie i srebrze, ale z tych pieniędzy nie robili takiego użytku, jak Ateńczycy. Zapominając o prawach Likurga, Spartyatowie zaczęli prowadzić życie zbytkowne i okazywali nadzwyczajną chciwość, przedajność, niesprawiedliwość przy grubiaństwie, pochodzącem z braku wykształcenia. Zrazu cała Grecya bała się ich tak dalece, że całe miasta słuchały jednego Spartyaty, nawet prostego obywatela, nie piastującego żadnego urzędu; ale w lat kilka, gdy ucisk taki uprzykrzył się wszystkim, zaczęły się zmowy pomiędzy miastami, a nawet odmawiano czasem posłuszeństwa harmostom. Spartyatowie byli już bardzo nieliczni: na zgromadzeniu ludowem w Sparcie zbierało się zaledwo 40-tu ludzi, prócz eforów i królów; reszta była rozproszona po rozmaitych miastach. Bojąc się tedy, by ich nie pokonano połączonemi siłami, posłali oni (392 r.) efora **Antalkidasa** do Suzy, do króla perskiego z prośbą o opiekę i przymierze. ofiarując mu za to wszystkie miasta Azyi Mniejszej wraz z przyległemi wyspami. W 387 r. satrapa (Tirybazes) przywołał posłów z różnych miast Grecyi, nawet z Aten, i odczytał im pismo „wielkiego króla". Pozostawiał on Ateńczykom tylko trzy wyspy, a wszystkie inne państwa, wielkie czy małe, miały być „wolnemi", ale to miało znaczyć, że nie mogą zawierać pomiędzy sobą żadnych przymierzy pod groźbą wojny lądowej i morskiej. Sparta jednakże nie uwolniła ani miast swojej Lakoniki, ani ciemiężonej od lat 300 Messenii. To haniebne przymierze Sparty z Persami zowie się **pokojem Antalkidasa**, a zniweczyło wszystkie skutki bohaterskich bitew Maratonu, Salaminy, Platei.

Ale z tego upodlenia nie było pożytku. Już dawniej Ateńczycy wypędzili harmostesa i oligarchów jego, czyli tak zwanych Trzydziestu Tyranów (**403 r.**), a wódz Konon potrafił wyjednać sobie pomoc perską i odbudował długie mury (**393 r.**). W kilkanaście lat potem (**379 r.**). Tebańczycy zamordowali harmostesa i wypędzili Spartańczyków. Zacny i utalentowany **Epamejnondas** uformował „święty legion" z ludzi, którzy przysięgali zwyciężyć lub umrzeć, ale nigdy nie cofać się przed nieprzyjacielem; nadto wynalazł nowy szyk bojowy skośny, którym oskrzydlał nieprzyjaciela. Ateńczycy zawarli przymierze, do którego weszło wiele miast, ośmielonych zwycięstwem nowo zbudowanej floty ateńskiej. Nareszcie Sparta wyprawiła 11,000

wojska pod królem Kleombrotem. Epamejnondas zastąpił mu drogę pod **Leuktrą** (**371** r.) w 6,000 ludzi i odniósł świetne zwycięstwo. Z liczby 700 Spartyatów poległo 400, oraz 1,000 innych żołnierzy. Potęga Sparty i jej sława wojenna upadły, Teby zaś, wyszydzane dotychczas za żarłoczność i głupotę swoich obywateli, stały się pierwszem państwem w Grecyi.

Nie poprzestając na tem zwycięstwie, Epamejnondas zgromadził mnóstwo sprzymierzeńców i przedsiębrał cztery wyprawy do Peloponezu, wyzwolił z długiej niewoli Messenię, zbudował prawie na granicy Lakoniki „Wielkie Miasto“ (Megalopolis) w Arkadyi, żeby Spartańczykom zagradzało drogę, i dwa razy próbował napadać na samą Spartę. Nie mógł jej zdobyć, ale odniósł jeszcze jedno wielkie zwycięstwo pod **Mantyneą** (**362** r.); w tej bitwie otrzymał ranę w piersi, z której umarł.

Po śmierci Epamejnondasa Teby utraciły swoje znaczenie i wróciły do dawnej bezczynności. Sparta była wycieńczona, Ateny nie odzyskały nigdy już swej hegemonii i wszystkie państewka greckie używały niezależności. Ale też wszystkie były słabe, jużto z powodu nieustannych nienawiści i waśni pomiędzy sobą, już z powodu zepsucia w obyczajach, już z powodu ubytku ludności. Oddawna upowszechnił się zwyczaj werbowania najemników dla powiększenia wojska. Teraz przyszło już do tego, że obywatele prawie nie chodzili na wojnę sami, tylko składali się na wynajęcie tylu a tylu tysięcy ludzi. Było niemało zdolnych wodzów, którzy doskonale umieli szykować swoje oddziały (np. Ateńczyk Ifikrates, który wymyślił urządzenie obozów obronnych, hasło i parol dla straży obozowych), ale wodzowie ci nie znali żadnej ojczyzny i chodzili bić się tam, gdzie im lepiej płacono. Jeśli brakowało zarobku w Grecyi, najmowali się do Egiptu, Persyi, Kartaginy. Tym sposobem mnóstwo Greków ginęło w obcych krajach, a sama Grecya coraz bardziej słabła, upadała. To też wkrótce przez króla macedońskiego podbitą została (**338** r.).

§ **62**. Pomimo takiego upadku, a nawet pomimo wszystkich spełnionych występków, Grecy nie przestali być sławnymi na świecie i uczynili wiele dobrego dla wszystkich innych ludów, i dla nas nawet. Lubili oni bardzo naukę, sztuki piękne (rzeźbiarstwo, budownictwo, malarstwo, muzykę, poezyę), szanowali bardzo mędrców i artystów, płacili im hojnie za dzieła. Dlatego to w wielu miastach powstały szkoły, pisano dużo książek, które sprzedawano po księgarniach lub roz

wożono na okrętach, i wiele osób poświęcało swe życie pracom umysłowym. Z licznej klasy pisarzy i artystów wyszli wielcy mężowie, których wszystkie narody oświecone uwielbiają i zawsze uwielbiać będą.

W tym czasie właśnie, w IV wieku przed Chr., żyło trzech najznakomitszych filozofów: Sokrates, Plato i Arystoteles.

Sokrates właściwie spędził całe prawie życie w wieku V (urodził się 469 r., skazany na śmierć 399 r.), był jeszcze przyjacielem Peryklesa i uczył się wymowy u żony jego, Aspazyi; znał się też ze wszystkimi mędrcami owoczesnymi i poprzeczytywał ich dzieła. Miał lichy domek i bardzo szczupły fundusz (5 min tylko, t. j. na nasze ceny może z 500 rub.); nie wystarczało tego zupełnie na utrzymanie żony i trzech synów. Sokrates chodził boso, bez chitonu, w jednym dziurawym płaszczu. W młodości zarabiał pieniądze rzeźbiarstwem, ale później i tego zaniechał, żeby mu nic nie przeszkadzało w rozmyślaniach o filozofii. Chodził po placach, a spotkawszy kogoś, zaczynał z nim rozmowę o obowiązkach obywatela, o uczciwości, sprawiedliwości, jednem słowem — o **cnocie**. Zbierała się zwykle kupa ciekawych słuchaczy, a on wciąż dawał zapytania to jednemu, to drugiemu, zawsze tak kierując rozmową, że w końcu przychodzili do jakiegoś mądrego i pięknego pojęcia. Podziwiano przytem jego dowcip, trafne żarciki, rozum niepospolity i szlachetne zasady. Wielu chodziło za nim ciągle; ci zostawali stałymi uczniami. Sokrates nie brał od nich pieniędzy, chociaż inni nauczyciele, sofiści, kazali sobie płacić drogo (niektórzy po 10,000 rub. od ucznia za cały kurs nauk). Wszyscy przecież widzieli, że jest bardzo ubogi, że jada chleb z wodą, że żona jego, Ksantypa, ciągle się z nim kłóci o brak pieniędzy na utrzymanie domu. Ale Sokrates mawiał, „że pieniędzy brać nie może, ponieważ nic nie wie“, że sam tylko bada i pragnie dojść do prawdy, przymawiając w ten sposób kolegom swoim, sofistom, że każą sobie płacić drogo, jak gdyby nadzwyczajnych tajemnic uczyć mieli. A jeszcze bardziej chodziło mu o danie nauki chciwym na pieniądze Grekom, że bogactwo, smaczne jedzenie, piękne meble i t. p. są rzeczą błahą wobec cnoty i badania.

Nietylko słowem, ale czynami i życiem tłómaczył, jak cnotę rozumieć mamy. Gdy przychodziła na niego kolej, szedł do wojska i wtedy bił się walecznie. Pod Amfipolis ocalił życie Alkibiadesowi. Pod Delion całe wojsko poszło w rozsypkę: jeden Sokrates cofał się

zwolna, odpierając nieprzyjaciół orężem, i zdążył jeszcze uratować młodzieńca (później znakomitego wodza i pisarza, Xenofonta), niosąc go na plecach. Dziurawy płaszcz nie przeszkodził mu być członkiem Rady Najwyższej (prytanem, senatorem). Wypadło mu prezydować na ekklezyi właśnie wtedy, gdy lud sądził strategów, co to odnieśli zwycięstwo przy wyspach Arginuzkich, a nie zdążyli poratować rozbitków. Sokrates bronił oskarżonych wszelkiemi siłami, chociaż lud był bardzo przez oskarżycieli rozzłoszczony.

I takiego zacnego człowieka dwaj jacyś niegodziwcy oskarżyli przed sądem heliastów, że nie wierzy w bogów krajowych i że psuje młodzież! Naturalnie, we wszystkie baśnie mytologiczne, które o bogach opowiadano, Sokrates nie wierzył, ale cześć Bóstwu oddawał; oskarżać go zaś o psucie młodzieży było oburzającą niesprawiedliwością. Sokrates w mowie swojej nie chciał nawet uniewinniać się: powiedział tylko, jak pojmował swoje obowiązki i oświadczył sędziom, że należy mu się za jego prace nie żadna kara, ale żywienie kosztem państwa w prytanii. Obrażeni tą dumą, zupełnie zresztą słuszną i szlachetną, sędziowie skazali go na śmierć.

Nie można było zaraz wykonać wyroku, ponieważ odszedł świąteczny okręt na wyspę Delos i trzeba było doczekać się powrotu. Przez cały miesiąc tedy Sokrates czekał na śmierć w więzieniu. Jeden z uczniów przekupił straże i chciał go wywieźć z Attyki, ale Sokrates odmówił prośbom jego, powiadając, że każdy obywatel powinien być posłuszny prawom ojczyzny. Ostatniego dnia nareszcie zeszli się do więzienia wszyscy uczniowie i rodzina żonę i dzieci Sokrates pożegnał i odprawił, gdyż bardzo płakały; z uczniami zaś prowadził jak najspokojniej rozmowę, badając, co się z nim stanie po śmierci. Dowodził, że dusza jego jest nieśmiertelną i że nie umrze wraz z ciałem. O zachodzie słońca wszedł dozorca więzienia z puharem trucizny. Podał mu ją, przepraszając, że czyni to z rozkazu wyższych urzędników (Jedenastu); Sokrates łagodnie zapewnił go, że się wcale nie gniewa i spytał: czy można odlać część na ofiarę bogom? Dozorca odpowiedział, że wszystko wypić potrzeba. Wychylił więc Sokrates czarę aż do dna, a potem przechadzał się zwolna, żeby trucizna działać lepiej mogła. Nareszcie zabrakło mu sił i położył się. Dozorca zaczął macać mu nogi, ale dotknięcia Sokrates już nie czuł. Był jednak zupełnie przytomny. Wkrótce potem uczuł, że zimno posuwa się już do piersi. Wtedy wyrzekł ostatnie słowa: „Dajcie koguta Asklepiosowi“ (bogu zdrowia, ni-

by za uleczenie ze wszystkich chorób ziemskich), naciągnął płaszcz na twarz i umarł (**399 r.**).

Najprzywiązańszy uczeń Sokratesa, **Plato** (427—347 r.), nie mógł być obecnym ani w sądzie, ani w więzieniu z powodu choroby. Ofiarował tylko znaczną sumę, gdyby sąd chciał wyznaczyć karę pieniężną. Po śmierci zaś wysławił nadzwyczajnie imię nauczyciela swojego, wszystkie bowiem dzieła swoje pisał w sposobie rozmowy Sokratesa ze słuchaczami i najpiękniejsze słowa zawsze jemu w usta wkładał. A dzieła Platona były liczne (36, w tej liczbie dwa bardzo obszerne) i tak, piękne, że Grecy nazwali go „boskim Platonem“. Nie można w tej małej książeczce wyliczyć i wytłómaczyć wszystkich wspaniałych pomysłów, którymi Plato zyskał sobie sławę wiekopomną. Czytają go i teraz ci, którzy wyższego chcą nabyć wykształcenia. Przytoczę tylko kilka myśli jego dla przykładu.

Nie wierzył on, żeby świat był tworzony tak, jak bajali poecimitologowie (§ 42), lecz dowodził, że nasamprzód był jeden Twórca, który utworzył bogów, demonów (czyli geniusze) i dusze ludzkie. Więc chociaż nie śmiał Plato zaprzeczyć istnieniu Zeusa, Apollina, Ateny i innych bogów, ale przynajmniej uważał je za istoty podrzędne i mówił wciąż o jednym, najwyższym Bogu, który zawsze jest sprawiedliwy i dobry nieskończenie. Dusze ludzkie nietylko nie umierają po śmierci, ale i nie rodzą się z matki; istniały one od wieków, a na tym świecie przechodzą tylko chwilowo, dopóki przebywają w ciele. Pamiętają one nawet, że widziały niegdyś świat inny, doskonalszy, gdzieś nad błękitem niebios. A widziały tam najpiękniejsze modele wszystkich przedmiotów ziemskich, drzew, zwierząt, nawet sprzętów i mebli, co większa, widziały tam czystą Prawdę, Piękno i Dobro, jakiego tu na ziemi nawet pojąć nie możemy. Te najdoskonalsze wzory i te najczystsze potęgi Prawdy, Piękna i Dobra nazwał on **ideami**. Dlatego filozofia jego nazywa się idealną. Szczęście człowiek znaleźć może nie w jedzeniu, strojach, panowaniu, nie w żadnych przyjemnościach cielesnych, lecz w zrozumieniu i poznaniu owych wysokich idei. Plato wytłómaczył, jak człowiek powinien być wychowany od małego dziecka, jak ma się wyuczyć arytmetyki, geometryi, astronomii, muzyki, poezyi, a nareszcie filozofii. Gdy ukończy już nauki przygotowawcze, wtedy powinien szukać Piękna, szukać najprzód pięknych ludzi, a potem ukochać piękne myśli, chociażby je wypowiadał człowiek brzydkiej twarzy. Gdy pozna piękno prawdziwe, wtedy już będzie mógł dochodzić, czem jest sprawiedliwość, cnota, a w końcu czem jest Dobro. Jest to najwyższa nauka i do na-

bycia jej może dopomódz rozumowanie filozoficzne, podług pewnych sposobów prowadzone. Filozof nie może być ani kłamcą, ani tchórzem, ani pochlebcą, ani żarłokiem, ani chciwym na pieniądze; przeciwnie, musi być skromnym, sprawiedliwym, uprzejmym, mężnym, wstrzemięźliwym i bardzo ciekawym wszelkich nauk, a szczególnie winien dążyć do poznania Prawdy.

Plato żył do późnego wieku, do 80 lat; od śmierci Sokratesa nie trudnił się niczem innem, prócz pisania dzieł i nauczania. Miał dom z obszernym ogrodem, zwany Akademos, na przedmieściu Aten. Tu schodzili się uczniowie na wykłady, niby do szkoły. Szkoła ta nazywała się od nazwy ogrodu **Akademią**.

Przez dwadzieścia lat był uczniem Platona **Arystoteles**, rodem z miasta Stagejry, na wybrzeżu Makedonii (384—322). W krótkim czasie tak on zasłynął z nauki i zdolności, że król macedoński Filip wezwał go na nauczyciela do syna swego Aleksandra, nazwanego później Wielkim. Gdy wychowanie królewicza ukończonem zostało, Arystoteles wrócił do Aten i założył tu w stoi Lykeon (Lyceum) szkołę „filozofów przechadzających się", czyli **Perypatetyków**, nazwaną tak dlatego, że Arystoteles nauczał zawsze chodząc. Ale czegoż nauczał? Oto, że dochodzić prawdy trzeba nie przez domysły, ale przez rozumowanie i badanie dzieł natury, albo dzieł człowieka. Do rozumowania dobrego podał osobną naukę—**Logikę**, w której wyłożył sposoby dowodzenia tak niezawodne, jak dowodzenia matematyczne (za pomocą syllogizmów). Badanie wszelkich utworów poetyckich (Iliady, Odyssei, tragedyi Sofoklesa, Eurypidesa i t. d.) dało mu możność ułożenia **Poetyki**, czyli nauki, wskazującej, jaką ma być poezya. Zbadał około 200 rządów w rozmaitych miastach tak greckich, jakoteż barbarzyńskich i z porównania tych rządów utworzył **Politykę**, czyli naukę o najlepszych sposobach rządzenia państwem. Napisał **Historyę naturalną**, gdy poznał mnóstwo zwierząt i roślin, które mu nadsyłał w znacznej ilości Aleksander. Badanie całej przyrody w ogólności oddawna już zwało się u Greków fizyką, ale Arystoteles wymyślił jeszcze **Metafizykę**, czyli fizykę pozaświatową, w której wyjaśniał, podług swego zdania, najwyższe i najtrudniejsze zapytania: czem jest dusza człowieka, jakim jest Bóg i t. p. Większa część dzieł jego zaginęła, ale pozostało jeszcze tyle, że zapełniają cztery grube tomy drobnego druku i zadziwiają każdego, co je czyta, uczonością i siłą rozumowania.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj**. Grecya północna składa się z Tessalii i Epiru. Tu góra Olimp. Środkowa, czyli Hellada, składała się z 8 krajków, pomiędzy którymi: Lokryda z wąwozem Termopile, Bojotya z miastami Teby i Plataje, Fokida z Delfami oraz Attyka z miastem głównem Ateny, wsią Maratonem i wyspą Salaminą. Grecya południowa, czyli Peloponez, zawierała Lakonikę z miastem Spartą, Elidę z Olimpią i 6 państw innych. Nadto były liczne miasta na brzegach i wyspach Archipelagu, oraz kolonie koło morza Czarnego, w Sycylii, Italii, a nawet w Gallii i Hiszpanii.

Ludność. Pochodzi z Eranu, należy do rasy Białej, szczepu Indo-Europejskiego. Najdawniejsi mieszkańcy Pelasgowie. Po nich Hellenowie, podzieleni na cztery plemiona: Doryckie, Jońskie, Eolskie i Achajskie. Zamieszkali nadto przybysze z Fenicyi, Azyi Mniejszej i Egiptu.

Religia wielobożna antropomorficzna. Bogowie olimpijscy: Zeus, Posejdon, Hades, Feb, Apollo, Ares, Hermes, Hera, Pallas-Atena, Demetra, Afrodyta etc. Wolę ich kapłani obwieszczali w świątyniach Dodońskiej i Delfickiej Apollina (wyrocznie).

Język, bardzo bogaty i wykształcony, jest wykładany w szkołach naszych.

Urządzenie społeczne dawniej monarchiczne (królowie), potem republikańskie: rzeczypospolite arystokratyczne (główna: Sparta) lub demokratyczne (główna: Ateny).

Dzieje polityczne. Czasy heroiczne czyli bohaterskie. Tezeusz Ateńczyk miał zabić Minotaura, zjednoczyć wszystkie gminy Attyki i ustanowić święto Panatenaje. Herakles czyli Herkules, heros Doryjczyków, wykonywa 12 prac i otwiera cieśninę z morza Śródziemnego do Atlantyku (Słupy Herkulesa). Wojna Trojańska: powodem miało być porwanie królowej Lakedemonu Heleny przez królewicza trojańskiego, Parysa. Grecy pod dowództwem naczelnem Agamemnona oblegają przez 10 lat Troję. Achilles zabił Hektora, a sam został ugodzony w piętę przez Parysa. Opisane to jest w Iliadzie. Troja nareszcie została zdobytą za pomocą konia drewnianego. Wracający do domu wodzowie błąkali się długo, ginęli lub doznawali rozmaitych przygód. Przygody ich są opowiedziane w Odyssei.

Czasy historyczne. Doryjczykowie wkroczyli do Peloponezu i zdobyli tam trzy państwa: Argolidę, Messenię i Spartę.

Około 800 r. miał żyć w Sparcie Likurg, prawodawca, który przepisał surowe wychowanie dla młodzieży, spólny stół dla obywateli, urządził geruzyę czyli Radę Starców i zgromadzenia ludowe, pozostawił dwóch królów, lecz ograniczył ich władzę w czasie pokoju. Sparta staje się państwem arystokratycznem, podbija Messenię i otrzymuje hegemonię w całej Grecyi.

1050—600 r. we wszystkich państwach greckich znikają królowie i powstają zamiast królestw rzeczypospolite. Ostatnim królem ateńskim był Kodros.

Ateny wybierały archontów najprzód dożywotnich, potem dziesięcioletnich, a nareszcie po 9-ciu co rok. Pilnowali ich postępowania eupatrydzi, t j. ludzie znakomitych rodów ze wszystkich 4-ch plemion czyli fil. Utworzyli oni najwyższy sąd—Areopag.

Ubożsi mieszkańcy Attyki, górale, rybacy, najemnicy, oburzali się na niesprawiedliwość eupatrydów i na wysokie procenty od długów.

594 r. Solon, obrany „prawodawcą i zawiadowcą kraju“, ogłasza „ulżenie ciężarów“ dla dłużników, przez podzielenie 1 miny na sto drachm (zamiast 73) i przez zniesienie niewolnictwa obywateli dłużników; urządza zgromadzenie ludowe (ekklezyę), Wielką Radę Czterystu (bule) podzieloną na prytanie, pozostawia archontów i areopag. Obywateli dzieli na 4 klasy: pięciusetmiarowych, rycerzy, sprzężajnych i najemników i wyznacza im według funduszu tak obowiązki, jako też zaszczyty. Ateny stają się rzecząpospolitą demokratyczną.

560—510 r. Pejzystratos i jego synowie (Hipparch i Hippiasz) rządzą niby królowie, lecz Grecy nazywają ich tyranami. Hippiasz wypędzony.

Klejstenes przywraca prawodawstwo Solona, ale z pewnemi odmianami: urządza, zamiast czterech, dziesięć fil, i Wielką Radę z 500 (zamiast 400) prytanów.

500—450 r. Wojny Perskie. Powodem bunt Greków w Azyi Mniejszej przeciwko królowi perskiemu i pomoc, udzielona tym Grekom przez Ateńczyków oraz Eretryjczyków.

493 r. Pierwsza wyprawa perska. Zniszczona od burzy przy górze Atos.

490 r. Druga wyprawa perska. Datys i Artafernes ze 100,000 pobici przez 10,000 Ateńczyków i 1,000 Platejczyków pod dowództwem Miltyadesa przy wsi Maratonie.

480 r. Trzecia wyprawa perska. Król Xerxes przyszedł z milionowem wojskiem i 1,200 okrętami. Zatrzymuje go Leonidas pod Termopilami i ginie na czele 300 Spartyatów. Temistokles pobił flotę perską pod Salaminą.

479 r. Czwarta wojna perska. Pozostawiony w Grecyi Mardoniusz z 300,000 poległ w wielkiej bitwie ze 100,000 Greków (Pauzaniasz) pod Platajami. Xantyppos pobił flotę pod Mykale.

479—449 r. Ateńczycy pod Kimonem wypędzają Persów z Archipelagu i miast Azyi Mniejszej.

477—404 r. Hegemonia Aten. Arystejdes urządza związek sprzymierzeńców z kasą składkową na potrzeby wojenne. Temistokles tworzy wielką flotę i buduje długie mury od Aten do portu Pireus. Perykles doprowadza Ateny do najświetniejszego stanu. Ulegało im podobno 1,000 miast, płacono do kasy corocznie 600 talentów, ludność Attyki wzrosła do 500,000, miasto Ateny liczyło do 200,000 mieszkańców. Wzniesiono wspaniałe gmachy: Propyleje, Partenon, Odeon. Rzeźbiarz Fidyasz zrobił ogromny i kosztowny posąg Pallas-Ateny. Perykles chciał, żeby ubodzy obywatele byli zupełnie z bogatszymi zrównani: więc odebrano władzę Areopagowi, po-

zwolono ubogim sprawować wszelkie urzędy, obierać na urzędy kazano losem, za każdy urząd wyznaczono płacę, wszelkie przestępstwa i zbrodnie poddano sądom ludowym (z tych najstraszniejszych był sąd heliastów). Urządzono kasę (teorykon), z której dawano po trzy obole ubogim obywatelom na teatr. Perykles zbierał artystów, przyjaźnił się z uczonymi i filozofami.

431—404 r. Wojna Peloponeska. Powodem była zazdrość Sparty i niezadowolenie sprzymierzeńców ateńskich. W pierwszym okresie zaraza morowa. Pustoszenie Attyki przez Spartańczyków i Peloponezu przez Ateńczyków. Pochwycenie 400 Spartyatów na wyspie Sfakteryi. Wyprawa Brazydasa na kolonie ateńskie w Makedonii. Bitwa pod Amfipolis, w której zginęli Brazydas i Kleon. Pokój 50-letni (421).

415 r. Wyprawa Ateńczyków do Sycylii, przedsięwzięta za radą Alkibiadesa, zakończyła się wielką klęską. Sparta za radą tegoż Alkibiadesa, zdrajcy, wznowiła wojnę. Przy pomocy Persów tworzy flotę. Bitwy morskie (pod Sestos, Kizykiem, Arginuzami). Lyzandros zniósł ostatnią flotę ateńską pod Ajgos-Potamoi.

404 r. Ateny zdobyte, mury zburzone, prawodawstwo Solona zniesione. Rządzi Trzydziestu Tyranów.

404—379 r. Hegemonia Sparty. Wszędzie rząd oddany bogaczom (oligarchom) pod nadzorem harmostów. Ucisk. Pokojem Antalkidasa Sparta oddała Persom miasta greckie w Azyi Mniejszej i wyspy przyległe. Spartyatowie są chciwi, zbytkują i nie słuchają już praw Likurga.

379—362 r. Hegemonia Teb. Pelopidas wypędził załogę spartańską z zamku. Epaminondas urządził wojsko (legion święty). Zwycięzca Spartańczyków pod Leuktrą (371 r.), pustoszy Lakonikę, cztery razy chodzi do Pelopenezu, zwycięża, ale i ginie pod Mantyneją (362 r.).

362—338 r. Upadek całej Grecyi. Najemne żołdactwo.

Pomniki. Piękne gmachy: Partenon, Erechtejon. Liczne posągi, szczególnie Fidyasza; fryz Partenonu. **Nauki sztuki i filozofia.** Najsławniejszymi mędrcami, filozofami i uczonymi byli: Tales z Miletu, astronom i filozof, Pytagoras z w. Samos matematyk i filozof, Herodot i Tukidides, historycy, Sokrates, Plato i Arystoteles filozofowie.

ROZDZIAŁ IX.

Makedonia.

§ **63.** Dla Greków Makedonia była krajem nawpół barbarzyńskim, ponieważ ludność jej tylko w południowej części pochodziła od Hellenów, reszta zaś składała się z plemion Illirskich i Trackich. Trudniła się po większej części pasterstwem i żyła ubogo. Plemiona miały swych królików, z pomiędzy których do największego zna-

czenia przyszli królowie plemienia Makedonów z okolic Edessy. Królowie ci wiedli swój ród od Heraklidów z Argosu, garnęli się do Greków i byli nawet przypuszczeni do igrzysk olimpijskich. W końcu V wieku zasłynął król **Archelaos I** (zamordowany w 399 r.), który przeprowadził kilka dróg, otoczył obronnymi murami kilkanaście miast, urządził wojsko, sprowadzał malarzy, budowniczych i uczonych z Grecyi. Jeszcze sławniejszym od niego był **Filip** (Filippos), który panował **359—336** r. przed Chr.

Na wybrzeżu Makedonii stały 32 miasta greckie: Olint, Amfipolis, Potydeja, Stagejra i t. d., które zostawały przez czas jakiś pod władzą Aten, a potem buntowały się, wyzwalały i sprzymierzały z ich wrogami. Po bitwie pod Leuktrą (§ 62) Tebańczykowie chcieli opanować te miasta i z tego powodu ucierali się z królami makedońskimi. W jednej z takich wypraw wódz tebański (Pelopidas) zabrał 15-letniego królewicza Filipa do Teb, jako zakładnika dla pewności, że sam król będzie posłusznym i wiernym sprzymierzeńcem. Młodzieniec spędził kilka lat w domu Epamejnondasa i nauczył się wiele od tego znakomitego wodza.

Gdy po śmierci brata Filip wstąpił na tron, Makedonia znajdowała się w bardzo smutnym stanie: musiała ulegać Tebańczykom, a chmara Illirów zajęła ziemie zachodnie i posuwała się aż pod stolicę. Filip odrazu okazał już talent niepospolity, bo nietylko pobił Illirów, ale i zdobył na nich spory kawał ziemi. Potem zabrał się do formowania wojska i wymyślił nowy szyk, jeszcze silniejszy od tebańskiego, mianowicie tak zwaną **falangę**. Ustawiał wojsko w 16 szeregów rozwiniętem w linię prostą czołem, lub w kształcie kwadratu. W pierwszym szeregu stał oficer (lochages) wypróbowanej waleczności, za nim drugi, trzeci i ostatni 16-ty, byli też dobierani z najlepszych żołnierzy i pobierali większą od innych płacę. Szesnaście takich szeregów czyli 256 ludzi stanowiło oddział (niby batalion — syntagma) z chorągwią, doboszem (który bębnił sygnały), zwiastownikiem i ordynansem. Dwa takie oddziały (512 ludzi niby pułk, pentakosiarchia), łączyły się pod komendą jednego naczelnika. Takiego szyku Grecy nigdy przeprzeć nie mogli, ponieważ hoplici ich stawali w sześć lub ośm szeregów. A tu jeszcze Filip wymyślił nowe uzbrojenie: prócz pancerza, miecza i tarczy, każdy falangita miał ogromną dzidę (saryssę), długą na 9 łokci. Cztery pierwsze szeregi trzymały ją oburącz w poziomem

położeniu; z czwartego szeregu wysuwał się kawał dłuższy od całej dzidy hoplity greckiego; 5-ty, 6-ty i wszystkie dalsze szeregi trzymały swoje saryssy na ramionach. Ciężko było wywijać taką ogromną dzidą, lecz Filip przez ciągłe musztry doskonale wyćwiczył swoich żołnierzy. Przyuczał ich też do wytrwałości, do długich marszów (po 7 przeszło mil na dzień), do posłuszeństwa i do karności. Niechno tylko żołnierz przyzostanie w marszu, zaraz go obiją kijami; raz panicz jakiś, znajomy króla, wystąpił z szeregu: ukarano go za to śmiercią. Cała falanga składała się z 16,384 ludzi. Filip urządził jeszcze jazdę: lekką z 6-łokciowemi sarysami i ciężką w pancerzach. Po bokach między falangą i jazdą stawali nadto zwykli hoplici i lekka piechota, t. j. łucznicy i procarze.

Chociaż tak urządzone wojsko czyniło Filipa strasznym na wojnie, on jednakże nigdy nie groził nikomu, owszem przemawiał zawsze łagodnie i uprzejmie, a w każdem z ważniejszych miast greckich chciał mieć przyjaciół. Pochodziło to nie z dobroci serca, ale z chytrości, bo wciąż o tem tylko myślał, żeby Greków pod swoją władzę zabrać. Nasamprzód potrzebne mu były miasta nadbrzeżne w Makedonii, które go odgradzały od morza i zajmowały wszystkie porty. Filip w każdem z nich zjednał sobie po kilkunastu lub kilkudziesięciu obywateli grzecznością (np. pozwalał im paść bydło na swoich łąkach, dawał drzewo z przyległych lasów, posyłał nawet pieniądze niektórym). Od takich przyjaciół miał zawsze wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w mieście, a gdy przygotowania swoje ukończył, wnet zaczął oblegać i zdobywać jedno miasto po drugiem (Amfipolis, Potydeję, Pydnę). Pozostawał tylko bogaty i mocno ufortyfikowany Olint z pomniejszemi miastami. Opanował też Filip kopalnie srebra w górach Pangejskich i dostawał z nich 1,000 talentów rocznego dochodu. Do stolicy swojej, Pelli, sprowadzał greckich artystów i uczonych, urządził sobie pałac wspaniale, zbudował teatr, a gdy mu się urodził syn Aleksander 356 r., to zaprosił do niego na nauczyciela najznakomitszego podówczas filozofa, Arystotelesa.

Wkrótce potem Filip znalazł sposobność wmieszania się w sprawy Tessalii, opanował w niej kilka ważnych punktów i zabrał dość znaczną flotę. Próbował nawet zająć wąwóz Termopilski, ale w samą porę nadbiegli jeszcze Ateńczycy i nie puścili wojsk jego. Ta próba nieudatna otworzyła nareszcie oczy Grekom.

§ **64.** Ateny tymczasem odzyskały część dawnej swojej potęgi (od 378 r.). Wodzowie ich zdobyli znów kilka wysp (pomiędzy innemi bogaty Samos) i kilka miast nadbrzeżnych. Znowu płynęły corok składki od sprzymierzeńców, chociaż w mniejszej ilości niż za Peryklesa. To było tylko największem nieszczęściem, że lud ateński był bardzo zepsuty: mowcy zachęcali wciąż do rozdawania pieniędzy skarbowych obywatelom, obywatele domagali się głównie zabaw publicznych, bardzo kosztownych, wodzowie kradli, wojsko składało się z samych najemników.

Ale wśród tego zepsucia urodził się u nich znowu człowiek znakomity, **Demostenes**, wielki mowca. Uczył się on pilnie od lat młodych, ośm razy przepisał historyę Tukididesa i umiał ją na pamięć, przezwyciężył wrodzoną zajękliwość, wyrobił głos, krzycząc nad brzegiem morza w czasie burzy, u aktorów brał lekcye deklamacyi i zręcznych ruchów, i doszedł do takiej doskonałości, że lud nagradzał go zawsze gorącymi oklaskami. Nie występował jednak nigdy bez przygotowania; każdą mowę najprzód napisał, zebrawszy wszystkie potrzebne wiadomości. Tem jednak najbardziej poruszał słuchaczy, że kochał nad życie swe miasto rodzinne i że każde grożące Atenom nieszczęście bolało go bardzo. To też nigdy nie pochlebiał ludowi, owszem wytykał szczerze wszystkie wady Ateńczyków i wzywał ich do służby wojskowej, do używania pieniędzy na potrzeby kraju, a nie na zabawy. On pierwszy odgadnął chytre zamiary Filipa i wykazał je na ekklezyi w świetnej mowie, zwanej pierwszą **filipiką** (351 r.)

Filip chorował przez czas jakiś i nic nie przedsiębrał, żeby uspokoić podejrzenia. Gdy jednak zabrał się do oblężenia bogatego Olintu, Demostenes wystąpił znów z mową **olintyjską**, doradzając ludowi, by posłał pomoc oblężonym. W istocie posłano flotę i wojsko; pomimo to jednak Filip zdobył miasto i Ateńczyków wziął w niewolę. Obszedł się z nimi bardzo łagodnie, puścił do domu bez żadnego okupu i pooddawał wszystkie zabrane im rzeczy, lecz Olint zburzył do szczętu i obywateli w niewolę rozprzedał (348 r.). Potem już łatwo mu było zabrać wszystkie inne miasta nadbrzeżne.

W owym czasie wrzała już w Grecyi zawzięta **wojna**, zwana **świętą** (**357—346** r.). Tebańczykowie oskarżyli mieszkańców Fokidy o świętokradztwo, że zaorali pole, należące do świątyni

delfickiej, poświęcone Apollinowi. Rada Amfiktyońska, złożona z posłów od wszystkich plemion greckich, skazała Fokidyjczyków na ogromną karę pieniężną, ale ci nie usłuchali wyroku, zabrali niezmiernie bogaty skarb w Delfach i uzbroili liczne wojsko. Wodzowie ich (Filomelos, Onomarchos, Fajlos), bili się dzielnie i napadali na Bojotyę. Nie mogąc im oprzeć się, Tebańczykowie wezwali na pomoc Filipa. Ten przybył natychmiast, bez wielkiej trudności zajął Termopile, a Fokidowie nie śmieli nawet stanąć z nim do boju. Zwołał tedy Radę Amfiktyońską, która wydała nowy, jeszcze surowszy wyrok na świętokradców, Filipowi zaś za jego pobożną usługę ofiarowała miejsce i dwa głosy, należące niegdyś do Fokidyjczyków (346 r.). Tym sposobem Filip dostąpił wielkiego zaszczytu należenia do związku greckiego na równi z rodowitymi Grekami. Otrzymał nawet prawo prezydowania na igrzyskach (Istmijskich).

Przez lat kilka później Filip usunął się znowu z Grecyi i wojował z barbarami na północy, żeby uśpić podbudzoną podejrzliwość. Do Aten wyprawiał poselstwo, żeby go wytłómaczyło z zarzutu, jakoby działał podstępnie i obłudnie. Wprawdzie Demostenes znowu zawstydził go drugą swoją filipiką, ale znajdowało się w Atenach wielu, co bronili Filipa i podawali go za szczerego przyjaciela Grecyi. W obronie jego występowali nawet znakomici mowcy, przekupieni, jak się pokazało później.

Właśnie jeden z takich mowców (Eschines) wystąpił przed Radą Amfiktyońską z nową skargą przeciwko Lokrom o zaoranie jakiegoś świętego pola, a niebaczna Amfiktyonia znowu ofiarowała dowództwo Filipowi. Ten wkroczył zaraz z 30,000 przeszło wojska, ale zamiast iść przeciwko Lokrom, zwrócił się do Bojotyi i zażądał przejścia do Attyki. Wiadomość o tem przyszła do Aten w nocy i sprawiła powszechne przerażenie. O świcie zgromadziła się już ekklezya, ale żaden mowca nie chciał wstąpić na bemę pomimo wołania keryksów. Dopiero Demostenes odważył się zabrać głos, zachęcał do odwagi i wzywał, aby zebrano wszelkie siły do walki. Wzięto pieniądze ze wszystkich kas, nawet z teorykonu, i wystawiono wkrótce liczne wojsko, z którem połączyli się w drodze Tebańczycy. Wojsko to było równe prawie siłom Filipa. Nastąpiła pamiętna bitwa **pod Chajroneją** (**338 r.**). Święty legion tebański rzucił się wielkim pędem na falangę, ale jego

dzidy nie mogły dosięgnąć żołnierzy makedońskich, gdy tymczasem długie saryssy odrazu położyły cały pierwszy szereg trupem. Tylne jednak szeregi nie ustąpiły ani kroku i walczyły do ostatka; wszyscy żołnierze sławnego legionu polegli aż do ostatniego. Ateńczycy uderzyli też z wielkim zapałem i nawet popędzili przed sobą kilka oddziałów nieprzyjacielskich, ale gdy w tej pogoni rozerwali swoje szeregi, Filip wypadł na nich niespodziane z pagórka i srogą zadał im klęskę; 1,000 poległo, 2,000 dostało się do niewoli. Bitwa ta zowie się ostatnim dniem wolności greckiej.

Jednakże Ateńczycy nie upadli na duchu; kazali zaraz naprawiać mury swoje, ogłosili, że każdy niewolnik otrzyma wolność, a każdy metojk prawo obywatelstwa, jeśli stanie do wojska; sam Demostenes ofiarował trzy talenty na potrzeby wojenne; ogłoszono, że każdy, co zechce uciekać z miasta, będzie uznany za zdrajcę; wszyscy gotowali się do walecznej obrony. Ale Filip taki czuł szacunek dla sławnego miasta, że nie chciał go oblegać; uwolnił bez okupu wszystkich jeńców i odesłał prochy poległych przez posłów, którzy nadto przynieśli łagodne warunki pokoju. Sam Filip obszedł jeszcze Peloponez, nie napotykając żadnego oporu, poczem zwołał Greków ze wszystkich miast do Koryntu i oświadczył im, że chce poprowadzić ich przeciwko Persom. Okrzyknięto go hegemonem, t. j. wodzem naczelnym.

Fig. 78.

Medal z głową Aleksandra. Aleksander z Bukefalu.

Ale zamiaru tego nie dokonał, wkrótce bowiem wśród zabaw i uroczystości, wyprawianych z powodu zwycięstw, Filip, wchodząc do teatru, został pchnięty sztyletem przez młodego Makedończyka, który się mścił na nim za jakąś urazę (**336 r.**).

§ 65. **Aleksander Makedoński** (336 — 323), syn i następca Filipa, w chwili zgonu ojca miał lat 20 wieku. Na dworze w Pelli wszyscy wiedzieli, że to był nadzwyczajnie zręczny, rozumny i śmiały młodzieniec. Już dawno ojciec powiedział mu przecie, że Makedonia będzie dla niego zbyt małem królestwem (kiedy dosiadł

dzikiego konia Bukefala, fig. 78). Już w wojnie ze Scytami i w bitwie cheronejskiej żołnierze podziwiali jego waleczność. Ale sąsiedni Trakowie, a szczególnie Grecy, ucieszywszy się ze śmierci Filipa, mniemali, że z takim młodzieńcem będzie łatwa rada i porwali się do broni.

Zanim jednak zdołali Grecy poczynić niezbędne do wojny przygotowania, Aleksander już wpadł do Tessalii, Termopil, Bojotyi i przerażeni amfiktyonowie, Tebanie, Ateńczycy, pośpieszyli upokorzyć się przed nim. Zwołani do Koryntu posłowie miast wszystkich ogłosili go hegemonem Grecyi. W 10 dni później Aleksander był już w górach Hemos (Bałkanu) i bił barbarzyńskich Traków. Wtem po Grecyi rozbiegła się fałszywa pogłoska o śmierci jego; Tebanie rzucają się na załogę makedońską w Kadmei i mordują dwóch dowódców. Szybkim marszem Aleksander ukazuje się po raz drugi pod Tebami z 33,000 wojska. Po zawziętej walce Makedończykowie wdzierają się do miasta i zdobywają je szturmem. Aleksander wywarł zemstę okrutną: wszystkie domy i mury kazał zburzyć do szczętu, prócz domu poety Pindara; wszystkich obywateli w liczbie 30,000 kazał rozprzedać jako niewolników z licytacyi; 6,000 zginęło od miecza.

Po powrocie do swojej stolicy Aleksander wyprawiał świetne uczty dla wojska całego i zapowiedział wodzom, że pójdą podbijać Persyę. Zaraz też zaczął robić przygotowania, rozesłał rozkazy do miast i ludów podwładnych, ile mają przysyłać wojska i okrętów, zgromadził 5,000 najemników. Na wiosnę **334 r.** wszystko było gotowe: piechota liczyła 30,000 ludzi, jazdy było 2,500 koni (prócz tego przeszło 13,000 wypadło zostawić w Makedonii dla utrzymania porządku). W porównaniu z niezmiernymi tłumami wojowników perskich, cóż mogły znaczyć tak małe siły? Lecz Aleksander wyruszył z niemi wprost ku Hellespontowi.

Przeprawiło się wojsko pomyślnie na brzeg Azyi. W pobliżu wznosiły się wzgórza, na których miała stać niegdyś Troja, opiewana w Iliadzie. Aleksander od lat dziecinnych tak lubił tę księgę, że zawsze ją miał przy sobie i kładł pod poduszkę. Zwiedził więc wszystkie miejsca pamiętne, złożył ofiarę bogini Palladzie, oraz cieniom bohatera Achillesa i zawołał: „Jakże szczęśliwym był Achilles, że piewcą sławy jego był Homer!“

Tymczasem przeszło 100,000-ne wojsko perskie stało już w gotowości nad rzeczką **Granikiem**, zagradzając drogę. Ujrzawszy na przeciwnym brzegu długie szeregi kawaleryi, Aleksander pchnął konia do wody, skoczył z dzidą na Persów i przebił jednego z krewnych króla. Kilku wojowników perskich rzuciło się zaraz na niego; już hełm był zrzucony i szabla mignęła mu nad samą głową. Wtem nadbiegł jeden z wodzów makedońskich, Klejtos, i w sam czas zdążył uciąć rękę Persowi. Makedończykowie walczyli już na całej linii, najprzód jazda, a potem i piechota, która się uszykowała szybko na falangę. W godzinę może Persowie pierzchnęli z pola bitwy, a 2,000 jeńców ujęto żywcem (**334** r.).

Po tem zwycięstwie łatwo mu było opanować satrapię frygijską, Sardes i miasta greckie. Trzy razy przeszedł Azyę Mniejszą w różnych kierunkach, żeby nie zostawiać wrogów za sobą. Dopiero w następnym roku ruszył dalej przez wąwozy Kilikii ku Syryi. Dochodziły go wieści, że zbliża się już sam król perski, Daryusz III Kodoman (§ 39), z siłami całej Azyi.

W istocie Daryusz przyciągnął do Eufratu z 400,000 piechoty i 100,000 jazdy. W tej ogromnej armii znajdowało się 30,000 najemników greckich. Szczęściem wąwóz **Issus** nie był obsadzony wojskiem, więc Aleksander przeszedł bez przeszkody aż do pierwszego miasteczka fenickiego. Tu dopiero dowiedział się, że Daryusz posunął się ku wąwozom i stanął u niego na tyłach. Nie tracąc czasu, Aleksander zawrócił nazad i postępował ostrożnie w szyku bojowym, wiodąc środkiem falangę, a po bokach lekką piechotę i jazdę. Niedługo ujrzał przed sobą rzeczkę, a poza nią nad brzegiem morza porządne szyki i tłum różnobarwny na stokach góry. Persowie wypuścili chmurę strzał; Aleksander z konnicą puścił się w cwał i zaczął bitwę, ale falanga, przechodząc w bród przez rzeczkę, nie mogła się utrzymać w szeregach. Spostrzegłszy to, najemnicy Grecy napadli na nią z boku i wielką rzeź sprawili. Możeby nawet pobili ją, gdyby sam Aleksander, rozpędziwszy jazdę perską, nie wpadł na nich z tyłu. Tymczasem oddział jazdy makedońskiej zapędził się aż ku temu miejscu, gdzie stał Daryusz ze swoją gwardyą złotą. „Wielki król“ tak się nastraszył tego natarcia, że natychmiast zawrócił wóz i począł zmykać, a nie mogąc przejechać przez ciasny wąwóz, porzucił swój rydwan, purpurę, tarczę, łuk i dosiadł konia, żeby prędzej ujść przed pogonią. Za je-

go przykładem puściło się całe wojsko, a Makedończykowie siekli uciekających kupami. Zabili podobno 100,000. Cały obóz perski ze wszystkiemi bogactwami dostał się im w zdobyczy. Aleksander, wszedłszy do namiotów królewskich, usłyszał płacz kobiet. Były to matka (Sisygambis), żona (Statejra) i dzieci Daryusza, oczekujące jakiegoś strasznego wyroku od zwycięzcy. Lecz Aleksander był uczniem Arystotelesa. Nietylko więc nie wyrządził im żadnej krzywdy, ale pocieszył wiadomością, że Daryusz uszedł zdrowo. Królowe usłyszały nadto ze zdumieniem, że będzie im wolno używać tytułu i wszelkich honorów dawnych (**333 r.**).

§ **66.** Teraz Aleksander nie bał się już potęgi Daryusza i nie ścigał go nawet; owszem poszedł brzegiem morza do Fenicyi. Zachciało mu się zwiedzić starożytną świątynię Melkarta w Tyrze, ale Tyryjczykowie nie chcieli go wpuścić do miasta. Zaczął więc zaraz oblężenie, niezmiernie trudne, z tego szczególnie powodu, że Tyr leżał na wyspie. Sypano groblę na morzu, budowano wieżę dla obrony robotników, ściągano zewsząd okręty dla zamknięcia portu. Trwało to siedm miesięcy, w ciągu których przybyło poselstwo perskie. Daryusz dziękował za wspaniałomyślne postępowanie z rodziną i prosił o odesłanie mu jej, ofiarując prócz 10,000 talentów w upominku połowę państwa, aż do Eufratu. Jeden z najzaufańszych wodzów, Parmenion, doradzał Aleksandrowi, by przyjął tak korzystne warunki, mówiąc: „Zgodziłbym się, gdybym był Aleksandrem“. Ten zaś odparł: „I ja również zgodziłbym się, gdybym był Parmenionem“. Posłom zaś oświadczył, że wymaga, aby Daryusz oddał mu całe królestwo i poddał się na łaskę jego.

Pomimo zawziętej obrony Tyr został nareszcie zdobyty i zburzony (**332 r.**), 8,000 mieszkańców poległo, 2,000 powieszono, 30,000 sprzedano, jako niewolników. Potem jeszcze przez trzy miesiące dobywał Aleksander miasta Gazy; chodził podobno do Jerozolimy, a gdy go spotkał arcykapłan z lewitami i ludem, okazał im swoją łaskę. Następnie wkroczył do Egiptu. Egipcyanie powitali go radośnie, jako wybawiciela od jarzma nienawistnych Persów. Nie napotkawszy nigdzie oporu, Aleksander upatrzył nad brzegiem morza wyborną miejscowość i założył tu miasto Aleksandryę (Alexandreia), która w krótkim czasie stała się najważniejszem, najoświeceńszem i najludniejszem z miast świata ówczesnego. Cały handel skierował się ku niej i Tyr nigdy już nie zdołał podźwignąć się z upadku.

O 13 dni drogi w pustyni Libijskiej (Saharze) stała wielka świątynia Amuna, czyli, jak ją nazywali Grecy, Zeusa Amońskiego ze sławną wyrocznią. I tam się wybrał Aleksander. Kapłan, witając go po grecku, nazwał „synem Zeusa“ (podobno przez pomyłkę powiedział: „O tu Dios“, zamiast: „o mój synu=O mu hyos“). Sam Aleksander uwierzył, że w istocie nie jest synem Filipa, nie jest człowiekiem, lecz bogiem. Od tej chwili stał się niezmiernie dumnym i gwałtownym.

Po powrocie do Egiptu dowiedział się, że Daryusz zebrał znowu ogromne wojska w Mezopotamii. Aleksandrowi przybyły też posiłki z Europy, bo mnóstwo Greków, żołnierzy, aktorów, artystów, śpiewaków, kuglarzy, dążyło do szczęśliwego zdobywcy. Wojsko jego składało się z 40,000 piechoty i 7,000 jazdy, ale Daryusz czekał z 600,000. Spotkanie nastąpiło pod **Arbelą** w pobliżu Niniwy (**331 r.**) i zakończyło się znowu straszną klęską dla Persów. Podobno 300,000 poległo. Daryusz znowu uciekł. Bez oporu prawie Aleksander zajmował teraz stolice Suzę i Persepolis, zabierając w nich niezmierne skarby w sztabach złota i pieniądzach. Wynagrodziwszy hojnie żołnierzy, uwolnił wielu do domu, ale natomiast przybyły mu nowe posiłki z Makedonii i Grecyi. Wtedy ruszył znów do Medyi, żeby ująć zbiegłego króla Persyi.

Daryusz uchodził do satrapii północnych tak szybko, że Makedończykowie nie byli w stanie dogonić go. Nareszcie Aleksander zostawił wojsko i w 500 koni puścił się w pogoń. Biegł trzy dni i trzy noce bez przerwy, aż nareszcie żołnierze znaleźli na drodze człowieka, tarzającego się we krwi. Był to Daryusz, poraniony przez satrapę Baktryany, Bessosa, którego panowie perscy królem zamianować chcieli. Żołnierze podali nieszczęśliwemu wody do picia. Daryusz kazał raz jeszcze podziękować Aleksandrowi za szlachetność i dobroć i umarł zaraz (**330 r.**).

Ścigając zuchwałego zdrajcę, Aleksander poszedł w kraje nigdy dawniej Grekom nie znane, do górzystej Aryany, gdzie założył do dziś dnia istniejące miasto (Herat), nazwane Aleksandryą i do Baktryi, gdzie schwytał Bessosa, kazał go osmagać przed wojskiem, a potem odesłał krewnym Daryusza na pomszczenie zbrodni; dalej poszedł do Sogdyany, gdzie znalazł bogate miasto Marakandę (Samarkandę); tu urządzał zabawy dla wojska i sam świetne uczty wyprawiał. Za stołem jego siedzieli poeci, mowcy, uczeni, filozofo-

wie; śpiewano pieśni, prawiono mowy pochwalne. Dalej ciągnęły się już niezmierzone stepy (dziś Kirgiskie) i koczowali Scytowie, których podbić niepodobna było, ponieważ siedzib stałych nie mieli. Trzeba było iść wśród strasznego upału przez puste, nagie równiny, częstokroć bez wody. Jednakże Aleksander pogonił za jedną hordą aż za rzekę Jaxartes (Syr-Darya). Pobiwszy koczowników, zbudował nad brzegiem tej rzeki fortecę Aleksandryę (dziś Chodżend), zostawił oddział wojska załogą i skierował się napowrót, gdyż doniesiono mu o buncie w jednej z nowopodbitych prowincyi.

Ukarawszy srodze buntowników, Aleksander ruszył ku Indyom, dokąd wzywał go jeden z królów tamecznych (Taxila) przeciwko drugiemu (Porusowi). Przejście to było niezmiernie trudne nietylko z powodu gór wysokich i stromych, ale też z powodu ciągłych walk, jakie trzeba było staczać z góralami śmiałymi i zręcznymi. W mitologii greckiej opowiadano, że bóg Dyonizos (Bakchos) przedsiębrał wyprawę do Indyi. Aleksander wskazywał żołnierzom swoim niby ślady tego pochodu i zagrzewał ich tym sposobem do wytrwałości. Sam zresztą znosił wszelkie trudy, szedł pieszo, bił się w pierwszych szeregach, wdzierał się sam jeden na mury fortec i niejednokrotnie był raniony. Za jego przykładem szli ochoczo nietylko Makedończykowie, ale i liczni Azyanie, których do wojska swego zabrał. Przebyli nareszcie ogromną rzekę Indus i wkrótce potem spotkali 70-cio tysięczne wojsko Hindów z szeregiem słoniów na przodzie. Aleksander zwyciężył znowu i wziął Porusa w niewolę, ale go uwolnił i nawet królestwo mu zwrócił. Poszedł potem jeszcze dalej aż do rzeki Hyfazys. Kazał przeprawiać się, żeby dojść do Gangesu, ale żołnierze zaczęli szemrać. Aleksander, zwoławszy wodzów, zapowiedział im, że poprowadzi ich do oceanu, do Słupów Herkulesa, że podbije Azyę, Afrykę i dojdzie do końca świata. Ale wodzowie i żołnierze odpowiedzieli na to ponurem milczeniem, a jeden wręcz mu oświadczył, że są już zbyt znużeni i spracowani, że chcieliby wrócić do kraju, że król może wziąć młodszych ludzi na tak dalekie wyprawy. Aleksander rozgniewał się i przez trzy dni nie wychodził ze swego namiotu, nie mówił ani słówka do najbliższych swoich towarzyszów broni. Nic to jednak nie pomogło. Odstąpił nareszcie od zamiaru i nakazał odwrót. Wtedy całe wojsko rzuciło się ku niemu z podziękami i radosnymi okrzykami. Podzieliwszy je na 12 części, Aleksander kazał wystawić 12 bardzo

wysokich ołtarzy, zgromadził mnóstwo statków, połowę wojska wyprawił po rzece Indus przez ocean do odnogi Perskiej pod dowództwem Nearcha, drugą zaś połowę poprowadził sam przez pustynie Gedrozyi i Karamanii ku Persydzie **(325 r.)**.

Wojsko i on sam o mało nie zginęli na skwarnych piaskach od pragnienia. Dopiero pod granicami Persydy spotkano transporty żywności, wysłane przez satrapów. Wtedy już marsz zamienił się w pochód tryumfalny. W Babilonie oczekiwały poselstwa z najodleglejszych krajów, nawet z Hiszpanii; tylko Rzymian nie było.

§ 67. W Babilonie Aleksander zajął się urządzeniem swego obszernego państwa. Chciał on być dla Azyi nie zdobywcą, ale dobrym królem i ojcem. Już po śmierci Daryusza nazwał się królem perskim, przywdział białą szatę i koronę, nauczył się języka perskiego. Teraz chciał, żeby Makedończykowie pobratali się z Persami. Ożenił się więc z córką Daryusza (Barsyną) i ogłosił, że pragnie, aby żołnierze jego pożenili się też z Azyankami; dawał za to ogromne posagi. Rzeczywiście 10,000 oficerów i żołnierzy poszło za przykładem króla. Myśl ta pobratania zwycięzców ze zwyciężonymi była szlachetna i mądra. Lecz Aleksander nie poprzestał na tem. Zaczął on wymagać, aby Makedończykowie padali przed nim na twarz i zachowywali takie ceremonie, jakie były przy dworze perskim, a jakich oni nigdy nie znali. Przytem duma jego wzrosła nadzwyczajnie i popychała go nawet do zbrodni, wtedy szczególnie, kiedy się upił. Tak np. podczas uczty, wyprawianej jeszcze w Marakandzie, jakiś poeta odczytał wiersz z niezmiernemi pochlebstwami. Stary Klejtos odezwał się wtedy, że należy się też trochę pochwał i dla Filipa, że Aleksander zginąłby już pod Granikiem, gdyby go on, Klejtos, nie uratował. Na to Aleksander rozgniewał się, rozczerwienił, porwał dzidę od stojącego za nim żołnierza i cisnął ją w same piersi Klejtosowi. Wprawdzie ujrzawszy padającego na ziemię przyjaciela, upamiętał się i wytrzeźwiał, potem przez 3 dni nie przyjmował żadnego pokarmu i tarzał się po łożu w największej rozpaczy: ale wskrzesić zmarłego nie mógł przecie. Dla nauczyciela swego, Arystotelesa, wyznawał zawsze szacunek, posyłał mu rośliny i zwierzęta z dalekich nieznanych krajów i na zbieranie osobliwości naukowych wydał podobno aż 800 talentów, a jednak synowca jego, zacnego filozofa Kallistenesa, kazał powiesić niby za spisek, ale w istocie za to tylko, że ten w mowie, powiedzianej publicznie, zaprzeczył mu czci boskiej. Rzeczywiście,

z pomiędzy Makedończyków wielu okazywało swoje niezadowolenie: na to oburzał się Aleksander i mścił się okrutnie. Komendanta swojej gwardyi (hetajrów) Filotasa oskarżył przed wojskiem, dręczył na strasznych torturach i sam jeszcze przedrwiwał z jego jęków, stojąc za zasłoną, a potem skazał na śmierć i to bez jawnych dowodów winy. Niedość na tem, kazał zamordować ojca jego, Parmeniona, najstarszego i najzasłużeńszego z wodzów. Słowem, pomimo wielu szlachetnych popędów, pomimo pięknego wykształcenia greckiego, postępował czasem jak zbój i poganin.

Całe wojsko nareszcie zbuntowało się w Babilonie, kiedy Aleksander ubrał i uzbroił 30,000 Persów po makedońsku. Wszyscy żołnierze wołali, że chcą wracać do kraju. Aleksander, stanąwszy na wieży, złajał ich, potem zbiegł na dół i, pochwyciwszy trzynastu, kazał im głowy odrąbać, a nareszcie zapowiedział, że się bez nich obędzie i zaczął rozdawać komendy Persom. Po trzech dniach żołnierze nie wytrzymali. Rzucili się do jego namiotu z przeprosinami. Wtedy Aleksander rozczulił się, nazwał ich swoją rodziną i wyprawił ucztę na 9,000 osób. Potem wybrał 10,000 starych i rannych i odesłał ich do kraju, dawszy każdemu po talencie. Poprzednio zaś zapłacił długi za oficerów i żołnierzy, które wynosiły 20,000 talentów. Hojność jego nie znała granic. Prawda, że miał też czem szafować bo w skarbcach królewskich (w Ekbatanie, Suzie, Persopolis) znalazł niezmierne sumy (180,000 talentów, coś około 400,000,000 rs.).

Obrawszy sobie za stolicę Babilon, Aleksander kazał oczyszczać kanały i rzekę Eufrates, a zarazem wybierał się na nowe wyprawy. Kazał zbudować ogromną flotę, żeby płynąć naokoło Arabii, Afryki, do Kartaginy i gdzieś dalej jeszcze. Ale gdy spędzał dnie całe na wodzie, albo wśród oczyszczanych błot, dostał febry. Nie mogąc powstać z łóżka, kazał Nearchowi opowiadać o podróży morskiej z Indyi, o krajach, jakie widział, płynąc brzegiem oceanu Indyjskiego. O chorobie dowiedziało się nareszcie wojsko. Wszyscy żołnierze przybiegli do bram pałacowych, prosząc jako o największą łaskę, żeby widzieć im wolno było ulubione oblicze. Wpuszczano ich pojedyńczo do alei ogrodowych. Aleksander leżał rozgorączkowany w altanie i żegnał ich skinieniem ręki. Wkrótce potem umarł, w młodym jeszcze wieku, w 33-cim roku życia, w **323** przed narodzeniem Chrystusa.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj** górzysty z dogodnemi wybrzeżami, lesistym półwyspem Chalkidyką i kopalniami srebra w górach Pangeos. Miasta: Pydna, Pella stolica; 32 kolonii greckich: Potydea, Olint, Amfipolis, Stagejra etc.

Ludność. Illirsko-Tracka, pokrewna Grekom.

Urządzenie społeczne. Monarchia. Ludność trudni się przeważnie pasterstwem, jest wojownicza, ma arystokracyę.

Religia przejęta od Greków.

Dzieje polityczne. 359—336 r. Filip robi z małej Makedonii potężne państwo. Urządza falangę. Zdobywa 32 miast greckich nadbrzeżnych (Olint).

Robi grzeczności Ateńczykom, których ostrzega wciąż Demostenes Opanowuje Tessalię. Wezwany do udziału w wojnie Świętej, zajmuje Termopile i pozyskuje dwa głosy w Amfiktyonii.

338 r. Wezwany po raz drugi na Wojnę Świętą, podbija Ateńczyków i Tebańczyków pod Chajroneją.

337 r. Uznany hegemonem Grecyi.

336—323 r. Aleksander Makedoński.

Burzy Teby. Uznany hegemonem, rusza do Persyi. Zwycięża satrapów nad Granikiem, Daryusza pod Issus. Zdobywa Tyr, zajmuje Egipt. Zakłada miasto Aleksandryę w Egipcie.

331 r. Ostatecznie zwycięża Daryusza III pod Arbelą. Zajmuje stolicę Persyi. Daryusz zamordowany przez Bessosa.

Wyprawa na północ aż do rzeki Jaxartes. Wyprawa do Indyi aż do rzeki Hydaspes. Wojsko nie chce iść dalej. Powrót lądem i wodą (flota pod dowództwem Nearcha).

Myśl zbratania Makedończyków i Greków z Persami.

Zbrodnie Aleksandra na Klejtosie, Kallistenesie, Filotasie, Parmenionie. Bunt wojska.

Projekt wyprawy morskiej. Śmierć w Babilonie.

ROZDZIAŁ X.

Rozkład monarchii Aleksandra Makedońskiego. Państwa dyadochów czyli następców jego.

§ 68. Po śmierci Aleksandra zebrali się w pałacu babilońskim wszyscy naczelnicy wojska, żeby się naradzić nad wyborem nowego króla. W głównej sali stał tron, ale na tym tronie leżała purpura, dyadem i zbroja zmarłego. Wszyscy rozpłakali się, patrząc na drogie pamiątki po wielkim człowieku. Po chwili wszedł komendant całej jazdy, Perdykkas, i położył na tronie jeszcze pierścień, dany mu przez samego Aleksandra przed zgonem.

Trudna to była sprawa znaleźć godnego następcę, któryby tak obszernem państwem rządzić potrafił. Aleksander miał dwóch synów,

ale to były niemowlęta; miał brata przyrodniego Arrydeusza, ale to był człowiek zupełnie nieudolny; miał matkę i siostry, mieszkające w Europie, ale kobiety nie potrafiłyby utrzymać w posłuszeństwie tyle wojska i tyle narodów. Postanowiono, że państwem rządzić będzie Perdykkas, a gdy tak radzą wodzowie, na ulicach zebrali się żołnierze z całej piechoty, ogłosili królem Arrydeusza, wpadli do pałacu i wszczęli bitwę z oddziałem jazdy, który stał na straży przy zwłokach Aleksandra. Przez kilka dni trwały zatargi pomiędzy piechotą a jazdą, aż nareszcie stanęła zgoda na tem, że **Arrydeusz** będzie królem, a **Perdykkas** jego doradcą i wielkorządcą. Każdy z wodzów otrzymał też jakiś kraj do rządzenia z władzą satrapy i w kilka dni potem wszyscy oni (34-ch) rozjechali się w dobrej zgodzie. Ta zgoda trwała bardzo niedługo, bo każdy z wodzów, dostawszy satrapię, mając pieniądze z podatków, mając trochę wojska makedońskiego i najemników na zawołanie, chciał być panem u siebie, a każdy z nich przecie umiał bić się dzielnie, był chciwym znaczenia, bogactw i łupów. Wkrótce więc zaczęły się wojny, które trwały prawie bez przerwy przez lat dwadzieścia, aż do 301 r. Najgorzej na tem wyszła rodzina Aleksandra, bo i matka Olimpiada, i brat Arrydeusz, i synowie, i żony, i siostry—wszyscy bez wyjątku zostali w ciągu tego czasu wymordowani. Czyżby uwierzył Filip, gdyby mu kto przepowiedział, że oficerowie jego własnej falangi, na której wielką swoją potęgę budował, wymordują mu wszystkie dzieci i wnuki?

Wojna wybuchła nasamprzód w Grecyi za sprawą Aten i Demostenesa. Gdy wiadomości o śmierci Aleksandra nadeszły, Ateńczycy zaraz zaczęli uzbrajać wojsko i flotę, żeby Makedończyków z Grecyi wypędzić. Przyłączyło się do nich wiele miast Hellady i Peloponezu. Trzeba było pokonać starego **Antypatra**, którego zostawił w Pelli jeszcze Aleksander, wychodząc na wyprawę do Persyi. W początkach Grecy zabrali się do wojny tak żwawo, że Antypater musiał zamknąć się w pewnej tessalskiej fortecy (Lamii, stąd wojna zowie się lamijską). Długo trwało oblężenie, ale Antypater bronił się wytrwale, aż doczekał przybycia innego wodza ze świeżem wojskiem. Mając teraz 50,000 ludzi, Antypater pobił Greków (322 r.), zajął Ateny, Korynt i cały prawie Peloponez. Żądał, aby mu wydano Demostenesa. Ten uciekł na wysepkę Kalauryę do świątyni Posejdona. Wszakże w ślad za nim przyszedł oddział wojska i otoczył świątynię. Demostenes, nie chcąc dostać się do rąk wrogów, włożył sobie

styl (pióro) w usta i w kilkanaście minut padł przy ołtarzu, bo koniec stylu był napojony silną trucizną.

Perdykkas napotkał nieposłuszeństwo ze strony satrapów. Najniebezpieczniejszym stał się satrapa Egiptu, mądry **Ptolemeusz** syn Lagosa, przezwany później zbawcą (Soter). Żeby go upokorzyć, Perdykkas wyruszył sam z licznem wojskiem do Egiptu, lecz nie mógł się przeprawić na drugi brzeg Nilu; tylko stracił 2,000 ludzi, których pożarły po większej części krokodyle. Widząc to, wojsko oburzyło się nadzwyczajnie, rzuciło się na Perdykkasa i zamordowało go (321 r.).

Król Arrydeusz odjechał do Makedonii i po śmierci Antypatra mianował innego wielkorządcę (Polsysperchona); ten atoli nie był w stanie rozciągnąć swej władzy na satrapów, a nawet nie obronił samego króla, albowiem stara Olimpiada, matka Aleksandra, lecz macocha dla Arrydeusza, kobieta dumna i mściwa, złapała go i umorzyła wraz z żoną (317 r.). Chciała ona panować sama, ale syn zmarłego Antypatra, niegodziwy Kassander, zebrawszy duże wojsko, opanował Grecyę i Makedonię, obległ Olimpiadę w mieście Pydnie, a gdy tam stał się straszny głód i Olimpiada miała uciekać morzem, schwytał ją i zamordować kazał (316 r.). Tenże Kassander wymordował wiele innych osób królewskiego rodu.

Satrapowie, czyli raczej „strategowie“, wiedli pomiędzy sobą nieustanne wojny, niby to w obronie kogoś z rodziny królewskiej, ale w istocie dla własnych interesów. Najwięcej potęgi zdobył sobie **Antygonos**, najprzód satrapa Frygii, a potem pan całej niemal Azyi. Nawet w Europie syn jego, śmiały wódz i znakomity inżynier **Demetrios Poliorketes** (czyli Zdobywca miast), opanował Grecyę, powypędzawszy załogi Kassandra. Ten Demetryusz bardzo lubił i szanował Ateny: przywrócił im też dawny rząd demokratyczny podług praw Solona, zapewniał Ateńczyków, że będzie bronił ich wolności, dał im raz w prezencie 100,000 miar pszenicy i t. p. Ateńczycy, przyzwyczajeni już od lat 30-stu do zalecania się groźnym strategom makedońskim, wysadzali się na największe pochlebstwa dla swego dobroczyńcy i nadali mu tytuł króla, a nawet boga (307 r.). Wkrótce potem tenże Demetryusz odniósł wielkie zwycięstwo morskie przy brzegach wyspy Cypru nad Ptolemeuszem egipskim. Wysłał do swego ojca z doniesieniem wymownego retora, a gdy ten wypowiedział wobec wojsk i licznych tłumów swoje nowiny o świetnej bitwie, zachwyceni słuchacze obwołali **królem Antygona** (306 r.). Ponieważ z całego domu Filipa nie było już nikogo przy życiu, więc

Antygon miał nadzieję panowania nad całą monarchią. Ale wojsko egipskie, chcąc okazać **Ptolemeuszowi** swoją wierność, pomimo poniesionej porażki, okrzyknęło go też królem. Za tym przykładem poszli Kassander w Makedonii i satrapa Babilonu **Seleukos**, a tym sposobem z dawnego państwa Aleksandrowego powstały cztery królestwa (nawet pięć, bo tegoż tytułu zaczął używać i satrapa Trakii, Lizymachos). Tak tedy r. 306 możnaby nazwać rokiem królów.

Wszyscy ci królowie bali się szczególnie Antygona; to też zmówili się wszyscy na niego i z różnych stron wkroczyli do krajów jego. W bitwie z Seleukiem i Lizymachem, którzy mieli razem 64,000 piechoty, 10 tys. jazdy i 480 słoniów, pod **Ipsus** w Azyi Mniejszej 80-letni już Antygon poległ, wojsko jego poniosło straszną klęskę, syn Demetryusz uciekać musiał z garstką niedobitków (301 r.).

§ **69.** Odtąd nikt już nie myślał o panowaniu nad wszystkiemi narodami, jakie podbił niegdyś Aleksander Makedończyk. Zamiast wielkiej monarchii powstało kilka państw, a mianowicie:

I. **Królestwo Makedońskie**, które opanował po śmierci Kassandra (294 r.) Demetryusz Poliorketes, syn Antygona, i przekazał potomkom swoim, chociaż sam, wiodąc ciągłe wojny, umarł w niewoli u Seleuka. Potomkowie ci (Antygon Gonatas od 278 r., Demetrios, Antygon II Dozon, Filip III, Perseusz) panowali aż do 168. W 149 r. przed Chr. Makedonię ostatecznie podbili Rzymianie.

II. **Grecya** jednak uwolniła się z pod makedońskiej władzy. Chociaż Ateny po nieszczęśliwej, ostatniej już wojnie z Antygonem II makedońskim utraciły flotę, wojsko, długie mury i wszystkie resztki dawnej siły (213 r.), lecz miasta Achai, o których przedtem nie było mowy, utworzyły teraz **Związek Achajski**.[1]) W tym związku Grecy

---

[1]) Związek czterech miast Achai, wznowiony w r. 281, spotężniał i rozszerzył się na cały prawie Peloponez od czasu, gdy się doń przyłączyło możne miasto Sikion za sprawą zręcznego, silnego i odważnego **Aratosa**, który też był 17 razy, co drugi rok, obierany strategiem związku (246—213). Po nim był jeszcze jeden wódz znakomity, **Filopemenes**, zwany „ostatnim Grekiem“, zwycięzca tyrana Messenii Machanidasa, pogromca Spartańczyków (w bitwie Kleombrota z królem Macedonii Antygonem pod Sellazyą i w samej Sparcie). Gdy arystokraci messeńscy udali się o pomoc do Rzymu, Filopemenes chciał ich za to ukarać, lecz nieszczęśliwym wypadkiem został ujęty, uwięziony w Messenie i otruty (183 r.).

mogliby jeszcze żyć szczęśliwie, gdyby mniej byli kłótliwi. Ale zatargi i wojny trwały wciąż od czasu, kiedy się w Grecyi ukazali Rzymianie. Wkrótce po podbiciu Makedonii, Grecya została też zamieniona na prowincyę rzymską (**146** przed Chr.).

III. **Królestwo Syryjsko-Helleńskie** założone przez Seleuka. Był to jeden z najmłodszych oficerów Aleksandra, rozsądny, wesoły, śmiały. Otrzymawszy satrapię Babilonu, zjednał sobie takie przywiązanie wszystkich mieszkańców, że gdy go wypędził Antygon, dość mu było dostać 1,000 żołnierzy od Ptolemeusza, żeby znów miasto i całą satrapię opanować. On to później zadał ostatnią porażkę Antygonowi, potem pokonał Lizymacha trackiego i rozciągnął swą władzę na całą Azyę aż do rzeki Indus. Nawet z królami Hindostanu zostawał w stosunkach przyjaźni i utrzymywał poselstwo przy dworze najpotężniejszego z królów tamecznych (Sandrakotta, właściwie Czandragupta, mieszkający w Patalibotra, dzisiejszej Patnie). Zamieszkał później w Syryi, ale na starość chciało mu się wrócić do rodzinnego kraju. Po odniesionych zwycięstwach wszedł już do Europy i dążył do stolicy Pelli, gdy go zamordowano (280 r.). Potomkowie jego (Antyochowie I, II, III, IV, V, VI) postradali kraje wschodnie za rzeką Tygrys, ale utrzymali bliższą Azyę i Palestynę. Mieszkali oni w nowozałożonem mieście Antyochii—ludnem, zbudowanem podług planów greckich nad brzegiem rzeki Orontes. W okolicznych też miastach budowano świątynie, teatry, hipodromy greckie. Z pomiędzy Syryjczyków i Żydów bardzo wielu uczyło się po grecku; tym sposobem aż do Eufratu cała rozległa kraina stała się prawie grecką. Dalsze jednak kraje poza-Eufratowe nie przyjęły języka i zwyczajów greckich, a nawet niedługo oderwały się od monarchii Seleukidów; tam znaleźli się krewni dawnych królów perskich i utworzyli sobie oddzielne królestwo Partów. Samo zaś państwo syryjskie istniało do r. **63** przed Chr., kiedy je podbili Rzymianie.

IV. **Królestwo Egipsko-Helleńskie** zwało się inaczej państwem Lagidów, ponieważ założyciel jego **Ptolemajos I Soter** był synem Lagosa. Zamieszkał on w nowozałożonem mieście Aleksandryi, które z powodu bardzo dobrego położenia szybko zaludniło się i stało się najpierwszem miastem handlowem na morzu Śródziemnem. Tu Ptolemajos złożył zwłoki Aleksandra Makedońskiego. Egipcyanie radzi byli z nowego swego pana, ponieważ rządził mądrze i łaskawie; przyjmował ich do wojska swojego i do najwyższych nawet urzędów, sza-

nował bogów egipskich, na pogrzeb Apisa wyznaczył 50 talentów srebra. Nie splamił się on żadnem morderstwem, a w wojnach nawet okazywał grzeczność i wspaniałomyślność dla zwyciężonych nieprzyjaciół swoich. Trzeba zresztą wiedzieć, że wszyscy strategowie, nawet ci, co najwięcej popełnili morderstw, nie byli tak okrutni i dzicy, jak dawniej królowie assyryjscy. Mordowali oni tylko znaczne osoby, których się bali, a zresztą dla zwyciężonych przeciwników, dla wojska, dla miast, okazywali się uprzejmymi i ugrzecznionymi. Syn Sotera **Ptolemajos II Filadelfos** bardzo lubił nauki. Sławnym stał się on szczególnie z tego, że założył **Muzeum w Aleksandryi**. Był to gmach ogromny, przeznaczony na pomieszczenie biblioteki, obserwatoryum astronomicznego i rozmaitych pracowni naukowych. Skupowano i zbierano po całym świecie rękopisma i księgi; liczba ich z czasem doszła do 700,000. Ptolemajos uprosił arcy-kapłana żydowskiego, żeby muprzysłał księgi Zakonu Mojżeszowego (Biblię) i biegłych tłómaczy. Siedmdziesięciu najmędrszych rabinów przybyło tedy do Aleksandryi i przetłómaczyli po raz pierwszy Biblię na język grecki (270 roku.) Tłómaczenie to istnieje do dziś dnia. Przetłómaczone też były podobno księgi perskie (nauka Zoroastra). Zachęceni łaską królewską zjeżdżali się tu zewsząd uczeni i filozofowie, szczególnie Grecy, pracowali i nauczali w Muzeum. Od nich otrzymaliśmy wiele nauk, potrzebnych nam wszystkim, np. geografię, gramatykę, naukę poezyi, matematykę, astronomię i t. d. Z astronomów aleksandryjskich najsławniejszymi byli: **Klaudyusz Ptolemeusz** (nie król, tylko uczony), który oznaczył i obliczył drogi wszystkich planet, ale błędnie mniemał, że ziemia stoi w środku, a planety i słońce koło niej się obracają. Jeszcze godniejszym pamięci był matematyk **Euklides**, którego geometrya dziś jeszcze jest wykładana w szkołach bez żadnej prawie zmiany. Wszyscy uczeni aleksandryjscy, chociażby pochodzili z innych narodów (byli pomiędzy nimi Egipcyanie i Żydzi), pisali po grecku.

Pokazuje się tedy, że nauka, poezya, filozofia, rzeźbiarstwo, muzyka, którą tak lubili Grecy, a szczególniej Ateńczycy, są wielkiem dobrem dla ludzi, bo teraz miasta i wyspy greckie nie miały własnych wojsk i okrętów wojennych, musiały ulegać strategom i królom makedońskim, a przecież Grecy nauczyli swego języka tyle narodów i w tylu krajach byli szanowani, znajdowali sobie zarobek i sławę. Chociaż musieli przenosić wiele nieszczęść, jak wszyscy na tym świecie, to jednak utrzymali się aż do naszych czasów i dziś bowiem Grecy żyją i mają swoje królestwo.

Ród Lagidów panował w Egipcie do 30 r. przed Chr.; tronu pozbawili ich też Rzymianie. Teraz więc trzeba nam poznać, któż to byli ci Rzymianie, zdobywcy państw wszystkich?

TREŚĆ ROZDZIAŁU. Po Aleksandrze królem okrzyknięty został Arrydeusz; wodzowie otrzymują satrapie; Perdykkas zostaje wielkorządcą całej monarchii.

Gdy Perdykkas zginął w Egipcie, Arrydeusz przeniósł się do Europy. Zamordowała go Olimpiada.

Kassander, syn Antypatra, opanował Grecyę i Makedonię. Zamordował Olimpiadę i wiele osób z domu królewskiego.

W Azyi przychodzą do wielkiej potęgi Antygon i syn jego Demetryusz Poliorketes.

306 r. Antygon przyjmuje tytuł królewski. Chce panować nad całą monarchią Aleksandra, lecz inni strategowie przyjmują też tytuły króla.

301 r. Bitwa pod Ipsus. Antygon zginął. Monarchia rozpada się na części niezależne.

W Makedonii panuje potomstwo Demetryusza Poliorketa.

W Grecyi nabywa przewagi związek Achajski.

W Azyi powstaje rozległe królestwo Syryjsko-Helleńskie ze stolicą w Antyochii. Panuje tam ród Seleukidów.

W Afryce Ptolemeusz, syn Lagosa, tworzy królestwo Egipsko-Helleńskie ze stolicą w Aleksandryi. Ptolemeusz II zakłada Muzeum. Uczeni: Ptolemeusz i Euklides.

Wszystkie te państwa zostały podbite przez Rzymian: Makedonia w 149 roku, Grecya w 146 roku, Syrya w 63 roku, Egipt w 30 roku przed Chr.

CZĘŚĆ TRZECIA.

RZYM (ROMA).

ROZDZIAŁ IX.

Rzym w granicach ziemi latyńskiej.

§ 70. W samym prawie środku morza Śródziemnego rozciąga się na sto przeszło mil długi a na 20—30 zaledwo mil szeroki półwysep Apeniński, zwany dawniej Italią, czyli „ziemią cieląt“; w środku prawie tej Italii leży kraj, zwany niegdyś **Lacyum**. Nazwa ta, Latium (od wyrazu „latus“, a, um), oznaczała podobno „szeroką równinę“. W istocie jest to najobszerniejsza równina na półwyspie;

takiej nie było w całej Grecyi. Wznoszą się tu wprawdzie w kilku miejscach góry, ale nie wysokie i do uprawy zdatne. To też Lacyum był krainą przedewszystkiem rolniczą. Ludzie od niepamiętnych czasów orali tu ziemię, posiadając po parę włók pola, urodzaje zaś, chociaż nie były tak obfite jak w Egipcie, wynagradzały przecież dostatecznie pracę rolnika. Dla schronienia się przed nieprzyjacielem w razie napadu Latynowie budowali grody, lub miasta otoczone murami, a miast takich mniejszych (oppidum) lub większych (urbs, przynajmniej o trzech bramach), było aż 30; w tej liczbie znajdowały się: **Lawinium**, **Alba-Longa** i najmłodsze, ale najznakomitsze z nich wszystkich, istniejące do dziś dnia **Roma**, po polsku **Rzym**, położone na siedmiu pagórkach nad spławną rzeką **Tybrem**, o trzy mile od morza. Większe okręty nie mogły wchodzić do Tybru, więc zatrzymywały się przy ujściu rzeki w porcie **Ostia**, lecz dla mniejszych statków urządzona była w samym Rzymie przystań (emporium). Chociaż całe Lacyum przylegało do morza, wogóle jednak nie posiadało dobrych portów. Z miast nadmorskich najznaczniejszem była **Ardea**.

Za Tybrem ku północy rozciągał się kraj zrazu wyniesiony, potem nizki i nawet bagnisty w dolinie rzeki **Arnus**, zwany dziś Toskanią, a dawniej **Etruryą**, od ludu Tusków czyli Etrusków. Tu było 12 miast: **Tarkwinie**, **Weje**, **Kluzyum** i t. d. Jedno z nich: **Cere** posiadało dobry port i dlatego prowadziło handel znaczny. W Etruryi est pamiętne **jezioro Trazymeńskie**.

Naprawo od Lacyum, na wschodniej jego krawędzi wznosiły się Apeniny; tu były najwyższe ich szczyty. Na stokach gór i w głębokich dolinach mieszkały plemiona pasterskie w wioskach, lub małych miasteczkach **Sabinowie i Samnitowie**. W ziemi Samnitów (Samnium) znajdowała się sławna w historyi kotlina **Kaudyńska** (furcula Caudina), w której nieraz wojska bywały otaczane i zwyciężane, bo wązkie przejścia z obu stron łatwo mogły być zawalone drzewami. Najważniejszem miastem Samnitów było **Bovianum**.

Na południe od Lacyum, przebywszy niezbyt wysokie pasemko gór w ziemi Wolsków, wchodziło się na prześliczną równinę, położoną nad rzekami Liris i Silarus, tak zwaną **Kampanię**. Jest to jedna z najpiękniejszych miejscowości na świecie; ma bowiem żyzną ziemię, zawsze pogodne niebo, trzy zatoki z wybornymi portami u stóp buchającego dymem i ogniem Wezuwiusza, a w pobliżu wysepkę **Kapreę**. To też oddawna osiedlili się tu Grecy i pobudowali sobie mia-

sta: **Partenopę** (dzisiejszy Neapol), **Kapuę**. Etruskowie mieli tu swoje miasto: **Kumy**. Dalej w górzystem **Brucyum** chętnie też osiadali Grecy; stańęło z czasem na tem wybrzeżu tyle miast greckich, że cała Italia południowa zwała się Wielką Grecyą, a do dziś dnia jeszcze są wioski w górach, mówiące po grecku. Najludniejszem jednak i najbogatszem było miasto **Tarent** z obszernym portem; pamiętną z bitwy była **Heraklea**.

Wschodni brzeg Italii jest piaszczysty i mniej dla mieszkańców dogodny. W **Kalabryi** tylko jest niezły port **Brundizyum**, a potem dopiero w Picenum udało się Grekom i Rzymianom urządzić z czasem sztucznie port **Ankonę**. Chociaż więc w niektórych miejscach można dojrzeć gołem okiem brzegi Epiru, to jednak żegluga na morzu Adryatyckiem szła z trudnością i sami Grecy woleli dojeżdżać do Italii na około, od zachodniego brzegu. Zanotujemy wszakże w Apulii miasteczko **Kanny** nad rzeczką **Aufidus** i twierdzę **Luceryę**.

Italia starożytna nie sięgała tak daleko na północ, jak dzisiejsze Włochy. Granicę jej stanowiły rzeczki: **Rubikon**, wpadająca do Adryatyku, i **Makra**, płynąca do odnogi genueńskiej. Poza temi rzeczkami mieszkali już Gallowie w **Galii Przedalpejskiej** (Gallia Cisalpina) i Iberowie w **Liguryi**. Więc Italią nazywać można sam tylko półwysep Apeniński bez części lądowej.

Półwysep ten posiada i góry, i morza dostatek, i klimat łagodny, i niebo piękne tak samo, jak Grecya; ale równiny są tu bez porównania obszerniejsze; ludność mogła się na nich gromadzić w liczniejsze plemiona. Handel i żegluga lepiej mogły się rozwijać w Grecyi; Italia za to zachęcała ludzi do rolnictwa.

§ **71**. Ludzie przyszli tu z Eranu (§ 35). Były to plemiona pobratymcze z Grekami i szły razem z nimi koło morza lub przez morze (zapewne przez Hellespont). Miały też dużo wyrazów i pojęć spólnych. Zastały tu dawnych mieszkańców, takich zapewne jak dzisiejsi Baskowie, lecz ich podbiły bez wielkiej trudności. Przodem postępowali zawsze **Japygowie**, którzy zajęli część południową, najbardziej byli podobni do Greków i z czasem pomieszali się z nimi zupełnie, gdy ci pozakładali tu kolonie swoje. Potem przyszły plemiona zwane **Italskiemi** i zajęły część środkową półwyspu. Do nich to należeli **Latynowie** i **Umbrowie**, do tych ostatnich **Sabińczycy**, **Samnici** i inne pomniejsze. Jeszcze później przybyło

plemię **Etrusków** (Tusków), czyli Tyrrenów, którzy zajęli na razie całą północną część półwyspu aż do rzeki Tybru po obu stronach Apeninu, ale około 500 r. przed Chr. część północno-wschodnią odebrali im Gallowie.

Najwcześniej rozwinęła się cywilizacya u Etrusków. Mając kilka dobrych portów, zaczęli oni puszczać się na morze, nabudowali dużo okrętów, handlowali, rabowali, zdobywali nadbrzeżne miasta w Lacyum, w ziemi Wolsków, a nawet w Kampanii i przez czas jakiś panowali na przyległem morzu, które też nazywa się aż do dziś dnia Tyrreńskiem. Snadź doszli do znacznych bogactw i wytworności w życiu, bo pozostały po nich piękne grobowce z rzeźbami i napisami, oraz wazy i naczynia z malowidłami, bardzo ozdobne. Można je widzieć w każdem większem muzeum.

Ku końcowi VIII wieku ukazali się na morzu Tyrreńskiem Grecy i zaczęli budować swe miasta w Italii. Etruskowie nie byli im radzi, chcieli ich wyrugować szczególnie z Kampanii, napadali z wojskiem lądowem na miasto Kumy, walczyli na morzu i sprzymierzali się przeciwko nim z Kartagińczykami. Ale z Grekami trudna była sprawa. W sam dzień sławnej bitwy Salamińskiej, w 480 r., Kartagińczycy ponieśli od nich srogą porażkę (pod Himerą w Sycylii), a w kilka lat potem flota Etrusków została zwyciężoną pod miastem Kumy (474 r.). Odtąd potęga morska Etruryi upadła. Na lądzie zaś nie mogła Etrurya wytrzymać walki z Gallami z jednej strony, a z Rzymianami z drugiej. W 266 r. popadła ona ostatecznie pod władzę Rzymian.

Z plemion Umbryjskich do większego znaczenia przyszli Samnici, gdy jednak wywiązała się walka z Rzymem, i oni ulegli pomimo dzielności i dobrego urządzenia wojsk swoich.

Grecy z właściwą sobie zwinnością i talentem doprowadzili rychło miasta swoje do stanu kwitnącego, szczególnie w żyznej Sycylii, która stanowi przedłużenie półwyspu Apenińskiego. **Syrakuzy**, **Akragas** czyli **Agrygent**, **Katana**, **Zankla** czyli **Messana** pod każdym względem dorównywały miastom samej Grecyi; w kwitnącym też stanie były miasta na półwyspie: **Kroton**, **Elea** i wspomniany wyżej Tarent. Było tu wielu i filozofów (np. Pytagoras w Krotonie, Parmenides w Elei), i poetów, i rzeźbiarzy, i budowniczych. Ruiny świątyni w Pestum, czyli Posidonii należą do najpiękniejszych zabytków, jakie dziś oglądać można. Ludy italskie mogły się

więc dużo nauczyć od takich sąsiadów. Uczyli się też od nich Italczykowie, ale w IV wieku przed Chr. pokonali ich najprzód Samnici a potem Rzymianie.

Skądże się wzięli ci niepokonani, a wszystkich zwyciężający Rzymianie?

a) Czasy królów (753—510).

§ 72. Sami oni mniemali, że pochodzą od Trojańczyków tym sposobem: po zburzeniu Troi przez Greków, krewny króla Pryama, syn Anchizesa, **Eneasz**, uszedł śmierci, dopadł okrętów i po długiej wędrówce morskiej przybił do brzegów krainy latyńskiej, gdzie panował król Latinus. Ten, dowiedziawszy się o znakomitym rodzie i nieszczęsnym losie przybysza, uścisnął mu rękę, zawarł przyjaźń i dał mu córkę Lawinię za żonę. Eneasz na cześć swojej żony zbudował miasto Lawinium i tu złożył przyniesione ze sobą bogi. Odtąd aż do najpóźniejszych czasów Lawinium uważane było w całej ziemi latyńskiej za miejsce pobytu najpierwszych i najdawniejszych bogów domowych. Syn Eneasza, Askaniusz, założył miasto Alba-Longę, gdzie panowało z kolei 30-u potomków jego, aż nareszcie jeden z nich (Numitor) został przez brata (Amuliusza) z tronu zepchnięty i uwięziony, córka zaś jego oddana do zgromadzenia westalek (dziewic bogini Westy), które nie mogły za mąż wychodzić. Jednakże z woli boga Marsa westalka ta miała dwoje dzieci bliźniąt, **Romulusa** i **Remusa**. Dowiedziawszy się o tem, król Alby (ich dziadek) kazał wyrzucić malców na rzekę Tyber. Przez czas jakiś pływali oni na wodzie w koszyku, a wilczyca przychodziła karmić mlekiem swojem, aż pewien pastuch zabrał ich do siebie i wychował.

Dorósłszy, Romulus pomścił się za krzywdy, domierzone sobie, matce i dziadowi swemu: wpadł z pasterzami do Alby, zabił Amuliusza, a swego uwięzionego dziada Numitora znów na tronie osadził. Potem, chcąc sam królować, zebrał drużynę z Albańczyków oraz z różnych Latynów i postanowił założyć miasto w tem samem miejscu, gdzie był od śmierci niegdyś ocalonym. Jakoż na górze Palatyńskiej zaorał brózdę na wszystkie cztery boki. Była to święta i nietykalna granica, której nikt nie powinien był przestępować. Na bróździe miały stanąć mury, a tam, gdzie przypadało miejsce na bramy, Romulus podnosił swój pług. Powiadano, że

właśnie brat Remus poważył się przeskoczyć przez brózdę: za to Romulus zabił go. Według innego podania popełnił Romulus bratobójstwo z powodu, że bracia posprzeczali się o nazwę dla nowego miasta; każdy z nich chciał uwiecznić w tej nazwie własne swoje imię. Zgodzili się oni nareszcie zdać się na wyrok boga Jowisza i usiedli na dwóch górach, patrząc w niebo. Remus pierwszy ujrzał sześć jastrzębi, ale nad Romulusem nieco później przeleciało dwanaście takichże ptaków. Stąd nowa zwada i — Remus zginął z ręki brata, a miasto otrzymało nazwę Roma (Rzym) a nie Remuria.

Schodzili wciąż do Romy wygnańcy z innych miast, rozbójnicy i rozmaite przybłędy, bo Romulus urządził dla nich schronienie (asylum) w lasku pod górą Kapitolińską. Wkrótce liczba mieszkańców tak urosła, że Romulus mógł utworzyć wojsko ze stu jeźdźców; do rady zaś wezwał stu starców (senes, senatores). Z nich składał się senat.

Brakowało tylko w Rzymie kobiet i żon. Posyłano do miast okolicznych swaty, ale nikt nie chciał wydawać córek swoich za zbójów. Więc Rzymianie zdobyli się na podstęp. Zaprosili sąsiadów na igrzyska. Najwięcej przybyło Sabińczyków z miasta Kury (Cures). Atoli wśród zabawy Rzymianie rzucili się na kobiety i powlekli je do otoczonego już murem grodu swojego. Następstwem tej zdrady była wojna z Sabińczykami; gdy się jednak bitwa rozpaliła najsrożej, wpadły pomiędzy walczących sameż porwane Sabinki i pogodziły nowopoślubionych swych mężów z obrażonymi ojcami. Sabińczykowie zgodzili się nawet na to, aby z Rzymianami jedno państwo utworzyć, przyczem dodali od siebie 200 jeźdźców i jeszcze stu senatorów. Król ich Tytus Tacyusz panował spólnie z Romulusem aż do śmierci.

Romulus prowadził wiele wojeń. Raz, gdy zebrał lud i senatorów na polu Marsa za miastem, powstała burza, w czasie której Romulus uleciał do nieba i został bogiem Kwirynusem. Założenie miasta miało się odbyć w r. 753 przed Chr.

Przez cały rok senatorowie nie chcieli króla obierać i wyznaczali tylko z pomiędzy siebie „królów tymczasowych“ (interrex) na 5 dni. Ale zaczął na nich narzekać lud, nie chciano słuchać stu królów zamiast jednego. Obrał więc senat bardzo mądrego i pobożnego Sabińczyka, **Numę Pompiliusza**. Ten żadnej wojny nie

prowadził w ciągu 43-ch lat panowania swojego, tylko ustanawiał zgromadzenia kapłanów, budował świątynie, urządzał nabożeństwa, radząc się we wszystkiem nimfy Egeryi, z którą widywał się często w gaju. On to wybudował świątynię bogu **Janusowi** (fig. 79), którą zawsze zamykano w czasie pokoju, a na wojnę otwierano. Za panowania więc Numy była wciąż zamkniętą.

Fig. 79.

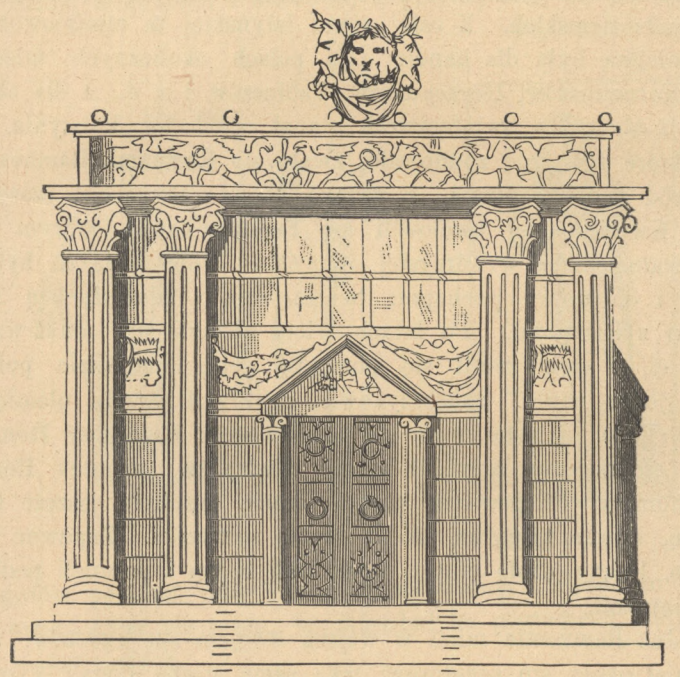

Następny król, **Tullus Hostyliusz**, odznaczał się charakterem wojowniczym. Co rok przedsiębrał jakieś wyprawy; najważniejszym jednak czynem jego było zburzenie Alby-Longi. Mieszkańców tego miasta przeprowadził on do Rzymu i osadził na górze Celijskiej (mons Caelius).

§ **73**. Alboż to prawda, co opowiadali Rzymianie? Oni sami głęboko wszystkim tym baśniom wierzyli: pokazywali drzewko figowe (ficus Ruminalis), pod którem stać miał kosz z dzieciakami, rzeźbili i odlewali wilczycę, karmiącą bliźnięta, modlili się do

Kwirynusa i t. p. Ale nasi nowożytni uczeni dowiedli jak najjaśniej, że Romulusa, Remusa i Numy nie było nigdy na świecie, a cała historya o pierwszych czasach Rzymu musi być wyłożona całkiem inaczej.

Na wzgórzach nadtybrowych istniały osady znacznie dawniej przed 753 r. Chociaż doliny pomiędzy górami były bagniste i niezdrowe, jednakże miejsce to zwabiało ludzi wielkiemi dogodnościami. Płynie tu największa z rzek półwyspu, za tą rzeką zaczynały się już pola Etrusków, tu przychodzić mogły okręty kupców cudzoziemskich. Z całej ziemi latyńskiej ta miejscowość najdogodniejszą była dla handlu. Na polach okolicznych mieszkały rody Korneliuszów, Horacyuszów, Fabiuszów i t. d., a dla obrony, narad i obchodów świątecznych stanął gród na Palatynie. Plemię, które ten gród zbudowało, zwało się **Ramnami** (Ramnes), sam zaś gród podobno Rama, a później dopiero Roma. Z czasem na górze Kwirynalskiej usadowili się Sabińczykowie, którym często brakowało chleba w górzystej ojczyźnie. Nowi sąsiedzi byli waleczni i do wojny pochopni; to też często zdarzały się zwady i bójki z Ramnami. Po latach wielu zbliżyli się jednak wzajemnie i ci, i owi; żenili się pomiędzy sobą i nareszcie połączyli się w jeden naród. Sabińczykowie utworzyli drugie plemię: **Tycyów** (Titii). Miasto zwało się po dawnemu Rama czy Roma, ale naród zjednoczony przybrał miano **Kwirytów** (populus Romanus Quiritium [1]). Po pewnym znowu czasie przybyło jeszcze trzecie plemię, zwane **Luceres**, skąd? niema pewności. Zapewne Etruskowie, którzy około 600 r. opanowali Rzym i posunęli podbój aż do Kampanii.

Już Ramnowie mieli w wojsku swojem stu jeźdźców, a król ich miał około stu senatorów; taką samą liczbę dodali Tycyowie; Lucerowie dostarczyli też stu jezdnych, ale do senatu ich nie wpuszczono. Tym sposobem pod najdawniejszymi królami senat składał się z 200-u senatorów. Ale że jeden człowiek, jak np. bajeczny Romulus, nie zdołałby wymyślić ani stworzyć senatu, o tem się przekonać może każdy, kto zrozumie, czem to był i jakie zna-

[1]) Co do znaczenia wyrazu Quirites, uczeni tłómaczą go rozmaicie: jedni wyprowadzają od boga Kwiryna (tak mniemali Rzymianie), drudzy od kopii (quiris), a zatem Quirites znaczyłoby „kopijnicy“; inni nareszcie od wyrazu „curia“ (zgromadzenie); w takim razie Quirites znaczyłoby „zjednoczeni“.

czenie miał senat dla narodu rzymskiego. Trzeba się przypatrzyć życiu i pojęciom tego narodu.

§ 74. Rzymianie, tak jak i wszyscy Latynowie, żyli w patryarchalnej prostocie. Ponieważ wszyscy trudnili się gospodarstwem rolnem, więc możnaby ich porównać z naszymi chłopami. Ubierali się też w koszulę (tunikę, patrz niżej fig. 83), na nogach przywiązywali podeszwy, podobne nieco do chodaków; tylko zamiast sukmany wkładali od parady białą wełnianą fałdzistą togę (fig. 80). Przytem chłop nasz nie zna się na broni, a Rzymianin każdy miał zbroję z hełmem i mieczem, a przynajmniej pikę; zawsze też

Fig. 80.

Toga z przodu i z tyłu.

Fig. 81.

Kobieta rzymska.

był gotów porzucić pług i ruszyć na wojnę. Wypadało mu nawet często imać się oręża, bo mieszkał na pograniczu kilku narodów wojowniczych.

U naszych chłopów dzieci bardzo szanują rodziców, ale u Rzymian ojciec miał prócz poszanowania jeszcze i władzę (patria potestas). Nazywano go **pater** albo **paterfamilias**, co oznacza nietylko rodzica, ale też władcę. Musiała go słuchać cała rodzina: nietylko dzieci i słudzy, ale i żona, i siostry, a nawet matka rodzona, jeśli była wdową. Każdego ze swojej rodziny mógł używać do wszelkich robót, mógł oddać do kogo innego na służbę, mógł sprzedać w niewolę, mógł nawet śmiercią karać; wymagano od niego tylko, żeby zawezwał krewnych i spólnie z ni-

mi sąd nad winowajcą złożył. Wszystko, co któryś z domowników miał lub zapracował, do ojca należało.

Gdy synowie podorastali i pożenili się za jego pozwoleniem każdy z tych synów miał takież samo prawo nad swoją rodziną, ale dopóki żył stary, władza jego nad **rodem** (gens) utrzymywała się w całej mocy. Bywały przykłady w późniejszych czasach, że syn dochodził do wielkiej sławy i do najwyższych urzędów, a przecież ojciec karał go za postępki, które sam za naganne uznawał. Do rodu należeli także **klienci**, t. j. ludzie obcy, którzy musieli służyć wiernie i życzliwie, a za to używali opieki ojca. Zwykle uprawiali oni kawał pola, niby chłopi czynszowi. Naczelnika rodu nazywali swoim **patronem** (nie zaś patrem). Zdaje się, że byli oni potomkami pierwotnych mieszkańców Italii, podbitych niegdyś i ziemi pozbawionych.

Otóż u Ramnów i Tycyów naród składał się z takich ojców, a senat z samych tylko starych naczelników rodu. Senatorowie zwali się **patres**, młodsi zaś ojcowie nosili miano **patrycyuszów** (patricii). Z czasem rody stały się bardzo liczne, np. w jednej bitwie poległo aż 300-tu Fabiuszów. Ponieważ co rok prawie była jakaś wojna, więc trzeba było obierać wodza czyli raczej króla. Ten król radził się senatu, a w ważnych razach odwoływał się i do całego narodu, t. j. do wszystkich ojców, którzy schodzili się wtedy na zgromadzenie (kurya) dziesiątkami. Każdy dziesiątek miał swego dziesiętnika (dekuryona), z 10-dziesiątków składała się kurya, podlegająca kuryonowi, a każde z trzech plemion (tribus) liczyło po 30 kuryi.

Dziwną się zdawać może ta liczba stała senatorów, po stu z każdego plemienia. Czyż podobna, aby w każdem plemieniu było po sto rodów, ani mniej, ani więcej? Z pewnością liczba rodów nie mogła być jednakową, ale Rzymianie łączyli po kilka w jeden, lub dzielili jeden na kilka, żeby jednakową liczbę senatorów wybrać. Wybory te odbywały się w kuryach.

Oprócz władzy ojców silnie łączyła jeszcze wszystkie rody, kurye i plemiona **religia**.

W każdym domu w pierwszej od wejścia izbie (atrium) stał ołtarz z niewygasającym nigdy ogniem; w nocy przykrywano węgle popiołem, żeby nie zagasły. Na ścianach wisiały portrety przodków

(fig. 82), najczęściej z wosku wyrobione i wizerunki duchów opiekuńczych rodu.

Każdy bowiem Rzymianin i Latyńczyk wierzył tak samo jak Grecy (§ 47), że duchy przodków (manes) żyją wiekuiście. Jedne z nich, grzeszne i złośliwe, straszą ludzi i nazywają się **Larwami**, drugie cnotliwe, dobre, stają się opiekunami potomków swoich i nazywają się **Larami** (fig. 83). Ofiarę im składał codziennie ojciec, czyli raczej głowa rodziny (pewną część każdego jedzenia); on sam tylko miał prawo przemawiać do nich, on więc zanosił modlitwę za wszystkich domowników, naciągając togę na twarz. Cały ród miał jednych i tych samych przodków, czcił jednych larów. Podobnie kurya miała swoje bóstwa, którym ofiarę składał kuryon, a plemię i cały naród miały też wspólnych bogów, do których król tylko mógł zanosić modlitwę w imieniu wszystkich Rzymian. Dlatego to króla szanowano jako osobę świętą, niby jako ojca całego narodu, jako pośrednika pomiędzy ludem i bogami.

Fig. 82.

Fig. 83.

Cześć zmarłych przodków i duchów opiekuńczych była najdawniejszą, pierwotną religią Latynów. Z czasem atoli trzeba było domyślić się, od jakiej to istoty zależą urodzaje, zwycięstwa nad nieprzyjacielem, porażki, bogactwo, niedole i t. p. Rozmyślali też Latynowie i nawymyślali mnóstwo bogów i bogiń, ale nie umieli nadać im ani tak ‚pięknych postaci, jak Grecy, ani tak mądrych i dowcipnych pomysłów. Nic też mędrszego nie wymyślili i Sabińczykowie. Największemi bóstwami były u Ramnów **Jowisz** (Jupiter), pan nieba, powietrza i światła, u Sabińczyków **Mars**, bóg śmierci, wojny; u zjednoczonych Kwirytów **Kwirinus**. Dla pilnowania ołtarzy tych bogów obierany był kapłan ‚rozpalacz“ (flamen) w każdej kuryi. Mars udzielał ludziom przepowiedni przez kruków (picus martius). Jego też ulubionem zwierzęciem był **wilk**. Na Palatynie stała jakaś świątynia wilków „lupercal“ (wyraz ten powstał z połączenia dwóch nazw wilka: łacińskiej „lupus“ i samnickiej „hircus“), a corocznie obchodzono wielkie święto **luperkaliów**: biegali nawpół nadzy, wilczą skórą okryci mężczyźni i smagali wszystkich rzemieniami, wśród śpie-

wów i skoków. Miał ten obchód zabezpieczać trzody od wilków. Z czasem zbudowano w Rzymie świątynię **Westy** (fig. 84) (to samo co Hestya u Greków); wiekuisty ogień wyobrażał zapewne ducha lara całego narodu. Pilnowały tego ognia **westalki** (fig. 85): sześć dziewic, używających bardzo wielkiego poważania. Gdyby zaś westalka dała zagasnąć ogniowi, w takim razie zakopywano ją żywcem do ziemi.

Fig. 84.

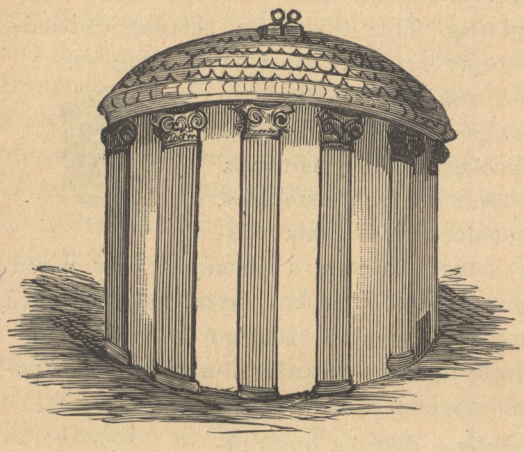

Do najdawniejszych też bóstw należał **Janus** dwulicy, wyobrażany na pieniądzach rzymskich. Jego imieniem nazywał się pierwszy miesiąc roku (januarius, stąd wszystkie nazwy tego miesiąca w językach naszych nowożytnych: janvier, januarius, gennaro i t. d.); jego wyobrażenie znajdowało się przy drzwiach każdego domu rzymskiego; jego świątynia była otwierana w czasie wojny, a zamykała się w czasie pokoju. Był to bóg, rządzący zmianami dnia i nocy (dlatego ma dwie twarze), zmianami wszelkich losów ludzkich, bóg otwarcia i początków wszelkiej zmiany.

Ale Rzymianin nie potrzebował wyobrażać sobie każdego boga w odmiennej postaci. Za najdawniejszych czasów podobno pikę czcił jako wyobrażenie boga. Bogiem mógł być prosty kamień, położony na granicy pola jego: **Terminus**. Trzeba tylko postawić ołtarz (ara), to już można było modlić się chociażby do niewidzialnego bóstwa. Za to też tworzył Rzymianin bóstw bez liku i to najdziwniejszych, np. Obfity Urodzaj, Zdrowie, Honor, Cnota, Dobra Myśl, Smutek, Strach, Bladość, Pokój, Wojna (Bellona), Podróż pomyślna i Powrót szczęśliwy (bonus eventus profectionis et reditus) i t. p. Jak tylko spostrzegł coś, albo przytrafiło się z nim, czego nie rozumiał, zaraz nazywał to bogiem niebieskim lub podziemnym. Z tego powodu Rzymianin doświadczał ciągle

obawy niespodzianego nieszczęścia i ciągle szukał przepowiedni. Przed każdą bitwą lub naradą kapłani przynosili klatkę z kurami, przypatrywali się im, czy żwawo jedzą, czy łakomie rzucają się na żer, a szczególnie, czy im z dzioba nie spadnie gałka zamieszanego ciasta. Kapłani tacy zwali się ptakowymi czyli **augurami** (od wyrazu: avis) (fig. 86). A zabobonów miał każdy, chociażby najrozumniejszy Rzymianin nie mniej od naszego chłopa, naprzykład: wychodząc z domu, uważał, żeby stąpić najprzód prawą nogą; gdy usłyszał pisk myszy, to mu się zdawało tak straszną wróżbą, że przerywał wszelką swą pracę i t. p. Wogóle więc nie miał zdolności i chęci do głębokich rozmyślań o bogach i świecie [1]).

Fig. 85.

Westalka w stroju uroczystym (posąg w muzeum Term.).

§ 75. Takie to były początki Rzymu. Skądże się wzięły owe dziwne baśnie które Rzymianie popisali? Oto z domysłów. Nikt już nie pamiętał najdawniejszych ludzi i królów, nikt nie wiedział o pierwszych założycielach miasta, które było niegdyś małem i nieznacznem, a w późniejszych dopiero czasach stało się potężnem i sławnem. Więc pisarze rzymscy rozumowali sobie w ten sposób: miasto ich nazywa się Roma, toć założycielem musiał być Romulus (to znaczy poprostu „Rzymianin", Romanus). Miasto było bardzo wojownicze, zatem Romulus musiał być synem boga wojny, Marsa. Bóg ten rządził wilkami, na cześć jego obchodzono luper-

[1]) W późniejszym czasie uznawali Rzymianie 12 głównych bóstw: Junonę, Westę, Minerwę, Ceres, Dyanę, Wenus, Marsa, Merkurego, Jowisza, Neptuna, Wulkana i Apollina, odpowiadających 12 bóstwom olimpijskim Greków.

kalie, więc wilczyca karmi Romulusa. Na Awentynie jest miejsce zwane Remoria, gdzie nie udawały się jakieś wieszczby augurskie (aves remores—znaczą: „złowieszcze ptaki"), stąd zrobiono Remusa i jego nieszczęsne kłótnie o ptaki. Matką bliźniąt była westalka, bo Westa jest głównem ogniskiem miasta. Zaoranie brózdy było zwykłym obrzędem u Latyńców i Etrusków przy zakładaniu miast. Wojsko i senat musiały być urządzone (zdaniem Rzymian) oczywiście przez Romulusa, bo się rodził z Marsa i westalki, a że wojownik nie mógł zajmować się rzeczami religijnemi, więc założycielem świątyń i zgromadzeń kapłańskich musiał być jakiś inny, półboski król Numa (numen znaczy: „bóstwo"). Pamiętano, że Ramnowie połączyli się z Sabińczykami, ale nie wiedziano tylko, jak się to stało? Więc wytłómaczono sobie, że się kłócili o żony, i te żony ich pogodziły. Cała zaś historya o pochodzeniu Romulusa od Eneasza powstała już w bardzo późnym czasie, kiedy Grecy, chcąc przypochlebić się potężnym Rzymianom, podsunęli im swoje tradycye o wojnie trojańskiej, wsławione przez ich znakomitą Iliadę i Odysseę.

Fig. 86.

Augur z pastoralem (lituus).

§ 76. Oprócz znanego już nam Tulla Hostyliusza, Rzymianie wymieniali jeszcze czterech królów; imiona ich są następujące: **Ankus Marcyusz** wnuk Numy, **Tarkwiniusz Starszy**, niby przybysz z Etruryi, **Serwiusz Tulliusz**, syn niewolnicy i **Tarkwiniusz Pyszny**, Syn Tarkwiniusza Starszego. Przypisano im zbyt długie panowanie (prawie po 40 lat każdemu) i wiele bajecznych wymysłów, jednak dochowały się z tego czasu już i prawdziwe historyczne wspomnienia, a to przynajmniej jest pewnem, że miasto Rzym staje się coraz ludniejszem i większem, i potężniejszem.

Ankus miał zdobyć kilka miast okolicznych. Mieszkańcy tych miast, Latynowie, zostali przeniesieni do Rzymu, kazano im pobudować domy i mieszkać na górze Awentyńskiej, ale nie przypuszczano ich ani do kuryi, ani do senatu, ani do jazdy. Patrycyusze spoglądali na tych nowych przybyszów dumnie i nazywali ich tłumem—**plebs**, chociaż w tym tłumie znajdowali się częstokroć ludzie znakomitych i bogatych rodów.

Po niejakim czasie wszakże z plebsu wybrano znakomitszych ludzi i przypuszczono ich do kuryi, tylko pod imieniem **mniejszych rodów** (patres minorum gentium). Uczynił to król Tarkwiniusz Starszy, który też z pomnożonej teraz liczby rodów powiększył liczbę jezdnego rycerstwa i senatorów. Tych ostatnich było odtąd już zawsze 300. Widać, że wtedy Rzym wzrastał, że bogacił się handlem i z innymi poznawał się narodami. Szczególnie ważne były znajomość i stosunek z Grekami. Rzymianie uczą się od nich wiele. Tak np. przejęli pismo z niewielkiemi zmianami; Tarkwiniusz postawił na Awentynie posąg bogini Dyany na wzór greckiej Artemizy. Rzymianie odtąd zaczynają wyobrażać bogów w postaci ludzkiej i budować piękne świątynie, zamiast dawnych szop. Robotę wykonywają zwykle majstrowie etruscy, też obeznani z budownictwem greckiem. Właśnie Tarkwiniusz miał założyć fundamenta ogromnej głównej świątyni Rzymu, noszącej sławne imię **Kapitolu**. Stała ona na południowej części góry kapitolińskiej, na wysokim fundamencie z kamienia ciosanego; miała 207 stóp długości i 192 szerokości; składała się z trzech naw: środkowej dla **Jowisza** „najlepszego i największego“, oraz dwóch bocznych—dla **Junony i Minerwy**. Każde z tych bóstw miało wielkie posągi, na podobieństwo greckich Zeusa, Hery i Ateny, a wejście przyozdobione było kolumnami. Budowała się ta świątynia lat kilkadziesiąt, za panowania trzech królów, ukończoną zaś i otwartą została dopiero za rzeczypospolitej.

Nazwa Kapitolu pochodzi od wyrazu „caput“, głowa. Opowiadano, że robotnicy, kopiąc fundamenta pod świątynię, znaleźli głowę skrwawioną. Powiastka ta jest zapewne zmyślona, ale świątynia i bóstwa Kapitolu stały się w istocie głową Rzymu. Cześć im oddawali zarówno Ramnowie, Tycyowie, Lucerowie i plebs. Jowisz stał się ważniejszym i większym od wszelkich larów, bóstw rodowych i plemiennych, stał się opiekunem miasta i pól rzymskich. Na drugim końcu góry stał zamek (arx) i gmach skarbu publicznego (aerarium).

§ 77. Z biegiem czasu liczba plebejuszów (ludzi z plebsu) pomnażała się szybko, do wielkiego miasta bowiem przybywali wciąż z miast innych i ubodzy, szukający zarobku. Zabudował się już nietylko Awentyn, ale i góra Eskwilińska. Życie plebejuszów było przykre, ponieważ patrycyusze nie przyjmowali ich do swoich zgromadzeń, nie pozwalali swym synom żenić się z plebejankami, ani swych

córek nie wydawali za plebejuszów. Zdaje się, że z gniewu za taką pogardę plebejusze zbuntowali się i obwołali królem jednego ze swoich. Był to **Serwiusz Tulliusz**, człowiek tak mądry i dobry, że późniejsi Rzymianie zwali go drugim założycielem miasta. W istocie on dokazał tego, że plebejusze stali się z ludzi obcych prawdziwym Rzymianami. Patrycyusze mieli swoje bóstwa rodowe, ale sami tylko mogli się modlić do nich; plebejusz nie mógł przystąpić do żadnego ołtarza patrycyańskiego. Żeby i plebs miał gdzie złożyć ofiarę, Serwiusz wystawił na każdej ulicy ołtarze. Patrycyusze chodzili na wojnę i głosowali na zgromadzeniach w kuryi; plebejusze patrzyli się na to zdaleka i ubolewali, że ich odsuwają od najzaszczytniejszej służby, niby jako wrogów. Żeby takie rozdwojenie usunąć, a wszystkich mieszkańców miasta zbratać, Serwiusz wprowadził nowe urządzenie narodu, naśladując, jak się zdaje, Solona (§ 48), który w tym samym prawie czasie urządził Ateny.

Urządzenie Serwiusza było następne:

Kazał on **spisać** wszystkich mieszkańców Rzymu podług majątku, nie zważając na ród i pochodzenie. Kto miał 100,000 assów [1]) funduszu, był zapisany do I-ej klasy; kto miał 75,000, należał do II-ej; z 50,000 do III-ej, z 25,000 do IV-ej, z 12,000 do V-ej klasy, a kto i tego najmniejszego funduszu nie posiadał, ten nie należał już do żadnej klasy, nie wchodził do wojska (chyba jako rzemieślnik) i nie płacił żadnych podatków. (Popis taki zwał się census). Każdy Rzymianin pomiędzy 17-ym a 60-ym rokiem życia, bez różnicy czy był patrycyuszem czy plebejuszem, pełnił służbę wojskową we własnem uzbrojeniu, ale I-sza klasa jako najbogatsza musiała zaopatrzyć się w hełm i tarczę mosiężną, w pancerz i nagolenniki, w miecz i pikę. Tworzyły się z niej pierwsze 4-ry szeregi po 500 ludzi w każdym. Dalsze 5-ty, 6-ty i 7-my formowały się z obywateli niższych klas, w coraz lżejszem uzbrojeniu, V-ta zaś klasa stawała na tyłach już bez pik, bez zbroi, z procami tylko i rzucała grad kamieni na nieprzyjaciela; mieli oni później małe dziryty, czyli pociski do rzucania na podobieństwo strzał. Na wojnę w pole wychodzili tylko młodzi obywatele (do 45 lat wieku); starsi zaś pozostawali zawsze w mieście dla obrony w razie napadu. Więc przed wojną robiono za-

---

[1]) Ass była to moneta miedziana, wartująca na wagę miedzi około 13 groszy.

wsze popis i wybór; dobrane już wojsko stanowiło **legion** (legio). Za Serwiusza Rzymianie tworzyli dwa legiony po 4,200 ludzi w każdym, podzielonych na setnie (centuriae) pod komendą swoich setników czyli centuryonów. Nadto, obok piechoty stawała po obu skrzydłach konnica, podzielona na szwadrony (turma) po 30 koni, a szwadron znowu dzielił się na trzy dziesiątki, zapewne podług trzech plemion patrycyuszowskich, bo do służby konnej wchodzili wyłącznie prawie patrycyusze jako najbogatsi. W piechocie jednak nie zważano wcale na plemię, a Serwiusz nawet urządził zamiast dawnych trzech tryb czyli plemion (Ramnes, Tities, Luceres), cztery całkiem nowe tryby, podług ulic (Palatina, Suburana, Collina, Esquilina). Były to więc już nie plemiona, ale poprostu dzielnice, cyrkuły miasta; do każdej dzielnicy należała $^1/_4$ część pól z folwarkami i wioskami.

W czasie pokoju i przed wojną, gdy trzeba się było nad czemś ważnem naradzić, zbierano lud w tym samym porządku, klasami i setniami na zgromadzenie setnicze—**comitia centuriata**. Odbywały się one za miastem na **polu Marsowem**. Od północy zaczynały się wieszczby (auspicia). Jeśli te wypadały pomyślnie, wtedy trębacz grał hasło na zamku kapitolińskim. Przed wschodem słońca trębacze grali pobudkę po całem mieście, a na Kapitolu zatykano chorągiew czerwoną (vexillum russeum). O świcie schodził się lud zewsząd, a król zajmował miejsce na podwyższeniu, siadał na krześle kurulnem, w złotej opasce (diadema) na głowie, w todze purpurowej. Koło niego stało 24-ch liktorów, t. j. sług z pękami kijów i toporami, tudzież kapłani (pontifices) i augurowie, patrzący wciąż na lot ptaków. (Gdyby dostrzeżono niepomyślne znamiona, albo błyskawicę, zgromadzenie wnet rozejść się musiało). Król przemawiał w ten sposób: „Niech to będzie dobrem, pomyślnem, szczęśliwem, udatnem“. Opowiedziawszy sprawę np. z jakimś nieprzyjacielem, zapytywał: „Czy chcecie rozkazać, aby wojna wypowiedzianą była? Jakem powiedział, tak was, Kwiryci, zapytuję“. Następowało potem głosowanie. Gromadząc się w szwadrony i setki, niby jak do bitwy, bez żadnych rozpraw, w milczeniu przechodzili jeźdźcy i piesi na osobne odgrodzone miejsce przed centuryona, który znaczył głosy na tablicy, a w późniejszych czasach odbierał tabliczki z literami U. R., które oznaczały zgodę (uti rogas), lub A—przeczenie (antiquo).

Głosowali jednak nie pojedyńczy obywatele, lecz całe centurye; najprzód 18 centuryi jazdy, potem piechota. Gdy spisywano lud za

Serwiusza, było we wszystkich pięciu klasach 192 centurye (czyli 19,200 zdatnych do broni mężów), ale sama 1-sza klasa, wraz z jazdą, liczyła 98 centuryi. Klasy II, III i IV liczyły po 20, a V—30 centuryi. Nadto szły jeszcze dwie centurye rzemieślników i trzy trębaczy wraz z fletnistami. Żeby uchwała ludu mogła być prawomocną, potrzeba było większości głosów. Ta większość składała się z 97 centuryi; więc jeśli wszystkie centurye I-ej klasy głosowały zgodnie, to już one same decydowały sprawę. Od II-ej klasy rzadko odbierano głosy, a do V-ej nie dochodziło głosowanie prawie nigdy. Tym sposobem bogaci mieli pierwszeństwo i przewagę nad uboższymi. Gdyby jednak, chociaż bardzo rzadko, głosy we wszystkich setniach podzieliły się tak, iż po każdej stronie złożyło się po 96: wtedy dopiero przywołanoby do głosowania biedaków, którzy nie należeli do żadnej klasy, a których zwano **proletaryuszami** (od wyrazu proles, dzieci, dlatego niby, że dzieci stanowiły całe ich bogactwo). Tych wszystkich, bez względu na ilość, liczono za jedną centuryę i przyznawano im jeden tylko głos.

Tak więc nadeszła chwila, że każdy mieszkaniec Rzymu, jeśli tylko nie był niewolnikiem lub nędzarzem, mógł wejść do szeregów wojska i brać udział w głosowaniu. Bogatsi wprawdzie mieli pierwszeństwo, ale i ubożsi czuli teraz przecie, że należą do jednego narodu.

Obywatele, zapisani do centuryi, stanowili zarazem lud i wojsko rzymskie (populus i exercitus mają prawie jednakowe znaczenie). Ale naród cały, licząc tylko ludność męską z dziećmi, starcami i proletaryuszami, liczył już za czasów Serwiusza 80,000 głów. Jest to więc prawie taka sama ludność, jakąśmy widzieli w Atenach za najświetniejszych czasów (§ 49).

Nadto Serwiusz otoczył wszystkie siedm gór murem, chociaż nie wszystkie jeszcze zabudowane. Mur ten równał się co do długości murom, otaczającym miasto Ateny.

Opowiadali Rzymianie z różnymi szczegóły, że Serwiusz padł ofiarą sprzysiężenia. Tarkwiniusz Pyszny, niby syn Tarkwiniusza Starszego, przyszedł do senatu i zasiadł na tronie. Gdy nadszedł Serwiusz, podówczas już starzec bezsilny, Tarkwiniusz porwał go na ramiona, wyniósł na ganek i cisnął ze schodów o ziemię. Zapewne pomagali mu w tem patrycyusze, niechętni staremu królowi za to, że ich porównał z plebsem.

Urządzenie centuryalne ludu i wojska da się przedstawić w następnej tabelce:

Klasa	Centuryi	Uzbrojenie
I 100,000 assów	Jazdy (equites) . . . . 18 Piechoty starszych i młodszych . . . . . 80 Rzemieślników z machinami i narzędziami. . . 2	Hełm, tarcza miedziana, pancerz, nagolenniki, pika, miecz, strzały.
II 75,000	Piechoty starszych i młodszych 20	Hełm, nagolenniki, pika, miecz, strzały i tarcza drewniana podłużna, skórą obciągnięta.
III 50,000	Piechoty starszych i młodszych 20	Bez nagolenników.
IV 25,000	Piechoty starszych i młodszych 20	Tylko pika i pocisk (verutum):
V 12,500	Piechoty starszych i młodszych . . . . . 30 Trębaczy, fletnistów . . 2	Proca i kamyki.
	Razem 192	
Ubodzy, proletarii stanowili centuryę zwaną capite censi (liczonych na głowy). . . .	. . . . .	Wolni od służby.
	Ogół 193	

§ 78. **Tarkwiniusz Pyszny** (535—510 r.) zasłużył u Rzymian na złą sławę. Chciał on rządzić sam, jak wschodni królowie, nie radząc się senatu, nie pytając przyzwolenia ludu. Wojny wiódł zwykle pomyślnie i znaczne zgromadził łupy. W miastach latyńskich umiał wynaleźć ludzi, którzy mu w projektach służyli. Tego nawet dokazał, że Latynowie uznali go swoim naczelnikiem i chodzili na wojnę pod jego rozkazami, w jego legionach, legiony bowiem urządził po połowie z Rzymian i Latynów. Wznosił wielkie budowle, zapędzając plebejuszów do roboty pańszczyźnianej. Ukończył prawie świątynię kapitolińską, używając na budowę łupów wojennych. Pomiędzy górami szczególnie palatyńską, kwirynalską i kapitolińską, były błota, szerzące febrę. Dla osuszenia ich Tarkwiniusz urządził całą sieć kanałów podziemnych, które sprowadził do jednego największego (cloaca maxima) (fig. 87). Tymi kanałami woda i wszelkie ścieki spływały do Tybru. Istnieją one do dziś dnia i budzą podziw trwałością sklepień kamiennych, bo każdy kanał wewnątrz był murowany. Jest to robota

tak wielka, że może iść w porównanie z piramidami egipskiemi. Na osuszonych dolinach stanęły z czasem (ale nie teraz jeszcze) najpiękniejsze gmachy, wspaniały rynek rzymski (forum romanum), a z drugiej strony „cyrk największy“ (circus maximus) do igrzysk. Podług obyczaju greckiego odbywały się tu wyścigi i walki szermierzy, ale nie było poetów, historyków, artystów, bo dawni Rzymianie do literatury i poezyi nie okazywali zdolności.

Tarkwiniusza nienawidzili szczególnie patrycyusze, pozabijał bowiem tych wszystkich senatorów, którzy Serwiuszowi sprzyjali, a nadto w ciągu całego panowania nie mianował nowych na miejsca, opróżnione po zabitych lub zmarłych. Tym sposobem cały senat z czasem mógł wymrzeć. Nareszcie upatrzyli patrycyusze dogodną chwilę, kiedy Tarkwiniusz z wojskiem był zajęty oblężeniem Ardei. Rozmaitemi obietnicami skłonili na swoją stronę plebs i zamknęli bramy miejskie. Na czele sprzysiężonych stali naczelnik miasta Lucyusz **Juniusz Brutus** i krewny królewski Lucyusz **Tarkwiniusz Kollatyński**. Otrzymawszy o tem wiadomość, król przybiegł pod bramy miejskie, ale nie widział możności zdobycia ich i uciekł do Etruryi wraz ze swymi synami, oraz orszakiem przyjaciół (**510 r.** przed Chr.).

Fig. 87.

Wylot kanału widzialny dzisiaj z mostu Ponte Rotto.

b) Rzeczpospolita rzymska (510—30 r. przed Chr.

§ **79.** Po odjeździe Tarkwiniusza ogłoszono, że cały ród jego ma być wygnany, a godność królewska na zawsze zniesiona. Zamiast króla postanowiono obierać zawsze **dwuch konsulów** [1]) z równą władzą. Obaj mieli chodzić w togach purpurą lamowanych, z liktorami, tylko nie z 2-ma, ale z 12-ma każdy. Jeśli obaj pozostawali w mieście, to

[1]) „Consules“ znaczy „radców“ albo może „współtowarzyszy“. W początkach jednak urzędnicy ci zwali się praetores, t. j. przodownikami, naczelnikami.

rządzili po miesiącu z kolei; przed rządzącym konsulem liktorowie (fig. 88) szli długim szeregiem po przedzie, a za drugim konsulem z tyłu. Władzy im nie zmniejszono: nadano im dowództwo legionów (imperium), sąd nad obywatelami, liczenie i zapisywanie obywateli na listę podług klas (census), prawo karania, prawo zwoływania senatu i zgromadzeń centuryalnych. Ale nadużycia jednego zawsze mógł powstrzymać drugi równą władzą. Przytem władza ich trwała jeden rok tylko. Gdy termin ten upłynął (10 grudnia, a z czasem po różnych zmianach 1-go stycznia), trzeba było zwołać lud, przedstawić nowych „kandydatów“ (tak zwanych od białej togi, toga **candida**), a centurye dawały głosy za jednym, drugim lub trzecim i obierały większością. Wtedy dawni konsulowie ogłaszali nowych. Gdyby zaś nadużywali swej władzy i postępowali nieprawnie, senat mógł ich ogłosić za „wrogów rzeczypospolitej“ (hostis reipublicae), a wtedy nietylko nikt nie powinien był ich słuchać, ale każdy obywatel mógł takiego winowajcę zabić.

Fig. 88.

Najtrudniej było załatwić kwestyę religijną, ponieważ królowie posiadali moc przemawiania do bogów w imieniu całego ludu. Poradzili sobie Rzymianie w ten sposób, że do składania wielkich ofiar ustanowili „króla ofiarniczego“ (rex sacrificulus), ale ten nie miał zgoła żadnej innej władzy, oprócz przewodniczenia na nabożeństwach. Więcej od niego znaczyło „zgromadzenie kapłanów“ (collegium pontificum), istniejące już oddawna, a szczególnie ich przełożony, zwany arcy-kapłanem czyli raczej „kapłanem najwyższym“ (pontifex maximus, dziś tego tytułu używają papieże). Zresztą i konsulowie składali ofiarę w imieniu ludu.

Pierwszymi konsulami zostali **L. Juniusz Brutus** i Tarkwiniusz Kollatyński; ponieważ jednak ostatni był krewnym wygnanego króla, więc niedługo musiał złożyć godność i opuścić miasto. Brutus wymógł na całym narodzie przysięgę, że nigdy nie pozwoli nikomu królować w Rzymie. Aliści wkrótce właśni jego synowie zmówili się z innymi młodzieńcami, żeby przywrócić na tron króla Tarkwiniusza. Zmowa ta wydała się. Wtedy Brutus, zasiadłszy jako sędzia na trybunale w obec zgromadzonego ludu, kazał winowajców bić kijami, a potem śmiercią ukarać; patrzał też z surową ale niewzruszoną

twarzą, jak padały pod toporami liktorów głowy trzech jego synów.

Pokazało się jednak z tej sprawy, że Tarkwiniusz miał swoich przyjaciół w Rzymie. Więc Brutus i senatorowie usiłowali zjednać sobie życzliwość całego ludu, a szczególnie licznego plebsu. Biednym pozwolono zrabować skarby i sprzęty królewskie, bogatszych zaś plebejuszów wprowadzono do senatu, żeby dokompletować liczbę senatorów do 300 (odtąd mówiono zawsze do senatu „ojcowie wpisani“ patres conscripti).

Nowy konsul, obrany na miejsce Kollatyna, **Waleryusz** zwany **Publikola** (przyjacielem ludu), kazał liktorom swoim wyjąć topory z „pęków“ na pokazanie, że obywatele rzymscy nie będą już z woli konsulów śmiercią karani; jeśli zaś ktoś zasłuży na karę śmierci, będzie mógł „odwołać się do ludu“ (provocatio ad populum) i karę tę wyrzekną dopiero centurye, zgromadzone i głosujące w zwykłym porządku (§ 77). Prawo to służyło każdemu Rzymianinowi w samem mieście i w okolicy na 1,000 kroków odległości od bram miejskich. Ale poza tą granicą konsulowie znów kazali zatykać topory liktorom i odzyskiwali władzę nieograniczoną, ponieważ występowali już jako wodzowie na ziemi nieprzyjacielskiej i musieli utrzymać w wojsku swojem rygor wojenny.

Tymczasem król Tarkwiniusz nie tracił nadziei, że odzyska swe państwo. Szukał on pomocy u Etrusków i Latyńczyków, sprowadzał wrogów pod mury Rzymu. W jednej bitwie poległ Brutus. Nosiły po nim żałobę matrony rzymskie przez cały rok. Później miał przychodzić jeden król z Etruryi, **Porsena**; próbował on wtargnąć od rzeki Tybru do miasta po moście drewnianym, ale jakiś śmiały wojownik, **Horacyusz Kokles**, sam jeden powstrzymał całe wojsko, dopóki towarzysze jego nie nadbiegli i mostu nie rozebrali. Drugi bohater, **Mucyusz Scewola**, poszedł do obozu z zamiarem zamordowania Porseny, lecz został schwytany. Gdy Porsena zaczął go pytać i grozić, wtedy Mucyusz wsadził prawą rękę do ognia na pokazanie, że się żadnego bólu nie boi, i przyznał się do zamiaru, ale zarazem zawiadomił, że równie odważnych młodzieńców jest 300 w Rzymie, co się sprzysięgli na jego życie. Porsena, uwierzywszy temu, pośpieszył odstąpić oblężenia i zawarł pokój z Rzymianami; wziął zakładników, ale jedna z wziętych dziewic, Klelia, uciekła wpław przez Tybr; za tę odwagę senat kazał wznieść jej posąg konny. Chociaż Rzymianie byli

bardzo śmiali, waleczni, wytrwali, jednakże szczegóły tej wojny nie zasługują na wiarę zupełną, bo w owym czasie nie zapisywano jeszcze wypadków dokładnie; a późniejsi pisarze domyślali się wielu rzeczy podług własnego rozumienia. Horacyusz, jak się domyślają nasi uczeni, był podobno jakimś duchem opiekuńczym granic rzymskich; posąg konny kobiecy wyobrażał boginię Wenus Kluilię, a nie żadną Klelię; co zaś do Mucyusza, bodaj czy nie zmyślono opowiadania o ręce spalonej dlatego, żeby chlubnie wytłómaczyć nazwisko rodowe Scewolów, które znaczyło: „mańkut leworęki“ (scaevola). To jedno przynajmniej jest pewnem, że Porsena nie przestraszył się Rzymian, bo odebrał im znaczne pola i zabrał zakładników. Pokazuje się, że podówczas Rzym jeszcze był za słaby do walki z sąsiadami.

Z niemniejszą trudnością bronił się Rzym od Sabińczyków i Latyńców. Raz zmówiło się przeciwko Rzymowi aż 30-ści miast. Widząc ogrom niebezpieczeństwa, senat uchwalił wtedy, że trzeba mieć wodza z nieograniczoną władzą, jaką dawniej posiadali królowie. Po takiem zaleceniu [1]) konsulowie musieli złożyć swój urząd i obwołać jednego **dyktatora**, który otrzymywał 24-ch liktorów z toporami i mógł wszelkie rozkazy wydawać, każdego chociażby najwyższego urzędnika śmiercią karać, ilu zechce ludzi do wojska zapisać—jednem słowem robić wszystko, co uzna za potrzebne, by rzeczpospolitą z niebezpieczeństwa uratować. Ale władza ta trwać mogła tylko trzy miesiące, poczem konsulowie wracali znowu do urzędu. Kto był pierwszym dyktatorem? nie wiadomo. Wkrótce jednak ponowiło się niebezpieczeństwo od strony Latyńców, których podburzył Tarkwiniusz. Mianowany wtedy dyktatorem Postumiusz wyprowadził liczne wojsko i odniósł nad Latyńcami zwycięstwo nad **jeziorem Regilskiem** w okolicy miasta Tuskulum (496 r.). Wszakże bitwa była tak niebezpieczną, że Rzymianie przypisywali zwycięstwo jedynie pomocy bogów Kastora i Polluxa, którzy mieli walczyć po ich stronie na białych koniach, w powietrzu. Tarkwiniusz walczył tu osobiście i o mało co życia nie postradał. Była to ostatnia jego próba. Resztę dni swoich spędził w Kumach, wraz z całą rodziną i przyjaciołmi, którzy za nim poszli na wygnanie. Śmierć jego (495 r.) sprawiła wielką radość w Rzymie, teraz bowiem żadne już niebezpieczeństwo nie zagrażało rzeczypospolitej.

[1]) Senat ogłaszał uchwałę w tych wyrazach: „videant consules, ne quid respublica detrimenti capiat“, t. j. niech baczą konsulowie, by rzeczpospolita nie poniosła jakiego szwanku.

§ 80. W V-ym i przez cały prawie ciąg IV wieku przed Chr., kiedy Grecy zasłynęli z wojen perskich, ze świetnej hegemonii Aten (§§ 51—59), Rzymianie byli mało znani na świecie, chociaż nieustannie rok rocznie toczyli wojnę z bliższymi, a potem z coraz dalszymi sąsiadami. W początkach były to wojny krótkie, właściwie rabusiowskie wyprawy po zdobycz, trwające po 2, 3 tygodnie; jednakże świątynia Janusa (§ 72) nigdy się nie zamykała. Jak dzielnie nauczyli się oni wojować przez tak długą wprawę, będziemy jeszcze widzieli później na wielkich wojnach. Tymczasem pominiemy wszystkie pomniejsze, a przypatrzymy się, jak w ciągu tegoż czasu Rzymianie urządzili sobie rzeczpospolitą, jakie ułożyli **prawa**, bo żaden naród dotychczas podobnych wymyślić nie umiał.

Patrycyusze, nie mając nad sobą grozy króla i sami sprawując wszystkie urzędy, zaczęli krzywdzić plebejuszów. Ubogi człowiek musiał chodzić co rok na wojnę, zaniedbywać swoje pole, żywić się własnym kosztem, płacić podatek (tributum), a gdy wojsko zdobyło jaki kawał ziemi, to ją patrycyusze przyłączali do „pola publicznego“ (ager publicus), które tylko pomiędzy sobą dzielili i żadnych podatków z tej ziemi nie płacili. Tylko zdobycz z rabunku szła do podziału między całe wojsko; nie zawsze przecież udawało się narabować. Przytem u bogatego byli klienci i niewolnicy, którzy mu gospodarkę prowadzili nawet w czasie wojny; biedak zaś często nie mógł zasiać albo zebrać z pola. Z tych powodów ubodzy rujnowali się i zaciągali długi u patrycyuszów, a wtedy już musieli płacić ogromne procenta, jak to było w Atenach (§ 48). Zdarzało się najczęściej, że biedny dłużnik nie był w stanie wypłacić się na termin; wtedy patrycyusz ciągnął go przed sędziego, również patrycyusza, który natychmiast pozwalał zabierać dłużnika w niewolę. Przyszło wkrótce do tego, że każdy prawie patrycyusz miał po kilku lub kilkunastu współobywateli, których zakuwał w kajdany, wyganiał w dzień do roboty na polu, a w nocy zamykał w lochu, lub więzieniu domowem (ergastulum, carnificina). Po razy kilka gromadził się tłum ludzi z krzykiem i pogróżkami, kiedy się przypadkiem wyrwał z więzienia jaki zasłużony żołnierz i pokazał na ulicy swoje kajdany i swoje pręgi od biczów na plecach. Ze strachu senat ustępował i zawieszał sądy nad dłużnikami, ale gdy się lud uspoko-

ił, wracano znów do dawnej surowości. Nareszcie w **494 r.** plebejusze stracili cierpliwość. Wracali oni z wojny zwycięskiej, a senat odmówił przyrzeczonej ulgi w płaceniu długów. Dowiedziawszy się o tem, całe wojsko opuściło obóz i ruszyło szeregami na **Świętą Górę** o trzy mile rzymskie (3,000 kroków) od Rzymu, żeby tu założyć sobie nowe, plebejuszowskie miasto, kiedy dawna ojczyzna tak źle im za trudy i krew przelewaną płaciła. Wtedy dopiero zrozumieli patrycyusze, że bez plebsu Rzym istnieć nie może; że oni sami ze wszystkimi swymi klientami nie będą w stanie obronić miasta od nieprzyjaciół. Wyprawili więc pewnego wymownego senatora z wezwaniem do zgody. Ten oświadczył, że plebejuszom wolno będzie co rok wybierać własnych urzędników do obrony od wszelkich nadużyć i gwałtów. Urzędnicy ci mają się nazywać **trybunami ludu** (tribunus plebis) i, wymawiając jedno tylko słowo: veto (zabraniam), mogą powstrzymać nawet samego konsula, nawet cały senat, nawet całe zgromadzenie centuryalne od wszelkiej czynności, w której szkodę dla plebsu widzieć będą. A nikt nie będzie śmiał dotknąć trybuna, bo osoba jego ma być świętą i nietykalną (persona sacrosancta). Na takich warunkach stanęła zgoda, którą obie strony stwierdziły najuroczystszemi przysięgami i obrzędami religijnymi (lex sacrata). Plebejusze wrócili, a trybuni bronili ich śmiało. Jeśli np. patrycyusz ciągnął dłużnika, trybun dał znak i więzień natychmiast był wolny; konsul kazał trąbić na wojnę, a trybuni niejednokrotnie zabraniali i wojsko rozchodziło się; siadali w senacie przy drzwiach na ławeczce: jak tylko uchwalono coś szkodliwego dla plebsu, trybun powstał, wymawiał swoje „veto“ — i uchwała już nic nie znaczyła. To też każdy napastowany plebejusz starał się tylko dopaść do domu trybuna, bo tam nikt mu nic zrobić nie może, a drzwi stoją otworem we dnie i w nocy. Trybunów było zrazu 5-ciu, a potem 10-ciu. Każdy z nich mógł zwoływać plebs na **zgromadzenia ludowe** (comitia tributa) na rynku (forum) i wypowiadać, jakie chce, mowy. Chociaż więc nie mieli liktorów (tylko posłańców — viatores); chociaż sami żadnych rozkazów wydawać nie mieli prawa (bo nie mieli imperium, tylko potestatem tribuniciam) i nie mogli siadać na krzesełkach kurulnych: ale w krótkim czasie doszli do takiego znaczenia, że aresztowali konsulów i zaskarżali przed ludem, żądając głowy ich na ofiarę znie-

ważonym bogom. Prawda, że każdy trybun mógł też powstrzymać swego towarzysza, bo zakaz jego (veto) rozciągał się na wszystkie osoby i urzędy bez wyjątku.

Pomimo zaprzysiężenia patrycyusze niechętnie wypełniali ugodę. Tak np. Koryolanus, obrażony za to, że go na konsula nie obrano, namawiał senatorów, żeby nie sprzedawano chleba z magazynów publicznych, dopóki plebs nie zrzecze się prawa obierania trybunów, a w tym roku właśnie był nieurodzaj i głód (491) Ale trybuni pozwali go na sąd ludu, jako świętokradcę, jako gwałciciela zaprzysiężonej ugody. Przewidując wyrok śmierci, Koryolan uciekł z miasta i poszedł do narodu Wolsków. Namówiwszy do wojny, sam poprowadził ich przeciwko ojczyźnie, zabrał kilka miasteczek, pustoszył pola plebejuszów, nareszcie stanął prawie pod murami Rzymu (o 5,000 kroków). W mieście zrobił się wielki popłoch, lud nie chciał bić się. Wtedy matka Koryolana (Weturya) i żona jego (Wolumnia) z tłumem kobiet przyszły do obozu Wolsków z prośbami. Koryolan wzruszony rzucił się ku nim, lecz matka odepchnęła go, pytając: „Niech wiem, do kogo przychodzę, do wroga czy do syna? Czy jestem w twoim obozie matką, czy branką niewolnicą?“ Widok drogich osób i płacz niewiast tak go wzruszyły, że postanowił nakazać odwrót; powiedział tylko: „Matko, ocaliłaś Rzym, ale straciłaś syna!“ W istocie wyprowadził wojsko z ziem rzymskich, ale Wolskowie zabili go za karę zdrady.

Zdobywali się patrycyusze na różne sposoby, żeby plebejuszów w posłuszeństwie trzymać: pewien konsul np. robił popis do wojska o milę (1,000 kroków, mille passuum) od miasta, bo tu już władza trybunów ustawała; jeśli powołany plebejusz nie stawił się, burzono mu zaraz dom i niszczono pole. Raz zabito pokryjomu trybuna (Genucyusza), który śmiał zwołać lud na sądy nad dwoma patrycyuszami. Jeden śmiałek (Kwinkcyusz), zebrawszy kupę młodzieńców, rozpędzał i rozbijał ludzi zgromadzonych na rynku (forum); prawda, że musiał za to uciekać na wygnanie, a poręczyciele i ojciec jego (sławny Cincinnatus) zapłacili ogromną sumę do skarbu za to, że nie stanął na sąd. Kiedy trybuni zabraniali konsulom formować wojsko, senat bardzo często kazał mianować dyktatora. W owym czasie najznakomitszym z dyktatorów był Kwinkcyusz **Cincinnatus** (ojciec dopiero co wspomnia-

nego awanturnika). Z powodu zapłaconej za syna sumy, czy też z innych przyczyn, doszedł on do takiego ubóstwa, że miał tylko 4 jugery gruntu i sam ziemię orał. Raz, gdy nieprzyjaciele (Ekwowie) otoczyli całe wojsko rzymskie razem z konsulem, senat posłał do Cyncynnata, wzywając go na dyktatora, a ten był właśnie na polu za pługiem. Porzucił natychmiast robotę, wdział togę i w łodzi przepłynął przez Tyber; na drugim brzegu czekali już senatorowie, lud i liktorowie. Cyncynnat, objąwszy władzę nieograniczoną, następnej nocy wyruszył z nowem wojskiem i świetne odniósł zwycięstwo (457 r.). Pomimo ubóstwa jednak był dumnym i przeciwko plebsowi bardzo zawziętym patrycyuszem.

W tej chwili Rzym przebywał najcięższe czasy swoje. Wygnanie królów i ciągłe rozterki domowe przyniosły wiele nieszczęść; Etruskowie odebrali dużo ziemi; Latyńczykowie już nie uznawali pierwszeństwa Rzymu, Wolskowie, Hernikowie, Ekwowie, Sabińczykowie ciągle prawie czynili napady. Niema też nic dziwnego, że bieda doskwierała ludowi. Znalazł się raz atoli szlachetny i mądry patrycyusz, który pragnął skutecznie złemu zaradzić. Nazywał się **Spuryusz Kassyusz**; był trzy razy na konsula obierany, wsławił się zwycięstwami, zawarł przymierze z miastami latyńskiemi i z Hernikami, że będą Rzymowi w razie jakiegokolwiek napadu dopomagali, jako przyjaciele; nareszcie, żeby ulżyć plebsowi, wniósł prawo o podzieleniu jednej części pola publicznego między ubogich obywateli; reszta pól miała pozostać w ręku patrycyuszów, ci wszakże powinni płacić jednakowy z plebejuszami podatek. Prawo to nazwano „prawem polnem“ (lex agraria), ponieważ o polach mówiło. Ale patrycyusze oskarżyli go o zamiar przywłaszczenia sobie władzy królewskiej przy pomocy ludu. Spuryusz został śmiercią ukarany (powiadają, że przez własnego ojca). Później trybuni domagali się też po razy kilka gruntów dla plebsu. Senat dawał czasami ale nie inaczej tylko w kraju nieprzyjacielskim, jeśli trzeba było założyć kolonię wojskową. Takich kolonii założono około pięciu.

§ 81. Wielce uciążliwem też było dla plebejuszów czy to ubogich, czy zamożniejszych, że nigdy prawie nie mogli znaleźć sprawiedliwości za krzywdy doznawane w życiu prywatnem, zwyczajnem, codziennem: np. miałeś grunt po ojcu, a sąsiad zabiera

ci spory kawał pola pod pozorem, że ojciec był dłużny jego krewnemu jakieś pieniądze; albo: sąsiad urządził rynnę na dachu tak, że woda leje się na twoją stajnię; albo: pożyczyłeś pieniądze komuś na pół roku, termin minął, a ten nie płaci i t. p. Trzeba było iść ze skargą do konsula, który zwykle odsyłał do jednego z 10-ciu sędziów. Przekładasz sprawę, jesteś pewny, że masz słuszność, tymczasem sędzia wyda całkiem niesprawiedliwy wyrok. Dlaczego? Bo nie takimi mówiłeś wyrazami, jakie w tej sprawie koniecznie są potrzebne. A jakież to wyrazy? Jeśli jesteś plebejuszem, z pewnością nie dowiesz się, bo sędzia pyta pontifexa, który pod sekretem wskazuje, co jest „godziwe“ (fas) a co niezgodne z wolą boga (nefas); o takich zaś pobożnych rzeczach mogą wiedzieć tylko patrycyusze, a nie plebejusz, który nie posiada larów domowych. Więc nie otrzymasz sprawiedliwości i szachraj jakiś będzie cię krzywdził bezkarnie.

Trapieni podobnemi krzywdami plebejusze tracili cierpliwość. Nareszcie jeden trybun (Terentilius Arsa) zażądał na zgromadzeniu ludowem, aby napisanemi i ogłoszonemi dla wszystkich były prawa. Przez całych dziesięć lat nie zgadzał się na to senat, aż w końcu, powziąwszy nadzieję, że się uda może znieść całkiem urząd trybunów, przystał na takie warunki: obranych będzie **Dziesięciu mężów** do spisania praw (Decemviri) z władzą dyktatorską; konsulowie zaś i trybuni obierani nie będą. Trzech mężów wysłano podobno do Grecyi dla poznania praw Solona i innych prawodawstw greckich.

Obiór decemwirów nastąpił w r. **451**; najczynniejszym z nich był patrycyusz Appiusz Klaudyusz. Codziennie jeden decemwir z kolei zasiadał na placu dla słuchania skarg i wymierzał sprawiedliwość plebejuszom; przez cały rok lud był zadowolony z nowych rządów. Praca nad prawodawstwem postępowała szybko i na placu ustawiono 10 tablic miedzianych z prawami, które każdy mógł czytać i na swoją obronę powoływać. Ponieważ w ciągu roku zabrakło czasu na zupełne ukończenie tego prawodawstwa, więc po upływie terminu obrano znowu decemwirów, na połowę z plebsu; pomiędzy nimi pozostał jednak Appiusz Klaudyusz. Ułożono jeszcze dwie tablice i tym sposobem całkowite prawodawstwo składało się z **Dwunastu Tablic** (Lex duodecim Tabularum).

Cóż zawierało w sobie to prawodawstwo?

Oto: 1) Każdy ma prawo wołać czyli pozwać współobywatela do sądu; jeśli pozwany nie idzie, więc go brać i „rękę na niego położyć“. Przed sędzią obie strony „walczą“ (manus conserunt, niby na wojnie), t. j. przedstawiają swoich świadków i dowodzą słuszności swej sprawy. Świadek powinien przyjść i powiedzieć, co wie; jeśli nie przyjdzie, wtedy sędzia ogłosi go za człowieka na zawsze niezdolnego do świadectwa i do czynienia testamentu.

2) Jeśli kto złajał współobywatela, zapłaci mu 25 assów miedzianych, a jeśli skaleczył, złamał np. rękę, lub wybił oko, będzie mu oddany równy odwet (talio esto), t. j. jemu też złamią rękę, lub wybiją oko. Gdy kto zabije człowieka, będzie też śmiercią ukarany i bogom podziemnym oddany, a cały majątek jego przejdzie na własność bogini Cerery (sacer esto). Tejże karze podlega patron, jeśliby oszukał swego klienta. Na karę śmierci jednak skazywać nie mógł ani konsul, ani sędzia, tylko lud w zgromadzeniu centuryalnem. Ale złodzieja, zakradającego się w nocy, można zabić bezkarnie.

2) Rzymianin uważa za swoją **własność** wszystko, co w „ręku“ trzyma (in manu), a trzyma on nietylko miecz, pieniądze, sprzęty, niewolnika, ale i ziemię, którą orze, i dom, i dzieci, wnuki i żonę swoją. Dlatego prawo XII Tablic mówi o dziedzicznym majątku, o ogrodach, winnicach, zasiewach, zabezpieczając je od wszelkiej napaści. Po śmierci majątek cały przechodzi na syna, lub na najbliższego z krewnych **ojca** (a nie matki). Jeśli jednak zmarły chciał rozporządzić inaczej, to mógł przed ludem albo przed świadkami ogłosić swój testament, a wtedy wola jego wykonaną będzie. Jeśli kupował coś, wynajmował, pożyczał, to miało być prawem, co „językiem wymówił“ (uti lingua nuncupassit, ita jus esto). Takie tylko postanowiono ograniczenia, żeby jeden obywatel, używając dogodności, nie czynił krzywdy drugiemu: więc zabroniono spuszczać wodę deszczową na grunt sąsiada i t. p. Decemwirowie ulitowali się nad synem, jeśli go już zanadto męczono, mianowicie: prawo uwalniało go z pod władzy ojcowskiej, jeśli ojciec sprzedawał go trzy razy w niewolę.

4) Tak więc każdy Rzymianin wiedział teraz, od kogo i jak ma żądać sprawiedliwości. Ale obcy człowiek, np. Grek, Kartagińczyk, Samnita, Etrurczyk, gdyby został jak najniesprawiedliwiej przez Rzymianina pokrzywdzony, oszukany, znieważony, na-

daremnieby się skarżył przed sędzią rzymskim. Prawo XII tablic zawierało wyraźny przepis: przeciwko wrogowi zawsze niech ma słuszność Rzymianin (adversus hostem aeterna auctoritas esto), a za wroga mieli Rzymianie wszystkie narody, chyba że który zawarł z nimi przymierze przyjacielskie.

Taką jest mniej więcej treść XII Tablic czyli prawa „Kwiryckiego“. Tablice te mieściły zatem i **Prawo Karne** czyli kryminalne (punkt 2, o karach na zbrodniarzy) i **Prawo Prywatne** czyli **Cywilne** (punkt 3, o interesach majątkowych, umowach i prawach osobowych). Dla obrony tych praw wskazanem było **postępowanie sądowe** czyli **procedura** (punkt 1). Zresztą samych Tablic niema już teraz na świecie; wiemy o nich tyle tylko, ile wspominali pisarze rzymscy. Chociaż wszystkich ustaw nie znamy, jednakże widocznem jest, że były to prawa srogie, że decemwirowie i naród rzymski w ciągłych wojnach przyzwyczaili się za wszelką krzywdę mścić się surowo, a każdej rzeczy swojej bronić zawzięcie. Niema w tem nic dziwnego, bo Rzymianie cierpieli też wiele od sąsiadów, nie mieli jeszcze oświaty i wszystkie siły swoje wytężać musieli, żeby swoje ojczyste miasto z grobami przodków i świątyniami od wrogów ratować. Później i oni staną się łagodniejszymi. Tymczasem dobrze jest, że u siebie przynajmniej zaprowadzili sprawiedliwość równą tak dla patrycyuszów, jak i dla plebsu. Teraz każdy Rzymianin mógł prowadzić „**sprawę prawną**“ (legis actio, niby popychanie prawa przeciwko winowajcy).

§ 82. Decemwirowie w drugim roku mało pracowali nad prawodawstwem, ale zasmakowali sobie w panowaniu. Dawniej jeden tylko po kolei chodził z liktorami, teraz każdy wziął sobie po 12, aż lud się przeraził, widząc 120 liktorów w mieście. Nadszedł nareszcie dzień wyborów, oni zaś nie zwoływali zgromadzenia i nie złożyli władzy. Głównym sprawcą tego był Appiusz Klaudyusz, patrycyusz rozumny, ale bardzo zuchwały. Zaczął on znowu sądzić dłużników z całą surowością. Lud był oburzony, ale przez szacunek dla władzy nie wychodził z posłuszeństwa winnego naczelnikom swoim. Aż w końcu Klaudyusz pogwałcił publiczne prawa, które sam napisał: chciał zabrać w niewolę córkę pewnego oficera (Wirginiusza) i, zasiadłszy na trybunale, przysądził ją jako niewolnicę swemu klientowi. Ojciec, nie widząc ża-

dnego ratunku, przebił nieszczęśliwą dziewczynę nożem, porwanym ze stołu rzeźnika, poczem zdążył uciec do obozu i opowiedział wszystko swoim towarzyszom. Wnet wojsko całe ruszyło ku miastu i zajęło górę Awentyńską, jak niegdyś Górę Świętą (jest to druga secesya). Senat wyprawił w poselstwie ulubionych u ludu patrycyuszów Horacyusza i Waleryusza; ci nakłonili plebs do zgody, urząd decemwirów został zniesiony, a konsulowie i trybuni przywróceni. Appiusz Klaudyusz, zaskarżony przed ludem, zakończył życie w więzieniu, chociaż krewni jego, ściskając plebejuszów za ręce, błagali o przebaczenie dla winowajcy przez pamięć na jego ród i zasługi prawodawcze.

Po gwałtach decemwirów trybuni stali się dla ludu droższymi i większy wpływ pozyskali, niż dawniej. W ciągu lat sześciu (448 — 442) senat musiał zgodzić się, aby: 1) każdy Rzymianin, co się targnie na osobę trybuna, był wydany bogom piekielnym (sacer esto); 2) że plebejuszom wolno będzie żenić się z patrycyankami a patrycyuszom z plebejankami (prawo, wniesione w 445 r. przez trybuna Kanulejusza). Potem trybuni zaczęli żądać, aby plebejuszom wolno było podawać się na konsulów. Senat opierał się najbardziej z tego powodu, że plebejusze nie mają swych larów, swojej religii domowej, a ponieważ konsul musi składać ofiary i modlić się za rzeczpospolitą: więc modlitwa jego nie byłaby przez bogów przyjętą. W końcu wymyślił senat taką kombinacyę: zamiast konsulów mają być obierani trybuni wojskowi (czyli, po naszemu, pułkownicy) z władzą konsularną. Liczba ich wynosiła czasem 3, czasem 6 i 8-miu, a w tej liczbie mogli też znajdować się i plebejusze (**445** r.). Władza tych trybunów była prawie taka sama, jak konsulów, ale zaszczyty mniejsze (nie mieli krzeseł kurulnych, krewni nie mogli wystawiać ich portretów i t. p.). Przewidując atoli, że wkrótce wypadnie oddać plebsowi konsulat ze wszystkimi zaszczytami, patrycyusze odebrali część władzy konsulom i ustanowili nowy urząd: dwóch **Cenzorów** (**443** r.), którzy mieli być obierani raz na pięć lat, ale sprawowali swe obowiązki tylko przez $1^1/_2$ roku. Głównym ich obowiązkiem był **census**, t. j. popis ludności. Pod ich dozorem pisarze (scribae) spisywali wszystkich obywateli rzymskich, z wyliczeniem ich funduszu i rodzin, z oznaczeniem do jakiego stanu należą, czy do klasy senatorów, czy do jazdy, czy do piechoty

Podług swojej uwagi cenzor mógł zapisać każdego Rzymianina do wyższej lub niższej klasy; mógł więc wypędzić kogo zechce z senatu, mógł przenieść jeźdźca do piechoty i odwrotnie, mógł całkiem pozbawić praw obywatelskich. Pewnego dnia robił przegląd jazdy w ten sposób: zasiadał na trybunale, a wołacz (praeco) wykrzykiwał z listy imiona. Wywołany jeździec, trzymając konia w ręku, musiał przechodzić od ulicy „świętej“ (via sacra) na rynek (forum) przed trybunał. Cenzor obejrzał go i powiadał. „przeprowadzaj konia“ (traduc equum); wtedy jeździec pozostawał w kawaleryi; jeśli mu zaś powiedziano było: „sprzedaj konia“ (vende equum), wtedy już szedł do piechoty, t. j. do klasy niższej i tracił prawo nosić pierścień na palcu. Gdy cały lud spisano, cenzor wyznaczał „dzień oczyszczenia“ (lustrum). Wszyscy obywatele musieli stawić się na polu Marsowem podług klas. Cenzor obchodził i odłączał tych, których chciał do wyższej lub do niższej klasy przenieść, a postanowienia jego żadna władza zmienić nie mogła aż do nowego lustrum (po 5-iu latach). Mógł zaś on zdegradować do niższego stanu za złe i niemoralne postępowanie. Potem odbywała się wielka procesya: pędzono świnię, owcę i wołu (su-ove-taurilia) (fig. 89) naokoło całego pola aż do ołtarza, przy którym zabijano te zwierzęta na ofiarę, dla odpędzenia od ludu złych duchów i na zmazanie grzechów.

Fig. 89.

Cenzorowie nie mieli liktorów, ale nosili togę z purpury, królewską (kiedy konsulowie mieli na todze tylko purpurowe brzegi). Był to najbardziej poważny urząd; otrzymywali go tylko tacy, którzy poprzednio już konsulat sprawowali.

Potem senat oddzielił od władzy konsularnej zarząd skarbu i ustanowił nowych urzędników: **Kwestorów** (Quaestores curules). Ci wprawdzie musieli z największym pośpiechem wydać pieniądze

z kasy konsulowi, ile zażąda: ale raporta swoje składali do senatu i od senatu odbierali rozkazy co do wszelkich interesów skarbowych. Gdy konsul wyjdzie na wojnę, wtedy wszystkie pieniądze na żołd, na żywność i odzież dla wojska mogą być wydawane tylko na rozkaz senatu **(421 r.)**. Mieli nadzieję patrycyusze, że chociaż część władzy przy sobie wyłącznie zatrzymają, a przynajmniej, że plebejusze nie tak rychło im tyle urzędów odbiorą.

§ 83. Po zaprowadzeniu praw i znacznych ustępstwach senatu plebejusze uspokoili się. Znośniejszem stało się dla nich życie, bo i wojny zaczęły teraz iść pomyślniej: więc dostawali grunta zdobyte na sąsiadach. Szczególnie ważnem było zdobycie bogatego miasta etruskiego **Wej** (Veji), położonego o $2^1/_2$ mili od Rzymu. Oblężenie miało trwać 10 lat. Wojsko nie odstępowało ani w lecie ani w zimie; senat zaczął płacić żołd każdemu żołnierzowi ze skarbu, więc i ubodzy mogli się teraz wyżywić bez długów. Zdobył Weje znakomity wódz Kamillus za pomocą podprowadzonej aż pod rynek miny podziemnej. Oprócz rozległych pól, zdobycz była tak wielką, że senat pozwolił iść na rabunek wszystkim mieszkańcom Rzymu (396).

Cóż kiedy wkrótce po tym tryumfie spadł na Rzymian cios, jakiego nigdy jeszcze nie doznawali! Do środkowej Italii przyszedł lud nowy, **Gallowie** czyli **Celtowie**, bardzo wojowniczy, uzbrojony w długie miecze, piki, ogromne tarcze, ale bez hełmu, łuków i pocisków. Napadali Gallowie z nadzwyczajną gwałtownością, przechwalali się bliznami, a jeżeli rana nie była wielką, to ją umyślnie rozdzierali i rozszerzali dla popisu. Gdy wkroczyli do ziemi latyńskiej, Rzymianie zastąpili im drogę nad rzeczką Allią, lecz straszną ponieśli porażkę. Niepodobna było obronić miasta: więc mieszkańcy rozbiegli się na wszystkie strony; tylko 1,000 ludzi pod dowództwem Marka Manliusza schroniło się na zamku kapitolińskim. Gallowie zrabowali i spalili wszystkie domy i świątynie, a na gruzach założyli obóz, żeby głodem zdobyć Kapitol. Siedzieli tu siedm miesięcy. Raz w nocy wgramoliwszy się po drabinie, o mało co się nie dostali do wnętrza zamku, ale w pobliżu mieściły się właśnie gęsi, poświęcone Junonie. Te gęganiem swojem obudziły Manliusza i napastników odparto. Na pamiątkę tego wypadku Rzymianie obchodzili później święto, a żołnierz, któ-

ry stał na warcie, za niedbalstwo został ze skały Tarpejskiej na dół zrzucony. Ale przyszła nareszcie chwila, kiedy żywności zabrakło zupełnie; trzeba się było poddać koniecznie. Gallowie zażądali 1,000 funtów złota. Z trudnością zebrano tak wielką sumę, aliści gdy przyszło do ważenia, pokazało się, że wagi są fałszywe. Rzymianie zaczęli się spierać, że muszą dawać złota więcej nad umowę, ale wódz Gallów (Brennus) rzucił swój miecz na szalę, żeby jeszcze więcej przeciągała, i zawołał: „Biada zwyciężonym!“ (Vae victis).

Historycy rzymscy twierdzili, że właśnie w tej samej chwili nadbiegł sławny Kamillus z drużyną, zebraną w Lacyum, wołając: „Nie złotem, ale żelazem Rzym wyzwolonym być musi“, miał uderzyć na Gallów, odebrać zdobycz i wybić ich do szczętu. Nasi wszakże uczeni uważają to za bajkę i mniemają, że Gallowie całą zdobycz ze sobą unieśli. To jednak jest pewnem, że barbarzyńcy tacy, pomimo zwycięstw, nie umieli zająć i utrzymać w swej władzy ziemi latyńskiej. Odeszli ku brzegom Adryatyku, a cała ich wyprawa zakończyła się spustoszeniem (390 r.).

Ale spustoszenie było straszne. Ludność, wracając do Rzymu i widząc same zgliszcza, chciała wynosić się do Wej, gdzie stały puste domy. Wtedy Kamillus przedstawił w senacie niepodobieństwo przeniesienia bogów, Kapitolu i ognia Westy. Przypadkowo przechodził w tej chwili przez rynek oddział wojska i centuryon zawołał głosem donośnym: „Chorąży, zatknij sztandar! Tu najlepiej nam będzie pozostać“. Senat usłyszał te słowa, poczytał je za przepowiednię i poszedł za zdaniem Kamilla. Pozwolono brać drzewo i kamienie darmo ludowi, i Rzym odbudowa się na dawnem miejscu z takim pośpiechem, że nawet nie wyprowadzono porządnych ulic.

§ 84. Znowu trzeba było zaczynać życie państwowe od początków, niby jak za pierwszych królów, bo sąsiedzi lekceważyli teraz Rzymian, jako naród słaby, i rabowali ich folwarki. Pokazało się jednak, że teraz Rzymianie mieli już mądry senat, wyborne wojsko, wodzów, urzędników i cały porządek, jakiego dawniej w stanie dzikości nie posiadali. To też pomimo biedy powszechnej toczyli przez 13 lat zawziętą wojnę z Wolskami (do 377 r.), pobili ich, zabrali im dużo ziemi i zbudowali kilka fortec. Jednocześnie zdobyli południową część Etruryi, budując także for-

tece dla zabezpieczenia zdobytej ziemi. Nareszcie Latyńców zmusili znowu do przymierza i do posyłania wojska na pomoc pod rozkazy konsulów (368 r.).

W samym Rzymie znowu ozwały się dawne narzekania. Plebejuszów ubogich dręczyły długi, bogatych zaś drażniło usunięcie od zaszczytów i najwyższego urzędu konsula tembardziej, że wielu z nich spokrewniło się z patrycyuszami przez małżeństwa. Opowiadano np. taką scenę: z dwóch sióstr jedna była zamężną za trybunem plebejuszów **Licyniuszem Stolonem**, a druga za patrycyuszem, który został konsulem; Licyniuszowa siedziała sobie w domu i przędła, gdy niespodzianie usłyszała głośne pukanie we drzwi — a to liktor oznajmiał stukaniem o wizycie pani konsulowej. Dwie siostry pogawędziły sobie, ale jedna z nich uczuła upokorzenie, że mąż jej nie może chodzić z liktorami. Nie bardzo można wierzyć tej powiastce, bo nawet wątpić należy, czy liktorowie towarzyszyli kiedykolwiek żonom konsulów; lecz wątpliwości nie ulega, że dla Rzymianina konsulat był bardzo ponętnym zaszczytem. Na ulicy wszyscy się kłaniali, z drogi mu ustępowali; kto siedział — musiał powstać, kto jechał—musiał zejść z konia. A potem dla potomków, dla rodu i domu pozostawała wiekuista sława, w domu bowiem i przed domem można było ustawiać popiersie konsula; przy pogrzebach rodzina mogła wystawiać na placu wobec zgromadzonego ludu ciało dygnitarza; w świątyniach wolno było stawiać zupełnie podobną do nieboszczyka figurę i umieszczać ją w ozdobnym grobowcu z napisem. Grobowce te otwierano w pewne dnie uroczyste (zwało się to: ius imaginum). Nie dziwna więc, że Licyniusz wraz z kolegą swoim Lucyuszem Sextyuszem pragnęli zostać konsulami. Żeby jednak zyskać poparcie ubogiej masy, postanowili oni żądać zarazem ulgi dla biedaków i wnieśli na zgromadzenie tryb następne trzy prawa: 1) aby dłużnikom zaliczone były popłacone już procenta na rachunek wypożyczonego kapitału (dłużnik zatem mniejby miał do spłacenia); 2) aby nikt z patrycyuszów nie posiadał więcej nad 500 jugerów [1]) (około 8-u włók) z pola państwowego, aby zrobiony był nowy pomiar i pozostająca wolna część pól aby rozdaną była ple-

[1]) Juger znaczy tyleż prawie co pół morga, czyli dokładniej 1 jugerum=0,46205 morga.

bejuszom, na każdego po dwa jugery, t. j. po morgu; 3) aby jeden z konsulów był koniecznie z plebejuszów obierany.

Senat nie chciał przystać na tyle żądań, więc zaczęła się walka prawna. Przez 5 lat z kolei Licyniusz i Sextyusz nie pozwalali na obiór wszystkich urzędników i na popis wojska. Zgodzili się tylko na jedną koniecznie potrzebną wojnę. Przez cztery następne lata senat próbował mianować dyktatorów, ale i ci nic poradzić nie mogli, a plebs co rok obierał tych samych trybunów, spodziewając się dla siebie korzyści z podziału pól i ulgi w długach. Ustąpili nareszcie patrycyusze i wszystkie żądania przyjęli. W roku 10-tym walki, Lucyusz Sextyusz został na konsula obrany (367 r.). Odebrano wszakże sądy konsulom i utworzono przy tej sposobności nowy urząd **pretora**.

Pretor należał do liczby „najwyższych urzędników“ (magistratus majores), miał liktorów, ale tylko dwóch w mieście, lub sześciu, jeśli wyjeżdżał za miasto; mógł komenderować wojskiem: ale główną jego czynnością był wymiar sprawiedliwości. Zasiadał codziennie na rynku (forum), gdzie stał jego trybunał, t. j. podwyższona o kilka stopni estrada z krzesłem kurulnem. Później budowano dla niego ogromne sale w rodzaju kościołów naszych o płaskim suficie (bazylika). Tu czekali już ze skargami i rozmaitymi interesami obywatele. Jeden chciał np. niewolnika wyzwolić, więc przyprowadzał go i oświadczał chęć swoją; pretor dotykał niewolnika laseczką (vindicta) i ten stawał się wyzwoleńcem, wolnym człowiekiem, chociaż bez praw obywatela rzymskiego. Ktoś drugi skarżył się, że sąsiad wyciął mu kilka najlepszych drzew w ogrodzie; powiedziawszy to w kilku krótkich wyrazach, przemawiał tak: „Pretorze, proszę, abyś dał mi sędziego“ i wymienił nazwisko tego, kogoby życzył. Występował potem przeciwnik i powiadał, kogo on sobie na sędziego obiera. Pretor pozwalał na ten wybór, ale od siebie wyznaczał trzeciego. Ci trzej sędziowie szli na drugi koniec rynku albo bazyliki, zasiadali, słuchali obu stron, zapytywali, czy prawda co każda z nich mówi, badali prawdę, poczem musieli zgodzić się pomiędzy sobą (przynajmniej we dwóch) na jedno zdanie, które pretorowi objawiali. Dowiedziawszy się od nich, kto ma słuszność (czy skarżący, t. j. powód, czy pozwany), pretor wygłaszał wtedy swój wyrok z nakazem, aby winny wynagrodził pokrzywdzonego, lub niesłusznie skarżący dał pokój pozwanemu. Drugi raz tej skargi

nigdy już wnosić nie będzie wolno. Tym sposobem sprawa musiała być sprawiedliwie osądzona, a na pretora nikt użalać się nie mógł, bo on sam nie sądził, tylko udzielał opieki prawa temu, kto miał słuszność.

W początkach jednak była pewna niedogodność w tem sądownictwie. Można było skarżyć się o takie tylko krzywdy, jakie w prawie XII tablic przewidziane były. Przytem w skardze trzeba było wymówić wszystkie wyrazy bez najmniejszej zmiany co do itery, zupełnie tak samo jak w prawie stały: inaczej przegrywałeś najczystszą sprawę. Tak np. ktoś skarżył się, że mu sąsiad wyciął „winne latorośle“ i odprawiono go z niczem, ponieważ powinien był podług prawa mówić o wycięciu „drzew“; ktoś inny przegrał sprawę, ponieważ powiedział „tę owcę“ zamiast „tego owca“‘ jak napisano było staroświecką łaciną w XII tablicach. Tak to ściśle Rzymianie pilnowali prawa; trzeba jednak było pomyśleć, żeby ludzie nie ponosili wielkich strat dla małych jakichś przekroczeń. Przytem po latach 100, 200, 300 znajdowały się interesa zupełnie nowe, których decemwirowie w XII tablicach przewidzieć nie mogli. Trzebaż i takie interesa sądzić, a bez prawa nie mógł pretor przyjmować „sprawy prawnej“ (legis actio).

Dla zaradzenia tej niedogodności lud za zgodą senatu wydał nowe prawo (lex Aebutia), które pozwalało pretorowi układać samemu „formuły“ spraw. Wolno mu było wszelką skargę przyjąć i dla sędziego napisać na tabliczce samą treść sporu [1]). I teraz sędzia musiał ściśle pilnować się wyrazów pretora, a skarżący musiał też mówić tylko wyrazami prawnymi, uroczystymi (verba legitima, solemnia), ale łatwiej było uchronić się pomyłki, ponieważ formułę pretor dawał na piśmie.

---

[1]) Oto jest jedna formuła na wzór: „Ponieważ Aulusz Ageryusz zostawił na składzie stół srebrny u Numeryusza Negidyusza, więc idzie o to, co ma dać lub uczynić Numeryusz Negidyusz Auluszowi Ageryuszowi: na to, sędzio, masz skazać N. Negidyusza na korzyść A. Ageryusza, gdyby nie zwrócił (stołu); jeśli zaś to udowodnionem nie będzie, uwolnij“. Zresztą po polsku nie podobna dobrze przetłómaczyć zwięzłych a zarazem zupełnie jasnych formuł rzymskich. Kto umie po łacinie, ten potrafi ocenić dokładność wyrażeń rzymskich: Quod Aulus Agerius apud Numerium Negidium mensam argenteam deposuit; qua de re agitur, quidquid ob eam rem N. N. Ao Ao dare facere oportet, ejus judex N. N. Ao Ao condemnato, nisi restituat; si non paret, absolvito.

Nadto każdy pretor, zaraz po obiorze, pisał i wystawiał na placu swój edykt, czyli zapowiedzenie, że oprócz spraw prawnych będzie wydawał sąd przy takich a takich skargach. Dawniej np. mogli skarżyć się tylko właściciele, a teraz pretor obroni od napaści nawet takiego, co zagospodarował się na kawałku roli, chociaż nie ma do niej prawa własności. Takiego zwano **posiadaczem**, np. jeżeli ktoś zajął sobie kawał ziemi, zabranej na wojnie od nieprzyjaciela, chociaż senat nie kazał zrobić pomiaru i nie rozdawał na własność nikomu. Jeśli posiadacz już pracował przez lat kilka na tym gruncie, czyż sprawiedliwemby było, żeby kto inny go spychał? To też pretor bronił go swoim zakazem (interdictum), chociaż nie mógł dać mu „sprawy prawnej", nie mógł nadać mu własności gruntu.

Tym sposobem pretorowie byli bardzo pożytecznymi urzędnikami: nigdy też nie użalali się na nich Rzymianie, a żaden naród nie umiał wymyślić takiego urzędu, któryby myślał tylko o sprawiedliwości, nie wdając się sam w spory pomiędzy osobami.

Patrycyusze chcieli ten urząd dla siebie samych zatrzymać pod pozorem, że oni tylko znają prawo. Ale plebejusze, zdobywszy konsulat, z łatwością już zmusili senat, że ich przypuścił i do urzędu pretora. Nieco później ustanowieni byli dwaj **edylowie kurulni** do pilnowania porządku na ulicach, rynkach, obchodach i zabawach publicznych. I na ten urząd dostali się wkrótce plebejusze. Nawet dyktatorem został plebejusz w 356 r. Do r. **302** plebejusze posiedli nietylko urzędy pretora i cenzora, ale nawet arcy-kapłański. Nastąpiło więc zupełne **porównanie dwóch stanów**; odtąd miało znaczenie tylko miano „obywatela rzymskiego" (civis romanus): nie wolno było najuboższego nawet bić, więzić lub sprzedawać w niewolę za długi (prawem Peteliusza 324 r.); porządek i spokój zapanowały w mieście; uprawiano starannie grunta; urządzano coraz staranniej domy, ponieważ każdy był pewnym, że jeśli tylko ma prawo własności lub nawet uczciwego posiadania, to mu już nikt gruntu i domu nie zabierze.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Kraj.** Italia leży w środku morza Śródziemnego; jest górzysta, ale posiada obszerne równiny dogodne do rolnictwa i porty dogodne do handlu. Części: Lacyum z miastami: Alba Longa, Rzym nad rzeką Tybrem o trzy mile od morza, z portem Ostia; Etrurya z miastami: Tarkwinie, Weje, Cere i z jeziorem Trazymeńskiem; ziemia Sabińska, Samnium, z miastami Bowianum, Benewentem i wąwozem Kaudyń-

skim; Kampania z miastami: Kumy, Partenope czyli Neapol, Kapua; przy brzegach wyspa Kaprea; Wielka Grecya z miastami: Tarent, Hera Kroton, Elea; Kalabria z portem Brundizyum; Apulia z miasteczkiem Kannami i fortecą Luceryą. Poza rzeczkami Rubikonem i Makrą leżała Gallia Cisalpińska i Ligurya. W Sycylii miasta greckie: Syrakuzy, Messana, Akragas czyli Agrygent.

Ludność rasy Białej, szczepu Indo-Europejskiego. Plemiona: 1) Japygowie, 2) Italowie, do których należeli Latynowie i Umbrowie (Sabińczycy i Samnici), 3) Etruskowie, 4) Grecy.

Religia. Cześć przodków i duchów: manes, lares, penates. Bóstwa: Jowisz, Mars, Kwirynus, Janus, Westa, Junona, Minerwa i pojęcia rozumowe lub przygody życia, np. Zdrowie, Cnota, Zgoda i t. p. Kapłani: flaminowie, augurowie, pontifexowie; arcy-kapłan nazywa się pontifex maximus.

Język, bogaty i wykształcony, jest przedmiotem nauki w szkołach naszych.

Ustrój społeczny Rzymu. Najprzód rody pod władzą ojców (patres); z nich powstała klasa patrycyuszów. Potem do 510 r. rządzą królowie, a potem rzeczpospolita, rządzona przez konsulów, którzy wiedli wojska i prezydowali w senacie, przez pretorów, którzy mieli władzę sądową, kwestorów, którzy zarządzali skarbem, odbierali podatki i wydawali pieniądze na potrzeby państwa, edylów kurulnych, którzy pilnowali gmachów publicznych i porządku w mieście, oraz cenzorów, którzy spisywali ludność, dzielili ją na klasy, pilnowali dobrych obyczajów. Pierwsi królowie radzą się patrycyuszów zgromadzonych kuryami (comitia curiata); gdy się utworzył tłum plebejuszów, zaczęły się zgromadzenia mieszane patrycyuszów z plebsem, centuryami (comitia centuriata), a plebejusze zgromadzali się trybami (comitia tributa), które obierały trybunów. W razie wielkiego niebezpieczeństwa mianowani bywają dyktatorowie z władzą nieograniczoną na trzy miesiące.

Dzieje polityczne. 753 r. miał być założony Rzym przez bajecznych królów Romulusa i Remusa. Romulus miał urządzić senat, konnicę i zgromadzenia kuryalne; bajeczny Numa Pompiliusz miał urządzić religię i zgromadzenia kapłańskie; Tullus Hostyliusz podbić Albę Longę. Potem mieli panować: Ank Marcyusz, Tarkwiniusz Stary, Serwiusz Tulliusz, Tarkwiniusz Pyszny, razem siedmiu królów.

Naprawdę data założenia Rzymu niewiadoma; królów musiało być więcej. Powstał Rzym z połączenia trzech plemion: Ramnów, Tycyów, Lucerów, które utworzyły naród patrycyański, urządziły senat z najstarszych ojców i wojsko tak piesze, jak konne, urobiły religię wspólną narodową obok dawnej rodowej.

Serwiusz Tulliusz miał przypuścić do wojska późniejszych przybyszów (plebs) i urządził zgromadzenia centuryalne, z podziałem na 5 klas podług zamożności.

Tarkwiniusz Pyszny pomyślnemi wojnami zmusza Lacyum do przymierza z Rzymem; buduje świątynię Kapitolińską; prześladuje patrycyuszów, chce znieść senat.

510 r. Ogłoszono rzeczpospolitą i wygnano Tarkwiniusza z całym rodem. Pierwszymi konsulami byli: Juniusz Brutus i Tarkwiniusz Kollatyn. Waleryusz Poplikola każe wyjąć topory z pęków liktorskich i wnosi prawo o odwoływaniu się do ludu (provocatio) przed karą śmierci.

Do 495 r. Tarkwiniusz usiłuje wrócić na tron; poduszcza młodzież do spisku (synowie Brutusa) i sąsiadów do wojen. Porsena zabrał dużo ziemi Rzymianom (Horacyusz Kokles, Mucyusz Scewola); od Latyńców ledwo się obronili oni w bitwie nad jeziorem Regilskiem.

494 r. Zaczynają się spory plebsu z patrycyatem. Odejście plebsu na Górę Świętą (1-sza secesya). Urząd trybunów ludu.

Koryolan. Patrycyusze niezadowoleni są z trybunów i uciskają plebejuszów. Powiększają ich nędzę. Spuryusz Kasyusz zabity za to, że chciał rozdać część pól plebsowi. Później senat daje pola w ziemi nieprzyjacielskiej, gdy zakłada kolonie wojenne. Cyncynnatus dyktator.

451 i 450 r. Decemwirowie, obrani z władzą nieograniczoną, układają Prawo XII Tablic, zabezpieczające własność każdemu Rzymianinowi i jednakową dla obu stanów sprawiedliwość. Za nadużycia zrzuceni i ukarani przez plebejuszów (2-ga secesya na górę Awentyńską); konsulat i trybunat przywrócony (prawem Horacyusza i Waleryusza); pozwolono żenić się plebejuszom z patrycyankami (prawem Kanuleusza).

390 r. Napad Gallów. Rzym spalony. Kapitol oblegany przez siedm miesięcy. Okup.

Wojny z Etruskami, Wolskami, Latyńcami pomyślne. Kamillus.

367 r. Trzy prawa Licyniusza: 1) o procentach, 2) o polu publicznem 3) o konsulacie. Jeden z konsulów musi być z plebsu obierany.

Do 302 r. plebejusze otrzymują prawo być obieranymi na pretorów, kwestorów, edylów, dyktatorów i arcykapłanów. Porównanie zupełne stanów. Każdy wolny z urodzenia Rzymianin nazywa się civis romanus. Nietylko własność, ale i posiadanie jego jest zabezpieczone od wszelkiej napaści.

ROZDZIAŁ XII.

Rzym podbija Italię.

Przypuszczenie plebsu do praw obywatelstwa wydało jak najlepsze skutki: Rzym liczył teraz 250,000 obywateli i w tym samym czasie, kiedy Ateny (ze swymi 20,000), oraz cała Grecya upadała przed Macedończykami, kiedy Aleksander podbijał Azyę, Rzymianie wyruszyli na podbój Italii z taką siłą, na jaką nigdy zdobyć się nie mogły ani Grecya, ani Macedonia.

§ 85. **I wojna Samnicka** (343—341). Już od stu lat Samnici, składający się z pięciu plemion czyli „pięciu języków“, zaczęli podbijać miasta greckie. W bardzo krótkim czasie zdobyli oni wszystkie nadbrzeżne równiny; panowanie ich rozciągało się od morza Adryatyckiego do Tyrreńskiego. Nie uległo im jeszcze zaledwo kilka miast: bogaty Tarent, Krotona, Heraklea, Neapol i parę innych. Szczególniej ponętną dla nich była Kampania; zdobywszy w niej jakieś miasto, chętnie sami w niem osiadali, ale zamieszkawszy pod rozkosznem niebem wśród wygodnego życia greckiego, sami przeistaczali się rychło na Greków. Tylko górale, mieszkający w samem Samnium, zachowywali wojowniczą dzielność swoją.

Fig. 90.

Samnici na sarkofagu czyli trumnie w Paestum.

Bogate, ludne, ale zniedołężniałe od zbytkownego życia miasto Kapua było przez Samnitów oblegane. Nie mogąc obronić się od nich, prosiło Rzymian o pomoc i oddało się im w poddaństwo. Dwaj konsulowie wyruszyli: jeden pod Kapuę, drugi do Samnium. Szczegóły wojny nie są z pewnością znane. Pomimo trzech zwycięstw, senat rzymski oddał Kapuę i poprzestał na pobraniu od Samnitów rocznego żołdu dla wojska, ponieważ zagrażała Rzymowi bardzo niebezpieczna wojna z najbliższymi sprzymierzeńcami—Latyńcami.

Wojna Latyńska (340—338 r.) Prawie wszystkie miasta latyńskie wyprawiły poselstwo do Rzymu z żądaniem, aby jeden konsul był zawsze z pomiędzy Latyńczyków obierany, oraz aby połowa senatu

z nich się składała. Te żądania wywołały powszechne oburzenie, a konsul Torkwatus Manliusz zapowiedział, że własną ręką zabije pierwszego Latyńczyka, któryby śmiał wejść do senatu. Zaczęła się więc wojna, straszna z tego szczególnie względu, że Latyńczykowie, bijąc się zawsze obok Rzymian, mieli jedną z nimi taktykę i jednakowo urządzone legie. Trzeba było wszystkie wytężyć siły i działać z największą ostrożnością. Konsul Manliusz zabronił zaczynać bitwę bez rozkazu; tymczasem syn jego, wyzwany przez nieprzyjaciela, stoczył pojedynek i zwyciężył. Nie zważał konsul ani na zdobytą broń, ani na miłość dla dziecka swego; kazał mu głowę odrąbać jako winnemu nieposłuszeństwa. Przestraszone tą grozą wojsko, pełniło odtąd rozkazy z największą czujnością. Przyszło nareszcie do wielkiej bitwy pod górą **Wezuwiuszem**. Manliusz dowodził prawem, a kolega jego **Decyusz Mus** lewem skrzydłem. Bitwa była zacięta i lewa strona zaczęła się mieszać. Wtedy Decyusz postanowił poświęcić się za wojsko duszom zmarłych i ziemi (Diis Manibus Tellurique). Stosownie do wskazówki arcykapłana przywdział togę konsulowską, nakrył sobie głowę, dosiadł konia i rzucił się sam jeden na szeregi nieprzyjacielskie. Zginął w rozpacznej walce, lecz wojsko, zagrzane takim przykładem, zwyciężyło. Jeszcze jedno zwycięstwo zapewniło ostatecznie przewagę Rzymianom. Związek Latyński został zniesiony; znaczna część gruntów zabrana na kolonie plebsu; kilka ledwo miast mniej winnych pozostało przy dawnych prawach; wszystkie inne przeszły w zupełne prawie poddaństwo; pozwolono im tylko utrzymywać prywatne stosunki i zawierać małżeństwa z Rzymianami (jus commercii i connubii), kazano stawać do wojska na rozkaz konsulów, ale podatków stałych nie nałożono i do rządzenia rzymskich urzędników nie posłano. Każde miasto samo obierało sobie własnych urzędników i sędziów.

§ 86. **Wojny: II Samnicka, oraz wojny z innymi ludami italskiemi** (327—305 r.). Wszystkim ludom italskim zagrażała teraz potęga rzymska i wszystkie prawie zrozumiały to niebezpieczeństwo; nasamprzód jednak porwali się do broni waleczni Samnici. Wojna wybuchła znowu z powodu pięknej Kampanii. Ponieważ Rzymianie posuwali coraz dalej swe kolonie i zbudowali mocną fortecę na samej granicy (Fregelle), więc Samnici zajęli Neapol (właściwie obok leżące miasto Paleopolis), a Rzymianie zaraz ich oblegli i w ciągu roku z Kampanii wyparli. Potem dwa wojska konsularne weszły do Samnium i przez cztery lata srodze pustoszyły całą krainę. Już Samnici prosili o pokój,

ale senat i lud rzymski byli nieubłagani. Wtedy młody wódz, Gavius Pontius, powołał Samnitów do nowej walki i liczne zgromadził wojsko. Udało mu się wkrótce znakomitą urządzić zasadzkę: rozpuszczono pogłoskę, że wojsko samnickie poszło oblegać ważną dla Rzymian fortecę apulijską, Luceryę. Natychmiast konsulowie ruszyli na odsiecz najkrótszą drogą. Atoli wszedłszy w wązką dolinę **Kaudyńską**, spostrzegli oni, że wyjście jest zawalone i przez nieprzyjaciela zajęte: dokoła piętrzyły się strome góry, a wszędzie błyszczały oręże. Przerażeni konsulowie kazali rozbić obóz, skąd przez kilka dni robili daremne wysilenia, żeby drogę sobie otworzyć. Nareszcie zabrakło żywności i trzeba było prosić Samnitów o pokój. Poncyusz nie wiele wymagał od Rzymu: tylko zburzenia dwóch fortec granicznych, ale wojska nie chciał wypuścić inaczej, aż przejdzie przez jarzmo (jugum), t. j. przez bramę zrobioną z trzech pik. Warunki te przyjęli i zaprzysięgli Rzymianie, poczem żołnierze, oficerowie i sami konsulowie musieli przechodzić jeden za drugim nawpół nadzy, pomiędzy szeregami samnickimi, rzucać broń, schylać kark i przeciskać się przez tę nizką furteczkę, niby pod szubienicą (321 r.).

Było to straszne i bezprzykładne dotychczas upokorzenie. Wypuszczeni z zasadzki żołnierze szli w ponurem milczeniu koło Kapui do Rzymu, gdzie już sklepy były pozamykane, senatorowie chodzili w żałobnych sukniach, a cała ludność przejęta była smutkiem i oburzeniem. Mianowano z kolei dwóch dyktatorów, później interrexa, potem dwóch nowych konsulów. Tworzono nowe legiony z samych ochotników. Senat uznał, że pokój Kaudyński nie może obowiązywać ludu rzymskiego, ponieważ był zawarty bez upoważnienia i obrzędów religijnych. Wyprawiono więc do Samnitów fecyała (fetiales zwali się kapłani do wypowiadania wojny i zawierania pokoju), żeby odprowadził i wydał im tak konsulów, jak trybunów, którzy pokój poprzysięgli. Ale Poncyusz kazał zdjąć z nich więzy i puścić wolno, powiadając fecyałowi, że jeśli lud rzymski tak bardzo przestrzega religii, to niechże przyśle napowrót legiony do wąwozu Kaudyńskiego.

W istocie Samnici nie osiągnęli żadnej korzyści ze swego zwycięstwa, owszem narazili się jeszcze na większe niebezpieczeństwo. Ciż sami żołnierze błagali, aby im wolno było iść przy nowych legjonach, i bili się z najstraszniejszą zaciętością. Wodzem był teraz energiczny L. Papiryusz Kursor (Szybkobiegacz), który, przeszedłszy ziemię Samnicką, obległ i zdobył Luceryę. Tu znalazł zabrane pod Kaudyum

sztandary, broń i Poncyusza z 7,000 wojska; wszyscy Samnici jego musieli teraz przejść pod jarzmem. Drugie wojsko zdobywało miasta Kampanii. Natychmiast budowano fortece, a w Luceryi zostawiono pół legionu, który trzymał w grozie Apulię. Próżno Samnici wkraczali do Lacyum i posuwali się aż pod mury Rzymu; w nowej bitwie (pod Kaudyum) stracili 30,000 ludzi.

Bohaterstwo i nieszczęścia Samnitów obudziły dla nich współczucie w całej prawie Italii. **Etrurya** zawarła z nimi przymierze, do którego przyłączyli się wkrótce **Umbrowie** i pomniejsze plemiona italskie. Stanęła armia z 60,000 ludzi. Ale Fabiusz Rullianus, przebiegając szybko z Samnium do Umbryi, odniósł kilka zwycięstw i po dwóch latach (311—309 r.). zmusił do proszenia o pokój. Podobnież pobici byli Hernikowie.

Samnici zaś, znalazłszy jeszcze sprzymierzeńców pomiędzy sąsiedniemi plemionami, walczyli zapamiętale, nie zważając na srogie spustoszenie kraju. W końcu jednak, gdy dwa wojska konsularne zdobyły ich stolicę, Bowianum, nową zadały im klęskę i wódz ich dostał się do niewoli, Samnici musieli prosić o pokój. Musieli „uznać majestat narodu rzymskiego“ (305 r.).

§ 87. **III wojna z Samnitami, oraz wojny z Etruskami, Gallami, Umbrami** (298—290). Rzymianie umieli korzystać z pokoju: urządzali kamienne drogi wojskowe do Kampanii dla zabezpieczenia zdobytych miast (dwie przez ziemię Sabińską dla oddzielenia Samnitów do Etruryi), a na wszystkich przejściach budowali fortece i osadzali tam swoje kolonie wojskowe. Samnici spostrzegli się, że ich otacza ze wszystkich stron sieć fortec, i domyślili się, co im grozi. Chociaż więc ich wsie i miasta leżały jeszcze w gruzach, zaczęli wojnę. Znowu dwa wojska konsularne wkroczyły do ich ziemi i pustoszyły wszystko aż do zboża i drzew, zmieniając codziennie prawie swoje obozowiska (w ciągu pięciu miesięcy jeden konsul przenosił swój obóz 45, drugi 86 razy). Pomimo dwóch przegranych bitew Samnici szykowali trzy wojska, a posłowie przebiegali całą Italię, wzywając wszystkie ludy do wspólnej wojny. W istocie zaczęli się zbroić Etruskowie, Umbrowie i Gallowie. Wojsko samnickie zdołało przedostać się do Umbryi, gdzie się połączyły siły sprzymierzeńców. W Rzymie tymczasem zapisano wyzwolonych niewolników i żonatych obywateli do legionów, nakazano Latyńczykom przyprowadzić wszystkie oddziały pomocnicze; zebrało się tym sposobem 60,000. Sławny z wielu zwycięstw, obecnie

już stary Fabiusz Rullianus i bohaterski Publiusz Decyusz poprowadził tę armię pod **Sentinum**, gdzie zaszła okropna bitwa (295 r.). Gallowie mieli tu wozy z kosami na osiach, które kaleczyły odrazu po kilkunastu ludzi. Już jedno skrzydło zostało złamane; wtedy Decyusz naśladując swego ojca, kazał poświęcić siebie wraz z wojskiem nieprzyjacielskiem ziemi i duchom zmarłych i rzucił się na oślep na wrogów. Żołnierze, zagrzani przez arcykapłana, pobiegli za nim, a wkrótce nadeszła pomoc od Fabiusza i zwycięstwo przechyliło się na stronę Rzymian: 25,000 poległo, 8,000 wzięto do niewoli, ale i Rzymianie stracili około 9,000. Zaraz potem Etruskowie prosili o pokój, a Gallowie rozbiegli się. Tylko Samnici wciąż walczyli z nadzwyczajnem męstwem: 16,000 ich wyrzekło najsroższe zaklęcia, że nigdy z pola bitwy nie uciekną i że uciekających zabijać będą. Z tych utworzył się „legion biały“, tak zwany od płóciennych sukien i srebrnych tarcz. Ale wszyscy oni polegli (pod Akwilonią). Udało się jednak Samnitom odnieść kilka zwycięstw pod dowództwem Poncyusza, lecz to już nie wiele pomogło. Znękani i opuszczeni od wszystkich sprzymierzeńców prosili nareszcie o pokój (290 r.). Senat rzymski zgodził się i ofiarował nawet bardzo łagodne warunki: wszystkim Italom nadał miano sprzymierzeńców i nie zabierał żadnych gruntów. Ale waleczny Poncyusz został ścięty w więzieniu, a na granicy stanęła nowa forteca Wenuzya z 20,000 osady.

§ 88. **Wojna z Tarentem i królem Pyrrosem** (280—272 r.). Flota rzymska, płynąc na morze Adryatyckie, zawinęła do Tarentu, jako do miasta, zostającego z Rzymem w przyjacielskiem przymierzu. W tej chwili właśnie mnóstwo ludu znajdowało się w teatrze, skąd można było widzieć cały port. Natychmiast tłum opuścił widowisko, rzucił się na okręty, zamordował naczelnika i powiązał załogę. W tak barbarzyński sposób Tarentyńczykowie objawili nienawiść swoją do Rzymu za podbój Italii i zagarnięcie kilku miast greckich nadbrzeżnych. Senat rzymski upominał się o zadosyćuczynienie z wielkiem umiarkowaniem i ofiarował wcale skromne warunki pokoju, wszakże rozhukany lud Tarentu odrzucał wszystkie żądania. A iść na wojnę nie miał ochoty: wolał przywołać króla Epiru, Pyrrosa, z wojskiem najemnem, obiecując mu pieniądze potrzebne na prowadzenie wojny, oraz dowództwo naczelne.

Pyrros był spokrewniony z rodziną Aleksandra Macedońskiego i chciał go naśladować w czynach wojennych. Chętnie tedy przyjął

wezwanie. Wylądował z falangą, urządzoną na wzór macedońskiej, jazdą, łucznikami, procarzami, na ogół we 25,500 ludzi i z 20-tu słoniami. Nadto miała powstać cała Italia i dostarczyć około 400,000 wojska; ale to były czcze słowa.

Tymczasem Rzymianie wystawili trzy armie, z których jedna poszła do Etruryi, druga została w mieście, trzecia (około 60,000 razem ze sprzymierzeńcami) ruszyła na południe pod komendą konsula Lewina. Pierwsza bitwa zaszła pod **Herakleą** (280 r.). Siedm razy ścierały się legiony z falangą; już rzymska konnica łamała szyki nieprzyjacielskie, gdy w tem wystąpiły słonie, tratując żołnierzy i konie. Rzymianie stracili około 15,000 ludzi i ponieśli klęskę zupełną. Ale i Pyrros poniósł ogromne straty; miał podobno powiedzieć: „Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a pozostanę bez wojska“. Zaraz tedy wyprawił bardzo wymownego posła, Kineasa, do Rzymu z propozycyą pokoju. Kineas, wprowadzony do senatu, naprawił mnóstwo komplementów i ofiarował bardzo łagodne warunki. Po wysłuchaniu mowy jego powstał stary, ślepy Appiusz Klaudyusz (Caecus) i gorącemi słowy tak zagrzał senatorów, że ci w odpowiedzi swojej zażądali, aby Pyrros opuścił najprzód Italię, bo inaczej nie może być żadnych układów o pokój. Zdając sprawę z poselstwa, Kineasz powiedział do Pyrrosa, że senat rzymski wydał mu się zgromadzeniem królów. I prawdę powiedział, bo każdy prawie senator sprawował jakiś urząd wysoki, rozkazywał, rządził, odbywał wojnę, albo sam komenderował, umiał więc robić to wszystko, co robią królowie przy rządzeniu państwem. Stąd i radzić umiał mądrze.

Pyrros próbował zbliżyć się do Rzymu na 8 mil; wszystkie miasta w Lacyum zamykały się przed nim, a z tyłu posuwała się armia Lewina. Druga bitwa (**pod Auskulum**), w której obie strony miały po 70,000 wojska, była niemniej krwawą, a zwycięstwo było wątpliwe (279 r.). Pyrros stracił już nadzieję stanowczych powodzeń, dla Rzymian zaś powziął jeszcze większy szacunek, gdy konsul Fabrycyusz odesłał mu zdrajcę lekarza, który za pieniądze ofiarował się zadać mu truciznę. Nie mogąc skłonić Rzymian do zawarcia pokoju, Pyrros wolał opuścić Italię i podbić dla siebie Sycylię. Podbił ją rzeczywiście, ale złem postępowaniem oburzył na siebie prawie całą ludność. Po paru latach wrócił znów do Italii. Zaszła nowa, trzecia bitwa pod Malewentum, które przezwano teraz **Benewentem**, t. j. „Dobrem powodzeniem“ (zamiast dawnej nazwy, która oznaczała „złe powodzenie“).

Rzymianie nastraszyli płonącemi pochodniami słonie; te zwróciły się w tył i zaczęły tratować swoich; powstało zamieszanie w szeregach i bitwa wkrótce zamieniła się w zupełną porażkę. Zdobyto obóz i 4-ry słonie (275 r.), które później w Rzymie były oglądane z wielką ciekawością. Pyrros, nie mogąc zebrać potrzebnych do dalszej wojny sił, wyniósł się z Italii do Grecyi, pozostawiwszy załogę swoją w Tarencie. Rzymianie długo oblegali Tarent, aż w końcu dowódca załogi poddał im miasto (272 r.). Zdobycie innych miast greckich aż do Regium nie wiele już kosztowało trudu. Cała Italia była przez Rzymian podbitą.

§ 89. Ciężkie to były wojny dla Rzymu, szczególnie z Pyrrosem, który miał i falangę grecką, i wojska samnickie, i dzielność, i talent wojenny. Ale w tych walkach legiony rzymskie tak się wydoskonaliły, że żadne wojsko na świecie nie mogło z nimi się mierzyć.

Przypatrzmy się tym legionom.

Fig. 91.

Fig. 92.

Fig. 93.

Oto w Rzymie na forum odbywa się popis wojska. **Konsul** zasiada na trybunale; publiczny krzykacz (praeco) wywołuje z rejestru po kolei mężczyzn od 17 do 46 roku życia. Wywołany musi wystąpić i dać zapisać swoje nazwisko. Zapisują tym sposobem 20,000 ludzi do 4-ch legionów, z których się utworzą dwie armie konsularne. Wybierają najzasłużeńszych i najzdolniejszych 24-ch na **Trybunów wojskowych** (fig. 91), po sześciu do każdego legionu. Potem w dniu oznaczonym trybunowie dobierają podług wieku, wzrostu i siły żołnierzy i mianują **centuryonów** (fig. 92) (niby naszych kapitanów), oglądają zbroję i całe ubranie. Każdy żołnierz musi być zapisany w pewnym manipulu (manipulus) i ma wyznaczone sobie miejsce w szeregu. Na samym przodzie stawać muszą najmłodsi kopijnicy (hastati) (fig. 93); za

nimi „celniejsi“ (principes), za nimi znów „trzeciorzędowi“ (triarii) najstarsi żołnierze (fig. 95), w wielu już bitwach wypróbowani, a za nimi dopiero lekko uzbrojeni (velites). Kopijnicy każdego legionu składali 10 manipulów, które stawały jeden obok drugiego, ale z odstępami równymi szerokości swego czoła, czoło zaś tworzyło się zwykle z 20 żołnierzy w jednym szeregu. Ponieważ takich szeregów stawało 6, więc manipul cały liczył 120 ludzi i miał dwu centuryonów na skrzydłach swoich. Tak samo szykowali się celniejsi z tą wszakże różnicą, że ich manipule stawały poza odstępami kopijników, żeby podczas boju wsunąć się pomiędzy nich, nie psując ich szyku. Trzeciorzędowi formowali także 10 manipulów, ale mniejszych, bo tylko od 60 żołnierzy. Tak więc dwa pierwsze oddziały liczyły po 1,200, trzeciorzędowy 600, razem przeto 3,000 ciężko uzbrojonych ludzi w 30 manipulach. Resztę legionu tworzyli lekko uzbrojeni i rzemieślnicy. Łucznicy i procarze zwykle zaczynali bitwę, ale gdy się nieprzyjaciel zbliżył, cofali się w tył, przechodząc przez odstępy. Od Samnitów Rzymianie nauczyli się łączyć po 4-ry manipule w kohortę (cohors). A na skrzydłach stawała konnica (fig. 94), podzielona na turmy, pod dowództwem prefektów. Razem z legionem rzymskim szedł taki sam legion sprzymierzeńców; tylko konnicy musiała być liczba potrójna (900). Sprzymierzeńców szykowano tak samo, tylko dawano im „naczelników“ (praefecti), jakich konsul wyznaczy.

Fig. 94.

Fig 95.

Gdy ludzie byli uporządkowani, gdy do każdego legionu dodano oddział kowali, cieśli muzykę, sztandary (fig. 96) oraz potrzebną ilość jucznych koni, mułów i wozy: wtedy wojsko niezwłocznie ruszało w pochód. Każdy legionaryusz niósł na sobie żywność na pięć dni, młynek do mielenia pszenicy, rydel i drąg, wszystko razem wagi 60 funt. Po dziennym marszu, pomimo utrudzenia, nie można było nocować w otwartem polu; trzeba było rozbić obóz (fig. 97). Najprzód trybun z kilku centuryonami szukał stosownego miejsca i, znalazłszy je, kazał rozmierzyć linie. W samym środku zatykał biały sztandar wodza: tu rozbiją wielki namiot (praetorium); przed namiotem będzie plac skopany i zrównany na zgromadze-

nia oficerów lub żołnierzy, jeśli konsul ich zwoła; za namiotem drugi plac, kwestorski, na rzeczy obozowe i łupy zdobyte (quaestorium). Dalej pod kątami prostymi w szachownicę wymierzają się miejsca dla każdego manipulu piechoty dla jazdy i koni; linie oznaczano zatkniętemi w ziemię pikami. Ponieważ porządek i wymiary zawsze bywały jednakowe, więc wojsko, przyszedłszy do białego sztandaru, zaraz wiedziało, jak się ma rozdzielać i gdzie każdy oddział ma swoje rozbijać namioty. Poprzednio jednak każdy żołnierz musiał wykopać kawał rowu szerokości i głębokości po 4-ry łokcie: z wyrzuconej ziemi formował się wał, przerwany w czterech miejscach, gdzie miały być bramy. Stawały razem zawsze dwa legiony, stanowiące armię konsularną; często jednak dwa obozy stykały się ze sobą, jeśli dwaj konsulowie szli razem. Całą tę robotę żołnierze wykonają szybko; potem na dany trąbą sygnał zjedzą wieczerzę; potem centuryonowie zbiorą się przed trybunami dla odebrania hasła i wtedy dopiero zatrąbią na spanie.

Fig. 96.

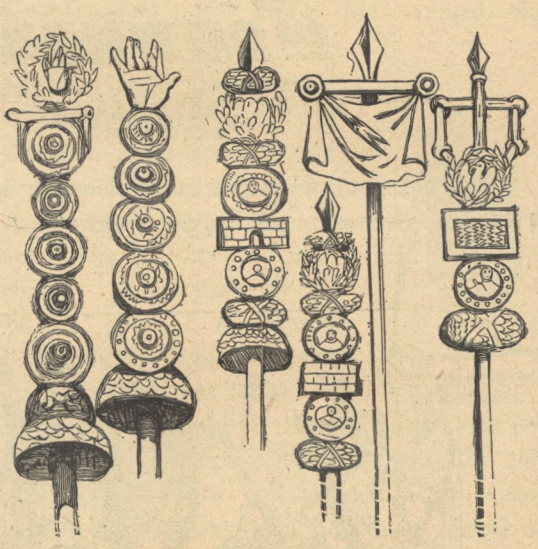

O świcie znowu się ozwie trąba: żołnierze wstają i idą witać centuryonów; ci potem prezentują się trybunom, a trybunowie przedstawiają się legatom czyli pomocnikom konsula i samemu konsulowi, który wydaje im rozkazy. Codziennie odbywa się mustra, t. j. rozmaite ćwiczenia wojenne. W nocy chodzą patrole po kolei, zmieniając się cztery razy (zwało się to 1, 2, 3, 4-tą strażą — vigiliae); tu i ówdzie stoją szyldwachy, a przy namiocie konsula czuwa po kolei jeden manipul.

Za wszelkie przewinienie lub nieposłuszeństwo karano hańbą, kijami, albo nawet śmiercią. Prawo było srogie, a wodzowie jeszcze srożsi od prawa. Sąd odbywał się na placu obozowym (fig. 98). Ale na tymże placu konsul wynagradzał męstwo i zasługi albo pochwa-

łą wobec zgromadzonych żołnierzy, albo piką, albo medalem (phalerae fig. 99), albo koroną złotą.

Fig. 97.

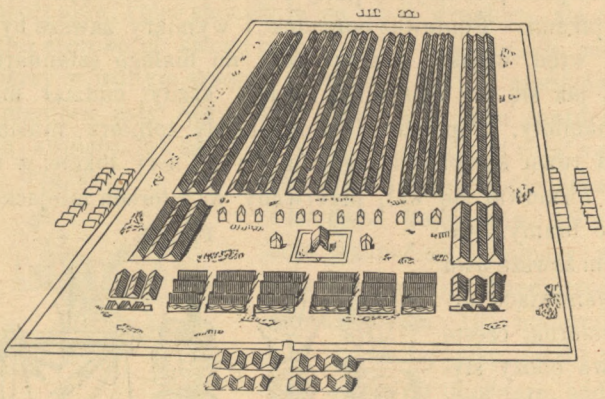

Gdy konsul wydał rozkaz wymarszu, dawano trzy sygnały na rąbie; za pierwszym pakują się rzeczy i zdejmują namioty; za dru-

Fig. 98.

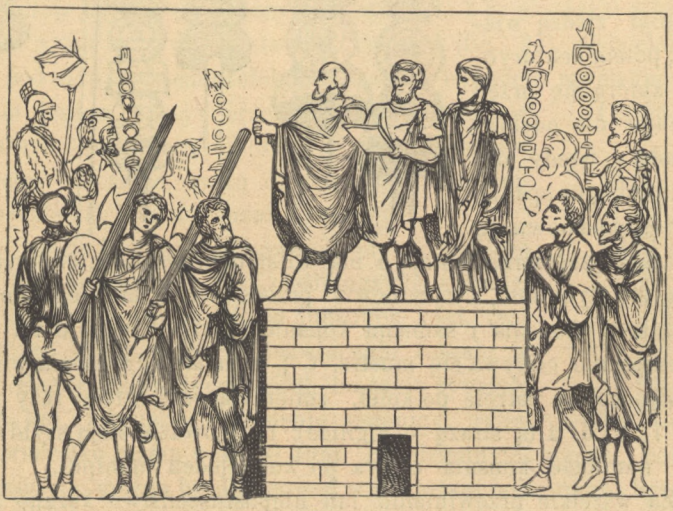

gim uwiązują się juki na konie lub muły i podkłada się ogień pod rzeczy niezabrane; za trzecim żołnierze formują się w szeregi. Wtedy krzykacz, stojący obok konsula, zapytuje potrzykroć żołnierzy:

„czy są gotowi do boju“, a ci odpowiadają trzykrotnym okrzykiem i podniesieniem w górę prawicy.

Jeśli nieprzyjaciel jest blizko, wtedy legiony podług komendy i sygnałów staną w szyku bojowym; bitwę zaczną kopijnicy, ciskając o dwadzieścia kroków jeden, potem drugi dziryt; a potem już rzucają się do walki na miecze. Miecz rzymski był **żelazny** (nie bronzowy, jak u Greków), obosieczny, z ostrym końcem, przydatny do rąbania i kłucia. Jeżeli kopijnicy już dotrzymać nie mogli, wtedy cofali się; wchodzili oni w przedziały pozostawione pomiędzy „celniejszymi“, a tymczasem z tyłu tryaryowie klęczeli na prawem kolanie. Jeśli nieprzyjaciel i drugą linię pokonał, wtedy niespodzianie powstawała trzecia najstraszniejsza, której już oprzeć się żadne wojsko nie zdołało.

Takie urządzenie armii było lepsze nawet od falangi macedońskiej, bo falangę ustawić można było tylko na otwartej równinie, a manipule mogły się zwracać, postępować naprzód, cofać się, obchodzić bokiem według komendy w każdej miejscowości, chociażby w górach i lasach. Przytem każdy legionaryusz był wyćwiczony, przyzwyczajony do trudów, silny; bał się wodza, pragnął zaszczytów i pochwał, gotów był poświęcić życie za swe „ogniska i ołtarze domowe“ (pro aris et focis).

Fig. 99.

Centuryon ozdobiony 7-ma medalami.

Najwyższą nagrodą za zwycięstwa był **tryumf**. Jeśli senat pozwolił, wtedy z każdej manipuli i turmy wybierano po kilku żołnierzy do uroczystego pochodu, bo całe wojsko nie mogło wchodzić do miasta, ani nawet na „pole rzymskie“. Konsul siadał na wspaniałym wozie, w złocistej todze (toga triumphalis), w wieńcu na głowie. Przed nim postępowali żołnierze, dźwigając zdobyte łupy, wiodąc jeńców, niosąc wyobrażenia miast zdobytych, wykrzykując: „io triumpe“ (idę w tańcu). Mogli sobie śpiewać wtedy wesołe piosenki, a nawet żarciki z tryumfującego wodza. Tłumy ludu zwykle kupiły się po całej drodze aż poza bramy miejskie. Pochód przechodził zawsze przez „drogę świętą“ (via sacra), na forum, skąd konsul wstępował po wschodach na Kapitol i składał ofiarę dziękczynną Jowiszowi. Potomkowie jego nabywali już prawa noszenia togi tryumfalnej, osoba jego była widzianą przez cały naród, imię jego stawało się sławnem na wieki.

Mając takie wojsko do boju, mądry senat, złożony z dawnych konsulów, pretorów i najzasłużeńszych mężów do kierowania sprawami państwa, mając lud posłuszny prawom i rozważny w stanowieniu praw, Rzym mógł wystąpić śmiało do walki z całym światem owoczesnym. Była to najświetniejsza chwila w dziejach rzeczypospolitej rzymskiej.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Dzieje polityczne.** 343—341 r. Wojna samnicka I o posiadanie Kampanii, a szczególnie o miasto Kapuę. Rzymianie zdobyli ją, ale potem oddali.

340—338 r. Wojna latyńska z powodu żądania, aby jeden konsul i połowa senatu była z Latyńców wybierana. W bitwie pod Wezuwiuszem Decyusz Mus poświęca się. Lacyum pokonany przechodzi pod rząd konsulów i senatu.

328—305 r. II wojna samnicka z całą Italią. Powód: budowanie fortec. Kaudyum. Traktat odrzucony przez senat. Papiryusz Kursor zdobywa Luceryę i zwycięża pod tem samem Kaudyum. Fabiusz Rullianus pobija Etrusków i Umbrów. Dwaj konsulowie zdobyli Bowianum, zabrali wodza samnickiego w niewolę.

298—290 r. III wojna samnicko-italska. Samnici, Gallowie i Etruskowie połączyli się w Umbryi: pod Sentinum pobił ich Fabiusz Rullianus dzięki poświęceniu Decyusza. Pod Akwilonią poległ „biały legion“ samnicki. Poncyusz po kilku zwycięstwach w Kampanii wzięty do niewoli i stracony w Rzymie. Wszyscy Italowie zaliczeni do „sprzymierzeńców“ Rzymu na takiemże prawie, jak Latyńczykowie.

280—272 r. Wojna tarencka. Przywołany z Epiru król Pyrros pobija Rzymian pod Herakleą i proponuje pokój. Za radą Apiusza Klaudyusza odprawiono posła jego Kineasza z dumną odmową. Wyprawa pod Rzym nie powiodła się. Druga bitwa pod Auskulum dla Rzymian niepomyślna, ale w trzeciej, pod Benewentem, zwyciężyli oni i cztery słonie zabrali. Pyrros wyszedł z Italii, a Tarent i miasta greckie zdobyte.

W ciągu 70 lat Rzym pokonał całą Italię.

Urządzenie wojska rzymskiego. Legiony składały się z manipul i stawały we trzy linie z przedziałami. Były więc zdatne do ataku przez kopijników przodowych i do odpierania wojsk nieprzyjacielskich przez tylnych tryaryów. Oficerowie niżsi zwali się centuryonami, wyżsi trybunami. Wodzem konsul i legat jego. Kary surowe. Musztra ciągła. Obóz. Nagrodą: pochwała, lanca, medale i tryumf. Urządzenie i uzbrojenie lepsze od wszystkich armii, jakie dotychczas były na świecie.

ROZDZIAŁ XIII.

Rzymianie podbijają cały świat śródziemnomorski.

W owoczesnym świecie, ponieważ wielka monarchia perska już nie istniała, a państwo Aleksandra Macedońskiego rozpadło się

na kilka królestw, Rzym stał się najpotężniejszem państwem lądowem, a Kartagina morskiem. Z handlu, fabryk i doskonale prowadzonego rolnictwa Kartagina wyciągała niezmierne bogactwa (większe może, niż królowie perscy z danin całej Azyi). Dla korzystania z handlu na morzu Śródziemnem potrzebne jej były wyspy; to też od lat 400 posiadała ona kilka miast w Sycylii (szczególnie Lilibeon i Panormos), zajmowała Sardynię i Korsykę, wchodziła w przymierza z miastami Italii i z samym Rzymem. Ale właśnie wyspy te zdałyby się teraz Rzymianom, szczególnie piękna i bardzo żyzna Sycylia, która stanowi prawie część Italii. O tę więc wyspę musiała wywiązać się wojna.

1) Wojny zewnętrzne.

§ 90. **I wojna punicka** (264—241 r.). Powód do wojny z Kartagińczykami czyli Punijczykami (Poeni, imię niezgrabnie przerobione z Fenicyan) nastręczyli Mamertyni. Była to kupa najemników, służących niegdyś królowi syrakuzańskiemu; gdy król ten (Agatokles) umarł, najemnicy wałęsali się po wyspie a nareszcie zdobyli sobie miasto **Messanę**, zrabowali je, wymordowali mężczyzn, pozabierali żony i dzieci Messeńczyków, umocnili mury i przybrali nazwę „mężów marsowych“ czyli Mamertynów. Ale tych niegodziwych rabusiów obległ zaraz nowy król syrakuzański Hieron; przewidując zły koniec z oblężenia, postanowili oni prosić Rzymian o pomoc i poddać im miasto, jak niegdyś Kapuańczycy.

Konsulowie zwołali senat i, wprowadziwszy poselstwo Mamertynów, zalecili prośbę ich do przychylnej decyzyi „ojców“. W senacie powstały długie spory, bo sprawa była bardzo nieczysta. Wielu senatorów ostrzegało, że wstydem jest dla Rzymu brać w swoją opiekę zbójów, ale Messana leżała tak blizko od brzegów Italii; można ją widzieć jak na dłoni z miasta Regium; jest ona tak dogodnym punktem do wylądowania! Stłumiwszy tedy wstyd, senatorowie większością głosów postanowili przyjąć Messanę i plemiona italskie, zamieszkałe w Sycylii (Sykulów), w poczet „sprzymierzeńców“ Rzymu. Tak tedy pierwszy krok Rzymian poza granicami Italii był nieuczciwy; mniemali oni wprawdzie, że sprawiedliwość trzeba zachowywać tylko między swoimi, że przeciwko wrogowi wszystko wolno: wszakże dawni ich wodzowie, np. Fabrycyusz, Ka-

millus, postępowali szlachetnie nawet w czasie wojny z nieprzyjacielem.

Przewidział jednak senat, że uchwała jego wywoła opór ze strony nietylko króla syrakuzańskiego, ale i Kartagińczyków, więc sam postanowił szukać zaczepki. Przed ośmiu laty flota kartagińska podchodziła pod Tarent wtedy właśnie, kiedy go oblegali Rzymianie. Posłano więc poselstwo do Kartaginy z zapytaniem co to miało znaczyć? Ale poselstwo wróciło z zapewnieniem i przysięgami, że dowódca floty nie miał wtedy żadnych rozkazów od senatu kartagińskiego i że sam zrobił głupstwo. Widocznie Kartagińczycy unikali wszelkiego nieporozumienia. Dowiedziawszy się jednak, że do Regium ściągają się zewsząd okręty dla Rzymian i że przybył konsul z legionami, pośpieszyli zająć Messanę, a to się im udało przy pomocy niechętnego Rzymianom stronnictwa (264 r.).

Teraz już wojna stała się nieuchronną.

Trybun wojenny G. Klaudyusz potrafił przemknąć się przez cieśninę i złapał dowódcę kartagińskiego, który przyszedł na rozmowę z nim. Unikając zaczepki, dowódca ten kazał nawet załodze wyjść z Messany, którą natychmiast zajęli Rzymianie. Zaraz potem w ciemną noc przeprawił się konsul z całą armią. Hieron pobity prosił o pokój i pozostał odtąd wiernym sprzymierzeńcem Rzymian przez całe życie. Kartagińskie wojska nie mogły też dotrzymać kroku bitnym legionom; nawet mocno ufortyfikowane miasto Akragas po długiem oblężeniu musiało się poddać.

Wszakże po paru latach pokazało się, że same legiony Sycylii zdobyć nie mogą, ponieważ okręty kartagińskie krążyły koło całej wyspy, pilnowały cieśniny messeńskiej i nie przepuszczały ani gońców z raportami i rozkazami, ani posiłków. Kartagińczycy żartowali sobie, powiadając, że Rzymianie nie mogą umyć rąk w morzu bez ich pozwolenia. W istocie, miasta italskie nie miały ani jednego okrętu o pięciu pokładach (quinqueremis czyli pentekotera).

Otóż senat rzymski kazał zbudować 130 wielkich okrętów na wzór pentekotery kartagińskiej, wyrzuconej na brzeg przez burzę; cała ludność, urzędnicy, nawet senatorowie pracowali z siekierą w ręku i w ciągu dwóch miesięcy flota była już gotową. Wiosłować mieli majtkowie z miast nadmorskich (socii navales),

a na każdy okręt wprowadzono po 120-tu żołnierzy rzymskich. W 260 r. konsul Duiliusz wypłynął już na morze i spotkał flotę nieprzyjacielską pod przylądkiem **Myle**. Kartagińczycy przedrwiwali z niezgrabnego kierowania rudlem i ciężkich obrotów floty rzymskiej; zaledwo jednak ich okręty zaczęły uwijać się, żeby ostrym żelaznym dziobem przebijać boki statków, aliści z okrętów rzymskich wysuwają się długie haki, łapią, przyciągają okręt do siebie, spada most zwodowy i oto parami maszerują na pokład legionaryusze, niby po ziemi.

W ciągu krótkiego czasu 50 okrętów kartagińskich zostało zabranych, lub poszło na dno morskie; reszta uciekła. Zwycięstwo sprawiło niezmierną radość w Rzymie: Duiliuszowi przyznano tryumf morski; oprócz tego na całe życie przyznano mu taki z szczyt, aby fletnista (tibicen) i sługa z pochodnią zapaloną chodzili przed nim wieczorem, ilekroć będzie wracał z miasta do domu.

Odtąd Rzymianie coraz śmielej rozpościerali się po morzu, napadając na Sardynię i Korsykę, a nie przestając wojować w Sycylii. Nie mogą oni wszakże wziąć przewagi nad liczną flotą, a nawet nad kawaleryą numidyjską i słoniami Kartagińczyków. Dla zadania stanowczego ciosu postanowiono wyprawić wojsko do Afryki, do samej Kartaginy.

Dwaj konsulowie: A. Regulus i L. Manliusz, otrzymali 330 okrętów i 40,000 wojska (oprócz 100,000 majtków). Jeszcze liczniejsza, bo z 350-ciu okrętów złożona flota kartagińska zastąpiła im drogę przy południowym brzegu Sycylii koło Eknomos. Przebili się jednak Rzymianie zwycięsko i popłynęli ku Afryce, zdołali nawet wylądować pomyślnie niedaleko od Kartaginy pod miasteczkiem Klupeą; tu założyli obóz, palili i rabowali okolicę, podchodzili pod mury samej Kartaginy; 20,000 jeńców przysłali do Rzymu. Senat tak był pewny zwycięstwa, że kazał jednemu konsulowi z większą częścią floty powracać do Italii. Pozostał tylko Regulus. Nic on jednak nie mógł poradzić na potężne fortyfikacye ogromnego miasta i tak spędził kilka miesięcy na bezowocnych wycieczkach. Tymczasem Kartagińczycy ochłonęli ze strachu, przygotowali dużo wojska, wyszli, otoczyli cały obóz i Regulusa samego wzięli w niewolę. Zaledwo 200 ludzi uciekło (255 r.). Co się stało później z Regulusem? nie wiadomo z pe-

wnością. Opowiadano, że Kartagińczycy posłali go do Rzymu z poleceniem, aby prosił o pokój, obiecując mu wolność, jeśli pokój wyjedna; w przeciwnym razie zobowiązali się przysięgą, że powróci. Regulus stanął w izbie przed senatem rzymskim i oświadczył poselstwo swoje, ale zarazem radził, aby wojnę prowadzono dalej, ponieważ Kartagina jest już bezsilna i wyczerpana. Powiedziawszy to, zabrał się napowrót. Daremnie błagała go żona, dzieci i senatorowie; Regulus chciał być wiernym danemu słowu i odpłynął do Afryki. Dowiedziawszy się o wszystkiem, Kartagińczycy zamęczyli go okrutnie.

Mogła teraz Kartagina zupełnie może pokonać Rzymian, bo i wracająca do Italii flota cała prawie zginęła od burzy, i jeszcze dwie inne floty, skutkiem nieumiejętnej komendy zostały zniesione, a senat rzymski poprzestał na utrzymywaniu 60 tylko okrętów. Ale Kartagińczycy, zrażeni poniesionymi już ogromnymi kosztami, nie chcieli robić wielkich wysileń. Jeden tylko wódz **Hamilkar Barkas** czyli **Barak** (to jest Błyskawica) bił się uporczywie i dzielnie, najprzód pod m. Panormem, na górze Ejrkte, a później przy ważnym porcie na górze Eryx, przez sześć lat blizko. Dwadzieścia kilka lat wojny znużyły nawet senat rzymski. Straty z obu stron były bardzo wielkie, samych obywateli ubyło w Rzymie 40,000.

Pomimo to bogaci i znakomitych rodów Rzymianie postanowili własnym kosztem, z ofiar prywatnych zbudować nową flotę. Wystawiono 200 okrętów z 60,000 załogi. Z tą flotą konsul Lutacyusz Katulus (czyli raczej zastępujący go pretor Publius Valerius Falto) odniósł wielkie i ostatnie zwycięstwo w pobliżu Drepany, przy jednej z wysp **Egackich** (241 r.). Senat kartagiński skazał pobitego admirała swego na ukrzyżowanie, ale zarazem posłał Hamilkarowi nieograniczone pełnomocnictwo do zawarcia pokoju. Rzymianie zażądali odstąpienia Sycylii i 3200 talentów płatnych w ciągu 10 lat. Z boleścią Hamilkar musiał opuścić wszystkie fortece i odpłynąć do Afryki.

W parę lat potem Rzymianie, pomimo świeżo zawartego pokoju, zabrali jeszcze Sardynię i Korsykę, korzystając z buntu najemników, którzy o mało nie zdobyli samej Kartaginy. Gdy przybyło peselstwo upomnieć się o zwrot wysp zabranych, senat rzymski odpowiedział skargami na krzywdy, niby wyrządzone kup-

com, i wypowiedział nową wojnę. Kartagińczycy, nie mogąc teraz wojować, ledwo zdołali wymodlić przedłużenie pokoju, zrzekając się wysp i dopłacając jeszcze 1,200 talentów.

§ **91.** Miała więc powód Kartagina powziąć do Rzymian nienawiść. Ale pomiędzy kupcami najwięcej znaczą zawsze najbogatsi, a ci przedewszystkiem dbają o swój handel, o swoje zyski. Tak i starszyzna kartagińska, poniósłszy ogromne straty przez wojnę, wolała we wszystkiem dogadzać i ulegać Rzymianom, byle okręty z towarami mogły bezpiecznie przepływać morze; znajdowali się nawet tacy, którzy poszukiwali przyjaźni z arystokracyą rzymską. Tylko Hamilkar Barkas ze swymi oficerami czuł cały ciężar upokorzenia i oddychał nieugaszoną nienawiścią do zwycięzców. Znał go ubogi lud Kartaginy i lubił za hojność, za dzielność.

Hamilkar uratował Kartaginę od najemników i zbuntowanych Libijczyków. Mianowany wodzem naczelnym państwa objął komendę nad wszystkiemi wojskami i poszedł brzegiem Afryki ku Słupom Herkulesa. Niespodzianie przeprawił się przez cieśninę i wylądował w Hiszpanii. Zaczął tu wojnę z plemionami iberyjskiemi: jedne zwyciężał, drugie zjednywał dobrocią, zbudował potężną fortecę Nową Kartaginę, odkrył bardzo bogate kopalnie srebra i w ciągu 9-ciu lat (236 do 228), stworzył z nadzwyczajną szybkością całe królestwo, które mogło wynagrodzić utratę Sycylii. Miał tu ze sobą zięcia, najwierniejszych przyjaciół, trzech synów i wojsko zupełnie sobie oddane. Posyłał znaczne pieniądze do rozdawania między ludem oraz do skarbu: więc starszyzna, jakkolwiek niechętna wojowniczemu i potężnemu wodzowi, nie mogła mu władzy odebrać.

Tymczasem Rzymianie nie marnowali też czasu. Na Adryatyku **Illiryjczykowie** rabowali i rozbijali przepływające okręty. Grecy związku Achajskiego nadaremnie usiłowali poskromić tych zuchwałych korsarzy swymi 10-ma okrętami wojennymi, aż w 229 roku ukazało się 200 okrętów rzymskich, które w krótkim czasie zmusiły Illirów do uległości, do płacenia daniny, a miasta nadbrzeżne greckie do „przymierza“ z Rzymem. Wtedy Grecy ujrzeli po raz pierwszy poselstwo Rzymian w Koryncie i w Atenach: chociaż spoglądali na nich jako na barbarów, pośpieszyli jednak ofiarować im zaszczytny udział w igrzyskach Istmijskich.

Wkrótce potem poruszyli się znów Gallowie na północnej granicy. Zapewne straszyły ich drogi i fortece, budowane przez Rzymian.

Zebrawszy się w 50,000 piechoty i 20,000 jazdy, wtargnęli do Etruryi, dążąc ku Rzymowi. Na połowie drogi atoli napotkali oni dwie armie konsularne i ponieśli straszną porażkę: 40,000 pozostało na placu trupów, a 10,000 poszło w niewolę (przy Telamon). Następstwem tej porażki było zajęcie obu brzegów rzeki Padus (Po), zdobycie wszystkich miast tam położonych i posunięcie granic Italii aż do Alp (225—222). Rzymianie śpiesznie zaczęli budować fortece, Placencyę i Mutinę (dziś Piacenza i Modena), żeby zabezpieczyć Italię od północy. Za Alpami zaś, w Gallii Narbońskiej, Rzymianie zawiązali stosunki przyjazne z tamecznemi plemionami, a szczególnie z miastem greckim Massalią.

Poselstwa ich dochodziły z drugiej strony do Macedonii, Syryi, Egiptu. Nie uszły też uwagi senatu podboje Hamilkara w Hiszpanii: przybyło tam poselstwo na zwiady, ale chytry Kartagińczyk zapewnił, że pracuje tylko na to, aby prędzej wypłacić pieniądze Rzymianom. Wszakże gdy Hamikar poległ w jednej bitwie, a zięć jego (Hasdrubal) prowadził dalej podboje, senat zapowiedział mu, że nie pozwoli posuwać się poza rzekę Iberus (Ebro), oraz że kolonia grecka Sagunt weszła w przyjazne z Rzymem przymierze. Kartagińczycy i tym żądaniom ulegli.

§ 92. **II wojna punicka** (218—201 r.). Tymczasem doszedł już męskiego wieku (26 lat) najstarszy syn Hamilkara **Hannibal**. Niegdyś, kiedy był jeszcze 9-letniem chłopięciem, ojciec, zabierając go ze sobą z Kartaginy, przyprowadził do ołtarza i kazał mu wykonać przysięgę, że przez całe życie będzie nienawidział Rzymian. I Hannibal dochował tej przysięgi; nienawidział ich tak, jak tylko Semita nienawidzieć jest zdolny. Od dziecka wychowywał się w obozie; walczył przy boku ojca; potem za rządów wuja swego (Hasdrubala) był dowódcą całej konnicy. W 220 r. gdy wuj jego został zamordowany, wojsko okrzyknęło Hannibala wodzem naczelnym. Lud kartagiński, lubiący Barkasów i ujęty pieniędzmi, zatwierdził ten wybór pomimo oporu starszyzny (szczególnie suffety Hannona).

Wojsko kartagińskie w Hiszpanii składało się już nie z najemników, ale z Afrykanów i Iberów, wziętych do służby z popisu. Numidyjczykowie stanowili wyborną konnicę, Iberowie i Libijczykowie wyćwiczyli się w bitwach jako piechota. Prawda, że różnoplemienni żołnierze mówili różnymi językami, ale Hannibal doskonale z każdym się umiał rozmówić i każdego zjednać sobie. Bo też był śmiały, zwinny,

bystry na podziw; mógł znosić i głód i pragnienie po całych dniach, mógł sypiać wśród wrzawy na ziemi, rzuciwszy płaszcz żołnierski pod głowę; za to w nocy przebiegał obóz lub oglądał stanowiska nieprzyjacielskie częstokroć przebrany, z fałszywymi włosami, zmieniony do niepoznania. A wiadomości miał zawsze mnóstwo: utrzymywał szpiegów w samym Rzymie; dowiadywał się, co mówiono w senacie.

Powiększywszy wojsko swoje do 120,000, Hannibal ruszył wprost na Sagunt i zaczął oblężenie. Miasto broniło się z największą zaciętością, a tymczasem posłało o pomoc do Rzymu. W istocie niedługo przybyło poselstwo rzymskie, ale Hannibal nie przyjął go. Zaledwo jednak po ośmiu miesiącach oblężenia, zdołał zdobyć Sagunt; zburzył go do szczętu, jeńców oddał żołnierzom, a zdobycz posłał do Kartaginy właśnie w tym czasie, kiedy poselstwo rzymskie żądało wydania Hannibala wraz ze wszystkimi jego pomocnikami i doradcami. Starszyzna możeby i na to przystała, nie mogła przecież zabrać Hannibala z pomiędzy oddanego mu wojska; tłómaczyła się więc na rozmaite sposoby, ale Rzymianin, nie wdając się w żadne rozprawy, zgarnął ręką połę swej togi i powiedział: „Macie tu i pokój, i wojnę: wybierajcie". Kartagińczycy zawołali: „Dawaj, co chcesz". „Więc daję wam wojnę" odpowiedział poseł (218 r.).

Tego właśnie życzył sobie Hannibal.

Ostateczne przygotowania były zrobione szybko; posłał część wojska na obronę Afryki, zostawił drugą część w Hiszpanii a z 90,000 piechoty, 12,000 jazdy i 37 słoniami wyruszył w pochód. Była to zapewne siła znaczna, ale bynajmniej dla Rzymu nie groźna: w przedstawionych bowiem senatowi rejestrach stało 150,000 piechoty, 6,000 konnicy z całej Italii, ogólna zaś liczba zdatnych do boju mężczyzn wynosiła przeszło 700,000 do piechoty i 70,000 koni; nadto flota rzymska była pięć razy liczniejszą od kartagińskiej. Senat nakazał szykować jedną armię na morze pod Kartaginę, drugą zaś pod rozkazami konsula Scypiona do Hiszpanii nad rzekę Iberus.

Ale Hannibal już przebył tę rzekę i krwawą toczył walkę z plemionami, które Rzymowi sprzyjały. Pokonał je, chociaż ze znaczną stratą; musiał zostawić załogi i już tylko z 50,000 wojska poszedł przez góry Pyrenejskie do Gallii. Dowiedziawszy się o tem, konsul (Cn. Scipio) postanowił zatrzymać go przy przejściu przez bystrą rzekę Rodan; stanął więc w pobliżu miasta Massalii, a Gallów porozstawiał na znacznej przestrzeni wyżej. Tymczasem Hannibal uka-

zał się o cztery dni marszu w górę (w okolicy Awenionu). Zebrał tu mnóstwo łodzi, płacąc grube pieniądze, a jeden oddział był wysłany jeszcze wyżej z rozkazem urządzenia przeprawy na promach. Kiedy tu się ściągają Gallowie, on tymczasem, zapaliwszy ich obóz, znikł im z przed oczu i całe wojsko na promach bez żadnej bitwy przeprowadził. Straciwszy dogodną pozycyę, Scypion zabrał się do Gallii Cyzalpińskiej, żeby dopilnować już lepiej rzeki Padus i drogi przez Alpy.

Przez Alpy jedyne możliwe dla wojska przejście ciągnęło się ponad brzegiem morza, ale tu Hannibal napotykałby niewątpliwie rzymskie szeregi. Obrał więc drogę taką, po której nikt jeszcze nigdy nie przechodził: przez dolinę Izary (dziś: Isère), przez wysokie pasmo Alp Grajskich i przez górę zwaną dziś Mały-Bernard. Straszna to była droga: w dolinach mieszkali Gallowie, którzy robili zasadzki, ciskali kamieniami, napadali wtedy, kiedy wojsko gramoliło się po wązkich ścieżkach na strome skały; z wyżyn spadały lawiny, zasypując drogi śniegiem. Po 9-ciodniowym zaledwo pochodzie zdołał Hannibal wprowadzić zrozpaczonych żołnierzy na szczyt Bernardu. Wszedłszy na największą skałę, przemówił do nich głosem donośnym, wskazując po drugiej stronie piękne doliny italskie. Ożywiona mową jego, wypocząwszy przez dwa dni w obozie, armia ruszyła dalej. Ale zejście było jeszcze trudniejsze, ponieważ stoki gór od tej strony są w wielu miejscach prawie prostopadłe. Trzeba było rozkopywać i wynosić śnieg, okuwać skały żelazem. Pomimo wszelkich wysileń, mnóstwo ludzi i zwierząt jucznych spadało w przepaście, aż Hannibalowi pozostało zaledwo 20,000 piechoty, 6,000 jazdy i kilkanaście słoniów. Były to za małe siły na obalenie Rzymu, ale Hannibal stanął przynajmniej na ziemi italskiej. Znalazł się pomiędzy świeżo podbitymi Gallami, którzy schodzili się tłumnie przez ciekawość. Hannibal kazał rzucić przed nimi mnóstwo broni, wzywając do wojny ze wspólnym nieprzyjacielem. W istocie Gallowie chwytali broń i przyłączali się do niego tłumami.

Dowiedziawszy się o tem, Scypion podążył ku rzece Padus. Nad **Tycynem** spotkał Numidów pod dowództwem samego Hannibala; po krótkiej bitwie Rzymianie zostali zwyciężeni, konsul raniony i otoczony; ale młody syn jego (Scypion, później przezwany Afrykańskim) zdołał przecie wrąbać się z kilką turmami i wyprowadzić ojca.

Tymczasem senat rzymski przywołał drugiego konsula, Sem-

proniusza, który miał już płynąć do Kartaginy. Ten, ściągając do siebie wszystkie wojska, zebrał 42,000 ludzi (nie rachując w tej liczbie Gallów) i stanął pod zbudowaną świeżo fortecą Placencyą na brzegach rzeki **Trebii**. Razem z Gallami Hannibal może miał teraz nie mniej wojska, ale niepodobna mu było przeprawiać się przez wezbrane wody w obec zahartowanych do boju legionów. Rozłożył się więc obozem na drugim brzegu i wyglądał chwili pomyślnej. Dowiedział się, że konsul jest niecierpliwy i że chciałby odnieść zwycięstwo przed końcem swego roku: posłał mu więc oddział jazdy, która dała się pobić łatwo. Potem w dżdżysty poranek wysłał znów lekką jazdę, która zaczepiała przednie straże Rzymian. Konnica rzymska nie wytrzymała, przeprawiła się przez rzekę i zaczęła bitwę; kartagińska jazda cofała się, aż raptem poza nią ukazała się cała armia Hannibala w szyku bojowym. Wtedy sam konsul musiał śpieszyć na pomoc i przeprowadzić legiony przez rzekę na plac boju, gdzie już przygotowana była zasadzka do uderzenia na tyły. Bitwa zakończyła się straszną klęską: z całego wojska tylko 10,000 ludzi zdołało przebić się przez nieprzyjacielskie szeregi i schronić się w Placencyi.

I ta porażka nie przeraziła jeszcze Rzymian. Sformowano dwie nowe armie i posłano nowych konsulów z rozkazem, aby pilnowali dróg do Italii. A dróg tych świeżo zbudowanych było dwie; to też jeden konsul poszedł wschodnią do Ariminum, drugi, Flamininus — zachodnio-północną do Etruryi. Tymczasem nastała zima i wojna zawieszoną być musiała.

Ale Hannibal nie czekał lata. Poznawszy lekkomyślność i niestałość Gallów, nie uważał ich kraju za bezpieczną podstawę do dalszych swych działań; ruszył więc z pierwszą wiosną do Etruryi najprostszą, chociaż błotnistą drogą. Przewidywał znów ciężką przeprawę i dlatego wojsko Gallów umieścił przed kawaleryą numidyjską, żeby ta ich poganiała, gdy iść nie będą chcieli. W istocie, zaledwo armia spuściła się z Apeninów, zaraz znalazła się w wodzie po kolana, ponieważ rzeka Arnus wylała od ulewnych deszczów i topniejących śniegów. Cztery dni i trzy noce trzeba było brnąć przez błoto i wodę bez wypoczynku i noclegu. Koniom odpadały kopyta, ludzie chorowali; sam Hannibal, jadąc na jednym i ostatnim już słoniu, dostał zapalenia oczu, a ponieważ nie miał czasu leczyć się, więc wypłynęło mu jedno oko. Ale gdy wybrnął na suche miejsce, to się sami Rzymianie zdumieli. Pośpieszyli wezwać drugiego konsula, żeby się po-

łączyć z Flamininem. Na to połączenie Hannibal czekać nie chciał, owszem, wolał wywabić jednego Flaminina, o którym już dowiedział się, że jest zarozumiały o swoim talencie. Rozpuścił więc Hannibal Gallów, żeby rabowali i palili wioski. Flaminin, widząc łuny pożarów po całej okolicy, nie wytrzymał; miał zresztą 30,000 wojska. Przed świtem wyruszył w pochód drogą, która biegła brzegiem **jeziora Trazymeńskiego** przez wąwóz, otoczony górami. Poranek był mglisty. Zaledwo legiony weszły w środek wąwozu, gdy z jednej strony nadleciała konnica i odcięła tylne oddziały, a z przodu i z boków zaczęła zbiegać piechota z krzykiem i hałasem. Powstało takie zamieszanie, że konsul nie mógł ustawić szeregów w szyku bojowym. Zaczęła się walka zacięta, ale bezładna. Flamininus poległ z 15,000 żołnierzy, drugie tyle dostało się do niewoli; cała armia do szczętu została zniesiona (217 r.). W dodatku jeszcze 4,000 jazdy, przybywającej od drugiego konsula na pomoc, musiało też poddać się. Hannibal zakuł Rzymian w kajdany, a wszystkich Italczyków puścił wolno bez okupu, powiadając im, że chce dawną wolność i dawne ziemie im przywrócić.

Teraz dopiero przeraził się już senat rzymski. Mianowano dyktatorem **Fabiusza Wielkiego** (Fabius Maximus) niepraktykowanym dotychczas sposobem aż na sześć miesięcy, formowano nowe wojska, wzmacniano mury miejskie. Tymczasem Hannibal ani myślał Rzymu oblegać, skręcił na lewo, spustoszył srodze osady rzymskie w Italii Środkowej i wzywał podbite przed pół wiekiem plemiona do buntu. Tu jednak doznał zawodu. Bramy wszystkich miast zamykały się przed nim; Samnici nawet nie usłuchali jego wezwania: widocznie zbratali się już oni z Rzymianami tak w życiu codziennem, jako też na polach bitew. Tyle przecież Hannibal miał korzyści, że chodził, rabował, gdzie sam chciał; że kasę swoją dobrze zasilił; że miał czas uzbroić swoją piechotę po rzymsku zabranym w bitwach orężem i wyuczyć ją musztry rzymskiej. Dopiero po czterech tygodniach ukazały się znów znaki wojenne rzymskie w polu. Wiódł je teraz Fabiusz, człowiek stary, ostrożny, powolny. Chociaż miał dobre i liczne wojsko, nie chciał jednak przyjmować bitwy, żeby nie narażać ostatnich sił Rzymu i żeby znękać Kartagińczyków napadami na małe oddziały. Chodził więc zwykle zdaleka po górach i cofał się natychmiast, jeśli Hannibal się zwracał przeciwko niemu. Złapał go raz w zasadzkę nad rzeką Wulturnem, tak samo

jak niegdyś Samnici złapalii Rzymian pod Kaudyum (§ 86). Ale Hannibal kazał w nocy popędzić na góry mnóstwo wołów z uwiązaną do rogów i zapaloną słomą: Rzymianie pobiegli za wołami, on zaś przeszedł spokojnie opuszczoną przez nich drogą. I znowu rabował, gromadził zapasy na zimę i rozbił obóz w Apulii.

Wojsko oburzało się na tę ostrożność dyktatora, a nawet w Rzymie ganiono go. Dowcipnisie dali mu przezwisko **Kunktatora**, to jest safanduły. To też gdy termin 6-miesięczny upłynął, lud obrał konsulem **Terencyusza Warrona**, który właśnie najostrzej Fabiusza krytykował. Drugi wszakże konsul, Emiliusz Paulus, uznawał, że taktyka ostrożna jest najlepszą w walce z tak genialnym przeciwnikiem.

Senat rzymski dał tym konsulom wojsko, jakiego nigdy jeszcze żaden wódz rzymski nie miał: ośm legionów w powiększonym komplecie z odpowiednią liczbą sprzymierzeńców, razem 80,000 piechoty i 6,000 jazdy. Hieronim syrakuzański i miasta greckie ofiarowały się z pomocą, ale im podziękowano. Zresztą siły własne Rzymu przewyższały we dwójnasób prawie siłę Hannibala, który stał obozem pod forteczką **Kannami** z 40,000 piechoty i 10,000 jazdy.

Konsulowie poszli wprost pod Kanny i rozbili dwa obozy po obu brzegach płytkiej rzeki Aufidus. Emiliusz chciał tylko przeszkadzać Kartagińczykom w wycieczkach po żywność, ale Warron koniecznie żądał bitwy. Gdy przyszedł dzień jego dowództwa, natychmiast kazał trąbić hasło bojowe i legiony uszykowały się w długie szeregi z kawaleryą na obu skrzydłach. Hannibal wyprowadził też swoich Iberów i Gallów na środek, libijskie legiony ustawił po bokach, nadając linii kształt półksiężyca, a Numidów pchnął na słabsze skrzydło jazdy Emiliusza, która nie mogła wytrzymać pierwszego natarcia i poszła w rozsypkę. Piechota rzymska wrąbała się w sam środek i parła zwycięsko Gallo-Iberyjskie oddziały, gdy wtem najdzielniejsze wojska libijskie natarły na nią z obu stron, a Numidowie, wracając na pole bitwy, wpadli z tyłu. Rzymianie zostali ze wszystkich stron otoczeni. Sformowali się zaraz w czworobok (agmen quadratum) i walczyli po bohatersku, ale już Hannibal nie wypuścił ich z tej żelaznej obręczy. Poległo Rzymian 70,000, w tej liczbie Emiliusz Paulus, 21 mężów konsularnych i trybunów, 80-ciu senatorów; z 10,000 pozostawionych w obozie, większa część wzięta w niewolę; z całej armii rzymskiej ocalało zaledwo około 6,000

Takiej klęski dotychczas nigdy jeszcze nie zapisała Historya (216 r.).

§ 93. Jakież wrażenie sprawiła w Rzymie klęska kanneńska? Żeby się o tem dowiedzieć, Hannibal zapowiedział jeńcom, że ich uwolni za opłatą 3-ch min od każdej głowy; ci wysłali pośpiesznie dziesięciu oficerów do Rzymu. Ale senat, nie zważając na ich zapewnienia, na prośby i płacz krewnych, odprawił ich z niczem; jednego zaś, który nie chciał wracać, odesłano związanego. Każda prawie rodzina straciła kogoś ze swoich: ograniczono żałobę terminem miesięcznym. Gdy sprawca nieszczęścia, konsul Warro, wracał z resztą niedobitków, senat wyszedł aż za bramę miejską i powitał go, winszując, że „nie wahał się ratować ojczyzny". Zresztą wszystkich ocalonych żołnierzy przeznaczono na służbę do Sycylii bez żołdu i oznak wojskowych. Cała ludność męska, od wieku młodzieńczego, została powołana do popisu; skarb zakupił 8,000 niewolników, których przeznaczył do wojska. Ponieważ brakowało broni, więc zabrano ze świątyń ofiarowane dawniej trofea.

Hannibal, wiedząc o wszystkiem przez swoich szpiegów, uznał niepodobieństwo zdobywania Rzymu, ponieważ napotkałby niemniejszą zaciętość jak w Saguncie, a miał zaledwo 11,000 na obleganie znacznie większego miasta. Skierował się więc ku Kampanii, gdzie bogata Kapua otworzyła mu swe bramy, wymordowawszy zamieszkałych tam obywateli rzymskich. Poddawały mu się też miasta greckie, kilka plemion samnickich, Lukańczykowie, Brucyum — słowem cała prawie Italia południowa do rzeki Wulturnus. Brat jego, Magon, pojechał do Kartaginy z raportem o odniesionych zwycięstwach i na dowód wysypał przed radą starszych przeszło korzec złotych pierścieni, które stanowiły oznakę jeźdźca rzymskiego. Obiecywał najpomyślniejszy koniec wojny pod warunkiem, że wysłane będą do Italii posiłki, ponieważ Hannibal poniósł też wielkie straty w ludziach, a znajdując się oddawna w kraju nieprzyjacielskim, potrzebuje pieniędzy.

Na to suffeta Hanno, naczelnik stronnictwa pokojowego, wróg Hannibala i całego rodu Barkasów, odpowiedział, że zwycięzca, który całe obozy zabierał, powinien mieć wszystkiego poddostatkiem, że zresztą najlepiej jest zawrzeć korzystny pokój po tryumfach. Starszyzna jednak postanowiła, że posiłki wyprawić trzeba, ale wyznaczyła tylko 4,000 ludzi, 40 słoniów i niewielką sumę pieniężną. Z takimi zaso-

bami Hannibal nie mógł nic ważnego przedsięwziąć i z wojny zaczepnej musiał już przejść do odpornej. Gońcy jego biegali do Sycylii, Grecyi, Macedonii, Azyi; z Filipem Macedońskim przyszło nawet do przymierza; niedługo powinna była wylądować falanga macedońska; bracia powinni byli przyprowadzić nowe wojska z Hiszpanii: ale wszystkie obietnice i nadzieje zawodziły.

A tymczasem rzymskie legiony wyrastały jakby z ziemi. W Hiszpanii stary Scypion usadowił się pomiędzy Iberem i Pyreneami, strzegąc przejścia do Galii; flota i wojsko walczyły zwycięsko w Sycylii i Sardynii; dwaj konsulowie opasali Kapuę dwoma mocno ufortyfikowanymi obozami; pretor maszerował do Etruryi dla stłumienia buntu; w Rzymie stała dostateczna załoga. W krótkim czasie było w polu w rozmaitych stronach przeszło 200,000, z których połowę składali sami obywatele rzymscy. Konnica i oficerowie piechoty dobrowolnie zrzekli się żołdu.

Najważniejszą sprawą było **oblężenie Kapui**. Hannibal pośpieszył na odsiecz, ale Rzymianie odpierali jego atak z tyłu, a machinami walili wciąż w mury Kapui. Nie mogąc dostać się do obozów, Hannibal każe palić w nocy ognie, a sam wymyka się z całą armią i szybkim marszem przez góry Sabińskie bieży pod Rzym. Stanął przy piątym „kamieniu“, to jest o 5,000 kroków od murów, i spojrzał na gród nienawistny—bramy były strzeżone, a w polu gromadził się legion, świeżo właśnie powołany na służbę. Nie można więc było wtargnąć do miasta. Rozpuścił tylko oddziały na rabunek i palenie folwarków, czekał dni kilka, czy konsulowie nie przybiegną z pod Kapui na ratunek: ale i ta nadzieja zawiodła go—musiał nawrócić do Samnium. W Rzymie jednak był popłoch ogromny: kobiety biegały po świątyniach z rozpuszczonymi włosami, bijąc czołem o posadzkę; mężczyźni byli pewni, że znowu armia konsulów pobitą została; przez długie wieki powtarzano jako przysłowie: „Hannibal ante portas“ (Hannibal pod bramami) na wyrażenie czegoś bardzo strasznego.

Od tej chwili wojna już jest przegrana dla Kartagińczyków. Kapua zdobytą i srodze ukaraną została. Strach padł na wszystkie miasta, które się przeniewierzyły Rzymowi. Hannibal z wielkim uszczerbkiem dla swojej armii musiał posyłać załogi swoje, ale te częstokroć były mordowane przez mieszkańców; stary wytrawny wódz **Marcellus** zwycięsko odparł kilka jego napadów. Wyżywienie wojska w pustoszonym ciągle niewielkim kraju stało się nadzwyczaj

trudnem. W Sycylii, po śmierci Hierona, następca jego Hieronim wydał wojnę Rzymianom, ale Marcellus po długiem oblężeniu **zdobył Syrakuzy**, gdzie zginął wtedy sławny fizyk i inżynier Archimedes (212 r.). Hannibal wysłał dzielnego Numidyjczyka Mutinesa z oddziałem jazdy, żeby przynajmniej część wyspy obronił, ale wódz wojska, przybyłego z Kartaginy, zazdroszcząc Mutinesowi sławy, odebrał mu komendę i sam dał się pobić. Cała Sycylia została przez Rzymian zajęta.

Tylko Hiszpanii broniła starszyzna kartagińska energiczniej: posłała tam trzy dosyć liczne armie, które pobiły Rzymian. Stary Scypion i drugi wódz, współtowarzysz jego, polegli. Po nich nikt nie chciał przyjmować niebezpiecznego dowództwa. Wtedy 27-mio letni syn zabitego, **Publiusz Scypion**, jeszcze tylko trybun wojenny i edyl, wystąpił na forum w białej todze, jako kandydat. Obrany prokonsulem poprowadził wojsko z nad rzeki Iberus pod Nową Kartaginę, którą zdobył jednego dnia szturmem. Znalazł tu arsenał z bronią, 6,000 talentów pieniędzy, 18-tu ze starszyzny kartagińskiej i 300 zakładników, t. j. najznakomitszej młodzieży z rozmaitych plemion iberyjskich. Oświadczył im zaraz, że wrócą wolni do domów, jeśli ich krewni zechcą być przyjaciółmi Rzymian. W istocie, gdy ruszył dalej ku południowi, Iberowie chętnie się łączyli ze szlachetnym, grzecznym i hojnym prokonsulem. Dwa wojska kartagińskie pobił, ale nie dopilnował rzeki Iberu, kędy przeszedł Hasdrubal, brat Hannibala, z 60-ciu tysiącami dążąc do Italii.

Na niego właśnie czekał Hannibal z upragnieniem. Otrzymawszy wiadomość o wkroczeniu do Gallii, posunął się ze wszystkiemi siłami do Samnium, czekając na zawiadomienie, gdzie brat mu wskaże punkt połączenia się. Tymczasem drogę mu zagradzał konsul Nero z 40,000; obaj przeciwnicy stali naprzeciwko siebie w obronnych obozach, gdy wtem Rzymianie przejęli gońca, który wiózł list Hasdrubala z całym planem marszu. Wziąwszy ze sobą 7,000, Nero tajemnie wymknął się z obozu, połączył się z drugim konsulem i obaj razem napadli na Hasdrubala podczas przeprawy przez rzeczkę **Metaurus**. Zacięta bitwa zakończyła się zupełną porażką Kartagińczyków; sam Hasdrubal zginął. Wróciwszy do obozu, Nero kazał rzucić głowę jego przednim strażom Hannibala. Był to cios straszny i ostateczny (209 r.).

Hannibal pociągnął teraz do Brucyum i zajął tu wąwozy gór-

skie i miasta nadbrzeżne. Żadne wysilenia Rzymian nie mogły go stąd wyprzeć. Bił się przeszło sześć lat, dopóki nie otrzymał wezwania do Kartaginy. Znajdował się wtedy w Krotonie. Natychmiast wsadził resztki wojska swego na okręty transportowe, pozabijał konie, muły, słonie, jeńców, spalił obozowisko i odpłynął do Afryki.

A w Afryce już od kilku miesięcy znajdował się Scypion, już pobił wojska kartagińskie, oddał Numidyę wygnanemu z niej królowi Massynisie i zagrażał samej Kartaginie. Gdy przybył Hannibal, dano mu nareszcie liczne wojsko i 80 słoniów, świeżo upolowanych. Ale wojsko to składało się z rozmaitych narodów, nie znało mustry, nie umiało się zręcznie szykować. Ostateczna rozprawa zaszła pod **Zamą**; Scypion zwyciężył, Hannibal w kilkanaście koni musiał umykać z pola bitwy. Zawarto nareszcie pokój: Kartagina zrzekła się już i Hiszpanii, i wszelkich posiadłości poza granicami Afryki; w Numidyi musiała szanować Massynisę, nadto zapłacić 10,000 talentów i wydać wszystkie okręty wojenne na spalenie. Pokazało się, że tych okrętów było jeszcze 500. Nie mogła Kartagina utrzymywać wcale słoniów, ani zaczynać żadnej wojny bez pozwolenia Rzymu. Jakkolwiek uciążliwymi były te warunki, sami przecież Kartagińczycy uznać musieli, że zawdzięczają je tylko szlachetności Scypiona. Inny wódz obległby i zburzył Kartaginę. Wjeżdżał potem Scypion do Rzymu tryumfalnie z gałązką oliwną w ręku: lud i senat przyznali mu zaszczytne miano Afrykańskiego i Hiszpańskiego (Africanus Hispallus). Ofiarowano mu nawet godność konsula na całe życie, ale tej nie przyjął (201 r.).

§ **94**. Zakończenie II-ej wojny punickiej było tak świetne i korzystne, że od tej chwili Rzym mógł się już uważać za najpotężniejsze mocarstwo w świecie owoczesnym. Ale też doznał wielkiej niedoli: Italia, szczególnie południowa, pokryta była ruinami: 400 miast i wsi leżało w gruzach, 300,000 ludzi poległo na polach bitew, brakowało rąk do uprawy roli. A jednak wytchnienia, błogosławieństw upragnionego pokoju i teraz jeszcze nie doznali Rzymianie. Zdobyta świeżo Hiszpania była krajem wielce niespokojnym. Plemiona iberyjskie, nadzwyczaj wojownicze i bitne, porwały się do broni zaraz po odjeździe Scypiona i przez całe prawie stulecie walczyły nieustannie z legionami rzymskimi. W roku zaś 200-ym senat wypowiedział wojnę królowi macedońskiemu Filipowi (III-mu). Lud na razie nie chciał jej zatwierdzić; trybunowie

oskarżali senat o dumne zamiary, o chęć panowania nad ubogą masą obywateli; senat wszakże przekonał tryby o konieczności walk nowych.

Filip Macedoński zawarł był niedługo po bitwie kanneńskiej przymierze z Hannibalem. W niczem nie dopomógł mu, przyrzeczeń swoich nie dotrzymał: ale Rzymianie musieli posyłać flotę i małe wojsko, żeby go z wysp wyrugować i od wyprawy na Italię powstrzymać. Była to **I wojna macedońska** (214 — 205), która nie przyniosła żadnych prawie rezultatów, ponieważ obie strony pozostały przy dawnych swoich posiadłościach i prawach. Rzymianie wszakże znaleźli sobie sprzymierzeńców w Egipcie i wielu miastach greckich, które pod swoją opiekę przyjęli.

Teraz dopiero, po zwalczeniu Kartaginy, senat rzymski przypomniał sobie dawną urazę, a Filip zuchwałem postępowaniem swojem, napadami na posiadłości egipskie i pustoszeniem Afryki nastręczył powód do zerwania pokoju. Gdy poselstwo ateńskie przybyło do Rzymu z prośbą o pomoc, wtedy senat postanowił zacząć **wojnę II-gą macedońską** (200—197 r.). Wojna ta nie była ani niebezpieczną, ani zbyt uporczywą, bo ze swej małej Macedonii Filip przy największem wysileniu, zapędzając do wojska 16-letnią młodzież i starców, mógł wystawić tylko 26,000 ludzi. Z początku posłano jednego konsula z dwoma legionami; gdy jednak ta siła okazała się niedostateczną, dano 40,000 konsulowi T. Kwinkcyuszowi Flaminiuszowi, który zadał ciężką porażkę falandze na wzgórzu **Kinoskefale** w Tessalii. Filip musiał przyjąć warunki podobne do kartagińskich: zrzeczenie się wszelkich posiadłości poza granicami Macedonii, wydanie całej floty (prócz pięciu statków przewozowych), zmniejszenie wojska do 500 ludzi, zapłacenie 1,000 talentów kontrybucyi wojennej i t. p.

Ponieważ większa część **Grecyi** podlegała królom macedońskim, więc wypadło teraz urządzić jej stosunki. Flaminiusz przybył na igrzyska Istmijskie i niespodzianie kazał ogłosić te słowa: „Senat rzymski i T. Kwinkcyusz, zwycięzca króla Filipa, nadają Koryntyanom, Fokidyjczykom, Lokrom, wyspie Eubei i ludom Tessalii swobody, prawa własne, zwolnienie od podatków i załóg wojskowych. Wszyscy Grecy w Europie i Azyi są wolni“. Gdy krzykacz z trębaczem w środku amfiteatru wygłosili tę decyzyę, powstał nadzwyczajny hałas pomiędzy Grekami. Nie chcieli wierzyć własnym uszom. Żądali powtórzenia, a potem rzucili się

wszyscy do Flaminiusza, chwytali go za szaty i za ręce z radości, sypali na niego tyle kwiatów i wieńców, że o mało się nie udusił. Kto znał nielitościwy charakter Rzymian, ten domyślał się, że tak piękna decyzya jest chytrym wybiegiem, że senat rzymski chce tylko rozdzielić Greków pomiędzy sobą, jak niegdyś królowie perscy pokojem Antalkidasa. W istocie, senat zawsze starał się kłócić sąsiadów, rozrywać wszelkie przymierza, by łatwiej pokonywać odosobnione narody (dawał nawet posłom swoim taką wskazówkę: divide et impera t. j. rozdzielaj i rozkazuj). Ale w tym razie Flaminiusz, zdaje się, postępował szczerze, ponieważ od dzieciństwa znał język grecki, czytywał najpiękniejsze dzieła literatury greckiej i bardzo Grecyę ukochał. Rzymianie, którzy sami nie posiadali ani takich dzieł, ani posągów, którzy wiele rzeczy od Greków przejęli, czuli większą dla nich życzliwość niż dla innych narodów. I uchwałę swoją wykonali rzetelnie: Flaminiusz wyprowadził ze wszystkich zajmowanych miast załogi i odpłynął do Italii, nie pozostawiwszy w Grecyi ani jednego żołnierza, nie rozerwawszy nawet związków achajskiego i etolskiego. Mogłaby więc Grecya żyć teraz, jak za wojen perskich, gdyby się nie zepsuła i nie wycieńczyła. Ale teraz każdy zdolniejszy Grek wynosił się z kraju, szukając świetnej karyery w Azyi u Seleukidów, lub w Egipcie u Ptolemeuszów, gdzie płacono hojnie pensye urzędnikom, żołnierzom, uczonym; tym sposobem miasta greckie wyludniały się i kraj ubożał. Z tych, co pozostawali w domu, każdy prawie myślał tylko o wydostaniu pieniędzy, o zabawach, przyjemnościach, pijatykach. To też i rządy we wszystkich miastach były bardzo złe: najwyżsi nawet urzędnicy gotowi byli szachrować, zdradzać swoich współobywateli za pieniądze; nikt nie troszczył się ani o wojsko, ani o flotę, ani o pożytek kraju. Ateny miały teraz zamiast dawnej floty temistoklesowej trzy okręty; w Tebach przez 25 lat nie było wcale sądu na winowajców, bo każdy się lenił zasiadać i słuchać sprawy; Korynt słynął z pysznych domów, mebli, uczt, ale cała ludność bawiła się tylko i rozpustowała. Teraz więc Grecy nie byli zdolni korzystać z darowanej im przez Rzymian wolności.

W kilka lat potem znowu ukazały się tu legiony, ponieważ niespokojni Etolczykowie namówili króla **Antyocha W-go**, Seleukidę, żeby przybył z wojskiem do Grecyi. Ten Antyoch panował

nad całą Azyą aż do rzeki Indus i miał siebie za wielkiego człowieka, jak niegdyś perscy królowie. Wojował on z egipskimi Ptolemeuszami, którzy szukali opieki Rzymian i chciał zająć Tracyę na europejskim brzegu. Rzymianie zabraniali mu tego, ale on odpowiedział, że się nie wdaje w ich sprawy italskie, więc nie chce, żeby mu przeszkadzano w sprawach azyatyckich. Przyszło więc do **wojny z Antyochem** (190 r.). On sam wylądował na Eubei z 10,000 i zajął Termopile; armia główna miała przybyć później, a tymczasem Rzymianie tak go pobili w Termopilach, że ledwo zdążył wpaść na okręt i odpłynąć do Azyi Mniejszej, gdzie zbierało się już 80,000 wojska i 54 słonie. Nadto wiadomo było, że przy Antyochu bawi Hannibal.

Po zawarciu pokoju w Kartaginie Hannibal został szofetą, zniósł radę starszych, rozpędził dawny a niedołężny rząd bogaczy, wprowadził rząd demokratyczny i usiłował podźwignąć kraj z niedoli. Zaprowadził taki ład w zarządzie, że po kilku latach można było zapłacić całą kontrybucyę Rzymianom bez nakładania nowych podatków. Ale w 195 r. przybyło poselstwo rzymskie, żądając wydania jego. I byliby zapewne bogacze wydali, gdyby nie uciekł w nocy na przygotowanej potajemnie galerze. Przybył wprost do Antyocha i zaczął znowu pracować nad skojarzeniem wielkiego przymierza przeciwko Rzymowi. Żądał 10,000 wojska i stu okrętów, żeby ruszyć do Italii i nową wojnę rozpocząć. Nie otrzymał wprawdzie, czego żądał, ale do wywołania wojny przyczynił się.

Potęga Antyocha i imię Hannibala zrobiły takie wrażenie w Rzymie, że uznano za potrzebne posłać przeciwko nim Scypiona Afrykańskiego, ale ten prosił tylko o urząd legata przy bracie swoim Lucyuszu. Stosownie do życzeń jego, brat został konsulem obrany dla honoru, chociaż wszyscy wiedzieli, że wojną kierować będzie legat, nie konsul.

Gdy flota rzymska odpędziła statki Antyocha, legiony mogły bezpiecznie przeprawić się przez Hellespont i po raz pierwszy Rzymianie stanęli na ziemi azyatyckiej. Pod **Magnezyą** zaszła bitwa bardzo łatwa, bo tylko ustawiona w środku falanga stawiła opór, a wszyscy Syryjczycy, Medowie, Persowie, Arabowie ze swymi wielbłądami uciekli przy pierwszem natarciu. Antyoch musiał zrzec się Azyi Mniejszej i zapłacił 3,000 talentów kon-

trybucyi. Lucyusz Scypion otrzymał tytuł Azyatyckiego (Asiaticus) za protekcyą brata, chociaż sam nie odznaczył się niczem.

Ponieważ w Egipcie znajdował się już rzymski senator jako opiekun króla, więc na całym Wschodzie Rzymianie wywierali wpływ przemożny. Wszystkie nadzieje Hannibala srodze zawiedzionemi zostały. Musiał teraz uciekać do króla Bitynii (Pruzyasza), ale i tam wkrótce ukazali się posłowie rzymscy. Hannibal, widząc idących już po niego żołnierzy, zażył trucizny i skonał zaraz. Zdaje się, że w tym samym roku umarł też szczęśliwy zwycięzca jego, Publiusz Scypion.

§ **95.** Przyzwyczajeni do waśni Grecy udawali się ze wszystkiemi swojemi sprawami i skargami na sąsiadów do senatu rzymskiego. Przybywało wciąż tyle poselstw, że senat, słuchając ich cierpliwie po dni kilka, przesłuchać nie mógł. Mnóstwo skarg przychodziło na króla macedońskiego; ten był pozywany do tłómaczenia się i, czując swą słabość, tłómaczył się, wypełniał wszystkie decyzye senatu z pokorą, ale w duszy oburzał się i z cicha gotował się do nowej wojny; umarł wszakże, nie ukończywszy przygotowań (179 r.). Następca Filipa **Perseusz**, mając takie same zamiary, gromadził pieniądze i starał się o przyjaciół w Grecyi. W istocie, znalazło się pomiędzy Grekami wielu takich, którzy sądzili, że władza Macedonii mniej jest szkodliwą i straszną dla nich, niż opieka rzymska. Gdy Perseusz uzbierał już tyle pieniędzy, że mógł utrzymać 40,000 wojska przez lat 10, wtedy zaczął zawierać przymierza z rozmaitemi miastami greckiemi. Senat rzymski przypomniał mu warunki pokoju zawarte przed 16-tu laty; Perseusz oświadczył, że tych warunków zachowywać nie może: więc wypowiedziano mu wojnę. Była to wojna **III macedońska** (173—168 r.).

Przez lat kilka obie strony prowadziły ją opieszale, dopóki nie przybył wytrawny wódz **Emiliusz Paulus**, syn owego konsula, co to poległ pod Kannami. Ten dopiero zmusił wojsko macedońskie do cofnięcia się aż po samą stolicę **Pydnę** i przyjęcia tu bitwy stanowczej. Falanga natarła tak dzielnie, że sam Emiliusz poczuł dreszcze od strachu, jak opowiadał później. Ale, z powodu nierówności placu i szybkości natarcia, szyk porozrywał się w kilku miejscach; w te luki zaraz wcisnęły się kohorty rzymskie i rąbiąc to z boku, to z tyłu, sprawiły wielkie zamieszanie, a po-

nieważ król z kawaleryą zaczął uciekać, więc nastąpiła porażka. Była to ostatnia bitwa falangi macedońskiej; zginęła ona chlubnie: 3,000 żołnierzy dało się zabić, ale się nie cofnęli. Perseusz próbował uciekać, wszakże później zdał się na łaskę konsula, prosząc tylko o życie (168 r.). Emiliusz Paweł podczas tryumfu prowadził go wraz z królem zwyciężonych podobnież Illirów przed wozem swoim. Wyznaczona od senatu deputacya z 10-ciu senatorów podzieliła Macedonię na cztery części, które pomiędzy sobą nie mogły żadnych mieć stosunków, ani nawet małżeństw zawierać; fortece zostały zniesione; każda część mogła rządzić się sama, obowiązana była tylko płacić bardzo umiarkowane podatki. Króla żadnego nie wyznaczono, a Perseusz spędził resztę życia jako jeniec w Albie. Macedonia, najważniejsza i najpotężniejsza z ziem Aleksandra Macedońskiego, utraciła swoich królów i byt swój państwowy. Groza padła na wszystkie narody tembardziej, że Emiliusz Paweł, otrzymawszy od senatu rozkaz tajemny, zburzył jednego dnia 70 miast i osad w Epirze, a 150,000 ludzi rozprzedał w niewolę.

Już tedy po bitwie pod Pydną Rzym panował nad całą okolicą morza Śródziemnego. Senat uznał, że obywatele rzymscy mogą nie płacić wcale podatków. Królowie korzyli się, wysadzali się na pochlebstwa: Eumenes, król Pergamu chciał osobiście przedstawić pewne sprawy senatowi — odprawiono go z portu Brundisium; Massynisa numidyjski, nie mając pozwolenia przybyć osobiście do Italii, oświadczył przez syna, że państwo swoje uważa za własność narodu rzymskiego, a siebie tylko za dzierżawcę; Pruzyasz Bytyński, wprowadzony do senatu, upadł na twarz i nazwał senatorów „bogami-zbawcami“.

§ **96.** Ostateczne wszakże obalenie Kartaginy, Macedonii, Grecyi nastąpiło w 40-ści lat później, w ciągu pamiętnego trzylecia 149—146 r. przed Chr.

Trzecia wojna punicka. Położenie geograficzne Kartaginy było tak szczęśliwe, że ślady ostatniej wojny zatarły się szybko. Handel szedł świetnie, kupcy bogacili się znowu, w porcie i na ulicach uwijały się tłumy, arsenały napełniały się bronią. Widział to na własne oczy jeden z najznakomitszych i najbardziej poważanych senatorów, stary Marek Katon, gdy przyjeżdżał tu jako poseł. Zdawało mu się, że Kartagina wróciła do tego same-

go stanu, jak przed wojną punicką, a ponieważ walczył w młodości z Hannibalem, więc przypominały mu się żywo wszystkie niebezpieczeństwa owej wojny. To też po powrocie do Rzymu, zaczął przekonywać senat, że koniecznem jest zniszczyć do szczętu to potężne miasto, i każdą mowę kończył wyrazami: „zresztą mniemam, że Kartagina powinna być zburzoną“ (caeterum puto Carthaginem delendam esse). Pomysł ten bardzo się podobał kupcom i bankierom rzymskim: więc senat przyjął w końcu zdanie Katona i szukał tylko powodu do wojny.

O powód było nie trudno. Król numidyjski Massynisa, korzystając z opieki Rzymian, nieustannie udręczał Kartagińczyków: szpiegował ich, napadał na ich wsie, zabrał dwie najpiękniejsze części ich kraju. Ponieważ Kartagińczycy nie mieli prawa zaczynać żadnej wojny, więc udawali się ze skargami do Rzymu, ale zawsze przegrywali sprawę, albo żadnego wcale wyroku otrzymać nie mogli. Stracili nareszcie cierpliwość i wysłali wojsko, które jednak poniosło ciężką porażkę. Senat rzymski wziął to za powód do wypowiedzenia wojny.

Kartagińczycy przerazili się bardzo i natychmiast wyprawil poselstwo z przeprosinami, zwalając winę na dwóch przywódców stronnictwa ludowego i ofiarując karę śmierci na tych winowajców. Tego było za mało dla senatu. Wtedy Kartagińczycy wysłali innych posłów z nieograniczonem pełnomocnictwem. Senat kazał im przywieźć 300-tu zakładników z najpierwszych rodzin i udać się po dalsze rozkazy do konsulów, którzy znajdowali się już w Sycylii. Zakładników przywieziono, lecz konsulowie zapowiedzieli, że dalsze warunki podyktują dopiero w Afryce. Jakoż wylądowawszy w Utyce, kazali wydać sobie wszystkie machiny wojenne, okręty i broń. I to żądanie zostało wykonanem: starszyzna kartagińska wydała flotę, 3,000 machin i zbroje na 200,000 ludzi. Wtedy konsul zażądał jeszcze, aby Kartagińczycy zburzyli miasto swoje i zbudowali sobie inne, gdziekolwiekbądź, byle w odległości nie mniejszej jak o dwie dobre mile nasze (20,000 kroków) od brzegu morza.

Rozpacz i wściekłość ogarnęły lud cały na wiadomość o tem żądaniu; rozszarpano posłów, którzy tę wiadomość przynieśli, pozabijano wszystkich Italczyków, którzy bawili w mieście, zamknięto bramy, naznoszono kamieni na mury i ogłoszono wolność dla wszy-

stkich niewolników. Do konsulów wyprawiono poselstwo z prośbą o 30-ści dni do namysłu, a przez ten czas mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, pracowali we dnie i w nocy. Burzono gmachy, żeby dostać belek; wszystkie okucia, wszelkie żelazo, miedź, wszelki metal przetapiano na oręż; budowano okręty, a powrozy i liny kręcono z włosów, które kobiety obcinały sobie dobrowolnie. Gdy po dniach 30-tu wyruszyło wojsko rzymskie, już na murach stały potężne machiny, a pod miastem, pod osłoną poblizkiej forteczki obozowała liczna i dobrze uzbrojona armia. Konsulowie ujrzeli ze zdumieniem, że trzeba zaczynać oblężenie.

To oblężenie trwało blizko trzy lata. Rzymianie byli odpierani z taką zaciętością, do jakiej zdolne są tylko ludy semickie. Nareszcie senat i lud rzymski obrali konsulem, wbrew prawu, młodego trybuna wojennego **Scypiona Emiliana** (był to syn Pawła Emiliusza, przybrany też za syna przez bezdzietnego Scypiona, syna Publiusza Afrykańskiego). I on wszakże miał wielkie trudności do pokonania. Do portu przekradały się wciąż statki z żywnością, za którą oblężeni hojnie płacili. Scypion zbudował groblę, żeby port zagrodzić, ale Kartagińczycy w największej tajemnicy przekopali kanał od morza z drugiej strony.

Nieszczęściem ostatni ich wódz, niejaki Hasdrubal, nie miał ani zdolności, ani serca. Otyły, twarzy ciemnej, prawie czarnej, paradował w świetnej zbroi i w płaszczu szkarłatnym, zapewniał, że nie przeżyje upadku ojczyzny, ale cała mądrość jego zasadzała się tylko na okrucieństwach. Nie skorzystał z pierwszej chwili, żeby znieść flotę rzymską, a we trzy dni później mała flota kartagińska poniosła porażkę. Scypion Emilian potrafił zepsuć świeżo wykopany kanał i pozbawić miasto wszelkich dostaw. Z tego powodu wkrótce zaczął się tam głód. Tylko Hasdrubal bankietował, zastawiając obfite uczty dla swoich gości, gdy w mieście codziennie umierali ludzie z wycieńczenia. Bezsilne ręce nie mogły odeprzeć żołnierzy rzymskich, gdy ci z przysuniętej wieży skoczyli na mury i otworzyli jedną furtkę. Hasdrubal z częścią wojska i starszyzną cofnął się do zamku Byrsty, a Rzymianie zapuścili się w ulice. Musieli jednak posuwać się bardzo powolnie, ponieważ każdy niemal dom trzeba było zdobywać szturmem, a domy były ogromne, częstokroć sześciopiętrowe. Dla oczyszczenia miejsca Scypion kazał spalić ulice, wiodące od portu ku zamkowi. Z 600,000

poddało się tylko 30,000 mężczyzn i 25,000 kobiet, reszta wyginęła od głodu, miecza i ognia. Gdy Rzymianie po 6-ciu dniach walki dotarli do najwyższego placu zamkowego, pozostająca jeszcze przy życiu starszyzna kartagińska zamknęła się w świątyni Eszmuna i podpaliła ją, żeby zginąć w płomieniach; jeden tylko wódz Hasdrubal wyszedł i na kolanach błagał Scypiona o życie. Darowano mu je, ale własna jego żona z dziećmi, wyszedłszy na dach i widząc to upodlenie, zawołała nań słowami pogardy, zepchnęła synów, a potem sama skoczyła w ogień (146 r.).

Przysłani od senatu komisarze kazali zburzyć wszystkie budynki do szczętu, zaorać ziemię i wyrzec najsroższe przekleństwa na tych, którzyby chcieli kiedykolwiek budować sobie mieszkania na tem miejscu. Żołnierze więc palili domy przez 17-ście dni i oskardami rozwalali fortyfikacye. Jednakże pomimo wielkiej pracy nie mogli zburzyć do szczętu, bo opadające z góry gruzy tworzyły wał po obu stronach i do fundamentów dostać się nie było podobieństwa. Pozostałe szczątki odkopują teraz nasi uczeni.

Czy takie straszne zniszczenie było koniecznem dla bezpieczeństwa Rzymu? Kilku senatorów dowodziło, że Kartagińczycy myślą już tylko o handlu i z Rzymem nigdyby wojny prowadzić nie śmieli. Sam Scypion płakał, wykonywając okrutny rozkaz senatu. A my czujemy wieczny żal do Rzymian, że zburzyli miasto, w którem tyle tysięcy ludzi, pracując przez lat kilkaset, nagromadziło wiele dzieł mądrych i wspaniałych. Ocalone z bibliotek niektóre pisma, np. Magona o rolnictwie, senat rzymski kazał przetłómaczyć i zalecić swoim obywatelom do czytania.

Z Macedonią wynikła mała wojna z powodu niejakiego młodzieńca, który powiadał, że jest synem ostatniego króla Perseusza i znalazł wielu takich, co się bić za niego byli gotowi przez pamięć na dawnych królów. Ale wojsko rzymskie bez wielkiej trudności pobiło i złapało fałszywego Filipa (149 r.).

W Grecyi związek achajski zagarnął kilka miast i napadł na Spartańczyków, nie czekając na wyrok senatu rzymskiego. Za to poselstwo rzymskie nakazało oddać wszystkie te miasta, które do związku nie należały podczas 3-ej wojny macedońskiej. Dowiedziawszy się o tem żądaniu, lud Koryntu wzburzył się i znieważył posłów, a strateg związku (Kritolaos) oświadczył, że Grecy chcą mieć Rzymian za przyjaciół, lecz nie za panów swoich. Wynikłai

stąd **wojna achajska** (148 r.). Strateg (Dieos) oprócz obywateli powołał do wojska 12,000 niewolników, ale pomimo wszelkich wysileń wojsko jego liczyło zaledwo połowę sił w porównaniu z armią konsula L. Mummiusza. Stanęli jednak Grecy do bitwy na międzymorzu korynckiem (Istmie), i przegrali ją. Potem tenże konsul, na rozkaz senatu, zburzył najpiękniejsze podówczas miasto, „źrenicę Hellady“ — Korynt. Kapłani rzymscy wyrzekli nad ruinami zwykłe przekleństwa i zabronili budować komukolwiek domy na tem miejscu. Dlaczego i poco? Nie wiadomo. Bo jużci Koryntu nie bali się Rzymianie. Zapewne kupcy rzymscy zazdrościli Koryntowi zysków z kwitnących fabryk i handlu. Mnóstwo zrabowanych posągów przewieziono do Italii.

Wszystkie te kraje zostały teraz poddane pod władzę urzędników rzymskich i nazwane **prowincyami**, mianowicie: ziemie kartagińskie prowincyą Afryką, Macedonia z Tessalią — prowincyą Macedonią i Grecya — prowincyą Achają.

§ **97.** W bardzo krótkim czasie, bo w ciągu 118 lat (od 264 do 146 r.) Rzym stał się panem świata. Trzeba też zobaczyć, co zyskali na tem Rzymianie i co podbite narody?

O! miasto Rzym jest już wcale niepodobne do owego, jakiem go dawniej widzieliśmy (§§ 76, 78, 83). Gdybyśmy zechcieli przyjechać np. morzem, tobyśmy wylądowali w Ostyi, a stamtąd wyborną drogą kamienną, nająwszy powóz (carpentum), przelecielibyśmy szybko trzy milki do bram miejskich (porta Rauduscula na). Potem zapuścilibyśmy się w gwarne ulice (vici) plebejuszowskiego Awentynu, obejrzelibyśmy Wielki Cyrk, ujrzelibyśmy patrycyuszowski Palatyn i wkrótce weszlibyśmy przez drogę świętą tryumfatorów na Rynek Rzymski (Forum Romanum). Ulice były wązkie i nieregularne, domy murowane, niezbyt ozdobne od ulicy, ponieważ najpiękniejsze części z kolumnadą, ogródkiem, sadzaweczką, posągami i ołtarzem znajdowały się wewnątrz (fig. 102); na zewnątrz obok wejścia były zwykle sklepy do sprzedawania własnych produktów lub do wynajmowania kupcom. Dla siebie mieszkanie moglibyśmy znaleźć w jednej z wielu gospód (hospitium), a na dłuższy czas moglibyśmy wynająć w domu (fig. 100) jakiego mniej zamożnego obywatela parę pokoików górnych na poddaszu. Ale rynek wyglądał wspaniale: długość jego wynosiła około stu sążni (671 stóp, szerokość podobno 202 stopy); zamiast dawnych straganów dre-

wnianych, na których rozwieszano niegdyś samnickie zbroje, stały po obu stronach piękne sklepy bankierskie, świątynie Janusa i Westy z mieszkaniem Westalek, mnóstwo posągów, kolumna rostralna (rostrata), zdobna w sztaby czyli przody okrętów kartagińskich, zdobytych w pierwszej bitwie przez Duiliusza i same „rostry“ (fig. 101), t. j. podwyższenie, z którego przemawiali do ludu urzędnicy lub mówcy (od r. 339), ozdobione sztabami, t. j. przodami okrętów z m. Ancyum.

Fig. 100.

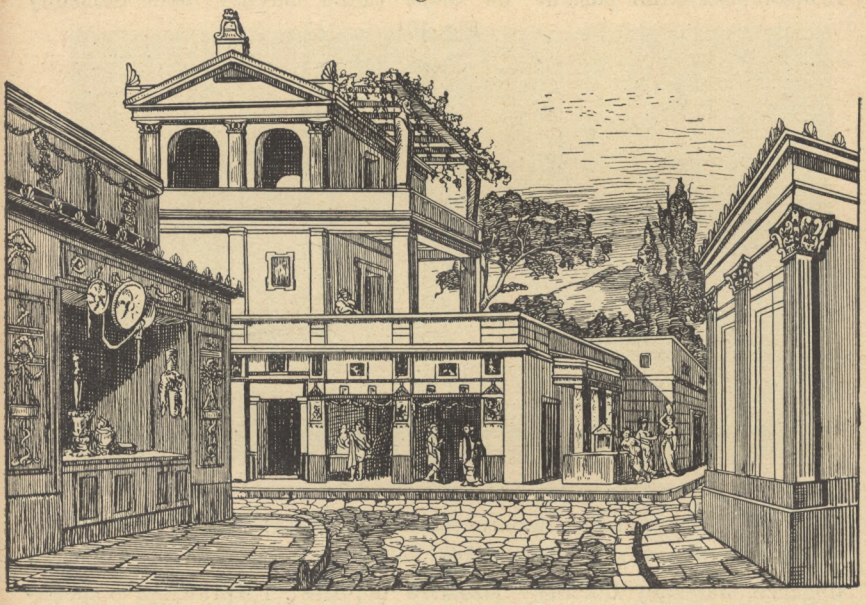

Na forum stał trybunał dla pretora, konsulów, cenzora i kilka bazylik, t. j. sal tak obszernych i wysokich, jak nasze kościoły; z prawej strony na osobnym placu, zwanym Comitium, zbierały się zgromadzenia ludowe najprzód tylko dla plebsu (tributa), a później i centuryalne całego narodu, ponieważ oba te zgromadzenia oddawna już zlały się w jedno. A ponad głowami tłumu wznosił się Kapitol ze skarbem państwa (aerarium), archiwum do przechowywania dokumentów (tabularium), zamkiem i świątyniami: Zgody, Junony Monety, gdzie bito pieniądze [1]), nareszcie Jowisza Kapito-

[1]) Gdy Rzymianie wahali się w r. 269, czy mają zaczynać wojnę z mieszkańcami miasta Carcicini, Junona miała ich zachęcić i zapewnić,

lińskiego oraz z placem, na którym najczęściej zasiadał senat (zresztą posiedzenia senatu odbywały się w innych świątyniach oraz w kuryach Hostyliusza i późniejszej Juliusza). Tuż obok znajdowała się skała Tarpejska, z której strącano skazanych na śmierć zdrajców narodu. A pod górą schody Gemonii wiodły do strasznego więzienia, w którem trzymano złodziejów, zbójców i różnych zbrodniarzy.

Na ulicach napotkalibyśmy tłumy ludzi: tu senator z purpurowymi szerokimi pasami na todze (latus clavus) idzie otoczony

Fig. 101.

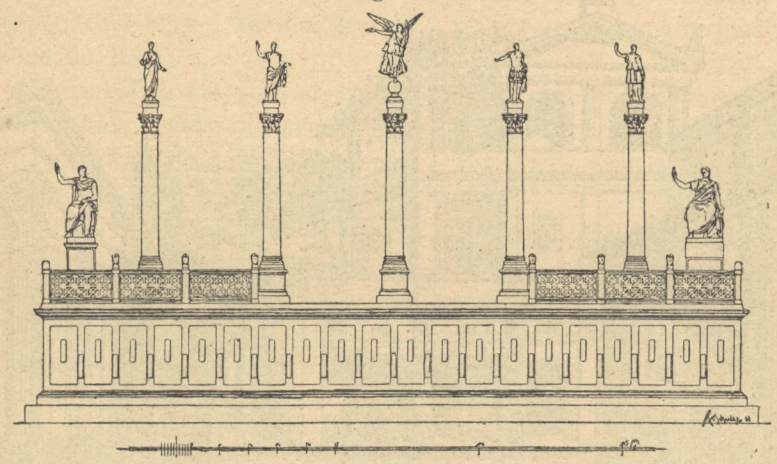

Rostry, odtworzone przez Hülsena (Marucchi).

mnóstwem klientów i niewolników, albo go niosą w lektyce; tam bogacze, należący do klasy jeźdźców (equites), rozprawiają o spekulacyach pieniężnych; tu znów poważna matrona przejeżdża z dziećmi, ubranemi w jaskrawe tuniki i płaszczyki; owdzie przechodzi kilku uboższych obywateli w ciemnych opończach, ale z dumnem wejrzeniem; na każdym niemal kroku uwijają się niewolnicy; spotkalibyśmy też nie mało cudzoziemców w narodowych swoich strojach z Afryki, Grecyi, nawet z Azyi. I my należelibyśmy do nich;

że na słuszną wojnę nigdy nie zabraknie im pieniędzy. Jakoż zdobyli to miasto i znaleźli w niem dużo srebra, z którego wybili pierwsze srebrne denary. Przez wdzięczność wystawili zaraz świątynię dla Junony Doradczyni (Moneta od słowa moneo) i tu urządzili mennicę. Stąd powstał też wyraz, **monety** używany do dziś dnia na oznaczenie wszelkich pieniędzy.

musielibyśmy iść do pretora cudzoziemskiego (praetor peregrinus) z prośbą, żeby nam pozwolił bawić i mieszkać w Rzymie, bo inaczej narazilibyśmy się na karę i na wygnanie z miasta. Ale cudzoziemców jest już tak dużo, że każdy znajdzie z pewnością ziomka. Najwięcej przebywa Greków; Rzymianie, tymczasem jeszcze z klas wyższych tylko, umieją mówić po grecku i czytują książki greckie. Dzieci uczyły się zwykle u greckich nauczycieli w szkołach lub w domu.

Fig. 102.

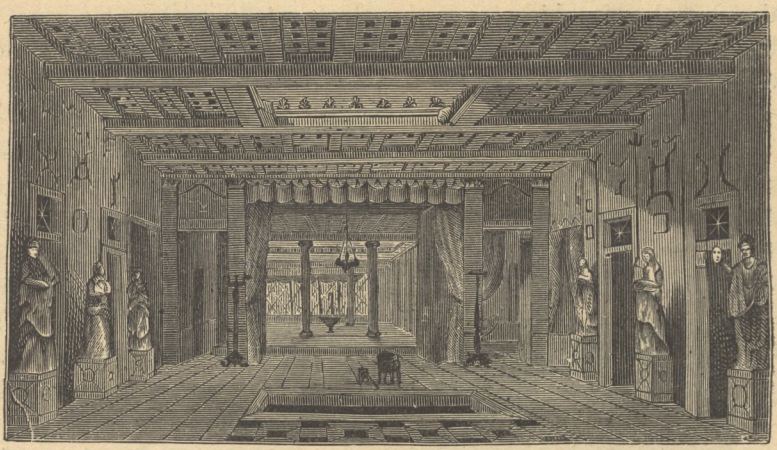

Wnętrze domu rzymskiego.

Jeśli potrzebujemy kupić wina, czy oliwy, to znajdziemy poddostatkiem na rynku wołowym (forum boarium) i t. p. Rozmaitych rynków jest aż 40. Sprzedają tu ubodzy plebejusze, albo wyzwoleńcy. Poznawszy, żeśmy cudzoziemcy, zażądają od nas cztery razy wyższej ceny, niż warto, ale my poskarżymy się edylowi, albo posługaczom edyla, którzy chodzą po rynku, pilnując porządku. Można zresztą dostać gotowego jedzenia w gospodach, szynkach (caupona), a nawet w niektórych sklepach na ulicy (fig. 103).

Wielki ruch panuje na przystani (Emporiae). Przychodzą tu wciąż okręty ze zbożem z Sycylii i z Egiptu. Odbierają to zboże albo handlarze, albo urzędnik zbożowy (praefectus annonae), który każe odwozić je do magazynów publicznych i potem sprzedaje obywatelom bardzo tanio, po cenie niższej, niżeli w innych miastach italskich, bo senat dba, żeby Kwiryci nie cierpieli głodu. Teraz przecie lud rzymski jest już panem świata, nie płaci żadnych po-

datków (od bitwy pod Pydną), ma wielkie dochody: więc część jakaś może być poświęcona na żywność dla niego.

Gdybyśmy jeszcze popatrzyli na przedstawienie w cyrku, lub na komedyę Plauta w teatrze, trafili na sejmik (contio) gdzieś na placu, a posłuchali, jak trybun opowiada i tłómaczy, kogo trzeba wybrać na konsula, lub jakie nowe prawo trzeba uchwalić; gdybyśmy widzieli, jak wspaniale wygląda forum romanum podczas zgromadzenia ludowego przy wyborach lub głosowaniu na nowe prawo; jak wielcy panowie chodzą pomiędzy ludem, witają się z biedakami, pytają ich o zdrowie, obiecując swoje usługi: wtedy zdałoby się nam, że obywatele rzymscy są bardzo szczęśliwi, że dobrze jest zostać panem świata.

Obaczmy teraz, jak jest światu pod panowaniem Rzymu.

Co do Italii, wiemy, że wszyscy jej mieszkańcy są „sprzymierzeńcami“. Wymagano od nich tylko, aby szanowali majestat ludu rzymskiego[1]). Muszą oni dostarczać wojska na rozkaz konsulów, ale przynajmniej w domu u siebie mogą obierać własnych urzędników i sędziów. Za zasługi wojenne Italczyk może otrzymać obywatelstwo rzymskie.

Fig. 103.

Ale Sycylia, Sardynia, Korsyka, Hiszpania, Afryka, Macedonia, Achaja, są to prowincye, czyli poprostu własność, majątek (praedium) ludu rzymskiego, zarządzany przez jego urzędników. Powiększono teraz liczbę pretorów i co rok pretorowie ci, a później równi konsulom prokonsulowie rozjeżdżali się z Rzymu z licznym tłumem pisarzy, pachołków, obwoływaczy, wieszczbiarzy, tłómaczów, lekarzy, budowniczych (wszyscy oni zwali się apparitores), przyjaciół i towarzyszy (comites, contubernales) oraz niewolników do osobistej posługi. Za miastem wdziewali pretorowie płaszcz wo-

[1]) Majestatem populi romani comiter servato.

jenny purpurowy (paludamentum) i brali liktorów z toporami. Po przybyciu na miejsce powinni byli rządzić podług tego prawa, jakie senat wydał, wyznaczyć dnie do sądzenia spraw, ścigać podatki dla skarbu rzymskiego. Jednakże podatki te były wybierane zwykle przez spekulantów rzymskich z klasy jeźdźców, którzy płacili senatowi z góry całą sumę roczną, a potem ściągali ją od mieszkańców prowincyi, naturalnie w znacznie większej ilości, z ogromnym dla siebie zarobkiem. Sam pretor chciał też zbogacić się w ciągu krótkiego swego panowania, więc przyjmował chętnie podarki i rozmaitymi sposobami garnął pieniądze, a łatwo mu to przychodziło, kiedy każdego mógł nastraszyć chłostą i toporem liktorskim. Jeśli bardzo nadużywał swej władzy, można go było po roku zaskarżyć w Rzymie przed senatem i ludem: ale jakżeto trudno wygrać sprawę z człowiekiem, który ma potężnych przyjaciół, któremu lud nawet z łatwością przebaczy winę, jeśli na forum wyjdą jego krewni, dzieci i żona z płaczem, w sukniach żałobnych! Więc położenie mieszkańców prowincyi było bardzo przykre i ciężkie. Już to najłagodniej chcieli obchodzić się Rzymianie z Grekami, a jednak znakomity pisarz grecki, nauczyciel Scypiona Emiliana, Polybios powiada o swoich ziomkach, że są nieszczęśliwsi od Kartagińczyków, ponieważ ci raz przynajmniej zakończyli swoje niedole, zginąwszy pod gruzami ojczystego miasta, a Grecy żyć muszą.

Za cnoty obywatelskie, za rozumne prowadzenie spraw państwowych, za waleczność i bohaterstwo legionów Rzymianie osiągnęli wielkie tryumfy i olbrzymią potęgę; imię „civis romanus“ stało się tak szanownem, że od niego utworzono wyraz „cywilizacya“, którego my jeszcze używamy. Ale za okrucieństwo, chciwość i niesprawiedliwość spotkać ich musi też sroga kara. I oto niezwłocznie zacznie się dla nich czas tej kary.

2) Wojny domowe.

§ 98. Po tylu wojnach zagranicznych nagromadziło się mnóstwo niewolników. Za tanie pieniądze można było nakupić ich, ile się podobało, w samym Rzymie na ulicy, zwanej Subura. Podług surowego prawa kwiryckiego, niewolnika uważano za rzecz, za własność taką samą, jak konia lub muła. Uboższy obywatel, ogrodnik, młynarz, piekarz, miał chociaż jednego, a bogacze mieli ich po kilka tysięcy, mieli własnych szewców, krawców, pisarzy, tkaczy, pastuchów i robo-

tników do roli. Ale taka gospodarka stała się zgubną dla uboższych spółobywateli. U nas biedni szukają pracy, trudnią się rzemiosłem, służą za parobków, albo nareszcie za lokajów, kucharzy i t. p. Jakże mógł taką pracę przyjmować obywatel rzymski, a nawet italski, kiedy ją sprawowali nędzni i pogardzani niewolnicy? Zresztą wielki pan nie potrzebował najemników. Kto nie mógł wyżyć ze swego kawałka gruntu, ten stawał się nędzarzem i w dodatku próżniakiem. Nadto bogacze, których liczba wzrastała z każdym rokiem, chcieli rozszerzyć swoje posiadłości; skupowali sąsiednie małe zagrody, a nieraz zagarniali je przemocą, jeśli np. właściciel bawił gdzieś daleko przez czas dłuższy. Skutek był taki, że ci plebejusze, którzy podostawali od Licyniusza (§ 84), lub od senatu małe kawałki gruntu, tracili je i przenosili się na mieszkanie do Rzymu, gdzie z każdym rokiem powiększała się liczba nędzarzy (proletarii), nie mających żadnego sposobu do życia.

Oprócz plebejuszów wytworzyła się w Rzymie nowa i bardzo liczna klasa ludności—**wyzwoleńcy** (libertini). Przy masie niewolników zdarzało się bardzo często, że pan wyzwalał jednego, dwóch a czasem kilkudziesięciu, albo przez dobroć serca, chcąc wynagrodzić zasłużeńszych, albo przez chciwość, kiedy niewolnik płacił za swoje wyzwolenie więcej niż tę sumę, za jaką pan mógłby kupić innego niewolnika. Wyzwoleńcy nie otrzymali praw obywatelstwa i nie mogli równać się z najuboższym plebejuszem; wszakże jeden cenzor (Appiusz Klaudyusz Ślepy, prawnuk sławnego decemwira, ten sam, co to Pyrrosowi podyktował dumną odpowiedź senatu § 88), zapisał ich na listę tryb, a tem samem wprowadził ich na zgromadzenie ludowe. Trudnili się oni po większej części rzemiosłami i handlem; było też wielu pomiędzy nimi Greków wykształconych, pisarzy, nauczycieli, retorów. Tacy ludzie umieli sobie wyrobić znaczenie, czasem zebrać znaczne fundusze z pracy i na zgromadzeniach ludowych wielki wpływ wywierali, tembardziej, że zawsze w mieście mieszkali. Więc w Rzymie powtórzyło się teraz zupełnie to samo, co dawniej, kiedy wzrastała klasa plebejuszów i kiedy z nią zaczynali walkę patrycyusze (§ 80). Ta tylko zachodziła różnica, że wyzwoleńcy pochodzili z najrozmaitszych narodów, że nie kochali Rzymu i Italii, a będąc niegdyś niewolnikami, nauczyli się przewrotności, obłudy, pochlebstwa i innych wad, jakich zwykle człowiek nabywa w nędzy i upodleniu.

Wszyscy ubożsi bez różnicy pochodzenia nazywali się **popula-**

res t. j. ludem prostym, pospólstwem, gminem, a klas abogatsza, potomkowie dawnych patrycyuszów, plebejskie rodziny, zaszczycone wysokimi urzędami, oraz jeźdźcy noszą ogólne miano **optimates**. Z nichto składa się senat.

Wielu Rzymian przewidywało, że liczba ubogich będzie z każdym rokiem zwiększała się, a wszystkie ziemie i bogactwa przejdą w ręce niewielu optymatów. Cóż na to poradzić? Jaki sposób wynaleźć na odwrócenie tego nieszczęścia?

Tyberyusz Sempronius Grakchus, sam optymat, wnuk Scypiona Afrykańskiego przez matkę swoją Kornelię, a szwagier Scypiona przez siostrę swoją, postanowił poratować biednych, chociażby największemi ofiarami. Przejeżdżając przez Etruryę, widział, że wszystkie pola są uprawiane przez niewolników, okutych w kajdany. W Lacyum znajdowali się jeszcze drobni właściciele, podobni do naszych chłopów, ale wielkie majątki i tu się już rozszerzały. Grakchus zrozumiał, że potrzeba liczbę tych drobnych właścicieli powiększyć. Kiedy go obrano trybunem w 134 r., wniósł zaraz „**prawo agrarne**“ zupełnie podobne do Licyniuszowego (§ 84), mianowicie: żeby nikt z pola publicznego nie posiadał ziemi więcej, jak po 500 jugerów na siebie i po 250 na każdego syna, ogółem jednak nie więcej nad 1,000, resztę zaś ziemi aby rozdano ubogim Rzymianom. Zgromadzenie ludowe z radością prawo takie uchwaliło, a senat nie śmiał mu się jawnie opierać, chociaż zrozumiał, że wszyscy optymaci poniosą ogromne straty. Tyberyusz Grakchus wniósł zaraz, aby wybrano trzech mężów do przemierzenia wszystkich pól i do tej komisyi podał samego siebie, brata, oraz teścia swego. Nadto zażądał, aby wielkie **skarby**, zapisane testamentem narodowi rzymskiemu przez zmarłego świeżo **Attala**, króla Pergamu, były rozdane pomiędzy tych biedaków, którzy grunta dostaną. Inny trybun (Oktawiusz), zapewne z namowy optymatów, chciał przeszkodzić uchwaleniu tych praw i założył swoje „veto“, ale Tyberyusz zaskarżył go na zgromadzeniu tryb, że jest nieprzyjacielem ludu, i zażądał odebrania mu urzędu; lud zgodził się na to. Degradacya urzędników nigdy nie praktykowała się w Rzymie; osoba trybuna była świętą i nietykalną: więc Grakchus postępował nie tak, jak Licyniusz, i pogwałcił prawo. Sam też poniósł za to karę, bo kiedy rok minął, optymaci nie chcieli pozwolić na powtórny obiór jego. Powstał wielki gwar; Tyberyusz zaczął mówić, ale go nikt nie słyszał; wskazał więc rękoma na głowę swoją, chcąc przez to dać do zrozumienia, że

jego życie będzie zagrożonem, jeśli go nie obiorą. Wtedy kilku senatorów zawołało, że Tyberyusz chce korony na głowę. Rzucono się na niego z ławkami, kijami; próbował uciekać, ale upadł, schodząc z Kapitolu, i zaraz został zabity (133 r.). Jednakże pomiary prowadzono dalej i ubogim rozdano około 80,000 małych pól (morgowych).

W dziesięć lat później, mianowicie w 123 r. godność trybuńską otrzymał młodszy, ale wymowniejszy i zdolniejszy brat Tyberyusza, **Gajus Grakchus**. Pałając nienawiścią i zemstą do senatu, chciał on już zmienić całkiem urządzenie państwa. Wniósł prawo, aby do senatu, oprócz 300 dawnych członków, weszło 600 nowych z klasy jeźdźców, którzy oczywiście zawsze mogli mieć większość głosów. Odebrał potem sąd nad przestępcami senatorom i oddał też klasie jeźdźców. Założył dwie nowe kolonie dla ubogich; postanowił wyprowadzić 6,000 obywateli z Italii do Afryki na miejsce, gdzie przed niedawnym czasem stała Kartagina. Nareszcie przeprowadził uchwałę, że każdy obywatel rzymski może odbierać co miesiąc 5 miar pszenicy po nader nizkiej cenie, i kazał budować ogromne magazyny zbożowe. Wszystkie te prawa były stanowione na zgromadzeniach ludowych bez pytania i zatwierdzenia senatu. Przez dwa lata z kolei Gajus był obierany trybunem, a ponieważ posiadał miłość ludu, więc byłby obierany co rok i robiłby wszystko, co zechce. Ale optymaci znaleźli sposób na niego: z ich namowy inny trybun (Liwiusz Druzus) wystąpił z wnioskami jeszcze hojniejszymi niż Grakchus; zaproponował założenie nowych 12-tu kolonii dla 36,000 obywateli i zwolnił kolonistów od czynszu. Lud, przyzwyczajony już do myślenia tylko o darowiznach i zyskach, poczytał Liwiusza za lepszego swego przyjaciela, niż Grakcha. Kapłani oświadczyli, że grzechem byłoby osiedlać obywateli na wyklętej ziemi kartagińskiej. Na tej zasadzie senat zabronił zakładania kolonii. Gajus pośpieszył do Kapitolu, żeby swoje veto założyć. Konsul składał właśnie ofiarę: usługujący pachołek, spostrzegłszy trybuna, zbliżył się do niego i podniósł rękę, żeby wypędzić ze świątyni „złych obywateli“, jak powiadał; ale w tej chwili został mieczem przebity. Na widok padającego trupa powstał ogromny hałas; daremnie Gajus chciał mówić i tłómaczyć się; zakrzyczano go wołając, że przerwał mowę innemu trybunowi, który w istocie mówił coś, czego nikt nie słyszał wśród zgiełku. Przez całą noc konsul robił przygotowania do walki. Nazajutrz od rana szli do Kapitolu łucznicy kreteńscy, senatorowie i op-

tymaci, każdy uzbrojony, wiodąc ze sobą dwóch uzbrojonych niewolników. Dowiedziawszy się o tem, stronnicy Grakcha zebrali się na Awentynie, ale on sam nie chciał walki, gotów był nawet iść do senatu dla uniewinnienia się z czynionych mu zarzutów; nie puszczono go wszakże. Nareszcie konsul, ogłosiwszy nagrodę za przyniesienie głowy Grakchusa, poprowadził swoje roty ku Awentynowi i odniósł łatwe zwycięstwo. Gajus nie stawał do walki; wszedłszy do świątyni Minerwy, chciał przebić się mieczem, ale mu przeszkodził jeden z przyjaciół, próbował uciekać w towarzystwie wiernego niewolnika i zszedł już z góry do Gaju Furyny. Tu znaleziono ciało jego i niewolnika. Zabito wtedy kilkuset ludzi, a 3,000 stracono w więzieniu. Senat zabronił nosić żałobę krewnym pomordowanych, nawet Kornelii, nieszczęśliwej matce Grakchów, która używała powszechnego szacunku, jako córka Scypiona Afrykańskiego, jako matrona zacna i mądra.

Tak zginęli obaj Grakchowie. Chcieli oni dobra dla swego narodu, a jednak wyrządzili wielkie złe przez pogwałcenie praw. Biednych nie zbogacili, bo rozdane przez nich grunta musiały z czasem przejść w ręce bogaczy temi samemi drogami, jak dawniej; przeciwnie przyzwyczaili lud do żywienia się kosztem skarbu, do wyciągania ręki po jałmużnę i do większego jeszcze niż dawniej próżniactwa. A skutkiem mordów i bójek ulicznych obie strony rozżarły się straszną ku przeciwnikom nienawiścią.

§ **99.** Zwyciężyli tedy optymaci, i senat znowu zaczął rządzić. Ale to nie był już dawny senat z czasów wojny Pyrrosa lub Hannibala. Sami Rzymianie powiadają (np. historyk ich Sallustyusz), że od czasu zburzenia Kartaginy obywatele myśleli już nie o sławie, nie o potędze rzeczypospolitej, lecz o zaspokojeniu swej pychy, o zbytkach, rozpuście. Każdy chciał mieć jak najwięcej pieniędzy, żeby urządzić pięknie swe sale, nakupić mnóstwo niewolników, wyprawiać uczty; gdy na to nie starczyło, prawie każdy gotów był sprzedać swoją protekcyę, lub swój głos chociażby wrogom Rzymu.

Pokazało się to już przed wystąpieniem Grakchów **w wojnach hiszpańskich**. Pretorowie rzymscy tak srodze i nieuczciwie uciemiężali tę prowincyę, że bitne plemiona tameczne (Celtyberowie i Luzytańczykowie różnych nazw) ciągle się buntowały. Znalazłszy sobie

dzielnego wodza Wiryata, odniosły one wiele zwycięstw nad legionami, dopóki wódz ten nie zginął z ręki morderców, przekupionych przez konsula (Cepiona). Najdłużej, bo aż 11-cie lat, i najzawzięciej broniło się małe, ale bohaterskie miasto **Numancya** (około 8,000 mieszkańców); dwa razy wodzowie rzymscy zawierali i zaprzysięgali pokój, dwa razy senat kasował go pod nieuczciwymi pozorami. Tymczasem wojsko rzymskie zepsuło się, w obozie rozpustowało, do bitwy iść nie chciało, przed walecznym nieprzyjacielem uciekało. Trzeba było nareszcie posłać zdobywcę Kartaginy, Scypiona Emiliana, który po 15-miesięcznych zaledwie wysileniach zdobył małą mieścinę i zburzył ją do szczętu, a mieszkańców w niewolę rozprzedał (133 r.). W kilka lat potem ten sam Scypion, burzyciel Kartaginy i Numancyi, zginął w Rzymie w domu własnym z ręki mordercy. Imię tego mordercy nie jest wiadome, ale powodu domyśleć się można: Scypion bowiem chciał pośredniczyć w sporach stronnictw i oburzył na siebie tak stronnictwo Grakcha, jakoteż wielu optymatów.

Jeszcze haniebniejszą była **wojna Jugurtyńska** (112—106 r.). Syn owego króla numidyjskiego, Massynissy, co to gnębił ciągle Kartagińczyków i doznawał łask Rzymu (§ 96), zostawiając po sobie królestwo nieletnim synom, prosił dorosłego już synowca i wychowańca swego Jugurtę o opiekę nad nimi. Ale zamiast opieki, Jugurta jednego zabił, a drugiego (Adherbala) pobił w bitwie. Przestraszony młodzieniec uciekł do Rzymu, żeby prosić o opiekę senatu. W ślad za nim przybyli posłowie od Jugurty z pieniędzmi dla przekupienia znakomitszych senatorów. Gdy więc wytoczoną została sprawa, senat postanowił, że Numidya ma być podzieloną i że Jugurta dostanie połowę królestwa. W istocie komisarze rzymscy zrobili podział, ale Jugurta nie chciał na połowie poprzestać; niedługo wkroczył z wojskiem do dzielnicy swego brata stryjecznego, obległ go w stolicy (Cirta, dzisiejsza Konstantyna), zmusił do poddania się i zamordował go wśród okropnych męczarni, a załogę całą wraz z Italami, którzy tu mieszkali, kazał wyciąć co do nogi.

Takie zuchwalstwo oburzyło nareszcie Rzym cały: senat musiał wypowiedzieć wojnę Jugurcie i nawet nie wpuścił posłów jego do miasta. Wyprawiono legiony do Afryki, ale konsul L. K. Bestya, przybrawszy sobie do pomocy M. Skaurusa, najznakomitszego senatora (niby prezesa senatu, princeps senatus), wziął grube pieniądze i bez bi-

twy zawarł z Jugurtą pokój. Znowu oburzył się lud w Rzymie. Żądano wojny. Jeden trybun zapowiedział oskarżenie konsulowi i przekupionym senatorom. Pomimo hałasów jednak senat pozwolił Jugurcie przybyć osobiście dla usprawiedliwienia się. Jugurta przybył skromnie, w szatach żałobnych, z nielicznym orszakiem, ale z licznymi workami pieniędzy. I mógł wygrać sprawę, bo kiedy oskarżyciel pozwał go przed lud zgromadzony, drugi trybun przekupiony, założył swoje veto. Powstał wprawdzie hałas, wygrażano trybunowi pięściami, lecz Jugurta spokojnie zszedł z rostrów, nie przemówiwszy ani słówka. Zgubiło go tylko zuchwalstwo, przekraczające wszelką miarę: zabił bowiem w samym Rzymie jednego z krewnych swoich, który chciał zgłosić się do senatu o należny mu spadek. Wtedy dopiero kazano Jugurcie wyjechać i wojnę powtórnie wypowiedziano. Wyjeżdżając Jugurta obejrzał się na Rzym i zawołał: „O miasto przedajne! rychłobyś zginęło, gdyby się kupiec na ciebie znalazł“. Zawsze jeszcze wierzył on w swoje pieniądze.

Rzeczywiście, drugi konsul nic też nie robił; zastępca jego, pretor, dał się pobić haniebnie i przeprowadzić pod jarzmem. Zawarto drugi pokój, ale senat nie zatwierdził go.

Dopiero teraz oburzenie powszechne zmusiło optymatów posłać do Numidyi uczciwego człowieka, K. C. Metella. Ten poprowadził wojnę energicznie i zapędził Jugurtę do Mauretanii. Nie zdążył jednak dokończyć pomyślnie zaczętego dzieła, ponieważ upłynął rok jego konsulatu. Zastąpił go **Maryusz**, człowiek nizkiego pochodzenia, który z prostego żołnierza przez waleczność doszedł do rangi trybuna, legata, a teraz otrzymał godność konsula przy poparciu stronnictwa ludowego. Wojna była prowadzona z niemniejszą energią. Legiony przeszły przez pustynię i stanęły gotowe do walki z królem Mauretanii (Bokchem). Ten, poniósłszy kilka porażek, zaproponował, że wyda Jugurtę. Pojechać do Bokcha ofiarował się kwestor **Sulla**. Była to podróż niebezpieczna, ponieważ Afrykanie słynęli z wiarołomstwa. Ale Sulla z niewielkim oddziałem przeszedł śmiało przez obóz samego Jugurty i w nocy razem z Bokchem niespodzianie napadł na niego, służbę mu pozabijał, samego zaś żywcem ujął (106 r.).

Maryusz prowadził Jugurtę przed wozem tryumfalnym i oddał potem do więzienia na śmierć głodową; wiele jednak osób powiadało, że główna zasługa należy się Sulli. Obaj ci mężowie zasłynęli wkrótce

jako znakomici wodzowie; obaj nienawidzili się wzajemnie, a pierwszą przyczyną tej nienawiści stał się Jugurta.

Jeszcze się wojna Jurgurtyńska nie skończyła, gdy z Gallii zaczęły przychodzić zatrważające wieści. Już od lat kilkunastu Rzymianie pozajmowali doliny Alp i, tocząc wojnę z plemionami galskiemi (Helwetami, Bojami), przeszli Szwajcaryę, Tyrol, dotarli aż do Dunaju, gdzie włóczyły się po lasach ludy nieznane. Spłoszone w swoich koczowiskach, zaczęły się one teraz gromadzić i posuwać ku południowi, w tę stronę, skąd przychodziły takie ładne wojska rzymskie. Nieznani ci barbarzyńcy, **Cymbrowie i Teutonowie** (o ile się domyśleć można, Germanowie czyli Niemcy, pomieszani z Celtami), wkroczyli najprzód do Gallii Italskiej (113 r.) przez Tyrol, a potem do Gallii Zaalpejskiej, do urządzonej świeżo prowincyi rzymskiej, zwanej Gallią Narbońską (od miasta Narbo, założonego w 118 r.). Kilku wodzów rzymskich zastępowało im drogę i zawsze byli pobici. Nareszcie konsul Cepion z pretorem prowincyi stanęli na brzegu Rodanu pod Arausio (105 r.). Bitwa zakończyła się klęską niemniejszą od Kannejskiej, poległo bowiem 80,000 żołnierzy i 40,000 ciurów obozowych. Przejścia alpejskie do Italii stały otworem. W Rzymie wieść o tej klęsce przeraziła wszystkich. Przypomniano sobie napad Gallów; opowiadano straszne rzeczy o tych barbarzyńcach jasnowłosych, olbrzymiego wzrostu, nadzwyczaj silnych i walecznych. Nikt nie śmiał przyjmować dowództwa. Wtedy Maryusz zgłosił się po raz drugi po konsulat.

Prawa rzeczypospolitej nie pozwalały, aby ktokolwiek sprawował urząd konsularny powtórnie przed upływem 10-ciu lat, ale strach był tak wielki, że Maryusza natychmiast obrano, chociaż bawił jeszcze w Afryce; potem przez 4-ry lata z kolei ponawiano ten obiór, dopóki wojna całkiem ukończoną nie była. Tym sposobem Maryusz, niepraktykowanym dotychczas przykładem, sprawował bez przerwy pięć konsulatów (105—101 r. włącznie).

Przybywszy do Gallii, Maryusz zaczął od tego, że **zmienił** zupełnie **urządzenie wojska**. Ponieważ bogatsi, którzy stawali w drugim najważniejszym szeregu (principes), zanadto byli rozpieszczeni, żeby maszerować i bić się dobrze, więc Maryusz zniósł dawny podział korpusów, porównał wszystkich żołnierzy i dał im jednakowe uzbrojenie. Odtąd do wojska zgłaszają się najbardziej proletaryusze i pozostają aż do starości, jeśli nie znajdą innego sposobu utrzymania; więc zawód

żołnierski staje się niby rzemiosłem, nie zaś chwilową służbą obywatelską, jak dawniej. Legion miał składać się teraz z 6,000 ludzi i dzielić się na 10 kohort (batalionów). Do dawnych znaków wojennych Maryusz dodał żołnierzom orły srebrne (fig. 104). Urządziwszy wojsko w ten sposób, Maryusz ćwiczył je nieustannie i wdrażał do trudów, które podzielał sam z żołnierzami.

Cymbrowie tymczasem plądrowali po Hiszpanii; wrócili oni dopiero po czterech latach, kiedy armia była już zupełnie gotową. Zniósł ich zupełnie w bitwie pod Aquae Sextiae, a następnie pośpieszył na pomoc drugiemu konsulowi, który bronił Italii północnej od Teutonów. Połączonemi siłami dwaj konsulowie zadali drugą stanowczą porażkę (pod Wercellami) i wojnę ostatecznie zakończyli (101 r.).

Fig. 104.

§ **100.** Po powrocie do Rzymu Maryusz obchodził odrazu dwa tryumfy: nad Cymbrami i nad Teutonami. Witano go z zapałem, nazywano trzecim Romulusem, drugim Kamilem, zbawcą Rzymu. Arystokracya żartowała wprawdzie z jego prostaczego obejścia się, z jego drzemki w teatrze na greckich komedyach, nazwała go „homo novus“ (niby dorobkiewiczem), ale uboższy lud uwielbiał go, jako swego kamrata; raz dały się słyszeć nawet głosy, mianujące go imieniem króla. Nie dziwna więc, że stronnictwo ludowe garnęło się do niego i uznało za swego przewódcę. W tem stronnictwie najwięcej znaczył podówczas trybun Saturninus. Maryusz nie znał się na sprawach państwa, ale był nienasycony zaszczytów. Zachciało mu się szóstego konsulatu, a Saturninowi drugiego trybunatu. Wszakże arystokracya była temu przeciwną i przedstawiła swoich kandydatów. Maryusz poniżył się do próśb i do kupowania głosów, gdy zaś to nie wystarczało, poduszczył swoich stronników do gwałtów: jednego z kandydatów zamordowano. Przez taką dopiero zbrodnię konsulat został zdobyty.

Saturninus chciał naśladować Gajusa Grakcha: zaproponował założenie kolonii kartagińskiej w Afryce i innych w Gallii, oraz sprzedawanie zboża ludowi po cenie siedm razy niższej niż dawna Grakchowa (tylko $^5/_6$ assa za miarę). Przy głosowaniu dawni żołnierze Maryusza i poplecznicy Saturnina rozpędzili przeciwników z placu. Gdy podobna scena powtórzyła się raz jeszcze, senat nakazał poskromienie Saturnina. Najdziwniejszem było to, że Maryusz jako konsul podjął się wykonania uchwał senatu. Przyszło do prawdziwej i krwawej bitwy na forum (100 r.). Saturnin ze swymi stronnikami musiał uciekać do Kapitolu, gdzie ich wszystkich pozabijano.

Po tem strasznem starciu Maryusz utracił znaczenie w stronnictwie ludowem, u arystokracyi zaś nie pozyskał zaufania i wpływu. Wszyscy się przekonali, że ten żołnierz nie rozumie wcale spraw publicznych i wszyscy odsunęli się od niego. Daremnie otwierał dla gości swoje salony—nikt nie chciał bywać u niego. W takiej bezczynności spędził dziesięć lat, wzdychając do wojny i powiadając że „rdzewieje, jak miecz w pochwie".

Aliści wojna wybuchła i to straszna—**wojna** tak zwana **sprzymierzeńcza** z Italczykami (90—88). Już od czasu Grakchów stronnictwo ludowe porozumiewało się z Italczykami, którzy domagali się praw obywatelstwa rzymskiego. Nareszcie jeden trybun, Liwiusz Druzus, utworzył rozległe sprzymierzenie i wniósł kilka praw, dążących do zmiany rządu, ale został zamordowany. Tymczasem optymaci obchodzili się jak najgorzej z całą Italią, np. jeden konsul kazał osmagać rózgami pierwszego urzędnika w mieście (Teanum) za to, że dla konsulowej nie dosyć prędko uprzątnięto łazienkę; jakiś panicz kazał bić do śmierci chłopa, który zażartował z jego lektyki i t. p. Nie szanowano dawniej nadanych przywilejów, postępowano ze sprzymierzeńcami jak z poddanymi. Gdy oburzenie doszło do ostatecznych granic i zaczęły się zmowy pomiędzy różnemi plemionami, pretor rzymski, wszedłszy z liktorami do teatru w mieście Auskulum, przemówił do zebranej publiczności w groźnych wyrazach. Tłum natychmiast rzucił się i rozszarpał go wraz z całym orszakiem. Było to ostatecznym powodem wojny. Marsowie, Samnici, Etruskowie, Kampańczykowie, Latyńcy, słowem — cała Italia zaczęła się zbroić. Sprzymierzeńcy obrali sobie na stolicę miasteczko Korfinium, mianowali dwóch konsulów, 12-tu pretorów i senat

z 500 członków — zupełnie jak w Rzymie. Wojska ich miały taką samą organizacyę, jak armie konsularne; wodzowie ich walczyli nieraz dawniej obok legionów rzymskich.

Wojna była niezmiernie zażarta. Występował w niej Maryusz; wszakże więcej od niego odznaczył się Sulla i bardzo młody jeszcze Pompejusz. Najdłużej walczyli Samnici, bo gdy już cały związek, zwany „Italia", był pokonany, oni wystawili jeszcze 30,000 piechoty, 1,000 konnicy i 20,000 uzbrojonych niewolników. Z powodu tej właśnie zawziętości Sulla, zwyciężywszy ich, poburzył systematycznie wszystkie wsie i miasta i zamienił Samnium w pustynię. Nie samym jednak orężem uspokojona została Italia: konsul Juliusz Cezar musiał wnieść **prawo o nadaniu jej obywatelstwa rzymskiego**. Prawo to lud i senat zatwierdzili (lex Julia 90 r.).

Jeszcze wojna sprzymierzeńcza ukończoną nie była, gdy nadeszła wiadomość, że **Mitradates VI**, król Pontu, zajął posiadłości rzymskie w Azyi Mniejszej i wszystkich bawiących tam Rzymian wymordował, konsulowi zaś i poborcom podatków (publikanom) lał roztopione złoto do gardła, urągając ich chciwości (88 r.). Kazał tedy senat ściągnąć sześć legionów do portu Brundisium, żeby stamtąd wyprawić je do Azyi. Dowództwo naczelne dano Sulli.

Tego już nie mógł przenieść Maryusz. Wojna italska nie zadowoliła go, owszem rozburzyła w sercu jego uczucia zazdrości i nienawiści do optymatów, a szczególnie do Sulli: wojna zaś na Wschodzie była najulubieńszem jego marzeniem od lat wielu. Udał się więc do stronnictwa ludowego, w którem przewodził podówczas wymowny i zuchwały trybun Sulpicyusz, otoczony zawsze orszakiem z 3,000 ludzi najętych, zdolny do wywoływania bójek ulicznych. Ten wniósł na zgromadzeniu ludowem, że dowództwo przeciwko Mitradatowi ma objąć Maryasz, Sulla zaś ma być odwołany. Wniosek został przyjęty i stosowne rozkazy posłano.

Ale Sulla przybył już do Brundisium, objął dowództwo i ustępować nie myślał. Postanowił nawet zgnieść stronnictwo demokratyczne i w tym celu postanowił popełnić zbrodnię, na jaką nikt dotychczas nie odważył się. Prawo zabraniało wodzom wstępować z wojskiem w granice miasta Rzymu; tymczasem Sul-

la przyszedł z całą armią (35,000 ludzi) w szyku bojowym ze sztandarami pod bramy miejskie i kazał maszerować przez ulice miasta ku forum. Z okien i dachów posypał się grad kamieni na żołnierzy, lecz Sulla porwał pochodnię i zagroził ogniem. Daremnie Maryusz i Sulpicyusz próbowali powstrzymać nadchodzące z kilku stron kolumny — niewolnicy nawet nie śmieli stanąć do walki, chociaż obiecywano im wolność. Trzeba było uciekać pośpiesznie, dopóki wszystkich bram nie obsadzono; za uciekającymi jednak Sulla rozesłał pogonie, a 12-tu znakomitszych przywódców demokracyi skazał na śmierć bez sądu. W istocie, Sulpicyusz został schwytany i zabity; głowę jego Sulla kazał położyć na rostrach. Maryusz schował się w bagnie pod Minturnami, ale dostrzegli go mieszkańcy, wyciągnęli i do więzienia wtrącili. Rada miejska, wiedząc o rozkazie Sulli, posłała jakiegoś ogromnego Cymbra, żeby uciął głowę Maryuszowi; Maryusz wszakże zawołał tak groźnie na wchodzącego kata, że ten uciekł wystraszony. Zawstydzili się nareszcie członkowie rady, że śmieli targnąć się na życie znakowitego wodza, wypuścili go więc i dali okręt, który odwiózł go do Afryki, ku brzegom, gdzie stała niegdyś Kartagina i gdzie rozległe ruiny świadczyły o okrucieństwie Rzymian. Zadumał się nad niemi Maryusz, ale nie zrozumiał winy swojego narodu, bo sam był okrutnym legionaryuszem.

Sulla zniósł nowo-uchwalone prawa demokratyczne, wzmocnił władzę senatu i pośpieszył na wojnę.

§ 101. **Mitradates VI** był to człowiek niepospolity i monarcha potężny. Panowanie jego rozciągało się na brzegi morza Czarnego aż do Krymu, który stanowił wówczas główną część królestwa Bosporu. Skarb wielce zasobny, wojsko liczne (300,000), złożone z wojowniczych plemion scytyjskich, z najemników greckich, ze zbiegłych demokratów rzymskich, po części uzbrojone na sposób rzymski, flota ogromna, a przedewszystkiem niezmordowana energia i niezmierna nienawiść do Rzymian czyniły go wrogiem bardzo niebezpiecznym. Zacząwszy walkę, nie zaniechał jej aż do śmierci, przez przeciąg 26-ciu lat.

Nietylko Azyę Mniejszą opanował Mitradates; opanował on jeszcze Grecyę, która z łatwością dała się przeciwko Rzymianom podburzyć, i chciał zagarnąć Macedonię (89 r.). Wojsko jego liczyło 150,000 ludzi, jednakże Sulla z łatwością pobił je pod Chaj-

roneą, chociaż miał tylko pięć legionów to jest 30,000. Ale Ateny opierały się przez dziewięć miesięcy wszelkim szturmom. To też Sulla, wdarłszy się nareszcie do miasta, sprawił rzeź srogą i rabunek (86 r.). Wszakże po wymierzeniu kary za bunt, Sulla, jako wykształcony na literaturze greckiej arystokrata, nadał sławnemu miastu wolność i udarował je nawet wyspą Delos. Odniósłszy później drugie zwycięstwo (pod Orchomenem, 85 r.), przeprawił się do Azyi i zmusił Mitradata do proszenia o pokój (84 r.); prowincya rzymska i królowie hołdowni byli przywróceni; winni morderstw ponieśli karę śmierci; miasta Azyi Mniejszej musiały zapłacić 20,000 talentów kontrybucyi. Wojnę tę Sulla prowadził nietylko z wielkim talentem, ale i z gorliwością prawego obywatela o dobro Rzymu, nie poddając się żadnym pokusom i nie zważając na działania wrogów swoich.

W Rzymie bowiem w ciągu czteroletniej nieobecności jego działy się straszne rzeczy. Przy pierwszych wyborach na konsula obrany został niejaki **Cinna**, człowiek bezwstydny, o którym powiadano, że się sprzedał Maryuszowi za pieniądze. Wkrótce po obiorze wniósł on powtórnie prawa sulpicyuszowe i zażądał powrotu wygnanych naczelników demokracyi. Drugi konsul, optymata Oktawiusz, był temu przeciwny; przy głosowaniu kilku trybunów założyło swoje veto, ale tłum rzucił się na rostry z mieczami. Wtedy Oktawiusz uderzył na demokratów ze swoją drużyną. Powstała rzeź: 10,000 ludzi poległo, forum zalane było potokami krwi. Senat odebrał Cynnie godność konsulowską i wyrzekł karę banicyi na głównych winowajców z demokracyi.

Ale wygnańcy zaczęli gromadzić zbrojne hufce w Italii. Przybył i Maryusz z kupą niewolników, zbiegów, oraz najemnych Numidów. Całoroczne tułactwo po rozmaitych kryjówkach afrykańskich doprowadziło go do wściekłości: myślał tylko o zemście nad wrogami i o siódmym konsulacie, przepowiedzianym przez jakiegoś wróżbitę. Napadł tedy na Ostyę, wyciął w pień mieszkańców i kazał łapać statki ze zbożem, wiezionem do Rzymu. Tymczasem Cynna potrafił zjednać sobie legiony, które oblegały Samnitów w Noli; dwaj inni wodzowie zebrali też spore oddziały. Tym sposobem cztery wojska popularów mogły przystąpić aż pod mury Rzymu. Optymaci ściągnęli też dwie armie na obronę miasta, ale żywności brakowało i żołnierze uciekali do Cynny,

którego znali z wojny sprzymierzeńczej. Rzym musiał otworzyć swe bramy. Ale Maryusz, powiadając z szyderstwem, że jako wygnaniec nie chce wchodzić do miasta, czekał aż zgromadzenie centuryalne odwoła dawny wyrok. Uczyniono to z największym pośpiechem. Wtedy Maryusz wszedł ze swymi trzema legionami i kazał pozamykać wszystkie bramy, poobsadzać wszystkie wyjścia. Przez cztery dni i pięć nocy żołnierze jego mordowali optymatów bez żadnego sądu i sprawy; dosyć było skinienia ręki lub namarszczenia brwi, dosyć było, jeśli Maryusz odpowiedział milczeniem na czyjeś powitanie. Pomiędzy wieloma znakomitościami zamordowano też Katula, który wspólnie z Maryuszem pobił niegdyś Teutonów pod Wercellami. Głowy senatorów ustawiono szeregiem na rostrach, trupy włóczono po forum. Naturalnie, że obiór na konsula nie napotkał żadnego oporu. Maryusz otrzymał upragnioną godność po raz siódmy. Ale wyrzuty sumienia zaczęły dręczyć duszę zbrodniarza i odbierały mu sen; chciał je stłumić pijaństwem, dostał gorączki i wkrótce wyzionął ducha wśród męczących widziadeł (86 r.). A Cynna pozostał konsulem i kazał siebie obierać przez cztery lata, rozpustując, kasując długi, wysyłając nowych wodzów do Grecyi, żeby odebrać komendę Sulli. Gdy nadszedł nareszcie raport od Sulli do senatu o zakończeniu wojny, Cynna chciał sam płynąć z wojskiem do Grecyi, pomimo spóźnionej pory roku, ale żołnierze zbuntowali się i zamordowali go.

§ **102.** Sulla wylądował w Brundisium (83 r.) z armią zwycięską i zupełnie sobie oddaną. Maryańczycy, na których czele stał teraz syn Maryusza tegoż imienia (Gajus Marius), wyruszyli w pole w 40,000 ludzi; lecz ponieśli porażkę w Lacyum (przy Sacriportus) i musieli schronić się w mocno ufortyfikowanej Preneście. Nie mogąc obronić Rzymu, młody Maryusz kazał pozabijać oszczędzonych jeszcze optymatów; w istocie pretor zwołał senat i na posiedzeniu kazał pojmać wielu, których za niebezpiecznych uważał. Zaraz potem wkroczył do miasta Metellus z legionami wiernymi senatowi. Jednakże wojna w rozmaitych częściach Italii ciągnęła się przeszło rok. Odznaczył się w niej, oprócz starego i znanego już Metella, młody Pompejusz, który, zebrawszy 5-tysięczny korpus ochotników, walczył dzielnie z Maryańczykami; za to Sulla powitał go mianem imperatora, to jest naczelnego wodza (naturalnie nad własnem tylko wojskiem). Nareszcie przywód-

cy popularów zostali zwyciężeni—jedni polegli w bitwach, inni uciekli do Afryki. Ostatniem rozpaczliwem wysileniem była wyprawa ich wspólnie z Samnitami pod Rzym, żeby ubiedz i zburzyć miasto. Ale Sulla nadciągnął w sam czas, otoczył ich, pobił na głowę i wziął 4,000 w niewolę. Nic mu teraz nie przeszkadzało wejść na czele legionów swoich do miasta i rozbić namioty obozowe na forum.

I Sulla miał wiele powodów do zemsty na popularach, i on stawał się strasznym, jeśli mu krew zarumieniła białe delikatne policzki; ale był to przecie człowiek dobrze wychowany, rozważny, pragnący pomyślności dla Rzymu. Zapowiedział więc, że mordować masami nie będzie, że tylko winnych ukarze, a zarazem zażądał od senatu władzy **dyktatorskiej** na czas nieograniczony dla przywrócenia dawnych praw rzeczypospolitej. Gdy żądanie to wypowiadał w senacie spokojnie, z uprzejmym wyrazem twarzy, dały się słyszeć okropne jęki i szczęk broni: to żołnierze jego mordowali w amfiteatrze 4,000 owych jeńców, którzy chcieli Rzym palić. Przerażeni senatorowie natychmiast zgodzili się na nieograniczoną dyktaturę.

Karę na Maryańczyków wymyślił niby łagodniejszą, ale niemniej straszną. Na forum wystawiać kazał codziennie listę osób, które podlegały **proskrypcyi** (proscribuntur). Każda z tych osób była już tem samem wyjętą z pod opieki prawa: mogła być bezkarnie zabitą przez pierwszego lepszego, majątek podlegał konfiskacie i sprzedaży publicznej na rzecz skarbu. (Jest to pierwsze pogwałcenie prawa własności, dotychczas święcie szanowanego w Rzymie). Wolno było uciekać, ale jakże trudno było znaleźć schronienie, kiedy po całej Italii i po wszystkich prowincyach biegali łapacze, rozłakomieni obiecanemi nagrodami (po 12,000 denarów za głowę). Prochy Maryusza Sulla kazał wyjąć z grobu i wrzucić do rzeki Anio; posągi jego, trofea i tablice zwycięstwa na Kapitolu poniszczyć; synowca jego zamordować w katuszach na grobie Katula. Listy proskrypcyjne doszły do 4700 imion; żołnierze i wyzwoleńcy Sulli robili ogromne fundusze, kupując za bezcen konfiskowane majątki; jeden np. kupił 6-milionową fortunę za 2000 sestercyi. [1]) A pomimo to do skarbu wpły-

---

[1]) Sestercya warta około $6^1/_2$ kopiejek, denar mniej więcej około 20 kop., prawie to samo co drachma attycka (wyżej § 48): z dzisiejszych monet najbliższą do denaru jest frank.

nęło ze sprzedaży jeszcze 350,000,000 sestercyi. Z proskrypcyi wynikły wkrótce bardzo złe skutki, bo nowi bogacze po większej części nie umieli używać źle nabytych funduszów i tracili je rychło, a dawni zrujnowani właściciele lub ich synowie nie umieli pogodzić się z nieznanem sobie dawniej ubóstwem. I ci i owi przeto zaczynają zaciągać ogromne długi na życie zbytkowne. Odtąd w Rzymie tworzy się, obok ubogiego proletaryatu, drugi proletaryat — arystokratyczny.

Dla naprawy rzeczypospolitej Sulla wypracował 10 praw (leges Corneliae). Chciał on przywrócić dawne czasy z epoki wojen samnickich i punickich, chciał nadać całą władzę i moc senatowi, zgromadzenia zaś ludowe ograniczyć. W tym celu zabronił trybunom wnosić nowe prawa i przemawiać od siebie; poprzednio każdy wniosek powinien uzyskać zatwierdzenie senatu. Zniósł urząd cenzora, który miał prawo dawniej usuwać senatorów z kuryi i wprowadzać nowych członków według swego uznania. Senat miał się kompletować sam przez się z mężów, którzy piastowali godność kwestorską. Dla sądzenia przestępstw ustanowił sądy stałe (quaestiones perpetuae) z senatorów złożone. Dla usunięcia nieładu w rozdawnictwie prowincyi ustanowił, że każdy konsul i pretor po upływie rocznego terminu otrzyma prowincyę podług losowania i będzie nią rządził w roku następnym z tytułem prokonsula lub propretora. Tym sposobem każdy urząd stawał się dwuletnim. Nareszcie dla zapobieżenia gwałtom i mordom, jakie popełniali Maryusz i sam Sulla, jedno z praw nowych zakazało wodzom wprowadzać wojska nietylko do miasta Rzymu, ale i do Italii, ponieważ wszyscy jej mieszkańcy są obywatelami rzymskimi.

Gdy wszystkie czynności prawodawcze zostały ukończone, Sulla zwołał zgromadzenie ludowe, wszedł na rostry, zdjął z siebie togę dyktatorską, odprawił liktorów i zapytał: czy kto nie życzy sobie wytoczyć skargę przeciwko niemu? Na tak niespodziane zapytanie nikt nie chciał odezwać się ani słówkiem. Poczekawszy czas jakiś wśród powszechnego milczenia, Sulla powolnym krokiem przeszedł przez cały plac i następnie udał się do willi swojej w Kumach (79). Tu przeżył rok cały bawiąc się literaturą, pisząc własną biografię i umarł na apopleksyę (78).

§ **103**. Rząd arystokratyczny, ustanowiony przez Sullę, niedługo się utrzymał najprzód dlatego, że arystokracya teraźniejsza, przyzwyczajona do zbytków, chciwa, bojąca się o swe bogactwa, nie by-

ta taką, jak dawna, co walczyła z Hannibalem; powtóre, że jednoroczni urzędnicy nie wystarczali na prowadzenie rządu w tak rozległem państwie. Pokazało się to zaraz na **wojnie Sertoryańskiej** (78—71). Sertoryusz był jednym z wodzów stronnictwa popularów. Uciekając przed Sullą, błąkał się długo po wybrzeżach Afryki, dopóki go nie wezwali na wodza hiszpańscy Luzytańczykowie. Sertoryusz stanął na ich czele i zaczął wojnę z propretorem rzymskim. W krótkim czasie tak zasłynął z talentów wojennych, że wszystkie plemiona garnęły się pod jego dowództwo. Przybyli tu zewsząd Maryańczycy wygnani; statki korsarzy morskich służyły mu do utrzymywania stosunków z rozmaitemi prowincyami, a nawet z Mitradatem, i Sertoryusz stał się panem całej prawie Hiszpanii. Żeby zwalczyć tego niezmiernie zwinnego i zdolnego wodza, senat musiał posłać dwie armie pod dowództwem Metella i Pompejusza i pozostawić im władzę prokonsularną aż na sześć lat, wojna bowiem ukończona została dopiero w 71 r., kiedy Sertoryusz został zdradziecko zamordowany przez własnych jenerałów swoich, Maryańczyków.

Nieludzkiem swojem postępowaniem z niewolnikami optymaci ściągnęli inną jeszcze klęskę na kraj. Wprowadzili w modę igrzyska z zapasami, ale nie takie, jakieśmy widzieli u Greków (§ 45). Dawali silnym niewolnikom noże, miecze, piki i kazali im walczyć z dzikiemi zwierzętami, albo bić się pomiędzy sobą. Gdy zwycięzca powali zwyciężonego na ziemię, wtedy powinien był czekać znaku od widzów i, stosownie do słyszanych krzyków, puścić go, lub zabić. Tacy zapaśnicy nazywali się gladyatorami (fig. 105). Uczono ich umyślnie sztuki zapaśniczej.

Fig 105.

Gladyatorowie.

Raz 78-miu takich gladyatorów uciekło ze szkoły swojej w Kapui na Wezuwiusz. Posłano po nich oddział wojska, ale oni, walcząc rozpaczliwie i umiejętnie, odpędzili żołnierzy. Obrali sobie wodzem **Spartaka**, który pochodził podobno z rodu dawnych królów trackich i odznaczał się najszlachetniejszymi przymiotami charakteru. Poszedł on zaraz ku południowi, odbijał więzienia, w których dręczyli się jego kamraci, zebrał 40,000 ludzi, napadał na panów rzymskich i kazał im samym walczyć po gladyatorsku, dopóki się nie pozabijają. Tym sposobem powstała **wojna niewolnicza**

(73—71), w której legiony poniosły kilka tak strasznych klęsk, że nie chciały już stawać do boju i, spostrzegłszy silnych a wyćwiczonych gladyatorów, uciekały z szeregów. Posłany z liczną armią konsul Licyniusz **Krassus** musiał zacząć od tego, że dziesiątkował własnych żołnierzy (t. j. każdego dziesiątego śmiercią ukarał). Ale pokonał w końcu niewolników. W ostatniej bitwie Spartak pchnął mieczem własnego konia na pokazanie, że nie myśli o ucieczce, i bił się do ostatniego tchnienia. Będąc rannym, na klęczkach jeszcze kłuł swoją piką żołnierzy. 6,000 ujętych w niewolę skazano na śmierć. Wzdłuż całej drogi od Kapui do Rzymu stały szeregiem krzyże z ciałami umierających nieszczęśliwych nędzarzy.

Zaraz potem ustawa Sullańska ostatecznie zburzoną została z powodu **wojny korsarskiej** (66 r.). Po całem morzu Śródziemnem, od brzegów Syryi do Słupów Herkulesa pływały swobodnie flotyle z szybkich statków złożone. Przodowała im zwykle złocona galera, na której znajdował się herszt-admirał. Jak tylko nawinął się im okręt kupiecki z towarami lub zbożem, natychmiast otaczali go, zabierali, a załogę zwykle rozprzedawali w niewolę. Byli to piraci, korsarze czyli rozbójnicy morscy, zbiegowie z rozmaitych krajów, niewolnicy, żołnierze, wygnańcy, częstokroć nawet zrujnowani obywatele rzymscy; mieli swoje porty, kryjówki i zamki obronne na skałach, szczególnie w Kilikii czyli Cylicyi (na południowym brzegu Azyi Mniejszej) oraz na wyspie Krecie. Zuchwalstwo ich doszło do tego stopnia, że chwytali statki sycylijskie lub egipskie ze zbożem przy brzegach Italii, a z tego powodu brakowało chleba w Rzymie i powstała ogromna drożyzna. Senat uznał konieczność urządzenia wielkiej wyprawy, żeby korsarstwo wytępić do szczętu. Chodziło tylko o wodza. Za najzdolniejszego uchodził w mniemaniu powszechnem Pompejusz, który przed kilku laty powrócił z Hiszpanii.

Ale **Pompejusz** był zanadto dumny, żeby przyjąć lada jakie dowództwo. Będąc powitany przez Sullę w 24-ym roku życia mianem imperatora, używając władzy przez lat 6 w Hiszpanii, zaszczycony już konsulatem i tryumfem, miał on siebie za wyższego, niż inni obywatele, człowieka. Jednakże senat nie chciał mu dawać władzy nadzwyczajnej, ponieważ Pompejusz oddawna już zostawał z nim w kłótni i konsulat zdobywał sobie przy pomocy stronnictwa ludowego. On to nawet w czasie swego konsulatu przywrócił całkowitą władzę trybunom, oraz urząd cenzorów, a tym sposobem, wywzajemniając się popu-

larom za doznane od nich poparcie, obalił główne podstawy prawodawstwa Sulli. I teraz, nie mogąc wyjednać sobie żadnych warunków od senatu, Pempejusz udał się do popularów. Jakoż jeden trybun (Aulusz Gabiniusz) wniósł na zgromadzeniu ludowem, że Pompejusz ma otrzymać 120,000 piechoty, 4,000 jazdy, 500 okrętów, władzę nad całym morzem i nad brzegami aż do 10-ciu mil w głąb lądu, oraz tytuł prokonsula mórz na lat 5. W dniu głosowania forum, przyległe ulice, okna i dachy zapełniły się tłumnie zebranym ludem. Pomimo oporu jednego z trybunów wniosek został przyjęty i zmienił się w prawo (lex Gabinia 66 r.).

Nigdy jeszcze żaden wódz rzymski nie posiadał takich sił, ani tak rozległej władzy na całym obszarze ziem rzeczypospolitej. Pompejusz mógłby ogłosić się dyktatorem, nawet królem, i któżby zdołał przeszkodzić lub oprzeć się jemu?

Pompejusz podzielił całe morze na dziesięć dzielnic, w każdej zamianował legata z odpowiednią liczbą wojska, flotę zaś wyprawił pod Słupy Herkulesa i stamtąd przechodził od jednej dzielnicy do drugiej, pędząc przed sobą wszystkie statki piratów aż do brzegów Cylicyi. Tu wylądował, poburzył zamki, pozawalał kamieniami studnie. W ciągu trzech miesięcy morze oczyszczonem zostało.

Po ukończeniu sprawy z piratami Pompejusz chciał prowadzić wojnę lądową w Azyi, o czem oddawna już marzył.

Bo też od lat kilku ciągnęła się tam trzecia **wojna z Mitradatem**, który dowiedziawszy się o śmierci Sulli, natychmiast wpadł do posiadłości rzymskich i pomordował poborców (publikanów). Posłany przeciwko niemu prokonsul Lukullus z trzema legionami otaczał go i pobijał po razy kilka, aż nareszcie zajął wszystkie miasta Pontu (74—71). Mitradates uciekł do zięcia swego, króla Armenii Tygrana (Dikran), który opanował Kappadocyę, Syryę, część Mezopotamii i nazywał się „wielkim królem“, potomkiem Daryusza Histaspa. Lukullus wkroczył do Armenii z 12,000 i pobił 250,000 uzbieranej z rozmaitych krajów tłuszczy, zdobył nawet stolicę Tigranocertę i zabrał łupy ogromne. Ale bunt wojska zmusił go do cofnięcia się. Mitradates zaraz skorzystał z chwili i wyparł Rzymian z całego Pontu.

Wypadło zaczynać wojnę prawie na nowo. Na wniosek trybuna (Maniliusza, przy poparciu znakomitego mowcy Cycerona) lud odebrał dowództwo Lukullusowi i powierzył je Pompejuszowi. Ten wkroczył ze świeżemi siłami do Pontu, pobił cofającego się Mitradata już w gra-

nicach Armenii, następnie skierował marsz ku Tigranocercie. „Wielki król“ Tigranes, przerażony buntem swojego syna, nie śmiał stanąć do walki; wolał przybyć do obozu rzymskiego i rzucić się do nóg Pompejuszowi, który go podniósł, posadził obok siebie i włożył mu na czoło złożoną u nóg koronę. Kazał mu jednak wyrzec się panowania nad obcymi krajami i zapłacić 6,000 talentów kontrybucyi. Ponieważ Mitradates uciekł do swego królestwa Bosporskiego, więc Pompejusz ruszył na północ do Kolchidy, toczył wojnę z kilkoma plemionami kaukaskiemi, lecz napotkawszy wysokie, nieprzebyte góry, zaniechał dalszej pogoni i, wracając przez Armenię, wszedł do Syryi. Nie znalazł tu żadnego potężniejszego króla, więc bez oporu zajmował miasta. Tylko w Judei wydał mu wojnę król Arystobulos, lecz Pompejusz po trzymiesięcznem oblężeniu zdobył podczas szabatu Jerozolimę, wszedł do świątyni, zrabował skarby kościelne i oddał rządy bratu Arystobula, Hyrkanowi. Tym sposobem Syrya wraz z Judeą stała się **prowincyą rzymską** (64). Granica sięgała teraz do Eufratu, poza którym rozciągało się państwo wojowniczych Partów.

Do obozu w Palestynie (pod miastem Jerycho) nadeszła też wiadomość o śmierci króla Mitradata. Ten nieprzejednany wróg Rzymu zebrał jeszcze 36,000 wojska i z Bosporskiej swojej stolicy (Pantikapeon) chciał iść lądem do Italii, lecz uciemiężeni jego poddani zbuntowali się pod dowództwem syna królewskiego Farnaka. Widząc zbliżających się do pałacu buntowników, 68-letni starzec kazał wszystkim swym żonom i córkom wypić truciznę, poczem sam też wychylił śmiertelną czaszę (63 roku).

Jakkolwiek ludy azyatyckie nie są bitne i wszystkie te wyprawy nie były niebezpieczne dla legionów rzymskich, to jednak Pompejusz miał powody do mianowania się „wielkim“, kiedy prowadził ze sobą do Rzymu dzieci trzech najpotężniejszych królów (Mitradata, Tigrana i kappadockiego Fraatesa), kiedy mógł wypisać na tablicach 1,538 zdobytych miast i zamków, oraz 12,000,000 podbitej ludności. Miał też siłę ogromną w czterdziestu tysiącach wracającego z nim wojska, które uwielbiało go za hojne dary (każdy żołnierz otrzymał po 6,000 sestercyi, oficerowie dostali 100,000,000, a cała armia w ogólności 384,000,000 sesterc., czyli 16,000 talentów). Do skarbu złożono 200,000,000 sestercyi. Dwudniowy tryumf jego był bardzo świetny; na pamiątkę wybijano monety z wyobra-

żeniem kuli ziemskiej, oplecionej laurem potrójnym, jako godłem zwycięstw odniesionych w Europie, Azyi i Afryce.

§ **104.** W Rzymie jednak było dwóch ludzi, którzy doszli do bardzo wielkiego znaczenia i wpływów innemi niż Pompejusz drogami, mianowicie: znany już nam z wojny niewolniczej Licyniusz **Krassus** i niewzmiankowany dotychczas Gajusz Juliusz **Cezar**.

Krassus był pierwszym wśród bogaczy: miał 170,000,000 sestercyi majątku i posiadał mnóstwo domów w Rzymie do wynajęcia—bankierowie i kupcy słuchali z czcią tak bogatego człowieka; senatorowie pożyczali u niego pieniądze, a ponieważ prawa na dłużników były bardzo surowe, więc musieli głosować, jak on zechce, przez obawę, żeby nie zażądał wypłaty. Biedni lokatorowie dbali o łaskę jego, jako właściciela mieszkań. Do bogactw doszedł niezbyt uczciwym sposobem—przez kupowanie majątków konfiskowanych z rozkazu Sulli; najwyższy zaszczyt, godność konsularną, otrzymał podczas niebezpiecznej wojny ze Spartakiem; należał dawniej do stronnictwa optymatów, ale później zbliżył się do stronnictwa popularów.

Cezar pochodził z patrycyuszowskiego rodu Juliuszów przez ojca, ale matka jego była siostrą Maryusza; wolał więc przyłączyć się do stronnictwa demokratycznego, przewidując w tem korzystniejszą dla siebie przyszłość. Okazał swoje sympatye jawnie w 18-tym roku życia i to w najgroźniejszych chwilach dyktatury Sulli: umarła wtedy żona Maryusza; Cezar niósł jej portret i wygłosił, według zwyczaju pogrzebowego, mowę pochwalną dla zmarłej. Sulla, dowiedziawszy się o takiem zuchwalstwie, natychmiast wpisał imię jego na listę proskrypcyjną, ale krewni jego z grona arystokracyi zanieśli tak gorącą protekcyę, że zgodził się wykreślić go, powiadając: „pamiętajcie, że w tym młodym eleganciku siedzi nie jeden Maryusz“. Nie chciał też Cezar rozwieść się z żoną, która kompromitowała go wobec Sulli, ponieważ była córką Cynny (§ 101). Odjechał wszakże do Azyi Mniejszej, żeby zdala od dyktatora odbyć służbę wojskową.

Po powrocie z Bitynii, zamieszkał w skromnym domku swoim na ulicy Subura (bo nie był bogatym), a myślał wciąż o sławie, potędze, o władzy najwyższej nad Rzymem, nawet nad światem. Zrozumiał on, że wszystkie uchwały senatu i ludu nie mają mocy, ponieważ są już gwałcone od lat kilkudziesięciu; że wszystkie urządzenia republikańskie są bezsilne, czyli, jak sam powiadał, że

„imię rzeczypospolitej jest nicością bez ciała i kształtu“. Możnaby więc zostać królem, nieograniczonym panem, ale jak dojść do tego?

Chwytał się wszelkich zdarzeń i sposobów, nie zważając, czy są dobre czy złe, moralne czy nie moralne. Chętnie obcował z arystokratyczną młodzieżą i pożyczał pieniądze zrujnowanym paniczom, a sam zaciągał długi. Przyjaźnił się z przywódcami popularów, wytaczał skargi sądowe optymatom za nadużycia, Sullańczykom za proskrypcye i przemawiał na zgromadzeniach ludowych, a wtedy żywe jego oczy płonęły zapałem, mowa przekonywała słuchacza jasnością i siłą rozumowania. Znał on literaturę grecką, lubił nauki matematyczne i przyrodnicze, posiadał niepospolity talent pisarski, jak to widzieć możemy z pozostałych po nim dzieł historycznych. Dla wszystkich był uprzejmym, hojnym i w rozmowie ujmującym.

Gdy doszedł do lat 32-ch wieku, wystąpił jako kandydat na urząd kwestora, który otrzymał z łatwością; podług praw Sulli, ten urząd dał mu miejsce w senacie; potem obrany na edyla kurulnego, miał już sposobność dać się poznać całemu ludowi. Urządził swoim kosztem takie igrzyska, jakich nie widziano dotychczas, wystąpiło bowiem 320 par gladyatorów. Nie omieszkał też rozdawać zboża i pieniędzy ubogim obywatelom. Ale długi jego urosły do milionów. Położenie stawało się rozpaczliwem. Cezar przyłączył się podobno do strasznego spisku Katyliny.

L. Katylina należał do arystokracyi, przeszedł wszystkie urzędy aż do pretora, zasiadał w senacie, a jednak był najbardziej zepsutym i bezecnym człowiekiem. Straciwszy majątek, narobiwszy długów, zebrał kupę podobnych sobie zrujnowanych panów (powiadano, że 400) i chciał dojść do konsulatu, żeby wszystkie długi skasować. Wszakże dwukrotne próby nie powiodły się. W 63 r. zamiast Katyliny konsulem obrany został Marek Tuliusz **Cycero**, człowiek nizkiego rodu (homo novus), najznakomitszy z mówców rzymskich. Ten zaczął pilnie śledzić zamiary sprzysiężonych i dowiedział się, że na przyszłych wyborach mają oni pomordować współzawodników i przemocą konsulat zdobyć. W mieście mnóstwo osób wiedziało o niebezpiecznych projektach Katyliny, ale nikt nie śmiał go oskarżyć. Dopiero Cycero zdobył się na odwagę i, zwoławszy senat, wygłosił sławną mowę, w której wykrył zbrodnicze zamiary. Katylina wyszedł z senatu z pogróżkami i odjechał do Etruryi, gdzie jeden ze stronników jego już zebrał bandę zbrojną. Pozosta-

jący w mieście naczelnicy spisku mieli podpalić Rzym w dwunastu miejscach i pomordować urzędników, jak tylko Katylina zbliży się ze swoją bandą. Ale Cycero i ten zamiar wyśledził, czterech głównych winowajców aresztował i ukarał śmiercią bez sądu, ponieważ obawiał się, żeby przy zwłoce nie nadbiegli inni spiskowcy. Cycero tym sposobem pogwałcił prawo o odwołaniu się winnych do ludu, to też gdy przy złożeniu urzędu miał wykonać przysięgę, że praw żadnych nie gwałcił, powiedział tylko: „przysięgam, żem ocalił rzeczpospolitę“. Lud przyjął te słowa z oklaskami, a senatorowie powitali go zaszczytnym tytułem „ojca ojczyzny“.

Chociaż młodzież arystokratyczna o mało co nie zabiła Cezara przy drzwiach senatu za to, że bronił spiskowców, on jednak w następnym roku otrzymał godność pretora, która nadawała mu już prawo do prowincyi. Jakoż po rocznem urzędowaniu senat wyznaczył mu Hiszpanię Dalszą. Wierzyciele nie chcieli wypuścić go z miasta, ale poratował go Krassus; dał bowiem swoje poręczenie do wysokości 850 talentów. Teraz interesa poprawiły się szybko, przybywszy bowiem do prowincyi, Cezar przedsięwziął kilka wypraw przeciwko niespokojnym zawsze Luzytańczykom i złupił kilka miast. Za odniesione zwycięstwa zażądał tryumfu, jako wódz wojska swojej prowincyi przybrał tytuł imperatora, nareszcie zażądał od senatu pozwolenia do ubiegania się o konsulat na rok przyszły (60-ty). Senat pozwolił wybrać jedno z dwojga: albo tryumf, albo konsulat. Cezar wybrał konsulat i, wróciwszy z Hiszpanii, ukazał się w białej todze kandydata.

§ **105.** Przed rokiem właśnie powrócił z Azyi otoczony chwałą i wiernem sobie wojskiem Pompejusz. Demokraci i szczerzy republikanie wyglądali go z trwogą, myśleli, że przyjdzie do Rzymu jak Sulla, ogłosi się dyktatorem, albo królem i nikt mu się oprzeć nie zdoła. Ale Pompejusz nie chciał, a przynajmniej nie śmiał gwałcić jawnie prawa o nietykalności ziemi italskiej. Wylądowawszy więc w Brundisium, uwolnił wszystkich żołnierzy i oficerów ze służby i przybył sam z domownikami swoimi. Przed senatem wystąpił z bardzo skromnemi żądaniami: 1) konsulatu na rok następny, 2) zatwierdzenia poczynionych w Azyi rozrządzeń, 3) wyznaczenia ziemi dla jego wysłużonych żołnierzy. Pierwszego żądania senat nie uwzględnił wcale, co do innych zaś, wynajdywał różne pozory, żeby im nie uczynić zadość. Najbardziej sprzeciwiał się Lukullus przez

zemstę za odebranie mu dowództwa; inni senatorowie albo zazdrościli sławy, albo nie chcieli przyczyniać się do podniesienia potęgi dumnego i tak już niebezpiecznego wodza.

Będąc odepchniętym przez optymatów, Pompejusz musiał zbliżyć się znowu do stronnictwa popularów, którego najzdolniejszym i najbardziej wpływowym przywódcą był Cezar. Bardzo przydatnym sprzymierzeńcem mógł być też Krassus, zrażony również do optymatów. Porozumienie nastąpiło z łatwością. Trzej mężowie zawarli tajemny układ pomiędzy sobą, przyrzekając wzajemne poparcie i życzliwość. Cezar zobowiązał się wyjednać u ludu uczynienie zadość żądaniom Pompejusza, Pompejusz przyrzekł dopomódz Cezarowi w otrzymaniu konsulatu, Krassus obiecał swoje poparcie im obu (60 r.).

W istocie w r. 59 Cezar otrzymał konsulat w 41 r. życia swego; optymaci, wydawszy znaczne sumy na przekupywanie głosujących obywateli, dokazali tyle tylko, że na drugiego konsula obranym został ich niefortunny kandydat Bibulus. Pierwszą czynnością Cezara było wniesienie praw potrzebnych dla Pompejusza. Optymaci starali się przeszkodzić wszelkimi sposobami: trybun zakładał veto; Bibulus patrzył w niebo i oświadczył, że zgromadzenie powinno się rozejść z powodu złowieszczych znaków; znany z surowego przestrzegania praw senator **Marek Porcyusz Kato** wystąpił z gwałtowną mową do ludu. Ale Cezar na trybuna nie zważał, Bibulusa zaś i Katona kazał liktorom swoim wyprowadzić z forum. I w senacie umiał Cezar tak nastraszyć przeciwników, że ów Lukullus, który dawniej tak dzielnie wojował w Azyi i Armenii, padł przed nim na kolana. Potem Lukullus przestał chodzić do senatu, a Bibulus zamknął się w domu, usunął się od urzędowania i ogłosił, że będzie badał znaki niebieskie w czasie komicyi. Cycero, oskarżony o pogwałcenie prawa na spiskowcach Katyliny, wyjechał sam na wygnanie, nie czekając wyroku.

Po upływie terminu urzędowania jeden trybun zażądał od ludu prowincyi dla Cezara. Pompejusz i Krassus poparli żądanie tak skutecznie, że lud wyznaczył prokonsulowi Gallię przedalpejską i Illiryę; a senat dodał mu jeszcze Gallię zaalpejską czyli Narbońską.

§ **106.** Waleczni Gallowie, czyli Celtowie, co to niegdyś zdobywali Rzym (§ 83), od lat kilkuset zajmowali już nietylko półno-

cną Italię, ale całą Francyę dzisiejszą, Belgię, Anglię i Irlandyę. W samej Francy i dzisiejszej i w Belgii liczono ich z 8,000,000. Mieli oni miasta obronne, otoczone murami z kamienia, uprawiali rolę, żeglowali po oceanie, znali niektóre rzemiosła, okazywali wielkie posłuszeństwo kapłanom swoim, tak zwanym „druidom"; posiadali umysł żywy i wielką zdolność do wymowy: ale w porównaniu z Rzymianami byli to jeszcze barbarzyńcy. Możeby nawet sami nie potrafili dojść do wyższej cywilizacyi, ponieważ nie umieli obmyślić dobrego rządu i podzielili się na 80 przeszło małych państewek, które nieustannie prawie wojowały pomiędzy sobą. Italscy Gallowie byli przez Rzymian podbici jeszcze przed wojną Hannibalową (§ 87); południowa Francya stała się prowincyą rzymską już za Grakchów (§ 98); dalsze atoli plemiona (głównych było trzy: Akwitańczykowie, właściwi Gallowie czyli Celtowie i Belgowie) używały niezależności od Rzymian, ale ciągłemi waśniami swojemi ściągnęły nad Ren Germanów. Gdy Cezar obejmował rządy prowincyi rzymskich, wódz Swewów, Germańczyk **Aryowist**, wezwany przed kilku laty przez jedno z plemion, rozciągnął swe panowanie na znacznej przestrzeni, a przytem napadami swoimi zmusił cały naród **Helwetów** do opuszczenia dawnych siedzib w Szwajcaryi i szukania nowych w głębi Gallii.

Bystrym rzutem oka Cezar zrozumiał, że Gallia znajduje się w niebezpiecznem położeniu; że kraje rzymskie mogą być znowu zagrożone jak za czasów Maryusza: postanowił więc poszukać lepszej granicy i podbić niezależne plemiona gallijskie.

Helwetowie w liczbie 368,000 głów ruszyli w pochód z całym dobytkiem, spaliwszy swoje wioski i miasta. Dowiedziawszy się o tem, Cezar nadbiegł z pochwyconym naprędce jednym legionem, usypał nad brzegami Rodanu szańce z wieżami i zatamował drogę. Zanim cofnęli się i wynaleźli sobie inne przejście, Cezar ściągnął z Illiryku trzy dawne legiony, sformował jeden nowy z rekrutów, zastąpił po raz drugi Helwetom drogę i pobił ich w zaciętej bitwie (pod Bibrakte). Musieli wrócić na dawne spalone siedziby (58 r.). Teraz wypadło rozprawić się z Aryowistem, który uważał Gallię północną za własne państwo swoje i dumnie odprawił posłów rzymskich, powiadając, że Cezar wkrótce pozna, co znaczy 100,000 wojowników germańskich, którzy od lat 14-tu nie spali nigdy pod dachem. W istocie, żołnierze, nasłuchawszy się opowiadań

o wielkim wzroście, o sile i waleczności Swewów, nie chcieli iść naprzód. Ale Cezar, zwoławszy ich przed swój trybunał, powiedział mowę, w której zagrzewał do odwagi, a w końcu oświadczył, że pójdzie bić się chociażby z jednym swoim dziesiątym legionem. Zawstydzone tem inne legiony wróciły natychmiast do posłuszeństwa. Przeszedłszy górzystą okolicę rzeki Saony, rozbił Cezar dwa obozy (w okolicach sławnej dziś fortecy Belfort). Po kilku dniach przyszło do bitwy, w której Swewowie na głowę porażeni zostali. Na przestrzeni 10-ciu mil gonili i zabijali ich Rzymanie. Aryowist z małemi resztkami zaledwo zdołał przepłynąć na drugą stronę Renu. Rzekę tę Cezar uznał za najdogodniejszą dla posiadłości rzymskich granicę.

By zhołdować wszystkie plemiona wewnątrz tej granicy, Cezar w następnym roku wkroczył do kraju Belgów; ci wystąpili w 300,000 ludzi, lecz wódz rzymski rozproszył ich zręcznymi obrotami i pobił. Przeszedł potem aż do brzegów Atlantyku, nabudował okrętów przy ujściu rzeki Ligiery i stoczył pierwszą bitwę na oceanie z potężnem plemieniem Wenetów, którzy zgromadzili 220 ogromnych i wysokich okrętów. Flota rzymska, jakkolwiek mniej liczna i z płaskich statków złożona, odniosła przecież świetne zwycięstwo przy brzegach dzisiejszej Bretonii (56 r.). Wszyscy mieszkańcy nadbrzeżni ulegli.

Dowiedziawszy się, że na wyspach Brytanii (Anglii) mieszkają też Celtowie i że ci pomagali pobratymcom swoim w Gallii, Cezar postanowił zanieść postrach oręża rzymskiego aż na te wyspy. Wyruszył więc, zabrawszy dwa legiony na 80-ciu okrętach. Gdy atoli zbliżył się do brzegów, liczne tłumy wojska z jazdą i wozami stały już w gotowości do boju. Flota próbowała odpłynąć w drugą stronę, lecz Bryttowie biegli brzegiem i puszczali mnóstwo strzał, jak tylko okręty zatrzymały się. Niepodobna było zresztą wylądować z powodu płytkości wody na znacznej od brzegów przestrzeni. Wtedy Cezar kazał ciskać kamienie i strzały z machin wojennych; potem chorążemu 10-go legionu rozkazał nieść orła i sam skoczył do wody. Zagrzani jego przykładem żołnierze rzucili się w bród, dobrnęli do brzegu i rozpędzili Bryttów z łatwością (55 r.). Wszakże sam Cezar przekonał się wkrótce, że z dwoma legionami niepodobna podbić dużej i dobrze zaludnionej wyspy. Powrócił więc wkrótce, a w następnym roku przybył po raz drugi już z 5-ciu legionami i jazdą. Przeszedł Tamizę, zapuścił się w głąb Brytanii i zmusił najpotężniejszego z królów tamecznych do upokorzenia się przed orężem rzymskim (54 r.).

Zdawało się, że cel został osiągnięty: cała Gallia była podbita, Brytowie nastraszeni, Germanowie z nad Renu dostarczali dzielnej jazdy do wojska rzymskiego. Cezar rozłożył na leżach zimowych swoje 7 legionów w ziemi Belgów. Dla braku żywności i paszy legiony te były rozdzielone na kilka obozów. Wtem najniespodzianiej wybuchło groźne powstanie. Belgowie w największej tajemnicy napadli na jeden obóz i znieśli do szczętu dwa legiony, drugi zaś obóz oblegać zaczęli. Zaledwo w parę tygodni potem doszły Cezara te straszne nowiny. Wyruszył natychmiast; marsz jego był tak szybki, a imię już tak groźne, że samo ukazanie się jego rzuciło postrach na powstańców. Walka zakończyła się rychło i najwinniejsze plemię srodze zostało ukarane. Pomimo to po roku wybuchło nowe powstanie jeszcze groźniejsze, ponieważ znalazł się wódz bardzo zręczny i śmiały, król Arwernów **Wercyngetoryx**, którego wszystkie plemiona za swego naczelnika uznały. Na zimę Cezar odjeżdżał zwykle do swej przedalpejskiej prowincyi: wtedy więc Gallowie mieli zacząć wojnę. Ale Cezar dowiedział się zawczasu i z nadzwyczajnym pośpiechem najniespodzianiej ukazał się wśród wojska swojego, które doprowadzone było już do liczby 10-ciu legionów. Wszakże z Wercyngetoryxem walka szła nie łatwo: kazał on burzyć małe wsie i miasta, wzmocnić mury miast obronnych, a dla wojsk swoich nauczył się urządzać obozy na sposób rzymski. Cezar musiał oblegać fortece, kopać rowy, budować wały, szańce i baszty wśród spustoszonego kraju, przy braku żywności dla żołnierza i koni. Przy szturmie do Gergowii poniósł nawet ciężką porażkę (52 r.). Gdy wieść o tem przebiegła po Gallii, wnet wypowiedziały mu nieposłuszeństwo najwierniejsze plemiona. Na radzie wojennej wielu oficerów rzymskich głosowało za odwrotem do prowincyi Narbońskiej. Cezar nie słuchał tych bojaźliwych głosów i, ściągnąwszy wszystkie swe siły, wznowił wojnę. Udało mu się zmusić Wercyngetoryxa do zamknięcia się z 80,000 piechoty i 15,000 jazdy w Alezyi, mieście mocno ufortyfikowanem, na wysokiej górze leżącem i dobrze w żywność zaopatrzonem. Legiony musiały zabrać się z siekierą i rydlem do robót oblężniczych. Pracowały one przez kilka miesięcy i opasały Alezyę fortyfikacyami, które miały dwie mile w obwodzie. Nadto Cezar kazał usypać drugą linię okopów z tyłu dla obrony od wojsk, przychodzących na odsiecz. W istocie przybyła ogromna masa, licząca 250,000 ludzi, i napadła na Rzymian od tyłu, a jednocześnie oblężeni, wybiegłszy

z fortecy, napadli od przodu. Pomimo tak niebezpiecznego ataku z dwóch stron, Cezar zwyciężył i zaraz potem Alezya poddała się. Zrozpaczony Wercyngetoryx wyjechał w świetnej zbroi aż do trybunału obozowego, zsiadł z konia, oddał broń i usiadł u nóg Cezara. Ten trzymał go w więzach przez pięć lat aż do dnia trymfu swego i wtedy dopiero kazał go stracić. Była to ostatnia walka zbrojna Gallów. Kilka plemion walczyło jeszcze przez rok następny, ale te już z łatwością zostały zwyciężonemi (51 r.). Po ośmiu latach wojny cała Gallia i Belgika stały się prowincyą rzymską. Dziwniejszą niż podbój rzeczą było to, że Cezar przez uprzejme obchodzenie się i zaprowadzenie łagodnego rządu zjednał sobie wkrótce miłość zwyciężonych. W bardzo krótkim czasie Gallowie nauczyli się mówić po łacinie, przyjęli cały tryb życia od Rzymian i ze stanu barbarzyńskiego przeszli do grona ludów ucywilizowanych. Dzisiejsi Francuzi są potomkami owych Gallów ucywilizowanych po rzymsku (z małą domieszką Germanów).

§ 107. Podbój Gallii był dla Rzymu wielkiem dobrodziejstwem, zabezpieczył go bowiem na kilka stuleci od napadów barbarzyńskich. To też lud, a nawet senat uczcili świątecznymi obchodami zwycięstwa Cezara. I ci nawet, którzy przedrwiwali sobie z niego, jako z eleganta, mogli przekonać się, że jest znakomitym wodzem. Żołnierze uwielbiali go, bo zawsze był wesół, przytomny i nadzwyczaj dla nich hojny, chociaż wymagał ślepego posłuszeństwa i wytrwałości na służbie. Umiał prowadzić ich szybko, niespodzianie wpaść na nieprzyjaciela podczas deszczu lub burzy, najcierpliwiej wznosić okopy i fortyfikacye po kilka miesięcy, w razie niebezpieczeństwa szedł przed szeregami zwykle z odkrytą głową, a nigdy nie zabrakło mu dowcipnych i niezwyczajnych pomysłów. Wiedział też o wszystkiem, co się dzieje w Rzymie, przekupywał tam ludzi mających znaczenie i, przyjeżdżając na zimę do Gallii przedalpejskiej, dawał polecenia przyjaciołom swoim, co i jak robić mają. Ci roznosili sławę jego po mieście, wychwalali jego zwycięstwa przed ludem.

Zaniepokoił się nareszcie Pompejusz, który miał siebie za najpierwszego wodza na świecie, ale czuł, że dawne jego zwycięstwa idą w niepamięć i maleją przy nowej, zupełnie świeżej sławie Cezara. Zażądał więc od senatu, aby mu dano wojska, flotę i władzę nad wszystkimi prokonsulami dla dozorowania dowozów zboża, oraz aby mu powierzono dowództwo w wojnie z Egiptem. Ale senat odmówił. Wtedy Pompejusz musiał po raz drugi udać się do Cezara i Krassusa.

Wszyscy trzej zjechali do Lukki (56 r.) i ułożyli po raz drugi przymierze ku wzajemnej pomocy. Pompejusz otrzymał Italię, Hiszpanię, Afrykę wraz z dowództwem nad stojącymi tam legionami; Krassus dowództwo w wojnie z Partami i prowincye azyatyckie; Cezar poprzestał na Gallii, która podówczas nie była jeszcze pokonana i której rządy oddano mu jeszcze na lat pięć (do 50 r.); cztery też legiony, które sam sformował bez pozwolenia senatu, były mu pozostawione i żołd z kasy państwa dla nich wyznaczony. Tak więc trzej obywatele dzielili pomiędzy sobą prowincye, wojska, pieniądze skarbu, nie pytając ani senatu, ani ludu o pozwolenie; ale mogli sami sobie tego pozwolić, bo lud zawsze zatwierdzał projekta, podawane przez przyjaciół Cezara, a senat tak się przestraszył, że połowa blizko senatorów przyjechała do Lukki dla zaskarbienia sobie względów Cezara, albo Pompejusza. Nazwano to przymierze **tryumwiratem** czyli rządem trzech mężów, ponieważ cała władza należała już nie do urzędników rzeczypospolitej (konsulów, pretorów, edylów i t. p.), ale do Pompejusza, oraz do towarzyszów jego, Cezara i Krassusa.

Najkrócej cieszył się swoją władzą stary Krassus. Przeprawiwszy się przez rzekę Eufrates, wkroczył on do kraju Partów, ale ci otoczyli wojsko jego i razili strzałami zdala, a gdy legiony szły do ataku, zmykali na szybkich swych koniach. Pod Karrami zginął syn Krassusa (Publiusz) z 6,000 ludzi, a pod Sinnaką sam prokonsul z resztą swej armii; zaledwo czwarta część Rzymian zdołała wrócić za Eufrat (53 r.). Z trzech potentatów pozostali teraz dwaj (duumviri).

Ale i ci dwaj poważnili się już w tym czasie. Pompejusz, mieszkając w Rzymie, nie umiał utrzymać dobrych stosunków z przywódcami stronnictwa demokratycznego i był przez nich znieważany. Na forum i na ulicach zachodziły częste bójki za sprawą szczególnie jednego zuchwałego trybuna (Klodyusza), który chodził zawsze z kupą swoich gladyatorów. Pompejusz, pobity raz w jednej z takich bitew ulicznych i oblegany przez kilka dni we własnym domu, zbliżył się do stronnictwa optymatów, a przez to poróżnił się z Cezarem, który zawsze trzymał z demokratami. Senat schlebiał teraz Pompejuszowi, nadawał mu władzę dyktatorską, pozwolił na sprawowanie godności konsula bez kolegi i t. p., byle przywrócić spokój i bezpieczeństwo w mieście. Nadto, korzystając teraz z życzliwości Pompejusza, wielcy panowie radzi byli pozbyć się Cezara, który, mając pod rozkazami swymi dzielną i przywiązaną armię, mając pie-

niądze z łupów i sprzedaży 500,000 jeńców, był niebezpiecznym dla rzeczypospolitej urzędnikiem. Chciano mu odebrać prowincyę jak najprędzej i nie dopuścić go do nowego konsulatu, dopóki nie przybędzie osobiście. Tymczasem Cezar chciał, aby go konsulem obrano nieobecnego, dopóki będzie miał jeszcze komendę nad wojskiem. Gdyby bowiem przyjechał do Rzymu bez władzy, przewidywał, że nieprzyjaciele zaskarżą go przed sądem o niejednokrotne gwałcenie praw, albo zabiją, jak niegdyś Grakchów. Zgadzał się zresztą rozpuścić swoich żołnierzy do domów, pod tym wszakże warunkiem, że i Pompejusz rozpuści swoje legiony. Senat uznał zrazu słuszność tego żądania, ale w kilka dni później ulegając namowom najzawziętszych wrogów Cezara, jemu jednemu rozkazał złożyć urząd przed upływem terminu oznaczonego. Rozkaz ten był hasłem do rozpoczęcia **wojny domowej**.

§ **108**. Cezar miał pod ręką w Gallii przedalpejskiej jeden tylko legion. Otrzymawszy rozkaz senatu w czasie uczty, nic nie mówił o nim swoim oficerom; tylko w nocy wyjechał pośpiesznie ku rzece Rubikon, która stanowiła granicę jego prowincyi. Tu stała kohorta na straży. Dosyć było przejść z wojskiem przez most drewniany na ziemię italską, żeby pogwałcić prawo i stać się buntownikiem. To też przez całą noc namyślał się Cezar, aż nad ranem zawołał: „losy rzucone“ (iacta alea est) i kazał kohorcie przechodzić przez most, a legionom ze wszystkich stron ściągać się co prędzej na tęż drogę. Senat ogłosił go wrogiem kraju: wojna się zaczęła.

Żołnierze Pompejusza jeszcze się zbierali dopiero do miast wskazanych, a dwa legiony jego stały aż w Kapui; więc Cezar, wkroczywszy z jednym tylko legionem, zabierał bez trudności pojedyńcze oddziały i we dwa miesięce stanął pod Rzymem. Powstał taki popłoch, że 300 senatorów, konsulowie i sam Pompejusz uciekli pośpiesznie za morze Adryatyckie do Epiru, zapomniawszy nawet zabrać z sobą kasę. Cezar wszedł do Rzymu, ustanowił swoich urzędników, kazał wybić drzwi do skarbu, znalazł znaczne sumy (około 25,000,000 rubli), doczekawszy się nadejścia spóźnionych swoich legionów, wyruszył niezwłocznie do Hiszpanii, gdzie stały główne siły Pompejusza. Wyprawa ta była wielce niebezpieczna, wszakże zakończyła się zabraniem wojsk pompejuszowych w niewolę (pod Ilerdą). W następnym (48) roku, na wiosnę, Cezar już był znowu w Italii, w porcie Brundisium i przewoził wojska swoje do Epiru, nie zważając na flotę nieprzyjacielską, która krążyła po Adryatyku. Ale zaraz po wylądowaniu

musiał oblegać nadbrzeżną fortecę Dyrrachium, a potem całą armię Pompejusza, liczniejszą od swojej. Przez cztery miesiące kopali żołnierze rowy i szańce długości $3^1/_2$ mili, gdy wtem Pompejańczycy przerwali nieskończoną jeszcze linię i dotkliwą zadali Cezarowi porażkę. Ten musiał cofać się przez góry aż w głąb Tessalii. Zatrzymał się dopiero pod wioską **Farsalos**. Miał w swoich 8-miu legionach zaledwo 22,000 ludzi i tylko 1000 koni. Przyjął jednak bitwę ze ścigającymi go 11-ma legionami, które liczyły 47,000 piechoty i 7000 konnicy. Ta konnica ruszyła najprzód do ataku, ale domyślny Cezar postawił poza swoją słabą jazdą oddział doborowej piechoty. Niepraktykowanym dotychczas sposobem żołnierze legionowi zwarli się z konnicą, ciskając swe piki w twarz jeźdźcom. Ci, przerażeni niespodzianką, zawrócili konie, a Pompejusz, przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, stracił głowę przy pierwszem niepowodzeniu i odjechał z placu boju. Pozostawiona bez dowództwa armia została zniesioną do szczętu: 15,000 poległo, 20,000 złożyło broń, resztki rozbiegły się po górach (48 r.).

Pompejusz odpłynął do Egiptu; tu, zamiast schronienia, znalazł śmierć: zabili go żołnierze króla egipskiego w chwili, kiedy wchodził do łodzi, mającej go odwieźć do brzegu. Wkrótce przybył Cezar, okazał niezadowolenie swoje z popełnionego morderstwa i wyprawił pogrzeb ze wszelkimi honorami. Zakwaterował się sam w pałacu królewskim w Aleksandryi i zajął się urządzaniem spraw egipskich podług własnej woli. Ponieważ jednak miał ze sobą tylko 3,000 ludzi w mieście, liczącem około 500,000 ludności, więc Aleksandryjczycy zebrali się ogromnym tłumem i rzucili się na Rzymian. Cezar zaledwo obronił swoje okręty; była nawet taka chwila, że musiał skoczyć do wody i płynąć po morzu 200 kroków; płynął jedną ręką, bo w drugiej trzymał swoje tabliczki do pisania, chroniąc je od zamoczenia, a w zębach swój płaszcz szkarłatny. Po kilku dniach, doczekawszy posiłków, pokonał Aleksandryjczyków. Król zginął w nurtach Nilu; rządy zaś Egiptu oddane zostały królewnie Kleopatrze i jej nieletniemu bratu (Ptolemeuszowi Neoteros).

A tymczasem synowie Pompejusza, senatorowie i wszyscy ci, którzy pragnęli utrzymać dawną rzeczpospolitą, zbierali się w Afryce, ściągali resztki pobitej armii, brali rekruta i niedługo utworzyli nowe liczne wojsko. W przymierzu z nimi działał król numidyjski **Juba**, mający wyborną jazdę i słonie. Cezar, przebiegłszy jeszcze Azyę Mniejszą, gdzie zwyciężył króla bosporskiego

Farnaka, musiał znowu dążyć na wojnę. I ta w początkach była niebezpieczną dla niego, ale zakończyła się stanowczem zwycięstwem pod Tapsus (46 r.). Najgorliwszy obrońca dawnych praw rzymskich, **Kato**, stracił teraz już wszelką nadzieję ocalenia rzeczypospolitej i sam sobie zadał ranę śmiertelną mieczem w mieście Utyce (dlatego nazywano go Utyceńskim). Był to potomek owego starszego Katona, co się tak natarczywie domagał zburzenia Kartaginy.

§ **109**. W istocie, po bitwach farsalskiej i tapseńskiej rzeczpospolita rzymska już istnieć przestała. Teraz był jeden tylko człowiek, którego słuchać musiały i Rzym, i Italia, i Azya, i Afryka, któremu żaden konsul, prokonsul, senator nie mógł się oprzeć. Cezar stał się monarchą.

Po powrocie do Rzymu przez dni cztery odbywał się tryumf z ucztami, igrzyskami, teatralnemi widowiskami; żołnierze otrzymali tak hojne podarki z podziału łupów, że prosty legionaryusz dostawał po 24,000 denarów, centuryonowie po 48,000, trybunowie po 92,000 den.; nadto całe wojsko miało odtąd żołd podwojony na zawsze. Nawet z mieszkańców każdy uboższy otrzymał po 10 miar pszenicy, po tyleż funtów oliwy i po 400 denarów na głowę. Za to panów, arystokracyę Cezar chciał poniżyć i pozbawić znaczenia: prócz tych, co wyginęli w wojnie, wielu skazał na wygnanie lub na karę śmierci, a do senatu wprowadził ludzi z klas niższych, centuryonów swoich, nawet zwyciężonych niedawno Gallów, którymi Rzymianie gardzili, jako barbarzyńcami nieumiejącymi nawet mówić po łacinie. Tacy senatorowie gotowi byli wszystko zrobić, czego życzył sobie Cezar, to też ofiarowali mu wszystkie godności: konsula, dyktatora na całe życie, trybuna, cenzora, a ponieważ oddawna już był wodzem naczelnym wojska czyli imperatorem i arcykapłanem (pontifex maximus), więc władza jego była niemniejszą a nawet większą od władzy dawnych wygnanych królów. Ze wszystkich prowincyi, z całego świata, do niego teraz wszyscy udawali się po rozkazy i wyroki: sale i przedpokoje domu jego były zapełnione urzędnikami, interesantami, suplikantami; widzieć go było bardzo trudno, gdyż z powodu nawału interesów nie miał czasu rozmówić się nawet z przyjaciółmi swoimi.

Jeszcze raz jednak stronnictwo republikańskie porwało się do broni. Dwaj synowie Pompejusza i jeden z najdzielniejszych niegdyś wodzów Cezara (Labienus) sformowali w Hiszpanii liczne woj-

sko. Cezar znowu pośpieszył na plac boju i odniósł jeszcze jedno, ostatnie zwycięstwo (pod Mundą 45 r.). Nastąpiły znów uczty, zabawy, tryumf wspaniały. Senat uczcił go tytułem „boga niezwyciężonego“ i kazał mu wystawić posąg. W Rzymie mieszkało już po-

Fig. 106.

Juliusz Cezar.

dówczas mnóstwo ludzi z różnych krajów: Żydów, Syryjczyków Fenicyan, Afrykańczyków i t. d. Cezar kazał urządzić widowiska dla wszystkich narodowości i grać sztuki, prócz łacińskich i greckich, we wszystkich językach; 150,000 ubogich mieszkańców mia-

sta otrzymywało chleb, oliwę i wino darmo z magazynów rządowych za okazaniem metalicznej marki (tessera), którą wydawali urzędnicy. Na forum i na polu Marsowem budowano wspaniałe gmachy. W łaźniach każdemu dawano oliwę darmo do namaszczania ciała po kąpieli. Cała uboższa ludność Rzymu uwielbiała hojnego dyktatora, tłumy wychodziły na spotkanie, witały go pełnymi zapału okrzykami, raz nawet mianem króla (Rex). Słysząc to wołanie, odpowiedział, że „nie jest królem tylko Cezarem". Rzeczywiście, imię jego stało się tytułem bardziej jeszcze poważanym, niż tytuł królewski, wyraz bowiem: „cesarz" jest przerobieniem imienia Cezar (Caesar, po grecku „Kaisar", po niemiecku „Kaiser", w językach słowiańskich „Car"; tytuły zaś Imperator, Empereur i t. p. pochodzą od używanego przezeń tytułu imperator czyli wódz naczelny z władzą —imperium).

Prawdziwi jednak, rodowici Rzymianie, potomkowie tych Kwirytów, co niegdyś walczyli z Samnitami, Pyrrosem, Hannibalem, co podbijali Macedonię i Hiszpanię, nienawidzili Cezara za to, że wywrócił cały porządek państwowy rzeczypospolitej, tak sławny niegdyś i silny. Nie mogli oni patrzeć bez oburzenia, że pomiędzy konsulami Cezar siadał po środku na wyższem krześle; że gdy senat przychodził na jego wezwanie przed świątynię Wenery, on nie powstał na powitanie, a gdy przed nim jeden trybun nie powstał, to on kazał aresztować trybuna, którego osoba nietykalną była według prawa; że usunął z placu mownicę (rostra) i sam plac ten przerobił. Nie mogąc zebrać wojska i wydać wojny Cezarowi, senatorowie dawnych rodów zaczęli się zmawiać na życie jego. Naczelnikami spisku byli Kassyusz i Brutus, potomek sławnego niegdyś pierwszego konsula rzeczypospolitej (§ 75), ulubieniec Cezara, obdarzony wysokim urzędem pretora i prowincyą (Gallią Przedalpejską). Dnia 9 marca 44 r. przed Chr., gdy Cezar wszedł do senatu i zasiadł na swem podwyższonem krześle kurulnem, spiskowcy otoczyli go. Jeden z nich (Kaska) wystąpił niby z prośbą o powrócenie mu brata z wygnania, ale zaraz potem wyjął sztylet z pod togi i ugodził w ramię. Cezar, nie mając miecza przy sobie, chwycił mordercę za rękę, wołając: „łotrze, co robisz?" Ale w tej chwili ujrzał kilkanaście sztyletów nad sobą i pomiędzy innymi Brutusa. Wtedy wykrzyknął po grecku: „I ty, synu" (καὶ σὺ τέκνον), naciągnął togę na twarz, żeby nie widziano

cierpienia jego, i już się nie bronił. Zadano mu 23 rany; poczem spiskowcy i przerażeni senatorowie uciekli z kuryi, pozostawiając martwe ciało, rozciągnięte u stóp posągu Pompejusza.

Tak skończył największy mąż z pomiędzy wszystkich wielkich mężów, jakich Rzym wydał. Nikt nie posiadał tylu świetnych przymiotów w połączeniu: odwagi i siły żołnierskiej obok dobroci serca i wspaniałomyślności, talentów wojennych obok znakomitej wymowy, wykształcenia naukowego i umiejętności rządzenia państwem. Jako pamiątka jego naukowego wykształcenia, pozostaje do dziś dnia kalendarz Juliański (tak zwany starego stylu), ułożony przez aleksandryjskiego astronoma Sozygenesa na rozkaz Cezara. A jednak mąż ten był narzędziem kary na Rzeczpospolitą Rzymską za popełnione zbrodnie. Wzrastając i żyjąc między ludźmi zepsutymi, nie szanował on ani mądrych praw swojego kraju, ani obowiązków sumienia. Zburzył on rzeczpospolitą i założył państwo monarchiczne, obejmujące cały prawie świat owoczesny. Rzym przestał być panem tego świata i stał się stolicą wszystkich narodów podbitych niegdyś. To też śmierci Cezara płakali bawiący w Rzymie cudzoziemcy: Gallowie, Afrykanie, Syryjczycy i Żydzi. Po zdzierstwach prokonsulów i senatu rzymskiego Cezar był dla nich prawdziwym opiekunem i ojcem.

§ **110.** Morderstwo, na Cezarze dokonane, nie przyniosło rzeczypospolitej żadnego pożytku. Spiskowcy nie obmyślili, kto i jak ma wydawać rozkazy, a konsulem był jeden z najzaufańszych oficerów Cezara, **Antoniusz**. Senat chciał wprawdzie zrazu ogłosić zamordowanego dyktatora tyranem, ale po dłuższej rozwadze, pokazało się, że prawie wszyscy senatorowie posiadają albo majątki, albo pieniądze, albo urzędy z jego łaski, których trzebaby było zrzec się: więc rozprawy tem się zakończyły, że zatwierdzono wszystkie rozrządzenia Cezara, a zwłoki jego pozwolono pogrzebać uroczyście z wystawieniem na placu według zwyczaju.

Nazajutrz, przed licznie zgromadzonym ludem na forum, stanął konsul Antoniusz przy ciele dawnego wodza swojego i zaczął czytać znaleziony pomiędzy papierami testament. Spadkobiercą mianował Cezar wnuka po swej siostrze, 18-letniego **Oktawiana** [1]),

[1]) Jedyna córka Cezara Julia, wydana w 60 r. przed Chr. za Pompejusza, zmarła wkrótce po zawarciu trymwiratu w Lukce, mianowicie w 54 roku przed Chrystusem.

przyjaciołom swoim (a w tej liczbie było kilku spiskowców) zostawił hojne dary, ludowi rzymskiemu przekazywał ogrody swoje nad Tybrem i po 300 sestercyi na głowę. Słuchając testamentu, lud wydawał okrzyki oburzenia przeciw mordercom lub wdzięczności dla zamordowanego, a gdy Antoniusz, odrzuciwszy całun, podniósł trupa i wskazał liczne rany, wtedy oburzenie doszło do tego stopnia, że tłum, rzuciwszy się na kuryę (czyli salę posiedzeń senatu) i na domy spiskowców, podpalał je albo burzył do szczętu. Zwłoki zaś Cezara spalono na ogromnym stosie, który płonął przez całą noc na forum.

Skutkiem takich wypadków spiskowcy musieli uciekać z miasta, Antoniusz zaś, zabrawszy do swego mieszkania kasę państwa i wszystkie papiery Cezara, rozkazywał, sprzedawał urzędy i prowincye, popłacił swoje długi, uzbierał w krótkim czasie miliony, których używał na przekupstwo, otrzymał od senatu pozwolenie utrzymywania straży dla siebie (aż 6,000 ludzi) — słowem, stał się tak samo prawie wszechmocnym, jak niegdyś Cezar.

Ale niezadługo przyjechał do Rzymu (z m. Apollonii) młody Oktawian i zgłosił się o spadek po dziadku stryjecznym. Pieniędzy Antoniusz mu nie oddał: pomimo to młodzieniec wypłacił wielkie sumy, zapisane w testamencie, sprzedając grunta i domy nietylko odziedziczone ale i osobiście do niego należące. Tym sposobem dał się poznać ludowi. Staremu Cyceronowi umiał przypodobać się grzecznością i uległością, a przez niego zjednał sobie większą część senatorów. Wreszcie rozsyłając zaufanych ludzi do kolonii żołnierskich, założonych przez Cezara, zebrał 10,000 weteranów i przeciągnął na swoją stronę dwa legiony Antoniusza. Już w następnym roku Oktawian, działając jako ochotnik wspólnie z dwoma konsulami nowymi, z polecenia senatu mógł pobić Antoniusza (pod Mutiną) i sam został konsulem, ponieważ obaj dowódcy konsulowie zagadkowym sposobem polegli w bitwie.

Zmierzywszy się siłami, przeciwnicy uznali, że korzystniej będzie dla nich pogodzić się i podzielić władzą. W okolicach więc Bolonii (na małej rzece Reno) zjechali się dla przyjacielskiego porozumienia: Oktawian, Antoniusz i kolega jego Lepidus, niegdyś dowódca konnicy pod Cezarem, obecnie zaś wódz kilku legionów. Zgodzono się na złożenie **drugiego tryumwiratu**. Każdy z nich miał posiadać godność konsularną przez lat pięć z władzą

mianowania wszystkich urzędników i wydawania wszelkich praw bez zatwierdzenia senatu i ludu. Żołnierzom obiecano ogromne nagrody, a dla umocnienia zaufania pomiędzy sobą każdy z tryumwirów wydał po kilku najbliższych swoich przyjaciół lub krewnych na zemstę. W liczbie 280 osób, skazanych na proskrypcyę, Oktawian umieścił protektora swojego Cycerona i jednego z opiekunów swoich. Najznakomitszy mówca rzymski został zamordowany przez żołnierzy Antoniusza (43 r.).

Połączywszy swoje wojska, dwaj tryumwirowie wyruszyli przeciwko naczelnikom spisku i stronnictwa republikańskiego do Macedonii. Była to prowincya Brutusa. Gdy Kassyusz przyprowadził tu z Azyi swoje wojska, armia republikańska urosła do 100,000 ludzi. Pod Filippami zaszła bitwa (42 r.). Legiony Oktawiana były pobite; on sam, będąc chorym, leżał w lektyce i o mało nie zginął, ale Antoniusz na drugiem skrzydle zwyciężył. Brutus i Kassyusz, zrozpaczywszy o losie bitwy, sami odebrali sobie życie. Sprawa rzeczypospolitej ostatecznie straconą została. Tryumwirowie mogli teraz robić wszystko tak, jak się im podobało; nikt nie śmiał stawić najmniejszego oporu. Wynikły wprawdzie niesnaski a nawet wojna pomiędzy Oktawianem i Antoniuszem, ale przy pośrednictwie wspólnych przyjaciół zgoda wróciła; zawarto nowy układ i podzielono się prowincyami państwa rzymskiego: Antoniusz otrzymał wschód, to jest Azyę ze zwierzchnią władzą nad Egiptem, oraz prowincye Achai i Macedonii aż do Adryatyku; Oktawian część Europy zachodnią z Rzymem; Lepidus—Afrykę z Sycylią. Gdy syn wielkiego Pompejusza, Sextus Pompejusz, zebrawszy znaczną flotę, zabrał Sycylię i nie dopuszczał okrętów ze zbożem do Rzymu, Oktawian i Lepidus pospołu prowadzili z nim wojnę, która zakończyła się dla nich pomyślnie. Ale za sprawą Oktawiana legiony zbuntowały się przeciwko Lepidowi; ten więc zrzekł się swej władzy i poprzestał na godności najwyższego kapłana (pontifex maximus). Tym sposobem tryumwirat zamienił się na **duumwirat** czyli panowanie dwu mężów (35 r.). Antoniusz przyzwolił na połączenie prowincyi Lepidowych do dzielnicy Oktawiana i zawarł z nim nowe przymierze na lat pięć (36 roku).

Czasu tego Oktawian użył mądrze na ubezpieczenie Italii od rozbójników i korsarzy, zjednywał sobie Rzymian łagodnością i uprzejmością, poskromił barbarzyńskie plemiona nad Adryatykiem i zyskał trochę sławy wojennej, bo gramoląc się na mury pewnej forteczki,

otrzymał trzy rany. Przeciwnie Antoniusz wciąż bankietował z królową egipską Kleopatrą i darował jej prowincye rzymskie: Syryę, Cylicyę, Cyrenajkę i inne. Sam przywdziewał dyadem i strój królów wschodnich, albo przebrany za Bachusa kazał siebie obwozić po ulicach Aleksandryi. Opowiadano to wszystko w Rzymie ze zgorszeniem. Gdy więc termin przymierza upłynął, nietrudno było Oktawianowi wytoczyć sprawę w senacie i pozbawić Antoniusza godności konsularnej na rok następny (31 r.). Oczywiście natychmiast zaczęła się wojna pomiędzy duumwirami. Antoniusz przybył z ogromną flotą (800 okrętów) i liczną armią (100,000 piechoty, 12,000 jazdy). Bitwa zaszła koło przylądka **Akcyum** (31 r.). Oktawian miał siły znacznie mniejsze, ale na początku bitwy Kleopatra ze swoimi okrętami zaczęła uciekać. Poznawszy jej okręt po żaglach purpurowych, Antoniusz popłynął w ślad za nią, zapomniawszy o wszystkich obowiązkach wodza. Zostawiona bez komendy flota po walecznej obronie poddała się Oktawianowi, a w 7 dni później za jej przykładem poszły i legiony, które żadnej bitwy dotychczas nie stoczyły. Antoniusz z Kleopatrą uciekli do Egiptu, dokąd podążył za nimi Oktawian. Oboje zadali sobie śmierć: Antoniusz mieczem, Kleopatra przez żmiję jadowitą. Urządziwszy Egipt jako prowincyę rzymską, Oktawian wracał w tryumfie. Był jedynowładcą, monarchą jak niegdyś dziad jego, Gajusz Cezar.

TREŚĆ ROZDZIAŁU. **Wojny zewnętrzne.** 264—241. Pierwsza wojna Punicka o Sycylię. Powód dają Mamertyńczycy. Zwycięstwo morskie Duiliusza pod Myle. Regulus w Afryce nie może zdobyć Kartaginy; wzięty do niewoli. Hamilkar Barkas dzielnie broni się na górze Eryx. Po zwycięstwie morskiem Lutacyusza Katula przy wyspach Egackich— pokój. Rzymianie otrzymują Sycylię, a wkrótce potem zabierają Sardynię i Korsykę.

218—201. Druga wojna Punicka. Syn Hamilkara, Hannibal, zdobywa Sagunt; przez Pireneje, Gallię i Alpy wkracza do świeżo podbitej przez Rzymian Gallii Przedalpejskiej. Odnosi zwycięstwa nad Tycynem, Trebią i jeziorem Trazymeńskiem (konsulowie Scypion, Semproniusz i Flamininus). Buntuje Gallów i Italów. Mianowany w Rzymie dyktatorem Fabius Maximus, przezwany kunktatorem, który bitew nie przyjmował. Potem konsul Terencyusz Warron daje bitwę pod Kannami (216 r.). Straszna klęska Rzymian. Ale Kartagińczycy przysłali zbyt szczupłe posiłki Hannibalowi, więc nie może on obronić Kapui, traci Kampanię i Sycylię. Syrakuzy zdobyte przez Rzymian (212 r.). Młody Scypion zdobywa Nową Kartaginę w Hiszpanii. Armia Hazdrubala zniesiona nad Metaurem. Hannibal broni się w Brucyum, dopóki go nie wezwano do Afryki. Bitwa pod

Zamą ze Scypionem Afrykańskim. Kartagina wydaje flotę i wszystkie posiadłości europejskie.

214—205. Pierwsza wojna Macedońska małego znaczenia.

200—197. Druga wojna Macedońska. Filip pobity pod Kinoskefalami przez Kwinkcyusza Flaminiusza, który obdarza Greków wolnością na igrzyskach istmijskich.

190. Wojna z Antyochem W. Seleukidą. Legiony przechodzą do Azyi; pod Magnezyą Scypionowie zwyciężają.

173 — 168. Trzecia wojna Macedońska. Perseusz pobity pod Pydną.

149—146. Trzecia wojna Punicka. Kartagina zburzona przez Scypiona Emiliana.

Wojna Achajska. Grecy pobici przez Mumiusza na międzymorzu. Korynt zburzony.

Fałszywy Filip w Macedonii—wzięty do niewoli.

Afryka, Macedonia, Grecya pod mianem Achai urządzone jako prowincye rzymskie, na wzór zdobytych dawniej: Sycylii, Korsyki, Sardynii, i Hiszpanii.

Wkrótce królowie Bitynii i Pergamu oddają swe królestwa w Azy Mniejszej Rzymianom.

Wojny domowe. 134—121. Tyberyusz i Kajus Grakchowie żądają gruntów dla ubogich obywateli rzymskich (prawa agrarne). Prawa te wnoszą oni na zgromadzeniach ludowych, nie pytając senatu. Część gruntu odbierają optymatom. Kajus chce rozdawać ubogim skarby Attala.

Obaj Grakchowie zabici, jako gwałciciele praw.

Zły zarząd prowincyi. Bunt Hiszpanii. Wiryatus. Numancya.

112—106. Wojna Jugurtyńska prowadzona zrazu haniebnie, zakończona pomyślnie przez Maryusza.

Jugurta wzięty do niewoli przez Sullę.

105—101. Napad Cymbrów i Teutonów. Straszna porażka Rzymian pod Arausio. Maryusz, obierany konsulem przez cztery lata z kolei, zwycięża barbarzyńców pod Aquae Sextiae a potem wspólnie z drugim konsulem pod Wercellami.

100. Maryusz, chcąc po raz 6 ty zostać konsulem, połączył się z trybunem Saturninem, który przeprowadzał wybory przemocą i mordował przeciwników. Bitwa w ulicach Rzymu. Saturnin i jego stronnicy zginęli.

90—88. Wojna Sprzymierzeńcza. Cała Italia uzbraja się, obiera na stolicę Korfinium, mianuje 4-ch konsulów i senat. Odznacza się szczególnie Sulla. Samnium spustoszone. Prawem Juliusza Cezara (lex Julia) nadano sprzymierzeńcom obywatelstwo rzymskie.

88 r. Zaczynają się wojny z Mitradatem VI ponckim. Senat mianował wodzem Sullę, ale Maryusz przez trybuna Sulpicyusza uzyskał to dowództwo dla siebie przez uchwałę ludu. Sulla z legionami wkracza

do miasta i rozpędza stronnictwo demokratyczne. Maryusz ucieka aż do Kartaginy.

Po odejściu Sulli wygnańcy wracają, zbierają wojsko i mordują w Rzymie optymatów.

Maryusz po raz 7-my konsulem. Umiera.

81—79. Sulla, wróciwszy z wojny, żąda dyktatury. 4,700 Maryańczyków wyjmuje z pod opieki prawa (proskrypcye). Znosi urząd trybuna i przekształca rząd na ściśle arystokratyczny. Prawa Sullańskie. Dobrowolnie składa dyktaturę.

78—71 r. Wojnę Sertoryańską w Hiszpanii kończy Pompejusz, znany już z wojny Sprzymierzeńczej.

66—63 r. Pompejusz prokonsulem mórz na pięć lat z władzą nad brzegami całego państwa. Wytępił korsarzy. Potem kończy wojnę z Mitradatem VI, zajmuje Syryę, Judeę, posuwa granicę rzymską aż do Eufratu. Tryumf wspaniały. Ale senat nie przyjął żądań Pompejusza, więc ten zbliża się do popularów i do ich przewódcy, Cezara.

60 r. Przymierze pomiędzy Pompejuszem, Krassusem i Cezarem. Cezar, zrzekłszy się tryumfu za swe wyprawy w Hiszpanii, otrzymał konsulat na rok 59 i wszelkie życzenia Pompejusza wypełnił. Za to otrzymał prokonsulat obu Galii z Illiryą.

58—51 r. Cezar zwycięża Helwetów, Aryowista, plemiona Belgów i Gallów nadbrzeżnych, po dwakroć napada Brytanię. Bunty. Wercyngetoryx. Po klęsce pod Gergowią wielkie zwycięstwo pod Alezyą. Cała Gallia stała się prowincyą rzymską.

56 r. Pompejusz i Krassus przyjeżdżają do Cezara do Lukki. Pierwszy tryumwirat.

Obrażony przez demokratów Pompejusz łączy się z senatem i zrywa z Cezarem, któremu każą rozpuścić wojska.

49—45 r. Wojna domowa. Cezar pobity pod Dyrrachium, zwycięża Pompejusza pod Farsalem (48 r.); potem armię senatu pod Tapsus (46 r.), potem synów Pompejusza w Hiszpanii pod Mundą (45 r.). Uznany dyktatorem dożywotnim rządzi jako monarcha demokratyczny.

44 r. Cezar zamordowany przez senatorów. Brutus i Kassyusz.

Pogrzeb i testament Cezara podburzyły lud. Konsul Antoniusz staje się wszechwładnym.

Oktawian przy poparciu Cycerona i senatu otrzymuje konsulat i dowództwo nad wojskiem.

43 r. Drugi tryumwirat: Antoniusz, Oktawian i Lepidus.

42 r. Armia republikańska (Brutus i Kassyusz) pobita pod Filippami.

36 r. Lepidus pozbawiony prowincyi i tytułu tryumwira.

31. r. Wojna pomiędzy Antoniuszem a Oktawianem. Bitwa pod Akcyum. Oktawian jedynowładcą.

ROZDZIAŁ XIV.

Cesarstwo Rzymskie.

I. Dom Cezara.

§ 111. Oktawian Cezar zwyciężył wszystkich współzawodników swoich, chociaż nie był wcale znakomitym wodzem. Słabowity od urodzenia, nie mógł nawet znosić trudów wojennych: latem chodził zawsze w kapeluszu słomianym, żeby mu słońce nie piekło głowy, w zimie wdziewał pod togę kaftany i ciepłe nagolenniki, żeby się nie przeziębić. Żartowano sobie, że zwycięstwo morskie nad Sextusem Pompejuszem odniósł śpiąc na okręcie swoim. W bitwach wodzem bywał zawsze Agryppa, ale Oktawian umiał takiego wodza wynaleźć i przywiązać do siebie łaskami; dał mu nawet swą córkę za żonę. Niemniej trafnie umiał dobierać i zjednywać sobie zdolnych ludzi do innych potrzeb państwowych. A przedewszystkiem pokonywał przeciwników swoich rozumem, cierpliwą i oględną polityką.

Po zwycięstwie Pod Akcyum blizko dwa lata bawił Oktawian na Wschodzie, urządzając prowincye, a gdy wrócił do Rzymu, nikogo nie prześladował, papiery u Antoniusza znalezione spalił, przy tryumfie rozdał żołnierzom po 1000, obywatelom po 400 sestercyi i zamknął świątynię Janusa, ponieważ na całej przestrzeni państwa Rzymskiego nigdzie wojny nie było. Ten pokój powszechny podobał się wszystkim; przypomniano sobie, że w ciągu całej Historyi Rzymskiej dwa razy tylko na czas krótki zamykano drzwi Janusowe; dziś ulegały Rzymowi wszystkie niemal narody świata cywilizowanego, a wszędzie panował porządek i spokój.

Zwycięski Oktawian nie zażądał ni tytułu królewskiego, ani dyktatury, chociaż senat byłby mu je odrazu udzielił. Przyjął tylko władzę imperatora, to jest wodza naczelnego nad wszystkiemi wojskami Rzymu, i dawał się przez sześć lat obierać na konsula. Oświadczał się zawsze z największem uszanowaniem dla praw i urządzeń rzeczypospolitej, chodził na posiedzenia senatu, na zgromadzenia ludowe i dawał swój głos na równi z innymi senatorami lub obywatelami. Mieszkał we własnym domu na Palatynie, niezbyt obszernym i skromniejszym od wielu pałaców arystokracyi rzymskiej. Ubranie nosił takie tylko, jakie mu utkały w domu żona, siostra lub córka według dawnego obyczaju rzymskiego. Jedzenie jego składało się

zwykle z chleba, sera krowiego, winogron i rybek małych; czasem jadał mniej niżeli „Żyd w poście“, jak sam powiada w jednym z swo-

Fig. 107.

Oktawian August.

ich listów. Zdawało się, że marzy tylko o przywróceniu dawnych czasów rzeczypospolitej. Po niejakim czasie (w 27 r. przed Chr.) przyszedłszy do senatu, oświadczył nawet, że składa swoje urzędy. Sena-

torowie zdumieli się i zaczęli go błagać, by nie opuszczał spraw państwa. Ulegając ich prośbom, Oktawian chciał przynajmniej podzielić się rządami z senatem. Przyjął więc prowincye nadgraniczne, niespokojne, zagrażane od barbarzyńskich plemion, z władzą prokonsula, senatowi zaś odstąpił wszystkie prowincye spokojne, któremi rządzić mogą propretorowie cywilni. Potem, ustępując podobnież prośbom senatu albo ludu, przyjmował stopniowo urzędy trybuna, pierwszego senatora, cenzora i najwyższego kapłana. Zrzekł się przecie konsulatu i tylko zalecał kogoś ze swoich przyjaciół lub krewnych, chodząc w czasie wyborów po placu, upraszając obywateli o głos przychylny, „jeśli kandydat zasługuje na to“.

Wszakże istnienie rzeczypospolitej było pozornem złudzeniem; w rzeczy samej Oktawian robił wszystko według własnej myśli i woli. Naprzykład: oddawał niby rządy senatowi, ale jako cenzor sam podobierał senatorów życzliwych sobie i pooddalał tych, którym nie ufał, a gdy miał czytać nową listę, wtedy przy drzwiach kuryi stała straż, która wpuszczała senatorów pojedyńczo, macając piersi, czy nie mają sztyletów pod togą. Senat miał prowincye, ale bez wojska; tymczasem Oktawian miał pod swą komendą 25 legionów zwiększonych, czyli 400,000 mieczów. Obok skarbu państwa Oktawian założył skarb oddzielny, którym sam tylko dysponował (fiscus) i który napełniał na nowo rozpisanymi podatkami. Zresztą jednocząc wszystkie ważniejsze urzędy, miał władzę rozkazywania, używania trybuńskiego veto, kierowania naradami senatu i ludu. Każdy też Rzymianin czuł, że ponad urzędnikami rzeczypospolitej jest urzędnik najwyższy, którego nie słuchać nie można. Ale jakiż mu nadać tytuł, kiedy nie chce się nazywać ani królem, ani dyktatorem? Oto, na wniosek jednego z senatorów (Munacyusza Planka) ofiarowano mu imię **Augustus** (w 27 r. przed Chr.). Imię to nie daje się dokładnie przetłómaczyć na polski: oznacza ono coś błogiego, arcy-szanownego, prawie świętego i dodawane było jako przymiotnik bogom. Oktawian przyjął to miano i odtąd zwał się już Augustem. Używał też tytułu: „przodujący“ (princeps), a z czasem senat porównał go z bogami i dodawał do jego imienia wyraz „divus“, to jest: „Boski August“.

Co prawda, nikt mądrzej, łagodniej i pożyteczniej od niego nie używał ogromnej władzy. W Rzymie urządził straż miejską, która czuwała nad złoczyńcami, obchodziła ulice w nocy, rato-

wała od pożarów. Składała się z trzech kohort (4500 ludzi) i miała swego komendanta (praefectus vigilum). Teraz już bójki uliczne stały się niemożliwemi i po ulicach każdy mógł chodzić bezpiecznie. Wszystkie prowincye swoje tak zachodnie, jak wschodnie sam August objechał i urządził. Prokonsulowie jego otrzymali płacę roczną i stałą, aby nie potrzebowali obdzierać i rabować podwładnych. August utrzymywał ich na urzędzie po lat kilka lub kilkanaście, żeby mogli należycie prowincyę poznać i umiejętnie nią rządzić. Zakładano mnóstwo kolonii rzymskich w Hiszpanii, Galii a nawet Germanii aż nad Dunajem. Wszędzie budowano drogi wygodne z kamienia i urządzono pocztę. Na każdej stacyi stało po 400 koni i mułów do przewożenia przesyłek i osób, jadących z polecenia imperatora; nadto gońcy przewozili rozkazy i raporty. Tym sposobem August, siedząc w Rzymie, otrzymywał szybko wiadomości ze wszystkich stron państwa, urzędnicy zaś bali się popełniać nadużycia. Po morzach okręty mogły żeglować bez obawy przed korsarzami, ponieważ cztery floty wojenne strzegły bezpieczeństwa (dwie na zachodniej połowie morza Śródziemnego, jedna na Adryatyku i jedna na Euxynie). Handel zakwitnął, zboże do Rzymu przychodziło najregularniej z Egiptu i Sycylii, kupcy bogacili się, ceny zmniejszały się, procent zniżył się do 4% — wszędzie panował dostatek. Na granicach były urządzone stałe ufortyfikowane obozy i wojsko czuwało, by sąsiedzi-barbarzyńcy nie napadli ziem rzymskich. Legiony zapuszczały się nawet w lasy zareńskie, dla utrzymywania Germanów w grozie.

August unikał wojen; wszakże zgromadzenie licznych wojsk na granicach imponowało sąsiadom. Partowie odesłali mu dobrowolnie sztandary, zdobyte niegdyś przy porażce Krassusa. Legiony przebiegły część Arabii i Etyopii. Jedna tylko klęska przerwała pomyślność długiego panowania Augustowego. Prokonsul **Warus** w 9-ym roku po Chr. wkroczył z trzema legionami (24,000 ludzi) do Germanii, żeby przeszkodzić formowaniu się licznego związku plemion pod przewodnictwem króla Cherusków Hermana, ale, idąc przez ogromny las Teutoburski, został otoczony zewsząd pomiędzy bagnami i zasiekami; Rzymianie zaczęli się cofać wśród chmary barbarzyńców, ale po trzech dniach zaciętej walki wszyscy żołnierze, oficerowie i sam Warus polegli. Gdy przy-

szła o tem wiadomość do Rzymu, August z rozpaczy bił się głową o ścianę, wołając: „Warusie, oddaj mi legiony“. Dopiero w 15-ym roku, już po śmierci Augusta, jego wnuk przybrany, Germanikus, pomścił się tej porażki na Cheruskach i Hermanie i pogrzebał zbielałe już kości poległych.

Miał też dużo smutków August w rodzinie swojej. Córkę (Julię) za występne życie musiał sam ukarać wygnaniem na wyspę odludną czyli śmiercią głodową; wnuki i siostrzanowie pomarli mu przedwcześnie; na starość nie miał w domu nikogo z bliższych sercu osób, prócz żony (Liwii) i jej syna z pierwszego małżeństwa, Tyberyusza, którego nie lubił za charakter ponury. Tego jednak Tyberyusza, pasierba swojego, musiał przybrać za syna, przeprowadził go przez wszystkie wyższe urzędy i przekazał mu władzę swą umierając. Umarł zaś August w 14 lat po nar. Chr., w 76-ym roku życia, po 44-ch latach monarchicznego panowania. Przy pogrzebie nastąpiła formalna konsekracya i przed posągiem jego ustawiono ołtarz dla składania ofiar jako jednemu z bogów.

§ **112**. Pomijając wyprawy germańskie, pod długimi rządami Augusta świat używał nigdy nieznanego dotychczas pokoju. Świątynia Janusa była zamykana trzy razy: raz nie otwierano jej wcale przez lat 12-cie. Zamiast nędzy i utrapień wojennych wszędzie pojawiała się zamożność, gromadziły się bogactwa. W mieście Rzymie odnawiano stare nawpół zrujnowane świątynie, wznoszono wspaniałe nowe gmachy; arystokracya wysadzała się na przepych pałaców; August mawiał, że zastał Rzym ceglany a zostawi marmurowy. I ludność zmieniła się do niepoznania: zamiast dawnej gburowatości kwiryckiej, wymagano wszędzie grzeczności, uprzejmości, „miejskiej ogłady“ (urbanitas). Utworzono dwie biblioteki, powstały księgarnie, które zaledwo zdążały dostarczać rękopismów publiczności na liczne żądania, ponieważ w tym czasie żyło już wielu znakomitych pisarzy i poetów: Rzymianie mieli już własną **literaturę**.

W literaturze byli oni uczniami Greków od czasu podbicia Tarentu. W czasie drugiej wojny Punickiej pewien Rzymianin (Fabiusz Piktor) napisał historyę tej wojny, ale jeszcze po grecku. Z czasem, gdy wskutek podbojów domy arystokracyi rzymskiej napełniły się niewolnikami z różnych narodów, niewolnikom greckim kazano zwykle uczyć dzieci pańskie, dozorować je, chodzić z niemi w odwiedziny i na spacery. Taki niewolnik zwał się pedagogiem.

Za dobrego gramatyka płacono po 8000 rb., kiedy zwyczajnego niewolnika można było kupić za 100 — 150 rb. Mieszkało też w Rzymie wielu wyzwolonych z niewoli lub całkiem wolnych Greków. I tych Rzymianie zapraszali na nauczycieli, sekretarzy lub w gościnę do domów swoich, żeby posłuchać ich rozpraw lub dowiedzieć się o mądrych dziełach pisarzy greckich. Scypion Emilian, Sulla, Cezar, August byli wychowani przez Greków; Pompejusz na starość przed ostatnią wojną brał lekcye wymowy, żeby skuteczniej walczyć ze sławnym trybunem ludowym (Kuryonem). Wyuczywszy się w wieku młodym u Greków, Rzymianie zaczęli mówić i pisać wytwornie po łacinie. **Cycero** np. nabył wielkiej sławy nietylko z mów, ale i z pism swoich, które my teraz czytamy i tłómaczymy dla dla nauczenia się pięknego stylu, dla zapoznania się z prawem rzymskiem i z filozoficznemi pojęciami starożytnych. Za rządów Augusta Cycero wprawdzie już nie żył, ten bowiem przez haniebną niewdzięczność wydał go na zemstę Antoniuszowi, ale żyli i wiekopomną zdobyli sobie sławę: Liwiusz, Wergiliusz i Horacy. **Liwiusz**, rodem z Gallii Przedalpejskiej, z miasta Patavium (dziś Padwa) napisał całą historyę Rzymu, poczynając od czasów najdawniejszych jeszcze przed założeniem miasta aż do Augustowych. Dzieło to obejmowało ksiąg 145, z których posiadamy teraz tylko 35. **Wergiliusz**, rodem też z Gallii z pod miasta Mantui, napisał wielki poemat Eneidę (na podobieństwo greckiej Iliady) o przygodach Eneasza, który po zburzeniu Troi miał przybyć do Lacyum. Od tego bohatera trojańskiego mieli pochodzić Rzymianie. Nadto Wergiliusz napisał inny, mniejszy rozmiarem, ale wyższy zaletami poemacik o życiu wiejskiem pod tytułem: Georgiki. **Horacy**, syn wyzwoleńca, rodem z Apulii, z miasta Wenuzyi, był najznakomitszym w starożytności poetą lirycznym: pisał ody, satyry, i t. p. wierszem niezwykle śpiewnym (20-ma rodzajami wiersza czyli stopami), językiem nader wyrazistym, bogatym i wdzięcznym. Pisarzy tych ocenił nasamprzód Mecenas, jeden z najzaufańszych przyjaciół Augusta, i przedstawił ich samemu Augustowi, który zapraszał ich często do swego stołu, świadczył im różne dobrodziejstwa i przypuścił do poufałych przyjaznych stosunków, a ci przez wdzięczność wysławili potężnego protektora swojego. Wergiliusz np. śpiewał Rzymianom, że ród Juliuszów, a więc i August, pochodzili od bogini (Wenus), a takie boskie pochodzenie było potrzebne dla oby-

watela, który pracował nad założeniem monarchii. Nawet republikanin Horacy, który był trybunem wojskowym u Brutusa i walczył niegdyś pod Filippami, napisał odę na wyprawy germańskie pasierbów Augustowych, Tyberyusza i Druzusa i podał potomnym wiekom imię Mecenasa jak miano opiekuna poetów, artystów, uczonych. Tym to znakomitym pisarzom najbardziej zawdzięcza Oktawian, że złoty wiek literatury łacińskiej nazywa się **wiekiem Augusta**. Nie brakowało też w owym wieku rzeźbiarzy, malarzy i budowniczych, którzy wznieśli wspaniałe gmachy, większe i bogatsze, niż dawne ateńskie. Do najwspanialszych należy świątynia, wzniesiona dla wszystkich bogów przez zięcia i wodza Augustowego, Agryppę. Zwała się ona z grecka Panteon (fig. 108), to jest: wszech-bożnica.

Fig. 108.

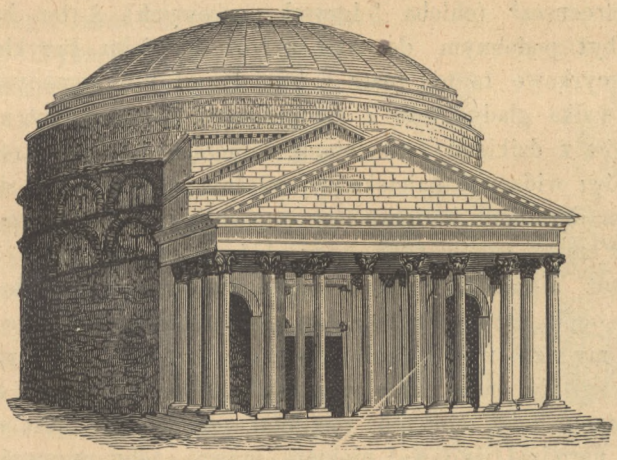

A z uczonych najważniejszą pracę podjęli prawnicy, którzy obmyślali i układali teraz prawo dla całego świata, dla wszystkich ludów (ius gentium), rozleglejsze i sprawiedliwsze, niż dawne prawo Kwirynckie, samym tylko Rzymianom przysługujące. Z tych filozofów-prawników najsławniejszym był autor 400-tu dzieł, **Labeo**.

Tak więc Rzym w wieku Augusta stał się prawdziwie stolicą świata, ogniskiem wysokiej cywilizacyi dla wszystkich narodów. Oddajmy cześć mężom, którzy pracami swojemi najwięcej do tego przyczynili się, i samemu Augustowi, który mądrymi rządy ułatwiał mężom tym pracę. Nie należy jednak zapominać, że tenże

August, dopóki najwyższej władzy nie zdobył, dopóki był Oktawianem, postępował z ludźmi bez litości i sumienia: wydawał na śmierć dobroczyńców i krewnych swoich, wymordował wszystkich mieszkańców miasta Peruzyi, po bitwie pod Filippami kazał w obecności swojej rąbać głowy senatorów i arystokratów zwyciężonego stronnictwa, a na łożu śmiertelnem zapytał otaczających: „Czy dobrze grałem swoją rolę“. Pokazuje się zatem że jego łagodność i wspaniałomyślność pochodziła tylko z rachuby, z rozumu; ale nie z dobroci serca, nie z zasad moralnych. Nie byli też lepsi od niego Rzymianie: klasy wyższe rozpustowały bezwstydnie i goniły tylko za bogactwem, a klasa niższa stała się stekiem próżniaków i żebraków. Trzeba było karmić z magazynów rządowych 300,000 ludzi; nadto trzeba było urządzać igrzyska dla gawiedzi, bo często na ulicach i placach motłoch, ujrzawszy cezara, krzyczał zuchwale: „panem et circenses“ (chleba i igrzysk cyrkowych). A ten lud rzymski nie był podobnym do Ateńczyków z wieku Peryklesowego: igrzyska cyrkowe to nie teatr z tragedyami lub komedyami poetów, ale walka gladyatorów z gladyatorami, lub skazanych na śmierć przestępców z dzikiemi zwierzętami, kończąca się częstokroć śmiercią aktorów; widzowie najciekawiej właśnie przypatrywali się przedśmiertnym drganiom umierającego zapaśnika. Cóż dopiero cierpieć musieli u takich panów niewolnicy, których liczba wciąż wzrastała? To też nieszczęśliwych w państwie rzymskiem było bardzo wielu i obok przepychu bogaczy rozpościerała się taka niedola, o jakiej my dziś wyobrażenia nie mamy. August o niewolników nie troszczył się: cała praca jego była skierowana tylko na polepszenie stanu ludzi wolnych; rozumiał, że rozpusta jest wielkiem złem dla narodu i wydawał niektóre prawa, żeby przywrócić czyste obyczaje dawnych wieków Rzymu, ale nie mógł wpoić moralności narodowi, kiedy sam nie był moralnym człowiekiem i własnej rodziny wychować nie potrafił.

Główną przyczyną powszechnej niemoralności Rzymu i świata był brak religii. Dawniej każdy naród posiadał własne bóstwa, najczęściej wyobrażane w postaci rozmaitych bałwanów, posągów; ale przynajmniej wierzył w nie, bał się ich i powstrzymywał się od złych uczynków przez obawę zemsty bogów, lub bogiń. Teraz do Rzymu poznoszono bożyszcza ze wszystkich krajów: z Egiptu Izydę, z Syryi Mitrę, z Azyi Mniejszej Wielką Matkę i t. d. Po-

ustawiano je w Panteonie; na ulicach i drogach spotykałeś kapłanów w najrozmaitszych ubiorach, z cymbałami, fletami, piszczałkami, kuglarzy, wróżbitów, Chaldejczyków aż z Babilonu. Każdy zachwalał swoje bożyszcze, brał pieniądze za rady i przepowiednie; ale w takim chaosie każdy człowiek sensowny mógł z łatwością domyślić się, że wszystkie te bożyszcza są poprostu bałwanami bez siły Bożej. Więc ludzie mniej więcej wykształceni przestali wierzyć i utracili religię. Wielu zwątpiło nawet, czy dusza żyje po śmierci; cóż dziwnego, że myśleli tylko o sposobach użycia najwięcej przyjemności przed śmiercią, chociażby przez rozpustę i zbrodnie?

Na taką nędzę moralną nie mógł znaleźć sposobu ani August, ani żaden cesarz, żaden wódz, żaden prawnik, żaden mędrzec rzymski. Ale w tym samym wieku Augusta narodził się już Zbawiciel, wśród słabego, oddawna niewolą i nieszczęściami zdręczonego narodu żydowskiego, Jezus Chrystus Nazareński.

§ **113. Tyberyusz** (14 — 37 po Chr.) właściwie nie pochodził z rodu Cezara; był on synem Tyberyusza Nerona ze znanego oddawna rodu **Klaudyuszów** (§§ 82, 88, 97); gdy jednak matka jego, Liwia, wyszła zamąż za Augusta, on wszedł też do domu cesarskiego i następnie jako syn przybrany oddziedziczył władzę wraz z imieniem Cezara. Był to człowiek rozumny, ale ponury, podejrzliwy, zdolny do wszelkiego okrucieństwa. Dowiedziawszy się o spisku na swoje życie, opuścił Rzym i zamieszkał na wysepce Kaprei, wprost zatoki neapolitańskiej. Dla zabezpieczenia swojej osoby zażądał od senatu, aby wszelki zamach na życie lub zdrowie jego i wszelka zniewaga imienia jego były karane śmiercią i konfiskatą majątku, jak karaną była dawniej zdrada lub obraza ludu rzymskiego (crimen laesae majestatis). Potem ogłosił, że każdy, ktoby się dowiedział o jakiej zmowie przeciwko niemu, a doniósł mu o tem, otrzyma czwartą część majątku winowajcy. Chciwość była tak powszechną

Fig. 109.

Pretoryanie.

w Rzymie, że nawet ludzie wysokiego rodu, senatorowie donosili i występowali jako oskarżyciele, a Tyberyusz skazywał mnóstwo osób na śmierć lub na wygnanie, szczególnie w ostatnich latach panowania swego. Nadto dla gwardyi, urządzonej jeszcze przez Augusta (10,000 wysłużonych żołnierzy) i zwanej **pretoryanami** (fig. 109), wybudował murowany obóz przy jednej z bram miejskich; płacił im potrójny żołd; komendant ich (prefekt) otrzymał wkrótce władzę aresztowania podejrzanych osób i sądzenia ich, brania na tortury i t. p. Widząc, jak wielu znajduje się wszędzie donosicieli i szpiegów, każdy senator, każdy urzędnik, każdy bogacz rzymski żył w ciągłym strachu o życie, tembardziej, że nieznający żadnej litości Tyberyusz skazywał na śmierć nawet najbliższych krewnych swoich. Ludowi odebrał odwieczne prawo zbierania się na forum dla obioru urzędników; konsulów, pretorów, edylów miał obierać tylko senat, ale w istocie mianował ich sam Tyberyusz, ponieważ senatorowie obierali tych, których on wskaże. Otaczając się niegodziwymi ludźmi, sam też doznawał ciężkich udręczeń, bo ulubieńcy go zdradzali i otruli mu synowca, którego swym spadkobiercą miał zrobić. W tych okropnych czasach Pan Jezus głosił zbawienną Swą naukę miłości jedynego Boga i bliźniego i niewinnie poniósł śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie, jak niewolnik. Śmierci tej Tyberyusz osobiście nie był winien, bo nic o niej nie wiedział; ale winnem było prawo jego o zniewadze majestatu i groza podejrzliwości jego, bo Żydzi oskarżyli Pana Jezusa, jakoby się nazywał królem żydowskim, a rządca Judei Pilatus, chociaż sam przekonał się o fałszywości oskarżenia, pozwolił im jednak ukrzyżować Niewinnego, przez obawę denuncyacyi do Tyberyusza, że prokurator wypuszcza buntowników.

Jeszcze gorsze czasy nastały dla Rzymian, gdy po śmierci Tyberyusza cesarzem ogłoszony został młody chłopak, syn drogiego niegdyś ludowi Germanika, **Kajusz Cezar**, przezwany przez żołnierzy **Kaligulą** (37—41 r.). W ósmym miesiącu panowania młodzieniec ten zachorował ciężko, a po wyzdrowieniu pozostał obłąkanym. Wtedy przez trzy lata wyrabiał najdziwniejsze rzeczy, wydawał najokrutniejsze rozkazy, a jednak wykonywano je. Kazał senatorowi zrobić konsulem konia swojego, kazał zabijać po kilkudziesięciu najbogatszych obywateli, żeby zabrać ich majątki na grę w kości, zmarnował 300,000,000 nzbieranych przez Tyberyusza; ubolewał, że lud rzymski nie ma jednej głowy, żeby ją uciąć jednym zamachem mie-

cza i t. p. W końcu trybun wojskowy Chereas zabił go. Dowiedziawszy się o tem, senat ogłosił rzeczpospolitą bez cezarów; ale pretoryanie, rabując pałac, znaleźli w korytarzu za firanką wylęknionego **Klaudyusza** (stryja Kaliguli) i ponieśli go na rękach, obwołując imperatorem. Tymczasem do teatru wpadła kohorta germańska, z samych barbarzyńców złożona, i chciała wszystkich widzów wyciąć za śmierć Kaliguli. Przerażeni więc senatorowie nie śmieli opierać się wojsku i pośpieszyli uznać imperatora. Był to człowiek łagodny, nawet uczony, ale zupełnie niedołężnego charakteru. Otoczył się własnymi niewolnikami, których powyzwalał i do rządzenia wszystkimi interesami używał; jednemu np. powierzył zarząd wszystkich dochodów i wydatków ogromnego państwa, drugiemu—dowództwo floty, trzeciemu—odbieranie listów i próśb i t. d. I otóż nastały teraz takie czasy, że najwięksi panowie, potomkowie zdobywców Grecyi i Kartaginy, musieli ubiegać się o względy tych wyzwoleńców - Greków, oczekiwać na nich całemi godzinami w przedpokojach, znosić ich zuchwalstwo. Bo i za Klaudyusza spadały niejednokrotnie głowy znakomitych Rzymian pod mieczami pretoryanów, a wiele nieszczęść działo się za sprawą niegodziwych żon jego: Messaliny i Agrypiny Młodszej. Ta ostatnia otruła go, ale poprzednio wymogła na nim, że następcą swoim mianował syna jej z pierwszego małżeństwa, Nerona.

Ten **Neron** (54—68) był to potwór okrucieństwa i szaleństwa. Kazał utopić własną matkę, Agrypinę. Wyobrażał sobie, że jest artystą znakomitym. Jeździł do Grecyi dawać koncerty i ścigać się na igrzyskach olimpijskich. Zawód aktora należał do najbardziej pogardzanych w Rzymie; on zaś występował na scenie i śpiewał spólnie z całą trupą aktorską, a biada śpiewakowi, jeśli weźmie nutę wyższą i czystszą od Cezara, biada widzom, jeśli się zaśmieją z jego fałszywych trelów! W 64 roku wybuchł straszny pożar w Rzymie; Neron przypatrywał się z zachwyceniem okropnemu widokowi i, wziąwszy lirę, śpiewał ustęp z Eneidy o zburzeniu Troi. Powiadano, że sam kazał podpalić miasto. Słysząc jednak, że cały lud się oburza na niego, postanowił zwalić na kogoś innego winę. W owym czasie apostołowie Pana Jezusa roznosili właśnie naukę Jego. Jakże się cieszyli niewolnicy, słysząc, że jedyny Bóg jest ojcem dla nich; jakiejże ulgi doznawali wszyscy nieszczęśliwi, gdy im zwiastowano „dobrą nowinę“ (Ewangelię) o rychłem przyjściu królestwa niebieskiego! To też nawracało się bardzo wiele osób. Szczególnie umiał pociągać ku Ewan-

gelii św. Paweł, nazwany Apostołem Narodów. Urządziwszy kilka kościołów w Azyi Mniejszej i Grecyi, przybył on do Rzymu. Bawił tu i apostoł Piotr św., ponieważ znalazła się dosyć liczna gromadka ludzi, którzy z radością przyjęli miano Chrześcjan (Christiani). Wśród powszechnej rozpusty oni jedni pędzili życie czyste, cnotliwe i święte, ale nie chcieli łączyć się z bałwochwalcami ani w świątyniach, ani na krwawych zabawach w cyrku. Z tego powodu Rzymianie posądzili ich o „nienawiść do rodzaju ludzkiego“. Na nich to Neron rzucił całą winę i kazał ich mordować w najstraszniejszych męczarniach. Św. Piotr został ukrzyżowany, św. Paweł, jako obywatel Rzymski, ścięty mieczem; inni chrześcijanie byli oblewani smołą i zapalani na podobieństwo pochodni; niewielu zdołało uciec. A Neron, mając teraz obszerne miejsce na rumowiskach spalonych domów, wybudował „pałac złoty“ z niewidzianym dotychczas przepychem i otoczył go wspaniałymi ogrodami. Liczba sług, wystawność uczt, hojność na igrzyska cyrkowe doszła do bajecznych rozmiarów. Jeśli Cezar ruszał w drogę, musiało iść pod dwór jego 1,000 powozów. Na zbytki szalone zabrakło nareszcie pieniędzy; Neron zaczął żądać od prokonsulów, aby się dzielili z nim dochodami. Pozwalał za to uciskać mieszkańców prowincyi.

Przebrała się w końcu miara zbrodni; w Gallii wybuchło powstanie, a legiony hiszpańskie ogłosiły imperatorem wodza swego Galbę. Wtedy senat ogłosił Nerona „wrogiem rzeczypospolitej“. Opuścił go nawet komendant pretoryanów. Przerażony i nieprzytomny z rozpaczy Neron uciekł ze swego pałacu do willi zamiejskiej jednego ze swych wyzwoleńców, ale, słysząc tentent pogoni, kazał niewolnikowi przebić siebie mieczem. Tak skończył ostatni potomek domu Juliusza Cezara.

Dom ten był, zdaje się, narzędziem srogiej kary na Rzymian, a szczególnie na arystokracyę rzymską, narody bowiem podbite nie doznawały prześladowania, owszem były lepiej rządzone, niż za czasów rzeczypospolitej, wychwalały przeto cezarów i okazywały im wdzięczność swoją. Tylko za Nerona prokonsulowie zaczęli rabować prowincye, żeby dostarczyć mu pieniędzy na niezmierne jego wydatki. Dlatego też wybuchło kilka buntów, które obaliły tron jego.

II. Dom Flawiuszów.

§ 114. Przez dwa lata trwało w państwie rzymskiem zamieszanie, bo legiony prowincyonalne, zazdroszcząc hojnych darowizn, ja-

kie dawano pretoryanom przy obwoływaniu nowego cezara, zaczęły swoich wodzów ogłaszać cezarami. Najprzód hiszpańskie ogłosiły starego Galbę, którego pretoryanie zabili za skąpstwo i okrzyknęli cezarem prefekta swego, Ottona; potem legiony germańskie obwołały sławnego żarłoka Witteliusza; nareszcie syryjskie — swojego wodza Flawiusza Wespazyana. Ten ostatni opanował Rzym i utrzymał się przy władzy najwyższej.

Wespazyan (69—79) pochodził z małej sabińskiej mieściny, z nizkiego rodu i dosłużył się wyższych stopni w wojsku. Gdy zbuntowali się Żydzi i pobili wojsko rzymskie, Neron posłał go do Palestyny, jako dobrego wodza. Chociaż więc nie był wcale spokrewniony z rodem Juliusza Cezara, jednakże senat i wojsko nazwały go „boskim Cezarem Augustem“. Imiona te stały się już tytułami godności monarszej.

I na szczycie potęgi Wespazyan zachował dawną pracowitość, sumienność, dobroduszność, jasność umysłu. Skasował wszystkie dawne wyroki na winnych obrazy majestatu, a gdy mu doniesiono, że wieszczbiarze przepowiedzieli jakiemuś senatorowi panowanie nad Rzymem, on nietylko nie kazał zabijać oskarżonego, ale owszem zrobił go konsulem, powiadając żartobliwie: „przypomni sobie o mnie, gdy zostanie cesarzem“. Bywał pilnie na posiedzeniach senatu, sam zajmował się wszystkiemi sprawami państwa, każdego przypuszczał do siebie z prośbami i skargami, żył bardzo skromnie, w wydatkach zaprowadził taką oszczędność, że go nawet pomawiano o chciwość na pieniądze. Nie żałował jednak kosztów na odbudowanie spalonego niedawno Kapitolu (fig. 110), oraz na wzniesienie największego na świecie amfiteatru na 110,000 widzów, stojącego do dziś dnia i zwanego Kolizeum (właściwie Colosseum). Prowincye cieszyły się rządami sprawiedliwymi; tylko Żydzi srogą za swój bunt ponieśli karę. Syn Wespazyana, Tytus, otrzymawszy dowództwo na Wschodzie, zdobył Jerozolimę po długiem oblężeniu i zburzył ją do szczętu. Przeszło 1,000,000 ludzi zginęło w tej zaciętej wojnie; pozostałych przy życiu Tytus rozprzedawał w niewolę, lub rzucał w cyrkach na pożarcie zwierzętom dzikim (70 r.). Inny wódz, Agrykola, podbił Brytanię aż do gór Szkocyi, ale bez okrucieństwa.

Tenże pogromca Żydów, **Tytus** (79—81 r.) był następcą Wespazyana. Rzymianie bali się, że będzie złym i okrutnym cesarzem; tymczasem Tytus po objęciu władzy stał się tak dobrym i uprzejmym

dla wszystkich, że przezwano go „pociechą rodzaju ludzkiego“. Uważał dzień ten za stracony, w którym żadnego dobrodziejstwa nie wyświadczył. Wszakże trzy wielkie klęski zasmuciły krótkie jego panowanie: pożar w Rzymie, głód w Italii i wybuch Wezuwiusza, który zasypał popiołem trzy miasta: Herkulanum, Pompeje i Stabie. Za naszych czasów Pompeje zostały odkopane prawie do połowy, a roboty postępują wciąż dalej. Łatwo jest pojechać do nich koleją żelazną z Neapolu, a widok jest bardzo ciekawy, bo własnemi oczyma można oglądać ulice, domy, obrazy, sprzęty i wszelkie zabytki życia rzymskiego z przed 1800 lat.

Drugi syn Wespazyana, **Domicyan** (81—96 r.), naśladował z początku ojca i brata, ale później postępował prawie tak samo jak Neron. Chciało mu się sławy wojennej, a nie miał zdolności wodza. Wpadł niespodzianie z wojskami do kraju germańskich Kwadów, popaił im kilkadziesiąt osad i tryumfalnie wjeżdżał do Rzymu, pędząc przed wozem niby jeńców—ale to byli poprzebierani Rzymianie; ściągnął więc na siebie tylko pośmiewisko ludu. Wybrał się potem na wojnę z decebalem czyli królem Daków Diurpanem (Diurpaneus), ale poniósł porażkę; pomimo to znowu urządził sobie tryumf i przybrał tytuł: „Dacki“ i znowu lud żartował z jego tryumfów. Zawstydzony, rozzłoszczony, zaczął teraz słuchać szpiegów, skazywać na śmierć, zamordował własną siostrę za to, że została chrześcijanką, i tyle popełniał okrucieństw, że własna żona weszła do spisku. Domicyan został zamordowany.

III. Złoty wiek cesarstwa (96—180 po Chr.).

§ **115.** Senat obrał cesarzem **Nerwę**, zacnego staruszka, który starał się zatrzeć ślady okrucieństw i niesprawiedliwości, popełnionych przez Domicyana. Największą jednak przysługę wyświadczył państwu przez to, że przed śmiercią przybrał sobie za syna i mianował spadkobiercą swoim wodza legionów nadreńskich, Trajana.

Trajan (98—117) był Hiszpan rodem, nikt się jednak nie gorszył z tego, że w pałacu Cezarów zasiądzie potomek podbitego przez Scypionów plemienia, ponieważ od czasów Cezara i Augusta wszystkie narodowości mieszały się, uczyły języka łacińskiego, przyjmowały obyczaje rzymskie, kupiły się w Rzymie, a Rzymianie znów rozproszyli się po wszystkich prowincyach rozległego państwa i zbratali się z poddannymi swymi. Ten Hiszpan okazał się godnym naj-

Fig. 110.

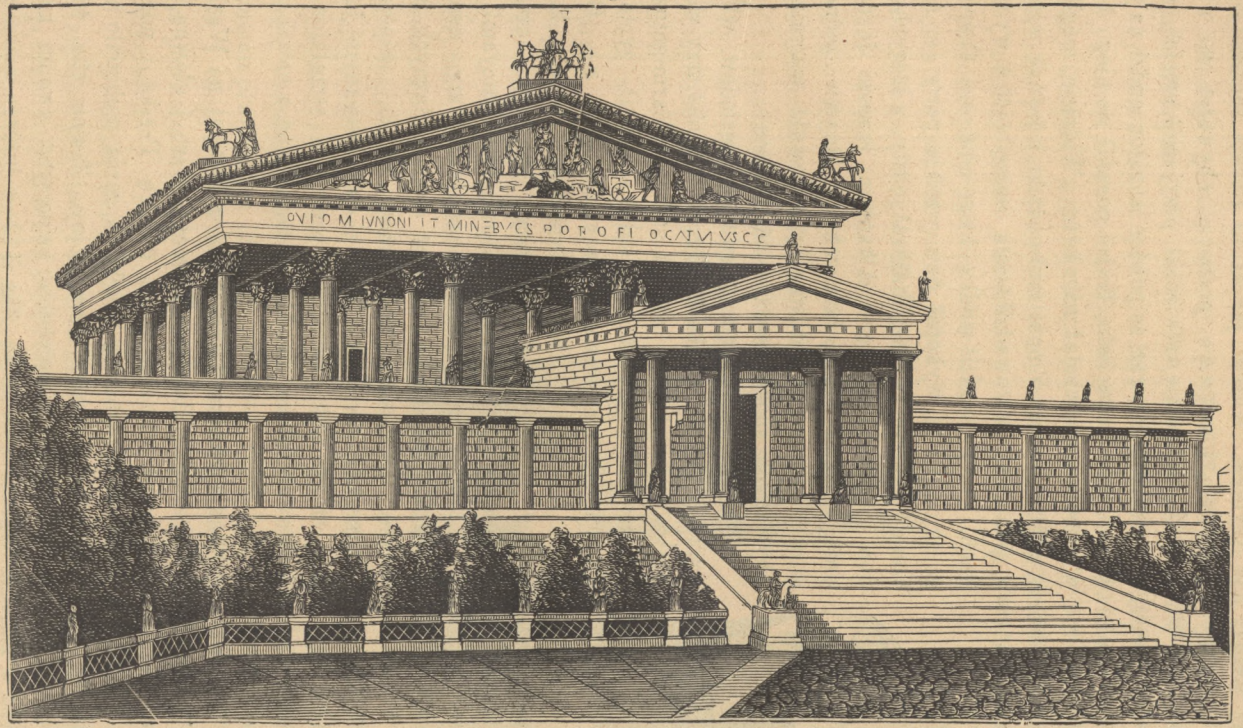

Kapitol podług domysłu archeologa Visconti Venoste.

wyższej władzy nad Rzymem. Wszedł pieszo do miasta, zadziwił żołnierzy ogromnym wzrostem i marsową postawą, obywateli zaś ujął uprzejmością obejścia. Żył skromnie, odwiedzał przyjaciół swoich, jak zwykły obywatel. Doniesiono mu raz, że pewien senator godzi na jego życie; zamiast aresztowania i procesu, Trajan poszedł do niego bez żadnej straży na wieczerzę i opowiadał nazajutrz: „Widzicie, mógłby mnie zabić wczoraj, gdyby chciał“. Zmniejszył podatki, a jednak wzbogacił kasę państwa, ponieważ zaprowadził ścisłą oszczędność w wydatkach. Przeprowadził wielką drogę od morza Czarnego aż do Gallii, wykopał dwa wielkie porty (w Ankonie i Centum Cellae), budował mosty, z których jeden na rzece Tagu (pod Alkantara) istnieje do dziś dnia; urządził wielką bibliotekę w Rzymie: jednem słowem pracował gorliwie, by zapewnić wszystkim obywatelom spokój, zamożność, oświatę.

Fig. 111.

Dla zabezpieczenia granic od sąsiadów, wkroczył w 60,000 wojska do Dacyi, odniósł trzy wielkie zwycięstwa i zdobył stolicę (Sarmigetuzę). Zrozpaczony decebal sam sobie odebrał życie, a Dacya stała się prowincyą rzymską (106 r.). Granicą stały się góry Karpackie. Gdyby wówczas istniała kolej żelazna przez Kraków i gdybyśmy sami żyli w owym czasie, moglibyśmy w kilkanaście godzin stanąć pod fortyfikacyami legionów rzymskich. Dalej nad Dunajem znaleźlibyśmy miasta rzymskie założone przez Trajana, a chociaż kolei żelaznych nie było wtedy, jednakże owocześni mieszkańcy Polski, zapewne przodkowie nasi, skorzystali na sąsiedztwie z cywilizowanymi Rzymianami: dotychczas mieli tylko kamienne toporki i strzałki, a teraz przez handel dostawali żelazo, przedmioty metaliczne, a nawet pieniądze rzymskie.

Nie tak pomyślną w skutkach była wojna z Partami na Wschodzie. Trajan zdobył wprawdzie Babilon, Seleucyę, Suzę i główną ich stolicę Ktezyfon, wypłynął statkami aż na odnogę Perską i podbił część Arabii, lecz zaledwo oddalił się za Eufrat, zaraz wybuchło niebezpieczne powstanie. Nie dokończywszy wojny, Trajan (fig. 111) umarł (w Cylicyi). Na upamiętnienie wojen i zwycięstw swoich kazał wznieść w Rzymie wspaniałą kolumnę (fig. 112) z białego marmuru, stojącą do dziś dnia. Na marmurze wyryte są starannie wyobrażenia

wojsk rzymskich, fortec, obozów, przepraw przez rzeki i walk z barbarzyńcami.

Nastąpił po nim jego syn przybrany, również Hiszpan rodem, Eliusz **Hadryan** (117—138). Ten uznał, że państwo jest zbyt obszerne, by nowe czynić podboje, wyprowadził więc wojska z kraju Partów, a nawet z Armenii i urządził granicę wschodnią na Eufracie. Od strony Germanii wzniósł długi mur z basztami pomiędzy Dunajem i Renem, powierzając straż jego żołnierzom, którzy dostali tu grunta. Podobny mur wzniesiono w północnej Brytanii dla zabezpieczenia tej prowincyi od Piktów i Szkotów. Wogóle Hadryan unikał wojen; tylko zbuntowanych Żydów srodze ukarał powtórnem zburzeniem Jerozolimy i wypędzeniem ich z Palestyny do innych prowincyi (szczególnie do Afryki i Hiszpanii).

Fig. 112.

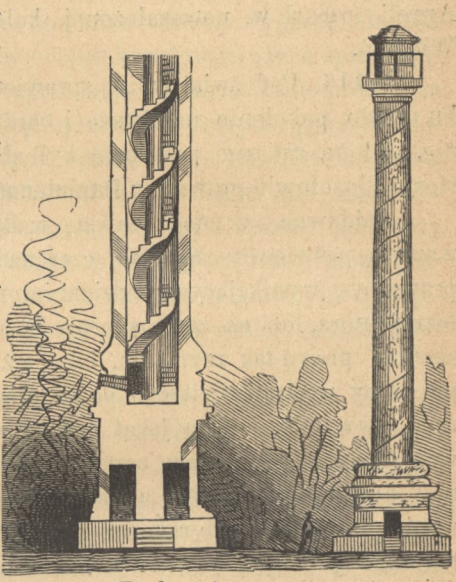

Całą usilność swoją zwrócił Hadryan na ustalenie dobrego porządku w państwie. Zwiedził po kolei wszystkie prowincye od Azyi i Egiptu aż do Gallii i Brytanii, po większej części pieszo. Podróż jego trwała 11 lat z małemi przerwami (121—132 r.). Budował po różnych miastach piękne gmachy, z których najznakomitszym jest grobowiec jego w Rzymie, zwany teraz zamkiem św. Anioła. Żeby sędziowie jednakową wszędzie mogli wymierzać sprawiedliwość, kazał pewnemu sławnemu prawnikowi (Salvius Julianus) zebrać wszystkie edykty pretorów i ułożyć w porządną całość najmędrsze ich ustawy. Zbiór ten był pierwszą księgą praw i zwał się „edyktem wieczystym“ (edictum perpetuum).

Niemniej pomyślnymi były rządy **Antonina Piusa** (do 161 r.). Wszystkie prowincye używały głębokiego pokoju. Nawet żołnierze spędzali więcej czasu w wieńcach przy zabawie, niż pod hełmem w obozie. Wchodziło w zwyczaj zamiast „cesarstwo rzymskie“ mówić:

„pokój rzymski“. Antonin dbał więcej o ćwiczenia szkolne, niż o wojenne i we wszystkich wielkich miastach wyznaczał nauczycieli, których opłacano ze skarbu państwa. Wszakże przybrany syn i następca jego **Marek Aureliusz**, zwany Filozofem (161—180), pomimo łagodnego charakteru i dbałości o pokój, musiał wciąż prawie wojować, najprzód z Partami, a potem z barbarzyńcami północnymi, szczególnie z Germanami, którzy, zbierając się ogromnym tłumem, pod dowództwem króla Markomanów ośmielali się wkraczać aż do Gallii przedalpejskiej. Podczas jednej z wypraw nad Dunaj Marek Aureli umarł w nowozałożonej kolonii Windobonie (dziś miasto Wiedeń).

§ **116**. Pod światłymi i sprawiedliwymi cesarzami złotego wieku urosło pokolenie uczciwsze i bardziej wykształcone niż poprzednie, ozdobą zaś tego pokolenia byli sławni, najznakomitsi w całej historyi filozofowie-prawnicy: **Papinianus, Ulpianus i Paulus.**

Oddawna już znajdowali się w Rzymie ludzie, którzy z zamiłowaniem poświęcali cały swój czas na roztrząsanie sporów i kwestyi prawnych, wynikających codziennie prawie na forum przed trybunałem pretora, lub na zgromadzeniach ludu i senatu. Poznawali oni doskonale prawa tak rzymskie, jako też obcychnarodów. Tacy biegli prawnicy używali wielkiego poważania: od rana cisnęli się do nich po radę obywatele, mający jakąś sprawę w sądzie, dotknięci jakąś krzywdą, niesprawiedliwością, napaścią. W razach trudnych zasięgał ich rady pretor, senatorowie, a później nawet cezarowie. Zwano ich mędrcami (prudentes), lub radcami prawnymi (juris consulti); odpowiedź ich miała powagę prawa na wszelkie podobne wypadki w przyszłości. Nie pobierali oni zapłaty za swoją radę i wogóle odznaczali się prawością charakteru. Tak np. Labeo (§ 112), pomimo całej uprzejmości Augusta, nie przyjął godności konsularnej i pozostał na zawsze jego przeciwnikiem, za to wyłącznie, że jako Oktawian gwałcił niegdyś prawa rzeczypospolitej. Inny wprawdzie juryskonsult (Kapito) zasługiwał się Augustowi, ale też stracił poważanie w mieście.

Ponieważ do Rzymu, jako do stolicy świata, przybywali ze skargami ludzie ze wszystkich krajów, więc uczeni prawnicy zrozumieli, że niepodobna odmawiać sprawiedliwości wszystkim obcym, nie posiadającym obywatelstwa rzymskiego i nie znającym starego prawa kwiryckiego (§ 81), boć gdyby pokrzywdzonemu nie dano obrony, niegodziwcy, oszuści, rabusie rozszarpaliby całe mienie obywateli

i państwa. Owóż prawnicy i pretorowie zaczęli dochodzić sposobów wymierzania sprawiedliwości każdemu podług głosu sumienia i wskazówek zdrowego rozsądku, nie zważając na dawne formalności; po latach wielu ułożyli nareszcie całkiem nowe prawo, zwane „prawem narodów“ (ius gentium). Np. jakiś Grek, albo Azyata, albo Afrykanin skarżył się na Rzymianina, że kupił niewolnika, zapłacił pieniądze, a ten mu go nie oddaje. Rzymianin tłómaczy się, że przy sprzedaży nie było 7-miu obywateli rzymskich świadkami i nie kładziono pieniędzy na szalach. W istocie te formalności są konieczne podług prawa kwiryckiego i Rzymianin powinien sprawę wygrać. Ale jeśli się z procesu okazało, że kupujący chciał kupić uczciwie, a sprzedający przyjął pieniądze w zamiarze sprzedania, w takim razie pretor, za radą prawnika, zawsze rozstrzygnął sprawę na korzyść pokrzywdzonego. W podobny sposób weszły pod opiekę prawa stosunki handlowe, najem mieszkań, rozmaite umowy, wyzwalanie dzieci lub niewolników przez prosty list i t. p. Roztrząsając zatargi i sprawy pomiędzy ludźmi różnych krajów i pochodzenia, prawnicy rzymscy doszli nareszcie do tej wielkiej myśli, że prawo na trzech głównych przepisach zasadza się: „żyć uczciwie, nikogo nie krzywdzić, każdemu oddawać, co do niego należy“ [1]).

Papinian, Ulpian i Paweł żyli około 200 r. po Chr.; wszyscy trzej zasiadali w radzie cesarza Marka Aureliusza, wszyscy dochodzili do najwyższego podówczas urzędu prefekta pretoryanów pod późniejszymi cesarzami; ale dwaj pierwsi zginęli śmiercią gwałtowną, mianowicie: Ulpian został przez pretoryanów zamordowany, Papinian zaś na ścięcie skazany przez niegodziwego Karakallę za to, że nie chciał przed senatem usprawiedliwić go ze zbrodni bratobójstwa. Wszyscy oni pisali bardzo dużo, po sto przeszło ksiąg, wyjaśniając wszelkie przedmioty prawa cywilnego, jakoto: o prawach osób (np. ojca, małżonków, opiekunów, spadkobierców), o prawach rzeczowych (własności, posiadania, służebności, zastawu), o zobowiązaniach pomiędzy ludźmi (np. pożyczka, najem, sprzedaż i t. p.) oraz o procesach, t. j. o sposobach dochodzenia sprawiedliwości przed sądem. Liczne wyjątki z tych pism doszły nas w wielkim zbiorze Prawa Rzymskiego (zwanem Corpus juris), z którego się uczą teraz młodzi prawnicy w naszych uniwersytetach.

---

[1]) Honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere.

Juryskonsulci rzymscy przynieśli pożytek światu całemu pracami swojemi, bo nikt przedtem ani potem do dnia dzisiejszego nie dorównał im mądrością w rozstrzyganiu najzawilszych kwestyi, jasnością wykładu i pięknością wysłowienia. Zasługa ich daje się porównać z zasługami filozofów i artystów greckich. Chociaż bowiem zajmowali się tylko rzeczami ziemskiemi, sprawami codziennego życia, ale pracowali nad tem, aby ludzie czcili sprawiedliwość, aby znali co jest dobrem i słusznem, aby odróżniali czyny prawe od nieprawości. Powiedzieli oni ludziom, że „prawo jest umiejętnością dobra i sprawiedliwości“ [1]). Więc pracowali nad umoralnieniem ludzi, a moralność jest jedną z najważniejszych podstaw cywilizacyi.

Czasy despotyzmu żołnierskiego.

§ **117**. Syn Marka Aureliusza, **Kommodus** (180—192), nie wdał się w ojca. Pośpieszył on zawrzeć pokój z Markomanami i Kwadami, przyjął 20,000 tych barbarzyńców do wojska rzymskiego i pośpieszył do Rzymu, żeby się bawić i rozpustować. Podobały mu się szczególnie bajki o Herkulesie (czyli Heraklesie § 43), i chciał go naśladować; popisywał się z nadzwyczajną siłą na polowaniach lub w walce z gladyatorami w cyrku, wszystkie zaś sprawy państwa zdał na prefektów pretoryańskich, którzy się dopuszczali wielkich niegodziwości względem ludu. Wynikło stąd powszechne niezadowolenie; znaleźli się spiskowscy, którzy chcieli zabić rozpustnika. Dowiedziawszy się o tem, Kommodus otoczył się szpiegami, zaczął skazywać mnóstwo ludzi na śmierć i obsypywał podarkami pretoryanów, żeby go strzegli pilnie; a na lud nałożył ogromne podatki, żeby mieć pieniądze na te podarki. W końcu zamordowali go właśni domownicy. Ale pretoryanie rozzuchwalili się już do tego stopnia, że zabili obranego przez senat nowego cesarza, zacnego człowieka (Pertynaxa) i ogłosili, że purpurę cesarską oddadzą temu, kto im najwięcej za nią zapłaci. Jakiś niemądry starzec (Didius Julianus) zapragnął zaszczytu i obiecał im po 6,500 denarów na głowę. Ugoda stanęła i pretoryanie zaprowadzili go w szyku bojowym do pałacu. Gdy się o tem dowiedziały legiony prowincyonalne, zaraz zachciało się im też naśladować pretoryanów. Zaczęły więc ogłaszać cezarami swoich wodzów. W ciągu jednego roku ukazało się tym sposobem aż czterech cezarów. Jeden z nich **Septymiusz Sewerus** (193—

[1]) Jus est ars boni et aequi. Słowa te napisał prawnik Celsus.

211), rodem z kartagińskiego niegdyś miasta Leptis, uwielbiający Hannibala jako rodaka swego [1]), zmógł nareszcie współzawodników i wszedł jako zwycięzca do Rzymu. Spędziwszy całe życie w obozie, Sewerus przyzwyczaił się do surowości i posuwał się często do okrucieństwa. Wszystkich, którzy służyli przeciwnikom jego, karał śmiercią. Ale rządził państwem starannie i gorliwie, używając do rady najznakomitszych ludzi. Za jego to panowania Papinian sprawował urząd prefekta pretoryanów przez lat siedm. Zdzierstwo ustało; Sewerus żył skromnie i przestrzegał oszczędności w wydatkach. Prowadził wojny w Azyi i w Europie zwycięzko (fig. 113). Umarł też w Brytanii w czasie wojny z góralami Szkocyi, zaleciwszy wojsku swoich dwuch synów, którzy też wspólnie panować mieli. Wszakże starszy z nich **Karakalla** zabił młodszego brata swojego (Getę) i, zagarnąwszy całą władzę, panował przez 6 lat jak najniegodziwiej. Starał się tylko o względy żołnierzy, a jednak żołnierz go zamordował.

Fig. 113.

Łuk tryumfalny Sewera.

Następuje teraz 50 lat najokropniejszego zamętu w cesarstwie rzymskiem. Wojska, złożone w znacznej części z barbarzyńców, Germanów, prowadzą do Rzymu coraz nowych cezarów, rabują miasta, mordują obywateli, a wszyscy ci cezarowie kończą życie zwykle od miecza tych samych żołnierzy, lub w walce ze współzawodnikami. Po większej części byli to ludzie niezdatni do rządów państwa, albo niegodziwi, a do najniegodziwszych należał młody rozpustnik i okrutnik Elagabal (218– 221). Doszło nareszcie do tego, że jednocześnie znalazło się aż 19 cezarów. Czasy te (260—270 r.) nazwano epoką Trzydziestu Tyranów, porównywając je z rządem oligarchów ateńskich po wojnie peloponeskiej (§ 61). W tak smutnej epoce doczekał Rzym tysiąco-letniej rocznicy istnienia swojego. Obchodzono ją z wielką uroczystością w 248 r. po Chr., ale cesarzem był wtedy nie żaden Rzymianin, tylko Arab, imieniem **Filip**. Nikt już nie rozumiał różnicy pomiędzy Rzymianami a podbitymi przez nich ludami. Rzym był już miastem świata całego.

Skutkiem nadzwyczajnego zamętu cesarstwo rzymskie mogło się rozpaść na części. W Azyi np. pewna zręczna królowa (Zenobia) two-

[1]) Wystawił mu pomnik na mogile w Libyssa, w pobliżu Nikomedy.

rzyła sobie niezależne państwo na oazie syryjskiej i wspaniale przyozdabiała stolicę swoją, Palmirę, gmachami greckimi. Partowie stawali się coraz groźniejszymi na Wschodzie, od północy zaś Germanie przechodzili granicę i pustoszyli prowincye Naddunajskie. Takiego rozkładu i upadku państwo rzymskie uniknęło tylko przez dzielność cesarza **Aureliana** (270—275), który współzawodników pokonał, germańskie plemiona odparł, Palmirę zdobył i królowę Zenobię przyprowadził w złotych kajdanach do Rzymu na ozdobę swego wspaniałego tryumfu.

Cesarstwo rzymskie w podziałach (286—476).

§ **118.** Po kilku krótko panujących cesarzach purpurę otrzymał od legionów azyatyckich Dalmata nizkiego rodu, **Dyoklecyan** (285—305). Ten, poznawszy, że państwo rzymskie nie może już być rządzone dawnym trybem, postanowił wprowadzić nowy porządek. Nie pojechał do Rzymu, ponieważ senat i lud zawsze przechowywał w pamięci dawne urzędy rzeczypospolitej, lecz osiadł w niewielkiem i nie mającem sławnych wspomnień mieście Nikomedyi. Tu wybudował ogromny pałac, sam przywdział dyadem i złociste szaty na podobieństwo królów wschodnich, kazał przyklękać każdemu, kto się zbliżał do jego tronu. Wszyscy majętni mieszkańcy państwa musieli płacić podatki bez żadnej różnicy, i w samym Rzymie ukazali się poborcy cezara dla ułożenia listy osób opodatkowanych. Ponieważ obywatele rzymscy nie znali żadnych opłat od czasów II-ej wojny macedońskiej (§ 95), więc rozkaz Dyoklecyana był dla nich bardzo dotkliwym i upokarzającym. Wojska nie miały czasu buntować się, bo je wciąż wodzono na wojnę. Ale wrogowie Rzymu byli tak liczni i zuchwali, granice tak długie, odległości tak wielkie, że Dyoklecyan nie mógł wszędzie zdążyć i wszystkich krajów dopilnować; podzielił więc dobrowolnie państwo najprzód na dwie części, a potem na cztery. Zarząd tych części powierzył zaufanym współtowarzyszom swoim i nadał jednemu z nich tytuł augusta (286 r.), a dwom innym—cezarów (292 r.). Mieli oni mieszkać: jeden w Sirmium, wielkiej fortecy nad Dunajem, drugi w Medyolanie, trzeci w Trewirze lub w Arelacie; każdy miał swój dwór, swoje wojska, ale musiał słuchać rozkazów Dyoklecyana. W istocie podział ten okazał się na razie pożytecznym: Dyoklecyan mógł w Azyi zakończyć pomyślnie wojnę z Partami, czyli raczej z królestwem **No-**

wo-perskiem, które niedawno właśnie [1])] powstało z dawniejszego partyjskiego; cezar Konstancyusz Chlorus uspokoił Gallię i Brytanię; inni współcesarze zabezpieczyli granicę północną od strony Dunaju. Zwycięstwa te obchodzono tryumfem w Rzymie, który i teraz jeszcze po utracie znaczenia politycznego pozostał miastem wielkich wspomnień „miastem wiecznem“ (urbs aeterna), miastem Kapitolu.

Tym sposobem, dzięki Dyoklecyanowi, państwo rzymskie odzyskało chociaż na chwilę spokój zewnętrzny; ale nie tak łatwo było poradzić na zamęt wewnętrzny, który z każdym rokiem wzrastał. Kapłani widzieli ze zdumieniem, że świątynie bogów stoją pustkami, że Jowiszowi Kapitolińskiemu coraz mniej ofiar składają sami Rzymianie. W tłumie niewolników, pomiędzy urzędnikami, w legionach, w każdej prawie rodzinie znajdują się zawsze tacy, którzy zaprzeczają świętości najpierwszym bogom, szczycą się znakiem haniebnego krzyża, wyznają naukę Pana Jezusa i mienią się Chrześcijanami. Od czasów Nerona (§ 113) uważano ich zawsze za sektę niebezpieczną dla państwa i kiedy wszystkie inne religie były przez Rzymian szanowane, kiedy wszystkich bogów z całego świata znoszono do Panteonu Agryppy, jednych chrześcijan tylko pociągano przed sądy i karano jako wrogów rzeczypospolitej. Wszyscy najlepsi cesarze (Trajan, Hadryan, Sewerus) prześladowali ich, kazali dręczyć srogiemi torturami, skazywali, jak największych zbrodniarzy, do cyrku na pożarcie zwierzętom dzikim (ad bestias). Ale to wszystko nie odnosiło skutku, przeciwnie, przyczyniało się tylko do powiększenia liczby chrześcijan. Widząc, z jaką odwagą znoszą męczennicy najsroższe katusze, jak się modlą za prześladowców swoich, bałwochwalcy zdumiewali się, a każdy, kto miał szlachetniejsze serce, szedł poznać tę nadzwyczajną religię i zostawał chrześcijaninem. W pierwszym wieku nabożeństwa mogły być odprawiane tylko w podziemiach, w katakumbach; teraz chrześcijanie budowali kościoły po miastach, a liczni pisarze śmiało wytykali w dziełach swoich niedorzeczności bałwochalstwa i ohydę zepsucia moralnego. Słu-

[1]) W 226 roku; założycielem tego państwa był niejaki **Ardżyr**, czyli **Artaxerxes**, zrazu żołnierz w wojsku ostatniego króla Partów Artabana. Zbuntował Persów, wzywając ich do przywrócenia wiary Zoroastra w dawnej czystości. Artaban poległ w bitwie. Ardżyr zaś, podając się za potomka Daryuszowego, przywdział podwójną tyarę i nazwał się „Wielkim Królem“. Ród Ardżyra, od ojca jego Sassana, zowie się dynastyą Sassanidów.

szność tych zarzutów musieli uznać sami nawet bałwochwalcy po niesłychanych zbrodniach Nerona, Karakalli, Elagabala i t. p., mniemali jednak, iż należy czcić bogów, żeby nie ściągnąć ich gniewu na państwo. Całą świetność i potęgę Rzymu, wszystkie zwycięstwa i tryumfy przypisywali oni Jowiszowi Kapitolińskiemu; nie chcieli więc opuszczać go dla Boga niewidomego, o którym mówiono im już w czasach niewoli powszechnej.

Najwyższy kapłan i jeden z cezarów wystąpili ze skargami na chrześcijan przed Dyoklecyanem. Cóż on miał poradzić w tak trudnem położeniu? Wahał się długo przez obawę zaburzeń, aż nareszcie wydał edykt, wzbraniający chrześcijanom wszelkich urzędów i nakazujący zamknąć ich kościoły. Nieszczęściem w samej Nikomedyi ktoś zerwał ten edykt z muru, na którym był naklejony, a wkrótce potem wybuchł pożar w pałacu cesarskim. Zwalono winę na chrześcijan. Wtedy rozgniewany Dyoklecyan kazał ich pociągać do sądów i dręczyć torturami. Było to dziesiąte, najsroższe, ale już ostatnie prześladowanie na całej przestrzeni państwa rzymskiego, z wyjątkiem jednej tylko dzielnicy Konstancyusza Chlora. Niezadługo jednak Dyoklecyan, zrażony kłopotami rządzenia, złożył swą władzę i odjechał do rodzinnej swojej Dalmacyi, gdzie przeżył blizko 8 lat w pięknej willi, której ruiny istnieją do dziś dnia w pobliżu miasta Spalatro.

Teraz powstało znowu ogromne zaburzenie: towarzysz Dyoklecyana (august Galeryusz) mianował dwóch nowych cezarów, a pretoryanie w Rzymie, przypominając sobie dawne dobre czasy, okrzyknęli swego augusta (niejakiego Maksencyusza), który podzielił się władzą z ojcem swoim. Tym sposobem znalazło się jednocześnie sześciu cezarów (306 r.). Pomiędzy nimi wywiązała się walka, w której ginęli jeden po drugim. Najlepiej korzystać z okoliczności umiał syn zmarłego w tym czasie Konstancyusza Chlora, **Konstantyn** zwany **Wielkim** (306—336). Ten szukał głębiej przyczyny zaburzeń i skuteczniejsze, niż Dyoklecyan, wynalazł sposoby ratunku. Idąc z legionami swoimi przeciwko Maksencyuszowi, do którego Rzym należał, Konstantyn ogłosił w Medyolanie pamiętny edykt (313 r.), który pozwalał chrześcijanom sprawować urzędy, odebrać napowrót skonfiskowane fundusze i dobra, budować kościoły. Gdy zaś przyszło do bitwy pod murami wiecznego miasta (przy moście Milwijskim), Konstantyn, mając zaledwie około 50,000 przeciwko 190,000, kazał na sztandarach wojennych zatknąć krzyże chrześcijańskie. Ponieważ

większa część żołnierzy wyznawała wiarę Chrystusową, więc przejęte radością i zapałem legiony rzuciły się na nieprzyjaciela tak natarczywie, że stanowcze zwycięstwo odrazu odniesionem zostało. Następnie Konstantyn udzielił duchowieństwu chrześcijańskiemu tych wszystkich przywilejów, jakie posiadali kapłani bałwochwalscy i uznał wiarę chrześcijańską panującem w państwie wyznaniem. Sam jednak nie chrzcił się aż do ostatnich chwil życia i bałwochwalców do chrztu nie zmuszał, ponieważ w postępowaniu swojem kierował się nie pobudkami religijnemi, ale polityczną rachubą.

Pokonawszy ostatniego przeciwnika swego (Licyniusza w 323 r.), Konstantyn zabrał się do przekształcenia całego państwa rzymskiego. Na stolicę obrał sobie jedną z dawnych greckich kolonii, Byzancyum, i kazał tu zbudować ogromny, obronny pałac, cyrk do wyścigów (ale już bez igrzysk gladyatorskich i bez walki zwierząt dzikich), wodociągi, łaźnie, portyki i 11 kościołów dla chrześcijan (324—330). Urzędnicy budowali też domy i pałace dla siebie, a ponieważ położenie miasta nad Bosforem było bardzo dogodne i piękne, więc chętnie ściągała się tu ludność z miast innych, i nowa stolica, zwana **Konstantynopolem** czyli grodem Konstantyna, stała się wkrótce jednem z największych i najwspanialszych miast świata, jakiem jest do dziś jeszcze.

Urządziwszy sobie dwór bardzo liczny i ceremoniał bardzo szczegółowy, Konstantyn zmienił do gruntu cały porządek państwowy. Podzielił cesarstwo na cztery części, które nazwał prefekturami, ponieważ oddane były pod zarząd najwyższych urzędników, prefektów, używających tytułu „oświecony“ (illustres); ci mieli pod swojem zwierzchnictwem 14 namiestników (vicarii), rządzących dyecezyami z tytułem: „znakomity“ (spectabilis); nareszcie „prześwietni“ (clarissimi) prezydenci mieli sobie powierzony zarząd małych prowincyi, których było w całem państwie 119; a nadto każdy taki urzędnik miał przy sobie pomocników i całe biuro (schola), złożone z pisarzy, kancelistów. Wszelkie dawniejsze tytuły, już to patrycyuszowskiego, już senatorskiego lub rycerskiego rodu, traciły znaczenie; zresztą dawne rody rzymskie wymarły lub wyginęły do szczętu, od czasów zaś Antoninów (podobno Karakalli) wszyscy mieszkańcy państwa mogli się mianować obywatelami rzymskimi. Teraz znaczenie, zaszczyty i dochody pieniężne można było otrzymać tylko przez sprawowanie jakiegoś urzędu i to dożywotnio,

nie przekazując praw nabytych dzieciom. Wszyscy więc poszukujący karyery cisnęli się do biur i starali się pozyskać względy swoich zwierzchników. Cała zaś ludność zwana była plebsem; głównym jej obowiązkiem było płacić podatki; w razie niedoboru brakującą część powinni byli dopłacać z własnej kieszeni zamożniejsi właściciele z miast i wsi (zwani curiales).

Tak więc Konstantyn utworzył dla podwładnych sobie ludów rząd złożony z urzędników, ustawionych niby na szczeblach drabiny coraz wyżej i wyżej aż do wielkich dygnitarzy, którzy otaczali cesarza. Taki rząd nazywa się **biurokratycznym**, ponieważ wszystkie rozkazy przechodzą stopniowo z wyższych do niższych biur, i wszelkie prośby od obywateli są rozstrzygane najprzód w niższych, potem w coraz wyższych biurach.

Ale żaden z tych urzędników nie miał pod swymi rozkazami ani jednego żołnierza. Wojsko otrzymało oddzielnych komendantów, których władza rozciągała się na pewną przestrzeń kraju, ale nigdy na te same okolice, które zostawały pod zarządem jednego prezesa, wikaryusza lub prefekta. Nadto legiony zmniejszone zostały do 1,500 ludzi, więc nawet przy zmowie do buntu nie mogły nic przedsięwziąć, bo poskromiłyby ich wojska innych komendantów.

Za pomocą tych urządzeń Konstantyn zapobiegł swawoli żołnierstwa i ustalił porządek we wszystkich prowincyach, chociaż nie dał im pomyślności, bo na utrzymanie wojska i biurokracyi trzeba było ściągać ogromne podatki; a właściciele byli wszędzie zrujnowani i ciemiężeni przez poborców wymaganiami dopłaty za ubogich. Wielu uciekało nawet, porzucając swoje majątki, ponieważ nie mogli się wypłacać.

Nędza powszechna i ubytek ludności we wszystkich krajach, skutkiem długich wojen, zaburzeń, rabunków, stawały się tem groźniejszemi, że sąsiedzi, Persowie, a szczególnie Germanowie coraz śmielej wciskali się do państwa rzymskiego. Następcy Konstantyna ciągle prawie musieli wojnę toczyć na granicach, a co dziwniejsza, musieli tych samych Germanów do legionów swoich przyjmować, ponieważ Rzymianie teraźniejsi unikali służby wojskowej, uskarżali się na ciężkość zbroi i źle się bili.

A tu ukazał się nad rzeką Rha (dzisiejszą Wołgą) nieznany jakiś straszny lud, Hunnowie (376 r.) i napadł na najdalsze plemio-

na germańskie, Gotów. Powstał popłoch pomiędzy barbarzyńcami; zaczęli oni porzucać swoje siedziby i parli się na ziemię państwa rzymskiego, szukając schronienia poza granicami jego, lub łakomiąc się na zdobycz z miast i wsi rzymskich. Ten rozruch powszechny wśród plemion germańskich nazywa się **wielką wędrówką ludów**, a możnaby ją nazwać straszną wędrówką, ponieważ zaczęła się od takiej klęski, jaką była niegdyś kanneńska dla dawnego Rzymu. Pod Adryanopolem dwie trzecie części licznego wojska rzymskiego poległo w bitwie z Gotami, sam cesarz Walens zginął (378 r.). Chwilowo poskromił i ułagodził barbarzyńców **Teodozy Wielki** (379—395), ostatni cesarz, co panował nad całym obszarem państwa rzymskiego; ale i on musiał pozostawić Gotów w prowincyach Naddunajskich. Po jego śmierci, gdy państwo rzymskie podzielonem zostało na dwa cesarstwa: Zachodnie i Wschodnie (jest to **podział ostateczny w 395 r.**) pomiędzy dwóch jego synów (Arkadyusza i Honoryusza), barbarzyńcy znowu zaczęli plądrować po wszystkich krajach, burząc i rabując miasta, mordując mieszkańców. Cesarstwo Wschodnie ocalało, ponieważ do Azyi i Egiptu Germanowie się nie dostali, a Konstantynopola zdobyć nie mogli; stało się ono jednak z rzymskiego greckiem, ponieważ obejmowało dawne kraje Aleksandra Macedońskiego i wodzów jego. **Zachodnie** zaś cesarstwo, wyniszczone ciągłymi napadami, **upadło**. Wszystkie prowincye jego zostały przez barbarzyńców zajęte, samo „wieczne miasto“, ów sławny Rzym, niegdyś pan świata, był po trzykroć przez barbarzyńców łupiony i palony. Ostatnim cesarzem państwa Zachodniego był młodzieniaszek **Romulus Augustulus**, dziwnym trafem noszący imiona założycieli miasta i cesarstwa. Wódz germański, Odowaker, pozbawił go tronu i wyprawił na mieszkanie do pałacyku wiejskiego na przylądku Mizeńskim (476 r. [1]).

---

[1]) Oto jest spis cezarów rzymskich:

Z domu Cezara.

30 lat przed Chr. do	37—41 Kajus Cezar Kaligula.
14 po Chr. Oktawian-August.	41—54 Klaudyusz.
14—37 Tyberyusz Klaudyusz.	54—68 Neron.

W czasie zamieszek.

68 Galba.	69 Otton i Witteliusz.

Na tem się kończy Historya Starożytna. Widzieliśmy, że ludzie od życia dzikiego po jaskiniach, lasach i stepach doszli do pól uprawnych, do miast wielkich, do gmachów pięknych, do rzeźby, malarstwa, do rozmaitych sposobów urządzania państw, do bogactw, potęgi, oświaty i ogłady towarzyskiej, do ksiąg mądrych, do myśli wielkich i uczuć szlachetnych. Gdyby wszyscy ludzie mogli być mądrymi, dobrymi i wspaniałomyślnymi, używaliby zawsze owoców swej pracy w pomyślności. Ale tak nie było. Na Wschodzie chcieli wszystko zagarnąć sami królowie, w Grecyi sami eupatrydzi, potem obywatele Aten lub Sparty, w Rzymie sami patrycyusze, a potem sami optymaci; gdy nareszcie cezarowie poniżyli

---

Z domu Flawiuszów.

69—79 Wespazyan.
79—81 Tytus.
81—96 Domicyan.

Złoty wiek cesarstwa (Antoninowie).

96— 98 Nerwa.
98—117 Trajan.
117—138 Elijusz Hadryan.
138—161 Antonin Cnotliwy (Pius).
161—180 Marek Aureliusz Filozof.

Czasy despotyzmu żołnierskiego.

180—192 Kommodus.
193 Dydyusz Julianus i Pertynaks.
193—211 Sewerus (do 197 Niger i Albinus).
211—217 Karakalla i Geta.
217—218 Makrynus.
218—222 Elagabal.
222—235 Aleksander Sewerus.
Dom Syryjski.
235—238 Maximin. Pupienus, Balbin.
238—244 Gordyan III.
244—249 Filip Arab.
249—251 Decyusz.
251—253 Gallus.
253—260 Waleryan.
260—268 Gallienus, Odenat, Posthumus, Ingenuus, Memor, Celsus, Trebellianus, Valens, Pizon, Saturninus, Emilianus, Makryanus, Tetryk etc. (tak zwanych Trzydziestu Tyranów).
268—270 Klaudyusz.
270—275 Aurelian.
275—276 Tacyt.
276—282 Probus.
282—284 Karus.
284—285 Karyn i Numeryan.

Przekształcenie cesarstwa na monarchię.

285—305 Dyoklecyan z Maksymianem, Galeryuszem i Konstancyuszem Chlorem.
306 Sześciu cesarzy: Konstantyn, Galeryusz, Maksymin, Flawiusz, Sewerus, Maksymian, Maksencyusz.
306—323 Walki pomiędzy cesarzami.
323—336 Konstantyn Wielki jedynowładcą po zwycięstwie nad Licyniuszem.

i zrównali potentatów, pozostała jeszcze niezmierna liczba biednych niewolników, których panowie uważali za bydło robocze. Z tego właśnie panowania nad niewolnikami wynikło największe zło dla samych panów, ponieważ przyzwyczaili się do okrucieństwa, rozpusty i próżniactwa. Pan Jezus przyniósł i podał światu zbawczą naukę, że wszyscy ludzie są wzajemnie bliźnimi, dziećmi jednego Ojca; ale Rzym nie był już w stanie ani pojąć gruntownie, ani wykonać tej nauki, a więc złe krzewiło się i toczyło, jak choroba nieuleczalna, wszystkie siły wielkiego państwa, dopóki nie wybiły dlań ostatnie godziny upadku.

Z upadkiem państwa rzymskiego nie upadła jednak ludzkość. Tylko na miejscu Rzymian rozgościły się inne ludy, których losy należą do Historyi Wieków Średnich i Nowożytnej.

TREŚĆ ROZDZIAŁU.

Cesarstwo rzymskie.

1. Dom Cezara.

30 przed Chrystusem do 14 po Chr. Oktawian Cezar, zwany (od 27) Augustem, przyjmuje po kolei wszystkie urzędy. Pokój powszechny trwa z małemi przerwami. Porażka Warrusa 9 r. po Chr. Podział prowincyi na

---

336—361 Konstancyusz z Konstantynem II (do 340) i Konstansem (350), Magnencyusz i Gallus.
361—363 Julian Odstępca.
363—364 Jowian.

Domy Walentyniana i Teodozego.

364—375 Walentynian I i Walens (do 378).
375—383 Gracyan.
379—395 Teodozy Wielki, Maksym, Walentynian II (385—392).

Cesarstwo Zachodnie.	Cesarstwo Wschodnie.
395—423 Honoryusz.	395—408 Arkadyusz.
423—454 Walentynian III.	408—450 Teodozyusz II.
454—455 Maximus.	450—457 Marcyan i Pulcherya.
455—457 Awitus.	457—474 Leon.
457—460 Majorianus.	474—491 Zenon.
460—467 Sewerus.	i t. d.
467—472 Antemiusz.	
472 Olibryusz.	
473 Gliceryusz.	
473—476 Nepos (w Illiryku do 481).	
476 Romulus Augustulus ostatni).	

propretorskie i prokonsularne; zarząd dobry; 400,000 wojska strzeże granic; trzy kohorty policyjne (vigiles) czuwają nad bezpieczeństwem miasta Rzymu. Założony skarb cesarski, fiskus. Handel ożywił się. Literatura zakwitła; Liwiusz, Wergili, Horacy, Labeo. Gmachy wspaniałe: Panteon Agryppy. Wiek Augusta. Dużo jest wszakże nieszczęśliwych szczególnie w licznej klasie niewolników. Brak religii. Niemoralność. Narodzenie Pana Jezusa.

14—37. Tyberyusz Klaudyusz odbiera ludowi prawo obierania urzędników, opuszcza Rzym, mieszka na wyspie Kaprei, urządza gwardyę pretoryańską, skazuje wielu na śmierć za „zniewagę majestatu“. Pan Jezus ukrzyżowany. Po szalonym Kaliguli (37 — 41) i niedołężnym Klaudyuszu panuje okrutny:

69—79. 54—68. Neron. Pożar w Rzymie. Pierwsze prześladowanie chrześcijan.

2. Dom Flawiuszów.

Wespazyan oszczędny, pracowity, sprawiedliwy. Jerozolima zburzona i Żydzi srodze za bunt ukarani (70 r.).

79—81. Tytus. Zasypanie trzech miast (Pompei, Herkulanum, Stabii) przez wybuch Wezuwiusza.

81—96. Domicyan popełnia okrucieństwa, prześladuje chrześcijan.

3. Złoty wiek cesarstwa.

96—180.

96—98. Nerwa.

98—117. Trajan rządzi mądrze, podbija Dacyę, zwycięża Partów, urządza granice pod Karpatami i za rzeką Tygrys. Kolumna.

117—138. Hadryan unika wojen. Zwiedza prowincye pieszo. Wznosi wspaniałe gmachy. Wydaje księgę praw p. t. edyktu wieczystego.

138—161. Antonin Pius panuje wśród niezmąconego niczem pokoju.

161—180. Marek Aureliusz Filozof musi toczyć wojnę z Markomanami i Kwadami. Żyją wtedy wielcy prawnicy: Papinian, Ulpian, Paweł, którzy układają prawo dla wszystkich narodów.

4. Czasy despotyzmu żołnierskiego.

Kommodus rozzuchwalił pretoryanów; ci po jego śmierci sprzedają purpurę cesarską z licytacyi Didyuszowi Julianowi. Legiony obierają też cesarzów; pokonywa współzawodników dopiero:

193—211. Septymiusz Sewerus. Wojny w Brytanii.

248. Obchód tysiącoletniej rocznicy istnienia Rzymu. Panuje wtedy Filip Arab.

260—270. Czasy Trzydziestu Tyranów, t. j. cesarzy jednocześnie.

270—275. Aurelian przywraca jedność państwu, a królowę Zenobię prowadzi w tryumfie.

5. Cesarstwo rzymskie w podziałach.

286—476.

285—305. Dyoklecyan przybiera do pomocy dwóch cezarów i jednego augusta; sam używa też tytułu augusta. Mieszka w Nikomedyi. Zwycięża Persów. Prześladuje chrześcijan.

306—336. Konstantyn Wielki. Edyktem Medyolańskim uznaje chrystyanizm wiarą państwową. Zakłada Konstantynopol. Urządza biurokracyę; nadaje godności i znaczenie tylko urzędnikom. Niweczy siłę legionów.

376. Hunnowie przechodzą Wołgę (Rha) i wywołują najście ludów barbarzyńskich, przeważnie Germanów, na cesarstwo rzymskie.

395. Teodozyusz Wielki podzielił ostatecznie państwo na dwa cesarstwa: Wschodnie i Zachodnie.

476. Ostatni cesarz zachodnio-rzymski Romulus Augustulus pozbawiony purpury przez wodza germańskiego Odowakra. Z prowincyi Zachodu tworzą się nowe królestwa germańskie.

KONIEC.

PLAN RZYMU Z CZASÓW RZECZYPOSPOLITEJ.

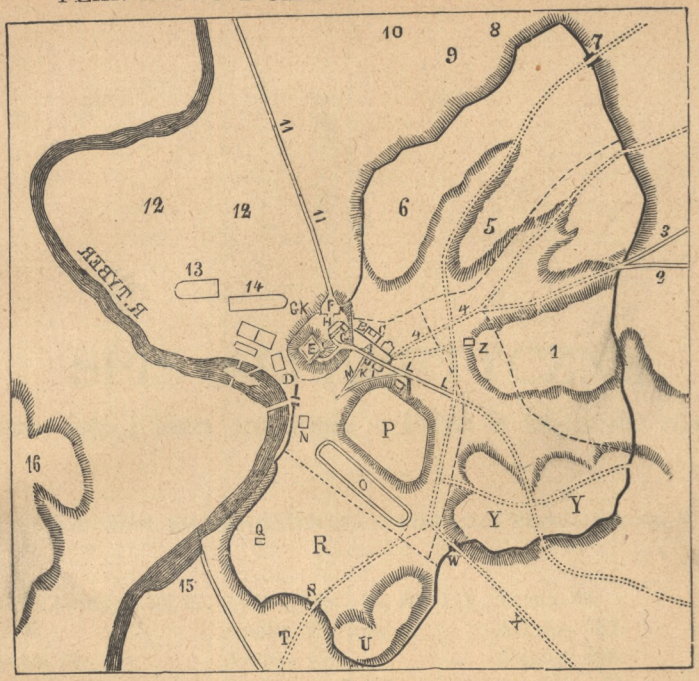

A. Forum.
B. Komicyum.
C. Kurya.
D. Rynek oliwny.
E. Świąt. Jowisza Kapitolińskiego.
F. Zamek.
G. Świątynia Zgody.
H. Skarbiec.
I. Świątynia Westy.
K. Świątynia Kastora.
GK. Góra Kapitolu.
LL. Ulica Święta (Via Sacra).
M. Ulica Tuska.
N. Rynek Wołowy.
O. Cyrk Największy (Maximus).
P. Góra Palatyn.
Q. Świątynia Dyany.
R. Góra Awentyn.
S. Brama Rauduskulańska.
T. Droga z Ostyi.
U. Remuria.
W. Brama Kapeńska.
X. Droga Appiusza.
YY. Góra Celius.
Z. Świątynia Ziemi.
1. Góra Eskwilińska.
2. Droga z Prenesty.
3. Droga z Tibur.
4 4. Ulica Subura.
5. Góra Wiminalska.
6. Góra Kwirynalska.
7. Brama Kollińska.
8. Ogrody Sallustyusza.
9. Ogrody Lukullusa.
10. Ogrody Pompejusza.
11 11. Droga Flaminiusza.
12 12. Pole Marsa.
13. Teatr i portyk Pompejusza.
14. Cyrk Flaminiusza.
15. Emporium.
16. Janikulum.

SPIS ALFABETYCZNY

imion ludzi i bóstw, oraz urzędy, o których w książce jest mowa.

Liczba przy imieniu oznacza stronnicę.

Aames (Amazys) 26, 27, 37, 78.
Abraham 64.
Achemenes 77.
Achilles 95, 96, 160.
Adon 60.
Afrodyta 94.
Agamemnon 95.
Agni 70.
Agryppa 293.
Agryppina 303.
Akademia 151.
Akkad 42.
Aleksander Maced. 159.
Alkibiades 142.
Amenemhe III 25.
Amun (-Ra) 18, 163.
Anaksagoras 137.
Ankus Marcyusz 186.
Antalkidas 146.
Antipatros 168.
Antoninus 309.
Antoniusz 287.
Antygon 169, 170.
Antyoch Wielki 241, 242.
Apis (Hapi) 19, 67, 172.
Apollo 93, 185.
Aratus 170.
Archelaos I 155.
Archimedes 238.
Ardżyr 315.
Areopag 107, 128.
Ares 93.
Armati 70.
Arrydeusz 168.
Artemiza 115.
Aryowist 277.
Aryman 76.
Arysfagoras 116.
Arystejdes 105, 118.
Arystofanes 136.
Arystogejton 113.
Arystobulos 272.
Arystoteles 151, 165.
Asarhaddon 48.
Assur 51, 84.
Assur-bani-pal 48.
Astoret, Astarta, Isztar 51, 60, 67, 68.
Astyages, Asdahages 75.
Atena 93
Attalos 255.
August 295.
Aurelian 314.
Baal, Bel 41, 54, 60, 67.
Baal-Zebub 60.
Barak, Barkas 228, 230.
Belsarosor, Baltazar 55.
Bestya 258.
Bibulus 276.
Bokchus 259.
Bóstwa Egiptu 17.
„ Mezopot. 40, 50, 51.
„ Fenickie 60.
„ Aryjczyków 70.
„ Hindusów 71, 72.
„ Persów 76.
„ Greków 93.
„ Rzymian 179, 181, 183, 184.
Brama 72.
Brazydas 142.
Brutus 192, 193, 286, 289.
Budda 72.
Bule 112.

Chefren, Szafra 24.
Cheops, Chufu 22, 23.
Chons 18.
Cepion 258, 260.
Cesarze rzymscy 319.
Cezar Jul. konsul 263.
Cezar Gajus, dyktat. 273.
Cycero 274, 275, 298.
Cyaksares, Uwaksatara 49, 75.
Cyncynatus 198.
Cynna 265.
Cyrus, Kurusz 55, 68, 78.

Dagon 57, 68.
Danaos 91.
Daniel 68.
Daryusz (Darajawus) I 80, 115, 118.
Daryusz III 86, 161.
Dawid 66.
Decemviri 200.
Demetra 94.
Demetrios Poliorketes 169.
Demostenes 157.
Deukalion 91.
Dikasterye 112.
Domicyan 306.
Doryjczykowie 91, 97.
Dydona (Elissar) 61.
Dyoklecyan 314.
Dyonizos 94, 131, 164.
Dyktator 195.

Edyp (Ojdipos) 104, 133.
Efialtes 121, 128.
Ekklezya 110.
Elissar 61.
Emiliusz Paulus 235, 243.
Eneasz 177.
Epamejnondas 146, 155.
Eschyl (Aschylos) 132.
Euklides 172.
Eurybiades 121.
Eurypides 136.
Ezechiasz (Hiskia) 48.
Ezechiel 68.

Fabiusz 180, 216, 234.
Fabrycyusz 218.
Fajlos 158.
Farnak 272.
Feb-Apollo 93.
Fidyasz (Fejdyas) 137.
File 106.
Filip II 155, 237, 240.
„ Arab 313.
Filomelos 158.
Filopemenes 170.
Flaminin 233.
Flawiuszowie 304.
Fraates 272.

Gabiniusz 271.
Galeryusz 316.
Gea 93.
Genos grecki 106.
Gens rzymski 182.
Gilippos 143.
Gomates 80.
Grakchus Gajusz 256.
Grakchus Tyberyusz 255.

Hades 93.
Hadryan 68.
Hamilkar 228.
Hannibal 230, 233, 235.
Hasdrubal 230, 238, 246.
Hator 17.
Hegemon 102, 124.
Heliaści 112, 149.
Hellen 92.
Hellenowie 91.
Her-Hor 36.
Hera 93.
Herakles (Herkules) 94, 155, 312.
Hermes 93, 143.
Herodot 8, 55, 138.
Hestya 93.
Hezyod 93.
Hieron 235, 238.
Hieronim 238.
Hipparch 113.
Hippiasz 113.
Homer 92, 96.
Horacy 298.
Horacyusz Kokles 194.
Horus 17.
Hyksos 25.

Ifitos 102.
Iktinos 137.
Indra 70.
Isztar 51.
Izajasz 68.
Izyda (Hesi) 17, 300.

Jakób Izrael 64, 69.
Jehowa 65.
Jeremiasz 68.
Jezus Pan 301, 302, 321.
Jowisz 183.
Józef 64.
Jozue 65.
Juba 283.
Jugurta 258.
Juno 187.

Kadmos 91.
Kaligula 302.
Kallikrates 137.
Kallistenes 165.
Kambyzes (Kambudzi) 80.
Kamillus 205.
Karakalla 313.
Kassander 169.
Kato Marek 244. Porcyusz 276, 284.
Katylina 275.
Kekrops 91.
Kimon 123.
Kineas 218.
Klaudyusz 200, 218, 254, 301, 303.
Klejstenes 113.
Klejtos 161, 165.

Klelia 194.
Kleombrot 147.
Kleon 141.
Kleopatra 283, 290.
Klodyusz 281.
Kodros 105.
Kommodus 312.
Konon 146.
Konstanc. Chlorus 315.
Konstantyn Wielki 316.
Koryolan 198.
Krassus 270, 276, 280, 281.
Krezus 78.
Kwirynus 178, 180, 183.

Labeo 299.
Labienus 284.
Lagidów ród 173.
Lajos 133.
Lary i larwy 183.
Leonidas 120.
Lepidus 288, 289.
Licyniusz Stolo 207.
Likurgos 98.
Liwiusz 298.
Liwiusz Druzus 256, 262.
Lizandros 145.
Lucyusz Sextyusz 207.
Lukullus 271, 275, 276.
Lutacyusz Katullus 228.

Magon 236.
Maksencyusz 316.
Manliusz 205.
Marcellus 237.
Mardoniusz 122.
Mars 183.
Maryusz 259.
Massynisa 239, 245.
Maut 18.
Melkart 60.
Menelaus 95.
Menes 21.
Merys 25.
Messalina 303.
Messeńczykowie 101.
Metellus 259.
Meton 103.
Micypsa
Miltyades 115, 117.
Minerwa 187.
Minos 97.
Mitra 70.
Mitradates VI 263, 264, 271.
Mojżesz (Mose) 64.
Moloch 60.
Mont 18.
Mucyusz Scewola 194.
Mummiusz 248.
Muzeum 172.

Nabopalassar 49, 52, 75.
Nabunida 55.
Nabukodorossor 52, 54, 55, 56, 67.
Naukrarye 106.
Nearchos 165.
Nekau 36.
Nektaneb (Nechtnebf) 37.
Nergal 50.
Neron 303.
Nerwa 306.
Nin 50.
Numa Pompiliusz 178.

Odysseusz Ulisses 96, 97.
Oktawian 287.
Onomarchos 158.
Ormazd 76.
Ozyrys (Hosiri) 17.

Pacht 18.
Pallas 93, 129.
Papinianus 310.
Parys 95.
Parmenides 176.
Paulus 310.
Pauzaniasz 123.
Pejzystrat 113
Pelasgowie 90.
Pelopidas 155.
Pelops 91.
Pepi 26.
Perdykkas 167.
Perykles 126.
Perypatetycy 151.
Piimeliun (Pigmalion) 60.
Pilatus 302.
Pindar 103.
Plato 150.
Polsysperchon 169.
Pompejusz 266, 269, 284.
Porsena 194, 195.
Posejdon 93.
Prawo rzymskie 200, 208. 310.
Pryam 95.
Prytanea 106, 112.
Psamtyk 36.
Ptach 18.
Ptolemajos 169—172.
Pyrra 92.
Pyrros 217.
Pytagoras 138, 176.

Ramessu (Ramzes) 28.
Ramnes, Titii, Luceres 180.
Remus 177.
Romulus 177, 178.

Salmanassar (Szalmanezer) II. 75, V. 45.
Salomo 66, 67.
Samuel 66.
Sargon (Sarjukin) 45, 67
Saturninus 261.
Saul 66.
Scypion 231, 237, 242, 246.
Senacheryb (Sin-achi-erib) 48.
Sertoryusz 269.
Serwiusz Tulliusz 188.
Set 25.
Sewerus 312.
Sezurtazen (Sezostrys) 24.
Siddarta 72.
Sin 40, 51.

Siwa 72.
Sofokles 136.
Sokrates 137, 148.
Solon 108.
Spartakus 269.
Spuryusz Kassyusz 199.
Suffeci (szofetim) 61, 66.
Sulla 259.
Sulpicyusz 263.
Sumir 42.
Szamas 51.

Tales 75, 115, 137, 138.
Tarkwiniusz 186, 191, 192.
Temistokles 118, 124, 125.
Teodozyusz Wielki 319.
Terminus 184.
Tezeus 94, 104.
Tiaaken 26.
Tigranes (Dikran) 271.
Tiglat-pal-Asar 43, 44.
Tirhaka 36.
Tirybazes 146.
Tłómaczy siedemdziesięciu 172.
Trajan 306.
Trimurti 72.
Tukidides 139.
Tullus Hostyliusz 179.
Tutmes 27.
Tyberyusz 301.
Tyssafernes 144.
Tytus 68, 305.

Ulpianus 310.
Uranos
Uruch 40.
Uwaksatara 75.

Viskonti Venosta 307.

Waju 70.
Walens 319.
Waleryusz 203.
Warron 235.
Warus 296.
Wergiliusz 96, 298.
Wercyngetoryx 279.
Wespazyan 305.
Westa 177, 184.
Wiryatus 258.
Wisznu 72.
Witelliusz 305.

Xantyppos 123.
Xenofont 149.
Xerxes 85, 119, 122, 123.

Zenobia 313.
Zeus 93, 102.
Zoroaster (Zaratustra) 76.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

Przedmowa do PP. Nauczycieli i Nauczycielek I
Przedmowa do wydania czwartego. IX
Wstęp. 1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wschód.

Rozdział I. Czasy przedhistoryczne. 4

A. Chamici.

Rozdział II. Egipt 15

B. Semici.

Rozdział III. Państwa Mezopotamii: Ur. Assyrya i Babilonia . . . 39
Rozdział IV. Fenicyanie i Kartagińczycy 57
Rozdział V. Żydzi 64

C. Jafetydzi.

Rozdział VI. Plemiona Indo-Europejskie 69
Rozdział VII. Medowie i Persowie. 75

CZĘŚĆ DRUGA.

Świat Grecki.

Rozdział VIII. Grecya 87
Rozdział IX. Makedonia. 154
Rozdzał X. Rozkład monarchii Aleksandra, państwa dyadochów . . 167

CZĘŚĆ TRZECIA.

Rzym (Roma).

Rozdział XI. Rzym w granicach ziemi Latyńskiej. 173
Rozdział XII. Rzym podbija Italię. 212
Rozdział XIII. Rzym zdobywa panowanie nad światem. 224
Rozdział XIV. Cesarstwo rzymskie 293
Plan Rzymu z czasów Rzeczypospolitej. 325
Spis alfabetyczny imion ludzi i bogów oraz urzędy, o których w książce jest mowa. 327

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

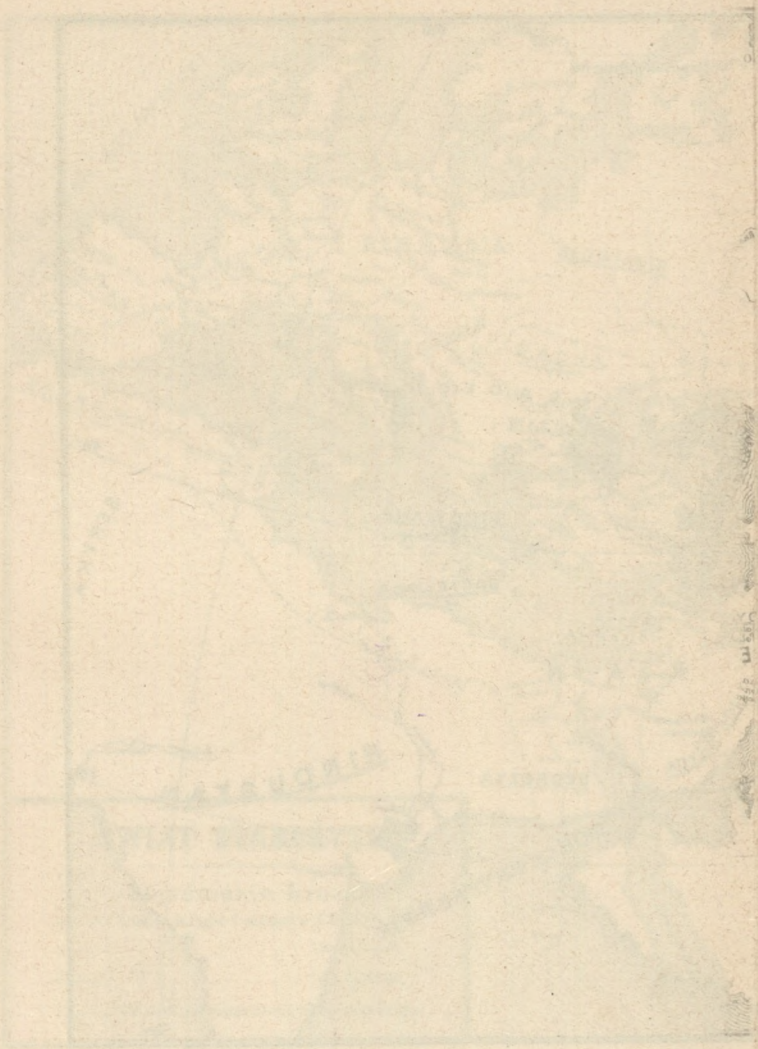

ŚWIAT STAROŻYTNY
Objaśnienie kresek:
Ludy kraje i miasta Chamitów.
" " " Semitów.
" " " Aryjskie.
Granica Cesarstwa Rzymskiego
Koło biegunowe północne
OCEAN ATLANTYCKI
KELEDONIJA
KIBERNIA
BRITANIA
SWEONI
SKANDYA
GERMANIE
SŁOWIANIE
HISPANIA
GALLIA
Akwitania
Prowincya
Tarrakonsk
Luzytania
Betyka
HELWETY
NORYK
GALLIA PRZEDALP.
PANNONIA
ILLIRYK
DALMACYA
DACYA
SCYTOWIE
MEZYA
PONT EUXYŃSKI
PONT
KAPPADOCYA
ARMENIJA
CYLICYA
ASSYRYA
MAURETANIJA
NUMIDYIA
MORZE ŚRÓDZIEMNE
LIBIJA
EGIPT
MORZE CZERWONE
ETYOPIJA
NUBIJA
ARABIJA
SABA
MASSAGECI
MORZE HIRKAŃSKIE
HYRKANIJA
MEDYA
PARTYA
ARYA
ERAN
PERSYDA
KARMANIJA
GEDROZYA
SOGDYJANA
BAKTRYJANA
HINDUSTAN
MORZE ERYTREJSKIE
SERYKA
100
40
20

BIBLIOTEKA NARODOWA

GRECYJA MAKEDONIJA
i część
AZYI MNIEJSZEJ

Objaśnienie kresek

- *Dorowie*
- *Jończykowie*
- *Achajczykowie i Ajtolowie*
- *Makedończykowie*

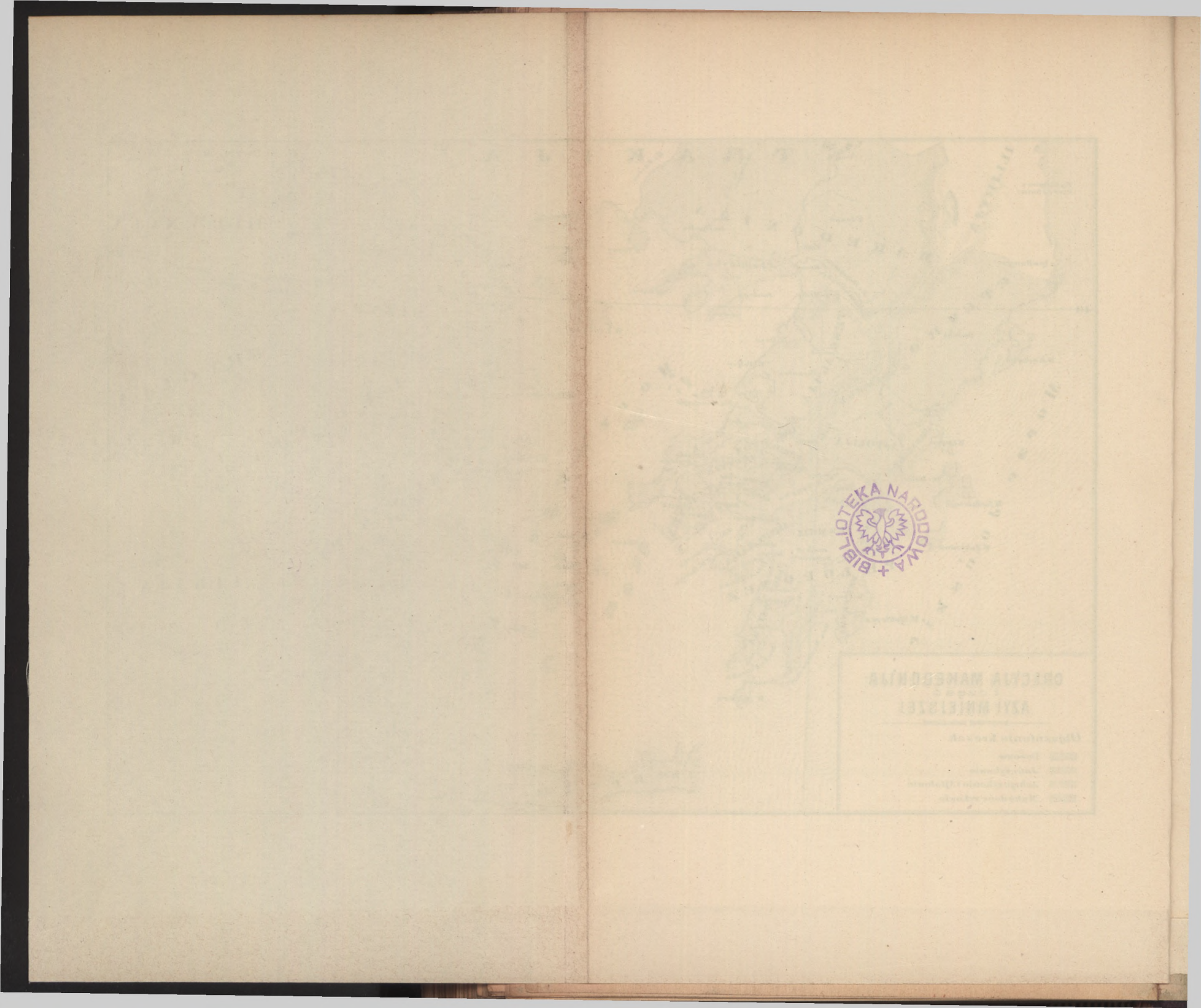
BIBLIOTEKA NARODOWA

w Lit. F. Kasprzykiewicz.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Tablica Społeczesności (Synchronistyczna.)

	CHAMICI	SEMICI		LUDY INDO–EUROPEJSKIE		
	Egipt	Ur. Assyryja Babilon	Żydzi Fenicyjanie	Hindusi, Persowie	Grecy i Macedonowie	Rzymianie.
IV TYSIĄC LAT PRZED CHR.	3892 Menes I Dynastyja w Memfisie II Dynastyja III Dynastyja IV Dynastyja Cheops i Chefcen					
3000						
WIEK XXX						
WIEK XXIX	V Dynastyja XI Dynastyja VI — " — X — " VII — " — XI — " VIII — " —					
III TYSIĄC WIEK XXVIII						
WIEK XXVII						
WIEK XXVI	XII Dynastyja w Tebach 2400 Sesurtesen Amenemhe					
WIEK XXV		2300 Urchum (Ur)				
WIEK XXIV						
WIEK XXIII						
WIEK XXII						
WIEK XXI				Plemiona Aryjskie rozchodzą się z wyżyn Eranu.		
2000			Abraham			
WIEK XX	Hyksowie XIII Dynastyja XIV — " XV — "					
WIEK XIX	XVI — " XVII — "					
WIEK XVIII	XVIII Dynastyja Aames		1700 Sydon	Hindusi posuwają się do Gangesu		
WIEK XVII	1600 Tutmes III	Xiniwa	Żydzi w Egipcie			
II TYSIĄC WIEK XVI						
WIEK XV	XIX Dynastyja					
WIEK XIV	1388 Ramses II Miamun 1328		1309 Żydzi z Egiptu (Mojżesz) w Palestynie 1270			
WIEK XIII			1209 Tyr Sędziowie	Wielka wojna 10 Królów w Hindostanie (Mahabaratu)		
WIEK XII	XX Dynastyja	1130 Tiglat pal Asar			Dorycy zkowie w Peloponezie	
WIEK XI			1085 1066 Saul 1025 Dawid (Jerozolima			
1000						
WIEK X	XXI Dynastyja XXII Dynastyja		986 Salomon 985 Podział królestwa na Judeę i Izrael	Prawa Manu Bramanizm.		
900						
WIEK IX			813 Karta ... gina założona		825 Likurg w Sparcie. Rząd arystokrat.	
800						
WIEK VIII	XXIII Dynastyja	718 Sargon (Samaryja Medow Pałac 704	718 Samaryja (ks. Izraelskie) zdobyta przez Sargona		776 Pierwsza olimpijada	753 Założenie Rzymu Romulus Numa Pompilijusz
700						
WIEK VII	Napady Assyryjczyków XIV Dynastyja XIV — " 664 Psamtyk XXVI Dynastyja 610 Nekao Bitwa p. Karkamis Atyki	Sennacheryb 680 Esar Haddon w Egipcie i Babilonie 667 Assurbanipal 605 Niniwa zburzona 604		634 Gyjaxares wyzwala Medyją burzy Niniwę (z Nabopolassarem		Tullus Hostilius Ankus Marcyjusz Tarkwinijusz Stary
600						
WIEK VI	596 523 Psamtyk — Hipobity Persów XXVII Dynastyja (Perska)	Nabukodonossor w Babilonie 561 538 Nabonid — pobity p. Persów	586 Jeroso ... lima (ks. Judzkie) zdobyta p. Nabukodonossora. 585 Tyr zdobyty p. Nabukodonossora.	594 Astyages w Medyi 550 Budda 559 Cyrus ks. Persów 529 Kambyzes Dariusz 522	594 Solon w Atenach. Rząd demokratyczny 560 Pizystrat i jego Synowie 510 Demokracja przywrócona w Atenach	Serwijusz Tullijusz Tarkwinijusz Pyszny 510 Rzeczpospolita
TYSIĄC 500	MONARCHIJA PERSKA			488 Kserkses 479 Platea 405	490 Maraton (Miltyades) 480 Salamina	
WIEK V	XXVIII Dynastyja			449 Persowie wypędzeni z miast grec. (Kimon)	Perykles 431 Wojna Peloponezka 415 Wyprawa Sycylijska (Alkibijades) 404 Ateny zdobyte p. Lizandra	451 Decemwiri. Prawo XII Tablic
400						
WIEK IV	XXIX Dynastyja XXX Dynastyja 340 Nektaneb ostatni Faraon		332 Nowy Tyr zburzony przez Alexandra	387 Pokój Antalkidasa 330 Dariusz III zabity	HEGEMONIJA SPARTY 379 Pelopidas wyzwala Teby HEGEMONIJA TEB 362 Epaminondas pod Mantyneją 350 Filip II w Macedonii 336 ALEXANDER 338 Bitwa Cheronejska 323	305 Napad Gallów 376 Licynijusz 343 1ma Wojna Samnicka 341 326 2ga 302 Zrównanie prawne patrycyuszów z plebsem
	MONARCHIJA ALEXANDRA				Strategowie macedońscy przyjmują tytuły królewskie	
300	306 Strategowie ... 301 Bitwa pod Ipsus (Antygon Demetrios)					
WIEK III	Ptole majos I Soter 283 Ptole majos II Filadelf. Museum 247 Tolomaczy Królestwo Egipskie 203	Królestwo Syryjsko-Hellenskie	Seleukos I 281 Antyjoch I 262 Antyjoch III Wielki 223	250 Bunt Partów	Związki Achajski Aljolski Kassander Demetrio s Poliorketes 278 Antygon Conatas Królestwo Macedońskie 220 Filip V	299 290 3cia Wojna Samnicka 275 272 Wojna z Tarentem Italija podbita 264 1ma Wojna Punicka 241 218 201 2ga Wojna Punicka (Hannibal) 1ma Wojna Macedonska (214–205)
WIEK II	Ptolemajos Epifanes Hellenskie Legiony	Seleukidów 146 Kartagina zburzona			179 Perseusz 146 Grecya Prowincyą Rzymską Filip zamie... Macedonia Prowincyą Rzymską	2ga Wojna Macedoniska (200–197) 3cia Wojna Macedoniska (171–167) 149 3cia Wojna Punicka 146 4ta Macedoniska i Achajska 133 Grakchus 113 Cymbrowie i Teutonowie
100						
WIEK I	Kleopatra 30 Egipt — zamieniony na prowincyę Rzymską (August)	63 Syryja — z Judeą zamienione na prowincyą Pompejusza			86 Marjusz 81 79 Dyktatura Sulli Pompejusz 56 1sze Tryumwirat CEZAR 44 Śmierć Cezara 43 2gie Tryumwirat OKTAWJAN 30 Bitwa p. Akcyum August jedynowładca	
	CESARSTWO				RZYMSKIE	

BIBLIOTEKA NARODOWA

WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA

ANCZYC WŁ L. (Kazimierz Góralczyk). **Dzieje Polski.** w 24 obrazkach. Karton . . . . . —.50

BEM G. A. Jak mówić po polsku, czyli **gramatyka polska** w zarysie popularnym 1.50

BRÜCKNER ALEKS. **Dzieje literatury polskiej** w zarysie. 2 tomy. 5.—
w oprawie 6.20

CHMIELOWSKI PIOTR Dr. **Obraz literatury polskiej** w streszczeniach i celniejszych wyjątkach, 3 duże tomy rb. 8.—, w oprawie rb. 9.60, w półskór. rb. 10.50, każdy tom oddzielnie bez oprawy . . . . . 3.—

— **Stylistyka** polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej 1.80

FAIFFOFER A. Pierwsze początki **geometrji.** Przetłóm. z włoskiego W. Kwietniewski. Z licznymi rysunkami w tekscie 1.20

GOSTOMSKI WALERY. **Historya literatury powszechnej** w zarysie 2 t. rb. 5.—, w oprawie płóciennej rb. 6.—, w półskórek. . 6.50

HEILPERN M. **Zasady botaniki.** Podług 23 wydania dzieła „Księga Przyrody“ d-ra Fryderyka Schoedlera, zmienionego i zredagowanego przez prof. d-ra O. W. Thome'go. Z 281 rys. w tekscie . 1.—

KOROTYŃSKI WŁ. Jak pisać po polsku, czyli **stylistyka** języka polskiego —.90 w oprawie . . . . . 1.—

KONECZNY FELIKS Dr. **Dzieje narodu polskiego,** opowiedziane dla młodzieży. Karton —.80 w opr. płóciennej . . . . . 1.—

Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego. Według Brehma i innych najlepszych źródeł opracował W. Lakowitz; z oryginału niem. przeł. St. Rewieński; z 340 ilustracjami . . 5.—
W ozdobnej oprawie 6.50

KRYNICKI K. **Rys geografji Królestwa Polskiego.** Wyd. drugie, poprawione i pomnożone, ozdobione 215 rycinami, 6 mapami i 5 planami, z dodaniem mapy Król. Polskiego, rb. 1.50; Karton . . 1.70

LEJA E. Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli początkowa **nauka geografji** powszechnej w pytaniach i odpowiedziach, podług najlepszych źródeł opracowana i przeznaczona dla dziecięcego wieku, karton . . . . . —.40

LEWICKI ANATOL. **Dzieje narodu polskiego** w zarysie, doprowadzone do najnowszych czasów, rb. 2, w oprawie płóc. 2.50

NAŁKOWSKI W. **Zarys geografji powszechnej** (poglądowej). Z licznemi rycinami, rb. 1.—, karton 1.25

NUSSBAUM J. Dr. **Wiadomości początkowe** z biologji, czyli nauki o istotach żyjących, przeznaczone dla uczącej się młodzieży. Z 38 rysunkami w tekście . . . . . —.80

— **Podręcznik zoologji** do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego dla młodzieży od lat 10—14. Z 272 rysunkami w tekscie 1.80

SATTLER A. **Fizyka** popularnie ułożona. Z niem. przeł. M. Kozłowski. Z licznymi rysunkami, kop. —.60 w oprawie . . . . . —.80

SCHOEDLER J. Dr. **Zoologia,** przełożył A. Wałecki. Z licznymi drzeworytami . . . . . 1·20

SEREDYŃSKI WŁAD. i ANASTAZYA Hr. DZIEDUSZYCKA. **Wypisy,** przykłady i wzory form prozy i poezji polskiej. Książka do czytania dla młodzieży. 1.20

SMOLEŃSKI WŁAD. **Dzieje narodu polskiego.** Wykład popularny. Z mapą Polski w XVII wieku. Wyd. II, przejrzane 2.70, w oprawie 3.20

WRZEŚNIOWSKI A. Prof. **Zasady zoologji,** z 499 rys. i tabl. chromolit. 2.40

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2015077